

S. J.B. LEMOYNE

MEMORIE BIOGRAFICHE

DI DON

GIOVANNI BOSCO

TOM III

1847 -1849

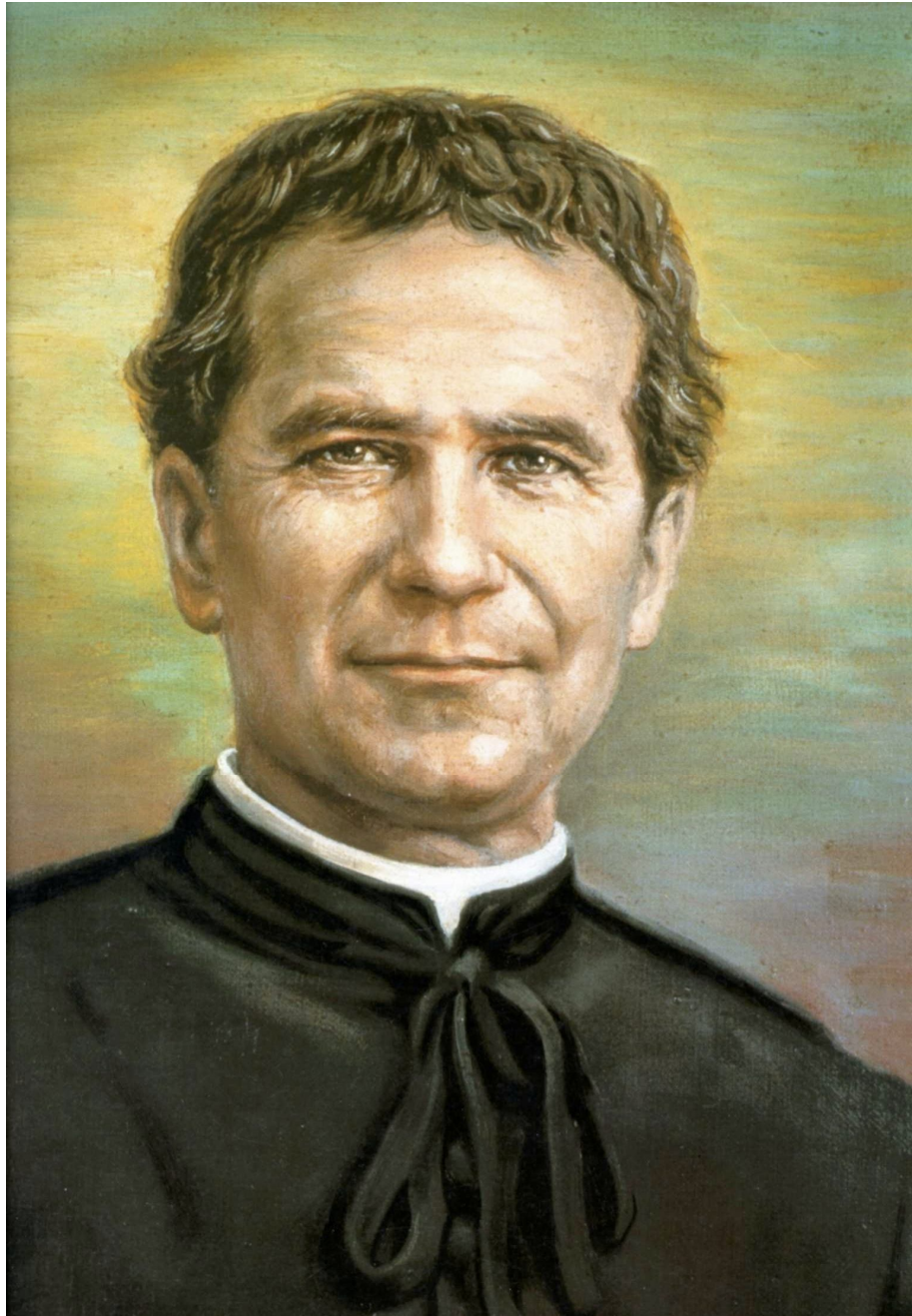
TLUMACZ KS. CZESŁAW PIECZEŃCZYK

Ur. 15.01.1912 w Kuźnicy Białostockiej.

Nowicjat 1928/1929 w Czerwińsku, święcenia kapłańskie 17.02.1940 w Krakowie.

Zm. 10.08.1993 w Otwocku, w 81 roku życia, 64 ślubów zakonnych i 53 kapłaństwa.

POGRZEBIENIE 1970



Słowo wstępne

W roku 2009 Zgromadzenie Salezjańskie obchodziło 150 – lecie swego istnienia, a obecnie przygotowuje się do kolejnej ważnej rocznicy: w roku 2015 minie 200 lat od narodzin św. Jana Bosko. Ojciec i Nauczyciel Młodzieży jest żywy i wyraźnie widoczny w dziełach salezjańskich na całym świecie. Odczuwamy jednak potrzebę odkrywania na nowo naszego Ojca poprzez osobiste i wspólnotowe studium przekazów o Jego życiu. Najbardziej obszernym opracowaniem biografii ks. Bosko jest *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* autorstwa ks. Giovanni B. Lemoyne i innych. Dzieło zostało przetłumaczone z oryginału przez salezjanina śp. ks. Czesława Pieczeńczyka i udostępnione w nielicznych egzemplarzach oprawionego maszynopisu. Winni jesteśmy ks. Pieczeńczykowi wdzięczność za wieloletnią żmudną i pokorną pracę nad tłumaczeniem. Proszę jednak spróbować wypożyczyć to dzieło do osobistej lektury – niewykonalne wręcz zamierzenie, chyba, że jest się nowicjuszem lub studentem w seminarium salezjańskim. W tej sytuacji należy oddać honor ks. Stanisławowi Łobodźcowi, dyrektorowi Domu p.w. św. Jana Bosko w Lubinie, który zainicjował przepisanie całego dzieła i umieszczenie go również na nośniku elektronicznym. Jest to dla Rodziny Salezjańskiej w Polsce wydarzenie doniosłe na drodze wyznaczonej przez Kapitułę Generalną 26: **powrócić do Księdza Bosko**. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy zaangażowali się w umożliwienie szerokiego dostępu do Pamiętników Biograficznych, a ich czytelnikom życzę głębokiego spotkania ze św. Jana Bosko.

Ks. Alfred F. Leja - Inspektor

Twardogóra, dnia 19 czerwca 2010 roku

ROZDZIAŁ I

Rok 1847 niósł ze sobą jakieś szczególne nadzieje i oczekiwanie nowości politycznych. W literaturze i prasie bieżącej pełno było akcentów walki z najeźdźcą trzymającym w jarzmie najbogatsze prowincje włoskie, oraz sugestii w kierunku skonfederowania państweczek na Apenińskim półwyspie celem zdobycia i zabezpieczenia niepodległości włoskiej.

Z punktu widzenia religii i moralności, nie było w tym nic zdrożnego. Ruch ten odpowiadający zresztą aspiracjom narodowym zyskiwał sobie spośród obywateli wszelkiego pokroju. Wyrazem tego była książka Silvio Pellico „Le mie prigioni” (Wspomnienia więzienne) podsycające nienawiść młodzieży do Austrii.

Wykorzystywały powyższe nastroje czynniki sekciarskie kierujące partią liberalną i podszywając się pod hasła religijno-patriotyczne przygotowywały przyszłe rozgrywki polityczne. Przede wszystkim lansowano zmianę dotychczasowej formy rządów w państwie.

W zasadzie obywatele lojalnie odnosili się do swych władców, niemniej wielu dało się powodować tendencyjnymi i błędnymi poglądami. Oświadczali się zresztą szczerymi katolikami, gdyż w owych czasach liberalizm nie ujawniał jeszcze wrogości wobec Kościoła i moralności opartej na Dekalogu. Postulowano w imię dobra ludu większych swobód obywatelskich, decentralizacji w urzędach, wzmocnienie lokalnych municypiów, potępiano demonstrację i zebrania organizowane przez tajne stowarzyszenia.

Część stronnictwa liberałów stanowiło umiarkowane jego skrzydło; natomiast skrajne w nim elementy wywrotowe, niecierpliwie zdążyły do ustanowienia rządów demokratycznych. Gdy spełzły nadzieje na obalenie dotychczasowego ustroju w 1821 roku z pominięciem dobra publicznego dążono za wszelką cenę do opanowania władzy.

Dla osiągnięcia tego celu wszystkie środki były dobre: tajne knowania, nawet krwawe zamachy. Dlatego ekstremiści gotowi byli nawet połączyć się z sekciarzami, którzy w niewielkiej liczbie, rozporządzali potężnymi środkami propagandy i obiecywali skuteczną pomoc. W zamian żądano, ażeby przyszłe państwo wkroczyło zdecydowanie na drogę nowoczesnego postępu, zerwało wszelkie związki z papieżem, nie respektowało immunitetów i praw Kościoła. Tym nie mniej trzymano w sekrecie ostateczne cele, to jest ideę republikańską. Wnet pojawiła się plejada pisarzy oddających na usługi sekciarzy swe talenty i usiłujących zdobyć czytelników przebiegłymi chwytami, przemycając idee rewolucyjne nawet w formie religijnej. Pojawiały się raz po raz niewybredne ataki pod adresem instytucji kościelnych, księży. Równocześnie maskowano się zręcznie pozorami religijności wskazując ją jako źródło i narzędzie patriotyzmu.

Rozumiano jednak w obozie liberałów, że wszystko musiałyby spełznąć na niczym, gdyby nie pozyskało się dla tych idei króla Karola Alberta, którego kochał cały naród i przy którym wiernie stało wiernie wojsko. Strzegł on zazdrośnie praw korony oraz tradycji religijnych swego domu. Niestety, jak widzieliśmy, liberałowie zdążyli zaszcześcić w jego umyśle własne perfidne idee, zasiadali w jego tajemnej radzie, popierali jego plan zjednoczenia Włoch pod berłem dynastii piemonckiej. Wysuwano jego banderę przeciwko wszystkim panującym, zwłaszcza przeciw papieżowi; co więcej król piemoncki miał zawładnąć prowincjami pozostającymi we władaniu Austrii, to jest księstwami Parmy, Piacemy, Modeny, Lombardii i Wenecji. Głosił on, że występuje jako skuteczny i zdecydowany rzecznik Kościoła i obrońca papieża.

Skądinąd liberałowie usiłowali osłabić stopniowo wpływy partii konserwatywnej katolickiej na dworze królewskim, której przedstawiciele byli gorąco oddanymi dynastii sabaudzkiej. Gioberti swymi pismami ukazywał ich jako ugrupowanie austro - jezuickie i wrogie dla ojczyzny. Obiecywano sobie rychłe zwycięstwo dzięki poparciu sekt liberalno - demokratycznych na całym świecie. Ciesząc się poparciem ministra angielskiego lorda Palmerstrona, cichaczem zdołali omotać Europę siecią wywrotowych związków przygotowując ruchy wolnościowe we wszystkich państwach na kontynencie. Celem było obalenie tronów i Kościoła Katolickiego, będącego podporą i wykładnikiem wszelkiej władzy. Pomocą w tym na pierwszym miejscu miała być Francja ze swymi rewolucyjnymi zasadami burzącymi dotychczasowy porządek, potem Austria zarażona józefinizmem podporządkowującym sobie Kościół jako narzędzie panowania, a państwa protestanckie ze swą zasadą wszechwładzy państwa nad sumieniami poddanych wbrew wszelkim prawom boskim i ludzkim. Wszystko wskazywało, że Kościół stanie się łatwym łupem sprzysiężenia sekciarskiego.

Księstwa tokańskie i neapolitańskie skutkiem doktryn Tanucciego zbierały zgubny plon opozycji względem praw Kościoła. Mnożyły się w całej Europie tajne stowarzyszenia na zgubę poszczególnych tronów. Naczelnicy sekt postanowili, że rewolucja wybuchnie równolegle wszędzie, tak by żaden panujący nie mógł pospieszyć z pomocą drugiemu, by można zapanować bezspornie nad sytuacją. Ostrze rozruchów od początku kierowało się przeciwko Stolicy Apostolskiej, celem zniszczenia władzy doczesnej papieża. Nasyłano zewsząd do Rzymu tajnie lub jawnie, butnych sekciarzy prowadzących krecią robotę. Spokój i bezpieczeństwo publiczne zawisło od ich skinienia, a anielski Pius IX niepostrzeżenie omotany został ich siecią, podczas gdy nieustannie odbywały się manifestacje ku jego czci.

Na ogół porządek i spokój panował w Europie, z wyjątkiem jedynej Szwajcarii, gdzie radykalni wbrew zaprzysiężonym statutom i paktom federalnym gwałtem zmienili konstytucję

krajowa na swą korzyść. Ostatnią przeszkodą było siedem kantonów katolickich. Dlatego zwerbowano wszelkiego rodzaju szumowinę i przestępców, którzy uszli sprawiedliwości, posłużyli się nimi dla opanowanie rządów nad całym krajem. Wzniecano rozruchy, bandy rzezimieszków, które plądrowały po górach i dolinach dopuszczając się bezceństw i gwałtów. Owych siedem kantonów w przewidywaniu najazdu wojskowego zawarły ze sobą ściślejszy sojusz i wezwawszy na pomoc sąsiadów dla obrony słusznej swej sprawy. Uzyskali broń od króla Alberta, który jedyny pośpieszył im z pomocą wśród ówczesnych panujących. Niestety, musiały ulec przemocy w 1847 roku, pomimo bohaterskiej obrony przeciwko siłom federalnym w liczbie 118 tysięcy ludzi, na skutek zdrad i przeniwierstwa strony przeciwnej. Za czym poszły wyroki śmierci na licznych kapłanów, grabież klasztorów, podpalanie kościołów, wrogie ustawy przeciwko Kościołowi katolickiemu, uwięzienie biskupów, wszystko pod pozorem niesamowitego hasła: Niech żyje wolność!

Ten krwawy cios stanowił preludium do powszechnej rewolty. Granicząc z Niemcami, Francją i Włochami – Szwajcaria stała się azylem i kwaterą generalną sekciarstwa z całej Europy. Stąd bezkarnie rozniecano płomień rewolty po wszystkich państwach. Tu znajdowali bezpieczne schronienie tajni emisariusze w razie niepowodzenia swych zbrodniczych wysiłków.

Wszystko było przygotowane, sieć rozpięta, czekano tylko na sygnał wszczęcia rozruchów. Liczono na powodzenie nie myśląc o tym, że wszystkie nici są w ręku Boga i że On potrafi nieoczekiwanie zmienić bieg dziejów, że dla jednych nadejdzie czas próby dłuższej lub krótszej, a dla innych czas kary. Nad wszystkim zapanuje sprawiedliwość.

/Przyp.XXI,30-31/

ROZDZIAŁ II

Podczas gdy nieprzyjaciel dusz – ów zabójca od początku usiłował zdechrystianizować świat, ksiądz Bosko pracował z natężeniem młodego aktywu katolickiego, podając zarazem kierunek i metodę życia doskonałego. Opierał życie wewnętrzne na modlitwie, którą sam praktykował, stając się wzorem dla wielu chłopców.

Rozliczne zajęcia nie pozwalały mu na poświęcenie modlitwie dłuższych chwil w ciągu dnia, ale z tego, co czynił wnosić można, że osiągnął w tym względzie doskonałość. Postawa skupiona pełna pobożności, znamionowała jego głęboką wiarę. Nie opuszczał nigdy celebrowania Mszy świętej, nawet w czasie choroby. Regularnie odmawiał modlitwę brewiarzową. W ciągu dnia polecał Bogu oprócz siebie samego, także dusze sobie powierzone, zwłaszcza swych penitentów. Zastawano go nieraz w pokoju z różańcem w ręku. Gdy modlił się na głos, wymawiał słowa uderzająco wdzięcznym tonem dając poznać, że wychodziły z serca rozplomienionego miłością Boga, posiadającego wielki dar mądrości i miłości. Czasem, gdy czuł się zmęczony, przerywał na chwilę pracę i czytał budującą książkę. A przecież ubolewał nad tym, że nie mógł więcej poświęcić czasu na modlitwę ustną i myślną, uzupełniał ją częstymi aktami strzelistymi, choć nie zawsze wymawianymi wargami. Tak stwierdzają najstarsi wychowankowie oratorium: Ks. Michał Rua i Ks. Jan Turcji.

Pełen ducha pobożności napisał nowy modlitewnik dla młodzieży. W tych czasach nie brakowało książeczek do nabożeństwa dla ludu, lecz one nie były dostosowane do potrzeb młodzieży. Zabrał się Ksiądz Bosko do dzieła i wnet ukazał się „Młodzieniec zaopatrzony”.

Uwzględniając w nim obowiązki dobrego katolika, padano wiele praktyk pobożnych z dodatkiem nieszporów na ważniejsze święta oraz niektóre pieśni religijne.

Gdy dawał do druku wspomnianą książeczkę, księgarz Marietti dał Księdzu Bosko orientacyjną cenę egzemplarza ok. 4.50 lirów. Paravia zaś ocenił minimalnie na 25 centów druk książeczki, którą można było oprawić według uznania. Przyjęta została oferta Paravii. Święty nie miał funduszków na ten cel, więc posłużył się pewnymi chwytami, które później zgodnie z geniuszem, szczęśliwie się opłacały. Podobnie jak z drukiem Historii Kościoła, Dziejów Biblijnych i Systemu metrycznego, rozesłał zawiadomienie o wydaniu nowej książki. Upewniwszy się na rozejście się 10 tysięcy kopii przystąpił natychmiast do druku. Książeczka liczyła 352 strony. Po rozesłaniu pierwszego wydania subskryptom przystąpiono do druku dalszych 5 tysięcy egzemplarzy dla zamawiających. Wówczas ks. Bosko dał znać Paravii, by nie zmieniał układu czcionek, na co otrzymał odpowiedź: z góry wiem, że książeczka

będzie miała niezwykle powodzenie. Istotnie, w tym samym roku wydrukowano jeszcze następnych 5 tysięcy egzemplarzy. Księgarz Marietti oprawiał elegancko egzemplarze przeznaczone dla dobrodziejów, względnie dla osób zamożnych.

Z biegiem czasu, na skutek ponawianych próśb i zamówień także w celu zaopatrzenia nowo otwartych Oratoriów 50 tysięcy egzemplarzy, jak świadczy Ks. Michał Rua. W ślad za tym poszły tłumaczenia na obce języki (między innymi na polski) osiągnięto liczbę ponad 6 milionów egzemplarzy tak, że rzecz można „Młodzieniec zaopatrzony” dotarł do wszystkich środowisk wychowawczych, młodzieżowych, do rodzin katolickich, przyczyniając się skutecznie do utwierdzenia pobożności i zachowania wiary wśród ludu.

Treść poprzedzał serdeczny apel: DO MŁODYCH:

„Dwie są główne pokusy, którymi szatan zwykł odstręczać młodzież od życia cnotliwego.

Pierwszą pokusą jest, że służba Bogu polega na życiu smutnym pozbawionym wszelkich rozrywek i przyjemności. Tak nie jest, drodzy chłopcy. Otóż chcę wam podać metodę życia chrześcijańskiego, dzięki której będziecie mogli żyć weseli; wskażę wam rozrywki i przyjemności, tak byście mogli mówić z prorokiem Dawidem: „Służmy Bogu w radości”. Taki jest cel niniejszej książeczki: nauczyć was służyć Bogu i być zawsze wesołym.

Drugą pokusą jest nadzieja długiego życia, tak, że będziecie czas nawrócić się w starości lub chwili śmierci. Uważajcie moi drodzy, wielu się na takim myśleniu zawiodło. Któż nas zapewni, że będziemy żyć długo? Trzeba by zawrzeć pakt ze śmiercią, by zaczęła aż do owej chwili, tym czasem życie i śmierć są w ręku Boga, który nimi rozporządza do woli.

A jeśli Pan Bóg przeznaczy wam długi żywot, posłuchajcie przestrogi, którą On wam daje: „Młodzieniec wedle drogi swej choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej”.

Innymi słowy: „Jeśli zaczniemy prowadzić wzorowe życie teraz, gdy jesteśmy młodzi, zostaniemy takimi w wieku podeszłym, dobrą będzie nasza śmierć jako zapowiedź i początek wiecznej szczęśliwości. Przeciwnie, jeśli hołdować będziemy naszym namiętnościom w młodości, to zostaniemy w nich pogrążeni aż do śmierci zapowiadającej smutną wieczność. By to nieszczęście was nie spotkało, przedstawiam wam metodę życia krótką i wystarczającą, byście stali się pociechą dla waszych rodzin, chlubą dla ojczyzny, dobrymi obywatelami na ziemi, by kiedyś osiąść niebo.

Niniejsze dziełko składa się z trzech części. W pierwszej znajdziecie, co należy czynić a czego unikać, by żyć jako dobrzy katolicy. Druga zawiera kilka praktyk pobożnych będących w użyciu w parafiach i zakładach wychowawczych. W ostatniej części jest Małe Oficjum o Matce Boskiej i nieszpory niedzielne, oraz pieśni religijne.

Drodzy chłopcy, kocham was z całego serca i wystarcza, że jesteście młodzi, żebym was kochał serdecznie. Zapewniam was, że znajdziecie książki napisane przez osoby bardziej uczone i cnotliwe ode mnie, lecz z trudnością znajdziecie kogoś, kto by was bardziej kochał w Jezusie Chrystusie i goręcej pragnął waszego zbawienia. Kocham was, dlatego, że nosicie w sercu drogocenny klejnot cnoty, który posiadając, posiadacie wszystko, a który jeśli stracie, postradacie wszystko stając się istotami najbardziej nieszczęśliwymi na świecie.

Niech was Bóg błogosławi, byście praktykując tych kilka wskazówek mogli powiększać Chwałę Bożą i zbawić duszę i osiągnąć przez to cel ostateczny, dla którego zostaliśmy stworzeni. Niech Bóg udzieli wam długich lat życia szczęśliwego, a bojaźń Boża w każdej chwili waszym największym skarbem, który napelni was niebieskimi darami w życiu doczesnym i w wieczności. Wasz najbardziej przywiązany do was w Jezusie Chrystusie ks. Jan Bosko.

Jaka ogromna miłość przebijała z tej mowy!. Być może, niektóre wyrażenia wydawały się nieco przesadne, więc później je usunął; od samego początku swej misji wychowawczej żywił iście ojcowskie uczucie względem tych dusz opornych - rzecz można zdziaczałych, które inaczej nie sposób byłoby zdobyć i wprowadzić na dobrą drogę jak tylko miłością, której należało dać im bezsporne dowody. Miłość przebija z każdej strony tej książeczki; zawsze zwraca się do swych wychowanków słowem: synowie. Jak mówił też pisał. Chłopcy zaś przekonani o tym, że są kochani, poddawali się jego słodkim zachętom uważając się za braci jednej rodziny, tak, iż w owych czasach w Oratorium zwracano się do chłopców słowem „synu”: Istotnie byli synami Oratorium, synami Księdza Bosko, po to by stać się synami Bożymi.

Ksiądz Bosko często przypominał młodzieży powyższe wskazówki i starał się, by wcielali je w czyn. Nie miejsce tu na to, by zastanawiać się nad niezmierną korzyścią, jaką przyniosła ta książeczka tym, którzy się nią posługiwali. Nie chcemy jednak pominąć celów, jakie miał na oku Ksiądz Bosko układając ją, oraz pewnych historycznych przesłanek.

Na pierwszym miejscu w pacierzu porannym i wieczornym każe odmawiać: Skład Apostolski, akty wiary, nadziei i miłości, Przykazania Boskie i Kościelne po to, by wryły się głęboko w pamięć chłopców.

Następnie poucza, jak korzystnie uczestniczyć we Mszy św. Podczas Mszy św. poleca modlić się za Kościół, papieża i o pokój między narodami. Przez to wpaja w młodzież poczucie wspólnoty katolickiej. Modlitwy powyższe poleca odmawiać wspólnie w czasie Mszy niedzielnej. Modlitewnik Księdza Bosko przyjęli do swych zakładów Bracia Lasalliści.

Dodano również części śpiewane we mszach żałobnych wraz z nutami, by wszyscy z łatwością mogli brać udział we wspólnym śpiewie. Nie pomija również ministrantury, której tak wiele chłopców się uczyło, aby usługiwać do Mszy św.

Prócz zwięzłych uwag na temat przygotowania do spowiedzi, co stanowiło przedmiot jego ustawicznych nauk dla młodzieży, podawał niektóre stosowne pobudki celem wzbudzenia doskonałego żalu za grzechy. Wadą ogólną wszystkich ówczesnych modlitewników było to, że traktowano przygotowanie do spowiedzi w sposób nieprzystępny. Chłopcy skarżyli się, że nie wiedzą jak obudzić w sobie skruchę za grzechy, oraz modlitwy podawane były zbyt długie i niezrozumiałe. Można, więc sobie wyobrazić z jak gorącym przyjęciem spotkał się „Młodzieniec Zaopatrzony”.

Były tam modlitwy odmawiane wspólnie przed i po Komunii świętej. Dla tych, którzy z jakiś powodów nie przystępowali do Komunii świętej Ksiądz Bosko pisał: „Jeśli nie możecie w danej chwili przystąpić do Komunii świętej sakramentalnej, uczynicie przynajmniej komunię duchową polegającą na pragnieniu przyjęcia Pana Jezusa do swego serca”. Dzięki rozbudzonemu pragnieniu eucharystycznemu, setki młodzieży przystępowało każdej niedzieli do Komunii świętej.

Nie omieszkał też umieścić modlitwy przy nawiedzeniu Najświętszego Sakramentu, Koronki do Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz nieszporów na to święto. Nabożeństwo powyższe zwalczane przez jansenistów współczesnych, co wychodzi na chwałę Księdzu Bosko, wszczepiał on a serca młodzieży, co stanowiło jakby oprawę do wszystkich świąt Pana Jezusa. Iluż chłopców przesuwano się nieustannie przed Najświętszym Sakramentem powtarzając akty wynagradzające Panu Jezusowi za krzywdy i zniewagi od heretyków, niewiernych, złych chrześcijan! Pamiętajmy i to, że Ksiądz Bosko był apostołem częstych nawiedzeń Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Miłość Jezusową względem ludzi winno się rozważać w tajemnicach narodzenia, męki i śmierci Zbawiciela. Dlatego nie zabrakło odpowiednich pieśni, psalmów, prorocत्व, antyfon oraz nowenny do Bożego Narodzenia, którą winno się odprawiać z gorącym nabożeństwem. Następnie Ksiądz Bosko podaje sposób odprawiania Drogi Krzyżowej z krótką refleksją przy każdej stacji, będący dotąd w użyciu w zakładach salezjańskich i parafiach. Ksiądz Bosko początkowo odprawiał ją sam „modo privato”, później, gdy miał wielu chłopców to w komży i stule z krzyżem i świecami, klęcząc przy każdej stacji odczytywał z tej książeczki pobożne refleksje i postanowienia. Zamieścił w tej książeczce krótki opis Męki Pańskiej (w języku łacińskim) dla odczytywania chorym i konającym.

Prócz nabożeństwa do Chrystusa Pana, nie mogło brakować nabożeństwa do Matki Bożej. Ksiądz Bosko pisał: „Bądźcie głęboko przekonani, że wszelkie łaski, o które prosicie

Matkę Bożą zostaną wam udzielone, bylibyście nie prosili o rzeczy szkodliwe”. Zabiegał ustawicznie o to, aby imię Matki Najświętszej było wzywane przez chrześcijan. Ksiądz Bosko rozpowszechniał nabożeństwo do Najśladszego Serca Maryi. Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu kończył zawsze modlitwą św. Bernarda do Panny Maryi. Taka praktyka stała się codziennym zwyczajem wielu gorliwych chłopców. Podobnie pobożne westchnienia: „Najświętsza Panno Maryjo, spraw bym zbawił duszę moją”. A uprzedzając określenie dogmatyczne na Soborze Watykański I podał na każdy dzień pobożny akt strzelisty: „Niech będzie błogosławione Niepokalane Poczęcie Błogosławionej Dziewicy Maryi”.

Ku czci Najświętszej Maryi Panny drukował Oficjum. Również życzył sobie, by w Oratorium odmawiano modlitwy przepisane przez pobożne stowarzyszenia, do jakich należeli wychowankowie w swych parafiach. Gdy wyuczył po łacinie grupę swych wychowanków, polecił im pomiędzy katechizmem a kazaniem śpiewać Nieszpory do Najświętszej Maryi Panny, później odmawiać Jutrznę i Laudesy przed Mszą wspólną, w czasie, gdy sam spowiadał chłopców. A gdy miał jednego kapłana w domu, Jutrznę i Laudes śpiewano podczas następnej Mszy św. Całe zaś Oficjum śpiewano podczas rekolekcji.

Przede wszystkim jednak najbardziej na sercu Księdzu Bosko leżał różaniec. Rozdawał chłopcom wydrukowane krótkie rozważanie poszczególnych tajemnic różańcowych. Trzecią część różańca odmawiano w każdą niedzielę i święta. Ksiądz Bosko zachęcał, by każdego dnia cały różaniec odmawiać w domu. Sam odmawiał go z Matusią Małgorzatą. Gdy przyjęła sieroty odmawiano go codziennie podczas Mszy św. Od chwili otwarcia Oratorium aż po dzień dzisiejszy w obrębie jego słyzy się szept odmawiającego różańca, tak drogi Najświętszej Maryi Pannie i tak skuteczny w trudnych dziejach Kościoła.

Raz w roku w Dzień Zaduszny odmawiano różaniec za zmarłych, w którym zwykle brał udział a nawet przewodniczył sam Ksiądz Bosko klęcząc w prezbiterium.

Do tych aktów pobożności względem Najświętszej Matki, dołączył niebawem dwie broszurki drukowane w latach poprzednich: Koronka do Matki Bożej Bolesnej oraz Siedem boleści Najświętszej Marii Panny. Grupka pobożniejszych chłopców odmawiała je zawsze przed obrazem Madonny w każdą niedzielę po nieszporach do roku 1867. Czasem wśród nich widywano Księdza Bosko.

Jak można wnioskować, że wszystkie nabożeństwa miały za cel wpajanie i zachowanie cnoty skromności przez chłopców i uczenie życia wzorowego. Dlatego niebawem dołączy do Młodzieńca Zaopatrzonego dwie drukowane broszurki; Nabożeństwo do Anioła Stróża oraz Sześć niedziel do św. Alojzego Gonzagi. Aniołowie Stróżowie – opiekunowie młodzieży a św. Alojzy Gonzaga ich wzór i Patron. Nabożeństwo Sześciu Niedziel było odprawiane

w kaplicy oratoryjnej od pierwszych lat, zaś wszystkich Ksiądz Bosko zachęcał do odmawiania tego nabożeństwa w czasie nowenny do tego świętego w ich domach. Sama uroczystość uświetniona była procesją. Z życia tego świętego cytuje przykłady naśladowane przez kl. Comollo, przy danej okazji przypominając chłopcom i podsuwając im pobożne wezwania.

Gdy jesteście posłuszni rodzicom, okazujecie posłuszeństwo Jezusowi Chrystusowi, Matce Najświętszej i św. Alojzemu. Zbadajcie się jak postępowaliście w przeszłości i postanówcie większą gorliwość w przyszłości, zwłaszcza przez odmawianie jakiegoś aktu strzelistego ku Bogu lub św. Patronowi. Gdy pokusa was trapi, uczynicie znak Krzyża, ucałujecie medalik – szkaplerz, wezwijcie Imienia Maryi, względem św. Alojzego mówiąc: „O święty Alojzy spraw, bym nie obraził Boga grzechem!”.

Przystępując do spowiedzi świętej mówcie: „Maryjo Najświętsza, św. Alojzy, pomóżcie mi dobrze odprawić spowiedź świętą”. Błagajcie św. Alojzego o dobrą Komunię św. przy końcu Mszy św. odmówcie Witaj Królowo... do Matki Bożej oraz Ojciec nasz... do św. Alojzego o zachowanie postanowień odnośnie unikania złych rozmów. W ciągu dnia wymówcie akt strzelisty: „Najświętsza Dziewico Matko Jezusowa, św. Alojzy Gonzago – sprawcie, bym został świętym! Również w pacierzu porannym i wieczornym dodawał modlitewkę do św. Alojzego o opiekę w życiu i przy śmierci.

We wszystkim chodziło o to, by młodzież czuła przy swym boku obecność św. Alojzego, obcować z nim jak z rajskim przyjacielem, odczuwając przez to wstręt do wszystkiego, co mogło by zmienić niewinność ich duszy. W taki też sposób usposabiał ich do słuchania głosu Bożego wyzywającego ich do służby szczególnie wybranych, do czego nieodzowne jest zachowanie cnoty czystości. Oto, co napisał w ostatnim dniu nowenny do św. Alojzego Gonzagi: „Prośmy zwłaszcza Pana Boga, by raczył nam objawić, w jakim stanie chce byśmy mu służyli, byśmy dobrze wykorzystali dany nam czas i w ten sposób osiągnęli wieczne zbawienie”. A w rozmyślanii o piekle napisał następującą uwagę: „Jeśli Bóg powołuje ciebie byś opuścił świat, zrób to jak najprędzej „Nulla nimia securitatis ubi periclitatur aeternitas” (św. Bernard). Iluż opuściło świat, usunęło na pustynie żyjąc o chlebie i wodzie lub jedząc tylko korzonki traw, dla uniknięcia piekła. A ty, co czynisz?

A ponieważ kto posiada łaskę uświęcającą nie narazi się na utratę łaski uświęcającej a kto ją utracił, czym prędzej ją odzyska to cel ustanowionego dnia ćwiczenie dobrej śmierci. Przy końcu życia pisał: zbiera się, co się posiało za życia, jeśli czynimy dobrze, szczęśliwi będziemy! Śmierć nie będzie nam straszną. Niebo będzie otwarte przed nami.

W przeciwnym razie biada nam. Wyrzuty sumienia w chwili śmierci to zapowiedź piekła, jakie nas czeka. I dodał: całe nasze życie winno być przygotowaniem na śmierć.

Od roku 1847 Ksiądz Bosko każdą pierwszą niedzielę miesiąca przeznaczał na miesięczne skupienie, polecając młodzieży spowiedź i Komunię św., jakby była ostatnią w ich życiu. Ażeby ten dzień wyróżniał się od innych, na śniadanie dostawali bułkę z dodatkiem, chcąc przez to by młodzież w większej liczbie garnęła się do sakramentów świętych a przez sobotę i niedzielę wytrwale słuchał spowiedzi chłopców.

Po Mszy św. złożywszy paramenty, udawał się na klęcznik przed ołtarz i odczytywał gorącą modlitwę o dobrą śmierć. Chciał również by czczono przy tej okazji św. Józefa Patrona Dobrej Śmierci. Młodzież odpowiadała na wezwania aktem strzelistym: „Jezu miłosierny zmiłuj się nade mną!” Na zakończenie modlitwa za dusze w czyśćcu. Pamiętał o tych duszach Święty, zamieszczając w swym modlitewniku w uroczystość Wszystkich Świętych po niesporach dnia psalmy i modlitwy za zmarłych. Wspominał o odpustach, jakie zyskuje się za dusze w czyśćcu.

W dodatku umieścił zbiór pieśni religijnych. Wśród pieśni maryjnych znajduje się pieśń do Niepokalanego Serca Maryi, pióra poety Silvio Fellico, oraz, ku czci Matki Pocieszenia, śpiewane przez młodzież z okazji dorocznej procesji do kościoła Matki Bożej Konsolaty w Turynie. Kazał śpiewać ją przy wejściu i wychodzeniu z kościoła dla zatuszowania niemilego zgiełku, podobnie w czasie modlitw wieczornych. Również w czasie komunikowania życzył sobie by śpiewano jakąś pieśń, bo reszta nieprzystępująca do Komunii z trudnością zachowywała milczenie. Z przyjemnością słyszało się skandowane słowa psalmów „cantabiles mihi erant justificationes tuae in loco peregrinationis meae”.

Z tego wszystkiego można sobie wyrobić pogląd na ducha pobożności, jaki ożywił Księdza Bosko, a którym umiał przepajać swych wychowanków. Pisząc te stronnice, mieliśmy na uwadze pierwsze wydanie Młodzieńca Zaopatrzonego. Gdy będzie mowa o następnych zanotujemy dodatki, jakie wprowadzał stopniowo do wyłaniających się potrzeb. Podziwu godne jest, jak cenili go sobie chłopcy używając go jakby za kodeks swego postępowania moralnego. Nie byli przyzwyczajeni chodzić do kościoła, obecnie gromadnie ze skupieniem i powagą, nawet z entuzjazmem uczestniczyli w nabożeństwach odmawiając modlitwy wcale nie krótkie, jak na owe czasy. Tylko miłość tłumaczy ten cud.

W „Młodzieńcu Zaopatrzonym” były uwzględnione pewne praktyki pokutne, które zadawał swym chłopcom jak zadośćuczynienie sakramentalne.

W taki sposób wspomniana książeczka stała się nieodstępnym Vademecum w różnych okolicznościach ich życia. W ciągu dnia nosili ją w kieszeni marynarki, w nocy kładli ją sobie pod głowę. Wielu w godzinie śmierci kazało ją sobie odczytać obecnym, inni życzyli sobie, by im położono ją na piersi do trumny. Chłopcy doprawdy kochali tę książeczkę wiedząc, że została napisana wyłącznie dla nich. Toteż każda myśl w niej zawarta znajdowała żywy

odzew w ich sercu. Każde zdanie, rzecz można, słowo było starannie dobrane, by odpowiadały Jego – Księdzu Bosko zamierzeniom. Chciał uniknąć wszystkiego, co trąciło jakąś niedelikatnością w wyrażeniach. Nie ufając własnemu tłumaczeniu niektórych modlitw z łaciny na język włoski, oraz chcąc uniknąć niektórych praktyk ze strony jezorów kościelnych, przedłożył odbitki drukarskie kanonikowi Zappata w Kurii biskupiej.

Przyjmował z gotowością wszelkie uwagi kanonika, który żartując sobie na temat pewnych drobiazgowości w jego książeczce wyraził się: „Czy ksiądz już skończył studium anatomiczne swej książki?”

Nie muszę jeszcze prosić o pozwolenie zastąpienia małej litery dużą w słowie „orient” w hymnie Zachariasza; wyraz „orient” w tym miejscu nie oznacza imiesłowu. Lecz imię Boskiego Zbawiciela. Wynika to z tekstu greckiego oraz antyfony na Boże Narodzenie, w której Kościół zwraca się do Mesjasza: „O Orient...”

Na to kanonik Zappata powiedział z uśmiechem: „Och! Na to przecież nie potrzeba zwoływać komisji, może to ksiądz zrobić we własnym zakresie!”

Wspominamy o tych szczegółach na dowód tego jak Ksiądz Bosko był dokładny w pisaniu listów lub czytaniu korespondencji. Ważył każdy wyraz. Tą samą drobiazgową starannością okazywał dając wskazówki odnośnie jakiegoś projektu, czy polecenia, prosząc o wyjaśnienie, czy sprawozdanie z przeczytanej książki, zleconego urzędu, czy wykonania powierzonej pracy. Ktokolwiek w domu z nim rozmawiał, musiał wpierw dobrze zastanowić się, jakich słów użyć, gdyż Ksiądz Bosko robił grzeczne uwagi nawet, co do sposobu wyrażania się. Z pozoru mogłoby to się wydawać na pedanterię.

A jednak widzimy, że dokonywał przedsięwzięć kolosalnych, zadziwiając cały świat. Studiował je najpierw wszechstronnie, ważył trudności, środki do ich wykonania, korzyści i gwarancje powodzenia. Nie liczył na szczęśliwy traf, choć we wszystkim liczył zawsze na pomoc Bożą.

ROZDZIAŁ III

Podczas gdy Ksiądz Bosko starał się zapobiec potrzebom młodzieży przy pomocy Młodzieńca Zaopatrzonego, nie zapomniał o własnym uświęceniu. Im bardziej serce odrywa się od rzeczy ziemskich, tym bardziej zapala się do spraw Bożych przez naśladowanie Jezusa Chrystusa.

Z tego, co dotąd powiedziano, wynika jasno, że Ksiądz Bosko przez wewnętrzne umartwienia czynił ofiarę Bogu z własnej woli i naturalnych skłonności i uczuć, a przez umartwienia zewnętrzne krzyżował swe zmysły. Konsekwentnie od młodości kochając ubóstwo ewangeliczne czynił w tym postępy. Widać jak dbał o zewnętrzną schludność w ubiorze, chciał jednak równocześnie by był skromny, niezbyt kosztowny i elegancki. Przez wiele lat chodził w drewnianych trepach koło domu, zaś kolor jego sutanny był trudny do określenia. Nosił ją tak długo aż się zużyła. Nie dbał o ubiór. Pokój jego był pozbawiony wszelkich ozdób. Twarde łóżko, stolik bez nakrycia, podłoga bez dywanu na ścianach krzyż i kilka obrazów papierowych, parę krzeseł z trzciny, mały piecyk, w którym rzadko palono chyba tylko w ostre mrozy i to niewiele, by zaoszczędzić opału! Wszystkie oszczędności kierował na Oratorium a sam często mawiał: „zasoby kapłana są własnością ubogich”.

Odpowiadał temu również jego skromny stół. Nie można było nigdy dowiedzieć się, jakie potrawy mu smakowały, zresztą jadł mało, nie z braku apetytu, jak raczej by mu nie dogadzać.

Kilku kolegów chciało dostosować się do jego stołu, przez parę dni, lecz nie mogli wytrzymać. Zupa skromnie przyprawiona. Matka gotowała mu ją na niedzielę, a jadł ją do czwartku wieczorem. W piątek przyrządzała inną postną i tak kończył się tydzień. Sławetną potrawą była to zazwyczaj polęta i wystarczyło ją podgrzać by móc ją spożyć. Nie raz w lecie stawała się gorzka, Ksiądz nie zważał na to przekonany, że matka przyprawiła ją octem i spożył w najlepsze. Taki był jadłospis u Księdza Bosko. Dokąd nie miał u siebie kleryków i księży, którzy ze względu na swą pracę musieli nieco lepiej się odżywiać.

Być może z miłości do ubóstwa w tym czasie dał się zapisać do Tercjarzy św. Franciszka Serafickiego. Choć jego nazwisko nie widnieje w spisach tercjarzy, było jednak zanotowane w urzędowym katalogu. Dyrektor III Zakony św. Franciszka w Turynie O. Kandyd Mondo w dyplomie wydanym z konwentu św. Tomasza w r. 1886, poświadcza, że Ksiądz Jan Bosko założyciel Salezjanów w roku 1848 przyjął habit III Zakonu, odbył nowicjat praktykując

Regułę św. Franciszka Saerafickiego, zgodnie z konstytucją papieską, dlatego deklarował go rzeczywistym członkiem III Zakonu Franciszkańskiego.

Tymczasem szkoły w oratorium prosperowały. Do ich programu wchodziły śpiew, muzyka i deklamacje, co według Księdza Bosko miało przyczynić się do religijnego i moralnego wychowania chłopców. Mieli oni często sposobność do popisów z okazji uroczystości czy z okazji wizyt ważnych osobistości. W formie inscenizacji przedstawiano na scenie prawdy religijne, względnie deklamowano utwory religijne o tematyce Maryjnej lub pewne zdarzenia zaczerpnięte z Biblii. Sam Ksiądz Bosko dawał chłopcom do wyuczenia się na pamięć cenniejsze urywki poezji czy prozy, pouczał ich o sposobie recytowania, obiecując dla zachęty nagrody. Trudy jego zostały uwieńczone powodzeniem, bo już w 1847 roku po paru miesiącach czynnej szkoły świątecznej, zdołał zorganizować popisy katechizmowe wśród oratoriów. Na wspomnianą uroczystość zaprosił paru wybitnych duchownych z Turynu, wśród nich ks. Aportiego deputowanego Baoncompagni, ks. Baricco, prof. Józefa Reyneri, Br. Michała przełożonego szkoły Lassallistów. Egzaminowali oni uczniów otrzymując zadowolające odpowiedzi. Nagrodzono imprezę pochwałą oraz premią pieniężną. Zwłaszcza zachwycał się prof. Reyneri, który na wykładach z pedagogii na Uniwersytecie Turyńskim polecał słuchaczom: „Idźcie do Oratorium Księdza Bosko a zobaczycie w praktyce pedagogię”.

Później młodzież kilkakrotnie powtarzała tego rodzaju występy. Ponieważ rozeszła się pogłoska o tych nowościach. Magistrat wysłał delegację w osobach panów Cotta i Cappello, wraz z przewodniczącym Duprè na czele, by sprawdzić rezultaty, jakie się tam osiąga. Komisja stwierdziła poprawną dykcję języka włoskiego, opanowanie arytmetyki i systemu metrycznego, nie mogli wyjść z podziwu, jak ci chłopcy nawet w starszym wieku, uważani za idiotów, mogli poczynić takie postępy w nauce. Komisja wyraziła Księdzu Bosko gorące uznanie a Rada Miejska na posiedzeniu przyznała Księdzu Bosko subwencję w kwocie 300 lirów. Otrzymywał wspomniany zasiłek aż do roku 1878.

Znakomity działacz, nazwiskiem Gonella, prezes pobożnego dzieła „La Medicita Istruita” również bardzo się interesował szkołami Księdza Bosko, często je odwiedzał, stawiał chłopcom pytania zachwycony był ich odpowiedziami. Na posiedzeniu Rady tego Działła przyznano Księdzu Bosko na rzecz szkół 1 000 lirów. W następnym roku Gonella włączył system tych szkół do swojej instytucji, a w ślady jego poszedł również magistrat.

Również król Karol Albert i arcybiskup Frasoni nie szczędzili pochwał i poparcia materialnego, czym Ksiądz Bosko pisał w swym pamiętniku: „Pomoc, jaką otrzymałem od władz cywilnych i kościelnych, gorliwe współdziałanie ze strony wielu osób prywatnych, było pewnym znakiem błogosławieństwa Bożego oraz uznania społeczeństwa.

Dobro, jakie czynił Ksiądz Bosko było nieznośne dla szatana, który za dopustem Bożym poczuł okazywać swe niezadowolenie. O tym, co piszemy dowiedzieliśmy się poufnie od samego Księdza Bosko. Otóż od chwili przeniesienia się do domu Pinardiego, w każdą noc słyszał nad sufitem niesamowity hałas niepozwalający mu zmrużyć oczu. Zdarzał się, jakby ktoś toczył ciężkie głązy. Rozwieszono klatki, rozsypano orzechy, okruchy chleba i sera, lecz nazajutrz stwierdzono – wszystko nietknięte. Wówczas polecił przenieść gdzie indziej leżące na strychu drzewo, nic nie pomogło. Wspominał o tym ks. Cafasso, który domyślił się, kto mógł być sprawcą tak złośliwego żartu i poradził, by pokropić strych wodą święconą. Mimo to nadal powtarzał się nadal ten okropny hurkot. Zdecydował się na zmianę pokoju. Lecz i tam przeniosło się diabelstwo. Ksiądz Bosko schudł, cierpiał na zdrowiu i nie mogąc nigdy wypocząć. Jego matka wchodząc czasem do jego pokoju wołała; „Och wy szkaradne potwory, dajcie wreszcie spokój Księdzu Bosko!”.

Ksiądz Bosko wezwał murarza i polecił mu, by on zrobił w suficie jego pokoju otwór na strych. W nocy, kiedy hałas się pojawił Ksiądz Bosko z lampą w ręku przez ten otwór wszedł na strych, ale nie czego tam nie było. Zrozumiał przyczynę złego. Do belki na strychu przypiął obraz Madonny, prosząc by uwolniła go od tego strapienia. I to pomogło. Przez sześć miesięcy Święty mieszkał w pokoju, który służył mu za pracownię, w nim przyjmował gości.

Pokoik Księdza Bosko uważany był przez chłopców za tajemnicze ustronie, świątynię, w której Madonn ukazywał mu swą wolę, za przedsiónek łączący oratorium z niebem. Udawali się tam zawsze z wielkim uszanowaniem. Matka Małgorzata podobnie myślała. Przeniosła swe łóżko do pokoju sąsiadującego z pokojem Księdza Bosko.

Z pewnych oznak przekonała się, że jej syn przez pewną część nocy rozmawia z Bogiem na modlitwie; od czasu do czasu coś się tam działo, czego nie mogła zrozumieć. Opowiadała Józkwii Belgia, że słyszała jak Ksiądz Bosko nad ranem z kimś rozmawiał, jakby pytał, to znów odpowiadał. Nasłuchiwała pilnie, lecz niczego nie mogła usłyszeć. Rano, bez świadków, zapytała: „z kim w nocy rozmawiałeś?” Ksiądz Bosko odpowiedział: „z Alojzym Comollo”

Ależ on umarł wiele lat temu.

Oczywiście! I nic więcej nie dodał, jakby zajęty jakąś myślą. Tylko rumieniec na twarzy, płonąca wzrok, zdradzały wzruszenie, które trwało parę dni.

Ksiądz Bosko potrzebował kupić kielich do odprawiania Mszy św. ale nie miał pieniędzy. W nocy miał sen, że potrzebną sumę znajdzie w swym koszu. Następnego dnia poszedł do miasta załatwiać sprawy związane z Oratorium naraz przypomniał mu się ów sen. Pod wrażeniem wraca do domu, otwiera kosz i ku zdumieniu znajduje potrzebną sumę pieniędzy na zakupienie kielicha. Ale skąd się wzięły tu te pieniądze? Przecież kosz był zamknięty.

Matusia Małgorzata też nie miała takiej sumy pieniędzy dowiedziawszy się o tym była bardzo zdziwiona.

Jeszcze dziwniejszą rzecz opowiadał Ksiądz Bosko 16 lat po fakcie. Otóż w roku 1864 po modlitwach wieczornych według zwyczaju zebrał w pokoju członków Zgromadzenia między innymi Ks. Wiktora Alassonnattiego, ks. Michał Rua, Ks. Jana Cagliero, ks. Celestyna Durando, ks. Józefa Lazero i Ks. Juliusza Barberisa zachęcał by oderwać się od świata i własnych rodzin, po to by lepiej naśladować Jezusa Chrystusa i tak mówił dalej: „Opowiadałem wam wiele rzeczy w formie snu, z których możemy wnioskować jak Madonna nas kocha i pomaga. Uświadomimy sobie, że Najświętsza Panna doprawdy chce mieć nasze Zgromadzenie. Ażebyśmy nabrali ducha do dalszej pracy na chwałę Bożą opowiem wam już nie sen a to, co Ona sama raczyła mi wskazać. Jej pragnieniem jest byśmy w Niej złożyli całą swą ufność. Mówię do was z całym zaufaniem, lecz chciałbym by to, co słyszycie nie rozgłaszać innym w domu, lub poza Oratorium, nie dać okazji do złośliwych krytyk.

W roku 1847 gdy długo zastanawiał się nad tym jak zabrać się do pracy z młodzieżą, objawiła mi się Królowa Nieba i zaprowadziła mnie do czarującego ogrodu.

Zaraz u wejścia był zbudowany piękny krużganek. Zdobiły go piękne pnącza, które pnąc się po filarach swymi liśćmi i kwiatami wypełniały przestrzeń tworząc jakby wspinały baldachim. Z tego krużganka wychodziło się na piękną aleję, wzdłuż której jak okiem sięgnąć po obu strona biegły szpalery precudnych róż w pełni rozkwitniętych. Wszystko, nawet chodnik był pokryty różami. Najświętsza Dziewica powiedziała do mnie:

„Zdejm teraz obuwie”, a kiedy to uczyniłem powiedziała: „Idź tą aleją naprzód. To jest droga, jaką masz odbyć”. Byłem bardzo szczęśliwy, ale kiedy ruszyłem naprzód poczułem, że róże mają kolce; im dalej się posuwałem kolce stawały się nie do zniesienia. Nogi bardzo krwawiły. Musiałem zawrócić. Tu potrzebne są buty, rzekłem do mojej Przewodniczki, naturalnie, że potrzebne – odpowiedziała.

Założyłem buty i dalej przemierzałem tę drogę z gromadą towarzyszy, którzy w tej chwili zjawili się przy mnie i wyrazili gotowość pójścia ze mną. Szliśmy wśród szpalerów tych cudownych róż, tylko, że w miarę jak postępowaliśmy naprzód, aleja zwężała się i obniżała się różany pułap. Pędy latorośli zwisających z góry splecione między sobą, tworzyły wdzięczne festony, pojedyncze pędy chwiały się leciutko nad chodnikiem.

Z krużganków wyrastające gałązki na obie strony, układały się poziomo i tak już gęsto się zrosły, że wystając na chodnik utrudniały przejście. Najwięcej kłopotu sprawiały te przyziemne. Wszystkie pędy pokryte były kwieciami tak gęstym, że nic nie widziałem tylko róże; róże z boku, róże z góry, róże na ziemi pod nogami. Niestety, nogi odczuwały coraz większy ból tak, że się krzywiłem a usuwając ręką gałązki, przekonałem się, że i na nich i pod

kwiatami kryją się ostre kolce. Mimo wszystko szedłem naprzód, choć nogi pokrwawione plątały się w rozrosłych gałęziach, krwawiło coraz bardziej. Gdy chciałem zagradzające mi drogę pędy odgarnąć kaleczyłem się cały. Najbardziej przykre były pędy zwieszające z góry, bo raniły głowę ostrymi cierniami.

Tylko podtrzymywany zachętami Najświętszej Dziewicy, nie ustałem w dalszym pochodzie, choć ból od wbijających się kolców był tak przenikliwy, że musiałem krzyczeć.

Tymczasem wszyscy widząc minie idącego tą aleją, a było ich bardzo dużo, mówili między sobą: „O, jak ten Ksiądz Bosko chodzi sobie po różach spokojny, zadowolony... wszystko do niego się uśmiecha...”

Nie widzieli kolców. Wielu też księży, kleryków i laików wybrało się ochoczo w pochod za mną, pociągnięci pięknnością kwiatów. Lecz gdy spostrzegli, że tu trzeba iść po kolcach, czyhających na każdym kwiatku zaczęli protestować i wołać:

Oszukano nas.... A ja im na to:

„Kto chce chodzić rozkosznie po różach, niech wraca, czym prędzej, inni naprzód za mną”.

I szedłem dalej, a kiedy po chwili odwróciłem się by zobaczyć, kto mi wiernie towarzyszy, jakież bolesny spotkał mnie zawód, większa część znikła mi z oczu, a inni odwrócili się do mnie plecami i zawrócili z alei. Pobiegłem za nimi, aby ich powstrzymać, zachęcić do wytrwania, ale wszystko na próżno. Nie chcieli nawet mnie usłuchać. Wobec takiej sytuacji wybuchnąłem gorzkim płaczem i użalałem się sam nad sobą: Czyż doprawdy tylko ja sam zdołam przebyć tę drogę uciążliwą?

Wnet jednak przyszło pocieszenie, bo oto widzę grupę księży, kleryków i koadiutorów, którzy mi oświadczyli: „Oto jesteśmy. Stajemy na księdza rozkazy, gotowi na wszystko!”.

Ruszyłem wtedy naprzód, a oni za mną. Wprawdzie kilku jeszcze upadło na duchu i zatrzymali się, ale bezwzględna większość wytrwała ze mną do końca. Dotarwszy do końca alei, znalazłem się na drugim, jakże miłym ogrodzie, w otoczeniu gromadki wiernych moich naśladowców. Bardzo byli wychudli, pokrwawienie w podartych ubraniach...., ale zaraz powitał ich rozkoszny wietrzyk i wszystko uleczył. Za drugim jego powiewem, jakby na znak różdżki czarodziejskiej, zostałem otoczony wieka gromada chłopców, kleryków, koadiutorów, którzy właśnie zajęli się młodzieżą. Wielu z nich znałem, ale większość była mi obca.

Posuwając się z nimi w głąb ogrodu stanąłem jakby na wyższym jego tarasie, gdzie wznosi się monumentalny, piękny pałac. Weszliśmy do środka, do bardzo obszernej sali, a której przepychem nie może się równać żaden pałac królewski. Pachniało świeżymi różami, którymi cała sala była ozdobiona. Tu Najświętsza Dziewica zapytała: „czy wiesz, co to wszystko znaczy?, Co teraz widzisz i coś przed chwilą przeżył?”

Nie rozumiem – odpowiedziałem – i proszę o wytłumaczenie mi tego wszystkiego. Ona na to: „Wiedz, że droga przebyta przez ciebie pośród róż i kolców oznacza pracę, jakiej masz się poświęcić dla dobra młodzieży: przy tej pracy trzeba będzie chodzić w butach umartwienia. Kolce oznaczają zmysłowe przywiązanie, sympatie, czy antypatie ludzkie, które odwracają wychowawcę od właściwego celu, ranią go, utrudniają jego misję, przeszkadzają w postępie duchowym i w zbieraniu sobie zasług na wieniec chwały w życiu przyszłym. Róże to symbol miłości żarliwej, jaką powinien odznaczać się każdy wychowawca. Kolce ze wszystkich stron przypominają trudności, przeszkody, nieprzyjemności, jakich w waszej pracy nie zabraknie. Ale nie traćcie ducha. Miłością i umartwieniem wszystko przezwyciężycie i zdobędziecie róże bez kolców”.

Zaledwie Matka Boża skończyła mówić, ocknąłem się i znalazłem się w swym pokoju.

Ksiądz Bosko zrozumiałszy znaczenie snu, odtąd doskonale widział swą drogę, jaką miał przebyć, że przeciwności, jakimi go chciano powstrzymać, był mu z góry wiadome, a choć wiele czekało go kolców był pewny, że to wola Boże i był pewny powodzenia swojej misji.

Dzięki temu snowi otrzymał wskazówkę, by się nie zniechęcał wystąpieniami niektórych członków, którzy wydawali się być przeznaczeni do pomocy w jego misji. Pierwsi, którzy wycofali się z owej alei różanej to niektórzy księża diecezjalni, laicy, którzy początkowo oddawali się pracy w Oratorium świątecznym. Inni, którzy odeszli przedstawiali Salezjanów, którym obiecana została pomoc boże w formie owego dobroczynnego wietrzyka. Później Ksiądz Bosko oświadczył, że sen powyższy powtórzył się jeszcze kilkakrotnie w latach 1848-1856 zawsze w odmiennych okolicznościach. Myśmy je zebrali razem by się nie powtarzać. Chociaż Ksiądz Bosko od 1847 chował ten sekret dla siebie jak zauważył Józef Buezzetti, już od tego czasu okazywała się coraz żywsza jego pobożność względem Matki Najświętszej, starał się też by chłopcy obchodzili Jej święta i miesiąc maj z korzyścią dla duszy. Było widoczne, że rzucił się on całkowicie w ręce Opatrzności Bożej, jak dziecko w objęcia swej matki. Odwaga i stałość, z jakimi podejmował i rozwiązywał trudne sprawy dawały jasno poznać, jak kierował się wytyczonym z góry programem życia i że jemu jak Mojżeszowi powiedziano: „Patrz i czyn według wzoru, jaki tu oglądasz. W końcu dodać należy, iż wychodziły mu niekiedy z ust uwagi, w których obecni dopatrywali się jakieś tajemnicy. Zdawało się jakby kontemplował jaśniejącą postać Najświętszej Dziewicy unoszącą się w górze ponad całym światem w akcie zachęty, by wszyscy uciekali się pod Jej opiekę.

ROZDZIAŁ IV

Pewność pomocy Madonny dodawał hartu zdobywczemu duchowi Księdza Bosko. Poszukiwał chłopców na placach i uliczkach gromadząc ich potem w Oratorium. Spotkawszy np. jakiegoś małego włóczęgę lub ulicznika przystawał i uprzejmie pytał, czy umie się przeżegnać, gdy potrafił, siadał z nim na jakiś zaułku ziemi czy kamieniu i cierpliwie pouczał. Gdy tacy chłopcy już dobrze się żegnali, po odmówieniu Zdrowaś Maryja obdarowywał jakimś małym podarunkiem zapraszał do Oratorium. Michaś Rua dawny Oratorianin był częstym świadkiem podobnych miłych scen.

Przechodząc przed warsztatami w porze obiadowej, lub w przerwie nie wahał się wejść pomiędzy czeladników terminatorów. Pozdrowiwszy ich uprzejmie, z jakiej pochodzą wioski, jak nazywa się proboszcz, czy żyją ich rodzice, od jakiego czasu uczą się rzemiosła. Pozyskawszy ich sympatie pyta, czy przypomina sobie coś z katechizmu, czy byli do spowiedzi wielkanocnej, czy odmawiają pacierz ranny i wieczorny.

Chłopcy opowiadali rezolutnie, a on równocześnie podawał im swój adres na Valdocco, zapewniał ich o swej przyjaźni i zainteresowaniu dobrem ich duszy. Oni obiecywali, że go odwiedzą i rzeczywiście następnej niedzieli zjawiali się w Oratorium.

Spotkawszy znajomego, którego od dłuższego czasu nie widział w kościele pytał, od jakiego czasu nie był u spowiedzi św., czy uczestniczy we Mszy św. w niedziele, czy sprawuje się przykładowo i zazwyczaj kończył: „Przyjdź mnie odwiedzić i przyprowadź ze sobą swoich kolegów”.

Spotkawszy grupę chłopców na błoniach przystawał mówiąc, że chciałby przyłączyć się do ich gry. Gdy przybiegali do niego zadawał pytanie temu i owemu” czy jest grzeczny, jak spędza czas, gdzie mieszka, czym zajmują się rodzice, w co się lubi bawić i opowiadał im, jakie są rozrywki w jego Oratorium. Zapewniał, że jeśli przyjdą, usłyszą coś pięknego, ciekawego, trochę wiadomości o Panu Bogu. Przy pożegnaniu dawał parę soldów na cukierki. Chłopcy uszczęśliwieni żegnali się obiecując: „W niedzielę przyjdziemy do księdza!”.

Czasem na placu spotykał grupkę chłopców grających w karty. Na rozłożonej chustce leżał „bank”. Ksiądz Bosko podchodził śmiało.

Czego sobie życzy od nas ten rewerendo – pytano z przekąsem. Chciałbym z wami zagrać, odpowiadał. Niech stracę, oto moja stawka! I rzucał pieniądze na chustę.

Przyjmowano chętnie nowego gracza. On zaś w trakcie podsuwał pytania na tematy religijne i zręcznie pouczał. Kończąc grę umiejętnie zapraszał ich na przyszłą niedzielę

do Oratorium. Podejmowano znowu grę, a Ksiądz Bosko żegnał się rozstając zostawiał im pieniądze. Ta krótka znajomość najczęściej owocowała tym, że ci chłopcy zaczęli uczęszczać do oratorium Księdza Bosko.

Innym razem przechodził obok kościoła na przedmieściu, gdzie bawili się chłopcy. Miał w ręku paczkę obwarzanków, które ktoś mu podarował. Przystaje i pyta podnosząc do góry obwarzanki, kto mnie dogoni tego będą własnością. Wnet goni za nim gromada łobuzów, a Ksiądz Bosko kieruje się do kościoła i daje wymowny gest milczenia, każe usiąść w ławkach i mówi: „Każdy dostanie część, ale najpierw posłuchajcie trochę katechizmu. Powiedz mi, który jest największy ze wszystkich, jaki los czeka tego, kto umiera w grzechu?, Jaki środek głodzi grzechy po chrzcie św. popełnione?

Chłopcy wpatrywali się w paczkę słodyczy, którą Ksiądz Bosko stale trzymał w ręce spodziewając się otrzymać coś z tych łakoci, wysilali się jak potrafili na najlepszą odpowiedź. Padały inne zapytania i jeszcze śmielsze odpowiedzi.

W ten sposób Ksiądz Bosko zdołał zatrzymać na parę chwil tych łobuziaków w kościele. Chłopcy nie mogli się nacieszyć, że spotkali tak dobrego księdza, zupełnie odmiennego od innych, który ich tak dobrze traktował. Ich już nie zabrakło na katechezie w Oratorium.

Ta bezpośredniość Księdza Bosko miała w sobie coś niezwykłego. Ks. Gargliano kolega Księdza bosko z Chieri, wspominając z przyjemnością dawną przyjaźń opowiadał Ks. Karolowi Vigliettiemu w 1880 r. co następuje: „Szliśmy razem po Turynie, gdzie przed kościołem Świętej Trójcy przy ulicy Doragrossa natknęliśmy się na pewnego wyrostka w łachmanach z arogancką miną. Ksiądz Bosko go pozdrowił i uprzejmie pyta:

Jak się nazywasz?

Ja się nazywam? Hm. A co księdzu do tego, a kim ksiądz jest?

Widzisz, ja jestem księdzem, który dobrze życzy chłopcom i gromadzi ich w niedzielę w pobliżu Schroniska nad Dobrą, rozdaje im dobre rzeczy, urządza rozrywki a oni go również kochają, jestem Ksiądz Bosko! No, więc teraz, gdy ci powiedziałem tyle o sobie, mam prawo wiedzieć twoje nazwisko

Jestem ubogim chłopcem bez zajęcia, sierota i szukam pracy...

Doskonale, widzisz, ja ci chcę pomóc...

Ale jak się nazywasz?

Nazywam się N.B.

Dobrze, słuchaj: w niedzielę oczekuję cię z chłopcami, przyjdź tylko na pewno, zabawisz się, potem wyszukam ci majstra i będziesz zadowolony.

Młodzian popatrzył z niedowierzaniem na Księdza Bosko i odezwał się ostro: Ech to nieprawda!

Ksiądz Bosko wyciągnął z kieszeni kilkanaście soldów i wciskając je do rąk chłopcu rzekł: „tak, tak prawda przyjdź tylko a zobaczysz.

Chłopiec oglądając pieniądze rzecze: Księżu Bosko przyjdę na pewno! Jeśli bym nie dotrzymał słowa, będę „busiard” (kłamczuch). Przyszedł istotnie i odtąd był stałym bywalcem w Oratorium i myślę że chyba jest kapłanem w naszym Zgromadzeniu, ponieważ zachodząc nie raz do Oratorium spotykam go w sutannie. Czasem Ksiądz Bosko zapraszał kogoś spotkanego na ulicy na obiad, sadzając go obok siebie, dzieląc się z nim potrawą. Tak postępował do chwili, kiedy to został otwarty sierociniec. Ta dobroć przywiązywała chłopców, bardzo mocno do Księdza Bosko z wielką dla ich dusz korzyścią. Niech wystarczy jeden przykład z tysiąca.

Około południa ksiądz wracał do domu i pod płotem swej posesji ujrzał chłopca z sąsiedztwa, umorusanego na twarzy, miał na sobie poplamioną bluzę, dotąd Ksiądz Bosko nie miał z nim styczności, gdyż chłopiec unikał nabożeństw, wtedy nadarzyła się okazja do wymiany kilku słów. Chłopiec nie miał dobrej opinii, przypisywano mu różne wykroczenia. Ksiądz Bosko podszedł do niego i powiedział: Buon giorno, mio caro!

Buon giorno – odpowiedział chłopiec ze spuszczoną głową i zmierzwiona czupryną zakrywającą mu twarz.

Jak bardzo się cieszę, że cię spotykam. Dzisiaj musisz coś dla mnie zrobić, tylko proszę nie odmawiaj!

No jeśli będę mógł to chętnie zrobię.

Na pewno będziesz mógł, chciałbym byś przyszedł do mnie na obiad.

Ja na obiad z Księdzem Bosko?

Naturalnie, że ty. Dzisiaj nie będzie nikogo oprócz ciebie.

Ale ksiądz się chyba pomylił, wziął mnie za kogoś innego. Ksiądz mnie nie zna, ja tyle nabroilem, że ksiądz sobie nie jest w stanie wyobrazić.

Tak, właśnie, dlatego...

I ksiądz chciałby mieć ze mną kłopot?

No bez dalszych komplementów. Sprawa załatwiona. Chodź ze mną.

Nie mam odwagi iść w takim stanie. Chciałbym najpierw się wypowiedzieć!

Dobrze pójdziesz, jak zechcesz to w sobotę lub niedzielę rano, a teraz, choć ze mną na obiad.

Może, kiedy indziej. Moja matka o niczym nie wie i oczekuje mnie w domu.

Dam znać twojej matce, że jesteś ze mną na obiedzie.

Ależ proszę Księdza, jestem taki obłocony, najpierw chciałbym się umyć i zmienić ubranie. Iść w takim stanie.

Nie szkodzi mój drogi, chcę cię dzisiaj mieć w takim stanie. To dla mnie będzie wielką przyjemnością spędzić z tobą godzinę. Chodź, bo zupa jest na stole.

Ach skoro już tak ksiądz nalega. I poszli. Mama Małgorzata widząc takiego gościa rzecze szeptem do Księdza Bosko:

Och! Dlaczego tu przyprowadziłeś takiego brudasza? Gdzie go znalazłeś?

Nie mów tak Mamo! To jest mój przyjaciel i to wieki. Traktuj go dobrze. Zjedli wtedy obiad. Od tej chwili ów „brudas” całkowicie się zmienił i stał się wzorowym młodzieńcem. Po mimo to, nie mogą iść w porównanie, co do liczby złowione w jego sieci rybki na placu Emanuele Filiberte. Zwłaszcza część placu położona w pobliżu Porta Palazzo roiła się od przekupniów wszelkiego rodzaju, sprzedawców zapalek, czyścibutów, kominiarzy, chłopców stajennych, gazeciarzy, pomocników straganiarskich, słowem tylu biednych chłopców spędzających dzień na swym lichym płatnym zajęciu. Strach pomyśleć, co wyrosnie z tej biednej młodzieży pozbawionej troskliwej opieki wychowawczej, rosnącej na ulicy wśród tylu złych przykładów.

Po większej części młodzież ta stanowiła grupy zorganizowane w celu wzajemnej obrony, pod przewodnictwem najstarszych nich i najodważniejszych. W razie jakiegoś zajścia gotowi byli pomścić doznana krzywdę czy obrazę. Z tych to elementów rekrutowali się złodzieje i kieszonkowcy, którzy zazwyczaj lądowali w więzieniu, a po odbyciu kary wracali znów do Porta Plazmo z większą przebiegłością wykonując swój proceder.

Ksiądz Bosko udawał się często na ów plac gdzie zaznajomił się już z wielu chłopcami. Znajomość rozpoczynała się zazwyczaj od pytania o drogę, względnie od czyszczenia butów. Przechodząc obok nich słał im z daleka pozdrowienia. Wielu było mu znanych z więzienia, które były również polem jego odwiedzin i jego pracy kapłańskiej.

Zatrzymywał się tu i tam wywołując kaskady śmiechu swymi dowcipami, pytał o zdrowie, zarobek, mówił, że się cieszy serdecznie, że może ich widzieć, że specjalnie po to tu przyszedł.

Poznawał ich stopniowo po nazwisku zyskując doprawdy synowskie sympatie. Rozmawiając z kimś bez świadków, z właściwie sobie zręcznością wypytywał, jak stoją sprawy sumienia i kiedy był ostatnio u spowiedzi.. Co do tego rzadko kiedy odpowiedź była pozytywna, gdyż wielu zapomniało nawet co to jest Sakrament Pokuty.

Dobrze kochany kończył Ksiądz Bosko, przyjdź do mnie, a pouczę cię jak należy dobrze się spowiadać i będziesz na pewno zadowolony.

By im zrobić przyjemność, czasem kupował na targowisku garść owoców. No chodźcie tu wołał, każdy dostanie jabłuszku. Można sobie wyobrazić radość u wszystkich obdarowanych tak nieoczekiwanie przez dobrego księdza.

Przechodząc ulicą od Porta Palazzo do kościoła Dominikanów znajdował się w otoczeniu tłumu sprzedawczyków zapalek, którzy ogłuszali go swym wrzaskiem: zapalki! Zapalki kto kupi zapalki! Jeszcze niesprzedane. Dajcie zarobić na śniadanie!

Uciszał ich, potem przymawiając do każdego szedł z nimi kawałek drogi. Wreszcie proponuje: Ebbene, chcę dać wam wszystkim zarobić, pod warunkiem, że w najbliższą niedzielę przyjdziecie do Oratorium. Chłopcy obiecywali, a Ksiądz Bosko zakupywał pudełka zapalek, żegnając się mówił: Ja również sprawię sobie bal: uwiąże pudełka zapalek na sznurku i przyjdę na Porta Palazzo. Chłopcy śmiali się i dziękowali za zarobiona od niego soldy. Ksiądz Bosko wracał do domu zazwyczaj z pełnymi kieszeniami zapalek, które od niego chętnie odkupywali dobrodzieje na własny użytek.

Często rozdawał tym „Łobuziakom” medaliki Madonny, o które oni prosili wyciągając ręce. Zawieście je sobie na szyi i pamiętajcie, że Madonna was kocha, proście Ją serdecznie, by wam dopomogła być dobrymi.

Trudno opisać, jak gorącą miłość zyskiwał sobie u tych chłopców i jak niezwykle sceny miały nieraz miejsce. Ilekroć przychodził na Plac Mediolański, zbiegali się zewsząd chłopcy tamując przejście. Nie było końca powitań i serdeczności. On pytał: chcecie bym wam powiedział coś do śmiechu? Tak, tak prosimy – wołali chłopcy. Tymczasem zbiegowisko podnieciło ciekawość przekupek sprzedających warzywa, jarzyn i owoce. Co się stało, pytano wzajemnie. O, tam w środku jakiś ksiądz, patrzcie, woła jedna podnosząc się na palcach.

Ach, to Ksiądz Bosko, tłumaczył któryś z jego znajomych.

A kto to jest ten Ksiądz Bosko – pytano.

Jak to nie wiecie? Zaczęto wzajemnie dzielić się wiadomościami o Księdzu Bosko. Tymczasem zgiełk powiększał się, mimo nawoływań, tak, iż nikt nic nie rozumiał.

Wówczas Ksiądz Bosko stawał na jakimś podwyższeniu czy na krześle przyniesionym ze sklepu. Ludzie tłoczyli się wokół niego ciekawi, co im powie. Kupcy wychodzili ze sklepów. Przemawiał nie raz do setek ludzi. Zjawiali się stróże bezpieczeństwa w obawie jakiejś agitacji.

W owych czasach dość rzadko słyszało się kazanie popularne i zrozumiałe. A Ksiądz Bosko opowiadał jakąś zabawną anegdotę, coś z aktualności bieżących czy przeżyć własnych, wyciągając stosowną naukę moralną. Słuchano go w głębokim milczeniu. Gdy skończył, mówiono między sobą: o dobrze mówił, ma rację: pierwsza rzecz to zbawienie własnej duszy. Wielu naprawdę odnosiło korzyść. Często też rozdawał medaliki wśród wielkiej cizby garnących się po nie.

W takich okolicznościach nie łatwo było wydostać się z tłumu, bo wszyscy szli za nim. Musiał, więc szukać jakiegoś wybiegu, by uwolnić się od ludzi. Czasem robił gest, jakby

kapeluszu mu spadł z głowy i schyliwszy się szybko szukał przejścia między tłumem. Czasem schował go pod płaszczem prosząc jakiegoś chłopca o przyniesienie mu beretu, naciągnął go na głowę i kryjąc się za szeregiem łobuzów umknął niepostrzeżenie. Niekiedy chronił się w podcieniach lub wchodził do sklepów od frontu a wychodził tylnymi drzwiami.

Tłum oczekiwał jakiś czas, potem rozchodzili się szemrając: gdzie on jest? Gdzie zniknął niektóre pobożne niewiasty mówiły: „zabrali go stąd aniołowie”. Tworzyły się małe grupy komentujące jego słowa. Wszyscy przytakiwali, bo wiara w owych czasach była jeszcze bardzo żywa wśród ludu.

Ciekawe były komentarze na temat słów i gestów owego kapłana. Jedni mówili, że to święty mąż, inni, że to szaleniec. Przeważała opinie prawdziwego kapłana, tym niemniej tu i tam posądzano go o brak rozwagi. A Ksiądz Bosko nie zwracał uwagi co o nim mówiono, ale zadowolony był z tego, że wielu z nich, którzy rzadko lub wcale nie chodzili do kościoła, usłyszało dobre słowo z jego ust. Zwykł mówić: ksiądz, który chce robić coś dobrego, powinien z dobrocią łączyć odwagę.

Kiedy wracał z miasta, bywało że tłum młodzieży odprowadzał go do domu. Chłopcy oblegali go i pilnie słuchali jego słów. Często intonował pobożną pieśń, którą wszyscy chętnie podchwytywali.

Powtarzały się sceny ewangeliczne ze Zbawicielem obleganym przez tłumy w galilejskich wioskach. Szło się bardzo powoli; czasem któryś pytał, czasem on sam mówił. Tak dochodziło się do bramy oratorium wtedy Ksiądz Bosko zwracając się do swego towarzystwa zachęcał, by byli wierni Kościołowi Katolickiemu i zasadom wiary, zachęcał by przychodzili na katechizm w najbliższą niedzielę. I dochodził zegnany ogromnymi aplauzami. Viva Don Bosco!!!

Powyższe zdarzenia zostały spisane na podstawie świadectw byłych wychowanków Księdza Bosko. Tego rodzaju fakty miały miejsce aż do roku 1856.

Wiele osób roztropnych wedle świata, nieświadomych jednak dróg, jakimi Pan Bóg zwykł prowadzić swe sługi, osądzało Księdza Bosko dość krytycznie, źle tłumacząc intencje, jakimi się kierował. Sam pan Scanagatti, dawny dobrodziej i przyjaciel Księdza Bosko krytykował niektóre jego pociągnięcia i metody stosowane w Oratorium, gromadzenie tak wielkiej liczby młodzieży. Rozmawiał na ten temat z ks. Cafasso jego spowiednikiem prosząc by zechciał nań wpłynąć i odradził mu pewnych niestosownych, zdaniem jego posunięć. Lecz ks. Cafasso nieodmiennie powtarzał: „Lasciate lo fare! Don Bosco ha doni straordinari!” – wam się zdaje, że postępuje według własnego widzi mi się, tym czasem on działa pod wyższym impulsem, dopomagajmy mu raczej według możliwości.

Również arcybiskup Frasoni przewidując, że wnet kościół zostanie pozbawiony poparcia ze strony państwa, uważał za rzecz wysoko wskazaną szukać pomocy u ludu, oraz żeby kapłani starali się bardziej zbliżyć do mas, zdobyć ich zaufanie skutecznymi kazaniami, osobistą powagą, świętością ich życia.

Dlatego aprobował całkowicie pewne chwytły i godziwe środki, jakie podsuwała Księdzu Bosko roztropna miłość bliźniego. Było widoczne, że triumfuje dar słowa otrzymany w dniu święceń kapłańskich. Można było o nim stwierdzić: „Mądrość przed domami woła, na ulicach głos swój podnosi, na czele gromad woła; we drzwiach bram miejskich wygłasza swe słowa... (Przyp. I,20).

ROZDZIAŁ V

Kto by się zabrał do spisywania wszelkiego rodzaju chwytów Księdza Bosko w celu zbawienia dusz zwłaszcza młodzieńczych, nagromadziłby bardzo ciekawy i obfity materiał.

Nie licząc się ze względami ludzi Ks. Bosko był gotów na poświęcenie i upokorzenie, nie zwracając uwagi na postronne krytyki, nawet złośliwych, byle mógł działać na większą chwałę Bożą.

By móc czynić dobro, powtarzał: trzeba mieć trochę odwagi cywilnej: być gotowym na wszelkie upokorzenia, nie upokarzając nikogo, oraz mieć serce szerokie dla wszystkich. Dzięki tej metodzie osiągnąłem wspaniałe wyniki. Każdy w jakimś czasie może uzyskać lepsze rezultaty od mnie, byle kierował się słodyczą i podejściem św. Franciszka Salezego.

Nieraz słyszano, jak wspominał ze wzruszeniem dawne lata: ach, jakie to były czasy, jak wspaniałe dzieje!

Przebiegając ulice i place Turynu poznawał pewne miejsca, do których nie łatwo było dotrzeć kapłanowi, jak na przykład: restauracje hotele, winiarnie. Wchodził tam prowadząc rzekomo podróżnego pytającego o hotel, bądź w towarzystwie znajomego, bądź ze studentem poszukującym stancji w mieście. Czasem wypadało mu kupić antałek wina na prezent dla dobrodzieja. Nie raz potrzebował wypić szklankę herbaty czy zwykłej wody. Zjawienie się księdza w takich lokalach było czymś nadzwyczajnym. Właściciel podchodził ofiarując usługi a ujęty uprzejmym obejściem księdza wchodził z nim w rozmowę. Goście wstawali od stołów i przysłuchiwali się rozmowie. A Święty zainteresowawszy ich dowcipami, żartami, anegdotkami, zręcznie wtrącał wzmianki o ich duszy. Zapytał na przykład „dawno panowie byli u spowiedzi wielkanocnej”? Goście ujęci jego bezpośredniością odpowiadali szczerze. Nierzadko wypadało Księdzu Bosko wchodzić w ciekawe dysputy, zbijać zarzuty, rozpraszać uprzedzenia, a czynił to z finezją i delikatnością, że nikogo nie uraził i nie wywołał niepożądanych sprzeczek. Mówił, że nie zdarzyło mu się w owych lokalach spotkać z jakąś bezczelnością, czy drwinami. Gdy odchodził wszyscy po przyjacielsku go żegnali prosząc, by przy sposobności tu powrócił, wielu, stosownie do obietnicy, przychodziło do Księdza Bosko do spowiedzi. Wypytywał przy okazji obecnych tam chłopców, zapytywał hotelarzy, interesował się ich zdrowiem, prosił o możliwość ich odwiedzenia, pytał o ich dzieci i czy pozwolą im przyjść do Oratorium. Matki zadowolone, że jest ktoś, kto interesuje się ich dziećmi chętnie zgadzały się na propozycję Księdza Bosko. Dzieci zapoznawszy się z Księdzem Bosko nie chciały się wprost od niego oderwać.

Wśród tysięcy faktów odnotujemy jeden. Chodząc do pewnej restauracji obok Valdocco zawarł serdeczną przyjaźń z synem pewnego restauratora. Chłopiec mimo dobrej woli nie miał czasu, by w niedzielę spełnić obowiązek religijny, ze względu na stały napływ gości, którym usługiwał do stołu.

W czasie jego rozmowy z Księdzem Bosko, właściciel podszedł bliżej. Ksiądz Bosko prosił go, by zezwolił synowi z resztą rodzeństwa przyjść do Oratorium do spowiedzi. Ów pan, choć dawno odwykły od Sakramentów św. jednak chętnie się zgodził.

Ale to nie wystarcza, proszę pana, rzecze Ksiądz Bosko. Pragnąłbym również widzieć i ojca. Ów pan po chwili zastanowienia odrzekł: Owszem przyjdę, lecz pod jednym warunkiem:

Jakim? Spytał Ksiądz Bosko

Że ksiądz przyjdzie do mnie na obiad.

Dobrze, bardzo chętnie.

Oberżysta nie posiadał się z radości i zastawił stół obficie. Twierdził, że był to dla niego najpiękniejszy dzień w życiu. Przy pożegnaniu ksiądz Bosko ściskając go serdecznie przypomniał:

Dotrzyma pan obietnicy?

Tak proszę księdza, będę słowny.

Po paru dniach wysłał swoją rodzinę do spowiedzi, lecz sam się nie zjawił. Kilkakrotnie mu Ksiądz Bosko przypominał: Ebbene, quando? Szukał wymówek, wreszcie jednak zdobył się na spełnienie obietnicy i przyszedł do spowiedzi; odtąd pozostał na zawsze wielkim przyjacielem Księdza Bosko.

Ksiądz Bosko odwdzięczał się kierując do hoteli przyjaciół, księży z prowincji przybywających do Turynu w interesach. Posyłał również wielu chłopców na stancję. Również w kawiarniach turyńskich wykonywał swą zbawienną misję. Czasem wstępując prosił o filiżankę kawy, widząc chłopców obsługujących klientów, nawiązywał znajomości z młodymi kelnerami, którzy otwierali przed nim swe serce, podczas gdy nikt z siedzących przy stolikach nie wyobrażał sobie, o czym toczyła się rozmowa.

Wnet następowało pełne porozumienie i już w następną niedzielę zjawiali się w Oratorium. Bywało, że przenosili się na stałe do Oratorium, na mieszkanie. Niekiedy zwracał się wprost do właściciela: czy nie zechciałby pan zrobić pewnej przyjemności?

Jestem do usług wielebnego księdza.

Czy pozwoli pan by ten młodzieniec od czasu do czasu mógł mnie odwiedzić w Oratorium na Valdocco. Mógłby tam uczęszczać na katechizm i stawać się lepszym.

Rzeczywiście to łobuz, hultaj i próżniak i co tylko można sobie wyobrazić.

Och, może źle tak nie jest a zwracając się do chłopca zagryzającego wargi dodał: Nieprawdaż, mój drogi? I ciągnąc dyskurs kończył: no, jesteśmy, zatem zgodni; szanowny pan zrobi mi tę przyjemność, za co będę szczerze wdzięczny.

Ach, jeśli tylko tyle, to z całą chęcią, jak najbardziej. Chłopiec niebawem zjawił się w Oratorium. Czasem Ksiądz Bosko zapraszał właściciela wraz z synami do spowiedzi, zwłaszcza w okresie wielkanocnym: no cóż panie szefie, kiedy odprawimy paschę?

Tak jesteśmy chrześcijanami, znamy swój obowiązek, ale widzi ksiądz, zawsze ten brak czasu... ale dobrze, zrobi się.

No a synowie byli u spowiedzi?

Chcę również by i synowie moi praktykowali, jak ja, będą mieli ze mną do czynienia jeśli by zaniebdywali swych obowiązków!

No wiec szanowny pan ich pośle?

A na pewno proszę księdza. A kiedy ksiądz będzie w domu?

Każdego dnia z rana, dla pewności, proszę ich wysłać w sobotę wieczorem.

Zrobione, proszę księdza dobrodzieja.

Inna kategoria chłopców to praktykanci, młodzi fryzjerzy. Gdy potrzebował ostrzyć się, czy ogolić, wstępował do któregoś salonu najbardziej uczęszczanego. Właściciel z właściwą turyńczykom uprzejmością wybiegał naprzeciw podając krzesło. Ksiądz Bosko spostrzegłszy młodego praktykanta ostrzącego brzytwę, rzecze:

Łaskawy panie, spieszy mi się; pozwoli szanowny pan, żeby mnie ogolił ot ten praktykant, co tam ostrzy brzytwę?

Ach, na miłość boską, nie dam księdza skancerować przez tego młokosa. Od paru zaledwie tygodni uczy ostrzyć się brzytwę, ksiądz musiałby chodzić z plastrami, zresztą jest nieuważny i leniwy.

A mnie się wydaje, że to chłopiec do rzeczy, a moja broda nie jest wcale taka twarda. Jeśli pan szef pozwoli, by wypróbował swej brzytwy na mnie, sprawi mi tym przyjemność. Zobacz pan, że wszystko pójdzie dobrze.

No niech będzie, jak ksiądz sobie życzy, ja przestrzegalem.

Dobrze, dobrze, dziękuje panu. Zwracając do praktykanta mówi Ksiądz Bosko: zrób mi zaszczyt i ogol mnie. Jestem pewny, że pan mistrz wnet zmieni o tobie opinię.

Chłopiec speszony opanował się, wziął brzytwę do ręki i zaczął golić Księdza Bosko. Zrozumiałe, że pozacinał klienta. Brzytwa nadmiar był tępą i wrywała włosy. Ksiądz Bosko nie dawał znać po sobie, a chłopiec nabierał animuszu myśląc, że wszystko idzie dobrze z satysfakcją goląc księdza, który za nim tak gorąco się wstawiał. Operacja pozostawiła ślady na policzkach, lecz za to zyskał sympatię owego ucznia, który dotąd zbierał same nagany

mistrza. Ksiądz Bosko opuszczając salon obiecywał, że tu wróci pod warunkiem tylko, że ów uczeń, a nie inny, będzie go golił.

Zmieniał od czasu do czasu fryzjera z tą samą metodą. Wchodząc po raz wtóry szeptał owemu uczniowi: „od jakiego czasu nie spowiadałeś się? Chłopiec przyznawał się szczerze i odtąd sprawy swej duszy powierzał Księdzu Bosko. A on zachęcał chłopca, by przyszedł do Oratorium na katechizm popołudniowy i do spowiedzi. Gdy chłopiec wymawiał się, czy pozwoli na to mistrz, Ksiądz Bosko załatwiał sprawę bez trudności. Rzecz dokonywała się czasem na korzyść ucznia i mistrza, gdyż obaj przychodzili do spowiedzi.

W podobny sposób ksiądz bosko zabiegał w różnych sklepach, czy miejscach pracy, gdzie spotykał chłopców. W podobny sposób Ksiądz Bosko łowił dusze dla Boga.

ROZDZIAŁ VI

Celem i dążeniem całego życia Świętego była walka z grzechem, oraz żeby Bóg był znany i kochany przez wszystkich wszędzie. Jako służący Bogu (boży minister) rozumiał doskonale owo zdanie Boskiego Zbawiciela: „Duch Pański nade mną, dlatego namaścił mnie, bym głosił Ewangelię ubogim, posyła mnie do ludu skruszonego sercem” (Łk.4). Dlatego z pilnym studium ksiąg świętych łączył lekturę kaznodziejską, mając ustawicznie za wzór Boskiego Mistrza, który będąc mądrością wcieloną przemawiał z prostotą stosując się do poziomu mentalności ludzi prostych.

Do roku 1855 napisał setki kazań. Przygotowywał również szereg rozmyślań i nauk rekolekcyjnych, wiele nowenn, triduów, kazań na 40 godzinne nabożeństwa, prócz okolicznościowych kazań i oraz na główne święta doroczne.

W pierwszych latach kapłaństwa nie wchodził na ambonę, zwłaszcza w miastach i większych osiedlach nie napisawszy wprzód całego kazania. Było jego aksjomatem powtarzającym się po tysiąc razy: „kazanie przyniesie dobry owoc, jeśli zostało należycie przygotowane”.

Choć pochłonięty sprawami bieżącymi, zawsze jednak przynajmniej główne założenie kazania spisywał sobie na luźnych kartkach. Gdy nie zdołał ani tego zrobić, skupiał się wtedy i szedł na ambonę improwizując bezpośrednio. Jak szczęśliwe były to improwizacje! Rozpoczynał tonem spokojnym, prawie bez gestów, lecz stopniowo rozgrzewał się. Słowa jego wnikały głęboko w duszę swą prosta argumentacją. Gdzie wśród słuchaczy byli ludzie niepraktykujący, a do kościoła przyszli raczej z ciekawości, posłuchać przeciwnika i skrytykować go. Sami niejednokrotnie słyszeliśmy jak po skończonym kazaniu mówili: dobrze mówił i przekonywująco.

Nie ustawał w głoszeniu kazań przez całe życie. Kto zliczy ilu ludzi go słuchało nie tylko w Piemontie, lecz w całych Włoszech? Szła za nim fama wprost nie do wiary, gdyby nie naoczni świadkowie, których często przytaczamy w niniejszych Memorie.

Podobnie jak Jezus Chrystus, przygotowywał się do kazań modlitwą. Wolał mówić kazania do prostego ludu. Wybierając się w drogę robił znak krzyża na sobie, wzywał pomocy boskiej i odmawiał modlitwę do Matki Najświętszej. Spowiadał się zazwyczaj, co osiem dni a nawet częściej korzył się przed Bożym Trybunałem. Nie miał skrupułów, ale też nie znosił niedoskonałości. Dlatego jego trudy apostołskie odnosiły tak niezwykle sukcesy.

Odnaczał się duchem ofiary. Ponieważ nie było jeszcze kolei żelaznych we Włoszech, dopiero zaczynano je budować, dlatego podróżował dylizanssem. Zgodnie ze swym

zwyczajem, próbował w drodze robić korektę swych książek. Przesiadał się obok woźnicy dla uniknięcia wstrząsów, ale i tam często dostawał torsji. Woźnica ze współczucia, na postojach ofiarowywał mu gorący napój. Nieraz wypadało, jakiś odcinek drogi przebyć pieszo mimo niepogody. Wszędzie przyświecał przykładem, był poważny i powściągliwy w mowie. Taka była powszechna o nim opinia na plebaniach.

Nie słyszano by, kiedy narzekał na niewygodny pokój lub pożywienie. Jakby nie był wrażliwy na klimatyczne zmiany, pomimo że często kościół lub plebanie były zimne. Cierpliwie przyjmował długie audiencje, słuchał spowiedzi lub brał udział w długich nabożeństwach. Z niewyczerpaną cierpliwością znosił sprzeciwy, nieuprzejme traktowanie, gburowatość osób, z którymi miał do czynienia. Nie żądał nic więcej, prócz tego, co mu dano, nie miał do nikogo pretensji, przyjmując każdą sytuację, czas wyznaczony, ustępował chętnie zajęcia czy miejsca bardziej zaszczytnego innym, nawet niższym godnością czy wiekiem. A jeśli szatan wytaczał przeszkody przeciwko jego misji kapłańskiej z pogodną ufnością trwał przy swym stanowisku.

Z jego ust kapłańskich płynęły słowa łagodne, bez goryczy, zachęcające do ufności Bogu, pomimo, że stawiał śmiało prawdę przed oczy. Podczas misji czy rekolekcji nie rozlewał się w zbędnych wywodach. Konieczność zbawienia swej duszy, cel człowieka, krótkość życia, niepewność godziny śmierci, brzydota grzechu wraz z jego następstwami, zatwardziałość grzesznika, przebaczenie, urazy, zadośćuczynienie, fałszywy wstyd na spowiedzi, nieumiarkowanie, przekleństwa, dobry użytek bogactw, cierpliwość w utrapieniach, świętowanie niedzieli i świąt, konieczność modlitwy i przyjmowania Sakramentów św., naśladowanie Chrystusa, nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny – oto niezwykle argumenty, jakie doszły do nas od jego przyjaciół i dawnych kolegów.

O ile porządek był tak ułożony, że kazania odbywały się rano i wieczorem po zakończeniu prac dziennych, Ksiądz Bosko wybierał się w ciągu dnia na przechadzkę po wsi. Składał wizyty miejscowym władzom, odwiedzał chorych, godził rodziny powaśnione. Okazywał wiele względów dla starców, sług i ubogich. Zręcznie zapraszał na kazania przekupniów, przedsiębiorców i ich personel.

Kościół był nabite, gdy przemawiał, nawet młodzież niezbyt cierpliwa na mądre dyskusje, słuchała go cierpliwie. Chętnie głosił nauki katechizmowe dla dzieci, które bardzo do niego się przywiązywały. Niemniej zyskiwał sobie miłość u starszych, którzy zawdzięczali mu przywrócenia łaski Bożej w ich duszach, uzasadnioną nadzieję zbawienia, zgodę w rodzinach, rozbudzenie akcji charytatywnej w parafii. Wprowadzał wszędzie praktykę trzech Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, na cześć Trójcy Przenajświętszej do dodanych po Anioł Pański.

Wspomnieliśmy, że Ksiądz Bosko nie lubił dyskusji na ambonie. Umiejętnie za to poruszał pewne kwestie religijne odpowiednio do potrzeb danej miejscowości, czy na prośbę administratora kościoła. Tak na przykład, w miejscowości Quassollo zatrzymało się kilka osób szerzących propagandę protestancką. Nie zachowując praw kościelnych sięgając zagrożenie wśród parafian, byli strapieniem dla miejscowego proboszcza. Mieli już sporo zwolenników w okolicy. Wobec takiej sytuacji ksiądz Biskup Alojzy Moreno zaprosił Księdza Bosko z misjami do tej miejscowości. Poprzedzający rozgłos o księdzu Bosko skłonił sekciarzy do wycofania się z tej parafii. W kazaniach wyjaśniał prawdy atakowane przez sekciarzy. Powstrzymywał się roztropnie od wszelkich inwektyw, nie robił aluzji pod ich adresem, chciał tylko dostatecznie utwierdzić w prawdzie ten prosty lud, by nie dali się obalamucić nikomu.

Przeciwnicy na wieść o łagodności kaznodziei wrócili do swych domów i nie występowali przeciw niemu, tak iż odniósł całkowity sukces w swej misji.

Jako apostoł był niezmordowany. Niech wystarczy jeden przykład: w Ivrei miał rekolekcje w parafii św. Salwatora głosząc cztery kazania dziennie. Równocześnie proszono, by powiedział dwie nauki do kleryków seminarzystów. A gdy zachorował kaznodzieja w Collegium Civicum, zgodził się na dodatkowe dalsze dwa kazania. Tak, więc miał po osiem nauk dziennie, a większą część nocy słuchał spowiedzi. Gdy wracał do domu zmordowany do ostatka, a matka go upominała, on zazwyczaj odpowiadał: Odpocznijmy sobie w niebie.

Czytelników zaciekawia bliższe szczegóły na temat skuteczności słów naszego Świętego. Otóż między rokiem 1850 a 1855 głosił kazanie na odpuszczenie w Stambino. Na wieść, że kaznodzieją będzie Ksiądz Bosko, przybyły tłumy. Musiano zaimprovizować mównicę na cmentarzu kościelnym. Słońce niemiłosiernie prażyło, a mimo to, lud stał zasluchany. Kazanie trwało dobrą godzinę.

Wiele osób nie mogło wziąć udziału w odpuszczeniu, proszono więc Księdza Bosko, by raczył wygłosić przemówienie ku czci św. Rocha w dniu następnym w pobliskiej kaplicy na wsi. Zgodził się bez trudności. Kaznodzieja przemawiał z ambony ustawionej tuż przy wyjściu na zewnątrz kaplicy. Ledwie rozpoczął, niebo zasępilo się chmurami i upadł rzęsisty deszcz. Sądono, że kaznodzieja schroni się pod dach kaplicy, lecz widząc, że on się nie ruszał wszyscy pozostali na miejscu.

Na chwile przerwał kazanie, a po przejściu nawałnicy podjął je na nowo. Nie zmniejszyła się przez to uwaga i pobożność ludu, który gorąco dziękował Bogu za tak obfity deszcz, którego potrzebowały spalone słońcem ich winnice i pola.

Innym razem przyjął kazanie ku czci św. Anny w Villsvalletta, w diecezji Fossano. Na wieść o przybyciu Księdza Bosko postanowiono zaimprovizować mównicę pod cienistymi

drzewami. Zeszły się, bractwa ze sztandarami, resztę placu wypełnili wierni. Ksiądz Bosko zaczyna kazanie, głos jego zgubił się wśród liści drzew i szmeru ludzkiego. Pomimo całego wysiłku, mógł być słyszany zaledwie do połowy placu. Wtem odezwał się czyjś głos: nic nie słyhać! Chodźmy na plac! Zaczęto wołać: na plac!, na plac! Najbliżsi oponowali, powstało zamieszanie. Jedni krzyczeli si! si! si! a inni no! no! no! Patrzono jak zdecyduje kaznodzieja. Zachęcano gestami, by zszedł. Usłuchał. Członkowie Bractwa chwytają na barki ambonę i niosą ją procesjonalnie na plac przykościelny. Ścisk zrobił się tak wielki, że musiano torować drogę dla kaznodziei. Wreszcie ustawiono mównicę, na którą wszedł Ksiądz Bosko. W czasie przenoszenia mównicy połamano stopnie. Lecz różnie czyni pobożność ludzka! Nadstawiono Księdzu Bosko ręce, plecy i tak wdrapał się na mównicę. Upał dokuczał nieznośnie. Kazanie to nie było najkrótsze, a pomimo to nikt się nie ruszał. Po skończonym nabożeństwie wszyscy komentowali wspaniałe kazanie Księdza Bosko. Długo jeszcze wspomniano o nim w Stramino.

Innym dowodem niezwykłego uroku, jaki wywierał Święty na tłum, był jego panegiryk ku czci św. Kandela i Sewera w parafii Lagnasco. Otóż przybył późno wieczorem jeszcze bez obiadu.

Zebrany na nieszpórach lud oczekiwał kaznodzieję. Proboszcz chciał już sam iść na ambonę, wtem Ksiądz Bosko zjawił się w zakrystii. Choć był na czczo, wygłasza kazanie. Mówił dobrą godzinę o św. Kandydzie, gdy spostrzegł się, że nic nie powiedział o św. Sewerze, chciał zakończyć kazanie, by nie męczyć słuchaczy, lecz lud głośno wołał, by mówił dalej. Zawahał się przez chwilę, gdy od ołtarza proboszcz zawołał: Vox populi, vox Dei! Kontynuował wiec kazanie przez dalszą godzinę ku zbudowaniu i radości słuchaczy.

Kazania jego wywierały zbawienne wrażenie na słuchaczach, gdyż ideą dominującą było zawsze zbawienie duszy. Nieraz, wbrew oczekiwaniu słuchaczy, z okazji odpustów, zamiast wysławiać św. Patrona, po wstępie przechodził do kilku punktów, jakiegoś Przykazania Bożego.

Pewnego razu zaproszono go do jakiegoś klasztoru na odpust Patronki św. Męczennicy. Siostry znając go jako historyka sądziły, że przedstawi ich Świętą pod jakimś nowym nieznanym aspektem, względnie opowie o mniej znanych szczegółach jej życia, podkreślając pewne refleksje ascetyczne lub mistyczne jej duchowości.

Tymczasem Święty widząc w kościele lepsze towarzystwo, zaznaczył na wstępie, że dotychczas słyszano z tego miejsca wiele o życiu Patronki, dlatego lepiej będzie zmienić temat na następujący: „Dążyć do zbawienia i uświęcenia własnej duszy korzystając jak najgorliwiej z Sakramentu Pokuty”.

Można sobie wyobrazić, z jaka korzyścią wysłuchali obecni nauki tak zbawiennej dla wszystkich.

Czy Ksiądz Bosko postąpił tak idąc za natchnieniem z góry, lub z pokory – nie będziemy dociekali. Tak, czy owak, celem jego kazań było zawsze: pozyskać dusze dla Boga.

ROZDZIAŁ VII

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi” (Mat 4,19).

Ksiądz Bosko był przejęty tym boskim wezwaniem. Często wrywały mu się z ust słowa świadczące o gorącym pragnieniu zbawienia siebie i wszystkich ludzi. Przyswoił sobie maksymę św. Jana Baptisty de Rossi znanego w Rzymie jako łowcy dusz: „Drogą wąską do nieba, jaką znam jest: dużo spowiadać, przez co sam spowiednik zdobywa dla siebie wielkie dobro”. Dlatego Ksiądz Bosko głosił kazania a potem wiele spowiadał, modlił się i polecał innym modlitwę za grzeszników, polecając swym chłopcom, by, co dzień odmawiali jedno Salve Regina o ich nawrócenie. A trybunał pokuty był dla niego miejscem odpoczynku i rozkoszy a nie zmęczenia.

Istotnie, nie zaniedbywał nigdy tego świętego urzędu, przeznaczając mu zazwyczaj kilka godzin dziennie, czasem cały dzień, a nawet i noc. Pomimo choroby nie przestawał słuchać spowiedzi. Wiele kościołów w Turynie było polem jego apostolskiej gorliwości. W całym Piemoncie znany był ze swych kazań, a dzięki swej słodyczy i charyzmatom, o których powszechnie mówiono, pociągał tłumy do swego konfesjonału. Od wczesnych godzin rano do późnej nocy przesuwały się przed jego konfesjonałem szeregi penitentów. Tak było od 1844 do 1865. Imię jego brzmiało jakby synonim spowiedzi. Nim wstąpił na ambonę, spowiadał wiele osób podając dłoń miłosierną zwłaszcza pogrążonym w rozpacz, pragnącym pojednać się z Bogiem. Wielu przybywało z daleka, by móc się wyspowiadać u księdza Bosko. Ileż to razy mówił ks. Franciszek Dalmazzo: widywałem przybyłych późną godziną ludzi o zasępionym obliczu, rzucających się do stóp kapłańskich Księdza Bosko, by wyspowiadać się ze swych grzechów.

Często przychodzili z rozpaczą, a wychodzili z twarzą podniesioną, rozpogodzoną i nadzieją w sercu. Zachęcałby przychodzili do niego częściej, zapewniając ich, że Bóg w miłosierdziu swoim odpuścił im grzechy.

Odwiedziny te były dla Świętego powodem wielkiej radości dlatego, że leżało mu na sercu zbawienie wszystkich napotkanych. Przy każdej sposobności mówił o zbawieniu duszy, udzielał zachęty do trwania w dobrym i do walki ze złem. Nie tylko oczekiwał na nich w konfesjonale, lecz wprost wychodził naprzeciw z dobrą radą, zachętą, pytał czy załatwili sprawę swego sumienia,

Czy pan był u spowiedzi wielkanocnej? Jak się mają sprawy duszy? – te i tym podobne pytania rzucane niespodzianie były wciąż na jego ustach. Byliśmy świadkami, że podobne

pytania stawiał nie tylko chłopcom, ludziom prostym, ale wykształconym, kapłanom, senatorom, ministrom, deputowanym znanym z nieprzychylnego nastawienia do Kościoła. Nikt się na to nie oburzał. Co za umiejętne podejście, wyszukane maniery, finezja dowcipu, by trafić do serc!

Ksiądz Bosko nie raz mawiał Salezjanom: Kapłan jest zawsze, wszędzie kapłanem i winien nim być w każdym calu. Być kapłanem, znaczy być wielce zainteresowanym bogiem i zbawieniem dusz. Kapłan nie powinien pozwolić, by ktoś odszedł od niego nie usłyszawszy dobrego słowa dotyczącego zabawienia duszy.

Ksiądz Bosko w tym kierunku posiadał nadprzyrodzony charyzmat. W konfesjonale wyczuwał instynktownie stan moralny swych rozmówców, ich stopień wykształcenia, z jakich powodów stronią od Sakramentów świętych. Wydobywał z nich zwierzenia ich nędzy duchowej, przez co dali się z łatwością wprowadzić na dobrą drogę.

Spotykając na przykład robotników, tragarzy wypowiadających przekleństwa lub bluźnierstwa skłaniał uprzejmię do uznania swej winy, a często nawet do wyspowiadania się przed nim. A oto fakty.

Około 1847 roku – opowiadał pewien pan z Cambiano – Ksiądz Bosko wczesnym rankiem przechodził przez przedmieście Porta Nuova wśród stosów odpadów natknął się na czterech podejrzanych młokosów. Zatrzymali go spierając się o coś między sobą. Jeden z nich rzecze: słuchaj Ksiądz ten twierdzi, że on ma rację, a ja przeciwnie, niech ksiądz rozstrzygnie, po czyjej stronie słuszność.

Ksiądz Bosko zorientował się, że chcą go wziąć na kawał, myśli sobie: trzeba dobrze manewrować by wyjść na cało z opresji. Zwracając się do owych nicponi rzecze: Sentano signori, tak na sucho nie rozstrzyga się kwestii, chodźmy na kawę!, myślał sobie: byle tylko wejść do miasta, wtedy już będę bezpieczny.

Jeden z nich pyta: a kto będzie płacił?

Bene! Andiamo! Skierowali się ku najbliższej ulicy jak najlepsi komilitoni. Gdy znaleźli się w pobliżu kościoła św. Karola Boromeusza, Ksiądz Bosko rzecze: posłuchajcie panowie: przyrzekłem zapłacić kawę i dotrzymam słowa. Lecz jako ksiądz chcę zafundować po księżowsku, dlatego proszę wpierw do kościoła na jedno Zdrowaś Maryja...

To ksiądz szuka wymówek?

Zafunduję kawę, ale najpierw do kościoła, chcę byśmy odmówili Zdrowaś Maryja.

A potem wyciągnie różaniec.

Nie tylko jedno Zdrowaś Maryja.

Ebbene, andiamo.

Weszli do kościoła. Po odmówieniu modlitwy ksiądz Bosko mówi: No idziemy. Wypili kawę, Ksiądz Bosko zapłacił i wychodząc z restauracji zaproponował: ponieważ miałem przyjemność poznać szanownych panów zapraszam teraz do mnie na solidniejsze śniadanie. Propozycja została przyjęta. Przy śniadaniu Ksiądz Bosko w zaufaniu zwraca się do nich:

Ośmielam się zapytać, od jakiego czasu panowie nie byli u spowiedzi? Bo gdyby tak zaskoczyła was śmierć?

Spojrzeli po sobie zażenowani, patrząc na księdza, który dalej snuł refleksje, jeden z nich powiedział:

Zapewne gdybyśmy znali tak dobrego księdza, pewnie chodzilibyśmy do spowiedzi, ale obecnie...

Ja jestem gotów.

Ależ nie jesteśmy przygotowani.

Dobrze, pomogę wam w przygotowaniu do spowiedzi. I biorąc jednego za ramię i wskazując mu klęcznik mówiąc: proszę tu klęknąć a inni w tym czasie niech się modlą.

Wyspowiadali się wszyscy trzej ze skruchą, podczas gdy czwarty nie zgodził się mówiąc, że nie jest dysponowany. Przy pożegnaniu obiecali Księdzu Bosko następne odwiedziny. Tak to modlitwa Zdrowaś Maryjo odnosiła zawsze nadzwyczajne skutki.

Innym razem, gdy przechodził w kierunku placu Castello, podszedł do księdza Bosko jakiś nieznajomy żądając pieniędzy. Ksiądz Bosko wdał się z nim w rozmowę i wybadawszy stan jego duszy dał mu poznać jego złe życie. Potem usiadłszy na krawędzi biegnącego wału koło palcu Madama, w miejscu nieoświetlonym i ustronnym wyspowiadał swego przygodnego penitenta. Spozrzegł to przypadkiem przechodzący tam kanonik Borzarelli i czekał, aż się skończy spowiedź, i towarzyszył Księdzu Bosko w drodze powrotnej do Oratorium, od tej chwili pozostał jego wiernym przyjacielem i dobrodziejem.

Kiedy indziej na Placu Broni spotkał grupkę mężczyzn, którzy obrzucali go obelgami. Święty wdał się z nimi w rozmowę przyjacielską, wyjaśniając niektóre sprawy. Kilku udobruchanych wycofało się. Zostało dwóch w tym jeden najbardziej zawzięty, szkalujący księży, zakonników w sposób niewybredny.

Ksiądz Bosko spokojnie powiedział do niego: Szanowny pan mówiąc źle o księżach mówi także źle o mnie, ja jestem pana przyjacielem, gdyby pan wiedział o tym takich opinii by pan nie wydawał.

Ów człowiek zmierzył Księdza Bosko wzrokiem, a Ksiądz Bosko ciągnął dalej:

Jestem jednym z największych pana przyjaciół. Dowodem zaś tego jest to, że się wcale nie obraziłem na pana, więcej a gdybym mógł w czymś usłużyć chętnie bym to uczynił choćby w tej chwili. Pragnę pana obdarzyć wszelkimi dobrami doczesnymi i wiecznymi.

Powyższe słowa ułagdziły owego człowieka, a Ksiądz Bosko tak dalej mówił:

Proszę mi wierzyć, szanowny panie, że nie znajdzie się prawdziwego szczęścia na tym świecie, jeśli się nie jest w przyjaźni z Bogiem. To zdenerwowanie pochodzi stąd, że nie myśli pan o zbawieniu swej duszy.

Ów zadumał się głęboko. A Ksiądz Bosko powoli przekonywał, że trzeba pójść do spowiedzi, tym bardziej, że od tak długiego czasu miał nieuporządkowane sumienie. W obawie, że ten dobry nastrój minie, zaprosił go do wyspowiadania się natychmiast.

Jestem gotów, ale gdzie i jak to można uczynić?

Tu na tym miejscu.

Nie rozumiem.

Tak, właśnie zaraz znajdziemy odpowiednie miejsce.

Tak rozmawiając doszli do ustronnego miejsca, zacienionego drzewami. Ksiądz Bosko wyspowiadał biedaka, który nie mógł się nadziękować za przywrócenie mu spokoju w duszy.

W owych czasach wzdłuż ulicy Gardiniera znajdowała się duża szopa, która była własnością panów Filippi, służąca jako zajezdnia dla pojazdów miejskich. Tu miała swe siedlisko pod wieczór prócz woźniców wszelkiego rodzaju miejska szumowina, pijacy, którzy przy dobrej pogodzie beztrąsko się zabawiali.

Pewnego razu Mama Małgorzata dla przewietrzenia wywiesiła nową sutannę Księdza Bosko na poręczy ganku. Niebawem stwierdziła, że sutanna zniknęła. Biegnie do syna z tą smutną wiadomością:

To na pewno ci tam spod tej szopy!

I cóż mam?

No, trzeba natychmiast iść po swoją własność!

I miałbym narazić się na jakąś przykrą przygodę?

Pozwolisz by ci zabrano nową sutannę jedyną, jaką posiadasz?

Dobrze, ale co mam zrobić? – pyta Ksiądz Bosko

Ach zawsze jesteś jednaki. Nic cię to nie obchodzi!

Uspokój się Mammo, widocznie ta osoba bardziej potrzebował jej niż ja.. Co do mnie, gdyby ten złodziej przyszedł do mnie do spowiedzi i wyznał swój grzech, i żałował obiecując poprawę, byłbym gotów podarować mu tę sutannę i dać rozgrzeszenie.

Zyskał sobie niebawem wśród nich wielu przyjaciół. Przez wiele lat zachodził przed Wielkanocą do tej „meliny”, zachęcając do spowiedzi: zapraszam serdecznie moi drodzy; można przyjść o każdej porze, jestem gotów zawsze wam służyć. Jesteśmy przyjaciółmi, więc traktujemy się z zaufaniem. Możecie być pewni, że będzie również coś do wypicia na wasze zdrowie.

Cóż dziwnego, że ci biedacy garnęli się chętnie do spowiedzi. Potem Matusia Małgorzata musiała otwierać swój antałeczek, by zaspokoić pragnienie tych pocziwców. Ksiądz Bosko szczerze się cieszył, że zdołał wykrzesać w tych twardych sercach iskierkę miłości Bożej.

Taki właśnie Ksiądz Bosko posiadał dar od Boga, że gdziekolwiek się znalazł, otwierały się przed nim serca do spowiedzi; w karocy, na drodze, w mieszkaniu, na polu, w restauracji wszędzie. Można by spisać całe tomy z życia Księdza Bosko na podobne tematy. Zamieszczamy jeden o woźnicach.

Miał Ksiądz Bosko dla tej klasy ludzi wielkie uznanie, gdyż często wypadało mu korzystać z ich usług. Po odbytej podróży dawał zazwyczaj jakiś dodatek dorożkarzowi mówiąc: to dla pana!

Czasem tłumaczył się następująco: korzystam z tej okazji, by dać jałmużnę tym zacnym ludziom, a przy tym powiedzieć im jakieś dobre słowo, którego bardzo potrzebują.

Bywało jednak, że nadużywano jego dobroci żądając więcej od normalnej taksy. Wtedy dawał wspaniałomyślnie ile chcieli, nie targując się dla uniknięcia obrazy bożej. Życzył sobie, by tak postępowali jego podwładni, czego świadkiem jest jego sekretarz ks. Berto.

Ksiądz Bosko chciał by ci ludzie niezbyt dobrze wychowani, doznawali jego życzliwości. W czasie podróży siadał zawsze obok woźnicy, szukając okazji zdobycia jego duszy. Słyszac przekleństwo, natychmiast Ksiądz Bosko pytał: Co pan powiedział? Myślę, że to panu tak się wymknęło z ust bezwiednie. Przecież pan jest porządnym człowiekiem.

Tak ma ksiądz rację, takie mam szpetne przyzwyczajenie. Brzydzę się tego.

Niech się pan poprawie!

Tak, chcę się poprawić, lecz gdy koń się potknie, albo wpadnę do dziury, znowu przeklinam.

Ksiądz Bosko słuchał, dodawał otuchy i kończyło się spowiedzią. Ludzi ci na ogół mają dobrą wolę.

Wielu spowiadało się na koźle, czy w czasie zmiany koni, w stajni, w gospodzie.

Pewnego razu Ksiądz Bosko udał się do Carignano i w drodze spytał woźnicę, czy był już u spowiedzi wielkanocnej.

Niestety, nie. Ale chętnie bym się wypowiadał u tego księdza, którego spotkałem kiedyś w więzieniu w Turynie.

Jak się nazywał ten ksiądz, u którego się pan spowiadał?

Don Bosco! Czy ksiądz go zna?

Tak, znam go, to ja nim jestem!

Dorożkarz z radością przypadł mu do kolan wołając: Ach pragnę obecnie się wypowiadać!

Proszę niech da mi pan lejce i proszę uklęknąć tu obok.

Dorożkarz wyśpowiadał się, podczas gdy konie nieco zwolniły biegu. Fakt powyższy stwierdził ks. Chiastellino.

Ksiądz bosko opowiadał: Jechałem z Korei do Turynu omnibusem słysząc jak dorożkarz wśród soczystych przekleństw bił konia.

Czy mógłbym usiąść obok szanownego pana? – zapytałem.

Jeśli tylko tyle, proszę bardzo. A może ksiądz chciałby się szybciej dostać do Turynu?

Dobrze!

Wio! wiśta! I począł uderzać batem konie i przeklinać.

Nie, tego nie chciałem od pana! Nie zależy mi na tym kwadransie, lecz pragnąłbym bardzo, by pan nie przeklinał. Czy obieca mi to pan?

Ach, jeśli o to idzie, proszę być pewnym, że nie będę więcej przeklinał. Jestem człowiekiem honorowym!

Dobrze, jaką chce pan nagrodę?

Nic. Rozumiem, że nie powinienem przeklinać.

Gdy nalegałem. Zaproponował napiwek cztery soldy, ja zaś postawiłem dwadzieścia, z tym że za każde przekleństwo odejmę cztery soldy.

W tej chwili koń potknął i osypały się nowe przekleństwa. Ja go upominam, on uderza się w usta: ach, jaka ze mnie bestia, znowu tracę głowę.

Proszę się nie gniewać. Ma pan szesnaście soldów.

Chyba z tego nałogu nie zdołam się poprawić. Niebawem nowe uderzenia i znów przekleństwa.

Dwanaście soldów przyjacielu.

Possibile, mruczał gniewnie woźnica, doprawdy jestem podły, nie umiem zapanować nad sobą. Przez ten brzydki nałóg straciłem już osiem soldów.

Przyjacielu, nie trzeba się zrażać z tego powodu, raczej żałować z tego powodu, że się obraziło Boga.

Oh! Si! Rozumiem, źle postępuję. W sobotę pójdę do spowiedzi. Czy ksiądz jest z Turynu?

Tak, z Oratorium św. Franciszka Salezego.

Bene, przyjdę do księdza do spowiedzi. Czy mogę prosić o nazwisko?

Don Bosko.

Va bene, zatem zobaczymy się. Nowy grad przekleństw, tak iż zostało mu tylko cztery soldy.

Przy pożegnaniu wręczyłem mu dwadzieścia w nagrodę za to, że zrobił wysiłek, by nie przeklinać. Rozstaliśmy się w przyjaźni. W sobotę przyszedł o czwartej wmieszany w tłum chłopców. Gdy przyszła kolej na niego spytał:

Czy ksiądz mnie poznaje? Starąłem się poprawić z przeklinania, zadałem sobie nawet pokutę. Zdarzyło to się jeszcze parę razy, nie chcę do tego więcej wracać.

Wielu z tych ludzi opowiadało później księdzu Rua o swym szczęśliwym spotkaniu z Księdzem Bosko, który ich pojednał z Panem Bogiem.

ROZDZIAŁ VIII

Ksiądz Bosko gromadząc zewsząd młodzież nie chciałby to była zbieranina bez porządku i karność. Dlatego niestrudzenie pracował nad zaprowadzeniem jedności ducha i dyscypliny. Widział konieczność określenia pewnych stałych norm, których trzymać się mieliby jego pomocnicy, księża i klerycy. Dawał również specjalne pouczenie grupie wybranych starszych chłopców swych pomocników, lecz nic jeszcze nie podawał na piśmie. Kilkakrotnie zabierał się do tego, lecz za każdym razem odkładał pióro. Jeszcze do tego nie dojrzało wciąż jego wędrujące Oratorium, ale stale nosił się z tym zamiarem. Studiował regulaminy wielu już istniejących podobnych Oratoriów we Włoszech.

Oratorium nowoczesne w myśl Księdza Bosko winno stać polem prawdziwego apostołstwa, stąd należało posłużyć się wszelkimi środkami ustanowionymi przez Jezusa Chrystusa i szafowanymi przez Kościół. Oratorium powinno chłopcom zastąpić parafię ze wszystkimi jej funkcjami. W Oratorium winno się stworzyć i utrzymać autorytet ojcowski, by zastąpił i uzupełnił braki wychowania domowego, który młodzież chętnie uzna i da się nim pokierować.

Istniały we Włoszech Oratoria zbliżone do ideałów Księdza Bosko. Odprawiano tam Mszę św., odbywał się tam regularnie katechizm, zalecano by przystępować raz w miesiącu do Komunii św. była asystencja młodzieży w czasie rekreacji. Lecz Oratorium zamykano w południe i resztę dnia chłopcy wałęsali się po ulicach. Ksiądz Bosko wiedząc, że najwięcej pokus czyha na nich wieczorem, postanowił, że jego Oratorium ma być czynne cały dzień.

W innych Oratoriach dopuszczalne były zebrania popołudniowe, lecz dla grup wybranych o wzorowym zachowaniu się, wymagano jednak, by chłopców przyprowadzali rodzice, którzy gwarantowali ich dobre zachowanie, a w razie nieposłuszeństwa mieli zabrać ich do domu.

Ksiądz Bosko chciał jednak, by do jego Oratorium mogli uczęszczać nie tylko chłopcy zaniedbani w nauce katechizmu, lecz także roztrzepani i złośliwi, by się poprawili, byle nie dawali zgorszenia dobrym. Ci ze swej strony przyświecając wzorowym zachowaniem, mieli wywierać na nich skuteczny wpływ. Dlatego nie wprowadzał żadnych warunków przyjęcia i nie pozwalał na wydalenie tych, co zaniedbywali się w frekwencji uważając za wielki zysk, gdy choć na krótko wracali. Za zbędne też uważał wszelkie gwarancje ze strony rodziców niedbałych lub pozbawionych autorytetu wychowawczego.

Studiował też programy oratoriów dla chłopców – sierot, utrzymywanych w zakładach opiekuńczych, do których dochodzili eksterniści z tych samych klas. Nie podobała się Księdzu

Bosko karność policyjna, choć skądinąd konieczna oraz kary za nieuczęszczanie. Ten system nie rokował nadziei ze względu na nieprzychylną mu opinię publiczną.

Notował sobie uwagi, co do regulaminu Oratoriów św. Filipa Narusza w Rzymie i św. Karola Boromeusza powstałych około roku 1820.

Nie wszystko było w nich dostosowane do nowych czasów i mogłoby raczej zrażać chłopców niż ich pociągać. Wykluczył przyjmowanie chłopców po niżej ustalonego wieku lub dotkniętych jakąś zaraźliwą chorobą.

Gdy idzie o karność, jako szansę stawia wielką cierpliwość, raczej stosuje stanowisko napominania. Wydalał tylko jednostki sięjące zgorszenie i obrazę Boga, nie wprowadzając żadnych rejestrów karnych. Co do frekwencji do Sakramentów św. pozostawiał wielką swobodę, żadnych kartek z odbytej spowiedzi, ani podziałów na grupy przy spowiadaniu się, by uniknąć cienia przymusu. Tak samo, co do Komunii św. Śniadanie było wspólne dla wszystkich.

Wprowadza dzienniczki obecności, lecz tylko w celu wynagrodzenia gorliwych. Ta swoboda pod pełnym miłości kierownictwem Księdza Bosko musiała przynieść cudowne efekty.

Ksiądz Bosko po przestudiowaniu różnych regulaminów, odnotował własne uwagi, które posłużyły piszącemu te stronnice.

Ksiądz Bosko z początkiem 1847 pod wpływem zachęt wielu osób znakomitych i godnych szacunku jak arcybiskupa i ks. Cafasso zorganizował szkoły wieczorowe. To zmusiło Księdza Bosko by napisał własny nowy regulamin.

Przedstawił w nim, co aktualnie praktykowało się w Oratorium. Powyższy regulamin został wydrukowany w 1852 roku.

Regulamin dzielił się na trzy części:

Pierwsza część mówiła o Oratorium świątecznym, różnych urzędach.

Druga zawierała praktyki religijne dla młodzieży i sposób ich odbywania, zachowania się w kościele i poza kościołem.

Trzecia zajmował się szkołami, ich organizacją podając stosowne i pożyteczne uwagi.

ROZDZIAŁ IX

Pożyteczną rzeczą będzie zastanowić się nad regulaminem, który napisał Ksiądz Bosko dla Oratorium świątecznego, oraz mieć na uwadze idee, jakimi się kierował. Czytając wstęp do wspomnianego Regulaminu nasuwa się nam spontanicznie myśl: oto pierwszy zarys tego, nad czym tak długo Ksiądz Bosko się zastanawiał i stopniowo rozwijał: Fundamenty Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Sam zresztą niejednokrotnie dał poznać swój zamiar. Nadaje różne tytuły swym współpracownikom zależnie od sprawowanych funkcji, które później przekaze przełożonym swego Zgromadzenia. Nazywa zawsze rektorem tego, który sprawuje naczelne kierownictwo. Nazwę dyrektora otrzymuje kierownik Oratorium świątecznego jako reprezentant Księdza Bosko.

W dwóch artykułach wskazuje na trwałość i zakres swego dzieła. W części I, art. 9 gdzie mowa o Rektorze mówi: „Będzie nim mógł być kapłan zatwierdzony przez biskupa”. W uwadze w rozdz. II, art. 6 pisze: „Prefekt pomagać będzie Rektorowi we wszystkim utrzymując z nim ducha jedności i harmonię w pracy na chwałę Bożą”. Artykuły te później zostały usunięte, gdy powstało Zgromadzenie, lecz pozostał bez zmiany art. 5, który mówi „Prefekt spełniać będzie również obowiązki kierownika duchowego w krajach gdzie brak kapłanów”.

Przewiduje się otwieranie Oratorium poza Turynem. Ksiądz Bosko postanowił, by na różne stanowiska wybierani byli kapłani większością głosów przez członków Oratorium i przyznawał im jak rodzicom, specjalne modlitwy po śmierci.

Wreszcie w części II rozdz. VIII, art. 8 przypomina chłopcom ważność powołania.

W sprawie wyboru stanu radźcie się zawsze swego spowiednika. Pan mówi, że kto słucha głosu spowiednika, słucha samego Boga: „Qui vos audio, me audio”.

Jeśli wspomniany regulamin stanowi zarys przyszłego zgromadzenia zakonnego, bardziej jeszcze znamionuje duch, jaki winien je ożywiać. Otóż chłopców nazywano zazwyczaj „figliuoli” – synowie, na sposób św. Jana zwracającego się do swoich uczniów. Przełożonych napomina, że winni być gotowi do wszelkich poświęceń niczego nie zaniedbując, co może przyczynić się do większej chwały Bożej i zbawienia dusz. Na każdej stronnicy dodaje, że miłość, jaką okazujemy chłopcom, będzie najskuteczniejszym środkiem czynienia im dobrze.

Po wstępnych uwagach nakreślona jest organizacja Oratorium. Urzędy spełniane przez tych, co pragną poświęcić się pracy w Oratorium jako poszczególni przełożeni, będą następujące:

1. dyrektor
2. prefekt
3. katecheta lub dyrektor duchowny
4. asystenci
5. kościelny
6. monitor
7. inwigilatorzy
8. katechiści
9. archiwiści
10. pacyfikatorzy
11. kantorzy
12. kierownik rekreacji
13. protektor

Może, kto pomyśli, że zbyt wiele tych urzędów, lecz trzeba mieć na uwadze, że ustanowił je Ksiądz Bosko ze względu na wielostronną działalność wychowawczą. Obdarzało się zaufaniem jednostki, dając szanse przedsiębiorczym charakterem, zdobywając ich przywiązanie do instytucji.

Powierzając pewne zadania chłopcom zdolnym i wzorowym, Ksiądz Bosko stwarzał sobie sztab przybocznych. Polecał im nie stwarzać nowych praw i przepisów, sam osobiście czuwał nad całością, a oni dokładali ze swej strony, by jak najlepiej wywiązać się ze swego zadania. Dlatego sprawy Oratorium szły sprawnie i z korzyścią dla młodzieży i znaczną ulgą dla Dyrektora.

Gromadził, co tydzień swych podkomendnych i jak doświadczony generał dawał wskazówki, co czynić, czego unikać, jak osiągnąć powodzenie. Przyjmował ich zawsze z gestem, serdecznie i pisał w normach dla dyrektorów: „Niech przyjmuje zawsze chętnie podwładnych, udziela im wskazówek dla utrzymania porządku, dla większej chwały Bożej i korzyści dusz. Słodyczą i własnym przykładem niech stara się zyskać ich szacunek i życzliwość.

Dawał często jakiś podarek, książkę z myślą o nagrodzie w niebie. Te słowa i gesty były skutecznym bodźcem i rzadko zdarzało się, że trzeba było kogoś zmienić lub pozbawić stanowiska. Na ogół nie trudno było znaleźć chętnych wśród młodzieży do pewnych zajęć. Trudniejsza sprawa była z prefektem i katechetą. Księża podejmowali się tych zajęć, lecz szybko byli znużeni i zniechęceni, względnie nie pozwalały im na to obowiązki duszpasterskie. Na skutek tego często zmieniano tych przełożonych. Księża Bosko

to nie zniechęcało, przyjmował na siebie obowiązki drugich oczekując, aż Opatrzność ześle pomocników.

Regulamin napisany przewidywał przyszły rozwój Oratorium. W międzyczasie porządkował szkołę śpiewu, stowarzyszenie młodzieżowe, urządzał biblioteczkę wędrowną, planował na rok przyszły (1850) założenie stowarzyszenia wzajemnej pomocy.

ROZDZIAŁ X

Miłą będzie dla czytelnika rzeczą powrócić do przedmiotu poruszanego okazynie, mianowicie jak spędzało się dni świąteczne w Oratorium. Przedstawimy Księdza Bosko na polu jego pracy, opowiemy o jego poświęceniu i miłości do młodzieży, wskrzeszając pierwsze czasy Oratorium wyłaniające się z ducha ożywiającego jego pierwszy regulamin.

Trzymając się pewnego porządku zaznaczymy, na czym oparte było uświęcenie dnia Pańskiego, zgodnie z ujęciem w Regulaminie cz. II, rozdz. VI:

1. „Praktyki religijne są u nas następujące: Spowiedź i Komunia św., dlatego w niedziele i święta młodzież będzie mieć sposobność przystąpienia do tych Sakramentów świętych.

2. Oficjum do Matki Bożej, Msza św., czytanie Historii biblijnej i kościelnej, wykład katechizmu, Nieszpory z nauką popołudniową, Błogosławieństwo eucharystyczne – są to zwykle praktyki świąteczne”.

Dodajmy, że cząstkę różańca odmawiano rano na Mszy św., względnie wieczorem.

Niektórym wydawało się, że tych nabożeństw jest zbyt wiele i będą nużące dla młodzieży. Ksiądz Bosko odpowiadał niezmiennie: „Dałem temu domowi nazwę Oratorium dla znaczenia, że modlitwa to jedyna siła, na której możemy się oprzeć. Odmawia się różaniec, gdyż ja z moimi chłopcami, od samego początku oddałem się w opiekę Najświętszej Dziewicy.

Zresztą Ksiądz Bosko umiał urozmaicić nabożeństwa tak, że masa młodzieży wypełniająca kaplicę nie nudziła się, tym bardziej, gdy zwracał uwagę na niezliczone łaski udzielane przez Boga i Madonnę w nagrodę za ich pobożność.

Tak więc od rana otwierano kaplicę na Valdocco, a Ksiądz Bosko osobiście przyjmował zewsząd schodzących się chłopców. Pamiętali oni o jego słowach: „Jesteśmy katolikami, dlatego powinniśmy czynić wszystko, co odnosi się do Kościoła, zwanego przybytkiem Boga, miejscem świętym, domem modlitwy. O cokolwiek prosimy Boga w kościele, otrzymamy, „In es omnis qui petit acceperit”. Ach moi drodzy synowie! Jakąż radość sprawiacie Panu Jezusowi, jak dobry przykład dajecie ludowi zachowując się z pobożnością i szacunkiem w kościele! Gdy św. Alojzy udawał się do kościoła, lud wybiegał na ulicę, by mu się przyjrzeć i podziwiać jego pobożne skupienie. Wchodźcie do kościoła nie spiesząc się bez hałasu. Uklękajcie pobożnie przed ołtarzem i oddajcie cześć Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie, udajcie się potem na swoje miejsce odmawiając ku czci Trójcy Przenajświętszej trzy razy Chwała Ojcu...gdy jest jeszcze czas, odmówcie Siedem Radości Najświętszej Maryi

Panny lub jakąś inną pobożną modlitwę. Wystrzegajcie się śmiechów i niepotrzebnej rozmowy w kościele, by nie dać zgorszenia.

Gdy chłopcy stawali do spowiedzi, wówczas ksiądz Bosko przygotowywał ich krótką nauką zachęcając do szczerego wyznania win. Potem zasiadał do konfesjonału. Wiele także osób dorosłych korzystało razem z chłopcami ze spowiedzi.

Po skończonych spowiedziach odprawiał Mszę św. Pod jego nieobecność czynili to inni księża, zwłaszcza ks. Vola. Chłopcy uczestniczyli we Mszy św. z wielką pobożnością. Nie chcąc, by wpadali w pewną rutynę i lekceważenie Ofiary Mszy św. podawał im w „Młodzieńcu Zaopatrzonym” odpowiednią naukę i tak pisał:

„Niestety, jakże wielu chłopców z lekceważeniem i roztargnieniem zachowuje się podczas Mszy św. Oni to za wzorem Żydów odnawiają cierpienie Chrystusa na Krzyżu, znieważają świętą religię i dają zgorszenie innym. Bierzcie, więc udział we Mszy św. z należyty i godnym chrześcijanina usposobieniem, by uczcić Pana Boga.

Wyobraźcie sobie, że widzicie cierpiącego Pana Jezusa w męce i ofiarującego swe życie za nasze grzechy. Spieszcie na Mszę św. skwapliwie, nawet w dzień powszedni, kosztem nawet jakiejś niewygody. Za to otrzymacie od Boga wiele łask i błogosławieństwo w pracy. Módlcie się za siebie, za swoje rodziny, dobrodziejów za dusze w czyśćcu cierpiące”.

Chłopcy rozumieli to, i gdy nadszedł moment Komunii św. oglądano scenę wzruszającą: ponad setka żwawych chłopców z rękoma złożonymi przystępowała do Stołu Pańskiego. Z twarzy można było odczytać żywą wiarę, co Księdzu Bosko sprawiało wielką pociechę.

Po Mszy św. Ksiądz Bosko przemawiał do młodzieży. Słuchano go z wielkim zainteresowaniem. Tematy czerpał z Dziejów biblijnych, z historii kościelnej i papieży. Był tak jasny w swych wypowiedziach, że gdy pod koniec zapytał, którego, o czym była mowa, nie tylko potrafili streścić kazanie, lecz odpowiadali rzeczowa na jego doraźne pytania.

Wspomniano, kiedy indziej, że po kazaniu śpiewano trzykrotne wezwanie: „Laudato sempre sia il di Gesù e di Maria” – dla wynagrodzenia Bogu zniewag wyrządzanych tym Imionom. Często sam zaczynał pieśń od pulpitu nie czekając na kantora. Potem przy wychodzeniu śpiewano kantyku ku czci św. Alojzego; „Ligi, onor dei virgieni”.

Po czym większość szła na śniadanie do domu, dla pozostałych stosownie do potrzeb, odbywały się lekcje i korepetycje z niektórymi słabszymi uczniami. Sam Ksiądz Bosko się tym zajmował, względnie zlecał swym przyjaciółom księżom i klerykom. Po urozmaiconej rekreacji, w której osobiście brał udział, chłopcy rozchodzili się na obiad do swoich rodzin.

Wielką pociechą było dla niego, że młodzież na ogół odpowiadała jego staraniom. Nie brakło jednak nieprzyjemności, które żywo odczuwał. Powodem było ich zbyt surowe traktowanie przez niektórych jego współpracowników. Oto jak sam mówił: „pewnej niedzieli

widziałem, jak jeden z wychowanków maltretował małego chłopca. Ledwie zdołałem się opanować, by nie wybuchnąć gniewem, by następnego dnia przy sposobności nie omieszkałem upomnieć go”.

Nie zawsze to skutkowało, bądź, dlatego że niektórzy byli zbyt gwałtownego usposobienia, czy też nie umieli się pohamować. Wymierzali policzki i szturchańce tym, co zasypiali w kościele, lub kręcili się w czasie kazania. Szerzył się pewien duch wśród młodzieży za takie traktowanie.

Ksiądz Bosko nie chcąc zniechęcić niektórych dzielnych współpracowników, początkowo na to nie zwracał uwagi. Wreszcie dla położenia kresu pewnym nieporządkom, wyznaczył starszego młodzieńca Józefa Broszo, by od czasu do czasu przeszedł się między ławkami i interweniował łagodząc zbyt gorliwość młodocianych asystentów. Broszo potraçał lekko tych, którzy spali lub nawet podsuwał im szczyptę tabaki pod nos, niespokojnych uciszał surowym spojrzeniem. Równocześnie dawano nagrody tym najpobożniejszym i gdy Ksiądz Bosko wchodził na ambonę, młodzież zachowywała absolutną ciszę.

Potrafił on wplatać budujące przykłady, wskazując na konieczność braterstwa, które powinno panować między oratorianami, by zasłużyć na błogosławieństwo Boga. To skutkowało lepiej niż kary.

Sam ksiądz Bosko zgodnie z tym, co opowiadał wychowanek Chisso, nie karał nigdy publicznie i ostentacyjnie, z wyjątkiem bardzo rzadkich przypadków, na przykład jakiejś jawnej niesubordynacji, przekleństw, lub prowadzenia nieskromnych rozmów. Czasem nie stosował doraźnie przykładowej kary, np. usuwanie kogoś z Oratorium, gdyby to przyniosło większą szkodę winnemu na duszy. W takich wypadkach kara była wymierzona prywatnie, gdy wyszło na jaw, brano stronę Księdza Bosko przyznając mu rację. Nawet sami winni przyznawali to, gdyż nie kierował się nigdy miłością własną w wymierzaniu kary, nadto miarkował ją łagodnością.

Na tym opierał się jego system wychowawczy, gdyż był mocno przekonany, że należy wpierw zdobyć serce chłopca, by móc wykorzenić w nim złe nałogi a zaszczyć zarodki dobra, cnót. Traktował wszystkich delikatnie, szczerze i bezpośrednio. Starał się dać poznać, że są naprawdę kochani.

Typy zamknięte w sobie, skryte i zamknięte w sobie zawsze dawały mu wiele do myślenia i starał się na wszelki sposób ich pozyskać i zjednać sobie dobrodziejstwami.

Ks. Savio Askaniusz, świadek i współtowarzysz Księdza Bosko z owych wydarzeń świadczy o nim, że traktował zawsze młodzież taktownie i po ojcowsku, nigdy zaś szorstko i odpychająco, nawet w wypadku lekkomyślności chłopięcej. Dlatego Oratorium zawsze było

pełne malców jak i dorosłych, z których wielu każdej niedzieli przystępowało do Sakramentów świętych.

Wszystkich, co z nim mieli do czynienia, urzekało w jego obejściu coś bezpośredniego: słowa, uśmiech, wytworne maniery, humor. Tym się tłumaczy niespotykany czar, jaki wywierał na młodzieży przyciągając ją do siebie jak magnez. Z drugiej strony ich serce otwarte i ufne wyzieraające z ich twarzy podbijały go sobie. I tak, chłopcy poszliby za nim w ogień i nikt nie zdołałby oderwać, czuli się skrepowani wobec niego jakimiś niewidzialnymi więzami.

Fizjonomia Księdza Bosko, zgodnie z relacją wielu, miała w sobie coś tak sympatycznego i ujmującego, rzec można anielskiego, jakby nie był z tego świata. Z wejrzenia, uśmiechu, zdradzał urok świętości wynikającej z wnętrza duszy. Słyszano po tysiąc razy powtarzane słowa: „Ksiądz Bosko to obraz Zbawiciela Jezusa Chrystusa”.

Byłby jednak w błądzie, kto by nie wierzył, że tego rodzaju dobroć była u niego wpływem słabości lub czymś w rodzaju niedbałej beztroski. Potrafił, gdy trzeba było, okazać stanowczość i siłę, gdyż gniew jest narzędziem cnoty, byle był umiarkowany i odnosił się do chwały bożej. Sam Zbawiciel Pan okazywał nieraz gniew i oburzał się na faryzeuszów; „Circumspiciens eos cum ira” (Mk. 3.5), gniew opanowany nie sprzeciwia się cnotie łagodności.

W dalszym ciągu Memorie, nieraz zobaczymy gorliwość tej strony gorliwość naszego Świętego.

ROZDZIAŁ XI

Godziny popołudniowe nie mniej były pracowite dla Księdza Bosko niż ranne. Śpieszył się na obiad, gdyż już o pierwszej względnie o pół do drugiej otwierano Oratorium. Chłopcy biegli na wyścigi, by się spotkać z Księdzem Bosko, który również czekał na nich i serdecznie ich witał. Porozkładał już wszystkie rozrywki, jakie posiadał; konie drewniane, huśtawki, drążki i wszelkiego rodzaju przyrządy gimnastyczne. Celem uniknięcia możliwych kłótni, każda grupa chłopców miała wyznaczone oddzielnie miejsce.

Tymczasem księża Borel i Carpano rozglądali się po okolicznych błoniach szukając chłopców wałęsających się, którzy jeszcze nie wiedzieli o Oratorium. Spotkawszy grupki takich zapraszali ich w uprzejmy sposób, obiecując nawet nagrodę dla opornych. Niekiedy Ksiądz Bosko posyłał swych zaufanych kleryków lub katechistów na takie łowy. Tymczasem rozpoczynały się gry. Ksiądz Bosko był zawsze wśród chłopców, pojawiał się tu i tam wśród nich, rzucał jakieś pytanie, zapoznając się z ich zdolnościami i potrzebami. Czasem poufnie szeptał coś na ucho jednemu lub drugiemu dając jakąś dobrą radę czy zachęcając do Sakramentów św. zwłaszcza zatrzymywał się przy zbyt poważnych i melancholijnego usposobienia, starając się ich rozweselić jakimś żartem. Okazywał się zawsze pogodny i uśmiechnięty. Nic nie uchodziło jego uwagi, gdyż wiedział dobrze, ile niebezpieczeństw może być okazją nagromadzenie chłopców tak różnych charakterów, wieku i poziomu umysłowego. Nie zaprzestał nigdy tej czujności, nawet, gdy miał już kleryków, dając osobiście przykład praktyki swej tak ważnej zasady, by nie zostawiać chłopców nigdy samych w czasie rekreacji, prócz kapłanów już wspomnianych, przychodzili do pomocy zaproszeni przez Księdza Bosko: ks. Jan Vola junior, ks. kan. Wawrzyniec Gastaldi, ks. Bologna i inni kapłani z Konwiktu kościelnego. Ci zacni kapłani chętnie uczyli katechizmu i głosili kazania. Nie każdej jednak niedzieli mogli być obecni w Oratorium. Było to doprawdy bardzo miłe gdy nadeszli w grupie wspomniani księża. Chłopcy opuszczając swe rozrywki biegli na ich powitanie. Proszono ich, by opowiadali coś ciekawego, czasem śpiewano pieśń pobożną. O pół do trzeciej był dzwonek na nabożeństwo popołudniowe. Podziwu godną była punktualność wśród rozbawionej młodzieży na nieraz bardzo hałaśliwej rekreacji. Wystarczyło dać znać dzwonkiem, a porzucano gry i udawano się do kaplicy.

Zdarzał się czasem niejaki wyjątek w tej karności. Niektórzy z chłopców świeżo przybyłych do Oratorium wymykali się z Oratorium, pomimo nawoływania za nimi. Wymagało dużo energii, by ich wdrożyć do praktyk religijnych i baczyć, by zostawieni sami sobie nie wpadli w jakieś niebezpieczeństwo. Zwłaszcza w lecie, niejeden lekkomyślny

zapłacił życiem kąpiel w Dorze. Czasem matki przyprowadzały swych krnąbrnych synów błagając, by ich poprawiono, wobec tego ksiądz Bosko brał na siebie odpowiedzialność wobec Boga za ich dusze.

Niektóry łobuziak, umykając dał się jednak złapać i roześmiany pozwalał się przyprowadzić na katechizm, inni oporniejsi stawali okoniem i trzeba było cierpliwości anielskiej, by nie dać się wyprowadzić z równowagi. Pewnego razu Ksiądz Bosko przyprowadził aż dwóch za rękę zdyszanych i zarumienionych na twarzy. Widząc to ks. Giacomelli rzecze: Oho! Znowu dwóch aresztantów. Święty oddając mu dwóch chłopców mówi: no cóż chcesz, ci kochani chłopcy chcieli drapnąć, by nie pójść na nabożeństwo!

Po odmówieniu cząstki różańca rozpoczął się katechizm w różnych grupach chłopców. Katechiści byli już na miejscu. Ksiądz Bosko czuwając nad całością przydziałał starszych księżom, względnie niektórym panom z patrycjatu turyńskiego, z pośród nich wyróżniali się szczególnie hr. Karol Cays i markiz Dominik Fassati. Dla siebie rezerwował najstarszych na chórze, mając jakąś przeszkodę, powierzał ich wytrawnemu Ks. Franciszkowi Marengo. Ksiądz Bosko w całej pełni posiadał dar rozumu w wykładaniu prawd wiary i zbijaniu współczesnych błędów, jakie poczynaly wciskać się w umysły młodzieży. Mówił z wielką jasnością, przystępnie wykładając naukę katolicką umysłom chłopców, którzy go słuchali z prawdziwą przyjemnością. Posiadał przy tym rzadki dar wpajania w serca młodzieży ducha pobożności.

Lekcja nie trwała dłużej niż pół godziny, potem odbywała się sygnaturka, co przyjmowano radosnym okrzykiem: Esempio! (przykład). Katechiści wówczas opowiadali jakiś przykład z życia świętych, z Historii Kościoła, cuda Madonny, z zaciekawieniem oklaskiwani przez młodzież.

W kościele może nie bardzo był ten hałas właściwy. Ksiądz Bosko jednak chcąc zająć chłopców, jak trudno im było tak długi czas wytrzymać w milczeniu, pozwalał na to w przekonaniu, że i to podoba się Panu Bogu.

Po katechizmie, Ksiądz Bosko, gdy nie było kogoś innego osobiście wygłaszał naukę przed Błogosławieństwem Eucharystycznym. Przy wyjściu z kościoła polecał śpiewać jakąś pieśń religijną, np. ku czci Najświętszego Imienia Jezus. Każda strofka kończyła się refrenem prze niego ułożonym, w którym kilkakrotnie powtarzało się Imię Jezus. Chciałby tę pieśń śpiewano z wiarą i nabożeństwem.

Często nie brał udziału w nabożeństwach, zwłaszcza, gdy wszystkie klasy miał swego katechistę, oraz gdy miał gotowego kaznodzieję. Wtedy przebiegał okoliczne błonia

w poszukiwaniu zagubionych owiec, to jest swymi upartymi koziołkami, którzy unikali katechizmu.

Ci zamiast iść do swych parafii, zbierali się na ulicach i pod portykami domów, grając, w co popadło. Podchodził do tych grupek niepostrzeżenie obserwując. Grano zapamiętałe w karty, w kożę, w durnia i inne możliwe nawet gry hazardowe. Pod chusteczką był bank zawierający od 15 do 20 lir. Nierzadko wybuchały między graczami bójki na noże.

Ksiądz Bosko czasem włączał się do gry. Widząc dużo pod chusteczką pieniędzy, błyskawicznie chwycił za jej rogi i umykał szybko. Chłopcy biegli za nim wołając: Oddaj nam pieniądze! Nie mogli go jednak dogonić. A on od czasu do czasu odwracając się wołał” Złapcie mnie, a oddam pieniądze z naddatkiem!”. W taki sposób uciekający i goniący znaleźli się za bramą w Oratorium. W kaplicy było pełno młodzieży. Było kazanie. Na widok Księdza Bosko przychodzącego z nowymi następowała chwila odprężenia. Jak tu uspokoić owych zapaleńców, jak ich zatrzymać w kościele? Ksiądz Bosko improwizuje z miejsca rodzaj dialogu odgrywając rolę kupca, to znów chłopca wysłanego przez niego na katechizm, względnie kogoś zaproszonego przez dyrektora Oratorium, lub dobrego druha, który zwerbował swych kolegów. Chłopcy mieli uciechę i stawali na palcach, by widzieć ciekawą scenę. Ksiądz Bosko występował czasem w roli wędrownego przekupnia i wołał: Ciastka z migdałami! Komu ciastka?

Na to kaznodzieja zwracając się doń: Hola łobuzie! Czy to tu targowisko? Wyjdź z kościoła!

Cóż takiego? Handluję, gdzie mogę to robić? Widząc tylu chłopców zgromadzonych myślałem, że znajdę nabywców na moje towary!

Tak szanujesz Dom Boży?

I tak odbywał się humorystyczny dialog naszpikowany żartami z piemoncka, w którym poruszano niektóre tematy jak poszanowanie miejsca i dnia świątecznego, gry hazardowe, przekleństwa, spowiedź.

Wspomniani chłopcy – karciarze wszedłszy do kościoła, zainteresowani spektaklem siadali gdzie bądź przysłuchując się dialogowi do końca. Doskonale odgrywali swe role Ksiądz Bosko z ks. Borelem prowadząc dialog czasem przez półtora godziny.

W czasie Litanii, Ksiądz Bosko już znajdował się wśród chłopców. Niektóry z tych wyrostków pytał go szeptem:

Kiedy ksiądz mi zwróci pieniądze?

Jeszcze chwilka, poczekamy na błogosławieństwo.

Wtedy dopiero wychodził z owymi chłopaczyskami na podwórze, oddawał im pieniądze, z jakimś podarkiem chcąc by przyrzekli mu, że będą uczyć, co niedziela do Oratorium

i że zaprzestaną tej gry hazardowej. Potrafił tyle dokazać, że pociągnięci jego miłym obejściem stawali się jego przyjaciółmi. W następną niedzielę już ich widziano w Oratorium.

Po nabożeństwie i krótkiej pauzie, zaczynała się szkoła wieczorowa dla pracującej młodzieży, którą Ksiądz Bosko osobiście się trudził.

Wraz z pauzami, trwało tak do późna w nocy. Opowiada świadek naoczny: „Ksiądz Bosko zawsze pierwszy w grze, był duszą rekreacji. Byстрыm spojrzeniem, przytomnością umysłu znajdował się wszędzie. Gdy powstała sprzeczka w danej grupie, Ksiądz Bosko rozstrzyga mówiąc do tego, kto dał powód: Przejdź do następnej grupy ja zajmę twoje miejsce. Grał, więc w boccie, chorągiewkę, ku radości tych, co mieli szczęście mieć go w swoim towarzystwie. Gdy zaś spostrzegł, że któryś z zapalczywości używał soczystych wyrażen, zwracał się doń: zmieńmy się, i następowała wymiana graczy. Tak przechodził z zespołu do zespołu, z jednego końca podwórza na drugi, nie bacząc na zmęczenie i pot.

„Och, jaką radość mieliśmy, mówił jeden z owych wychowanków, obecnie podeszły już wiekiem. Niektórzy z nas byli bez marynarki, drudzy mieli ją w strzępach, temu ledwie trzymały się pantofle na nogach, drugi bez kapelusza. Chłopcy roztrzepani, uprzykrzeni, kapryśni, a on miał radość znajdować się wśród najbiedniejszych. Dla najmniejszych najsłabszych miał doprawdy uczucie macierzyńskie. Nie jeden raz chłopcy czubili się w grze. Ksiądz Bosko już jest przy nich, łagodząc spór. Zaślepieni w złości czasem nie słyszeli go, on wtedy podniósł dłoń, jakby chciał ich uderzyć, lecz wstrzymywał się, rozdzielał ich obu i natychmiast ustawała sprzeczka.

Często organizował grę w chorągiewkę i sam stawał na czele jednej z grup wywołując z entuzjazmem wśród biorących udział w grze. Z jednej strony obiecywano sobie pokonać Księdza Bosko, z drugiej chępniono się pewnością zwycięstwa. Niekiedy znów inicjował wyścigi wyznaczając nagrodę dla zwycięscy. Gdy chłopcy stawali w gotowości, ksiądz Bosko wołał: raz, dwa, trzy i chmura chłopców wybiegała, lecz on był zawsze przed nimi na mecie. Ostatnie tego rodzaju wyścigi odbyły się w roku 1868 i ksiądz Bosko pomimo swych obrzmiałych nóg biegł jeszcze z taką szybkością, że pozostawił w tyle blisko 800 chłopców, wśród których nie brakło prawdziwych biegaczy.

Zdarzyło się, że gdy rekreacja przedłużała się Ksiądz Bosko przychodził z kieszeniami pełnymi cukierków rzucał je garściami wśród chłopców, czasem udawał ucieczkę, więc biegli za nim powstrzymywani rozsypywanymi cukierkami, dopóki starczyło. Wyczerpywał go ten ciągły ruch, zwłaszcza ciągle mówienie od rana do wieczora, spowiedzi, kazania katechizm, szkoła i rekreacja.

Zasypywano go pytaniami z rozmaitych dziedzin wiedzy, sztuki, wynalazczości, np. czy istniała materia przed stworzeniem świata i czy ulegnie nihilacji przy końcu świata?,

gdzie mieściły się wielkie ilości wody przed potopem, słowem na temat wszystkiego, wszystkiego czym sobie sami nie mogli dać rady. A Ksiądz Bosko starał się zadowolić wszystkich bacząc, by nie wypowiedzieć sprzeczności, lub nie pomylić się, gdyż chłopcy uważali jego wypowiedzi za wyrocznię i opowiadali je swym krewnym a nie raz osobom wykształconym. To jednak zmuszało go do uzupełniania swych wiadomości, by nie stracić swego prestiżu wśród młodzieży. Tym bardziej, że studenci w szkole mogli pytać swoich profesorów. Fama uniwersalnej wiedzy ściągała do Księdza Bosko nowych, przez co rozszerzał się krąg jego oddziaływania na otoczenie. Powyższe da się zrozumieć na tle jego fantastycznej pamięci. W każdym bądź razie chimerą byłoby przypuszczać, że Ksiądz Bosko posiadał wszelką wiedzę ludzką. Umiał on niekiedy zręcznie i bez żenady wymówić się, na przykład: Ola, la! Muszę ja zawsze wszystko wiedzieć? Jak to, nie znacie tego? Spróbujcie, choć raz sami znaleźć rozwiązanie. Nie ostatni raz natraficie na trudności! Dostaniecie ode mnie nagrodę, kto przyniesie odpowiedź na przyszłą niedzielę.

Chłopcy wertowali pilnie książki, pytali profesorów, proboszcza, znawców z danej kwestii i w najbliższą niedzielę przynosili żądane rozwiązanie, które także Ksiądz Bosko miał gotowe.

Umiał on poszerzyć, rozczłonkować, wyciągnąć odpowiednie konsekwencje usytuować historycznie odpowiedź, jaką mu przynosili w paru słowach. Podobnie sam zadawał im pytania z różnych dziedzin, uznając to za środek wprowadzania ich w życie, w ten sposób zabezpieczając przed złem, oraz by zająć odpowiednio ich umysł i wyobraźnię.

Nieraz po kazaniu proponował im problemy do rozwiązania, zapowiadając nagrody. Zyskał sobie u młodzieży renomę wielkiego kaznodziei. Jakże kwiecistym językiem przedstawiał wielkość Boga Stwórcy i Zbawcy! Boga Miłosiernego Sprawiedliwego tak, iż chłopcy wychodzili z kaplica jakby oszołomieni i rozentuzjzmowani przedmiotem, jaki wykladał, oraz zapowiedzią.

W przyszłą niedzielę powiecie mi, dlaczego Najświętszy Sakrament nazywa się Eucharystią?, Jakie jest pierwsze znaczenie słowa „Raj”. Innym razem kazał poszukać wytłumaczenia słów: śmierć, czyściec, piekło. Wiele z tych wyrażeń czerpał z Pisma św. na przykład: Znaleźć, z jakiego języka pochodzi nazwa „park” na oznaczenie królewskich ogrodów, występująca w księgach Salomonowych.

Chłopcy w ciągu tygodnia biegali do różnych teologów turyńskich przynosząc odpowiedzi, które często nie były zadowalająco ściśle i takie, jakich chciał Ksiądz Bosko. Mówił, więc: nie zgadliście, więc studiujcie dalej tę kwestię. Wracali, więc z powrotem do swych teologów po dokładniejsze wyjaśnienia.

Czasem nikt nie otrzymywał nagrody. Pewnego razu pytał: jaka jest etymologia słowa: peccatum. Nikt nie przyniósł poprawnej odpowiedzi, mimo, że pytali osób wykształconych. Wówczas Ksiądz Bosko przyniósł słownik filozoficzny Mathias-Martini i odczytał, że peccatum pochodzi od pecus-oris, ponieważ grzesznicy postępują jak bydłota, które kierują się nie rozumem, lecz swymi zwierzęcymi instynktami. Problemy postawione przez Księdza Bosko miały zawsze za przedmiot jakąś maksymę moralną.

Często z różnych przyczyn odpowiedzi nie były dokładne. Wówczas Ksiądz Bosko polecał któremuś przynieść z jego pokoju taką a taką książkę. Otrzymałszy ją wertował i znalazłszy odpowiedź czytał ją publicznie, potem nagradzał zasłużonych. Pewnego razu przyszedł do Oratorium prof. Chiringhello i żartując prosił, by zostawił w pokoju teologów turyńskich, którzy już nie mogą dać sobie rady z jego chłopcami.

Ksiądz Bosko był zadowolony, gdyż w ten sposób zaznajamiał swych uczniów z wielu uczonymi kapłanami w mieście i budził sympatię kleru.

Wśród tego rodzaju scen bywało, że zapadała noc i Ksiądz Bosko swym zwyczajem, podawał wychowankom jakąś przestrożę. Raz upomniął, by unikali bójek, nie dawali kolegom przezwisk, spełniali swe obowiązki nie tyle ze strachu lub czyich względów, lecz z miłości, żeby okazywali przełożonym szacunek, zdejmując czapkę lub całując w rękę kapłanów przychodzących do Oratorium, by odpowiadali skromnie i szczerze na ich pytania. Polecał również dokładność w zachowaniu regulaminu, tak by współzawodniczyli ze sobą w pobożności, skromności i punktualności.

Upewniwszy się, że jego chłopcy mają pracę i nikt nazajutrz nie będzie się oddawał lenistwu, przestrzegał ich przed niebezpieczeństwami, jakie grożą tym, co chcą być cnotliwymi.

„Nie jeden z was mówił, znajdzie się w domu, szkole, warsztacie, fabryce, gdzie prowadzi się złe rozmowy, otóż podam wam sposób zabezpieczenia się przed obrazą Bożą. Jeśli to są osoby mniejsze od was, upomnijcie je śmiało, jeśli będą wyżej od was postawieni i nie wypadałoby ich ganić usuńcie się stamtąd, jeżeli możecie. Gdy to niemożliwe, postanówcie w duchu nie brać udziału i mówcie w głębi serca: O mój Jezu, miłosierdzia! Nie dajcie się nigdy powodować względami ludzkimi. Zdarzy się, że ktoś będzie naśmiewał się z was, nic to nie szkodzi. Przyjdzie czas, że igraszki złych zamienią się w płacz i rozpacz piekielną, a pogarda sprawiedliwych w rajskie zadowolenie. Miejcie na uwadze, że nie raz was krytycy będą zmuszeni oddać pochwałę waszej cnotcie i nie będą mieć odwagi więcej wam dokuczać. Św. Alojzy miał tak wielki wpływ na swoich kolegów, że ci na samo jego pojawienie się zaprzestawali złych rozmów. Zresztą, gdy pomimo wszelkich ostrożności, znajdziecie się w okazji obrazy Boga, uciekajcie, opuśćcie ten dom, pracę, warsztat, znoście

wszelkie dolegliwości i niedostatki, niż przebywanie w miejscach z osobami, które mogłyby narazić na niebezpieczeństwo zbawienie własnej duszy. Możecie być pewni, że Matka Najświętsza i Bóg was nie opuszczą. Również Ksiądz Bosko postara się wszelkimi sposobami wam pomóc i zawsze znajdzie chleb i pracę dla swych drogich synów.

Obiecywał im pokazy, rozrywki, koncerty, nagrody w różnej formie. Ponieważ mieli dowody na dotrzymanie tych obietnic, dlatego nie posiadali się z radości odpowiadając swym wzorowym zachowaniem się.

Po całodziennych trudach i słabym posiłku, jakim się kontentował, czuł, że nie potrafi się prawie ruszać. A tym czasem ostatni chłopcy prosili: niech nas Ksiądz Bosko odprowadzi!

Ależ doprawdy już nie mogę.

To, chociaż jeden krok! I tak na nim wymuszali, że zgodził się. Gdy powracał znowu wołali: niech Ksiądz Bosko jeszcze idzie parę kroków, przynajmniej do tych drzew! Ksiądz Bosko cierpliwie ich zaspokajał. Znowu prosili, by opowiedział im jakiś przykład.

Wymawiał się mówiąc: Pozwólcie mi wrócić do mieszkania, jestem bardzo zmęczony.

Nie, nie! Wołali. Zaśpiewamy pieśń do Matki Boskiej, a Ksiądz nam coś opowie. Tylko jeden przykład, wystarczy!

Czy nie widzicie, że brak mi już głosu?

Króciutki przykład!

Podchodziło, co raz więcej ludzi, między innymi żołnierze wracający z urlopu. Wszyscy nadsluchiwali, o czym Ksiądz będzie mówił.

Chłopcy zaśpiewali parę strofek *Lodate Maria*, po czym Ksiądz Bosko wstąpiwszy na kamień mówił:

Opowiem jedno zdarzenie i pójdziecie do domu. Na zakończenie pożegnał ich: *Buona notte!* Młodzież odpowiadając wraz z innymi słuchaczami wznosząc jeszcze okrzyk: *E viva Don Bosco!* i rozeszli się. Starsi nieśli Księdza Bosko na rękach do domu. Znalazszy się w pokoju był tak zmęczony i wyczerpany, że na wielokrotne nawoływania mamy Małgorzaty na wieczerzę odpowiadał:

Pozwólcie mamó, że trochę odpocznę i natychmiast zasypiał tak twardo, że chcąc go obudzić trzeba był nim potrząsnąć. Czasem szedł na kolację i za pierwszą łyżką zupy zasypiał przy stole. Wtedy chłopcy, którzy go odprowadzali zanosili go do pokoju i tak jak był ubrany rzucał się na łóżko i twardo zasypiał. Był przecież ustawicznie na nogach od czwartej rano do dziesiątej wieczorem.

Kiedy jednak przypadało jakieś święto nakazane w ciągu tygodnia, można sobie wyobrazić, w jakim stanie znajdował się Ksiądz Bosko nie wypocząwszy po niedzielnych trudach.

Matka Małgorzata słysząc pieśni śpiewane przez chłopców, którzy go odprowadzali z Ronda, wychodziła przed dom pytając:

Żyjesz jeszcze?

Syn nie słysząc biegł do pokoju, siadał na pierwszym krześle i natychmiast zasypiał, w takim stanie przepędził nieraz całą noc. Czasem budził się na pół rozebrany, oparty o krawędź łóżka plecami i wsparty o ścianę.

Tak, więc każda chwila dla Księdza Bosko znaczone była wprost heroicznym poświęceniem. A nie tylko znosił trudy, lecz nieraz musiał połykać gorzkie przykrości. Znają to ci, co pracują nad młodzieżą. On pamiętał o słowach Pana Jezusa: „Cierpliwością posiadzicie dusze wasze”.(Łk. 21,19). To też nieraz wśród chłopców, pełen ufności w Bogu oraz licząc na skuteczność katechizacji wypowiadał słowa: Mam nadzieję ujrzeć was wszystkich w niebie!

Owa moralna zmiana obejmowała całe roczniki. Ksiądz Bosko powiadał, że dzięki temu, z czasem uda mu się zmienić przynajmniej częściowo oblicze społeczeństwa. Rzeczywiście, wnet jego wychowankowie rozeszli się po wszystkich zakątkach świata, a tysiące z nich założyło wzorowe rodziny chrześcijańskie.

„Że takie było jego dążenie, pisał ks. Franciszek Dalmazzo, spostrzegano się ze specjalnego brzmienia jego głosu, ze wzroku utkwionego w górę, gdy przy danej sposobności osobiście intonował psalm: „Laudate Dominum omnes gentes!”.

ROZDZIAŁ XII

W Oratorium nigdy nie było wakacji, nabożeństwo odprawiało się w każde święto. Pewne uroczystości wyróżniały się szczególnym splendorem, zabiegami i trudami, jakich podejmował się Ksiądz Bosko dla ich uświetnienia. Były to uroczystości ku czci św. Franciszka Salezego, Patrona tytularnego Oratorium, św. Alojzego Gonzagi, Anioła Stróża, oraz święta Matki Bożej: Zwiastowanie, Wniebowzięcie, Narodzenie, Matki Bożej Różańcowej oraz Niepokalane Poczęcie. Ksiądz Bosko zalecał z tej okazji większe skupienie i pobożność, zwłaszcza polecał zyskiwanie odpustów nadanych przez Ojca św. tłumacząc młodzieży ich znaczenie oraz warunki konieczne dla zyskania tych skarbów duchowych.

„Dobrze będzie zaznaczyć, pisał w Regulaminie Oratoriów Świątecznych, że dla zyskania odpustu zupełnego przypisane są:

1. Spowiedź i Komunia św.
2. Nawiedzenie naszej kaplicy
3. Odmówienie jakiejś modlitwy na intencję Ojca św.”.

Z okazji przypadających uroczystości należy zachęcić, młodzież zwłaszcza tych, co pełnią jakieś obowiązki w Oratorium, by przystępowali do Sakramentów św. i zyskali w ten sposób łaski odpustów.

Nie omieszczał też wykorzystać takich okoliczności, by zachęcić chłopców do Komunii Generalnej, niezmordowanie zabiegał, by przynajmniej raz w miesiącu przystępowano do Komunii św. Nie zależało mu na liczbie komunikujących się, lecz starał się przeszkodzić, żeby ani jeden nie wyrządził zniewagi Panu Jezusowi przez komunię świętokradzką.

Co do spowiedzi, powtarzał często: Celem uzyskania odpustów nieodzowny jest stan łaski uświęcającej, gdyż nie może otrzymać odpuszczenia kary doczesnej, kto zasługuje na wieczną. Odnośnie zaś Komunii św. miał na ustach stale pewne zasady, które wychowankowie z tych lat wierni powtarzali: „Nim przystąpicie do ołtarza winniście się zastanowić, czy macie odpowiednie dyspozycje w duszy. Wiedźcie, że chłopiec, który popełniwszy grzech nie ma szczerzej woli poprawy, to znaczy chce na nowo obrażać Boga, to, pomimo, że się wyświadał, nie jest godzien przystępować do Komunii św. a komunikując się zamiast zyskać łaski, staje się bardziej winny i godzien wyższej kary. Przeciwnie, jeśli się wyświadaacie z mocnym postanowieniem poprawy, przystępujcie do Stołu Pańskiego, sprawicie tym wielką przyjemność Boskiemu Zbawicielowi. On sam, gdy był na ziemi, choć zachęcał wszystkich, by szli za Nim, okazywał szczególne upodobanie względem niewinnych i pobożnych chłopców mówiąc: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie,

a nie przeszkadzajcie im! i błogosławił ich. Słuchajcie, więc serdecznego wezwania Zbawiciela i przychodźcie nie tylko zyskiwać Jego błogosławieństwo, lecz samego we własnej Osobie”

Skutkiem jego zachęty były liczne spowiedzi chłopców. Uroczystości nakładały na Księdza Bosko nowe fatygi. O wszystkim myślał, starał się osobiście wszystkiego doglądnąć, przyozdobienie kaplicy, wyuczenie śpiewów, próba ceremonii, wyposażenie brakujących paramentów liturgicznych, rozłożenie w zakrystii potrzebnych sprzętów, wydrukowanie rozkładu nabożeństw. Osobiście lub listownie zapraszał dobrodziejów, wyszukiwał księży do asysty, kaznodzieję, szukał pieniędzy na pokrycie wydatków, starał się o śniadanie dla wszystkich bez wyjątku chłopców.

Staraniem Księdza Bosko odpowiadał porządek i wesoły nastrój młodzieży w kaplicy, która była dla wszystkich rajem, ich pobożność budowała i pociągała obcych. Ksiądz Bosko zaś osiągnął swój szczyt zadowolenia w przekonaniu, że chłopcy byli w łasce Bożej, gdy widział ich gromadnie przystępujących do Stołu Pańskiego.

Wieczorem zaś po błogosławieństwie eucharystycznym, umiał urządzać dla nich wciąż nowe rozrywki i gry, przeznaczone na większe uroczystości. Przybywało wtedy do Oratorium wielu dobrodziejów, zaproszonych gości. A Ksiądz Bosko przyjmował ich ze wszystkimi względami, sadzając na miejscu honorowym osobistości specjalnie wyróżnione. Zabawom osobiście przewodniczył, podczas gdy jego pomocnicy pilnowali, żeby ktoś nie spowodował zamieszania. Jakiś mały zespół instrumentalny urozmaicał od czasu do czasu akademię.

Pierwszym punktem były wyścigi w workach, z nagrodami dla zwycięzców, lub tłuczenie garnków pełnych łakoci. Na słupie czekały nagrody dla tych, co zdołają się nań wdrapać. Była również pochylnia „łamikark”, nasmarowana mydłem. Impreza budząca wesołość na widok fantastycznych wysiłków każdego, kto chciał się wdrapać na wierzch.

Nie brakowało iluminacji okien i podwórza, wypuszczonych balonów i rac.

Nierzadko sam Ksiądz Bosko przywdziewał płaszcz sztukmistrza i wykonywał swe dawne sztuczki ze znakomitym skutkiem. Z puszek wydobywał wszelkiego rodzaju kulki, kuleczki, wraz z innymi przedmiotami ku zadziwieniu widzów. Znajdował przedmioty wędrujące do kieszeni innych, zgadywał karty, które ktoś trzymał w ręku. Posiadał tak wielką siłę w palcach, że rozłupywał podane przez chłopców pestki brzoskwini, to znowu prosił któregoś z panów o pożyczenie skuda. Otrzymawszy go mówił do właściciela: Czy mogę go zwrócić w kawałkach?

Dobrze jak Ksiądz chce, odpowiadano. Mnóstwo ciekawskich skupiało się wokół niego. Wtedy on wzięwszy monetę między cztery palce kruszył ją od razu. Tego rodzaju czynów

popisów zaniechał już, od 1860, kiedy to po raz ostatni rozweselił chłopców za pomocą pewnych figur, którym na końcu urywał głowy.

Ksiądz Bosko robił to celowo. Wrażenie „być bez głowy” „mieć głowę uciętą”, miało większe znaczenie: po pierwsze znaczyło, że chłopiec winien być pokornym, zwyciężać miłość własną, zdać się na wolę, sąd i radę przełożonych, A nie upierać się o własne pomysły i kaprysy, po drugie, czynił aluzję do posłuszeństwa w Zgromadzeniu, które chciał założyć, czyli innymi słowy, ponieważ o Zgromadzeniu nie było jeszcze mowy, sugerował chłopcom by pozostali z nim w Oratorium, pomagając w zbawianiu młodzieży. Mówił to przelotnie do tych, u których znał solidną cnotę, szlachetny charakter i przywiązanie do niego. Inne gry dawały mu pewną okazję zwrócenia komuś w sposób uprzejmy uwagi, doradzenia mu lub zachęcenia do dobrego.

Niekiedy urządzał tak zwane koło szczęścia. Na stole leżały rozłożone fanty do wygrania otrzymane od dobrodziejów. Chłopcy zbiegali się tłumnie. Jeden z nich obracał kołem, a Ksiądz sam wyciągał bilety i dawał każdemu, kto zapłacił za los. Bywało, że któryś z panów dziesięć i więcej wyciągał bilet pusty okazując się zadowolonym, podczas gdy chłopcy bawili się tym widokiem. Wspomniane koło szczęścia pokrywało wydatki świąteczne.

Urządzano, co kwartał loterie dla chłopców, to jest na uroczystość św. Franciszka Salezego, św. Alojzego Gonzagi, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Fantami wygranymi były książeczki do nabożeństwa, książeczki rozrywkowe, krzyżyki, medaliki, różne zabawki. A dla najpilniejszych para bucików, względnie jakaś część odzieży. Ciągnięcie było tak skombinowane, że nagroda była uzależniona od pilności w uczęszczaniu do Oratorium i sprawowania.

Prócz tego Ksiądz Bosko, co miesiąc urządzał inną loterię, choć nie z taką paradą lecz nie mniej pociągającą. Kosztowało nie lada fatygi napisania na karteczkach 600 numerów i rozdanie ich każdemu chłopców, powtórne przepisanie wspomnianych cyfr na oddzielnych kartonikach ułożenie ich w teczce, wreszcie sporządzenie spisu ogólnego z zaznaczeniem na boku wygranej. Ksiądz Bosko stał na podium przed swym pokojem, względnie na krześle wspartym o mur kościoła, po odczytaniu warunków loterii potrząsał teczką, by przedłużyć zabawę i wyciągał z niej kartoniki z numerami, które odczytywał głośno. Chłopcy zaintrygowani skupiali się przy Księdzu Bosko z oczyma utkwionymi w swój los trzymany w ręku, w obawie czy im się dostanie nagroda. Na stole leżały krawaty, kapelusze, berety, swetry, słodycze, owoce, cukierki i inne pociągające przedmioty. Wśród braw i oklasków wymieniał wygrane numery oraz fanty: pieczony ziemniak, marchewka, cebula, rzepa, kasztan! Wyczytany zgłaszał się po odbiór wspomnianego fantu.

Często nagrody były zbiorowe, kilku wygrywało ten sam przedmiot, który dzielili między sobą, na przykład duży plecak na dziesięciu, butelkę lemoniady na czterech. Lecz pierwszy wygrywający musiał czekać na następnych kolegów by wspólnie z nimi ucztować w równej części, która im przypadła. Nowe komentarze, a nierzadko kłótnie wywoływały grupki wyłaniające się z kaprysu fortuny, która często łączyła ze sobą charaktery przeciwne i niezgodne. Lecz w końcu wszystko się jakoś układało i uspokajało.

Nie należy oczywiście sądzić, że Ksiądz Bosko zbyt często urządzał podobne fety. Z wyjątkiem niektórych wypadków nadzwyczajnych, kiedy otrzymywał od dobrodziejów znacznie większe dary, był bardzo oszczędny w wydatkach zachowując je na pilniejsze potrzeby. Na zakupienie nagród wystarczało dziesięć lir, zresztą znajdowali się zawsze dobrodziej, którzy na to łożyli. Ksiądz Bosko mawiał: „Chłopcy szacują rzeczy jak sami uważają, czasem byle jakąś drobnostką, lecz z serca i w odpowiedniej chwili podana, sprawi im prawdziwą radość i uciechę”. On zaś swym gestem, miłym słówkiem i uśmiechem potrafił i każdą rzecz uprzyjemnić.

ROZDZIAŁ XIII

W rozdziale poprzednim opisaliśmy jak Ksiądz Bosko mozolił się nad przygotowaniem dla młodzieży rozrywek z okazji różnych świąt. Wspomnieliśmy o śpiewie, obecnie szerzej o tym powiemy. Entuzjazmował się funkcjami kościelnymi, dlatego kontynuował swą szkołę śpiewu, do czego bodźca dodawał mu pod koniec roku 1847 i 1848 zwiększony napływ wychowanków.

Ile trudności musiał pokonać! Sam. Bez żadnej szkoły, nauczył się grać na fortepianie nie mogąc się zdobyć na tak wielki luksus, by kupić sobie fortepian ćwiczył na fortepianie w mieszkaniu jednego ze swych przyjaciół księży. Dla zachęty i podtrzymywania śpiewu liturgicznego, przy pomocy akompaniamentu muzycznego, w lipcu 1847 zakupił za dwanaście lirów małą fisharmonię, a do kaplicy w szopie Pinardiego, piątego listopada sprawił maleńkie organy - katarynkę, które kosztowały bajeczną sumę trzydzieści pięć litrów, pomyśleć sobie, co to była za muzyka! Kręciło się korbką a z cylindra tej katarynki wydobywały się dźwięki: Ave Maris Stella. Litania do Najświętszej Maryi Panny, Magnifikat oraz kilka innych hymnów kościelnych. Być może przez dobrych kilkanaście lat przenosiło się ten instrument z jednej do drugiej zaimprovizowanej kaplicy polowej z okazji jakiejś uroczystości. Nie nadawał się jednak na święta uroczystsze, kiedy trzeba był zmienić śpiewy. Stąd stawała się konieczność postarania się o jakiś instrument muzyczny dla chóru oratoryjnego. Podarował go ks. Jan Vola. Był to stary klawikord, jaki miał w domu.

Ksiądz Bosko w między czasie zebrał jakąś pięćdziesiątkę chłopców mających piękny głos, zdolnych i z dobrym słuchem. Niektórych zaznajomił z nutami i interwałami, kilku śpiewaków jego dawnej szkoły wprowadził w jego nowej metodzie właściwym mu stylu muzycznym, lecz większość nigdy nie występowała publicznie, nie mają podstaw muzyki chórowej.

Dlatego Ksiądz Bosko za wszelką cenę chciał odprawiać uroczystości ze śpiewem swych chłopców poświęcał wiele czasu na wyuczenie ich melodii niektórych utworów religijnych.

Nie znajdując nigdzie łatwych ładnych melodii skomponował własną mszę św., Tantum ergo oraz psalmy nieszporne. Układał swe melodie wzorując się na dawanych pieśniach religijnych, które chłopcy znali doskonale, z odmienną nutką na wstępie i przy zakończeniu. Wprowadzał partie śpiewu gregoriańskiego zaczerpniętego z antyfonarza, bądź z kancjonału, które uważał za najbardziej uroczyste i pobożne, z daniem swych wariacji i akordów. Nie jeden prosty motyw pochodził z własnej inwencji, zwłaszcza w występach solowych.

Ten trud pozornie niepokąźny, powiedzmy to jednak otwarcie, był dalekim początkiem mających nastąpić reform w muzyce kościelnej, tak wielce pożądanym. Wielu, bowiem organistów bez większego wykształcenia i dyrygentów, idąc za prądem czasu pomijali niektóre części stałe we Mszy św. jak Kyrie, Gloria, Credo wprowadzając chóry z solistami, podobnie jak w występach teatralnych, to samo działo się na nieszpórach. Słyszało się pewne motywy świeckie w Tantum ergo i innych melodiach kościelnych. Ksiądz Bosko nie mógł ścierpieć tego rodzaju świętokraństwa.

Siadał, więc przy klawikordzie ćwicząc ze swymi nowicjuszami śpiewakami własne motywy, tak długo je powtarzał, aż je dobrze wyćwiczyli. Szkoła jednak dobrze nie szła, gdyż wielu uczniów nie mogło przyjść na czas z powodu pracy.

Gdy nadeszła wigilia święta, rozdzielał poszczególne partie, śpiewakom i tu na nowo próby musiały być wystawione na jego cierpliwość. Bo w samą uroczystość nie zjawiał się ten i ów powodowany zawiścią lub ambicją, że mu się nie dostała partia, jaką sobie wymarzył, lub z innych podobnych motywów. W takiej sytuacji Ksiądz Bosko musiał zastępować nieobecnego, względnie jak mógł łątał chórem. Była to niewdzięczność, gdyż zazwyczaj śpiewaków obdarzał jakimś drobnym prezentem, względnie zapraszał na podwieczorek.

W następną niedzielę zjawiali się w Oratorium udając zuchów.

Ksiądz Bosko nie dał poznać swej przykrości, nie chcąc ich odtrącić od Oratorium. Trzymał się zawsze naczelnej zasady: „Czynić wszystko by zbawić duszę”. Cierpliwością da się skutecznie wiele spraw, mawiał. W przyszłości jednak kazał się wyuczyć solowych partii kilku chłopcom, by w razie, czego mieć zawsze kogoś w rezerwie. W ten sposób skutecznie ukrocił kaprysom niektórych. W swoim czasie nie omieszkał udzielić upomnienia tym, którzy tego potrzebowali.

Był to jeden ze środków przyciągania młodzieży do Oratorium świątecznego. Również ludności i księżom odwiedzającym Valdocco podobały się bardzo występy chłopięce na chórze, toteż zapraszali ich dla uświetnienia nabożeństw w swych kościołach.

W takich wypadkach nikt inny po za Księdzem Bosko nie podjął się dyrygowania jego chórem: „Tylko ja sam, mawiał z uśmiechem, byłem zdolny dyrygować swoją orkiestrą”.

Istotnie jego partytura była nie do odcyfrowania. Niektóre motywy wyraźnie były napisane nutami, innych zaledwie był zaznaczony początek, jakiś znak, litera, czy cyfra wskazywały początek lub powtórkę. Nie brakowało pewnych nut z chorału gregoriańskiego, zaś wskazówki, co do klucza, znaki muzyczne i tempo, pozostawały w umyśle Księdza Bosko.

Razu pewnego został zaproszony z chłopcami zaśpiewać Mszę w kościele Consolaty. Udał się tam z grupką śpiewaków zabierając ze sobą partyturę własnej kompozycji. Organista

w tym kościele był sławny Bodoira. Ksiądz Bosko zapytał go z misternym uśmiechem, czy mógłby akompaniować przy śpiewie nowej Mszy.

Coś niecoś potrafię odrzekł nieco obruszony Bodoira, będąc doskonałym wykonawcą nawet bardzo trudnych utworów. Nie rzucił nawet okiem na przedłożoną mu partyturę Księdza Bosko. Organista otwiera przed nim leżącą partyturę, próbuje coś grać na organach, kręci głową. Chłopcy nie mogli wejść w swoją tonację.

Kto to zrozumie? W jakim kluczu to jest napisane!?! Mam tego dosyć, rzucił wszystko, wziął kapelusz i zszedł z chóru. Ksiądz Bosko, który przewidywał to wszystko, zasiadł przy organie i po mistrzowsku akompaniował do końca, tak, iż chłopcy nie pomylili ani jednej nuty. Ich srebrne głosiki, pobożne zachowanie, niewinność malująca się na twarzy, wywołały głębokie wrażenie na obecnych. Po skończonym nabożeństwie otrzymali wiele pochwał za swój śpiew, wraz ze swym dyrygentem.

Tymczasem Ksiądz Bosko pełen fantazji oraz posiadając doskonały zmysł muzyczny, podnosił zasługi i zdolności swych pomocników, ci ze swej strony na widok skromności autora, w pełni mogli się szczyć zdaniem: „In conspectu angelorum pasallam tibi”. On zaś biorąc rzecz na wesoło, pomimo braków środków, jak we wszystkich swych imprezach, zakładał szkołę muzyki. Pod kierunkiem zdolnych dyrygentów miała, zatem ona stać się doskonałym, środkiem wychowawczym. Kult muzyki miał w przyszłości stanowić cechę charakterystyczną jego zakładów, uznany jako nieodzowny element w ich życiu.

Odtąd dla okazania, jak sobie ceni śpiew i muzykę corocznie w dniu św. Cecylii zapraszał do swego stołu pięciu najzdolniejszych chórzystów o wzorowym zachowaniu się, co weszło w tradycję Oratorium.

Zachęciwszy w ten sposób śpiewaków zaradziwszy pilnym i aktualnym potrzebom w tej dziedzinie, po paru miesiącach organizował dla nich wstępną szkołę, kierując na nauczyciela młodzieńca Jakuba Belgia. Ksiądz Bosko nie tylko życzył sobie śpiewu w kościele, lecz chciał, by go również nauczano chłopców. Ale jakież to było wyposażenie tej pierwszej szkoły muzyki i śpiewu? Z reguły na stole znajdowało się krzesło wsparte o ścianę z umieszczonymi kartonami ćwiczeń muzycznych, które on sam wypisywał dużymi literami. Podobnie księża Nasi i Chistellino, prowadzili wiele ćwiczeń, powtórek, słowem udoskonalali tych, których wytypował Ksiądz Bosko.

Tymczasem w mieście rozszerzyła się wieść o tych lekcjach. Po raz pierwszy spotkano się z nauką śpiewu w klasach, dlatego przybywało wielu ciekawych by obejrzyć to zjawisko. Z notatek Księdza Bosko dowiadujemy się:

Wielu sławnych mistrzów muzyki: Alojzy Rosi, Józef Blanci, Józef Cerutti i wielu innych przychodziło, co wieczór przysłuchiwać się tym lekcjom. Było to w sprzeczności

ze znaną sentencją, iż: „nie jest uczeń nad mistrza”, podczas gdy ja nawet w jednej tysięcznej nie znałem tego, co umieli ci panowie. Wykonywałem jednak te wyczyny „mistrzowskie” w ich oczach. Przychodzili z resztą nie po to by się czegoś nauczyć, lecz by obserwować, jak się wprowadza nowe metody nauczania muzyki, powiedziałbym nowoczesne, jak to po dziś dzień jest praktykowane w naszych szkołach. W dawnych czasach, kto chciał się nauczyć muzyki wokalne, szukał nauczyciela, który udzielał lekcji prywatnie. Gdy znalazło się więcej takich wykształconych uczniów, zbierali się i tworzyli chór śpiewaków, pod kierownictwem zdolnego profesora muzyki dawali występy w teatrze i w kościele.

Owi znakomici profesorzy podziwiali u Księdza Bosko, skupienie i milczenie wśród chłopców, sposoby, jakich się chwycił, by nauczyć wszystkich wspólnie muzyki, choć nieklasycznej, mającej jednak swe trudności, jak potrafił przeprowadzać modulację głosu przy zmianie tonacji, jak wykorzystując emisję głosów, wyciągał do wysokich nut sopranowych bez zbytecznego zmęczenia i szkody dla ich zdrowia. W tym jak sami przyznawali wiele nauczyli się od Księdza Bosko i naśladowali jego metodę. Potrafił on sam lub przy pomocy innych osiągnąć to, do czego zmierzał. Istotnie ta początkowa szkoła muzyki w przyszłości miała zrodzić wielu znakomitych organistów, setki szkół, które zdobyły sobie wielkie uznanie, nadto władzy miejskie w Turynie przyznały Księdzu Bosko nagrodę tysiąca franków za zasługi na rzecz muzyki wokalne i instrumentalnej.

Notabene, przy sposobności Ksiądz Bosko zachęcał młodzież dla szacunku i posłuszeństwa władzom cywilnym i państwowym, co wywołało dobre wrażenie.

Nie poprzestając na tym, Ksiądz Bosko propagował śpiew liturgiczny – ludowy.

W taki sposób, mówił, wierni znajdują w kościele atrakcję i przypomnienie tak wielu pięknych utworów pozostawionych przez starszych ojców, zwłaszcza św. Augustyna.

Powtarzał raz po raz, że największą przyjemnością byłoby słyszeć śpiew gregoriański w Kościele Maryi Wspomożycielki Wiernych w wykonaniu wszystkich chłopców, to około tysiąca głosów na dwa chóry. Byłoby to coś wzniosłego.

Dlatego od roku 1848 w każdą sobotę wieczorem, jako, że był to dzień wolny od nauki, dzielił chłopców na dwie grupy. Pierwsza była zajęta recytacją psalmów na nieszpory niedzielne, tak by chłopcy nie popełniali błędów, co do wymowy i rozumieli dobrze sens. Druga wykonywała śpiew chórowy antyfon następnej niedzieli. A trzeba mieć na uwadze, że wychowankowie byli wszyscy skromnymi terminatorami.

Później, gdy miał większą liczbę chłopców internistów, od początku nowego roku kazał ich uczyć śpiewu gregoriańskiego.

Wszyscy nowo przybyli uczyli się czytania nut i solfeżu, inni zaś, którzy już lepiej znali śpiew, wykonywali psalmy, antyfony, śpiewy mszalne. Było pragnieniem Księdza Bosko,

żeby chłopcy wracając do własnych wiosek pomagali proboszczom w nabożeństwach liturgicznych, tym więcej, gdy widział, jak na wskutek trudności wszelkiego rodzaju, względów ludzkich i organizacji religijnej, pustoszały, co raz bardziej chóry parafialne. Chciał, by chłopcy wstępowali do szkoły muzyki wokalne, dopiero, gdy poznają zasady śpiewu gregoriańskiego. To wszystko, co tu podano opiera się na świadectwach: Ks. Michała Rua, Kard. Jana Cagliero i wielu innych.

ROZDZIAŁ XIV

Święta, rozrywki, muzyka, loterie, szkoła, wszystko to były dla Księdza Bosko środki skierowane do jedyne go celu, dla którego osiągnięcia nie szczędził trudu ani fатыgi, wdroyć chłopców do korzystania z częstej spowiedzi.

„Drodzy synowie, napominał i pisał w Młodzieńcu Zaopatrzonym, jeśli w młodości nauczyte się dobrze spowiadać, nie będziecie tego czynili w starszym wieku z wielka własną szkodą i ryzykiem zbawienia. Chciałbym przede wszystkim, byście wyrobili w sercu głębokie przekonanie, że każdy grzech zostanie wam odpuszczony na spowiedzi, jeżeli będziecie przystępować do niej z należyty m usposobieniem”.

Często wyjaśniał warunki Sakramentu Pokuty, kładąc nacisk na szczere wyznanie grzechów. Równocześnie malował im w żywych kolorach brzydotę grzechu śmiertelnego oraz podawał tysiączne motywy nakłaniające do kochania Boga.

„Pan Bóg jest dobry m Ojcem i odczuwa niezmierny ból, gdy zmuszony jest karać kogoś piekłem. Byliśmy skazani na śmierć, lecz Pan Jezus z miłości ku nam umarł na krzyżu. Czy będziemy Go jeszcze obrażali?”.

Zachęcając do dotrzymania postanowień podjętych na spowiedzi i praktykowania rad spowiednika, dawał im trzy polecenia, w których streszczały się wszystkie inne, wraz z modlitwą do Matki Bożej w ich zachowaniu:

1. Zachowywać się kościele z wielką pobożnością
2. Słuchać rodziców i przełożonych
3. Wykonywać sumiennie swe obowiązki dla chwały Bożej i zbawienia własnej duszy.

Zazwyczaj pozdrawiał Anioła Stróża spotkanych osób, prosił też Aniołów Stróżów swych chłopców, by mu dopomagali uczynić ich dobrymi, wychowankom zaś polecał, by odmawiali ku czci swego Anioła Stróża trzy Chwała Ojcu...

Młodzież pociągnięta jego manierami tłumnie przystępowała do Sakramentu Pokuty z sympatii i poufności, jaką darzyła Księdza Bosko, widząc jak spowiadanie było jego żywiołem i przyjemnością. Nie tylko w Oratorium, lecz gdziekolwiek się zjawił, chłopcy instynktownie czuli się pociągnięci do niego, by się wy spowiadać. Zwłaszcza w początkach Oratorium setki chłopców przewijały się przed konfesjonałem Księdza Bosko.

Nie było wtedy jeszcze asystentów, wiec jedni sprzecza li się, że to ich kolejka, drudzy siłą przepychali się, by pierwsi się wy spowiadać. Nie lada trzeba było fатыgi, by zaprowadzić ład wśród tego zgiefku. Wreszcie jako tako ucisz yli się i klęcząc oczekiwali na kolejkę. Ksiądz Bosko zwracając się do najbliższego robił znak krzyża: wszyscy machinalnie się żegnali

jak przed swoją spowiedzią. Ksiądz Bosko z uśmiechem i niewzruszonym spokojem musiał niekiedy spowiadać stojąco jedną ręką trzymając napierających, drugą zasłaniając sobie ucho przy spowiadającym się, by obok nie słyszeli. Jakaś dziwna wewnętrzna przemiana dokonał się u penitentów odchodzących od spowiedzi, na twarzy wszystkich malowało się skupienie i przejęcie.

Zajęci byli jedynie swą spowiedzią oraz tym, co usłyszeli od spowiednika. Ze wzruszeniem i w milczeniu, klęcząc odmawiali pokutę. Jakby namacalnie odczuwało się miłosierną łaskę Boga roztaczającą się nad Księdzem Bosko i jego chłopcami. Niebawem można było stwierdzić znaczną poprawę w postępowaniu niektórych, nie brakowało przy tym i trudności, które Ksiądz Bosko starał się pokonać. Opowiemy o jednej z nich.

Czasem przychodząc chłopcy do spowiedzi nawet zapytani milczą. Takich dobrze jest zawołać do siebie, nie pozostawiając ich przy kratkach, gdyż wtedy nabierają śmiałości. Dobrze czasem położyć rękę na głowie, aby się nie wiercili na wszystkie strony, w ten sposób powoli powiedzą wszystko, lecz od początku z nimi trzeba mieć dużo cierpliwości, stawiać im pytanie raz i drugi, a powoli zaczną opowiadać. Zdarzyło mi się spotkać takiego, od którego wprost nie mogłem wydobyć jednego słowa, lecz udało mi się go wypowiadać takim sposobem. Widząc, że nie reaguje na moje pytania, zapytałem:

Słuchaj, jadłeś dziś śniadanie?

Tak, odpowiada z uśmiechem.

Zjadłeś je z dobrym apetytem?

Tak.

Ilu masz braci?, i tym podobnie...

Wówczas nabierali śmiałości i odpowiadali na pytania, które mi pozwoliły wyrobić pojęcie o ich stanie sumienia.

Nie miejsce by tu opowiadać święte sztuczki, jakimi się posługiwał, by jego penitenci dobrze odprawili spowiedź. Będzie o tym mowa w niniejszych Memorie. Obecnie powiemy o wielu penitentach, którzy obrali go sobie za spowiednika.

W soboty często przesiadywał w konfesjonale kilkanaście godzin bez przerwy. Młodzi penitenci cierpliwie czekali na swoją kolejkę. Zdarzało się czasem, że spowiadając do północy, Ksiądz Bosko zasypiał. Jego penitent nie śmiejąc go budzić po chwili oczekiwania siadał na klęczniku. Ksiądz Bosko po paru godzinach obudzony głośnym szmerem chłopców kończył spowiedź. Była godzina trzecia lub czwarta zakrystia przedstawiała niezwykle widok: tam chłopiec spał na klęczniku obok konfesjonau, inny siedział skulony na piętach, inny przykucnął na ziemi z głową w ramionach skrzyżowanych na kolanach, ktoś drzemał w wyciągniętych nogami na podłodze, plecami wsparty o ścianę, grupa innych zmożona snem,

wspierała głowę o plecy kolegów, jeszcze inni wprost leżeli na podłodze.

Ksiądz Bosko ze wzruszeniem spoglądał na ten widok. Budziły się refleksje, że ci chłopcy byli z dala od swych domów, zaniedbani przez rodziców, pozostawieni samym sobie spędzali nie raz noce włócząc się po mieście, skłonni dopuścić się przestępstw, za co czekało ich więzienie lub galery na całym świecie, a może potępienie na drugim. Teraz są tak cierpliwi, z dala od pokus, złego, spokojni i wytrwali, by przystąpić do spowiedzi.

Niektóry zbudzony poruszeniem się Księdza Bosko oglądał się i widząc uśmiech na jego twarzy odpowiadał z uśmiechem:

Nie warto już iść do domu!

Zatem spowiadajmy się!

Doskonale! Krzyczeli chłopcy, spowiadamy się!

I ponownie słuchał spowiedzi. Ci, co się zbudzili, przystępowali teraz pierwsi mając czas na przygotowanie się.

Tym czasem światło i do drzwi pukały gromady chłopców przychodzący do Oratorium. Zakrystia zapelniała się nowymi penitentami. Spowiedzi ciągnęły się bez przerwy aż do godziny dziewiętej lub dziesiątej przed południem. "Wiele razy, opowiadał Józef Buzzetti, w owych latach zastałem Księdza Bosko z rana na klęczniku spowiadającego chłopców, do którego zasiadł poprzedniego wieczora". Około drugiej popołudniu znalazłszy się na podwórzu spostrzegł Ksiądz Bosko Garibaldiego z ręką na temblaku.

Co ci jest Garibaldi? Chłopiec wykręcał się. Lecz Ksiądz Bosko nalegał.

No jak ksiądz chce koniecznie wiedzieć to powiem. Pokazał rękę czarną i spuchniętą przygniecioną na klęczniku przez głowę Księdza Bosko, chłopiec znosił ból z wielkiej czci dla swego ojca duchownego, którego nie chciał obudzić.

Którejś niedzieli, gdy Ksiądz Bosko wyjechał z kazaniem na prowincję, przyszli do Oratorium chłopcy szukając Księdza Bosko:

Gdzie jest Ksiądz Bosko? Pytali Matusię Małgorzatę

Pojechał do Cariganano.

A którą drogą do Carignano?

Szosa w kierunku na Moncalieri, potem drogą polną. A co chcecie od niego?

Spowiadać się!

Przecież tu jest ksiądz, który go zastępuje.

Ale my chcemy do Księdza Bosko. I wybrali się w drogę jakby do Carignano było blisko. Dotarli tam około jedenastej przed południem spoceni, zmęczeni i głodni, pytając o Księdza Bosko.

Ksiądz Bosko wypowiadał ich i udzielił im Komunii św. Ale jak tu odesłać takich głodnych. Księża miejscowi zaradzili zatroskaniu Księdza Bosko, wzruszeni pobożnością chłopców poczęstowali ich skromnym posiłkiem. Młodzież okazując wdzięczność śpiewał na chórze nieszpory, litanie i Tantum ergo. Nie do opisania była radość pobożnych mieszkańców wioski słuchających ze wzruszeniem ich dźwięcznych głosów w towarzystwie organów.

W tamtych czasach chłopcy woleli się spowiadać u Księdza Bosko pomimo, że zapraszał on wielu obcych księży. Niektórzy z nich spowiadali się krótki czas, potem wracali do domu, z czasem zaprzestali chodzić do Oratorium, nie mając pracy. Chłopcy woleli, że opóźniła się Msza św., którą odprawiał Ksiądz Bosko po wysłuchaniu ich spowiedzi, musieli być prawie do południa na czczo.

Mamy świadectwa wielu chłopców, którzy mówili: „Ksiądz Bosko był moim spowiednikiem przez pięć lat, osiem, piętnaści lat, to, czym jestem pod względem duchowym i sytuacji społecznej zawdzięczam Księdzu Bosko”.

W tysiącnych faktów nawróceń działanych przez Księdza Bosko, przytoczymy jeden.

Zakrystia była natłoczona spowiadającymi się chłopcami. Spowiadał się niejeden krępy młodzieniec już dorosły. Wyznawał swe grzechy na głos, nie zwracając uwagi na upomnienia Księdza Bosko, by mówił ciszej. Stojący za nim chłopcy też dawali mu znak, by mówił ciszej. Nie zważał jednak na to.

Czasem tylko kopnął któregoś bardziej uprzykrzonego. Chłopcy, więc musieli zatykać sobie uszy, by nie słyszeć jego grzechów. Otrzymaawszy rozgrzeszenie pocałował Księdza Bosko w rękę, tak głośnym cmoknięciem, że wywołał śmiech u niektórych. Gdy ktoś pytał:

Dlaczego tak głośno się spowiadałeś? Dałeś poznać publicznie swe grzechy! Młodzian gestem szczerzej prostoty odpowiedział:

Cóż z tego, że słyszeliście moje grzechy? Niestety popełniłem je, lecz Pan Bóg mi je wybaczył. Od tej chwili będę lepszy. Klęczał dobre pół godziny odprawiając dziękczynienie.

Sam Ksiądz Bosko po latach wspominał o tym fackie, mówiąc do obecnych: „Nie możecie sobie wyobrazić, jak mi jest przykro, że nie mogę przestawać z chłopcami oratorianami, zwłaszcza z murarzami, wśród których tak wiele, z pomocą Bożą się robiło. Oni mnie tak wówczas kochali, że gotowi byli na każde moje skinienie...”. Zwracał się do któregoś:

Słuchaj, kiedy przyjdiesz do spowiedzi?

Kiedy Ksiądz zechce, choćby w niedzielę.

Nie, pragnąłby tylko, byś przychodził, co dwa lub trzy tygodnie.

Dobrze uczynię to.

Ja zaś ciągnąłem dalej: a dlaczego przychodzisz do spowiedzi?

By otrzymać łaskę Bożą!

To jest najważniejszy powód, ale czy jedyny?

By zdobyć zasługę, odpowiadał chłopiec.

A jeszcze, z jakiego powodu?

Ponieważ tak chce Pan Jezus.

A jeszcze, co?

Chłopiec już wówczas nie wiedział, co powiedzieć. Wówczas ja mówiłem dalej, ponieważ to się podoba Księdzu Bosko, który jest twoim przyjacielem i szuka twego dobra.

Chłopcy wobec tych słów wzruszeni całowali często mnie w rękę. Czyniłem tak, by wzbudzić w nich jeszcze większe zaufanie.

ROZDZIAŁ XV

Ksiądz Bosko widział w każdym ze swych chłopców Jezusa Młodzieńca i zabiegał usilnie, by ten boski wzór odbijał się w ich postępowaniu. Ze swej strony chłopcy wiedzeni spontanicznością rzekłby nieomylną intuicją właściwą ich wiekowi byli pewni jego dziewiczej miłości gotowej do wszelkich poświęceń odwzajemniali mu się przywiązaniem i chętnym posłuszeństwem. Dlatego sprawował nad nimi kierownictwo duchowe. Był to owoc jego pracy w szkołach wieczorowych. Wychowankowie nosili przy sobie „Młodzieńca Zaopatrzonego”, który im przypominał, co słyszeli na kazaniach.

„Pierwszą cnotą chłopca jest posłuszeństwo rodzicom. Módlcie się za nich każdego dnia, by Bóg udzielił im wszelkich dóbr duchowych i doczesnych. Po modlitwie porannej przyjmijcie ich polecenia i nie czyńcie niczego bez ich zezwolenia. Pomagajcie im w pracach domowych, do jakich jesteście zdolni, szczególnie złóżcie w ich ręce jakiegokolwiek pieniądze, lub rzeczy zarobione, czy podarowane i posługujcie się nimi stosownie do ich rad. Bądźcie szczerzy wobec waszych przełożonych nie zmyślając tłumaczeń dla swych błędów, ani się ich nie wypierajcie. Mówcie zawsze szczerą prawdę, kłamstwo, bowiem prócz obrazy Bożej czyni nas dziećmi szatana, księcia kłamstwa, a gdy wyjdzie na jaw prawda, będziecie uważani za kłamczuchów stracie szacunek u swych przełożonych i kolegów. Dobry chłopiec w ciągu dnia stara się pilnie wykonywać obowiązki własnego stanu kierując wszystko ku chwale Pana Boga, mówiąc w sercu: Mój Boże, ofiaruję Ci tę pracę, pobłogosław mnie.

Przed i po posiłku czyńcie znak Krzyża Świętego odmawiając krótką modlitwę. Nie wstydzicie się okazać wierzącymi poza kościołem.

W ciągu dnia przeczytajcie jakiś urywek pobożnej książki np. Żywot św. Alojzego Gonzagi, względnie coś podobnego. Przypomnijcie sobie zalecenia otrzymane na spowiedzi św. odmówcie trzy razy w ciągu dnia Anioł Pański, kiedy przyjdzie pora. Towarzyscie kapłanowi niosącemu Wiatyk chorym, módlcie się, gdy odzywa się sygnaturka ogłaszająca czyjś zgon, odmówcie trzy razy Wieczny odpoczynek..., za duszę, która przeszła do wieczności. Pod wieczór odmówcie cząstkę Różańca św. w towarzystwie rodzeństwa, lecz pobożnie, bez zbytniego pośpiechu, nie opierając się o stół czy krzesło, czy siedząc na piętach. Po pacierzu parę chwil zastanówcie się nad stanem waszej duszy, a jeśli czujecie się winni jakiegoś grzechu ciężkiego, uczynicie akt doskonałej skruchy przyrzekając, że się jak najprędzej wypowiadacie”.

Podczas gdy Ksiądz Bosko umieszczał w swym „Młodzieńcu Zaopatrzonym” powyższe uwagi, inne bardziej ogólne drukował w Regulaminie dla Oratorium.

Niezmierne dobro przyniosły dla dusz chłopców wspomniane polecenia, wielu trzymało się ich wiernie, przypominali je sobie często w ciągu dnia i praktykowali je.

Ksiądz Bosko ze swej strony, jak to czynił od czasu pobytu w Konwikcie św. Franciszka z Asyżu w Turynie, odwiedzał chłopców, by się przekonać czy praktykują, co słyszeli w niedzielę. Odwiedzał ich majstrów, by zasięgnąć wiadomości o ich sprawowaniu się. Wszyscy stwierdzali widoczną poprawę, co do obyczajów. Wielu majstrów zwracało się do Księdza Bosko by przysyłał im nowych chłopców wiedząc z doświadczenia, jak byli posłuszni i pracowici. Nie mniej zasięgał rady, co do ich sprawowania się. Słyszał zazwyczaj dobrą opinię od majstrów i kierowników pracowni. Nie skąpił i sam dla nich pochwał, dających bodźce do postępu.

Ujrzyć Księdza Bosko w pracowni było wielką uroczystością dla majstrów uczniów. Proszono by nie zapominał o nich w przyszłości. Spełniał ich życzenia przyprowadzając nowych terminatorów. Przebiegając ulicę Turynu spotykał często chłopców żebrzących, nie miał w kieszeni pieniędzy, by im dopomóc, wówczas serdecznie zachęcał ich do ufności w Opatrzność Bożą, by nie próżnowali, a szukali jakiejś pracy. Zachęcał, by przyszli do Oratorium w następną niedzielę. Gdy nadal bez swej winy nie mieli zajęcia, wyszukiwał im majstrów i polecał jak ojciec własnych synów. W tych odwiedzinach towarzyszyli Księdzu Bosko ks. Giscomelli i prof. Anfossi.

Nie tylko chłopcy terminatorzy, lecz oddający się innym zajęciom po ulicach i placach okazywali księdzu Bosko sympatię i wdzięczność.

Ileż to razy Turyńczycy widzieli jak chłopcy wybiegali z bram i otaczali go całując w rękę! Wzruszający doprawdy był to widok, zwłaszcza cierpliwość Księdza Bosko. Proboszcz Poirino ks. Fiorda wdział go raz wśród gromady uliczników, jak był popychany przez tłum chłopców z niebezpieczeństwem upadku. Na ten widok wspomniany proboszcz podbiegł i chciał ich wszystkich przepędzić, by uwodnić Księdza Bosko, lecz ten ze słodyczą mówił:

Lasciali, lasciali fare – zostaw ich!

Pewnego wieczoru, Ksiądz Bosko na ulicy Doragrossa, obecnie Garibaldię, znalazł się przed witryną składu sukienniczego. Pewien chłopiec oratorianin, zajęty przy tym sklepie, na pierwsze wejrzenie, idąc za porywem serca i nie myśląc o tym, co robi, biegnie naprzeciw Księdza Bosko, by go powitać uderza głową w szybę i rozbija ją. Nadbiega właściciel, robi się zbiegowisko.

Chłopiec przerażony i drżący staje przy nim.

Co zrobiłeś mój drogi?, pyta Ksiądz Bosko. Chłopiec tłumaczy się: ujrzałem Księdza i chciałem przywitać. Właściciel nie przestaje unosić się na bezmyślność chłopca.

Niech pan tak nie wymyśla, mówi Ksiądz Bosko, czy pan nie widzi, że to przypadek niezawiniony?

Tak, ale witryna rozbita! Ile to mnie będzie kosztować?

Dobrze pan nic nie straci. Ten biedaczek rozbił szybę z mego powodu, więc ja zapłacę!

No, jeśli tak, to już milczę. A ksiądz, kim jest?

Jestem Ksiądz Bosko w Valdocco!

Tym czasem nadeszła żona sklepikarza z widocznym współczuciem na twarzy. Daj już spokój ze swymi pretensjami, zwróciła się do męża. Czy nie widzisz, że Ksiądz Bosko nie ma pieniędzy do wyrzucenia?

To ja muszę ponieść stratę?

Niewiasta zamilkła. Następnego dnia przyszła do Oratorium mówi do Księdza Bosko: mam nadzieję, że nasz Karolek nie będzie więcej chciał przechodzić przez szybę. Przynoszę Księdzu pieniądze, by nie miał kłopoty z pokryciem tej szkody mego męża. Proszę nic nie mówić skąd je Ksiądz otrzymał. Nie można pozwolić by dobre serce Księdza Bosko oraz chłopca miały cierpieć z powodu niefortunnego przypadku. Proszę się pomodlić w mojej intencji o błogosławieństwo Boga.

Innym razem Ksiądz Bosko w towarzystwie ks. Cinzano przechodził w pobliżu kościoła św. Wawrzyńca. Opartych o mur grzało się w wiosennym słońcu kilku czyścibutów kominiarczyków. Jeden z nich dostrzegłszy Księdza Bosko zawołał:

Oh, Don Bosco! Proszę do mnie, oczyszczę doskonale buty, wołał

Dziękuję mój drogi, lecz teraz nie mam czasu.

Jedną chwilę Księżu Bosko!

Drugim razem, śpieszy mi się.

Ależ oczyszczę za darmo, tylko za przyjemność za zaszczyt zrobienia tej przysługi.

W tej chwili włączył się kominiarczyk i oschle zaznaczył:

Pozwól spokojnie przejść ludziom! Co się czepiasz?

Macie go! Mówię, z kim chcę!

Czy nie widzisz, że się spieszy Księdzu?

A co cię to obchodzi? Znam Księdza Bosko, rozumiesz?

Ja go również znam!

Ale On jest moim przyjacielem.

Moim także!

Ale ja Mu lepiej życzę od ciebie!

A właśnie, że ja.

Sono io!

Sono io!

Będziesz milczał! Czy nie?

Nie! Chcę właśnie mówić!

Uważaj!, Bo ci...

Ty? No spróbuj tylko!

Jesteś bydlę!

Ty jesteś bydlę!

Rzucili się obaj zapalczywie do bójkii wyzywając się nawzajem. Trzymając się za czupryny padli na ziemię rzucając szczotki pudełka z pastą. Ksiądz Bosko stanął między nimi: spokój, spokój, przyjaciele! Tak nie wolno!

Z trudnością ich rozdzielił, pomimo, że nadal patrzyli nienawistnie na siebie licytując się nadal:

Powtarzam ci, ja lepiej życzę Księdzu Bosko niż ty!

Ja byłem u spowiedzi u Niego!

Ja także!

Dał mi medalik!

A mnie książeczkę!

Niech Ksiądz rozstrzygnie, komu z nas dwóch życzy Ksiądz lepiej?

Posłuchajcie chłopcy, mówi Ksiądz Bosko, proponujecie mi rzecz bardzo trudną do rozstrzygnięcia. Którego więcej kocham? Obu was kocham jednakowo. Jesteście dla mnie jak dwa palce u ręki. W taki sam sposób kocham wszystkich chłopców. Dlatego nie chcę, byście się o to bili, chodźcie ze mną i nie róbnmy więcej podobnych scen. Nie są to rzeczy przyjemne. Chodźcie ze mną! I szedł w pośrodku dwu współzawodników, współzawodników z nimi wielu czyścibutów kominiarczyków będących świadkami utarczki. Tak doszli do bazyliki św. Maurycego Łazarza, gdzie się rozdzielili, obaj zaś chłopcy wrócili razem grzejąc się w słońcu.

Kominiarczyk później przyszedł do Oratorium i stał się porządnym chłopcem rokującym dobre nadzieje. Pochodził z doliny Aosty. Matka, która przyszła go odwiedzić, usłyszawszy, że syn chodzi do szkoły, zdziwiona spytała: Jak to? Kominiarz księdzem? Nie to nie wypada! Ksiądz Bosko odpowiedział, że na razie niech się uczy, a później się zdecyduje. Wówczas zgodziła się. Niebawem ten chłopiec zachorował i zmuszony był powrócić do domu, gdzie zmarł świątobliwie.

Iluż dobrych chłopców, mawiał Ksiądz Bosko, znałem wśród tych kominiarczyków. Prawda, że twarz mieli czarną od sadzy, lecz za to piękną duszę, często się spowiadali.

Względem nich Ksiądz Bosko okazywał szczególną miłość. Spotykając na ulicy dawał im jałmużnę zachęcając by przychodzili do jego Oratorium.

Ci poczciwi kominiarczy, byli przedmiotem szczególnych starań Księdza Bosko. Ci mali Piemontczy, schodzili z gór do miasta nie mając pojęcia o zepsuciu panującym na świecie, często nawet nie umieli się dobrze wyrażać. Dlatego potrzebowali bardzo nie tylko pouczenia religijnego, lecz opieki przed złymi kolegami. Ksiądz Bosko dopomagając im materialnie pokierował ich w zawodzie, by umieli zapracować na swe utrzymanie, rozstaczał nad nimi opiekę duchową dla ustrzeżenia przed złym. Ileż pociech przynosiły mu te zacne dusze!

Nadal gromadził chłopców zwłaszcza na katechizm wielkopostny aż do roku 1865.

W trosce o młodzież ubogą nie zapominał również o dorosłych i ich rodzinach zwłaszcza w dni pracy. Wróciwszy do domu około południa, za ledwie wstał od stołu, chwycił za pióro, by pisać supliki do władz na rzecz wspomnianych osób cierpiących nędzę. Rzec na pozór niewielkiej wagi, zasługuje na zaliczenie jej do najpiękniejszych dzieł Księdza Bosko. Dokąd rezydował w Turynie dwór królewski oraz ministerstwa, wielu nieszczęśliwych uciekało się za pomocą suplik do tych władz celem otrzymania zasiłku. Wielu biedaków nie umiało pisać, a nie znajdowali kogoś, kto by im bezpłatnie napisał takie podanie. Wielu nie miało nawet centa na zakup papieru listowego. Dlatego tek wielu garnęło się do Oratorium, a Ksiądz Bosko wysłuchiwał cierpliwie ich opowiadań i spełniał życzenia.

W pierwszych pięciu latach osobiście im służył. Później, gdy urządził portiernię, polecił by jakiś kleryk lub inna osoba załatwiali te sprawy podczas jego nieobecności w Turynie. Wydatki na papier, które z biegiem czasu dochodziły do dość pokaźnej sumy ponosił sam. Od roku 1847 do 1870 nie było dnia, by nie zjawiało się kilku interesantów. Podania o zasiłek były także kierowane do rodzin zamożnych w Turynie. Tysiące ludzi ubogich w taki sposób otrzymywało zasiłek, przez co również Oratorium zyskiwało na popularności. Interesantów zawsze pytał: czy są dzieci w przypadku twierdzącym udzielał odpowiednich rad dla ich dobra, żądał obietnicy, że będą posyłani na katechizm.

Podejmował się opieki nad chłopcami polecanymi przez przyjaciół, którzy przybyli do Turynu celem wyuczenia się jakiegoś rzemiosła.

O ile znacznych wysiłków fizycznych wymagała opieka nad młodzieżą zaniedbaną z ulicy, tym większego wysiłku potrzebowała asystencja nad młodzieżą z lepszych sfer. Musiał być ustawicznie gotów by dać odpowiedź na różne pytania z dziedziny naukowej, stawiać ich wobec problemów, jakie niosły choćby najbliższe wakacje.

Żegnając się z nimi na wakacje zalecał unikanie próżnowania, pilność i staranność w odrabianiu lekcji, pisaniu wypracowań. Dodawał jednak: „Nie żądam byście uczyli się bez

przerwy od rana do wieczora, macie prawo do uczciwej rozrywki. Zalecam wam także zajęcia, które obok przyjemności przyniosą wam także korzyść. Takimi zajęciami są studia historyczne, geograficzne, muzyka, rysunek względnie inne zajęcia domowe, które dając wam pewną rozrywkę mogą również dostarczyć wam wiele pożytecznych wiadomości, zadowolić waszych rodziców i przełożonych. Możecie również według upodobania stroić ołtarzyki, obrazy, zbierać znaczki.

Możecie również uprawiać pewne gry towarzyskie dla odświeżenia umysłu, lecz nigdy nie oddawajcie się im, bez wiedzy przełożonych i od czasu do czasu podnoście myśli do Boga. Prócz tego zalecał ciągle: Uczęszczajcie do Sakramentów. Miejcie nabożeństwo do Matki Bożej, wystrzegajcie się jak zarazy złej lektury, unikajcie złych kolegów bardziej niż jadowitych żmij.

Każdego czwartku gromadził na konferencji swych nauczycieli i innych zajętych w Oratorium. Przeczytawszy jakiś rozdział Regulaminu zachęcał, by dokładali się do należytego wypełniania swych obowiązków. Zwracał uwagę na pewne usterki, którym należało zapobiec, zalecał dokładność w praktykach pobożnych, by odbywali swą spowiedź i Komunię św. w Oratorium dla dobrego przykładu, zachęcał by posiadając więcej wiadomości opowiadali chłopcom na rekreacji jakiś budujący przykład. Zalecał zwłaszcza szacunek dla kapłanów w Oratorium, oraz, by opowiadali się gdy gdzieś mają zamiar się oddalić. Zwykł mówić: Kiedykolwiek zobaczycie coś ujemnego w Oratorium dajcie dyskretnie znać o tym przełożonym, by przeszkodzili obrazie Bożej”.

Tak, więc nawet w dni powszednie Ksiądz Bosko nie spoczywał ani chwili, lecz tylko zmieniał rodzaj pracy pisząc książki, spowiadając, głosząc kazania. Ilekroć przemawiał publicznie, brał za przedmiot prawdy wiary, lub praktykę cnót chrześcijańskich. Jeśli wyjeżdżał poza Turyn, witano go zawsze powracającego do domu z radością. Chłopcy wychodzili mu na spotkanie na most na rzece Padzie lub na Mosca. Gdy ukazywał się omnibus wznoszona wiwaty: Viva Don Bosco! wszyscy biegli mu naprzeciw otaczając powóz. Woźnica złościł się, wyzywał groził batem, lecz nic nie pomagało, bo nadbiegali wciąż nowi wśród niezliczonych okrzyków, i w takiej eskorcie wjeżdżano do Turynu publiczność się zatrzymywała obserwując dziwnie rozentuzjasmowaną młodzież, podczas gdy Ksiądz Bosko tu i tam rzucał pozdrowienie wymieniając chłopców po imieniu. Gdy wreszcie pojazd zatrzymał się, podróżni w trudności przeciskali się wśród tłumu młodzieży. Woźnica zaś, by zrobić miejsce, rozdał szturchańce na lewo i prawo. A Ksiądz Bosko wysiadłszy łagodnie rozsierzonego woźnicę:

To moi biedni przyjaciele, wiecie!

Też ksiądz ma przyjaciół! Widać, że ich nie zna: to wacwoty, drapichrusty, próżniaki. Pójdźcie wy stąd nicponie!

Chłopcy tym czasem cisnęli się do Księdza Bosko, by ucałować jego rękę i by mu towarzyszyć w drodze do domu, a woźnica wzruszał ramionami i odchodził mrucząc coś pod nosem.

A to jeszcze jeden fakt. Wieczorem Dnia Zadusznego 1853 roku chłopcy wracali z cmentarzy. Ksiądz Bosko pozostał nieco w tyle. Wtem otacza go tłum czyścibutów, sprzedawców zapalek kominiarczyków krążących po placu Emmanuele Filiberta, którzy wśród młodzieńczej wrzawy bez końca wiwatują na cześć Księdza Bosko. On uśmiechnięty zatrzymał się. Chłopcy obserwują z zaciekawieniem, co będzie dalej. Wśród nich znajdował się również wychowanek Jan Francesia. Policjanci z pobliskiego posterunku są zakłopotani tym widokiem. Nadbiegają wezwani na pomoc żołnierze. Stają w szeregach karabinierzy, jak w wypadku jakiegoś zabójstwa, kradzieży czy tumultu.

A Ksiądz Bosko stepował spokojnie jak triumfator, w otoczeniu młodzieży, dając tym namacalny dowód, jak wielkim wpływ wywiera religia na umysły młodzieży.

ROZDZIAŁ XVI

W poprzednich rozdziałach podaliśmy w streszczeniu działalność Księdza Bosko na przestrzeni piętnastu lat jego kapłaństwa. Obecnie wypada trzymać się porządku chronologicznego, tym bardziej, że na tle wydarzeń publicznych uwypuklają się bardziej szczytne cele, które sobie założył.

Siedemnastego lutego, przypadał Popielec, dlatego Ksiądz Bosko postarał się, by wszystko było gotowe na rozpoczęcie katechizmu wielkopostnego. Jego zarządzenia posłużyły za normę dla kontynuatorów Dzieła aż do dni naszych i zostały wydrukowane później w Regulaminie dla Oratoriów Świątecznych

Zatem Ksiądz Bosko od niedzieli Mięsopestnej ogłaszał chłopcom, że w następną niedzielę, w poniedziałek we wtorek jako w ostatnie dni karnawałowe urządzi się dla nich wiele atrakcji. Chciał przez to odciągnąć młodzież od publicznych zabaw karnawałowych, gdzie mogliby ujrzeć i usłyszeć wiele rzeczy niebezpiecznych dla ich niewinności oraz w celu zabezpieczenia ich od złych towarzyszy. Młodzież przyjęła z entuzjazmem zaproszenie i przez kolejne trzy dni Oratorium było przepełnione i wszyscy czuli się bardzo dobrze i wesoło, a dzięki hojnie rozdzielanym przez Księdza Bosko słodyczom i podarkom zapomnieli, że w mieście szalały orgie karnawałowe. Uświęcały się dusze przystępujące do Sakramentów św. zadośćuczyniono Bogu za obrazę Mu wyrządzoną w tym czasie przez świat, wspomagano dusze czyścicowe modlitwami odpustami. Odprawiano Ćwiczenie Dobrej Śmierci, a popołudniu we wtorek karnawałowy, Ksiądz Bosko wraz z ks. Bolerem w miejsce kazania urządzili ciekawy dialog, który rozweselił młodzież. Błogosławieństwo Eucharystyczne zakończyło funkcje religijne. Parę lat później, Ksiądz Bosko życzył sobie, by odprawiano nieszpory uroczyste z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Następnie do późnej godziny wieczór przeciągała się ożywiona rekreacja.

Ulubioną rozrywką w tych dniach była tzw. pignatt (garnek). Czytelnik niech sobie wyobrazi bujający na sznurze garnek zawierający słodycze, owoce. Czasem napełniony wodą, rzepą lub ziemniakami, oraz chłopca z zawiązanymi oczami, który dopingowany przez kolegów, z kijem w ręku, krąży dookoła próbując go trafić. Ileż śmiechu, wskazówek, zachęt z prawa z lewa, dobrze, źle itp. tak, iż zdezorientowany zawodnik namyśla się zamierza uderzyć kijem często jakieś pięćdziesiąt metrów dalej, czasem bliżej, rzadko zdarza się trafienie w cel.

Jeśli cios trafił w próżnię, wywołuje śmiech, jeśli zdobył sukces, ciekawość podnieca się, czym się obłowił, albo kończy się oblaniem wodą i śmiechem. Zwycięscy, oprócz honoru wygranej, przypadnie piękny krążek kielbasy lub torebkę cukierków. Zrzuciwszy opaskę z oczu inny zawodnik zakłada. Po rozbiciu garnka, przynosi się inny i gra toczy się dalej.

Przez lat wiele obwożono zrobionego ze słomy chochoła, wśród ogromnych okrzyków młodzieży, którego potem spalono.

Od środy popielcowej zabierano się do katechezy wielkopostnej. Ponieważ Ksiądz Bosko życzył sobie, by w każdej klasie było najwyżej od dziesięciu do dwunastu katechumenów, potrzebna była duża liczba katechistów, a gdy kogoś brakowało, trzeba było poszukać zastępcy. Każdy katechista miał swój notatnik ze spisem uczniów, w którym codziennie zaznaczał postęp w nauce i zachowaniu się. Były trudności z wystarczającą liczbą ławek dla poszczególnych klas.

W pierwszą niedzielę postu katechumeni byli sklasyfikowani według wieku i wiedzy. Było postanowione, że gdy w którejś klasie znajdzie się chłopiec dorosły lub opóźniony w nauce religii wysyłało się go do Księdza Bosko, który dawał im odpowiednie nauki. Obowiązkiem katechistów było pouczyć chłopców o głównych tajemnicach wiary, zwłaszcza o Sakramencie Pokuty i Eucharystii. Ponieważ wielu terminatorów miasta, z powodu pracy nie mogło brać udział w katechezie w swoich parafiach, to Ksiądz Bosko postanowił im urządzać naukę katechizmu w każdy dzień powszedni w godzinach popołudniowych. Dzięki temu mieli oni czas na spożycie obiadu i naukę religii i wracali punktualnie do warsztatów czy fabryk, nie dając powodu do narzekania ze strony majstrów i pracodawców.

Od następnego poniedziałku rozpoczynała się nauka, którą kierował sam osobiście Ksiądz Bosko przez trzydzieści lat. Na swój sposób zwoływał chłopców na naukę. Tuż po dwunastej w stylu św. Franciszka Salezego, jeden z chłopców dawał znak dużym dzwonem, potem obchodził okoliczne zakątki i ulice dzwoniąc bez przerwy; sygnał ten docierał do domów przypominając obowiązek katechizmu rodzicom i dzieciom. Po paru minutach można było widać chłopców wybiegających z zewsząd, którzy przyłączali się do dzwonka i idąc gromadnie, wołali innych do Oratorium. Po pół godzinie roіło się już od młodzieży podzielonej na różne klasy, pod przewodnictwem własnego katechisty, słuchającej uważnie lekcji religii.

Równocześnie Ksiądz Bosko badał, czy wśród uczniów nie ma kandydatów do bierzmowania. W takim wypadku, po umówieniu się z Biskupem, dzielił ich na kilka grup i polecał udzielać im osobnej nauki o tym sakramencie. Chciał, by przyjęli Sakrament Bierzmowania nie później jak w połowie postu, by był jeszcze czas do bliższego

przygotowania do Wielkiej Nocy. Jeśli brakło Biskupa, o którego było dość trudno, przechowywał starannie spis kandydatów odkładał bierzmowanie na inny dogodny termin.

Zauważając, że niektórym chłopcom czas nie odpowiadał, dla ich wygody katechizm urządzał wieczorem, dało to początek katechizmowi, jakiego dotąd udziela się po dziennej pracy młodzieży czeladniczej w czasie Wielkiego Postu.

Było również staraniem Księdza Bosko, by katechumeni przystępowali do spowiedzi raz lub kilka razy w okresie Wielkiego Postu, dla uniknięcia zbytniego natłoku

i roztargnienia, gdy odbywa się spowiedź ogólna dla wszystkich wiernych. W taki sposób ułatwiał, pracę spowiednikom oraz spowiedź małych penitentów, bez zbyt długiego oczekiwania w kolejce.

Lecz Ksiądz Bosko nie kontentował się, że wielu chłopców garnęło się na katechizm wielkopostny, lecz sam ich wyszukiwał. W owych czasach widywano go w pałacach i domach świeżo wznoszonych, na mostach, rozmawiającego z majstrami i przedsiębiorstwami, zwołując pomocników murarskich celem zaproszenia ich na katechizm. Ludzie przystawali obserwując z podziwem księdza Bosko gdzieś wysoko na rusztowaniach czy na schodach. Jedni mówili: to chyba będzie ksiądz umysłowo chory, który tam wylazł! Inni pytali: Któż to taki? Zorientowani mówili między sobą: Aha, to Ksiądz Bosko w poszukiwaniu za chłopcami.

Składał wizyty właścicielom fabryk, cegielni, prosząc, by we własnym interesie posyłali do oratorium na katechizm młodych robotników. Przystawano chętnie na jego żądanie. Chłopcy w południe biegli szybko na obiad, by nie stracić żadnej cennej minuty na naukę religii u tego kapłana, który ich tak kochał. Majstrowie i kierownicy pracowni widząc, że w oka mgnieniu stają się porządnymi pracownikami przedłużali im o pół godziny przerwę obiadową, by mogli spokojnie zjeść obiad i zdążyć na katechizm do Oratorium.

Przy spotkaniu się z jakimś chłopcem nawiązywała się rozmowa:

Jak się nazywasz?

Jakub, Antoni!

Jak ci się powodzi w pracy? Jesteś zdrowy?

Dziękuję, wszystko dobrze!

Ile masz lat?

Dziewięć, dwanaście!

Dwanaście jesteś grzeczny? – grymas zakłopotania u chłopca

Czy masz rodziców?

Tak!

Nie ma więcej nikogo w domu?

Jest dziadzio.

Masz rodzeństwo?

Tak i zaczął wyliczać po kolei.

Kto z was jest najstarszy, ty czy oni?

Ja!

A jak się mają twoi rodzice?

Tak sobie!, albo mój tato choruje.

A twój dziadunio jeszcze może pracować?

Nie jest stary i chory!

Czy chciałbyś spełnić pewne moje zalecenie?

Tak!

Jak wrócisz do domu to powiesz dziadkowi, że Ksiądz Bosko go pozdrawia, weź ten medalik i dasz go ojcu i powiesz, że to od Księdza Bosko? Chłopiec biegł do domu uszczęśliwiony a wszyscy byli zadowoleni z tak niespodziewanego pozdrowienia. O ile medaliki były dla całej rodziny, jak się często zdarzało rozdzielali je sobie z wielką radością. Gdy ksiądz Bosko czasem przechodził obok takiego mieszkania wybiegano by go pozdrowić i podziękować. Wtedy przystawał, i prosił o posyłanie dzieci na katechizm i zwracając się do ojca mówił: w sobotę oczekuję pewnej przyjemności od pana.

Diavolo! Czy ja wiem? Co to za przyjemność?

Żeby pan posłał całą rodzinę do spowiedzi. Zbliża się Wielkanoc.

Bardzo chętnie, przyjdę równie i ja sam, bo potrzebuję tego wie Ksiądz? Nie byłem już od dwóch lat u spowiedzi.

Bardzo dobrze, mówi ksiądz Bosko, załatwimy sprawę jak przyjaciele.

Usłyszy Ksiądz niesamowicie ciężkie grzechy!

Od takich właśnie jestem.

Sceny tego rodzaju powtarzały się codziennie, gdziekolwiek się zjawił w Turynie czy po za Turynem.

W sąsiedztwie Oratorium od wschodu i zachodu rozrzucone budynki zamykał obszerny plac. Mieszkało tu wiele biedoty. W niektórych godzinach pełno było niewiast gwarzących

i plotkujących. Czasem Ksiądz Bosko zjawił się wśród nich i pytał żartobliwie: Hej! A macie synów na sprzedaż?

Och, Księżu Bosko, nasze dzieci to nie towar na sprzedaż!

Nie dla mnie, lecz dla Pana Jezusa, który chce je kupić i dać wam zapłatę. Poślijcie ich w najbliższym czasie na katechizm.

Mamusie śmiały się i przyrzekały.

Nie obeszło się rzeczywiście bez ofiary: nie wszyscy poddawali się jego zaproszeniu, nawet te co się zgadzały robiły z grymasem. Wpadało nawet mieć do czynienia z osobami gburowatymi, z ludzka natarczywością, wykorzystującą sposobność, by prosić o jałmużnę, której w tym momencie nie wypadało odmówić. Prócz tego na parterze znajdowały się często knajpy, stąd nietrudno było spotkać osoby niesympatyczne. A Ksiądz Bosko mimo swego delikatnego powonienia, z roztropną cierpliwością potrafił znosić otoczenie, ukrywał wstręt nie czyniąc wyrzutów daremnych w tej chwili i był dla wszystkich bardzo życzliwy.

Pomijając niektóre nieprzyjemne zdarzenia, przytoczymy pewien fakt humorystyczny z pijakiem.

Mieszkał on w pobliżu Oratorium a upijał się każdego dnia. Pewnego razu w takim stanie spotkał Księdza Bosko i zwrócił się do niego: Och! Don Bosco! Ksiądz jest bardzo fajnym księdzem, którego ja lubię!. Pozwoli Ksiądz, że pocałuję w rękę?

Ależ, co znowu, wzbraniał się Ksiądz Bosko od tych czułości.

No cóż, czy to źle pocałować tak dobrego Księdza w rękę. Gdyby był zły to, co innego, ale wiem, co zrobić. Przyrzekam, że w najbliższą niedzielę przyjdę do kościoła i do spowiedzi do Księdza, wówczas pozwoli Ksiądz?

Niech pan przyjdzie jak chce, chętnie wysłucham spowiedzi i dam nie wielką pokutę, ale teraz proszę dać mi spokój.

Ale ja nie jestem pijany, mówił zataczając się po ulicy, tylko nogi mnie trochę bołą, ponieważ wypilem kusztyka za, wiele, lecz mózg mam przytomny. Zresztą, gdybym pił coś złego to pal sęk, lecz wypilem coś dobrego, naprawdę dobrego! Dobrego vinum bunum laetificat cor hominis, ot co. To mówiąc usiłował położyć rękę na plecach Księdza Bosko. Ten ze spokojem odsuwał go od siebie, wystrzegając się słów czy gestów, które mogłyby być uznane za wzgardę. Unikał, jak mówił, wzbudzania antypatii, która często w życiu i w chwili śmierci odpycha umierającego od kapłana. A on tak często był wzywany do chorych w tej okolicy.

Tak nadeszła połowa postu i poszczególne klasy dzieci zajmowały każdy wolny kącik w Oratorium. Lecz w ten czwartek w połowie postu Ksiądz Bosko zdecydował nie zwoływać chłopców dla uniknięcia pewnych żartów, które były powodem bólek i zgorszenia. Mianowicie, istniał od dawna zwyczaj ludowy, że posyłało się znajomym w połowie postu piłę, względnie kazano o nią prosić jakiemś naiwniakowi, któremu dostawały się ciągi i nieprzyjemne wyzwiska. Inni wycinali z kartonu piłę i przypinali komuś za plecami, robiąc z niego pośmiewisko. Ponieważ nie wszyscy brali ten żart za dobrą stronę i nierzadko miały miejsce sceny nieprzyjemne. Nie mogąc wykorzenić tego zwyczaju, a z drugiej strony nie chcąc go zakazywać, Ksiądz Bosko zarządzi, że czwartek będzie dniem wolnym od lekcji.

ROZDZIAŁ XVII

Oratorium św. Franciszka Salezego było szkołą szacunku i posłuszeństwa względem wszystkich, którzy na ziemi reprezentują Majestat Boga. Ksiądz Bosko napisał wyraźnie w pierwszym wydaniu swego „Giovane Provenduto” następujące uwagi dla chłopców: „Bądźcie posłuszni przełożonym kościelnym i świeckim, jak również swym nauczycielom przyjmując pokornie i z szacunkiem ich wskazówki, rady i upomnienia. Polecam wam wszelki szacunek wobec kapłanów. Kto nie szanuje kapłanów, winien obawiać się wielkich kar Boga”. Tym zaś, co wyszli z Oratorium, zalecał: „złączcie się z życiem waszej parafii, w wypełnianiu obowiązków dobrego chrześcijanina, gdyż wasz proboszcz w sposób szczególny ma zlecona od Boga troskę o wasze dusze”

Proboszczowie turyńscy cenili sobie wielki szacunek, z jakim odnosili się do nich wychowankowie Księdza Bosko i byli mu za to bardzo wdzięczni. Pomimo osobistej przyjaźni, czuli, że jego Oratorium to drugi ołtarz postawiony naprzeciw kościoła. Wystąpili z nowymi zarzutami do Księdza Biskupa twierdząc, że to już nie zwykły katechizm odbywany w niedzielę w oznaczonych miejscach poza parafią. Lecz doprawdy uroczysta katechizacja wielkopostna, obok tej odbywały się równocześnie we wszystkich kościołach parafialnych w mieście. Na Valdocco gromadziła się młodzież w liczbie przewyższającej niż razem wziętą zgromadzonych we wszystkich kościołach w Turynie.

Do kogo, pytano, należy prawo katechizowania młodzieży? Komu przysługuje prawo egzaminowania i uznania czy chłopiec jest dostatecznie obeznany z prawdami wiary, by mógł zostać dopuszczonym do Komunii św. na czas oznaczony czy na zawsze? Czy nie przynależy to proboszczom prawo udzielanie Komunii św. po raz pierwszy swym wiernym? W jaki sposób można poznać czy ktoś zadość uczynił przykazaniu wielkanocnemu lub nie? Nawet sugerowano, że sprawa może być załatwiona, tylko wysłać Księdza Bosko jako wikarego do którejś z parafii.

A Ksiądz Bosko wciąż przekonywał, że większość chłopców nie należała do stałych mieszkańców Turynu, a co do innych twierdził, że wielu rodziców nie dbało o posyłanie ich na naukę katechizmy do parafii. Nie mógł jednak przekonać tych zacnych kapłanów. Wówczas zaprosił proboszcza parafii matki Bożej Karmelitańskiej ks. Dellaporta, by odwiedził Oratorium i przekonał się o prawdzie jego słów. Kanonik przybył i zmieszał się z tłumem chłopców i pytając poszczególnych, do jakich parafii przynależą:

Ja, odpowiadał jeden do św. Błażeja!

A gdzie jest ta parafia?

W Bielma.

A ty? Pyta drugiego.

Ja ze św. Filomeny!

A gdzie jest ta miejscowość?

Nad jeziorem Como.

A ty? Pyta trzeciego.

Od św. Zyty

Świętej Zyty?

Tak proszę księdza, obok Genewy!

A ja od św. Euzebiusza z Vercelli.

No, ale w Turynie gdzie mieszkacie?

Jedni potrafili podać nazwę ulicy, ale, w której parafii tego już żaden nie wiedział, zresztą bardzo często zmieniali adres zamieszkania, wędrując razem ze swoim majstrem. Ks. Delaporta zrozumiał jak wielkie dobrodziejstwo świadczy Ksiądz Bosko tym chłopcom.

Także ks. Gattino, proboszcz w Borgo Dora, pod którego jurysdykcją znajdował się dom Pinardiego, poszedł do Księdza Bosko by z nim się rozliczyć. Po zwiedzeniu klas nauki w Oratorium rzecze: No dobrze, ale nie wiem jak Ksiądz zdoła kontynuować swe dzieło wobec takiego sprzeciwu księży proboszczów. Przrzekam Księdzu Bosko, że będę popierał to dzieło przy najbliższym zebraniu.

Dziękuję serdecznie, lecz przewiduję, że kwestia nie da się rozstrzygnąć zgodnie z ich życzeniem. Nie mam żadnej trudności z poinformowaniem chłopców, by dowiadywali się gdzie jest ich własna parafia celem przystąpienia do Komunii wielkanocnej, czy nie pójdą raczej wałęsać się po ulicach czy po błoniach? I kto ich wówczas zgromadzi? A jeśli coś zbroją, kto zdoła złemu zaradzić?.

No, to prawda! Zrobił uwagę ks. Gattino, ale zobaczymy...

Zabrał również głos O. Serafin, proboszcz parafii Matki Bożej Anielskiej z Gassino, który rozpoznawał wielu chłopców ze swojej parafii i robił uwagi Księdzu Bosko, który w odpowiedzi na stawiane mu zarzuty powiedział: „Ależ ja nie mam trudności odesłać ich wszystkich. Niech księża zajmą się nimi. Wystarczy jedno słowo Arcybiskupa, a wracam do Castelnuovo, gdzie będę miał spokój.

Mam projekt, który moim zdaniem rozwiąże kwestię – rzecze nowo przybyły. Czy mógłby Ksiądz przyprowadzić do mojej parafii chłopców należących do niej i innych niemających

stałego zamieszkania w mieście? Czy nie mogliby spełnić u mnie wielkanocnego obowiązku? Przeznaczę księdzu osobny konfesjonał w kościele i będzie mógł czynić dobro, jakie zamierza.

Rzecz nie wydaje się łatwa, odpowiada Ksiądz Bosko. W takim wypadku czy nie powinienem dać pierwszeństwa memu proboszczowi od św. Szymona i Judy Apostoła. Jeśli przyjdę do jego kościoła, czy pozwoli ksiądz by tam przyszli chłopcy z innych parafii, którzy nie chcą na pewno odłączyć się ode mnie? Wtedy jeszcze bardziej zaostrzy się kwestia między proboszczami. A jeśli by przyszło od 600 do 700 chłopców to gdzie ich zmieścimy? Wówczas, jeśli proboszcz ich oddali, jak nie swoich, czy będę mógł pozwolić, by zostali opuszczeni? A proszę rozważyć dalej, księżo proboszczu, ten punkt godny refleksji, może teoretycznie: czy miałbym zostać jego wikarym?

Ma ksiądz rację, rzecz nie jest tak prosta, jak mi się wydawało. Na razie dość... pomówimy na ten temat jeszcze. Zobaczymy jak zadecyduje nasze kolegium.

Ostatni zabrał głos ksiądz proboszcz Ponzati, parafii św. Augustyna, który najgorliwiej podtrzymywał swe prawa do katechizacji wielkopostnej. Dyskutował długo z Księdzem Bosko, który miał za sobą skuteczne racje, gotów był ustąpić, jeśli tak uznają jego przełożeni kościelni. Spokój i rzeczowa argumentacja Księdza Bosko zahamowały jego adwersarza, który jednak przy pożegnaniu zaznaczył: Jakąkolwiek decyzję poweźmie się na konferencji duszpasterskiej, rezerwuję sobie prawo do egzaminowania dzieci do Pierwszej Komunii św.

Ksiądz Bosko zrobił uwagę, że tu chodzi o setki młodzieży corocznie, proboszcz jednak nie ustąpił.

Gdy nadszedł Tydzień Pasyjny, Ksiądz Bosko zaleciłby, każdy katechista przeegzaminował swoich uczniów zdecydował czy mogą być dopuszczeni do Komunii św. i podał swe stopnie na piśmie. Ksiądz Bosko wraz z kilkoma kapłanami osobiście przewodniczył egzaminom.

Tym razem posłał chłopców z parafii św. Augustyna do ich proboszcza.

Czego chcecie, spytał opryskliwie zobaczywszy gromadę młodzieży.

Przyszliśmy na egzamin z katechizmu do Pierwszej Komunii św.

Przyjdziecie innym razem, dziś nie mam czasu.

Chłopcy wrócili do Oratorium, tłumacząc się, że proboszcz nie chciał ich wyegzaminować.

A czy powiedzieliście, że to ja posyłam was do niego?

Nie.

A zatem wróćcie tam raz jeszcze i proście w moim imieniu by raczył was przeegzaminować.

Chłopcy wybrali się z powrotem do fary. Zamiast proboszcza zastali kościelnego powtórzyli swoją prośbę w imieniu księdza Bosko

Zakrystianin zmierzył ich wzrokiem. Niektórzy z chłopców byli już pod wąsem.

Jak to? Spytał ironicznie: jeszcze nie byliście do Pierwszej Komunii św. Takie małe dzieci? Widzę, że dość długo czekaliście, nie szkodzi! I dalej ciągnął w tym tonie.

Biedni chłopcy, których tyle kosztowało poddanie się egzaminowi, wrócili do Oratorium smutni, zawiedzeni i upokorzeni oświadczając, że nie chcą więcej słyszeć o jakimś egzaminie. Wówczas Ksiądz Bosko poszedł do Arcybiskupa, przedstawiając stan rzeczy.

Arcypasterz po chwili zastanowienia obiecał dać odpowiedź na piśmie.

Tymczasem Ksiądz Bosko zapowiedział młodzieży, że pod koniec Wielkiego Tygodnia odbędzie się Triduum z kazaniem w odpowiednich godzinach, by mogli skorzystać jego chłopcy. Odtąd nauki głoszone przez Księdza Bosko i ks. Borela i innych kapłanów przygotowywały rzesze młodzieży do Komunii wielkanocnej.

Ponieważ napływ penitentów był nadzwyczajnej liczby, Ksiądz Bosko wyznaczał im parę dni dla wypełnienia obowiązku religijnego.

I tak w poniedziałek odbywała się spowiedź dla najmniejszych, przystępujących po raz pierwszy do Komunii św. Polecał ich spowiednikom zaproszonym, by traktowali ich z wielką cierpliwością, zachęcali do żalu jako już zdolnych obrazić Boga i by nie odsyłali ich bez rozgrzeszenia.

Nie zważał na wiek czy panujące zwyczaje, o ile już umieli rozróżnić zwykły chleb od Chleba Pańskiego i należycie byli pouczeni, dopuszczał ich do Pierwszej Komunii św. zależało mu bardzo na tym, by Jezus Chrystus wziął pierwszy ich serca w posiadanie. W niektórych wypadkach szedł za zwyczajem diecezjalnym pozwalając na Komunię św. raz lub kilka razy w roku. Tego rodzaju praktyka zmuszał chłopców do uczestniczenia w katechizmie wielkopostnym przez parę lat, inaczej nie mogliby przystępować do Komunii św.

Ksiądz Bosko zachęcał do częstej Komunii św. należycie przygotowanych nie tylko w okresie Wielkanocnym, lecz w ciągu całego roku.

Tymczasem Mąsinior Fransoni, by pomóc Księdzu Bosko w jego kłopotach, odpisał w środę 30 marca 1847 co następuje:

Do przewielebnego Księdza Jana Melchiora Bosko w Turynie.

Po rozważeniu tego, o czym mi Wasza przewielebność referował ustnie dnia poprzedniego, zdecydowałem się upoważnić go niniejszym do katechizowania i dopuszczania

do Pierwszej Komunii św. chłopców uczęszczających do jego pobożnej instytucji. Dla informacji zaś odnośnych przewielebnych księży proboszczów, pod których jurysdykcją pozostają wspomniani chłopcy, należy zakomunikować ich nazwiska w urzędzie parafialnym, z powołaniem się na moje upoważnienie, stwierdzając, że tacy i tacy dopełnili obowiązku Spowiedzi i Komunii Wielkanocnej w kaplicy dla nich przeznaczonej. Dodaje również, że we wspomnianej delegacji zawarte jest również upoważnienie dopuszczania do sakramentu bierzmowania, wystawiając im odpowiednie zaświadczenie.

D.O.S. Alojzy – Arcybiskup

Wobec powyższego dekretu Arcybiskupa nie miały usprawiedliwienia jakiegokolwiek sprzeciwu ze strony księży proboszczów. Arcybiskup Fransowi wyraźnie oświadczył: Kaplice oratorium mają być uważane jak parafie dla chłopców do nich uczęszczających.

I przytaczając racje przyznane Księdzu Bosko przywilejów dodawał: Dochodzi okoliczność, że wielu chłopców jest przybyszami w mieście, oraz, że formalnie nie przynależą do żadnej parafii i że bez oratoriów, które przyciągają ich skutecznie wielu z nich rosłoby w ignorancji religijnej i stawaliby się złymi. Proboszczowie poddali się tej decyzji i Ksiądz Bosko lubił odtąd nazywać Oratorium „Parafią młodzieży opuszczonej”.

O ile pismo Arcybiskupa pocieszyło Księdza Bosko, to również dodawało większego bodźca jago katechetom, którzy nie szczędzili sił, by chłopcy i sieroty przystępowali do Sakramentów św. z jak najlepszym usposobieniem, słuchali nauk do nich wygłaszanych w Wielkim Tygodniu i wcielali w czyn gorące zachęty Księdza Bosko.

Równocześnie swoim katechistom wpał swego duch, pomimo, że nie prowadzili z nim ścisłego życia wspólnego, to zawsze tys. z nich pozostawało przy jego boku od rana do wieczora, studiował każdy jego krok i budował się jego przykładami.

Tu nasuwa się pewna dygresja. Duch religijny w Oratorium ujawniał się ustawicznie w szacunku, ukochaniu i pielęgnowaniu praktyk religijnych zaaprobowanych i polecanych przez Kościół. Takimi są pewne sakramentalia; uczestniczenie w nabożeństwach kościelnych w stowarzyszeniach pobożnych, odmawianie Różańca, Anioł Pański, modlitwa przed i po jedzeniu, Droga Krzyżowa. Co do tej ostatniej Ksiądz Bosko miał wielkie nabożeństwo, do tajemnic Męki i śmierci Pana Jezusa Chrystusa. Zatapiał się w rozważaniu Męki Zbawiciela, a przemawiając na ten temat pobudzał słuchaczy do płaczu. Zalecał to nabożeństwo swym penitentom.

W roku poprzednim przesyła Arcybiskupowi następującą suplikę ułożoną przez Ks. Borela:

Eccellenza!

Kapłani oddający się katechizacji młodzieży w Oratorium św. Franciszka Salezego, w celu zachęcania licznie uczęszczającej młodzieży, pragnęliby urządzić nabożeństwo Drogi Krzyżowej. W tym celu zwracają się do Najczcigodniejszego Arcybiskupa o erygowanie Stacji Drogi Krzyżowej za pośrednictwem wydelegowanej osoby.

11 listopada 1846.

Pozwolenie udzielone z tym zastrzeżeniem, by dokonał tego któryś z kapłanów zakonu franciszkańskiego, z zachowaniem przywilejów arcybiskupich i parafialnych. Dekret podpisał kanonik Celestyn Fissore, prowikariusz generalny i ks. Gattino miejscowy proboszcz.

Podpis właściciela Franciszka Pinardiego poświadczył jego zgodę. W dni 1 kwietnia br. Antoni z zakonu Franciszkańskiego konwentu św. Tomasza w Turynie delegował O. Buonagrazia, kaznodzieję i spowiednika zatwierdzonego przez Ordynariusza, do erygowania wspomnianych Stacji Drogi Krzyżowej. Ksiądz Bosko zakupił 14 obrazów z krzyżykami za sumę 12 lir, gdyż jego ubóstwo nie pozwalało na większy wydatek.

Dnia pierwszego kwietnia, w Wielki Czwartek, przy tłumnym udziale młodzieży, wspomniany zakonnik dokonał uroczyste poświęcenia obrazów Drogi Krzyżowej z krzyżykami, które zostały następnie zawieszona na przeznaczonym miejscu. Po raz pierwszy użyto formuły w odprawianiu Drogi Krzyżowej w Młodzieńcu Zaopatrzonym. Nie brak było śpiewów i kazania O. Franciszkanina. Ksiądz Bosko chciał, by zawsze w Wielki Piątek odprawiano tę pobożną praktykę wzbogaconą niezliczonymi odpustami przez papieży. Był to jeden ze środków poznania przeogromnej miłości Jezusa Chrystusa do ludzi oraz rozbudzenie z ich strony wdzięczności za to.

Takim duchem przejęta, obchodziła tegoroczne święta wielkanocne młodzież Oratorium. Pomimo, że mieli do wyboru wielu spowiedników, ponad setka ich pragnęła Księdzu Bosko powierzyć sekrety swego sumienia.

W Niedzielę Przewodnią miało miejsce rozdzielanie nagród wyróżnionym frekwencją i wzorowym zachowaniem w czasie katechizacji wielkopostnej. Dla uwydatnienia tego faktu zaprosił wielu gości z miasta, w przemowie pochwalił i zachęcił chłopców do wytrwania obietnicą o wiele piękniejszej nagrody u Boga.

W drugą niedzielę po Wielkanocy odbyła się loteria dla tych, co przez cały rok uczęszczali do Oratorium. Ta tradycja utrzymywała się przez następne lata i trwa aż do dziś.

Po świętach Ksiądz Bosko zreorganizował poszczególne klasy katechizmu niedzielnego, gdyż w tych tygodniach przybywało do Turynu wiele młodzieży z prowincji dla nauczania się

zawodu lub pracy najemnej. Wielu z nich przybywało do Oratorium, więc należało inaczej rozsadzać chłopców w kościele.

Nowy porządek nie mógł trwać długo, więc Ksiądz Bosko z początkiem listopada od nowa zreorganizował młodzież, bo większość aprendystów i murarzy ze względu na przerwę w pracach budowlanych, wracała do swych wiosek, na ich miejsce wielu z gór w pojedynkę lub w towarzystwie kogoś z krewnych przychodzili do miasta za chlebem. Oglądali się za różnymi rzemiosłami, najwięcej było kominiarzy. Zapraszani przez Księdza Bosko i rekomendowani przez przyjaciół dostawali w Oratorium miejsce po tych, którzy odeszli, wraz z nimi wielu ich towarzyszy z Turynu, którzy z wakacji powracali do swego dawnego schronienia.

Później, dołączyło się wielu innych synów ludu, uczęszczających do szkół elementarnych, a było ich tak wielu, że z początkiem jesieni Ksiądz Bosko miał z nich stworzyć kategorię odrębną od innych pracujących.

Tak raz po raz w ciągu roku zmieniały się grupy młodzieży wokół Księdza Bosko, którym nie szczędził trudu i starania.

ROZDZIAŁ XVIII

Aż do tej chwili Ksiądz Bosko był zajęty prawie wyłącznie szukaniem środków dla ożywienia katechizacji, organizowania nauki początkowej za pomocą niedzielnych, dziennych i wieczorowych, oraz wrażania pobożności chłopców za pomocą odpowiednich praktyk religijnych. Ale o to wyłoniła się wnet bardzo pilna nowa potrzeba. Doświadczenie wskazywało, że celem wychowania religijnego pewnej kategorii młodzieży, nie wystarczała nauka i zajęcia świąteczne. Lecz należało zorganizować dla nich jakieś schronienie. Wielu z nich z Turynu i innych miejscowości, okazywało dobrą wolę prowadzenia się obyczajnego, lecz na zachęty odpowiadali zawsze, że nie mają pożywienia, ubrania ani żadnego schronienia, dlatego muszą się tulać po miejscach niebezpiecznych, tak, iż w ciągu jednej nocy zapominają o postanowieniu z całego tygodnia. Istotnie, większa z nich część spędzała noce w stajniach, w szopach, stodołach czy pod gołym niebem, sypiała na ziemi bądź na ławkach w parku, gnieździła się po portykami lub gdzieś w kryjówce po schodami. Niektórzy z tych biedaków nie mogli przychodzić nawet w niedzielę do Oratorium, gdyż zmuszeni byli ciężko pracować na chleb. Ksiądz Bosko starał się w jakiś sposób przyjść im z pomocą. Rozdzielał chleb i zupę dla głodnych, a Mama Małgorzata zszywała strzępy ich podartych ubrań. Lecz cóż można było zrobić więcej? Ksiądz Bosko współczując im w tej nędzy często powtarzał: „Taki ból sprawia mi widok tych biedaków, że gdyby było możliwe, dałby im swe serce w kawałkach”.

Tymczasem, wraz z ks. Bolerem, rozważał projekt urządzenia choćby niewielkiego schronienia dla nich. Zaproponowali panu Pinardiemu odsprzedaż domu pytając o cenę. Odpowiedź brzmiała 80 tysięcy lir!

Ksiądz Bosko nic nie odpowiedział, lecz począł w myśli snuć obszerny plan, którego może nikt z jego współczesnych nie byłby w stanie uskutecznić, a on go przed śmiercią ujrzał zrealizowanym. Jakaś tajemnicza siła pchała go zawsze naprzód. Mimo, że nie posiadał grosza, postanowił zabrać się do dzieła mówiąc: „Zacznijmy!, środki się znajdą” przewidywał jasno że nadejdą czasy bardzo ciężkie, wiedział jednak również, że kto zważa na wiatr ten nie sieje, a kto patrzy na obłoki, nie będzie zbierał”.

Z miejsca zaimprovizował schronienie na noc dla chłopców najbardziej potrzebujących pomocy. Tym schronieniem było siano leżące obok Oratorium. Postarał się o większą ilość słomy, kilka koców, prześcieradeł, worki, w które można by się zawinąć, aby uniknąć zimna.

Nie mógł jeszcze postąpić inaczej, bo nie dysponował wszystkimi pomieszczeniami. Cóż, za tę jego ojcowską dobroć płacono źle. Oto fakty.

Pewnego wieczoru Ksiądz Bosko wracając późno od chorego w okolicy cytadeli, na pustych wówczas błoniach, obecnie zabudowanych pałacami, natknął się na grupkę podejrzanych wyrostków. Widocznie nie znali Oratorium, skoro na jego widok poczęli dowcipkować: wiecie, wszyscy księża, to chciwcy, mówił jeden. Pyszni i bezwzględni, rzucił drugi. Spróbujmy z tym zaproponował trzeci.

Wobec tych odważnych wypowiedzi Ksiądz Bosko zwolnił krok, chciałby wyminąć to towarzystwo, lecz było już za późno, więc śmiało wkroczył pomiędzy nie dając poznać, że ich słyszał.

Dobry wieczór moi drodzy, jak się macie?

Ech niezbyt dobrze, księżo Dobrodzieju, odrzekł najśmielszy z nich. Mamy pragnienie, a nie ma, co się napić. Niech nam ksiądz dobrodziej zafunduje po litrze wina.

O tak, tak po litrze księżo dobrodzieju wtórowali inni, bo inaczej nie puścimy. To mówiąc łobuzy otoczyli Księdza Bosko zwartym kołem, tak, iż nie mógł postąpić kroku.

Ależ bardzo chętnie, zapłacę wam napiwek, nawet zafunduję po dwa liry, pod warunkiem, że będę pił z wami

Och! Coś podobnego! Księżo Dobrodzieju, to bardzo, ładnie z księdza strony! Och, gdyby tak wszyscy księża byli tacy! To chodźmy, zatem do oberży pod Alpami.

Nastręczała się Księdzu Bosko nie lada gratka, by coś dobrego uczynić tym nicponiom. Można sobie wyobrazić niezwykle widok: ksiądz w sutannie w takim towarzystwie! Gdy weszli obecni zrobili wielkie oczy. Niebawem dowiedzieli się, kim był ten ksiądz, dlaczego tam przyszedł, nikt się tym już nie gorszył.

Zawołano oberżystę, Ksiądz Bosko kazał przynieść jedną później drugą flaszkę wina. Gdy widział swych łobuzów w lepszym humorze, rzecze: no teraz wy mi musicie zrobić przyjemność.

Ależ chętnie, proszę powiedzieć nam Księżo Bosko (dowiedzieli się już jego nazwisko). Nie tylko jedną, ale dwie, trzy gdyż od tej chwili chcemy być Księdza przyjaciółmi.

Jeśli chcecie być moimi przyjaciółmi, przyrzeknijcie, że nie będziecie bluźnić przeciw Imieniu Bożemu, jak to niektórzy czynili teraz.

Tak ma Ksiądz słuszność, przyznał racje któryś z winnych, to tak z przyzwyczajenia, lecz w przyszłości tego więcej nie będzie. Tak samo obiecywali inni.

Doskonale, dziękuję wam, jestem zadowolony. A w najbliższą niedzielę oczekuję was w Oratorium. Chodźmy stąd już, myślę, że jako dobrzy chłopcy udacie się do swych domów.

Ja nie mam domu, mówi jeden, ani ja dorzuciło kilku.

A gdzie sypiacie nocą?

Gdzieś tam w stajni, razem z końmi, lub w izbie zbiorowej, za cztery soldy, czasem w domu znajomego czy przyjaciela.

Zorientowawszy się w tego rodzaju warunkach niebezpiecznych dla moralności tych chłopców w większości przybyłych ze wsi rzecze: zrobmy tak ci, co mają rodziny niech idą do domu innych proszę ze mną.

W oratorium gdzie go dawna oczekiwała niespokojna Matka, Ksiądz Bosko odmówił pacierz i zaprosił chłopców po drabinie na strych na siano dając każdemu koc i prześcieradło. Zalecił im spokój i porządek oraz życzył im dobrej nocy. Myślał zadowolony, że w ten sposób zostało zapoczątkowane wymarzone schronienie dla ubogiej młodzieży. Nie był to jednak materiał, którym posłużyć się miała Opatrzność, by rzucić fundament po wspomniany zakład, o czym Ksiądz Bosko mógł się przekonać rankiem następnego dnia.

Otóż wyszedł z pokoju, myślał, że spotka się ze swymi podopiecznymi, powie im dobre słowo, zachęci, by szli do pracy. Udaje się pod szopę, wchodzi na poddasze i co widzi? Chłopcy uciekli zabrawszy ze sobą koce i prześcieradła.

Pierwszy, więc zamysł założenia schroniska nie udał się, lecz nie zawiodła dobra wola tego, którego Bóg natchnął do dzieła.

Było to pewnego majowego wieczoru, deszcz lał ulewny. Ksiądz Bosko z Matką już byli po kolacji, gdy zapukał do bramy jakiś 15 letni chłopiec, przemoczony do nitki prosząc o posiłek i nocleg. Był posłany może przez jakąś osobę a może przez Opatrzność Bożą, która tego wieczora chciała zapoczątkować Hospicjum św. Franciszka Salezego.

Zacna Matusia Małgorzata zaprowadziła go do kuchni, ogrzała, obmyła, podała talerz gorącej zupy i kawałek chleba.

Gdy ugościł się, Ksiądz Bosko spytał, skąd pochodzi, czy ma rodziców, jakiego jest zawodu.

Jestem biednym chłopcem, rodem z Valsesia i szukam pracy. Miałem trzy liry, lecz już wydałem, nim coś zarobiłem, obecnie bez grosza błąkam się bezdomny.

Czy przyjąłeś już Sakrament Bierzmowania?

Jeszcze nie!

A Pierwszą Komunię św.?

Nie zostałem dotąd dopuszczony!

A spowiadałeś się już?

Tak parę razy, gdy jeszcze żyła moja mama!

A teraz, dokąd zamierzasz iść?

Nie wiem, proszę na miłość o jakiś kącik na noc w tym domu.

To mówiąc rozplakał się. Ksiądz Bosko był wzruszony.

Po chwili Ksiądz Bosko powiada: gdybym wiedział, że nie jesteś łotrzykiem, przenocowałbym cię w tym domu, lecz inni porwali część koców i obawiam się, że ty zabierzesz resztę i uciekniesz!

Nie proszę Księdza, proszę być spokojnym. Jestem ubogi, ale nigdy nie kradłem.

Jeśli pozwolisz mamó, zwrócił się Ksiądz Bosko do matki, przenocujemy go tę noc a jutro Pan Bóg nam podpowie, co robić.

A gdzie chciałbyś go położyć?

Tu w kuchni.

Żeby mi zabrał rondle?

Postaram się żeby to się nie stało.

Wówczas matka i syn wyszli na dwór z chłopcem, przynieśli kilka cegieł, ułożyli z nich podstawki na podłodze w kuchni, położyli na to parę desek, na nich umieścili materac zdjęty z łóżka Księdza Bosko, dwa prześcieradła i koc.

To było pierwsze łóżko i sypialnia zakładu Księdza Bosko w Turynie liczącego dziś przeszło dwa tysiące chłopców, rozmieszczonych w czterdziestu sypialniach. Któż nie widzi w tym palca Bożego?

Zasławszy łóżko pobożna niewiasta powiedziała parę słów o konieczności pracy i pobożności. Tak nieświadomie dała początek słówka wieczornego praktykowanego tradycyjnie w domach salezjańskich, przynoszącego wielką korzyść dla duszy. Potem poprosiła żeby się pomodlił.

Nie umiem odpowiedział zarumieniony chłopiec.

Dobrze będziesz powtarzał go za nami. I zacna matka uklękawszy zmówiła pacierz z synem i wyszli życząc chłopcu dobrej nocy. Dla pewności kuchnię zamknęła na klucz.

Ten chłopiec nie był jak poprzedni, a przez swą uczciwość stał się kamieniem fundamentalnym instytucji rzec można opatrnościowej.

Następnego dnia Ksiądz Bosko wyszukał mu miejsce pracy. Chłopiec ten miał szczęście, miał gdzie spać, otrzymywać posiłki w Oratorium, aż do zimy, gdy po przerwie prac budowlanych powrócił do swej wioski. Od tej chwili o tym chłopcu brak wiadomości. Pomimo poszukiwań nie udało się znaleźć jego nazwiska z tej przyczyny, że wówczas Ksiądz Bosko nie prowadził jeszcze żadnych rejestrów, gdyż byli to chłopcy płynni. Tak widocznie zrządził Bóg, by to wspaniałe dzieło ze względu na skromne swe początki przypisywane było Jemu samemu.

Niebawem przybył drugi w następujących okolicznościach. Początkiem czerwca tego roku, gdy pod wieczór Ksiądz Bosko wracał do Oratorium, na ulicy Corso Regina Marfheerita

spotkał chłopca opartego i wciąż rzewnie płaczącego. Podeszedł do niego i pyta: „Dlaczego płaczesz moje dziecko?”

Płacę, bo jestem opuszczony przez wszystkich. Mój ojciec zmarł zanim go poznałem, mama, która mnie tak kochała, zmarła wczoraj tylko, co ją pochowano. To mówiąc jeszcze rzewniej szlochał, wzbudzając litość.

Poprzedniej nocy gdzie spałeś?

Spałem jeszcze w wynajętej izbie. Dzisiaj właściciel na poczet nieopłaconego czynszu zabrał pozostałe przedmioty i ledwie wyniesiono ciało mamy, zamknął izbę a ja zostałem sierotą bez dachu nad głową.

Czy chcesz pójść ze mną? Uczynię wszystko by ci pomóc.

Pójdę chętnie, lecz kim pan jest?

Kim jestem, dowiesz się później, niech ci wystarczy, że chcę być twym przyjacielem. To rzekłszy zabrał chłopca ze sobą i przyprowadził go Matusi Małgorzacie mówiąc: oto drugi, którego Bóg wam posyła, miejcie o niego staranie i przygotujcie mu łóżko.

Pochodząc z rodziny, lecz ze zubożałej chłopiec został przyjęty, do jakiegoś sklepu w Turynie. Dzięki swym zdolnościom i wypróbowanej uczciwości, w wieku dwudziestu lat zdobył sobie wysoką i dobrze płatną posadę. Zostawszy ojcem rodziny prowadził się zawsze jako wzorowy katolik i obywatel, zachowując żywą wdzięczność dla miejsca i osób, które go przyjęły i wychowały.

Potem przyłączyli się następni. W tym roku ksiądz Bosko ze względu na brak lokali ograniczył się do, siedmiu, którzy przez swe dobre zachowanie przynieśli mu tyle pociechy, iż to zachęciło go do dalszego prowadzenia śmiałej imprezy. Wśród nich znajdował się Józef Buzzetti, dla którego Valdocco stało się domem, bo tak zżył się z Księdzem Bosko.

Pewnej niedzieli, gdy wysłał Ksiądz Bosko chłopców do domów, trzymając go za rękę mówił: „czy chciałbyś pozostać ze mną?”.

Bardzo chętnie, ale co mam robić?

To, co robią inni twoi koledzy w zakładzie, potem inne sprawy, o których dowiesz się w swoim czasie, a będziesz zadowolony. Pomodlę się z twym bratem Karolem i zrobimy, co uzna się za lepsze w Panu. I brat, który od siedmiu lat uczęszczał do Oratorium, zgodził się na propozycję Księdza Bosko. Mały Józek przeniósł się wtedy na stałe do Oratorium, lecz kontynuował nadal swój fach murarski pracując w mieście.

Nieliczny by to pierwszy zespół, gdyż Ksiądz Bosko trzymał się zasady: Festina lente. Był wrogiem pośpiechu twierdząc, że on prowadzi do fałszywych kroków. Podjąwszy jednak dzieło prowadził je ze stałością i nieznużeniem. Przeznaczył na sypialnie dwa pokoje przyległe, mieszczące zlewie cztery łóżka; umieścił w nich krucyfiks, obraz Najświętszej Maryi Panny

oraz napis: „Bóg cię widzi”. Nie napisał na razie żadnego regulaminu. Normy w „Młodzieńcu Zaopatrzonym”, wraz ze wskazówkami podawanymi na słówku wieczornym wystarczały. Pierwszą zachętą dla chłopców było: wielką podporą dla was drodzy chłopcy jest nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Ona zapewnia was, że jeśli będziecie mieć do Niej nabożeństwo to prócz błogosławieństwa w życiu doczesnym, będziecie również posiadali raj w drugim życiu! Bądźcie, więc głęboko przekonani o tym, że wszystkie łaski, o jakie prosicie tę dobrą Matkę zostaną wam udzielone, byle byście nie prosili o rzeczy dla was szkodliwe. Proście Ją o trzy łaski dla was:

- By nigdy nie popełnić grzechu śmiertelnego w swym życiu;
- Zachować świętą i drogocenną cnotę czystości;
- Trzymać się z dala od i unikać złych kolegów

By otrzymać te łaski będziemy odmawiać każdego dnia trzy Zdrowaś Maryja, i Chwała Ojcu i Synowi, wznosząc akt strzelisty: „Najświętsza Panno Maryjo spraw, bym zbawił duszę swoją”.

Rano zaś w małej kapliczce odmawiano modlitwy poranne i trzecią część różańca, a ksiądz Bosko odprawiał Mszę św. wbrew nieprzychylniej opinii formującej się wówczas przeciwko tym praktykom pobożnym.

Gdy Ksiądz Bosko musiał wyjechać z Turynu, zastępowali go zaproszeni kapłani, zazwyczaj na zmianę ks. Vola. W niedziele ci interniści brali udział we wszystkich nabożeństwach oratoryjnych.

Ci, w dnie powszednie, zaopatrzeni w chleb udawali się do pracy w mieście, a Ksiądz Bosko jako dobry Ojciec, na obiad i wieczerzę przygotowywał im pod dostatkiem zupy, chleba i nieraz coś do chleba. Dostarczał im również odzieży, stosownie do potrzeb i możliwości.

Dbając o ich potrzeby materialne troszczył się jeszcze bardziej o ich wykształcenie i wychowanie. A że posiadał wybitne talenty i powołanie na wychowawcę chrześcijańskiego, wskazują niezwykle sukcesy, jakie odnosił od początku nad rzeszą młodzieży przychodzącej, później zaś nad chłopcami podopiecznymi, których liczba od siedmiu rosła w tysiące. Bo sam Bóg był fundamentem jego systemu wychowawczego. Studiował pedagogię w Piśmie św. dyktowanym przez Boskiego Wychowawcę, który podniósł człowieka upadłego chcąc go zrównać ze sobą, uczynić doskonałym, świętym szczęśliwym i nieśmiertelnym. Dlatego Ksiądz Bosko starał się pouczać swych wychowanków najpierw o fundamentalnych zasadach wiary, potem w mirę ich rozwoju, uczył ich zasad zawartych w katechizmie diecezjalnym; dla zaawansowanych zaś przekazywał zasady rozszerzonego katechizmu.

W szkole Księdza Bosko wiedza religijna odnośnie zbawienia duszy zajmowała zawsze pierwsze miejsce.

ROZDZIAŁ XIX

Ksiądz Bosko we wszystkich zabiegach duchowych zarówno jak w rządach Oratorium, objawiał gorliwość roztropność, ponieważ najpierw przemyślał rzecz na modlitwie w obliczu Pana Boga, potem obserwował skuteczność tych środków, jakie zastosował dla korzyści duchowej swych chłopców. Wobec tego nie odstępował od wprowadzonych praktyk pobożnych stwierdziwszy dobry ich wpływ na młodzież.

Oddawszy do rąk wychowanków modlitewnik „Młodzieniec Zaopatrzony”, zabrał się do ułożenia Regulaminu mającego zapewnić jedność ducha i zarządy swego oratorium. Obecnie pomyślał o zorganizowaniu Stowarzyszenia św. Alojzego Gonzagi w celu zachęcenia chłopców do stałego praktykowania cnót, jakimi ten święty przyświeca młodzieży. Pragnął, by ta prowadziła życie tak pobożne i cnotliwe, iżby stała się solą i światłem dla otoczenia. W tym celu napisał zwięzły regulamin, który przedłożył arcybiskupowi. Czcigodny Arcypasterz, który zawsze szedł na rękę Księdzu Bosko, zbadał go i dał również innym do przejrzania a w dni 11 kwietnia 1847 odesłał z powrotem wraz ze swymi uwagami:

„Zbadałem projekt Regulaminu Towarzystwa św. Alojzego Gonzagi i zdaje mi się, że jakkolwiek rzecz sama w sobie jest godna pochwały, wypadaloby jednak w swoim miejscu zaznaczyć, że odnośne obietnice nie obowiązują nawet pod grzechem powszednim, prócz tego obietnica przystępowania do Sakramentów św., co osiem dni wydaje się nadto dostateczna, że wystarczyłoby, co piętnaście dni, a częściej, gdy przypadają święta kościelne, nadto przepis wytłumaczenia się przed przełożonym, dlaczego nie przystąpiło się do Sakramentów św. może spowodować poważne kłopoty. Wreszcie ostatnie zdanie, gdzie się zaleca jak najczęściej przystępować do Sakramentów św., gdy się wyżej zaznaczyło co osiem dni – nie jest na miejscu.

Z wyrazami szacunku

Alojzy Arcybiskup

Ksiądz Bosko w schemacie przedłożonym Arcybiskupowi wyznaczył spowiedź i Komunię św., co osiem dni, gdyż wybrana grupa młodzieży należąca do tego Stowarzyszenia miała przez to sposobność przyjęcia Boskiego Zbawcy. A zachęta względem częstszego przyjmowania Sakramentów św. miała za cel pośrednio skłonić najgorliwszych do przystępowania kilka razy w tygodniu do Stołu Pańskiego, zaś wezwanie do usprawiedliwienia się tych, co niebyli do spowiedzi i Komunii św. nie oznaczało nic innego

jak troskę o to, by unikać dawania złego przykładu w Oratorium. Usłuchał natychmiast rad swego Arcypasterza i skreślił, dodał, zmienił, co mu wskazano. Sam Arcypasterz życzył sobie, by go pierwszego wpisać na listę członków Pobożnego Stowarzyszenia.

Oto Regulamin, który zachował się do tej pory:

1. Ponieważ św. Alojzy był wzorem dla otoczenia, także ci, co pragną należeć do tego Towarzystwa, winni unikać wszystkiego, co mogłoby ujemnie oddziaływać na kolegów pod każdym względem; być wzorem dla innych zwłaszcza w dokładnym wypełnianiu obowiązków dobrego chrześcijanina. Święty Alojzy od młodości był doskonałym we wszystkim, zamilowany w pobożności, a tak skromny, że, gdy wszedł do kościoła, ludzie wybiegali z domów, by podziwiać jego skromność skupienie.

2. Co dwa tygodnie każdy członek będzie się starał przystąpić do spowiedzi i Komunii św. nawet częściej, zwłaszcza z okazji różnych świąt. To jest broń, która odniesie zwycięstwo nad szatanem. Św. Alojzy w młodości swej przystępował co osiem dni do Stołu Pańskiego, a będąc starszym jeszcze częściej. Kto z jakiegokolwiek powodu nie będzie mógł spełnić tego warunku, w porozumieniu z dyrektorem stowarzyszenia będzie mógł to zmienić na inną praktykę pobożną. Wzywa się członków, by ją spełniali we własnej kaplicy dla ogólnego zbudowania.

3. Unikać jak zarazy złych kolegów i wystrzegać się rozmów nieskromnych. Św. Alojzy nie tylko unikał takich rozmów, lecz był tak skromny, że nikt w jego obecności nie śmiał powiedzieć słowa mniej przyzwoitego.

4. Postępować z miłością względem kolegów chętnie przebacząc urazy. Wystarczyło obrazić św. Alojzego, by uczynić go swym przyjacielem.

5. Święty Alojzy chętnie usługiwał chorym, co było przyczyną jego śmierci.

6. Dokładać się po pilnego spełniania obowiązków oraz posłuszeństwa rodzicom i przełożonym.

7. Gdy ktoś z Towarzystwa zachoruje, każdy będzie się modlił za niego i według możliwości, pośpieszy mu z pomocą.

Do tych zasadniczych artykułów w części drugiej rozdziału XI regulaminu Oratorium Ksiądz Bosko dodał niektóre normy, by Stowarzyszenie posiadało określoną organizację. Przepisujemy dosłownie ów pierwszy paragraf:

1. Cel, jaki zakładają członkowie Stowarzyszenia św. Alojzego jest naśladowanie go w cnotach możliwych do pogodzenia z własnym stanem oraz zapewnienie sobie jego opieki w życiu i przy śmierci.

2. Zatwierdzenie Arcybiskupa Turynu winno być zachętą należenia do Stowarzyszenia.

3. Dla większego spokoju wszystkich, należy zaznaczyć, że Regulamin Stowarzyszenia św. Alojzego nie obowiązuje pod grzechem nawet lekkim, dlatego kto przekracza ten regulamin, pozbawia się dobra duchowego. Lecz nie popełnia grzechu. Obietnice składane przy ołtarzu św. Alojzego nie są ślubem. Kto by jednak nie miał zamiaru ich spełniać, lepiej niech się nie zapisuje.

4. Stowarzyszeniem kieruje kapłan z tytułem dyrektora duchownego, posiada on prezesa, który nie jest kapłanem.

5. Dyrektora duchownego wyznacza Przełożony Oratorium. Jest jego obowiązkiem czuwać, by członkowie spełniali regulamin, przyjmować godnych, utrzymywać spis członków żywych i zmarłych, nawiedzać chorych ze Stowarzyszenia. Czas jego urzędowania jest nieokreślony.

6. Prezesa wybierają członkowie większością głosów na specjalnym zebraniu. Urząd jego trwa rok i może być ponownie wybrany. Czasem ustalonym na wybór prezesa jest wieczór dnia Wielkanocnego.

7. Urząd Prezesa nie pociąga żadnego zobowiązania finansowego. Jego szczególnym obowiązkiem jest obecność w czasie śpiewu na chórze oraz starać się by uroczystości wypadały okazale.

8. Prezesowi powierza się stronę dyscyplinarną Stowarzyszenia, dopomaga mu wiceprezes, również wybrany większością głosów w niedzielę przewodnią.

Zapowiedź powyższego Stowarzyszenia wywołała w Oratorium wieli entuzjazm wśród chłopców, którzy nazywali je „fratteli di San Luigi” i wszyscy chcieli do niego należeć. Żeby jednak nie powtórzyła się zapowiedź proroka: *Multiplicasti gentem et non multiplicasti laetitia*, oraz spowodować postanowienie poprawy u kandydatów, Ksiądz Bosko postawił dwa warunki:

1. Jednomiesięczna próba dla kandydata, który będzie praktykował regulamin Stowarzyszenia i dawał dobry przykład w kościele i po za nim.

2. By unikał złych rozmów i przystępował do Sakramentów św.

Pierwsze przyjęcie nastąpiło w pierwszą niedzielę maja, dnia 21 w jedną z sześciu niedziel ku czci św. Alojzego. Zdarzenie to zostało upamiętnione w kronice Oratorium. Chłopcy tłoczyli się w kaplicy zainteresowani nowością. Kandydaci klęczeli wokół statuy św. Alojzego, z Księdzem Bosko ubranym w komżę i stułę. Po odśpiewaniu *Veni Creator* stawiał kandydatom pytania, jakie zwykło się stawiać wstępującym do jakiegoś stowarzyszenia pobożnego. Po hymnie *Salve Regina* i odśpiewaniu psalmu, każdy z wstępujących wpisywał

swe nazwisko pod formularzem przyjęcia i odczytywał go następnie głośno. Oto jego brzmienie:

„Ja NN. przyrzekam według sił naśladować, św. Alojzego Gonzagę: to jest unikać złych kolegów, złych rozmów, pobudzać innych do cnoty słowem i przykładem tak w kościele jak po za nim; przyrzekam ponadto zachowywać regulamin stowarzyszenia. Mam nadzieję to osiągnąć za pomocą Bożą i św. Alojzego. Każdego dnia odmówię: O św. Alojzy Gonzaga, błagam cię pokornie, przyjmij mnie pod swą opiekę i wyjednaj u Boga łaskę naśladowania twych cnót, by zasłużyć na, śmierć szczęśliwą i uczestnictwo w twej chwale w niebie. Amen.

Podpis Dyrektor

Ksiądz Bosko wygłosił na zakończenie krótką konferencję do nowych członków ukazując, jak bardzo podoba się Bogu, gdy Mu się służy w młodości, i zakończył modlitwą do św. Alojzego.

Powyższą ceremonią zapoczątkowano pierwszy spis członków Stowarzyszenia. Pomnożył mu się trud, którego chętnie się podejmował. Istotnie, sam lub ktoś upoważniony, raz w tygodniu, czy miesiącu, zebrawszy członków odbywał konferencję na temat regulaminu lub jakiegoś faktu z życia św. Alojzego, czy jego cnót. Sekretarz spisywał protokół notując uchwały, polecenia dyrektora lub nadzwyczajnego konferencjonisty.

W owych dniach chłopiec Franciszek Picca, uczeń kolegium jezuickiego w mieście, przyprowadził piętnastu swych kolegów do Stowarzyszenia św. Alojzego. Pomagali oni w katechizacji za zgodą swych przełożonych.

Tym czasem w umyśle Księdza Bosko dojrzywał inny plan skutecznego uświęcenia pewnej grupy jego chłopców przez odprawianie rekolekcji. Miał na względzie szczególnie internistów, ale także niektórych starszych chłopców uczęszczających do Oratorium. Miał trudności z zakwaterowaniem oraz asystencją bardzo żywych chłopców nie poddających się łatwo obowiązkowi milczenia i skupienia. Niepokoili go sąsiedzi, przychodzili często interesanci, były kłopoty z personelem, z finansami, jakim musiał sprostać.

Pomimo, że jego kuchnia nie posiadała niezbędnej zastawy stołowej, postanowił na miejscu urządzić obiad dla rekolektantów, by oszczędzić im roztargnień. Nie zważał na braki, przekonany o prawdzie przysłowia: najlepsze jest wrogiem dobrego. Kaznodzieją rekolekcyjnym był ks. Fryderyk Albert, głośny kaznodzieja apostołski, który zmarł w opinii świętości w roku 1876, jako proboszcz w Lanzo.

Ksiądz Bosko wspominał, w jaki sposób pozyskał jego współpracę. Pewnej niedzieli 1848 roku spotkałem w Oratorium młodego kapłana, który po wymianie konwenansów proponuje: Słyszałem, że Ksiądz Bosko potrzebuje kapłana do pomocy w katechizacji i asystowaniu chłopców. Jeśli uważa Ksiądz, że mogę się do czegoś przydać, jestem gotów.

Jak nazwisko księdza?

Ksiądz Albert!

Czy ksiądz głosił już kazania do młodzieży?

Tak, kilka razy, zresztą, gdy zajdzie potrzeba, przygotuje się. Poza tym mogę pomagać w katechizacji, w korespondencji.

Czy ksiądz głosił już rekolekcje?

Jeszcze nie. Lecz gdy da mi Ksiądz czas, przygotuję i spróbuję.

Dobrze, widzi ksiądz, są tu różni chłopcy, jedni domowi, inni przychodzący i wydaje mi się, że skorzystaliby wiele z rekolekcji. Proszę przygotować się zobaczymy.

„Zebrałem wówczas ze dwudziestu chłopców i tak odbyły się pierwsze rekolekcje na Valdocco”.

Między dobrymi byli i mniej dobrzy, poza młodzieżą dla innych był wstęp wzbroniony. Uczestniczący w nich Józef Buzzetti wspominał, jak zbawienny skutek wywarły one na słuchaczach. Pan Bóg widocznie błogosławił owym rekolekcjom ku radości Księdza Bosko. Bo chłopcy, nad którymi długi czas na próżno pracował, poprawili się znacznie.

Odtąd Ksiądz Bosko kosztem wielkich ofiar urządzał te rekolekcje dorocznie z wielką korzyścią dla uczestników. Przy tej okazji osobiście poznawał ich zdolności, usposobienie, budził z ospałości leniwych, rozpoznawał powołania, kierował do stanu kapłańskiego tych, którzy objawiali chęć poświęcenia się służbie ołtarza. Postępując roztropnie i bez nacisku zapalał chłopców gorliwością służenia Bogu i oderwania od świata. Pocięchą dla niego było widzieć, jak ci skromni czeladnicy, od czasu rekolekcji starali się nie tylko prowadzić pobożnie życie, rozmowy, lecz usiłowali podążać drogą świętości. Odprawiać codziennie medytację, spieszyć w czas rano do kościoła, by móc przystąpić do Komunii św., nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, były to ulubione nabożeństwa tych zacnych chłopców. W niedzielę w czasie rekreacji zawsze znajdował się ktoś klęczący w kościele przez dłuższy czas. Można było widzieć niektórych przechadzających się za ogródkiem Matusi Małgorzaty z dala od zgiełku rekreacyjnego odmawiających różaniec. Inni spacerując po alejkach czytali pobożną książkę lub życiorysy świętych względnie prowadzili konwersację na tematy religijne. Niektórzy pościli przez parę dni w tygodniu i praktykowali inne pokuty i umartwienia.

Co godniejsze uwagi byli i tacy, którzy publicznie bronili religię wobec zaczepk bezbożników, lub wpływali na poprawę swych kolegów w pracy. Niektóre charaktery ambitne i zarozumiałe opanowywały się dzięki modlitwie i własnemu wysiłkowi. Wielu też z własnego popędu usiłowało dobrym przykładem zneutralizować zgorszenie. A gdy ich chwalono za przykładne ich zachowanie się i pilność w pracy, odpowiadali z urzekającą prostotą: Och!, Niegdyś byłem bardzo złym! To Ksiądz Boso mnie ocalił!

To dobrodziejstwo rekolekcji zapoczątkowane przez Księdza Bosko niebawem rozeszło się po całym świecie, tak, iż obecnie po zakładach każdego roku głosi się ponad sześćset serii rekolekcyjnych, które sam Bóg wie, ile dusz naprowadziły na drogę zbawienia.

ROZDZIAŁ XX

Zbliżała się uroczystość św. Alojzego. W celu należytego przygotowania się do niej, młodzież odprawiała praktykę tak zwaną Sześciu Niedziel, w czasie, których wielu z nich przystępowało do Sakramentów św. Dodać należy, że Ksiądz Bosko dla ułatwienia z korzystania z Sakramentów św. jak to zwykł czynić obiecał, że w każdej chwili w dzień i nocy, gotów jest słuchać spowiedzi św. W sobotę spowiadał aż do późnej nocy, a w niedzielę rano od godziny czwartej i jeszcze po Mszy św. od dziewiętej lub dziesiątej. Podziwu godne były z jednej strony, cierpliwość pobożność chłopców, a niezmordowana gorliwość Księdza Bosko z drugiej strony. Dla dobra dusz gotów był siedzieć w konfesjonale całe godziny, z wyjątkiem krótkiego spoczynku nocnego. Niestety jak już opowiadaliśmy, często słuchał spowiedzi przez całą noc. Ten trud nie mógł ująć uwagi chłopców, tak, iż wielu z nich, nawet najbardziej zaniedbanych moralnie, na widok tego kapłana bezinteresownie poświęcającego swe siły, zdrowie dla zbawienia młodzieży, otwierały się im oczy i odprawiali szczerą spowiedź, do czego nie byliby skłonni, choćby słyszeli najlepsze kazanie.

To jeszcze nie wszystko. Wielu oratorianów, zwłaszcza z daleka, nie przystąpiło jeszcze do Sakramentu Bierzmowania. Dlatego też Ksiądz Bosko zaprosił arcybiskupa Fransoniego z okazji uroczystości św. Alojzego. Życzliwy arcypasterz przyjął propozycję i obiecał nie tylko udzielić bierzmowania kandydatom, lecz odprawić Mszę św. i udzielić chłopcom Komunii św.

Któż opisze radość i entuzjazm, jakie wywołała pomyślna wiadomość!

Lecz był to zarazem ogromny trud, jaki spadł na barki dyrektora Oratorium. Należało uzupełnić zwykłą naukę niedzielną katechizmem przygotowawczym do bierzmowania. Napływ młodzieży był niezwykły. Dzięki pomocy niektórych osób świeckich, oraz duchownych z miasta, kandydaci do bierzmowania zostali doskonale przygotowani. W porozumieniu z Księdzem Bosko oraz z przełożonymi domu prezes Towarzystwa św. Alojzego podjął się przygotowania przyjęcia dla gości.

Była to pierwsza wizyta arcybiskupa Fransoniego w Oratorium połączona z celebrą Mszy św. w kaplicy Oratorium. Dlatego chłopcy mimo swego ubóstwa nie szczędzili niczego dla uświetnienia uroczystości. Muzycy przygotowali odpowiednie śpiewy, kościelni udekorowali kaplicę, zamiast dywanów ułożyli swoje koce. Inni ustawili tryumfalną bramę przybraną wieńcami i kwiatami z napisem: „Przełożeni i wychowankowie witają Cię dostojny Arcypasterzu z okazji tej pierwszej wizyty w Oratorium”. Dzwonnicy dawali znak wielkim

dzwonem w wigilię uroczystości św. Alojzego Alojzego o tym, co nazajutrz ma nastąpić w Oratorium. Aktorzy ćwiczyli deklamacje, dialogi i przedstawienie teatralne. Ks. Jacek Carpano napisał i rozdał poszczególnym aktorom role komedii zatytułowanej: „Kapral Napoleona”, jaką miano odegrać w samą uroczystość. Wszystko, więc w owych dniach było w ruchu, by uroczystość św. Alojzego wypadła jak najwspanialej.

Nadeszło wreszcie święto. Przełożono je na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła, to jest na dwudziestego dziewiątego czerwca. Ponieważ święto przypadało w ciągu tygodnia, chłopcy nie potrzebowali udawać się do majstrów jak zwykle w soboty po wynagrodzenie, ani nie musieli pracować, dlatego byli wolni od samego rana. Stąd też od wczesnych godzin duża liczba obiegała konfesjonał Księdza Bosko oraz innych księży, by się wyspowiadać, a około godziny siódmej zebrały się tłumy większe niż kiedykolwiek.

Wydawało się, jakby cała młodzież turyńska tu się zbiegła, stąd wielu takich, co nie przystępowało do bierzmowania, musieli się udać na Mszę św. do Consolaty.

Niebawem pojawiła się karoca z Arcybiskupem. Towarzyszyło mu kilku duchownych z miasta oraz dwóch kanoników katedralnych. Przybył również Nuncjusz Apostolski z kilkoma prałatami. Obecni w Oratorium kapłani ubrani w komże wyszli procesjonalnie na przywitanie Arcybiskupa. Gdy ten stanął w bramie tryumfalnej, Ksiądz Bosko go powitał. W powitaniu wyraził radość w imieniu własnym, kapłanów i świeckich swych współpracowników oraz zebranej młodzieży z okazji przybycia do Oratorium Dostojnego Arcypasterza. Pragnęlibyśmy Dostojny Arcypasterzu, mówił, zgotować Ci przyjęcie odpowiednie do twej wysokiej godności oraz niezrównanej dobroci. Prosimy byś nie zwracał uwagi na nasze skromne warunki, ale na gorącą miłość naszych serc. Pragnęlibyśmy dywanami przystroić surowe mury naszego domu, najdroższymi kwiatami usłać Ci drogę, sprezentować istic królewskie dary, godne Twej osoby. Lecz to wszystko byłoby symbolem naszej czci, wdzięczności, miłości ku Tobie. O ile nasze ubóstwo nie pozwala nam na złożenie takich darów, prosimy Waszą Ekscelencję o przyjęcie tego, co realne. O tak, racz przyjąć nasz hołd, synowskie uczucie miłości z modlitwą, jaką zanosimy dzisiaj do Boga, by napełnił naszego Arcypasterza darami i zachował w zdrowiu na długie lata, byśmy mogli się cieszyć jak najdłużej Jego życzliwością, oraz by ukochany Arcypasterz mógł oglądać owoce swej wspaniałomyślnej miłości”.

W kaplicy Ksiądz Arcybiskup ubrał ornat i celebrował pontyfikalną Mszę św. i udzielił Komunii św. paru setkom młodzieży. Widząc własnymi oczyma rzesze chłopców, przystępujących do Stołu Pańskiego, zacny Prałat czuł się wzruszony i podniesiony na duchu. Wyznał później, że była to jedna z najpiękniejszych funkcji, jakie kiedykolwiek sprawował.

Jakże nie unosić się radością, powtarzał, na widok setek młodzieży pobożnych i cnotliwych, którzy bez tego opatrnościowego dzieła, byliby wpadali, jak tylu innych

w bagno zepsucia i bezbożności. Jak nie ronić łez radości widząc na łonie Kościoła i w objęciach Jezusa Chrystusa tyle baranków, które bez pasterskiej pieczy Oratorium karmiłyby się zatrutym pokarmem i wpadłyby w paszczę wilków lub same stałyby się wilkami.

Nie brakło humorystycznego epizodu w czasie Komunii św. Pewien chłopiec zapomniał o poleceniu Księdza Bosko i gdy Arcybiskup podał mu Hostię, zbliżył do warg pierścień biskupi do ucałowania, a roztargniony chłopak wziął go do ust.

Po Mszy św. odbyło się bierzmowanie, do którego przystąpiło blisko trzystu chłopców, do których przy końcu Arcypasterz skierował serdeczne przemówienie.

Zgodnie ze zwyczajem, ustawiono obok ołtarza rodzaj tronu biskupiego, z którego biskup miał przemówić. Otóż, gdy biskup wstąpił nań z mitrą na głowie spostrzegł, że dotyka sufitu, dlatego zacny gość zmuszony był zdjąć mitrę z głowy i z uśmiechem szepnął do otoczenia: „Trzeba mieć respekt dla tych chłopców i przemawiać do nich z odkrytą głową”. Mosinior Fransoni często wspominał o tym zdarzeniu z humorem zachęcając Księdza Bosko do zbudowania obszerniejszego kościoła.

W przemowie do bierzmowanych wyjaśnił ceremonie dokonane nad nimi

i zachęcił by byli mężnymi żołnierzami pod sztandarem Jezusa Chrystusa. Zwalczajcie przede wszystkim wzgląd ludzki, powiedział, nie dając się odciągnąć od dobrego, czy popełnić grzech w obawie przed ludzką opinią, szyderstwem i kpinami złych. Co byście powiedzieli o żołnierzu, który wstydzi się swego munduru, czy własnego dowódcy? I dodał na zakończenie: „Udzielając wam Sakramentu Bierzmowania życzyłem każdemu z was pokoju mówiąc: Pax tecum. Otóż tego najśłodsze go pokoju Chrystusowego życzę wam jeszcze raz: Pax vobis. Tak miejcie zawsze drodzy synowie pokój z Bogiem, pokój ze sobą i bliźnimi. Pokój ze wszystkimi z wyjątkiem szatana, grzechu i zasad świata. Z tymi trzema wrogami walczyć bezustannie, pocieszając się, że z tej walki nieubłaganej aż do śmierci wyniknie zwycięstwo, a stąd pokój wiekuisty”.

Przy wyjściu z kaplicy chłopcy otrzymali kanapkę, co im zafundował sam Arcybiskup pragnąc okazać się im nie tylko pasterzem ich dusz, lecz i ciała.

Po nabożeństwie urządzono okolicznościową akademię oraz śniadanie, w którym również uczestniczył Ksiądz Arcybiskup. Był to jego dzień imienin, który młodzież uczciła deklamacjami. Podobał się dostojnemu gościowi dialog sceniczny przeprowadzony przez grupę wychowanków z niezwykłą swadą. Następnie odegrano przedstawienie pod tytułem „Kapral Napoleona”. Występowała w nim groteskowa figura podoficera, wśród akcji

przeplatanej często dowcipami rozweselającymi widzów. Dostojny Gość jak sam powiedział, że nigdy tyle nie śmiał się w swym życiu. Scenę urządzono na podwórzu przed kościołem od strony ulicy.

Po skończonym przedstawieniu dostojny Gość wstał i przemówił serdecznie dając wyraz swemu zadowoleniu na widok wspaniałych owoców pracy w Oratorium. Porównał ją do trudów misjonarzy, których nagrodą w ich ubożuchnych kapliczkach misyjnych są pozyskane Chrystusowi dusze, udzielił gorącej pochwały pracownikom duchownym i świeckim, podkreślił ich poświęcenie na rzecz religii i Kościoła oraz dla dobra młodzieży. Zachęcał do trwania i wytrwania w ich misji i zapewnił o swej życzliwości dla nich. Następnie zwracając się do młodzieży zachęcał do pilnego uczęszczania do Oratorium uwydatniając ogromne korzyści stąd wynikające materialne i duchowe, dla życia obecnego i przyszłego.

„Ach drodzy chłopcy, ilu waszych rówieśników gnije po więzieniach w złych nałogach, ku niesławie swych rodzin, Kościoła i Ojczyzny. A skąd to nieszczęście? Dlatego, że w kwiecie wieku nikt im nie podał ręki dobroczynnej, nie mieli przy sobie wspaniałego anioła, który by, choć w dni świąteczne zbierał ich z ulic i placów, trzymał z dala od niebezpieczeństw niemoralności, złego towarzystwa, pouczał o obowiązkach chrześcijan i obywateli, wskazując jak zaszczytną jest praca a hańbiące próżniactwo. Z wami jak mam nadzieję tak się nie stanie. Przychodźcie tu, gdy tylko okoliczności wam pozwolą, korzystajcie tu z udzielanych nauk, wprowadzajcie je w czyn, a zapewniam was, że później w starości błogosławić będziecie dzień, w którym wstąpiliście na drogę wskazaną wam tutaj czyli drogę nauki i cnoty. Nie mogę zakończyć, by nie podziękować wam za serdeczne przyjęcie, jakie mi zgotowaliście. Dziękuję poetom i prozaikom za wyreklamowane utwory, komikom za zgotowaną rozrywkę, muzykom za ich prześliczne pieśni, budowniczym i dekoratorom sceny, wszystkim, którzy ohotnie współdziałają w waszym wychowaniu, słowem wszystkim za wszystko.

Ponieważ nazwaliście mnie Pasterzem i Ojcem, zapewniam was, że takim dla was pozostanę, będę was uważał za swe baranki i najmilszych synów”.

Było południe, gdy Arcybiskup wrócił do pałacu. Przy pożegnaniu miała miejsce scena wzruszająca. Trzeba zaznaczyć, że Monsinior Fransoni miał uprzejme manieri, że wystarczyło go raz ujrzeć i porozmawiać z Nim, by się do Niego przywiązać. Otóż chłopcy na widok wstępującego do powozu Arcybiskupa nadbiegli otaczając Go zewsząd kołem, jedni całowali go w rękę, dotykali sukni a inni skandowali: Deo gratis! Episcopovita! Te pacem! Te episcopum! On zaś podobny był... do Zbawiciela otoczony tłumem. Gdyby im pozwolić postąpiliby jak starożytni ze swymi władcami, czy jak chłopcy względem Księdza Bosko, którego obnosili jakby na tronie na splecionych własnych ramionach. Mąsinior Fransoni

wyraził się wtedy: „Przekonuję się, jak dobre serce ma młodzież, i że można z nią zrobić, co się chce, gdy ujmuje się ją miłością. Usiadłszy w powozie, wśród niemilkących „e viva” odjechał błogosławiąc z serca Oratorium.

Sporządzono protokół z udzielonego Sakramentu Bierzmowania, z nazwiskami świadków, datą i miejscem. Następnie rozesłano zaświadczenie do Kurii Biskupiej, by ta z kolei przesłała do odpowiednich parafii. Chłopcy udali się do swoich domów rodzinnych na obiad, a popołudniu wrócili do Oratorium, gdzie miały miejsce do wieczora rozrywki i pokazy. Następnie były nieszpory i kazanie o św. Alojzym patronie młodzieży, z podkreśleniem cnoty czystości i konieczności oddania się Bogu w młodym wieku. Po kazaniu odbyła się procesja z nowym sztandarem ufundowanym ku czci św. Alojzego. Pamiętny był widok przybranego wspaniale pazia kroczącego przed statuą św. Patrona z lilią w ręku. Potem było Nabożeństwo eucharystyczne.

Uroczystość uświetniona była iluminacją. Dochodziła godzina dziewiąta wieczór, gdy zwołano do Księdza Bosko chłopców, którzy odśpiewali dwie strofki hymnu: „Ligi onor dei vergini” następnie Ksiądz Bosko odprawił ich do domu życząc wszystkim dobrej nocy. Chłopcy rozeszli się wznosząc okrzyki: Viva San Luigi! Viva Don Bosco!

Niebawem Ksiądz Bosko zawiadomił, że dwie wysokie osobistości prosiły o wpisanie ich w poczet członków honorowych Towarzystwa św. Alojzego, w liczbie których już byli: Pius IX, kardynał Jakub Antonelli, Monsinior Frasoni, Monsinior Antonucci, ówczesny Nuncjusz Apostolski przy dworze królewskim i wiele innych osobistości. Uroczystość powyższa była obchodzona od tej chwili każdego roku, zawsze była połączona z udzieleniem Sakramentu Bierzmowania. Ksiądz Bosko starannie przygotowywał chłopców do tego sakramentu, witał zawsze uroczyście u bramy Księdza Biskupa i asystował przy świętym obrzędzie. Przechodząc wśród chłopców szeptał do ucha jednemu lub drugiemu upomnienia, by Dych Święty, Paraklet, znalazł wśród tych młodych serc świątynię mniej niegodną.

Od tej chwili przypominał im, że stawszy się żołnierzami Chrystusowymi winni okazywać się odważnymi Jego świadkami, gotowymi na wszelką ofiarę, niż obrażać Pana Boga. Polecał im czynić z wiarą znak Krzyża św. by był jakby tarczą przeciwko szatanowi uważając go za dewizę chwalebnią odróżniającą chrześcijanina od niewierzącego. Cierpliwie zwracał uwagę na błędy, jakie popełnia wielu z nieuwagi lub nieświadomości, czasem był to dowcipny żart pod adresem tych, co niedbale się żegnają jakby odganiaли muchy od siebie. Sam przyświecał pod tym względem przykładem czyniąc zawsze dokładnie znak Krzyża św.

Prócz tego przypominając młodzieży Dary Ducha Świętego obchodził ze szczególną pobożnością Uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Przez wiele lat osobiście, czy przez

innych, głosił kazania przez całą nowennę i oktawę z błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu.

Z tej pobożności i wiary względem Ducha Miłości, można wnioskować o jego własnym przygotowaniu do Bierzmowania, kiedy je otrzymał z rąk biskupa Gianotti.

ROZDZIAŁ XXI

Józef Buzzetti opowiadał o pewnym zdarzeniu, znanym mieszkańcom Oratorium z tamtych czasów. Oto, podczas Mszy św. celebrowanej przez Księdza Bosko pewna zakonnica krzyknęła podczas Podniesienia. Święty z trudnością dokończył Mszę, św. choć nie znał powodu tego wydarzenia. Niebawem Siostra przyszła do Oratorium przepraszając za zamieszanie spowodowane w czasie Podniesienia.

Co Siostra widziała?, spytał Ksiądz Bosko

Pana Jezusa w postaci Dzieciątka zbroczonego Krwią.

A cóż by to miał znaczyć?

Ja nie wiem.

Otóż proszę wiedzieć, że zbliża się wielkie prześladowanie Kościoła! Smutna ta zapowiedź niebawem się sprawdziła. Wydrukowana w Szwajcarii w sześciu dużych tomach książka Wincentego Giobertiego pod tytułem: „Il Gesuite Moderno”, była kolportowana w Piemencie. Bałamutny autor w dziele tym powtarzał wypisane od wieków oszczerstwa przeciwko Zakonowi Jezuickiemu przez wszelkiego rodzaju heretyków bezbożników dla zachowania pozorów ortodoksyjności. W pomieszaniu z gwałtownymi atakami, wypisywał całe stronicie wzniosłych pochwał pod adresem papieżstwa. Realizował w ten sposób instrukcje wydane przez Mazziniego w październiku 1846 roku: „Wyszydząć i podjudzać przeciwko Jezuitom uosabiającym kler katolicki. Nienawiść wzbudzana przeciwko nim jest potężną bronią na rzecz socjalistów, należy o tym pamiętać!(Por. Balan, Historia Kościelna V.I. Turyn 1970 p. 67).

Gioberti swymi szkalowaniami obrzucał wiele instytucji kościelnych, wybitne osobistości kościelne wśród kleru i laikatu, zakony i zgromadzenia zakonne, zwłaszcza zakon Ignorantelli, nie oszczędzał Sióstr Sercanek gromadząc przeciw nim szereg kłamstw tak, że przewyższał pod tym względem najohydniejsze romansidła. Atakował Konwikt kościelny twierdząc, że ksiądz Guala był jezuitą i taka też była jego instytucja, że w Konwikcie podawano zbyt laksystyczną moralność, że była to fabryka kłamstw, warsztat strzelistych modlitewek, azyl polityczny.

Sekty wynosiły pod niebiosa działalność Giobertiego. Imię jego powtarzano po kawiarniach, wychwalano wobec bezkrytycznych tłumów, wszędzie widziało się jego popiersia i portrety. Czego nie robiono, by spopularyzować idee „Modernego Jezuity”. Podburzano opinie publiczną przeciwko zakonom w celu odebrania im wychowania młodzieży

oraz skłonienia władz do ich wypędzenia z kraju, by odebrać im możliwość czynienia dobra wśród ludzi. Już chlubiono się z osiągniętego zwycięstwa, a oto jakby na żart powstaje Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco!

Również w Rzymie naczelnicy sekt wiernie wykonywali instrukcje Mazziniego względem spisków przeciw papieżowi i panującym.

„Papież, przystąpił do reform zmuszony koniecznością. Wykorzystując różne okazje jak wiece, pochody, zebrania, festyny dla zamanifestowania rzekomej wdzięczności ... niech lud poczuje swą siłę ... szczebel po szczeblu ... Otrzymałszy jedno ustępstwo oklaskujcie i domagajcie się nowego...”

Istotnie, papież ożywiony jak najlepszymi intencjami, dla dobra swego ludu przystępował do koniecznych reform. Nawet odpowiedzi na to były imponujące manifestacje i nowe żądania. Dnia piętnastego marca Pius IX złagodził cenzurę prasową. Niebawem ukazało się w samym Rzymie pięćdziesiąt dzienników, przeważnie z wrogim nastawieniem do Kościoła, destrukcyjnie wpływających na obywateli.

Jeden z dzienników sekciarskich przedstawiał skład Rady Ministrów złożonej z duchownych i sekciarzy, oczekując stosownego momentu na ukonstytuowanie się gabinetu z samych laików. Dały się słyszeć na wiecach okrzyki: Viva Pio Nono. Viva Giobert, Viva Italia, przy śpiewie rewolucyjnych hymnów. Piątego lipca papież nie mając do dyspozycji sił wojskowych, zezwolił na utworzenie Gwardii Cywilnej dla strzeżenia porządku publicznego tak rewolucjoniści dostali broń do ręki. Niebawem po ustanowieniu Rady Komunalnej dla Miasta Rzymu, ukonstytuowała się Rada Państwa. Znalazło się wśród przedstawicieli miast włoskich niemało niebezpiecznych konspiratorów. A wszystko przypisywano Piusowi IX i nie szczędzono mu słów uznania.

W ślad za tym w Turynie organizowano podobne manifestacje. Arcybiskup Frasoni jeden z pierwszych spostrzegł się, że pod płaszczykiem przesadnych pochwał i entuzjazmu kryje się podstęp sekciarzy. Apelując do wiernych o pomoc dla Irlandii nawiedzonej klęską głodu pod datą 7 czerwca 1847, tak pisał w Liście Pastorskim: „Jest to okazja najstosowniejsza do okazania Ojcu Świętemu miłości i aplauzów. Nie jak ci, co manifestują na jego cześć, nie ze względu na to, kim jest, lecz kim by chcieli, by był. Należy też mieć na uwadze, że nie same oklaski lub wznoszone huczne okrzyki są mu miłe. Lecz słuchanie i wypełnianie jego poleceń, nawet życzeń”.

Nie inaczej od swego arcypasterza myślał również ksiądz Bosko.

Powtarzał ustawicznie młodzieży: „Że należy stać wiernie przy papieżu, gdyż On jest ogniwem łączącym nas z Bogiem.”, zapowiadał kary i klęski dla tych co mają śmiałość krytykować i sprzeciwiać się Stolicy Świętej - a taka wielka była miłość jaką zapalał młodzież,

że ta gotowa była stać przy papieżu, słuchać go a nawet bronić za cenę własnego życia. A sam zalecał chłopcom wznosić okrzyki: „Niech żyje Papież!, zamiast niech żyje Pius IX!

Dlaczego, Ksiądz Bosko poleca wołać niech żyje papież, czy Pius IX nie jest papieżem?, pytano. Macie racje odpowiadał Ksiądz Bosko, lecz widzicie, co kryje się głębiej pod tymi sławami. Są niektórzy ludzie, którzy chcieliby odłączyć od panującego nad Rzymem Papieża - człowieka, od jego boskiej godności. Manifestuje się ku czci jego osoby, lecz nie widzę by chciano oddać cześć godności, jaką reprezentuje. Zatem jeśli chcemy być pewni wołajmy: „Niech żyje Papież!” i wszystka młodzież powtarzała: „Viva il Papa!”.

Zjawili się w Oratorium w dniach wielkiego podniecenia niektórzy panowie, uważani za wzorowych chrześcijan, lecz w istocie liberałowie. Widząc setki rezolutnych chłopców, po paru słowach przymilnych namawiali, by wznosili okrzyki: „Via Pio Nono!”, a oto ku ich przykremu zdumieniu, ponad pięciuset chłopców wołało: „Viva il Papa!”. Nie zapomnieli, więc przestróg Księdza Bosko. By tym głębiej wryły się im w pamięci te słowa, polecił porozwieszać w każdym kącie Oratorium tablice z napisami nawołującymi do posłuszeństwa papieżowi, słuchania jego poleceń, uznawania Jego autorytetu. Oto one: „Tyś jest Piotr Opoka, a na tej opoce zbuduje mój Kościół”, „Gdzie Piotr, tam Bóg Jezus Chrystus”, „Gdzie Piotr, tam Kościół”, „Paś owce moje”, „Ja jestem z wami aż do skończenia wieków”.

Opowiadał Ksiądz Bosko Kardynałowi Barnabò w 1873 roku: „W roku 1847 czytałem niektóre ulotki zagorzałych rewolucjonistów tej treści: „Niech się wznosi aklamacje: Viva il Pio Nono, a nigdy Viva il Papa, niech się dyskredytuje Zakon Jezuitów, lecz nie tykać papieża. Dobrych kapłanów chwalcie, starajcie się rozbudzać w nich miłość własną, a gdyby wam się udało złych księży przyciągnąć na swoją stronę to będzie wielki zaszczyt”.

Ten program wcielano w życie systematycznie, i od tego czasu, kto nie był ślepy, zdawał sobie sprawę, jak wielkie wysiłki sekciarzy kierowane były wyłącznie do dręczenia i uciskania papieża przez zabieranie mu wszelkich środków i pomocy ludzkich.

W tym celu, więc od roku, 1847 podczas gdy Gioberti napadał na kler zakonny, poczęli spiskowcy umizgiwać się do kleru diecezjalnego. Mazzini pisał: „Wypada nam sobie pozyskać kler i zdobyć nań wpływ. Kler ten nie jest wrogo nastawiony do instytucji liberalnych. Jeśli zdołacie w każdej Stolicy stworzyć Savonarolę, podążać będziemy naprzód krokami olbrzyma. Nie atakujcie kleru w jego majątkach i ortodoksji, obiecujcie mu swobodę, a ujrzycie go w naszych szeregach. Istotną sprawą jest utrzymanie w tajemnicy terminu wybuch rewolucji powszechnej. Nie pozwólmy na to, by pierwszy krok...”

Naczelnym, więc nakazem łóz turyńskich było: Chwalcie wszędzie kler. Kto nie orientował się w sprawie, niczego nie pojmował z niezwykłej serdeczności, z jaką traktowali kler nawet ci, co byli w rozbracie z Kościołem. Każdy obchód patriotyczny kończył się

odwiedzeniem kościoła, uczestnictwem we Mszy św. czy Te Deum z błogosławieństwem eucharystycznym. Zapraszano księży na kongresy, zabrania i manifestacje, na których traktowano ich z całym szacunkiem. Na Uniwersytecie Turyńskim, gdzie oszańcowali się jak w twierdzy janseniści, studenci różnych fakultetów zrzeszali się z księżmi i klerykami uczęszczającymi na wykłady teologiczne. Na skutek tego wspomniani byli przedmiotem owacji ze strony kolegów i profesorów. Już z daleka sygnalizowano przechodzenie ulicą jakiegoś dostojnika kościelnego, z zespołu alumnów seminaryjnych, gdy wołano: Viva preti! I seminaristi! Nie dziwne, więc, że niektórzy przechodzili na stronę partii liberalnej. Temu i owemu rozjaśniło się w głowie na skutek przeczytania pism Giobertiego, inni byli na tyle naiwni, że nie zorientowali się, dokąd zmierzają te sztuczne aklamacje.

Nie miano podejrzeń, co do owych reform politycznych, jakie były pożądane przez wszystkich, które zresztą sam Pius IX przeprowadził w swym państwie. Wielu, więc przyjmowało tego rodzaju aklamacje, nie wszyscy jednak księża dali się obalamucić entuzjazmem ulicznym, wśród nich w pierwszej linii był Ksiądz Bosko, który uświadamiał sobie dobrze, że niebawem za owymi „Hosanna” nastąpi: „ukrzyżuj”. Zapytany przez przyjaciół na temat obecnych i przyszłych losów Kościoła, odpowiadał, że rewolucja stopniowo i konsekwentnie realizować będzie swe zasady do końca!

Jasnym dowodem na to był odmienny sposób traktowania kleru niższego biskupowi episkopatu. Przeciwno biskupowi Filipowi Artico, ordynariuszowi Asti, czujnemu stróżowi dyscypliny kościelnej, w roku 1847 wytoczono oszczercze zarzuty. Władze cywilne początkowo faworyzowały oszczerców, senat piemoncki nie licząc się z konkordatem, z 1841, który papieżowi zastrzegł sądzenie biskupów, wysłał komisję do zbadania sprawy w Asti. Komisja miała ogłosić wyrok uniewinniający. To jednak nie położyło kresu wrogim demonstracjom przeciwko biskupowi, który z końcem roku nie mogąc żyć spokojnie w mieście usunął się do willi biskupiej na szczycie samotnej góry, lecz i tu nie dano mu spokoju, ścigając go bezwstydnymi matactwami. Oparciem była mu obrona, jakiej udzielił mu cały episkopat podalpejski oraz wierna przyjaźń Księdza Bosko.

ROZDZIAŁ XXII

Gdy wielu zastanawiało się nad zakusami wrogów Kościoła, to w San Ignazio Podlizo inicjowano św. rekolekcje. Ksiądz Bosko z miłości do ubóstwa ewangelicznego przez wiele lat chodził tam pieszo w towarzystwie Ks. Giacommellego, odbywając drogę trzydziestu kilometrów. Ksiądz Wiktor Alasonatti zanotował, że w tym roku ks. Guala zaprosił na kaznodziejów ojca Jezuitę, oraz pewnego kanonika z Vercelli. Ksiądz Bosko napisał w dzienniczku: „Postanowienia rekolekcyjne z r. 1847: codziennie Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu; co tydzień: umartwienie i spowiedź; co miesiąc: odmówić modlitwy o dobrą śmierć. Domine de quod jubes et jube quod vis. Kapłan jest kadzielnicą Bóstwa (Teodor). Jest żołnierzem Chrystusa (św. Jan Chryzostom). Modlitwa dla kapłana jest tak jak woda dla ryby, jak powietrze dla ptaka, źródło dla jelenia. Kto się modli jest jak ten, który udaje się do króla”.

Pokrzepiony na duchu Ksiądz Bosko zstępował z zacisza górskiego do miasta, gdzie niebawem wśród środowisk politycznych zaszły nieoczekiwane zaburzenia.

Nieporozumienia na tle cel granicznych groziły wybuchem wojny, gdy przysłała wiadomość, że oddziały austrijackie pod pretekstem koniecznej obrony księstwa lombardo-weneckiego zajęły miasto Ferrarę gwałcąc prawa papieża. Fakt ten podsycił oburzenie Włochów i sekt. Na manifestacjach ludowych wołano: Furio il Barbaro! Precz z Ausryjakami!

Karol Albert zdecydowany uważać zawsze sprawę papieża za swą własną, pospieszył zawiadomić, że jest gotów na jego usługi ze swym wojskiem i flotą. W sierpniu zaś hrabia Castagnetto na kongresie rolników w Wasale czytał list pisany przez króla: „Jeśli Opatrzność ześle nam wojnę w obronie niezależności Włoch ja wsiądę na konia, wraz z moimi synami i stanę na czele wojska. Będzie to piękny dzień, gdy zabrzmie hasło: „Do broni o wolność Italii!” dzienniki powtórzyły te słowa, które wywarły wrażenie u wszystkich świadomych następstw takiej wojny.

Tym czasem Ksiądz Bosko czuł, że brak mu sił, by przez dłuższy czas dźwigać tak uciążliwe przedsięwzięcie, jakim było Oratorium, tym bardziej, że nie miał, kto z nim dzielić życie wspólne poświęcając się dla zbawienia młodzieży.

Od lat pieścił ideę włączenia się do jakiegoś zgromadzenia zakonnego, które by mu umożliwiło realizowanie jego planu i zapewniło środki do jego skutecznienia. Pragnął znaleźć się w otoczeniu współbraci, którym mógłby przelewać to, co czuł w swym gorącym sercu.

„Wtedy Najświętsza Dziewica, opowiadał później Ksiądz Bosko, wskazała mi w widzeniu pole, na którym winien pracować. Posiadałem, więc plan dobrze obmyślany i kompletny, od którego nie mogłem i nie chciałem absolutnie się oderwać. Ja sam byłem odpowiedzialny za jego wykonanie. Widziałem doskonale kierunek wytknięty, środki, jakie należało zastosować, by powiodła się impreza. Pomimo to, w tymże roku 1847 badałem opinię, czy istniało już jakieś zgromadzenie, w którym miałbym gwarancję wykonania mego mandatu, lecz nie znalazłem nic pozytywnego. Pomimo, że niektóre z nich ożywiały dobry duch i własny cel, jednak nie odpowiadały moim planom. Takie motywy powstrzymywały mnie od wstąpienia do jakiegoś zakonu. Dlatego pozostałem samotny, i zamiast złączyć się z jakimiś zakonnikami pełniącymi doskonale różne posługi kapłańskie, wolałem poszukiwać, zgodnie z poleceniem otrzymanym we snach, towarzyszy młodocianych, których miałem wybrać sam, wychować i uformować”.

Wszakże nie było mu zabronione szukać pomocy dla swego dzieła u innych zgromadzeń oraz studiować ich reguły, o ile odpowiadały współczesnym potrzebom.

Osobiście interesował się Instytutem Miłosierdzia. Znał wybitną wiedzę i cnotę Założyciela i jego zakonników, wiedział, że w Revereto otworzyli szkoły wieczorowe dla biednych terminatorów, by powstrzymać ich od karczmy i występków. W Trydencie i w innych miejscowościach istniały już ich szkoły, oratoria świąteczne dla młodzieży, swymi kazaniami czynili wiele dobrego dla miejscowej ludności, zaś ich praca duszpasterska w Anglii wśród emigrantów sprowadzała wiele nawróceń do Kościoła.

Równocześnie przekonywał się, że Zgromadzenie zorganizowane stosownie do wymogów współczesnych dawało gwarancję stabilności i skutecznej obrony przeciwko nieuniknionej burzy, jaka zbierała się przeciwko zakonom i ich majątkom. Rosminianie własność zbiorową zakonną zastąpili osobistą własnością swych członków, przez co zabezpieczyli ją w obliczu ustaw cywilnych.

Ksiądz Bosko miał, więc na względzie zyskanie poparcia opata Rosminiego, który cieszył się wzięciem u wielu ludzi będących przy władzy w Turynie. Było to jego metodą, by wykorzystać wszelkie środki ludzkie, pozostawiając resztę Opatrzności, która kieruje sprawami według swego upodobania.

Zetknięcie się z Rosminim ułatwiły mu bliższe kontakty w opactwie św. Michała Ojców Benedyktynów. Niejednokrotnie Ksiądz Bosko posyłał im kandydatów do stanu duchownego. Również gościna, jaką ofiarował tym zacnym Ojcom nie posiadającym placówki w Turynie, bardziej zacieśniała te więzy. Ile razy opat Rosmini przybywał do Turynu otrzymywał gościnę w pałacu Gustawa Cavuram a jego uczniowie przybywający za interesami w Oratorium na Valdocco. Ksiądz Bosko traktował ich zawsze jak tylko ubóstwo pozwalało

jak najlepiej, z czego oni jako zakonnicy byli bardzo zadowoleni. Służył im osobnym pokojem, a gdy w domu przebywało więcej gości, prowadził do własnego pokoju, odstępował łóżko, a sam kładł materac na ziemię i na nim sypiał za szafą służącą za przegrodę. Lecz gdy gość był osobą znacznieszą sam sypiał w kuchni lub w zakrystii.

Z wdzięczności za tę życzliwość Ojcowie zapraszali Księdza Bosko do Stresy, dokąd wybrał się wreszcie jesienią 1847. Chciał porozmawiać z Opatem Rosminim i usłyszeć jego zdanie o projektach, jakie nosił w sercu a o których później będzie mowa, oraz by widzieć się ze swymi chłopcami, posłanymi do ich nowicjatu.

Przed wyjazdem powierzył Oratorium Ks. Jackowi Carpano oraz dwom starszym chłopcom: Barretta i Costa, zlecił im gorąco asystencję młodzieży i odjechał powozem. Szczegóły powyższej podróży zawdzięczamy panu Bolca przedsiębiorcy transportowemu, który osobiście towarzyszył Księdzu Bosko.

Otóż w pewnym momencie drogi, była to niedziela, Ksiądz Bosko jak zwykle pogrążony w myślach, w pewnej chwili odzywa się: Oto korzystając z mej nieobecności, chłopcy Barretta i Costa nie zjawili się w Oratorium, także Ks. Carpano nie ma na swoim miejscu, lecz robi, co innego”. Pan Bucco zanotował sobie te słowa by sprawdzić po przyjeździe. Mijając przystanki Chiavasso, Santhia, Bielma, Varello, Orta w Miassino przepelnionym podróżnymi Ksiądz Bosko zainteresował wszystkich pasażerów opowiadaniem o życiu św. Juliusza. Po drodze odwiedził małe seminarium w Gozzano i S. Giulio w diecezji Novara, zanocował u państwa Razzini i dotarł wreszcie do Stresa. Niestety nie zastał w domu Opata Rosmini, za to podejmował go serdecznie O. Fledelicji, spodziewając się, że Ksiądz Bosko wstąpi do Rosminianów. Towarzyszył mu następnie do wysp Borrones, In tra, Pallanza i do świątyni św. Katarzyny dle Sasso po drugiej stronie Lago Maggiore, gdzie widzi się ogromną skalistą ścianę sterczącą w górze jakby zawieszoną nad kościołem.

Obserwując pilnie i informując się o wszystkim poznał dokładnie ducha Rosminianów, ale nie we wszystkim podzielał ich zasady i opinie. Miłym wrażeniem powitania przez nowicjuszków i ich przełożonych wracał do Turynu. Różne sceny budujące miały miejsce w czasie popasania koni na przystankach, gdzie jak zwykle spowiadał woźniców stajennych. Podróż trwała blisko 12 dni.

Stanąwszy w Oratorium, pan Bolca udał się natychmiast do księdza Carpano mówiąc: W niedzielę księdza nie było na swym miejscu w Oratorium i robił to a to...

Skąd pan wie o tym?

Od Księdza Bosko osobiście!

Ksiądz Jacek z usposobienia sangwinik, rzucił desperacko biret na ziemię i zawołał: Ot już mu wszystko wyaplali. Ale kto mu to powiedział?

Uspokoił się dopiero i zamilkł, gdy usłyszał, że Ksiądz Bosko siedząc na koźle odgadł i widział jego nieobecność. To samo skonstatował pan Bucco odnośnie owych dwóch chłopców.

Ksiądz Bosko zatrzymał się na krótko w Turynie. Ustaliwszy wycieczkę na drugiego października całego Oratorium na Supergę, gdzie zakupił wielką ilość jaj na podwieczorek, wyruszył pieszo na zwykłą przechadzkę do Becchi z kilkoma wychowankami. Matka towarzyszyła mu z koszykiem zawieszonym na ramieniu. Dokąd szli ulicami miasta mówili o noclegu chłopców, lecz za rogatekami miejskimi rozpoczęli odmawiać różaniec na przemian z chłopcami. Gospodarze Mogli, jego dawni chlebobawcy, uprzedzeni listowni przygotowali hojną gościnę. W pierwszych latach zawsze brał ze sobą czterech lub pięciu chłopców, później dziesięciu a nawet piętnastu. Ostatnio było ich dwudziestu pięciu. Odtąd zaprzestał odwiedzin Mogli lękając się nadużycia gościnności zacnych gospodarzy. Jego pobyt wywoływał powszechną radość. Dla chłopców było przygotowane dużo polenty i salcesonów. Ksiądz Bosko w towarzystwie swych księży, kleryków zsiadł do stoły razem z właścicielami. Stąd wyruszało Murialdo, gdzie zwykł odpoczywać w swym domu rodzinnym jakiś tydzień, pomagając ks. Cinzano w odpuście różańcowym.

Wracając na Valdocco zabierał ze sobą studenta z Castelnuovo, swego kuzyna imieniem Aleksander i syna pana Jana Baptysty Pescarmone. Ojciec ziemianin zawierał z Księdzem Bosko umowę o płaceniu miesięcznej pensji za syna. Miał on oszczędzać na trzeci kurs łaciny do profesora w mieście Józefa Bonzania, mieszkając w Oratorium. Ojciec znając kłopoty materialne księdza Bosko gotów był antycypować zapłatę pensji na trzy lata z góry.

Przy sposobności przypomnimy zasadę, jaką ustalił do tego czasu Ksiądz Bosko względem przyjęcia jakiegoś wychowanka do zakładu: „Mamy za cel przyjmować i utrzymywać gratisowo chłopców ubogich; nie jest, więc rzeczą słuszną, by korzystał z jałmużny publicznej ten, kto posiada coś swego. Zasada powyższa będzie służyć dla ustalenia skromnej miesięcznej pensji za utrzymanie wychowanka”.

Chłopiec Aleksander nie był jedynym, którego Ksiądz Bosko przyjął do siebie na mieszkanie. On zawsze poszukiwał pomocników, którzy by pomagali w jego dziele. Dlatego chętnie użyczał schronienia klerykom lub innym pragnącym zamieszkać w Turynie z różnych powodów. Tacy również opłacali umówione komorne między innymi ks. Palazzo, jego przyjaciel i współuczeń. W Chieri zamieszkał u Księdza Bosko dwudziestego trzeciego października 1847, niebawem w tymże miesiącu przybył na Valdocco ks. Piotr Ponte, obejmując obowiązki prefekta Oratorium. Wszyscy pełnili różne funkcje w kościołach miejskich. Dwie bułki z jarzynami w ciągu tygodnia nie zadowalały owych pensjonariuszy. Według zwyczaju posilano się dwa razy na dzień. Ale nie wszystkim odpowiadała ilość

i jakość posiłków. Sarkania postronne nie zdołały wpłynąć na zmianę systemu Księdza Bosko, wskutek czego wielu opuściło Oratorium, gdzie Ksiądz Bosko prowadził życie skromne i pracowite. Zwykł powtarzać słowa św. Pawła: Mając, co do pożywienia i okrycia tym się kontentujmy!’

Dobrze będzie w tym miejscu zaznaczyć, że to ubóstwo i umartwienie pobudzały dobrodziejów do udzielania mu pomocy, gdy widzieli, że nie korzysta z niej sam. Mieli również dowód, że nie kierował się żadnym motywem ludzkim w ponoszeniu tyłu trudów, wszystko to skłaniało dusze szlachetne do naśladowani gorliwego kapłana i współdziałania z nim. Niektórzy panowie z miasta udzielali się w katechizacji i asystowaniu młodzieży. Wyszukiwali chłopców bez zajęcia, polecali ich majstrom, czy w sklepach, odwiedzając ich w ciągu tygodnia w pracy. Ksiądz Bosko na jednej z konferencji w 1878 roku powiedział:

„Opatrzność Bosko nam ich posyła, a za ich pośrednictwem szerzyło się dobro. Pierwsi pomocnicy salezjańscy, bądź duchowni, bądź świeccy nie zważali na trudu i ofiary, widząc dobrą wolę wielu chłopców poświęcali się chętnie dla ich dobra. Widziałem jak wielu z nich opuszczało wygodne pałace i przychodziło nie tylko co niedzielę, lecz przez cały Wielki Post na katechizację chłopców. W godzinach najniegodniejszych dla siebie, ale odpowiednich dla chłopców. W porze zimowej brodzili wśród zasp i lodu by zastąpić czasem brakującego nauczyciela w klasie. Do nich należy zaliczyć hrabiego Callori, hr. Scarampi di Prusy. Ten ostatni w roku 1890 jako osiemdziesięcioletni starzec opowiadał w obecności Ks. Celestyna Durando i Księdza Bosko o owych bohaterskich latach.

Wspominał o swych pierwszych pomocnikach:

„Wyłaniała się pilna potrzeba wspomaganie naszych sierot. Wielu z nich miało w strzępach ubranie, wielu nie miało koszuli na zimę, niektórzy wyglądali tak odrażająco, że żaden majster nie chciałby przyjąć ich do pracy. Trzeba było, więc zorganizować i wykorzystać wspaniałomyślną dobroć naszych pań pomocnic. Muszę podnieść publicznie, że wiele z nich nawet z arystokratycznych domów nie brzydziło się brać do naprawy strzępów ubrań i reperować je własnoręcznie. Brały do rąk podarte, brudne koszule, prały je, naprawiały i oddawały czyste i schludne chłopcom, którzy pod wpływem tej dobroci chrześcijańskiej przywiązywali się do Oratorium i trwali w dobrym. Wiele z tych pań posyłało bieliznę, odzież, pieniądze, żywność i co tylko mogły.

Owe święte niewiasty gromadziły się wokół Matusi Małgorzaty. Pierwszą z nich była ze swoją siostrą Małgorzata Gastaldi, matka kanonika Wawrzyńca Gastaldi, markiza Fassati, znakomita dama dworu i wiele innych niegardzących towarzystwem skromnej wieśniaczki z Becchi, by naprawiać łachmany w jej ubogiej izdebce.

Kiedy Ksiądz Bosko począł przyjmować sieroty, troszczyły się o nich jak o własne dzieci. Co sobotę przynosiły chłopcom koszule, chusteczki. Co miesiąc dostarczały czyste i naprawione prześcieradła. Pani Gastaldi dbała o wypranie bielizny. Każdej niedzieli robiła przegląd łóżek, potem jak generał zbierała na apel chłopców, obserwując czy zmienili koszulę i czy mieli czyste ręce i szyję. Potem pozbierawszy brudną bieliznę kazała odnieść do tego wyznaczonym osobom. Przeglądała też ubrania chłopców, czy nie potrzebują naprawy, udając się często do różnych klasztorów czy pensjonatów żeńskich, które współzawodniczyły w tym szlachtetnym dziele. Znaczną część dnia spędzała w szatni Oratorium, a pomagając Matusi Małgorzacie w jej porządkowaniu starała się uzupełnić bieliznę pościelową i osobistą, udzielała także pomocy pieniężnej, chłopcy uważali ją i jej siostrę za wybitne dobrodziejki. Przez wiele lat pełniła to dzieło miłosierdzia również po śmierci matki Księdza Bosko.

Dotąd był mowa o staraniach nad chłopcami zdrowymi. Trzeba jeszcze dodać, że w chorobie nie brakło dobrodziejów pielęgnujących ich i starających się by ich wyleczyć. Chłopców dochodzących Ksiądz Bosko posyłał do lekarzy udzielających porady lekarskiej biednym bezpłatnie, w wypadku ubóstwa udzielał zasiłku, gdy leczyli się w domu. Przebywających w szpitalach polecał lekarzom i siostram, wszystkich zaś odwiedzał po ojcowsku. Postarał się o własnego domowego lekarza, którym by początkowo dr Volla, rodem z Caglia. Żywił względem Księdza Bosko szczególnie szacunek jak i do jego brata kleryka w seminarium, który z grupą innych wydelegowanych przez Kurię, nauczał katechizmu w Oratorium. Wspomniany doktor pełnił swój obowiązek z poświęceniem aż do roku 1856, do swej nominacji na profesora uniwersytetu w Bologni. Wspomnieć również trzeba o setkach pielęgniarzy, którzy w ciągu czterdziestu lat od chwili zaproszenia przez Księdza Bosko, czy jego przedstawicieli dzień i noc przychodzili leczyć chorych wychowanków. Byli to znani z głębokiej wiedzy biegli chirurdzy, zawsze zajęci klientelą, pomimo swych zajęć spieszyli na zawołanie oświadczając gotowość pomocy, gdy zajdzie potrzeba.

W ten sposób ubodzy chłopcy z ludu byli jednakowo obsługiwani jak synowie wielkich panów. Zdobywa się to przez szlachetność ducha, pod wpływem miłości chrześcijańskiej! To wychodzi na chlubę lekarzy turyńskich! Za to nieustanne będą nasze modły i wdzięczność, gdyż Pismo św. nas poucza: „Czcij lekarza dla potrzeby, albowiem go Najwyższy stworzył” (Eklezj. XXXVIII,1).

ROZDZIAŁ XXIII

W roku 1847 Opatrzność Boża posłużyła się Księdzem Bosko jako narzędziem pewnego przedziwnego nawrócenia. Otóż pewnego dnia, gdy poszedł do szpitala św. Jana, przełożona Siostra Serafina dała znać, że jest tu dwudziesto trzy letni żydek, który pragnie zostać chrześcijaninem. Ksiądz Bosko dał stosowne wskazówki, celem pouczenia go o prawdach wiary, bez wdawania się w kontrowersje i przyrzekł zająć się tą duszą. Siostra zaś, by pacjenta dobrze usposobić, opowiadała o Księdzu Bosko, jak bardzo kocha młodzież i ile dobrego czyni dla niej w Turynie. Żydek słuchał tego z zainteresowaniem, tak iż spontanicznie zrodziła się w nim chęć poznania tego kapłana. Niebawem siostra, która zaprosiła Księdza Bosko, oznajmiła mu: „Przychodzę z miłą wiadomością, w tej chwili odwiedza chorych Ksiądz Bosko i na życzenie może tu do pana wstąpić.

Ależ bardzo proszę!, młodzieniec chętnie się zgadza.

Ksiądz Bosko wchodzi do pokoju chorego, który był najpiękniej umeblowany ze wszystkich sal w tym szpitalu. Młodzian na widok kapłana zdjął nakrycie głowy i usiadł na krześle. Z wyrazu twarzy zdradzał duszę wysubtelnioną cierpieniem. Ksiądz Bosko z miejsca się zorientował, że ma do czynienia z umysłem otwartym i dobrą wolą. Pierwsza ta wizyta otwarła drogę następnym, które miały przynieść dobry owoc. Ów młodzieniec w zetknięciu się z Księdzem Bosko odczuł żywą sympatię względem kapłana katolickiego i całkowicie otworzył przed nim swoją duszę.

Nazywał się Abram, pochodził z Amsterdamu, gdzie mieszkali jego zamożni rodzice. Wybitnie uzdolniony był już zaawansowany w studiach. Jako beniaminkowi rodziny pozwalano mu na wszelkie rozrywki, teatr, towarzystwo. Mimo to trzymał się zawsze na poziomie moralnym. Miał starszą siostrę Rachełę, którą bardzo kochał. Ona już przed nim żywiła tajemne pragnienie zostania chrześcijanką. Dzięki lekturze ksiązek religijnych i stosunkom z osobami zakonnymi poznała religię katolicką i niepostrzeżenie wszczepiła te same uczucie braciszкови. Siedemnastoletnia Rachela zdecydowana wstąpić do Sióstr Szarytek wyjawiała swój zamiar ojcu prosząc o pozwolenie udania się do Francji. Ojciec oburzony nie mogąc wpłynąć na zmianę postanowienia córki nie chciał zgodzić się na podróż, dopóki ni osiągnie pełnoletności. Wówczas będzie mogła wyjechać z domu, ale wydziedziczona i bez środków do życia. Lecz jej ciocia ze współczucia zaopatrzyła ją w odpowiednią sumę pieniędzy, by mogła wstąpić do Panien Szarytek. Brat na wieść o tym, że pojechała do Paryża, by zmienić wiarę i zostać zakonnica poczuł do niej awersję rzekomo

pod pozorem, że straciła miłość do niego. Pozostał jednak w jego duszy wpływ chrześcijańskiej siostry podsycając wciąż wątpliwości względem mozaizmu.

Matka, w celu utrzymania go w wierze żydowskiej opowiadała często różne śmieszne przykłady z Talmudu grożące strasznymi karami za zaparcie się swojej wiary. Abram jednak nie pozbył się wątpliwości i odpowiadał: Cóż mam się obawiać jakiejś tam czarodziejki, żyjącej jak powiadacie od czasów Adama? Jeśli dotąd istnieje musi być bardzo stara, wobec tego nie mogłaby mi zaszkodzić. Ojciec, widząc, że syn coraz bardziej wyobcowuje się z przekonań mozaistycznych, zaprosił do domu uczonego rabina, by z nim podyskutował. Bystry młodzieniec kwestionował zasadniczy punkt: trwanie wiecznego obiecanego przez Boga Dawidowi królestwa obecnych pytał, gdzie znajduje się to królestwo obiecanie w czasach obecnych. Stawiał wciąż pytanie: Jest napisane w księgach Mojżesza, że nie będzie odjęte berło od Judy ani wóz od łędźwi jego, aż przyjdzie obiecany Mesjasz”. Otóż jakiś Mesjasz jeszcze nie przyszedł, to gdzie jest Królestwo Judy? A jeśli królestwo judzie zostało zniesione, znak to, że Mesjasz przyszedł. Rabin mimo wysiłków nie zdołał go przekonać.

Ojciec gorąco kochając swego syna pierworodnego, wobec jego rozterki wewnętrznej, posłał do ministrów protestanckich, by oni próbowali odeprzeć jego zarzuty. Lecz ci próbowali przeciągnąć go do swojej sekty. Młodzieńcowi jednak nie wydawała się prawdziwa religia bez ofiar, obrzędów, jedności, dogmatów ustalonych. Nędznicy chcąc postawić na swoim sprowadzili go, niestety na drogę występku, wskutek czego nabawił się choroby piersiowej.

Gdy poczuł jej symptomy i uświadomił sobie, że to owi protestanci są tego przyczyną, zapalił się nienawiścią do chrześcijaństwa. Wyrzucał wciąż ojcu, że skierował go do ministrów ewangelickich. Lecz ojciec odpowiadał: chciałeś poznać chrześcijaństwo, otóż oni są jego nauczycielami.

Istotnie, w Amsterdamie, wszystko, co się mieniło chrześcijańskie, było protestanckie: sądy, świątynie, stowarzyszenia. Katolików było mało i w ogóle nieznanymi, nawet nazwa religii rzymsko-katolickiej nigdy nie doszło do jego uszu. Abram był, więc przekonany, że Rachela zostawszy chrześcijanką należała do protestantów.

Rodzice wzywali najlepszych lekarzy, by go uleczyć posłali go do Wiednia, gdzie przez jakiś czas przebywał w szpitalu opływając w wygody, gdyż ojciec nie zważał na wydatki. Gdy choroba rozwijała się, uznano za stosowne zmienić mu powietrze posyłając go do Insbruku, następnie do Turynu. Lecz wszelkie starania były daremne i gruźlica przeszła w ostatnie stadium. Początkowo zamieszkał u bogatych żydów, ale ci obawiając się zarażenia ich dzieci wnet odesłali go do Chieri, skąd jednak wrócił wnet do Turynu, do swej rodziny, która umieściła go w szpitalu św. Jana.

Tam właśnie miał szczęście poznać Księdza Bosko, który początkowo nie rozmawiał o religii, dopiero, gdy zdobył jego sympatię, zaczął poruszać ten temat. Abram spostrzegł wówczas swój błąd odnośnie chrześcijaństwa, które pomieszał z protestantyzmem był zachwycony pięknnością katolicyzmu. Żydzi podejrzewając to z częstych wizyt Księdza Bosko czujnie śledzili, by przeszkodzić konwersji. Od tej chwili Ksiądz Bosko miał trudny dostęp do chorego. Dwie pielęgniarki żydówki strzegły go pilnie dzień i noc. Jedna z nich mówiła tylko po francusku druga zaś po francusku i niemiecku. Ponieważ znał dobrze język angielski, porozumiał się z Siostrą Serafiną władającą również tym językiem i mógł być od niej pouczony o wierze świętej.

A Ksiądz Bosko pouczając siostrę, co do metody, jaką winna stosować, dał jej książkę: "Dyskusje religijne z Żydami", Pawła De Medici, oraz książkę „Żydzi”, Ks. Wincentego Rossi, w których to dziełkach wyłożono argumenty przekonywujące dla Żydów, że Mesjasz to jest Jezus Chrystus, i że już On przyszedł. Obie służące żydówki obecne przy tych rozmowach podejrzewając coś innego, doniosły o tym swoim panom, którzy od ojca Arama otrzymali upoważnienie przeszkodzenia absolutnie, by syn przeszedł na katolicyzm. Dlatego chciano go przenieść do Chieri. Nie udało się im przewyciężyć oporu tamtejszych rodzin żydowskich wobec niebezpiecznej choroby i musiano go nadal zostawić w szpitalu św. Jana. Tymczasem zbliżał się nieuchronny koniec, żydzi obstawali przy swoim, ojciec zaś sam zdecydował, by syn żywy czy zmarły został przetransportowany do Amsterdamu. Lekarze stanowczo się temu przeciwstawiali uznając to za zabójstwo, bo pacjent umrze w drodze. Żydzi straciwszy nadzieję uleczenia, opuścili go całkowicie. Korzystając ze sposobnej chwili ks. Rossi ochrzcił go i udzielił Komunii św. oraz namaszczenia, o czym żydzi nic nie wiedzieli.

Ksiądz Bosko po paru dniach dowiedział się od rekonwalescentów, że Abram umarł.

Gdy w roku 1883 ksiądz Bosko odwiedzając klasztor Sióstr Szarytek w Paryżu, spytał czy w tym domu przebywa siostra była żydówka z Amsterdamu?

Tak, tak odpowiedziała furtianka, to jest Siostra Rachela.

Proszę jej powiedzieć, że mam wieści o jej bracie, który zmarł pawie na moich rękach.

Umarł jako katolik? Siostra słyszała, że miał zostać katolikiem, lecz nic pewnego....

Ja mogę udzielić jej pewnych wiadomości. Kiedy można się z nią widzieć?

Proszę przybyć jutro odprawić Mszę św. w klasztorze. Och, jaka będzie uszczęśliwiona tą wiadomością siostra Rachela!

Ksiądz Bosko przyszedł następnego dnia zgodnie z umową. Któż opisze radość zacnej siostrzyczki na tę wiadomość z ust Księdza Bosko. Miała przed sobą kapłana posłanego przez Boga dla zbawienia wiecznego jej drogiego brata. Dowiedziała się, że ziarenko zasiane przez nią przed laty w jego sercu wydało owoc na żywot wieczny. Ksiądz Bosko odprawił Mszę św.

wygłosił kazanie na ten temat, a zacne siostry spędziły ze swą współsiostrą dzień prawdziwie świąteczny.

ROZDZIAŁ XXIV

W miarę wszelkiego rodzaju zabiegów Księdza Bosko oraz jego gorliwych współpracowników w sprawie katechizacji i szkolenia elementarnej młodzieży rosła ich liczba tak dalece, że zaledwie część chłopców mogła pomieścić kaplica. Dlatego ponad dwustu chłopców musiało się czymś innym zająć w pokojach albo na dziedzińcu w czasie nabożeństwa. Ten również, mimo że był dość obszerny już był za ciasny dla swobodnych zabaw, raczej wyglądał jak plac broni, gdzie stłoczeni ze sobą żołnierze potracają jedni drugich, wiodą sprzeczki, czy nawet płazują się szablami. Musiało się, więc jakoś temu zaradzić.

Którejś niedzieli w sierpniu, po nabożeństwie wieczornym Ksiądz Bosko ujawszy pod rękę ks. Borela powiedział: od pewnego czasu wzrosła liczba chłopców, w kościele ścisk nie do wytrzymania. A cóż dopiero mówić o podwórzu! Cóż oddalić część chłopców, nie wypada, znaczyłoby to wystawić ich na niebezpieczeństwa ulicy. Cóż, więc poczniemy?

Oczywiście, widzę to również, czy jednak musimy na nowo zwijać manatki i emigrować gdzie indziej jak to robią jaskółki i żurawie?

Mnie się zdaje, że moglibyśmy zaradzić inaczej. Z wielu podań wnioskuję, że dobra trzecia część tych chłopców rekrutuje się z Plalcu Castello, pl. św. Karola, z Borgo Nuovo i San Salvio nadkładając kilometr a może i dwa. Otóż gdybyśmy otwarli Oratorium w tej okolicy, czy nie osiągnęlibyśmy naszego celu pozostając tutaj?

Optima propositio! Zawołał ks. Borel. Osiągnie się przez to podwójną korzyść. Przy mniejszej liczbie chłopców będzie można lepiej pracować, równocześnie przyciągnie się do nowego ogniska innych, którzy dla zbyt wielkiej odległości nieuczęszczali do tej pory.

Nazajutrz Ksiądz Bosko udał się do Arcybiskupa Fransoniego przedstawiając konieczność otwarcia nowego Oratorium i prosząc o światłą radę. Arcybiskup pochwalił mądry krok, a znając potrzeby ludności w mieście, radził, by nowe Oratorium otworzyć w południowej części miasta.

Zachęcony przez Arcypasterza Ksiądz Bosko udał się ze swym projektem do proboszcza parafii Matki Bożej Anielskiej. Ten zadowolony przyrzekł swe poparcie. Upewniony o tym zlustrował okolicę Porta Nuova szukając odpowiedniego pomieszczenia. Zdecydował się wybrać miejsce przy ul. Królewskiej w pobliżu rzeki Padu. W tamtych czasach były to obszerne błonia ze stojącymi to tu, to tam szałasami zamieszkiwanymi przez praczek. Odbywały się tu nieraz publiczne zebrania. Zwłaszcza w dni świąteczne wałęsały się gromady

młodzieży, która w tym czasie nie uczestniczyła w katechezie czy nabożeństwach, jakie w tym momencie się odbywały. Rosła ignorancja religijna. Było więc to miejsce stosowne dla celu, jaki sobie postawił Ksiądz Bosko.

Znajdowała się tam chałupka z nędzną szopą i podwórzem, własność niejakiej pani Vaglianti. Ksiądz Bosko zaproponował, że jest zainteresowany tą posiadłością i chciałby ją wynająć. Właścicielka okazywała skłonności do zawarcia kontraktu, lecz nie mogli się zgodzić, co do ceny. Wydawało się, że przerwą pertraktacje, gdy nagły wypadek je przyspieszył. Niebo było zamglone, nagle uderzył piorun wywołując przerażenie u kobiety, która powiedziała do Księdza Bosko: Niech mnie Bóg zachowa od piorunu, a ja oddam Księdzu posesję w dzierżawę. A co do ceny, jaką Ksiądz?

Dziękuję serdecznie i będziemy prosić Boga by pani nieustannie błogosławił. Po chwili burza ustała i kontrakt został podpisany.

Po wymówieniu dalszego mieszkania lokatorom natychmiast wzięto się do roboty. Zaangażowano murarzy by przygotować kaplicę. Ksiądz Bosko następnej niedzieli przemówił do chłopców: „Moi drodzy chłopcy, gdy pszczoł namnoży się zbyt wiele, wychodzi rój i szuka sobie nowego mieszkania gdzie indziej. Jak widzicie jest tak wielu, że nie mamy gdzie się obrócić. Na rekreacji potracacie się wzajemnie, przewracacie, rozbijacie sobie głowy, w kaplicy stłoczeni jesteśmy jak śledzie w beczce. Poszerzyć jej wyprężając ramiona i plecy nie można, bo by spadła nam na głowę. Cóż, więc zrobimy? Będziemy naśladować pszczoły, stworzymy nową rodzinę i otworzymy nowe Oratorium.

Te słowa przyjęto z wielką radością. Gdy nieco uciszył się entuzjazm młodzieży, Ksiądz Bosko tak mówił dalej: Jesteście ciekawi gdzie otworzy się nowe Oratorium? I którzy z was będą do niego uczęszczać, kiedy zostanie otwarte i pod jaką nazwą. Ucieszycie się. Nowe Oratorium powstanie w Porta Nuova w pobliżu mostu żelaznego, przy ul. Królewskiej, nazywanej Aleją Platanów. Do niego będą uczęszczać ci, co tam najbliższej mieszkają, by pociągnąć swym przykładem innych chłopców z tej dzielnicy.

Kiedy zostanie otwarte? Obecnie pracują już murarze nad przygotowaniem kaplicy i mam nadzieję, że w dniu ósmego grudnia w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, będziemy mogli je poświęcić. W ten sposób jak pierwsze, zostanie poświęcone i drugie w uroczystość Matki Bożej i oddane pod Jej potężną opiekę. A jak je nazwiemy? Nazwiemy je Oratorium św. Alojzego Gozagi. Z dwóch przyczyn: po pierwsze by dać młodzieży wzór niewinności i życia cnotliwego, po drugie dla uczczenia naszego Arcypasterza Księdza Arcybiskupa Grasoniego, który nas kocha, błogosławi i popiera. Czy wam się to podoba? Odpowiedzią były okrzyki i oklaski: E viva San Luigi! E viva Oratorio di Porta Nuova!, E viva Don Bosco!

Wiadomość powyższa rozniesiona przez chłopców wśród mieszkańców dzielnicy, szkół i warsztatów, poruszyła wszystkich. Grupy chłopców przychodziły oglądać nową siedzibę oratorium, widząc zaś, że nadawało się doskonale dla ich ulubionych rozrywek, nie posiadali się z radości i nie mogli się doczekać dania otwarcia. Nowa placówka była, więc doskonale znana, nim nastąpiło jej otwarcie.

Nie wszystkim jednak przypadł do smaku pomysł pani Vaglienti. W miejscu tym usadowiły się praczki ze swymi kotłami i sznurami na bieliznę. Dowiedziawszy się, że Ksiądz Bosko wynajął lokal na swe Oratorium, wpadły w furię i wystąpiły gromadnie, by wyzwiskami groźbami zmusić go do porzucenia zamiaru. Gdy więc z panią Vaglienti oglądał wynajęte pokoje, otoczyła go gromada rozsierdzonych niewiast. Rozindyczone, z piorunującymi oczyma, z rękoma zatkniętymi za fartuchy, nieprzytomne w zapamiętaniu, ciskały w stronę Ks. Bosko stek wyzwisk, wcale niewybrednych.

Ty niemiłosierny i bez serca księżę, cośmy ci zrobiły złego, że nas wyrzucasz z tego domu? Czy nie ma w Turynie innego miejsca, by kamracić się z urwisami i łajdakami? Obyś rozbił sobie łeb, niech cię spotka nieszczęście, niech z tobą przepadnie to Oratorium! Jeśli nie wyniesiesz się stąd potrafimy cię wyrzucić, mamy dość silne ręce i zmyjemy ci głowę, wrzeszczały wymachując rękoma.

Ksiądz Bosko na próżno próbował perswadować: posłuchajcie mnie zacne kobiety.

Precz, precz nie chcemy słuchać, zostaw nas w spokoju. Wynos się stąd, bo cię sami wyniesiemy. Któraś ze śmielszych, zrobiła parę kroków naprzód, podczas gdy pani Vaglienti interweniowała. Mylicie się moje drogie lokatorki, myślicie, że Ksiądz Bosko chce was stąd wyrzucić i odebrać wam chleb, a on przychodzi by wam go dać. Zakładając w tym miejscu Oratorium, później swe szkoły, będzie wam dawał zarobek za pranie bielizny naprawianie koszul, prześcieradeł. Dlaczego występujecie wrogo wobec niego, zamiast mu dziękować! A co do mieszkania sama wyszukam wam pomieszczenia w pobliżu. W taki sposób będziecie blisko Padu mając wygodę prania bielizny i suszenia jej na słońcu, a równocześnie będziecie miały zapewniony zarobek

Przekonywujące słowa właścicielki podziały jak piasek sypany na skłócone ze sobą roje pszczoł, lub kropienie wodą świeconą złych duchów. Praczki ucichły, powoli dały się przekonać przytaczanym racjom, wreszcie przeproszały Księdza Bosko za swe gwałtowne wystąpienie.

Tymczasem gotowały się stokroć gorsze niebezpieczeństwa walki i to nie tylko przeciwko Księdzu Bosko i jego Oratorium.

ROZDZIAŁ XXV

List królewski do hrabiego Di Castagnetta komunikował decyzje względem jego dymisji z Rady Ministerialnej. Od tego czasu triumfowali zupełnie liberałowie. Król spostrzegł się o tym niestety za późno.

Ujawniło się to rychło w zbieraniu podpisów w celu żądania od króla emancypacji Żydów i Waldensów i zrównania ich z resztą obywateli. Nawet niektórzy z kleru nie zważając na pewne wyrażenia heretyckie w powyższej suplice dali się powodować pozorom sprawiedliwości i wolności. A przecież treścią poprzednich dekretów była obrona katolików przed drapieżnością i nienawiścią jednych i drugich.

Zwrócono się również do Episkopatu o poparcie, ten jednak wystosował do króla protest przeciwko racjonalności żadanego przywileju. Również i Księdza Bosko nakłaniano do złożenia podpisu sugerując, że widniały na dokumencie nazwiska kanoników katedralnych, wielu proboszczów miejskich oraz wielu innych duchownych. Ksiądz Bosko przeczytał go spokojnie i oświadczył: „Jeśli ujrzę podpis Arcybiskupa, położę także swój”.

Liberałowie skaptowawszy do swej partii Waldensów i Żydów zabiegali u króla Alberta o wprowadzenie pewnych innowacji politycznych i cywilnych. Gdy król wahał się prasa zagraniczna inspirowana przez Maksyma d'Azeglio poczęła pisać, że król stracił wpływ na kraj, i że opinia publiczna zwraca się przeciw niemu. Król pod naciskiem pism satyrycznych ustąpił i wydał od 29 października do 27 listopada szereg edyktów na rzecz reformy. Zawierały one ustanowienie najwyższej izby Kontroli, ustny przewód sądowy w sprawach kryminalnych, zniesienie przywilejów specjalnej jurysdykcji dla niektórych korporacji cywilnych, przeniesienie uprawnień policyjnych, wojskowych na forum cywilne, reorganizację Rady Państwa, swobodę wyboru gminy własnych radców, wolność prasy od cenzury prewencyjnej. W ostatnim akcie, choć zabronione było wydawanie książek obrażających religię i jej ministrów oraz publiczną moralność, to już nie uwzględniano cenzury kościelnej, a faktycznie podawano cenzurze świeckiej ogłaszanie listów pasterskich, drukowanie katechizmów, książek religijnych i kościelnych, nawet samej Biblii.

Biskupi reklamowali obserwację praw wydanych przez Sobór Luterski V i Trydencki nie dla ich własnej korzyści, lecz dla dobra ludu obrony wiary i tronu. Protest był bezskuteczny.

Tymczasem od 29 października miały miejsce w Turynie liczne protesty manifestacyjne z okazji reform, poczynając od iluminacji miasta. Zbiegowiska uliczne, z trójkolorowymi kokardami na piersiach, lasem proporców przebiegały miasto wznoszono okrzyki na cześć

Italii, Karola Alberta, Piusa IX, Giobvetiego. Prawie codziennie huczały hymny patriotyczne, naczelnicy sekt przeprowadzali agitację wśród robotników, odbywano publiczne bankiety, związki i syndykaty przemysłowe posyłały do króla delegację ofiarując swe życie i majątki dla obrony ojczyzny.

Karol Albert wszędzie spotykał się z aplauzami. Wyjeżdżającego do Genuy króla odprowadzały tłumy aż do rzeki Padu. Inne manifestacje wybuchły 4 listopada, w dzień Patrona króla, z okazji uroczystego nabożeństwa. Duszą tych przebiegłych manifestacji był Robert d'Azeglio.

Arcybiskup Frasoni widząc, że wielu duchownych brało żywy udział w publicznych manifestacjach, pod datą jedenastego listopada, wydał zarządzenie zabraniające duchowieństwu brania udziału w demonstracjach politycznych. Duchowieństwo pierwsze winno okazywać przywiązanie królowi, ale nie tyle w formie krzykliwych manifestacji, jak raczej praktycznie przez wypełnianie swoich obowiązków. Dnia 13 listopada w okólniku dla proboszczów pozwalając na odśpiewanie Te Dum, gdyby tego żądano, nakazał pouczać lud, że sposobem podziękowania Bogu i ubłagania Go, jest zachować duszę od niewoli grzechu i że nie można oczekiwać dobra od tego, kto forsując jakieś nabożeństwo równocześnie gardzi prawami Kościoła, że zawsze przewrotni dla dokonania swych zamiarów posługują się pozorami religijności.

Wobec tak odważnego wystąpienia podniosły się przeciwko biskupowi oszczerstwa ze strony liberałów, do których przystąpiło wielu duchownych i zakonników, co świadczyło, jak nie orientowali się w sytuacji. Szerzono opinię, że Arcybiskup jest stronnikiem Austrii i Jezuitów, wrogiem Italii, przeciwnikiem samego Piusa IX obwołanego dobroczyńcą przez cały świat. Lansowano ustnie i przez prasę opinię, że Pius IX stanął na czele Ligi Włoskiej, że sprzymierzył się z nim król Albert znany z pobożności, by wypędzić Austryjaków, że Papież przysłał mu szpadę poświęconą z napisem: „Z tym mieczem zwyciężysz” i wiele innych tego rodzaju plotek.

Wśród krytyków Arcybiskupa znajdowali się Księża, którzy niechętni dyscyplinie kościelnej spodziewali się, że nadszedł czas zrzucania jarzma władzy biskupiej, byli zakonnicy opowiadający się za reformą konwentów, za zmianą zbyt ostrych reguł, za ograniczeniem władzy przełożonego, lecz kler pracowity, pobożny, oddany posłuszeństwu kapłańskiemu, trzymał za Arcybiskupem.

Wśród tych wyskoków jaśniała tym bardziej wybitna roztropność Księdza Bosko, który nie brał nigdy udziału z młodzieżą w demonstracjach publicznych. Widział jasno, że pod pozorem wolności usiłowano zbuntować lud przeciwko wszelkiej legalnej władzy, zwłaszcza przeciw papieżowi. Dlatego nie sprzyjał innowacjom politycznym, choć

powstrzymywał się przed publiczną ich naganą. Jego programem było czynić dobro na wszelki sposób. Nie przychodziło mu to łatwo. Osoby wpływowe wiedziały, że dysponując setkami młodzieży mógł z łatwością zasilić nimi szeregi manifestantów, on jednak zdecydowanie odmawiał. Niejaki pan Brogerio na przykład namawiał go:

Jutro na placu Castello jest wyznaczone dla księdza miejsce wraz z chłopcami.

Nie mogę tam być, lepiej, że inni je zajmą. Mam bardzo pilne sprawy do załatwienia, które nie cierpią zwłoki.

Czy ksiądz sądzi, że to źle dać wyraz publicznie swej miłości względem Ojczyzny?

Nie mówię nic, jestem tylko prostym księdzem, bez żadnego stanowiska publicznego, którego obowiązkiem jest głosić kazania, spowiadać i katechizować dzieci. Nie mogę rozkazywać młodzieży poza moją kaplicą i nie chcę brać odpowiedzialności za jej publiczne wystąpienia.

Tymczasem przygotowywał obchody innego rodzaju. Dnia drugiego września zakupił statuę Najświętszej Marii Panny Pocieszenia, wraz z postumentem postanawiając, że w tym i następnych latach będzie obnoszona procesjonalnie w okolicach Oratorium z okazji przypadających świąt Maryjnych.

Postanowił również, że ku czci św. Alojzego w pierwszą niedzielę miesiąca odbywać się będzie procesja w obrębie Oratorium, a na miesięczne Ćwiczenie Dobrej Śmierci wyznaczył ostatnią niedzielę w miesiącu. To nabożeństwo zostało wzbogacone przez Piusa IX odpustem zupełnym. I tak, gdy w mieście odbywały się huczne pochody w Oratorium zastępy młodzieży kroczyły za krzyżem z chorągwiami i statuą św. Alojzego niesioną wśród kwiatów, obchodząc ogródek Matusi Małgorzaty, przy śpiewie pobożnych pieśni, wracali na błogosławieństwo eucharystyczne.

Ta procesja była kultywowana przez parę lat, aż do momentu trwania demonstracji w mieście. Te i inne nabożeństwa w owych dniach sprawiały wiele dobrego a sam Ksiądz Bosko się dziwił, że chłopcy tak je lubili.

Jak widzimy, sekciarze posługiwali się wszelkimi chwytami zdolnymi, by rozpalic wyobraźnię i przedstawiać Kościół jako nieprzyjaciela wolności i dobra ludu. Wpłynęło to niestety ujemnie na pobożność ludu i nadszarpnięty został szacunek wobec biskupów i kapłanów. Trudno doprawdy było zakreślić granice oszalamiających wyczynów pewnych rozpalonych głosów. Ksiądz Bosko wyraził się wobec ks. Turcji: jakże jestem szczęśliwym będąc kapłanem! Gdybym nim nie był, kto wie, co by się ze mną stało w tych czasach? Pragnął tymi ideami przepoić umysły młodzieży, rozproszyć przesady, pouczać o prawdzie i natchnąć miłością do religii.

Pomimo własnych kłopotów i smutków podzielał przykrości Arcybiskupa Frasoniego. Zawsze stała przed nim otworem brama jego pałacu udawał się tam zazwyczaj około godziny 17.30 popołudniu aż do 20.00 wieczór. Młodzieniec Franciszek Picca wracając ze szkoły w Porta Nuova spotykał się często z Ks. Bosko na ulicy i bywał zapraszany do towarzystwa.

Gdzie tak długo Ksiądz Bosko bawił? Odpowiedź zawsze była jedna, u Arcybiskupa. Tam w salonie Arcybiskup i młody kapłan rozmawiali na temat szybko postępujących wydarzeń. Ksiądz Bosko często podejmował się trudnych i delikatnych spraw, gdyż nie brakowało zdrajców śledzących każdy krok Arcybiskupa.

Czasy stawały się coraz trudniejsze. Cenzura mająca czuwać nad prasą przepuszczała zbrodnicze książki i pisma drukowane we Francji i Szwajcarii. Nie przeszkadzała zalewowi romansów i innych felietonów wrogich Kościołowi, wciskających się do mieszkań i do szkół, nawet do seminariów i klasztorów. W tym czasie sekciarze swobodnie rozwijali swoją prasę. Od tego to czasu poczęły wychodzić l' Opinions, Risorgimento, la Concordia.

Prócz tych utrapień boleśniejsze jeszcze były te, które nazwać by można domowe. Wśród seminarzystów pojawiały się symptomy drażliwości i lekceważenia dyscypliny. A spotkawszy na przykład w mieście Nuncjusza Apostolskiego nie pozdrawiali go. Lektura książek niepożądanych, zgiełk obchodów publicznych, wsączana propaganda rozpaliała namiętności także wśród nich. Nie umiając wnikać w sedno rzeczy, dali się uwieść pozorom religijności, pod jakimi występowali w owych początkach swej propagandy sekciarze, posądzając o jezuityzm, kołtuniarstwo pesymizm tych księży, którzy usiłowali rzecz wyjaśnić przepowiadając niezbyt szczęśliwe czasy dla Ojczyzny i Kościoła.

Znaczna ich liczba (80 kleryków) wzięła udział w manifestacji urządzonej z okazji powrotu króla Alberta z Genuy, pomimo surowego zakazu Arcybiskupa. W uroczystościach zaś Bożego Narodzenia w czasie Mszy pontyfikalnej arcybiskupa wielu seminarzystów w prezbiterium asystowało z trójkolorową kokardą.

Pewna ulgę w tych cierpieniach przyniosły dla Księdza Bosko modlitwy i liczne Komunie chłopców na Valdocco w czasie pasterki oraz z okazji otwarcia Oratorium św. Alojzego w Porta Nuova.

Ksiądz Jan Bonetti tak opowiada w swych „Cinque lustri di storia dell'oratorio salesiano” o otwarciu Oratorium św. Alojzego w Porta Nuova: „Proszono Arcybiskupa Fransoniego o pozwolenie na poświęcenie kaplicy nowego Oratorium. Gorliwy Arcypasterz udzielił jak najszerszych pełnomocnictw. Wydelegował w tym celu proboszcza z parafii Matki Bożej Anielskiej, którego zastąpił ks. Borel.

Poprzedniej niedzieli Ksiądz Bosko ogłaszając tę uroczystość zapowiedział zbiórkę chłopców z południowych dzielnic miasta już od wczesnego rana na znanym im miejscu, zaznaczając, że będzie tam sposobność do wyspowiadania się, a następnie odbędzie się poświęcenie kaplicy i Msza św. z komunią generalną dla młodzieży. Ci, co pochodzą z innych dzielnic, niech uczynią to samo w Oratorium na Valdocco. W taki sposób formujemy dwie rodziny, choć oddzielnie materialnie lecz zjednoczone wspólnym duchem uczczenia Najświętszej, najmiłszej ze wszystkich stworzeń dostojnej, zawsze Niepokalanej Matki Boga.

Po wyjściu z kościoła tłum chłopców otaczał Księdza Bosko i ks. Borela a kiedy obiecywał przyprowadzić do nowego Oratorium swych krewnych, sąsiadów, kolegów, była to zapowiedź przyszłego powodzenia Oratorium.

W wigilie kaplica św. Alojzego była odświętnie przystrojona. W ołtarzu widniał obraz Świętego, świeczniki, obrusy, alba, ornat, ławki, klęczniki, szafy w zakrystii zafundowali dobrodzieje nazwani już wówczas współpracownikami Księdza Bosko. Szaty były wyhaftowane rękoma niektórych pobożnych pań. Brakujących parę sprzętów przyniesiono z Oratorium św. Franciszka Salezego.

Śnieg spadający z nieba był jakby pomyślną wróżbą, że chłopcy tego oratorium z czasem pomnożą się jak płatki śniegu, którego biel będzie symbolem ich niewinności. Że to nie były iluzje, potwierdzić miała przyszłość.

Zimowa aura nie powstrzymała gromadzenia się młodzieży. Z rana już około szóstej czekali chłopcy do spowiedzi, o ósmej kaplica była przepelniona. Nabożeństwa odprawiał ks. Borel. Poświęcił on kaplicę, odprawił Mszę św., po której od ołtarza zwrócił się do młodzieży z serdecznymi słowy: Nie mogę się drodzy chłopcy powstrzymać z radości na widok tego, co wszyscy przeżywamy. Głos mu na chwilę zamarł w ustach, płakał ze wzruszenia, tak mówił dalej: zima i mróz nie zraziły was, miłość względem Matki Najświętszej, przywiązanie do waszego nowego Oratorium rozgrzało wasze serca, tak wielu was tutaj przyszło! Ciesz się mnie to wszystko niezmiernie a równocześnie pozwala otworzyć serce do wielkiej nadziei. Jeśli będziecie uczęszczać do Oratorium z dobrą wolą, to na pewno swym przykładem pociągniecie wielu kolegów. Mam nadzieję, że Oratorium św. Alojzego

będzie godnym braciszkiem Oratorium św. Franciszka Salezego. I że oba dla Boga zdobędą wiele dusz!

O Najświętsza Dziewico, w której uroczystość zapoczątkowaliśmy to dzieło, dopomagaj nam, wspieraj nas i broń!

Po kazaniu odmówiono modlitwy, zaśpiewano pozdrowienia Najświętszej Dziewicy i młodzież w porządku opuściła kościół. Przy wyjściu rozdawano bułki z kielbasą na śniadanie od Najświętszej Marii Panny, które wszystkim smakowały.

Ponieważ Ksiądz Bosko nie mógł się podjąć bezpośredniego kierownictwa tego Oratorium w porozumieniu z ks. Bolerem, powierzył je innym gorliwym kapłanom z Turynu, posyłając na każde święto grupę chłopców starszych i mądrzejszych. Często odwiedzał je również wspomniany ks. Borel. Pierwszym dyrektorem został wybrany ks. Jacek Carpano, który wraz z ks. Trivero dbał troskliwie o wyposażenie liturgiczne kaplicy, starając się również zdobyć przywiązanie, zaufanie, chłopców. Udało mu się to zupełnie, tak, iż mógł współzawodniczyć z macierzystym Oratorium.

Ponad pięciuset chłopców, jak stwierdza Ksiądz Rua, uczęszczało do Oratorium św. Alojzego, które on sam wielokrotnie odwiedzał jako uczeń, a później jako kleryk pomagał w katechizacji.

Prócz nabożeństw prowadzona była szkoła dla analfabetów, w której nauczano czytania, pisania, arytmetyki, śpiewu i muzyki. Także w ciągu tygodnia wielu chłopców uczęszczało do szkoły wieczorowej elementarnej. Na dziedzińcu odbywali swe ćwiczenia wojskowe, mieli także do dyspozycji wiele innych rozrywek.

Ponieważ w tym czasie mocno były rozgrzane idee patriotyczne, ksiądz Carpano musiał znieść nie jedną przykrość od niektórych uczestników. Przynosił on za każdym razem ze sobą wino, hostię i komunikanty potrzebne do Mszy św. oraz bułkę na śniadanie, a kiedy był dotkliwy mróz zabierał również wiązkę drzewa dla rozgrzania pokoiku służącego za zakrycie. Pewnego rana gdy szedł samotnie ulicami Borgo Nuovo, jacyś chuligani spostrzegłszy księdza objuczonego ładunkiem wpadli na niego i rozpięli przemocą płaszcz rzucając go na ziemię. Kiedy zobaczyli wiązkę drzewa i kiedy dowiedzieli się, że jest przeznaczona do rozgrzania biednych chłopców w Oratorium św. Alojzego, speszyli się i zawstydzeni odeszli.

Kiedy indziej zmęczony wracał do domu i gdy przechodził dawny Plac Broni, obrzucony został gradem kamieni. Nie wiadomo jak by wyszedł z tej opresji, gdyby nie czyjś rozkaz: zostawcie go! To jest ks. Carpano!

Tak to szatan ponawiał swe ataki przeciwko drugiemu azyłowi otwartemu dla dobra młodzieży narażonej na niebezpieczeństwa grzechu.

ROZDZIAŁ XXVII

Rok 1848 przyniósł wielkie wydarzenia. Sekty powszechnie szykowały się do wystąpienia. Z każdej strony we Włoszech wołano o reformy. Prasa w Piemontcie pisała szeroko o okrucieństwach dokonywanych przez Austryjaków w prowincji Lombardzko-Weneckiej. Na demonstracjach w Turynie domagano się wojny przeciwko Austrii, która trzymała na granicy osiemdziesiąt tysięcy armię. Jeszcze z większym zawzięciem agitowano przeciwko Jezuitom posądzając ich o trzymanie (spisek) z Austrią oraz, że na skutek tych intryg Karol Albert odmówił amnestii dla politycznych skazańców, nie zgodził się na gwardię cywilną i zmniejszenie ceny soli. Pisma Giobertiego rozpały nienawiść do zakonnic Sercanek afiliowanych do zakonu Jezuitów.

Tymczasem Karolowi Albertowi nie spieszyło się z nadaniem konstytucji. W dniu siódmego stycznia naczelnicy prasy piemonckiej wysłali delegację z żądaniem ogłoszenia konstytucji. Było to pewną groźbą i monarcha zawahał się. Tymczasem dwunastego stycznia na Sycylii wybuchło krwawe powstanie przygotowane przez Mazzinianów. Groziły tym samym prowincje neapolitańskie. Ferdynand II przystał na konstytucję w ślad za nim poszedł książę tokański. Wieści te zelektryzowały Turyńczyków. Nie chcemy być gorsi od Taskany i Neapolu! Przed pałacem ministra neapolitańskiego pojawiły się manifestacje z zapalonymi pochodniami, pod przewodnictwem Broderio i Azzeglio, aklamujących na cześć konstytucji. Gdy żądano odśpiewania Te Deum Arcybiskup nie zgodził się. Odmowa poirytowała sekciarzy, żądających swobód dla wszystkich oprócz kleru. Tłum rozagitowany wrzeszczał pod pałacem Arcybiskupa, a gdy ten wracał od śmiertelnie chorego ks. Guali w konwikcie duchownym, towarzyszyły mu wściekle okrzyki i gwizdy.

W owych dniach na odbytych wiecach domagano się rządu demokratycznego. Gabinet ministerialny sugerował królowi, by zgodził się na konstytucję, dla zażegnania konfliktu pomiędzy ludem a rządem. Większość obywateli odnosiła się do tych nowości obojętnie albo wręcz niechętnie, lecz mniejszość wywierała wpływ na całość. W dniu piątego lutego ogromny tłum zebrał się na Placu Cestello. Delegacja udała się do króla z żądaniem swobód demokratycznych, oraz powołania milicji obywatelskiej. Karol Albert naradzał się z ministrami w obliczu ustępstw, jakie miał poczynić. Określając zasadnicze punkty Statutu nalegał, by w sprawie wolności prasy zatrzymać imprimatur biskupów odnośnie do książek religijnych oraz pozostawić nienaruszoną własność kościelną. Dnia ósmego lutego ogłoszono Statut zamykający się w czternastu artykułach, których treścią było: uprawnienia króla,

parlament dwuizbowy, ordynacja podatkowa, wolność prasy ograniczona ustawami, wolność osobista gwarantowana obywatelom, niezawisłość i nieusuwalność sędziów, powołanie milicji obywatelskiej. Przez to król Karol pozbawiła się pewnej części swych uprawnień na rzecz przedstawicielstwa ludu w parlamencie ustanawiając tak monarchię konstytucyjną.

Nowe gorące manifestacje nastąpiły po ogłoszeniu Statutu, pomimo, że magistrat, zgodnie z życzeniem króla, nie urządził iluminacji miasta. Dziewiątego lutego wielu kleryków ponownie wzięło udział w pochodzie z trójkolorową kokardą. Ksiądz Bosko stał wiernie przy boku swego Arcybiskupa.

Dwunastego lutego miało miejsce nabożeństwo dziękczynne w kościele Cudu przy udziale Arcybiskupa, który polecił, by we wszystkich kościołach odśpiewano *Te Deum*. Oczekiwano, że Arcybiskup Fansoni podobnie jak wielu biskupów we wielkopostnym liście pasterskim wspomni coś o Konstytucji. On pominął ją milczeniem polecając proboszczom, by w kazaniach nie wchodzili na tematy polityczne. Ten list został surowo skrytykowany jako dowód reakcji przeciwko swobodom obywatelskim i szukano odtąd sposobu wydalenia go z diecezji.

Tymczasem suplika w sprawie emancypacji Waldensów i Żydów została przyjęta przez króla i dekretem z dnia siedemnastego lutego przyznano im równouprawnienie i dostęp do stopni akademickich. Pozostały bez zmian ich kult i szkoły przez nich prowadzone.

Dwudziestego siódmego lutego postanowił urządzić nabożeństwo dziękczynne z okazji uchwalenia Konstytucji w kościele Matki Bożej Pocieszenia.

Poproszono Arcybiskupa o odprawienie Mszy św. Arcybiskup odmówił udziału zgadzając się tylko na udzielenie błogosławieństwa eucharystycznego portyków. Tłumy wiatowały po mieście. W pochodzie, w którym wziął udział król z książętami, rada miejska, delegacje z całego państwa ze sztandarami, stowarzyszenia i cechy, przedstawicielstwo waldensów, śpiewano rewolucyjny hymn: „*Fratelli d' Italia...*”. Wielu seminarzystów, wbrew wyraźnemu zakazowi Arcybiskupa, wzięło udział w pochodzie. Jeszcze nie domyślano się tajemnych celów tej manifestacji, gdy nadeszły wieści z Paryża o upadku Ludwika Filipa Bourbona, wybuch wojny domowej w Paryżu i proklamowanie Republiki we Francji. Wieści te przeraziły do tego stopnia króla, iż nie zdołał ukryć tego na twarzy. Gdyby przyszły o miesiąc wcześniej, nie zgodziłby się na Konstytucję. Manifestujący pochod był prawdziwą profanacją dnia świętego. Tak to zrozumieli dobrzy katolicy i wyciągnęli stąd smutne prognozy.

Markiz Robert d'Azeglio musiał tego dnia widzieć setki Waldensów przeciągających w pochodzie koło jego pałacu, wraz ze swymi ministrami, podobnie jak to czynili Żydzi w getcie turyńskim, na zapoczątkowanie okresu pomyślności przyszłej Italii. Zasłużył sobie

na te aplauzy. Współpracował aktywnie w opracowaniu nowej konstytucji. Być może Karol Albert nie przewidział wypadków. W każdy razie powściągliwość Arcybiskupa i Księdza Bosko jest dowodem ich wielkiej roztropności.

Markiz d'Azeglio podszedł raz do Księdza Bosko, by skłonić go do wzięcia udziału w manifestacji z młodzieżą na Placu Wiktora Emanuela. Widywał go często w różnych pałacach turyńskich był pewny, że Ksiądz Bosko zgodzi się na to.

Panie markizie, odpowiadał Ksiądz Bosko, nasze Oratorium nie stanowi stowarzyszenia prawnego, jest to dom opiekuńczy, utrzymujący się z ofiarności obywateli, moglibyśmy się narazić na ich zarzuty w takim wypadku.

Właśnie, dlatego, odpowiada markiz, niech widzą wszyscy, że to dzieło nie jest przeciwne nowoczesnym instytucjom. Wyniknie stąd dobro, zwiększy się ofiarność, ja sam, wraz z Magistratem będziemy je popierać.

Serdecznie dziękuję panu, lecz stoję mocno na tym, by czynić dobrze młodzieży za pomocą katechizowania i kształcenia młodzieży w zawodzie zamiast zaprzętać im głowę pewnymi ideami, które nie są dla nich. Zajmując się młodzieżą zaniedbaną i przygotowując ją do życia rodzinnego i obywatelskiego widzę, że moje dzieło bynajmniej nie stoi w sprzeczności z nowoczesnymi instytucjami, jest nawet bardzo pożyteczne i zgodne z nimi.

Rozumiem, dodał markiz, lecz ksiądz się myli i jeśli się będzie upierał w swym systemie, jego dzieło niepopierane nie będzie się mogło rozwijać. Trzeba, mój drogi Księżo Bosko, studiować świat dzisiejszy, znać dzisiejsze życie i zastosować się do współczesnych wymogów.

Dziękuję za radę, jaką mi pan markiz daje i postaram się z niej skorzystać, proszę jednak wybaczyć, że nie wezmę udziału z moimi chłopcami w najbliższej manifestacji. Proszę mnie zaangażować gdziekolwiek tam, gdzie ksiądz mógłby wykonywać swą misję, a gotów jestem poświęcić swe siły i mienie. Nie chcę jednak wprowadzać zamieszanie w umysły młodych chłopców prowadząc ich na widowiska, w których sam nie widzę nic pożytecznego. Zresztą, panie markizie w warunkach, w jakich się znajduję jest moim postanowieniem trzymać się z dala od polityki.

Oprowadził swego gościa po zakładzie, snuł przyszłe plany, wyjaśniał regulamin domu. Markiz pełen podziwu dla wszystkiego wyraził jednak dezaprobatę dla długiego Różańca odmawianego przez chłopców na Mszy św.

A jednak Różańcowi zawdzięczam utrzymanie swego dzieła i gotów byłbym zrezygnować z wielu innych ważnych spraw, niż opuścić tę modlitwę, nawet kosztem utraty jego przyjaźni...

Markiz przekonawszy się o nieugiętej postawie Księdza Bosko, pożegnał go i od tego czasu ich znajomość się urwała.

To uchylanie się Księdza Bosko od udziału w publicznych demonstracjach, jego głębokie przywiązanie do Głowy Kościoła i swego Arcybiskupa nie uszły uwagi tych, którzy czuwali nad tym, by nie powstały jakieś odruchy reakcji wśród obywateli.

Długie rozmowy Księdza Bosko z Arcybiskupem Fransonim, tysiące młodzieży na których wywierał wpływ, powiększały podejrzenia. Dlatego od czasu do czasu wzywany był na przesłuchanie. Wielu urzędników reakcyjnie odnosiło się do zmian ustrojowych. Niektórzy z tych panów sugerowali, by zrobił coś, co by mu zyskało względy partii liberalnej. A ksiądz Bosko odpowiadał wymijająco. Odmówić, znaczyłoby to deklarować się wrogiem Italii; zgodzić się, to podpisać się pod zasady, z których wynikają smutne następstwa. Nikogo, więc nie potępiał ani pochwalał. Czasem spotykał się z groźbami: czy Ksiądz nie wie, że jego losy znajdują się w naszych rękach?

Ksiądz Bosko udawał, że nie przejmuje się tymi groźbami. Przedstawiał się jako dobroduszny proboszcz, bez pretensji, w stroju zaniedbanym, jak góral. Dlatego urzędnicy, którzy go znali z nazwiska, nie wiele sobie z niego robili, uważali go, jakby mu coś brakowało w głowie. Dlatego nikt się go nie obawiał i pozostawiano go w spokoju.

ROZDZIAŁ XXVIII

Każdego dnia występowano przeciwko Jezuitom. Zjawiała się delegacja na dworze królewskim z żądaniem wydalenia Jezuitów poza granice państwa. Ponieważ takiego żądanie nie przyjęto, sam motłoch dokonał dzieła okrutnego przez masonerię. Wieczorem drugiego marca, zbiegowisko sekciarzy i szumowin z różnych państw półwyspu wdarła się z dzikimi okrzykami do domów jezuickich zmusiła zakonników do ich opuszczenia wśród wyzwisk i szykan. W dniu następnym hołota otoczyła klasztor Pań Najświętszego Serca Pana Jezusa, lecz gwardie udaremniły zamach. Po siedmiu dniach oblężenia, na suplikę przełożonej od króla, iż nic nie może uczynić dla zakonnic, dlatego Siostry zmuszone opuścić klasztor wywędrowały do Francji.

Jezuici wypędzeni ze swych domów owej smutnej nocy szukali schronienia w mieszkaniach obywateli. Ks. kanonik Guala przyjął ich znaczną liczbę do Konwiktu, niezbyt oddalonego od ich domu, i dał im znaczne sumy pieniędzy dla zaradzenia najpilniejszym potrzebom. Również Ksiądz Bosko w miarę swych możliwości wspierał ich, dostarczając ubrań cywilnych, w których mogliby nierozpoznani opuścić miasto. Niebawem władze policyjne wydały nakaz ich deportacji z prowincji królewskich. Równocześnie w podobnie barbarzyński sposób wypędzono ich współbraci z innych miast Italii.

Te nieporządki w Turynie nie miały zakończyć się szybko.

Inwektywy Giobertiego rozpętały również gniew spóółstwa przeciwko konwikтови kościelnemu. Pewnego wieczoru, zjawily się po oknami konwiktu szumowiny wznosząc okrzyki: precz z konwiktem! Śmierć księdzu Guala! I inne podobne szykany.

Ksiądz Cafasso w imieniu chorego ks. Guala zjawieniem swym ułagodził nie, co zapaleńców. W tym czasie jeden z konwiktorów z głową nabitą ideami Giobertiego wystawił jakiś portret z oświetleniem w oknie. Wystarczyło to, by okrzyki „abbasso” zamieniły się w gorące „e viva” i demonstranci rozeszli się. Konwiktor ów został w sposób uprzejmy wyproszony z konwiktu.

Zdawał się, że już nic nie grozi, gdy pewnej nocy zjawilo się w konwikcie sześciu agentów, czterech po cywilu, mieli nakaz przeprowadzenia drobiazgowej rewizji, jakby tu było gniazdo niebezpiecznych knowań dla państwa. Przetrzęsneli drobiazgowo wszystko, lecz nie znaleźli niczego obciążającego, zabrali niektóre listy, które niebawem zwrócono.

Występowano również przeciwko markizie Barolo, oskarżonej o udzielanie schronienia Jezuitom w swym domu oraz grożono jej śmiercią za zatrzymanie przemocą w jej zakładach

córek niektórych obywateli. Tak to jej zapłacono za dobro, jakie czyniła w Turynie. Z domu Pindari rozlegały się okrzyki pijaków i kobiet miotających przekleństwa przeciwko sierocińcowi i grożących wypuszczeniem stamtąd dziewcząt podpaleniem go.

W tym samym czasie sekciarze gotowali Arcybiskupowi Fransoniemu nowe demonstracje. Udaremnił je jednak markiz d'Azzeaglio z oddziałem milicji stacjonującej pod portykami pałacu.

Tymczasem Arcybiskup zdecydował się na zamknięcie seminarium. Wszyscy, którzy brali udział w manifestacjach politycznych, zostali wstrzymani od święceń. Spora ich liczba powiadomiona o decyzji Arcybiskupa zgromadziła się na dziedzińcu śpiewając buńczucznie: „I figli d'Italia si chiama Balilla...”.

Idąc za ogólnym nastrojem wielu z nich powiesiło sutannę na kołek i poszło do wojska. Niektórzy jednak trzymając się zasad religijnych zostali później wzorowymi profesorami i w swoim czasie oddali Księdzu Bosko wielkie usługi ucząc w jego gimnazjum i Oratorium. Kilku przeszło do innych diecezji i zostało kapłanami.

Fakty powyższe wywołały zgorszenie wśród chłopców Oratorium. Ksiądz Bosko reagował na to prostując publicznie czy prywatnie pewne nieprzychylne wersje. Przestrzegał również wychowanków przed wrogą prasą. Choć „Il moderno Gesuita” nie był jeszcze oceniany przez władze kościelne, on już zabraniał jego czytanie swym katechistom, nauczycielom i studentom wskazując, że autor pisma miał czelność zniesławić konwikt kościelny, gdzie tyłu ich starszych kolegów kończyło studia.

Jeśli na skutek wyuzdanych ataków prasowych tak wiele wycierpieli Jezuici, Damy Najświętszego Serca Pana Jezusa i wiele innych znakomitych osób w Turynie, na pewno nie lepszy los spotkał Księdza Bosko. Zdarzył się nawet fakt na tle zdziczenia ówczesnego, który zagroził życiu naszego Ojca i egzystencji Oratorium.

O parę metrów od kaplicy św. Franciszka Salezego, od północy wznosił się mur oddzielający ją od sąsiednich ogrodów z prawego brzegu rzeki Dory. Otóż pewnego wieczoru w niedzielę, gdy chłopcy podzieleni na różne grupy mieli swe lekcje katechizmu, Ksiądz Bosko katechizował najstarszych na chórze. Wprost od niego wychodziło małe okienko na zewnątrz wpuszczając nieco światła do wnętrza oświetlając jego postać. Otóż jakiś złoczyńca uzbrojony w strzelbę wspiał się na mur i wymierzywszy w Księdza Bosko wypalił. Celował w pierś, lecz chybił. Kula przebiwszy szybę przeszła między ramieniem a klatką piersiową i uderzyła w mur kaplicy. Ksiądz Bosko poczuł szarpnięcie za sutannę. Z zimną krwią uspokoił przerażonych tym świętokradztwem chłopców żartując: „Ech kiepski to żart ...ale wróćmy do naszego katechizmu!”.

Humor Księdza Bosko pozwolił chłopcom ochłonąć z przerażenia.

Po kolacji Ksiądz Bosko spokojnie odprawił nieszpory, udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem i udał się do młodzieży zebranej na podwórzu. Miała tu miejsce wzruszająca scena. Jedni cisnęli się do Księdza Bosko płacząc z radości, inni całowali ręce ze łzami, a wszyscy z głębi serca dziękowali Bogu, że go ocalił w tak cudowny sposób. Ksiądz Bosko mówił: No gdyby Matka Boże nie spowodowała, że chybił, byłby mnie przedziurawił, ale to był kiepski strzelec”.

Oglądając przedziurawioną sutannę mówił: Och biedna moja sutanna! Przykro, że jesteś jedynym mym majątkiem”. Któryś z chłopców przyniósł pocisk znaleziony na chórze i podał go Księdzu Bosko. Była to kula dość duża.

Patrzcie, co za kula! Wołał Ksiądz Bosko. Bawili się nią niewprawni gracze, co nie umieją dobrze celować!

Oczywiście zostały zatarte ślady po złoczyńcy, który dobrze się zamaskował. Ksiądz Bosko jednak doszedł do tego, kim był ów bandyta, który popełnił już wiele zbrodni, a w owym czasie pozostawał na usługach pewnych ludzi. Było więcej niż pewne, że ujdzie mu to bezkarnie. Ksiądz Bosko spotkawszy go raz przygodnie, pewny, że nie będzie więcej jako zidentyfikowany godził na jego życie, spytał, co go popchnęło, by mu urządzić taki kawał? Ten zachnął się i odrzekł: sam nie wiem, z jakiego powodu. Ot, chciałem wypróbować, jak niesie moja strzelba...

Jesteś nieszczęśliwy, biedaku, ale przebaczam ci z serca i chcę być twoim przyjacielem.

W ciągu niniejszego opowiadania przyjdzie nam przytoczyć szereg zbrodniczych zamachów na życie Księdza Bosko, zwłaszcza, gdy redagował swe *Letture Cattoliche*, by zbijać protestantów. Przekonamy się wtedy, że jeśli ten dobroczyńca młodzieży uniknął śmierci, zawdzięczamy to jedynie Bogu, który zawsze naprawdę czuwał na nim w sposób opatrnościowy, bronił go i zachował wielokrotnie nawet cudownie.

ROZDZIAŁ XXIX

Międzynarodowe sekty dotrzymywały swych umów i wnet po rozruchach we Francji nastąpiły podobne ekscesy we wszystkich państwach rzeszy niemieckiej. Nie bez zbrojnych starć policji i wojska z tłumami. Zewsząd rozlegały się hasła wolnościowe. Żydzi, socjaliści, republikanie przyciągali zwolenników a tysiące studentów szło na lep ich agitacji. Tłumy ludzi uwodzone przez sekciarzy obiecujących wolność i poprawę bytu opowiadały się za nimi. Rozruchy w Wiedniu wymusiły konstytucję od cesarza Ferdynanda I a również król pruski zmuszony był dać ją swym poddanym.

W Rzymie wobec wyraźnej postawy liberałów gotowych do gwałtów, Pius IX nie mając sił, by im się oprzeć, ustępował. W dniu czternastego marca nadał Konstytucję z zastrzeżeniem wszystkich praw Kościoła oraz nienaruszalności swej władzy doczesnej.

Również Karol Albert czwartego marca podpisał statut, który proklamowano uroczyście z łoża pałacu królewskiego. Iluminacja, festyny, trwały dłuższy czas w Turynie i na prowincji.

Osiemdziesiąt cztery artykułów było poprzedzone następującą deklaracją:

„Z królewską powagą i ojcowską miłością wykonaliśmy dzisiaj zapowiedź naszej proklamacji z dnia szóstego lutego w nadziei, że Bóg pobłogosławi nasze zamiary i że naród wolny i szczęśliwy okaże się godny starodawnej opinii i godności oraz potrafi zabezpieczyć sobie wspaniałą przyszłość”.

Niektóre z artykułów napisane były z inicjatywy samego króla, przytoczymy je później jako gwarancje praw Kościoła.

Art. 1. Religia rzymsko-katolicka i apostolska jest religią państwową, uprzywilejowaną. Inne są tolerowane zgodnie z prawem

Art. 28. prasa ma zapewnioną swobodę, lecz nadużycia będą karane. Biblie, katechizmy, księgi liturgiczne i modlitewniki nie będą mogły być wydawane bez uprzedniego zezwolenia biskupa.

Art. 29. Wszelkie tytuły własności są nienaruszalne bez wyjątku.

Hrabia Cezar Balbo otrzymał zlecenie sformułowania gabinetu ministerialnego, zgodnie z zasadą monarchii konstytucyjnej.

Dnia siedemnastego marca ogłoszono ustawę wyborczą, a siódmego kwietnia nastąpiła nominacja senatorów w liczbie sześćdziesięciu sześciu, dziwna mieszanina biskupów, szczerých katolików, sekciarzy. Gorzej wypadły wybory deputowanych, do których weszli niektórzy znani ze swych powiązań ze stowarzyszeniami sekciarskimi w każdym kraju.

Ksiądz Bosko, który pilnie śledził bieżące wydarzenia polityczne, przysłuchiwał się nawet publicznym debatom w parlamencie, wnet zorientował się, jaki kurs wezmą sprawy publiczne w stosunku do Kościoła. Klimat polityczny przesiąknięty był wolterianizmem i większość głosiła program:

„Do państwa wyłącznie należy we własnym zakresie określić sfery praw i swobód, jakimi może się cieszyć Kościół”.

Jednym z pierwszych ataków nowego rządu było równouprawnienie Żydów, co do których już, art. 24 Konstytucji postanawiał, że wszyscy obywatele królestwa są równi wobec państwa. Dekretem zaś z 29 marca dopuszczano ich do uczestniczenia we wszystkich uprawnieniach obywatelskich; ustawa prasowa z 6 kwietnia postanawiała karę więzienia lub grzywnę za wyśmiewanie ich lub pomiatanie kultów religijnych uznanych w państwie.

Ksiądz Bosko znał intencje tych ustawodawców, postępował nieustraszenie po linii sobie wytkniętej, choć wystrzegął się obrażania kogokolwiek.

Roztropność chrześcijańska kieruje się motywami szlachetnymi, wybiera środki najstosowniejsze, czyni wszystko z dojrzałością, umiarem i powagą w celu przewyciężenia wyłaniających się niebezpieczeństw, jakie potrafi również przewidzieć, kieruje się nie tylko rozumem, lecz opiera się na zasadach wiary i moralności chrześcijańskiej.

Z tą roztropnością, Ksiądz Bosko brnąc wśród rozpasanych namiętności politycznych opracował wstępne wydanie swojej Historii kościelnej. Chciał w niej powiedzieć młodzieży prawdę również odnośnie współczesnych wydarzeń, wskazać, kto jest aktualnym wrogiem Kościoła. Z drugiej strony unikał drażnienia przeciwników. Wobec tego idąc jak powiedziano za swym dobrze określonym planem, nie stawiał określonych zarzutów w poszczególnych rozdziałach, lecz wyrażał własne stwierdzenia, rozwijał chronologicznie wykład faktów bez inwektyw, nie odsłaniając wyraźnie swego celu, którym było zwalczanie wrogów Kościoła. Tekst jak poprzednio był ujęty w formie dialogicznej. Przynosił jednak znaczne warianty wywołane duchem czasu. Nie znajdują się już one dzisiaj w jego Historii kościelnej, jaką mamy w ręku i szkoda by było, żeby zostały zapomniane.

Na stronicy tytułowej widniał herb Papieża, a niżej winieta przedstawiająca św. Piotra odbierającego klucze od Boskiego Zbawiciela z napisem: „Oto tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego” (Mt 16,19). Na tej stronie nazwisko autora poświadczało niejako wyznanie jego wiary.

Nie pomija żadnej okazji dla uwydatnienia prerogatyw papieża i Kościoła, daje przegląd jego przeciwników, to jest: protestantów, Żydów, oraz wszelkich innych sekciarzy. Mówiąc o Waldensach podkreśla ich nieznaną Pisma św., ich błędy, ucieczkę z Lyonu, osiedlenie się w dolinie Lucerna koło Pinerolo, potępienie ich herezji na Soborze Laterańskim III przez

302 biskupów pod przewodnictwem papieża Aleksandra III, bunty książąt powściągane surowymi karami oraz połączenie się z protestantami za czasów Kalwina.

Przechodząc następnie do reformacji, neony, bezbożnym i krwawym figurom Lutra, Kalwina i Henryka VIII przeciwstawia świetlane postacie wielkich reformatorów w okresie trydenckim: św. Kajetana z Sieny, św. Hieronima Emiliani, Jana Bożego, św. Tomasza z Villanova, Ignacego Loyoli, św. Franciszka Ksawerego, św. Piotra z Alcantary, św. Filipa Nereusza, św. Piusa V, św. Teresy z Avili, św. Karola Boromeusza, św. Franciszka Salezego, św. Wincentego a Paulo, św. Alojzego Gonzagi zaświadczających, że świętość idzie w parze z prawdą historyczną. Innej metody użył w przedstawianiu błędów protestantów, bo je zawsze zestawia z samymi herezjami, na przykład, wspomniawszy, że VII sobór Powszechny Nicejski II potępił obrazoburców dodaje: „Protestanci naśladowują również błędy obrazoburców. Wspomniawszy o obrzydłym bluźnierstwie Gottescalca głoszącego, że Bóg podobnie jak jednych przeznacza do chwały, tak samo innych przeznacza do piekła nie chcąc by wszyscy zostali zbawieni, dodaje: „Powyższe błędy zostały później odnowione przez Lutra i Kalwina”.

Wreszcie zgodnie z tym, co głoszą protestanci, że obecny kościół w niczym nie przypomina tego z pierwszych wieków założonego przez Chrystusa Pana, nie robiąc aluzji do tych heretyków, wskazuje ściśle podobieństwo ich heretyckich nauk.

Od pierwszych wieków, pisze, była święcona w Kościele niedziela, Boże Narodzenie, Uroczystość Epifanii, Wielkanoc, Wniebowstąpienie i Zielone Świątki, został ustanowiony Wielki Post czterdziestodniowy, Suche Dni z tradycji apostoelskiej, używanie wody święconej przeciw pokusom szatańskim i innym dolegliwościom duchowym i fizycznym, umywanie nóg we Wielki Czwartek, znak Krzyża św. Wprowadzono krzyż i świece płonące w czasie celebrowania Mszy św. Już od drugiego wieku każdy kapłan w noc Bożego Narodzenia odprawiał trzy Mszę św. W III wieku papież Zefiryn wydał nakaz by wszyscy chrześcijanie przyjmowali Komunię Wielkanocną. W V wieku papież Zozymus postanowił, by w każdej parafii w Wielkim Tygodniu poświęcono paschał i ustanowił publiczne procesje błagalne. W roku 431 na Soborze Efeskim zatwierdzonym przez papieża Celestyna I ogłoszono uroczyste dogmat Boskiego Macierzyństwa Maryi. W roku 1136 kościół w Lyonie obchodził święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny na dowód, że już w odległych wiekach istniała tak wiara ludu. W roku 491 papież Gelazy na synodzie w Rzymie ustanowił kanon Ksiąg Świętych, on też wydał księgę zwaną Sakramentarzem zawierającą formularz Mszy św. znajdujące się w obecnym mszale rzymskim, oraz formułę błogosławieństw, ustanowił procesję w święto Oczyszczenia Najświętszej Marii Panny, zarządził święcenia kapłańskie w okresie Suchych Dni. Grzegorz Wielki wybrany papieżem w 590 roku uporządkował antyfonarz i brewiarz rzymski oraz obrzęd Popielcowy. Z tych ksiąg i modlitw

wynika jasno wiara w realną obecność Jezusa Chrystusa w Najświętszej Eucharystii, zwyczaj wzywania Najświętszej Maryi Panny i Świętych, istnienie czyśćca, spowiedź uszna i inne sakramenty. W końcu wynika jasno z przykładu papieża Wigiliusza i Soboru Konstantynopolitańskiego II, że Kościół może potępiać złe pisma i zobowiązać wiernych do wykonywania jego zarządzeń.

Wobec powyższych przekonywujących dowodów przytoczonych przez Księdza Bosko, czy mogą protestanci bez złej wiary zaprzeczać, że Kościół Katolicki nie czyni i nie wierzy w to, w co wierzył w pierwszych wiekach?

Od protestantów Ksiądz Bosko przechodzi do Żydów. Przytacza sprawdzone przez Tytusa i Juliana Apostatę proroctwo Chrystusa o zburzeniu Jerozolimy, wraz z Pismem św. twierdząc, że przy końcu świata naród żydowski się nawróci. Wspomina o strasliwym prześladowaniu chrześcijan w czasach Maurów, gdy zmuszano ich przyjąć religię żydowską lub mahometańską. Wskazuje nienawiść żydowską do chrześcijan na fakcie trzydniowego męczeństwa chłopca chrześcijańskiego Wincentego Verner z Treves we Francji w 1287 roku, oraz również bolesnej śmierci O. Tomasza z Sardynii w Damaszku, w ostatnim roku pontyfikatu papieża Grzegorza XVI; nie wahał się wydrukować, iż te fakty mogą być przestrogą dla chrześcijan od spoufalania się z tego rodzaju narodem.

Na trzecim miejscu, wskazując przyczynę odejścia tylu chrześcijan oraz bolesnych faktów zasmucających Kościół, mówi o racjonalistach i XVI wiecznych filozofach, w ślad za swymi koryfeuszami Rousseu i Wolterem, negujących wszelkiego rodzaju religię, prawa i pod pretekstem czystego światła rozumu postępujących za swym kaprysem. Píše dalej:

„Trudno ustalić ich doktrynę, gdyż nie mają żadnej, kto bowiem czyta uważnie ich pisma, konstatuje, że ich filozofia polega na negowaniu prawdy, wyśmiewaniu cnoty, nauczaniu występków, wykorzenianiu z serca ludzkiego pocieszającej nadziei życia przyszłego, słowem na zrównaniu człowieka ze zwierzętami”.

Masoneria francuska pracowała skrycie, a filozofowie podali jej dłoń swymi pismami i zastosowaniem nauki w praktyce. By dopiąć celu, wypowiedzieli walkę zakonowi obrzucając ich najwymyślniejszymi kalumniami. To ich dzieło, że Klemens XIV po długich wahaniach, na żądanie dworów francuskiego i neapolitańskiego, portugalskiego i innych mocarstw rozwiązał zakon Jezuitów w 1774. Lecz Pius VII zważywszy korzyści, jakie ten zakon może przynieść Kościołowi, przywrócił go do życia. W naszych czasach ten zakon został zlikwidowany, a zakonnicy wypędzeni ze Szwajcarii i Włoch. „Dla stwierdzenia prawdy historycznej dodać należy, że ci zakonnicy w wielu okolicach zostali wypędzeni w sposób niegodny cywilizacji. Naigrywano się z ich nędzy, pomiatano wbrew wszelkim prawom

i naturalnej sprawiedliwości. Tak pisze sam Wincenty Gioberti” (cytat z Dziennika Concorgia z 18 marca 1848).

Ksiądz Bosko dawał dowód wielkiej odwagi biorąc w obronę zakon prześladowany tego roku, a zarazem okazał roztropność cytując słowa wielkiego wroga Jezuitów. A parę stron później pisze i Piusie IX: „Wielki Gionerti nazywa dzień, w którym widział papieża, dniem najpiękniejszym w swym życiu”.

Nie było to pochlebstwo, gdyż można kogoś nazywać wielkim z różnych motywów. Ksiądz Bosko szedł za przykładem papieża, który trzydziestego września 1847 roku pisał do swego nadzwyczajnego posła przy królu, Monsiniora Corblli Buski, by był ostrożny w przyjaźni z Giobertim, chwilowym bożyszczem rewolucji, wynoszonym ponad niebiosa przez partię i nowatorów.

W końcu Ksiądz Bosko nie wchodząc w dociekanie polityczne deklaruje historycznie niektóre prawa Kościoła, których zaprzeczali mu zwolennicy statolatrii.

„Już w pierwszym wieku, pisze, prowadzono księgi ochrzczonych i zmarłych. W III wieku święcono cmentarze, będące własnością Kościoła. Od VI wieku żaden z duchownych nie podlegał sądom świeckim, lecz tylko kościelnym. Na soborze Laterańskim V ustanowiono przepisy dotyczące niedawno wynalezionej druku zabraniając drukowania jakiegokolwiek książki niezatwierdzonej przez władze kościelne pod karą ekskomuniki”.

W ten sposób tu i tam w swej Historii kościelnej podawał młodzieży słuszne kryteria do osądzania faktów, jakie działy się przed ich oczyma na szkodę Kościoła. Niektóre kwestie wybrane wyjaśniał ustnie, względnie naświetlał zbiorowo, gdy było potrzeba. To jest powód, dla którego jakby pośpiesznie traktował wieki średnie. Być może ze względu na coraz trudniejsze czasy, traktował ogólnikowo okresy pomyślności Kościoła w Europie na Misjach, lecz twierdził, że pomimo prześladowań sprzeciwów zwłaszcza w Anglii, wydaje mu się, że Bóg przygotowuje jakiś powszechny przełom. I dodał: „to prawda, że wśród ciągłych przewrotów ustrojowych dokonujących się w różnych narodach, religia napotyka na poważne przeszkody ze strony tych, co nieobznajomieni ze sprawami Kościoła trwają w błędzie bluźniąc temu, czego nie znają, ale my Włosi mamy na czele wielkiego Piusa IX i religijnego, rycerskiego monarchę Karola Alberta, dlatego możemy patrzeć pogodnie w przyszłość tak, co do tronu jak i religii.

„Z dziejów Kościoła uczymy się przede wszystkim, że ci, co prześladowają go, doznają w życiu doczesnym straszliwych kar bożych..., i że wszystkie sekty znajdujące się poza Kościołem Jezusa Chrystusa Zbawiciela należą do synagogi antychrysta. W każdym czasie Kościół Katolicki był zwalczany mieczem i pismami a zawsze triumfował. Widział on królestwa, imperia i republiki upadające, a sam został niewzruszony. XIX wieków

już liczący swego istnienia, a każdego dnia wydaje się bardziej kwitnący. Przyjdą inne pokolenia i oglądać go będą zawsze młodym, bo jest rządzony ręką Boga i o stanie się we wszelkich kolejach ludzkich. Zwycięży swych wrogów i postępować będzie pewną stopą wśród wieków i przewrotów, aż do końca czasów, by zgromadzić wszystkich ludzi w królestwie Bożym, Ojczyźnie Błogosławionych”.

Drugie wydanie nie nastąpiło z powodu sprzeciwów. Znalazło gorące wzięcie w szkołach i tak osiągnęło zamierzony cel. Kosztowało to Księdza Bosko wiele czasu i fadygi. Chcąc by było dla wszystkich dostępne po względem stylu popularnego, odczytywał poszczególne urywki swej matce, która raz zrozumiała, że cesarz Konstantyn prześladował chrześcijan. Książ Bosko poprawił ten rozdział, dotąd, dopóki Matusia Małgorzata całkowicie poprawnie go nie zrozumiała.

Godna uwagi jest również rezerwa w pisaniu, nastrożająca okazję do pewnego zbawiennego upomnienia. Otóż będąc w Borgo Cornalese na odwiedzinach księżny di Montmorency spotkał młodzieńca Karola Tomatisa. Ten widząc w jego ręku odbitki Historii kościelnej spytał, jakby postąpił, gdyby w pewnych wypadkach musiał na przykład wyrazić się ujemnie o jakiejś osobistości. Książ Bosko odrzekł: „gdzie mogę chwalić tam chwałę a gdzie mógłby przyganić tam milczę”.

Dobrze a w takim razie prawda?

„Piszę nie dla uczonych, lecz szczególnie dla nieuświadomionych, dla młodzieży. Jeśli bym opowiadał o fakcie niepochlebnym czy kontrowersyjnym, może zakłóciłbym spokój duszy prostej, lub naprowadził na błąd. Gdybym na przykład, przedstawiał jakiemuś prostaczkowi wady jakiegoś członka zakonu, czy by to nie wzbudziło podejrzeń i niechęci do całej społeczności? Tylko ten, co ma przed oczyma całą dwutysięczną historię Kościoła, może widzieć, że błędy nawet wysoko postawionych ludzi w niczym nie zaćmiewają świętości Kościoła, nawet są dowodem jego boskiego pochodzenia, gdyż stoi zawsze mocno, rzec można wsparty ramieniem Boga podtrzymującego go. Byłoby to zrozumiałe po gruntowniejszych studiach. Zresztą pamiętaj, że ujemne wrażenia odebrane w młodości, często powodują smutne następstwa dla wiary i obyczajów”.

Dodamy przy końcu, że Książ Bosko pisząc nie ufał własnemu sądowi. Powiedzieliśmy, że utrzymywał przyjacielskie stosunki z poetą Silnio Pellico, podziwiając w nim skromność nie zadufaną we własnym talencie, pomimo, że był znanym w całej Europie.

Odwiedzał go często w Turynie i Mocalieri, a Silnio oddawał mu rewizyty w Oratorium.

Książ Bosko prosił go o opinie względem jego Historii kościelnej, którą zamierzał wydać. Pellico przeczytał uważnie rękopis, poczynił niektóre poprawki i pochwalił. Pewną

jego radę Ksiądz Bosko zachował w pamięci. Mianowicie, pewnego dnia Silnio Pellico spytał go: „czy jako pisarz posługuje się słowem włoskim?”

Ksiądz Bosko odrzekł, że wydaje mi się, iż zna dostatecznie język włoski, i że przy swych wielu zajęciach nie ma czasu na to”.

Nie mój drogi, Księżo Bosko, kontynuował Pellico: proszę nie polegać zbyt wiele na sobie. Ja, widzi Ksiądz, nie oddam coś do druku, przeglądam starannie i poprawiam każdą stronicę. To rzecz nad wyraz ważna znać siłę i wagę poszczególnych wyrazów jak również ortografię. Wydaje nam się, że znamy dane słowo, a w rzeczywistości mylimy się. Nierzadko grzeszy się makaronizmami, przytacza się słowa łacińskie lub dialekt prowincjonalny. Używając go przekona się Ksiądz, że miałem rację udzielając tej rady.

Ksiądz Bosko nie tylko poszedł za radą przyjaciela, lecz w podróżach swych zabiera ze sobą słownik. Takiej też rady często udzielał swym księżom klerykom: czy używasz słownika? Masz go na swym stoliku? Zapytany uśmiechał się wobec pytania stawianego uczniakowi, uczniakowi nie człowiekowi po wyższych studiach. Lecz Ksiądz Bosko nalegał, a otrzymawszy odpowiedź negatywną zalecał ustawiczne posługiwanie się tą książeczką, kończąc: „Tak mi powiedział Silnio Pellico. Sam tego doświadczyłem na sobie, żeby coś napisać wartościowego bezbłędnie, trzeba mieć w ręku dobry słownik.

Przyjaźń powyższa tak cenna z punktu widzenia literackiego urwała się, gdy Silnio Pellico powołany został przez Boga do wieczności w 1854 roku.

ROZDZIAŁ XXX

Powstanie, które wybuchło na Węgrzech, spowodowało, że oddano władzę w ręce nieprzyjaciół Austrii. Fakty powyższe dodały otuchy liberałom lombardzkim i weneckim. Wnet Padwa i Pawia ogarnięte zostały rozruchami. Rozruchami osiemnastego marca zlikwidowano powstanie w Modenie. Wojska austriackie opuściły księstwo a Książę Franciszek uszedł ze swych dzierżaw. Dwudziestego marca chwyciła za broń młodzież i zmusiła Austryjaków do wycofania się, podczas gdy Książę Karol II nadał krajowi konstytucję i usunął się do Marsylii. Dwudziestego drugiego marca po pięciodniowych zażartych walkach Mediolańczycy wypędzili z miasta i cytadeli załogę austriacką zadając jej wielkie straty. Tego samego dnia Como, Bergamo, Bracia łącznie z Wenecją zrzucają obce jarzmo. Tymczasowy rząd w Mediolanie wezwał pomocy wojsk piemonckich dwudziestego trzeciego marca Karol Albert wypowiedział wojnę Austrii wydając głośny manifest do narodów lombardzkich i weneckich. Dwudziestego czwartego marca, arcybiskup w obecności króla i wojska, na placu Castello odśpiewał uroczyste Te Deum w katedrze jako podziękowanie za wypędzenie Austriaków z Mediolanu, lecz po wyjściu z katedry motłoch z udziałem niektórych figur rządowych wznosił pod adresem Arcybiskupa obelżywe okrzyki i groźby, idąc jakiś czas za karocą. Nikt nie interweniował pomimo obecności policji. Pod wieczór pojawiła się demonstracja pod pałacem Arcybiskupa. Chciano zmusić Arcybiskupa do opuszczenia Turynu i państwa.

Dwudziestego piątego marca Karol Albert wyruszył na wojnę z sześćdziesięcioletnią armią, przekroczył Ticino i skierował jeden batalion do Mediolanu. Władze kościelne w tym czasie zarządziły modlitwy publiczne wzywając opieki nad rodzinami żołnierzy i sam rząd zwracał się do episkopatu o poparcie. Dwudziestego dziewiątego marca król zajmował Pawię opuszczoną przez Austryjaków, wkraczał do Mediolanu, gdzie wokół niego skupiła się ludność całej Lombardii.

Dwudziestego dziewiątego marca święty i nieustraszony Arcybiskup opuszczał Turyn uchodząc do Szwajcarii. Minister spraw wewnętrznych, za pośrednictwem duchownych gorąco nalegał, by chwilowo opuścić państwo do chwili aż przeciwnicy się uspokoją. Również od innych osób prywatnych między innymi Księża Bosko, otrzymał podobną radę. W obecnej chwili niemożliwością było oprzeć się naciskowi sekt, a nawet ten, który udzielił takiej rady, być może potajemnie zezwolił na ciężką obrazę mu wyrządzoną. Zanim wszedł do karocy, Arcybiskup gorąco polecił Księdzu Bosko opiekę nad klerykami i jak zobaczymy

Ksiądz Bosko dotrzymał słowa obietnicy. Szóstego kwietnia również we Wiedniu powtórzyły się demonstracje studentów plebsu przeciwko samemu arcybiskupowi, grożąc zakonem, obwołując Piusa IX nieprzyjacielem cesarstwa, rząd skasował klasztory Redemptorystów, Jezuitów. Wyrzucono brutalnie biednych zakonników zakonnice na bruk, na żebraczy chleb. O mało co nie doszło do krwawych walk z wojskiem we Wiedniu, Peszcie i Pradze. Tymczasem siódmego kwietnia Piemontczycy, po świetnym zwycięstwie na Ausryjakami pod Goilo, przekroczyli Mincio.

Dwudziestego siódmego kwietnia, generał piemoncki Jakub Durando wysłany dla strzeżenia granicy, nie dbając o wyraźne rozkazy, przekroczył rzekę Pad z siedemnastotysięcznym wojskiem papieskim.

Król neapolitański wysłał do Lombardii szesnaście tysięcy żołnierzy na pomoc Karolowi Albertowi, pod wodzą starego karbonariusza Wilhelma Pepe. Rząd zaś toskański Leopolda II, dalszych sześć tysięcy żołnierzy. Oddziały piemonckie wezwane przez rząd tymczasowy dla powściągnięcia republikanów, zajęły księstwa Modenę i Parmę.

Do Turynu docierały powyższe wieści niosąc entuzjazm wśród ludności. Nawet młodzież Księdza Bosko dała się opanować bojowemu entuzjazmowi. Myślało się tylko, mówiło i pisało o wojnie. Śpiewano o niej w domach, w teatrach i na placach publicznych. Mali chłopcy objawiali ducha wojennego do tego stopnia, jakby chcieli jednym pchnięciem szpady położyć dwóch Austryjaków. Można ich było widzieć wychodzących ze szkoły, opuszczających pracownie, sklepy, uzbrojonych w kije, zbierających się w grupy i pod przewodnictwem starszego z nich ćwiczących zapamiętałe musztrę i szermierkę staczających ze sobą walki, w których dla zbytniego ich ferworu nie obeszło się bez wzajemnego pobicia się. Zwłaszcza w niedziele i święta place, ulice i błonia podmiejskie zamieniały się w obozy wojenne. Dodawały animuszu młodzieńczej fantazji dźwięki kapeli przemaszerowujących oddziałów wojskowych, widok przybywających jeńców wojennych, entuzjastyczne festyny za każdym odniesionym zwycięstwem.

Katechizm wielkopostny rozpoczął się trzynastego marca. Ze wspomnianych przyczyn parafie świeciły pustkami, frekwencja poszczególnych grup młodzieży była bardzo nieliczna. Odbiło się to nawet na zachowaniu się młodzieży w Oratorium. Wielu chłopców brakowało na nabożeństwach w święta, nie przychodzili na katechizm w ciągu tygodnia, na lekcjach nie brali czynnego udziału, frekwencja do sakramentów św. spadła.

Trzeba było znaleźć skuteczne środki zaradcze przeciwko złu. Przedsiębiorcza miłości Księdza Bosko wnet je wynalazła. Rozpoczął od modlitwy.

W owych latach zaprowadził praktykę Drogi Krzyżowej każdego piątku w okresie Wielkiego Postu. Życzył sobie, by brali w niej udział wszyscy przebywający w domu.

Zapraszał najbliższych sąsiadów. Osobiście brał udział w tym nabożeństwie żywym współczuciem dla cierpień Zbawiciela, tak iż jego postawa była skutecznym kazaniem.

Tymczasem stosując się do okoliczności we wszystkim, prócz tego, co nie licowało z religią i dobrymi obyczajami, nie wahał się pozwolić chłopcom na urządzenie ćwiczeń wojskowych, nawet postarał się o pewną liczbę starych karabinów. Postawił chłopcom warunek, by nie wymierzali sobie ciosów, jak to ma miejsce pomiędzy piemontczykami a Austriakami w krwawych potyczkach, oraz żeby na głos dzwonka ustawały ćwiczenia i wszyscy szli do kościoła na katechizm. Zapoczątkował nowe popisy gimnastyczne, postarał się o boccie, kręgle. Urządzał konkursy zręcznościowe z nagrodami oraz wesołe przedstawienia. Słowem starał się, by chłopcy ubawili się w Oratorium pod jego ojcowską asystencją.

Potężnym środkiem przeciwdziałającym okazała się szkoła muzyki i śpiewu. Oprócz lekcji śpiewu, Ksiądz Bosko postarał się dać naukę gry na fortepianie, oraz graniu na innych instrumentach, co wywoływało wielki entuzjazm. Podczas gdy wytrwale ćwiczyła kapela, chórzysci odbywali swoje próby śpiewu. Mając w chórze piękne głosy chłopców, Ksiądz Bosko brał ich na nabożeństwa do różnych kościołów turyńskich. To chłopców przyciągało, przywiązywało do Oratorium i rozbudzało pobożność wśród ludzi. Do tego czasu słyszało się na chórze głosy męskie i orkiestrę, obecnie dźwięczne głosiki chłopięce wywoływały wrażenie istnych głosów anielskich, co niejednokrotnie pobudzało do łez wiernych. Dlatego szła fama o śpiewakach Księdza Bosko, ubiegano się by ich słyszeć z okazji różnych uroczystości czy świąt. Występowali nie tylko w samym Turynie, ale i w sąsiednich miejscowościach jak: Moncalieri, Rivoli, Chcieli, Carignano i w innych. Znakomity kanonik turyński ks. Alojzy Nasi i ks. Michał Anioł Chiattelino z Carignano występowali jako wierni akompaniatory. Biegli muzycy potrafili zawsze opanować możliwe potknięcia się chóru i przyczyniali się do renomy chóru oratoryjnego. W taki sposób ambicja chłopców była zaspokojona, wyżywali się na dalekich wycieczkach, gdzie dostawali podwieczorki i obiady, a w ten sposób zapominali o wszelkich fantazjach politycznych.

Z pośród wielu uroczystości wspominamy o pięknej uroczystości urządzonej swego czasu w kościele Matki Bożej Pocieszenia w Turynie. Młodzież udała się tam procesjonalnie. Pobożny śpiew z kapelą, ściągał tłumnie wiernych do stóp Matki Bożej Pocieszycielki. W czasie Mszy św. wielu chłopców przystąpiło do Komunii św. Ksiądz Bosko głosił kazanie zachęcając obecnych do czci i miłości Madonny.

Maryja jest stworzeniem najmiłszym i nas najbardziej kochającym. Miłuje Boga Ojca, miłuje swego Boskiego Syna, miłuje Ducha Świętego. Kochają Ją Aniołowie, Święci i wszystkie pobożne serca. Tutejsza świątynia jest tego dowodem. Ona nas kocha matczynym

serem, zwłaszcza kocha młodzież. Podobnie jak Jej Boski Syn Jezus kochał dzieci, chciał je przy sobie mieć mówiąc: „Dopuszczcie dzieciom przyjść do mnie”, także Maryja powtarza te słowa: „Kto jest maluczki niej przyjdzie do Mnie”. Ona okazuje tę słodycz jako Pocieszycielka wszystkich! Consolatrix afflictorum. Odwzajemnijmy się Jej miłością, kochajmy Ją drodzy synowie, dla Jej miłości unikajmy grzechu. Na pamiątkę tej pobożnej pielgrzymki zostawmy u Jej stóp nasze biedne serca prośmy by je przyjęła i zachowała zawsze nieskalanymi. Starajmy się pod Jej płaszczem być weseli i umierać z ufnością w sercu.

Powyższa procesja przez parę razy w roku do tej świątyni, rozbudzała pobożność u młodzieży. W Wieki czwartek odwiedzano Pana Jezusa w ciemnicy, pociągając za sobą przechodniów. Na miejscu po paru minutach adoracji, śpiewacy pięknymi głosami wykonywali śpiew Pasji lub jakiś przygotowany motet. Wiele osób wylewało łzy ze wzruszenia wędrując w procesji z jednego do drugiego kościoła rozważając Mękę i Śmierć Pana Jezusa. To pobożne widowisko dodawało odwagi niektórym, co ze względów ludzkich nie śmieli brać publicznie udziału w tego rodzaju manifestacjach religijnych

Pod wieczór tego dnia, po raz pierwszy w kaplicy oratoryjnej odbyła się ceremonia umycia nóg wybranym z pośród chłopców Apostołom przy licznie zebranej młodzieży. Dwunastu Apostołów zasiadło w prezbiterium wokół ołtarza. Po odśpiewaniu przypisanej Ewangelii, Ksiądz Bosko przepasany prześcieradłem dokonywał umycia nóg każdemu, podobnie jak to uczynił Zbawiciel swym uczniom w czasie Ostatniej Wieczerzy.

Podczas liturgii chór śpiewał przypisane pieśni. Wprowadzenie dokonane przez Księdza Bosko wyjaśniało funkcje i bogactwo tego wieczoru, formując w ten sposób w sercach chłopców podstawowe cnoty chrześcijańskie: pokorę i miłość.

Po nabożeństwie chłopcy, którzy odgrywali Apostołów zasiadali z księdzem Bosko przy jednym stole do wieczerzy. Ksiądz Bosko osobiście im usługiwał i każdy z chłopców dostawał skromny upominek. Powyższa ceremonia od tej pory była stale praktykowana przez Księdza Bosko w oratorium. Sam wybierał z pośród chłopców najlepszych. Zapraszał kaznodzieję. W czasie dokonywania ceremonii swoją wiarą i prostotą wzruszał serca obecnych. Po wieczerzy zwykle upominkiem była biała chusteczka i krzyżyk.

Podobnie praktykowało się procesję z odwiedzeniem Grobów do roku 1866. Sam towarzyszył chłopcom po uprzednim powiadomieniu rektorów kościołów. Żywo reagowała na te pobożne stacje ludność turyńska. A gdy jakieś trudności nie pozwalały na urządzenie tych pobożnych wizyt, zastępowano je specjalnym nabożeństwem w Oratorium dostosowanym do charakteru owych świętych dni np. Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, Koronką do Najświętszego Serca Pana Jezusa, odprawienie Drogi Krzyżowej, śpiewem Sabat Mater.

Za pomocą powyższych środków przygotowywał młodzież do godnego obchodu uroczystości paschalnej, przypadającej w tym roku na dwudziestego trzeciego kwietnia.

Dla utrzymania frekwencji młodzieży, Ksiądz Bosko i ks. Borel zastosowali jeszcze inny środek, mianowicie wieczorną naukę, wygłaszaną dla młodzieży w formie dialogu. Otóż ks. Borel w mieszany w młodzież grał rolę policjanta lub ucznia i wtrącał od czasu do czasu pytania i odpowiedzi tak humorystyczne, iż rozweselał młodzież i wzbudzał zainteresowanie, gdy tymczasem ksiądz Bosko pouczał i moralizował. Na tego rodzaju nauki chłopcy zbiegali się bardzo licznie i zapełniali szczelnie kaplicę.

ROZDZIAŁ XXXI

Historie oratorium, zgodnie z wyrażeniem Księdza Bosko, można by ująć w trzech okresach:

- legendarnym,
- heroicznym,
- historycznym.

Pierwszy obejmowałby początkowe, dziesięciolecie, kiedy byłem sam i nie miałem jeszcze stałej siedziby. Następny do roku 1855 na Valdocco, gdy zacząłem przyjmować do własnego domu chłopców. Opowiadane rzeczy z tego okresu mogłyby się komuś wydawać bajeczne, dlatego nazwałem je legendarne, tak dziwne działy się wówczas rzeczy, a było to szczerą prawdą. Było to dziesięciolecie pełne walk. Jak poprzednio opisywane wypadki były ziszczeniem jego zapowiedzi, niemniej to, co jeszcze powiemy będzie na to dowodem. Mimo różnych niebezpieczeństw, potrafił utrzymać dwa oratoria na Valdocco i Porta Nuova. Lecz miłość jego nie poprzestawała na tym. Otóż skutkiem wojennych nastrojów w dzielnicach podmiejskich na wsiach, powstawały osobliwe stowarzyszenia zwane Coche. I tak była cocha na przedmieściu Vanchiglia, Portsnuova, Borgo Dora.

Każda z powyższych grup była na stopie wojennej w stosunku do innych. Stąd ustawiczne bójkę na kamienie, wywołane brutalną napaścią, bądź zemstą za krzywdę swego członka, czy na skutek współzawodnictwa między grupami. Były to krwawe walki, że dziś wprost trudno je sobie wyobrazić, tym bardziej, że oprócz młodzieży w tych walkach brali udział i starsi. Żadna siła nie mogłaby ich okiełzać. Policja ani gwardia porządkowa nawet nie odważyłaby się wkroczyć pomiędzy walczących. Przy spotkaniu się z nimi, jeśli policji było mało, na umowne gwizdnięcie, kamienie z obu stron walczących kierowały się w kierunku policji, jeśli przybywały posiłki na następny gwizdek rozpraszali się wszyscy i kryli, gdy policja odeszła po raz trzeci odzywał się gwizdek każdy stawał na swojej pozycji, by rozpocząć walkę od nowa.

Ksiądz Bosko usiłował od początku przeciwstawiać się tym bestialskim wyczynom i wpływać na tych młokosów pozytywnie.

Próbował przywiązywać ich do oratoriów więzami specjalnej hojności, choć byli wśród nich typy, którzy prześladowali oratorianów. Spotykając w swych wypadach niektórych z nich a znanych księdzu Bosko z więzienia wdawał się z nimi w rozmowę próbując odnowić z nimi starą przyjaźń. Niejednokrotnie spośród tych zabijaków rozpoznawał, któregoś

porządniejszego. To nie była ani łatwe ani przyjemne dla Księdza Bosko, zarażał się niejednokrotnie na obelgi i ciężkie znieważania.

Pewnego razu z dala od miasta spotkał grupę planującą walkę z sąsiednią na przedmieściu. Podszedł, więc śmiało i pozdrawiając spytał: Jak się macie chłopcy? Cóż dobrego obmyślacie?

Co się Ksiądz wtrąca?! Niech Ksiądz idzie swoją drogą, padała szorstka odpowiedź któregoś z nich.

No, dlaczego mnie obrażacie? Myślałem, że mam do czynienia z przyjaciółmi

Ech przyjaciółmi! Ja przyjacielem klechów...

Nie wiesz, kim jest ten ksiądz!, to Ksiądz Bosko!

Co mi tam Ksiądz Bosko! Rzucił zjadliwie

Hola, hola! Wtrącił się inny. Biada ci, jeśli ubliżysz Księdzu Bosko! Jeśli wypowiesz, choć jedno podobne słowo to ci rozwalę łeb! I podnosząc nóż uczynił gest wymowny. Ów zamilkł w jednej chwili widząc stojących po stronie Księdza Bosko zwolenników, byłych oratorianów.

Ksiądz Bosko zapytał o przyczynę wywołanego podniecenia, uspokajał tym, że ich obraza jest mało znacząca, przypomniał, jak Boski Zbawiciel prześladowany i pobity mogąc się zemścić jednym słowem swej Wszechmocy, nie wypowiedział go. Tłum wyrostków otoczył go odprowadzając kawałek drogi, żegnając się i obiecując, że zaprzestaną uprawiania tego procederu.

Innym razem znalazł się pomiędzy dwiema przeciwnymi sobie grupami mającymi zamiar stoczyć walkę na kamienie. Już mieli je ciskać na siebie. Lecz Ksiądz Bosko nie usuwał się. Na ten widok dwa obozy powstrzymały się a któryś z chłopców zawołał: Księżu Bosko! Proszę się stąd oddalić, proszę się wycofać!

Dlaczego miałbym się usuwać? Mam prawo iść swoją drogą.

Nie chce Ksiądz odejść? Tym gorzej dla niego. W tej chwili stąd posypał się grad kamieni w kierunku Księdza Bosko. Niektóre otarły mu się o głowę inne o plecy. Ktoś ze starszych chłopców krzyknął: Dostyc! Koniec z walką! Lecz zagorzali nie rezygnowali, w następstwie, czego wywiązała się kłótnia, utarczki, policzki. Powyciągano noże. Ksiądz Bosko znów musiał interweniować, by nie wyrządzili sobie krzywdy z jego przyczyny.

Często mieszkańcy w pobliżu Oratorium wybiegali na plac boju nieraz krwawego. Pewnego dnia była zawzięta utarczka pomiędzy chłopcami Palone a tymi z Porta Susa. Wszyscy prawie posiadali kije, noże, niektórzy nawet pistolety. Brukowana kamieniami droga dała początek walki. Na próżno interweniowali karabinierzy przekonując chłopców by się rozeszli. Ksiądz Bosko z okna swego mieszkania dostrzegłszy niebezpieczeństwo dla życia

wielu wybiegł na plac boju wśród świszczących kamieni. Niebawem dwa fronty zbliżyły się do siebie i słychać było wystrzały z pistoletu. Ksiądz Bosko rzucił się, by rozdzielić walczących na noże. Było już za późno, bo jeden wołał: masz dosyć! Gdy przeciwnik padał na ziemię brocząc krwią z zadanej w brzuch rany.

Zabójca uciekł a rannego zaniecono do szpitala. Po drodze odgrażał się: czekaj zapłacisz słono za to. Gdy wyzdrowieję zedrę ci skórę!

Ksiądz Bosko pośpieszył za nim szepecząc mu do ucha, by przebaczył. Gdy minął gniew, Ksiądz Bosko go wypowiedział. Następnego dnia chłopiec ten pojednany z Bogiem zmarł. Zazwyczaj tego rodzaju walki pozostawiały na placu kilkunastu rannych, nieraz ciężko.

Ksiądz Bosko podjął się tej misji, by przeszkodzić obrazie boskiej i zgubie dusz. Gdy miał już księży i kleryków, opowiadał dzieje pierwszego okresu Oratorium:

„Pewnego dnia grupa wyrostków w sąsiedztwie oratorium postanowiła odbyć walkę. Nad podwórzem szybowwały tak duże pociski, że zabiłyby każdego, kto by był trafiony. Pobiegłem do niech natychmiast próbując gestami i wołaniem przeszkodzić walce, lecz nie usłuchano mnie. Wówczas myślę sobie: ależ ci chłopcy narażają się na wielkie niebezpieczeństwo obrazę Boga, której powinienem przeszkodzić. Na zło ostateczne, ostateczne środki. Rzuciłem się wśród gradu pocisków najpierw przeciw jednemu frontowi i kopniakami i pięściami wielu rozłożyłem, innych zmusiłem do ucieczki. Potem z kolei zwróciłem się do przeciwników i było to samo. W taki sposób ustał ten nieporządek, zostałem panem na placu boju i nikt od tej chwili nie odważył się tu przyjść, z daleka witano mnie wściekłym wyciem. Gdy wróciłem do domu tak sobie myślałem: coś ty zrobił? Przecież mogłeś być trafiony przez kamień i zostać na ziemi.! Lecz ani w tym, ani w innych przypadkach nie spotkało mnie nic złego, z wyjątkiem, że raz oberwałem nie dużym kamieniem w głowę, nosząc bliznę przez parę miesięcy. Prawdziwe jest, co mówię:, gdy ktoś mocno wierzy w swoją sprawę, ten niczego się nie obawia.

Po przerwie dodał: już taki jestem, gdy widzę obrazę bożą, To gdybym miał przeciwko sobie całe wojsko, nie ustąpię i nie cofnę się”.

Bóg nagradzał jego gorliwość i miał go w swojej opiece. Pozwalał wywierać wpływ na tych biedaków. Gdy w niedziele przychodzili w okolice Valdocco, udawał się natychmiast do nich, jednocześnie zabraniając by nikt z oratorium nie wychodził na pole. Widzieli jak wśród zgiefku i wrzawy szedł spokojnie nie odnosząc żadnej rany. Na ten widok szeptano pomiędzy oberwańcami: to Ksiądz Bosko, to Ksiądz Bosko! I wystarczyło, aby znaczna część uspokoiła się. Inni podchodzili do niego a on z łagodnością próbował odwieść ich od złego. Gdy przemawiał chowali noże, by nie widział ich Ksiądz Bosko, upuszczali cicho kamienie na ziemię. Tak udawał się Księdzu Bosko ich poskramiać i uspokoić przynajmniej na parę dni.

Policjanci z dala obserwując to mówili, że tylko Ksiądz Bosko miał odwagę podejść do nich i zdolny był obłaskawić nieujarzmionych zabijaków.

Ks. Giacomelli kilkakrotnie widział na własne oczy, jak ksiądz Bosko rozbrajał dwie bijące się grupy. Wszedł odważnie pomiędzy nich zdecydowanie zakomenderował: Kamienie na dół! Chłopcy ściskając je w rękę początkowo spoglądali niezdecydowanie. Lecz na powtórny rozkaz rzucili kamienie i odeszli.

Niejednokrotnie w niedzielę, gdy mu się udawało przerwać tę brutalną zabawę, gromadził ich wokół siebie i pouczał. Lecz nawet najchętniejszych nie udawało się namówić, by weszli do kościoła; najczęściej się wymawiali, że nie znoszą zapachu świecy, wówczas siadał z nimi na łące. Zgraja siedząc na trawie wokół niego słuchała pilnie przez godzinę wykładu katechizmu.

Dzięki temu udawało się niekiedy przyprowadzić niektórych, tych łobuzów do Oratorium. Wielu z nich było kompletnymi sierotami. Celem owych zabiegów było pozyskanie zaufania przywódców owych band chłopięcych. Przekonywał się, że gdy udało mu się przyprowadzić do Oratorium któregoś z nich, banda rozwiązywała się. Potrzeba było wiele cierpliwości, by trzymać ich w domu nie narażając na niebezpieczeństwo innych chłopców. W praktyce jednak uzyskano pocieszające wyniki. Pomimo, że nie chcieli się dłużej zatrzymać w Oratorium, po wyjściu z niego nie mieszały się już do bratobójczych walk. Tak Ksiądz Bosko osiągał częściowo swój cel, choć nie zdołał całkowicie wykorzenić zła. Podniecenie wśród dorosłych do wojny rosło i przywódcy band młodzieżowych byli werbowani dla różnego rodzaju manifestacji, jakie odbywały się w mieście.

Trzydziestego kwietnia Wincenty Gioberti korzystając z ogłoszonej amnestii dla politycznych skazańców wracał z Paryża do ojczyzny i zamieszkał w hotelu Feler. Na wieść o jego przybyciu urządzono mu szumną owację, wraz z iluminacją miasta. Nie przybył on tylko dla odbierania hołdów. O ile sekty republikańskie zmierzały do odebrania monarchii sabaudzkiej przywództwa politycznego zjednoczonych Włoch, to ugrupowanie monarchiczne spodziewało się uzyskać od nich pomoc na rzecz swej partii. Gioberti przyjął zaproszenie. Istotnie doszło do porozumienia w Paryżu, że na razie pozwoli się rozwijać wypadkom z pozorami legalności. Równocześnie otrzymał tajną misję zgrupowania państw północnej Italii wraz z Piemontem, oraz zajęcia państwa Kościelnego z pozostawieniem Piusowi IX dożywotnio samego Rzymu.

Giobert spotkał się z królem Karolem Albertem w Somma Compagna, a dnia 24 maja przybył do Turynu poprzez Liguorię, Toskanię wszędzie był przyjmowany z najwyższymi honorami.

Przybył na Kapitol jako triumfator, ogłoszony obywatelem Rzymu, profesorem na uniwersytecie Sapienza, złożył wizytę Ojcu św. w celu wciągnięcia go w projekty liberalów, zachęcał do wstąpienia do Ligi Włoskiej proponując ukoronowanie Karola Alberta żelazną koroną w Mediolanie. Pius IX znając intencje Giobertiego odpowiedział, że gotów to uczynić, o ile to się przyczyni do pokoju i pomyślności narodu włoskiego. Gioberti porozumiewał się z przywódcami partii i na pozór akcja jego nie była bezskuteczna. Ugrupowanie republikańskie czasowo uspokoiło się, wiele zaś prowincji przystąpiło do unii z Piemontem. Turyn mógł święcić triumfy, uznany za stolicę tak znacznej części Italii.

Działania wojenne trwały ze zmiennym szczęściem dla Piemontu, zwłaszcza po wycofaniu się z pola walki oddziałów genueńskich, odwołanych przez księcia Ferdynanda ogłoszonego w międzyczasie królem Neapolu. W Wiedniu rozruchy zmusiły cesarza do szukania schronienia w Insbrucku. Austryjacy wznosili ofensywę usiłując zająć Vicencę. Lecz dzielna obrona odparła dwukrotnie atak walcząc z nimi pod Bardolino.

Dwudziestego ósmego maja Austryjacy z siłą pięćdziesięciu armat usiłowali odrzucić pod Mantuą czterotysięczny batalion Toskańczyków, który z podziwu godnym męstwem stawiali opór. Trzydziestego maja generał Radetzky, idąc na odsiecz oblężonej Peschieri, natknął się na dwudziestotysięczną armię piemoncką z czterdziestoma armatami i odrzucony musiał cofać się do Mantuy.

Na podziękowanie Bogu za szczęśliwe potyczki odbywały się w Turynie i we wszystkich miastach piemonckich nabożeństwa dziękczynne.

Usunęmy się ze zgielku wojennego i politycznych manifestacji do zacisznego domu Pikardii na Valdocco, pomimo, że około półtora tysięczna rzesza chłopców uczęszczała do obu oratoriów, to o wiele większa ich liczba na skutek niedbalstwa rodziców i pracodawców wałęsała się po ulicach i placach z dala od nabożeństw w kościele.

Wśród nich wyróżniała się pewna grupa pod przywództwem szesnastoletniego chłopca rezolutnego, jak jakiś pułkownik. Słyszał on coś od kolegów o Księdzu Bosko opiekunie młodzieży, ale początkowo nie był nim zainteresowany. Pewnego razu, gdy jego szajka zebrała się na umówionym miejscu, stwierdził, że brakowało jednego kolegi.

On jest w Oratorium Księdza Bosko, przyjaciela młodzieży.

Co za oratorium? Nie słyszałem o nim? Cóż tam się robi?

Powiadają, że jest to miejsce zbiórek chłopców w niedzielę na rozrywki, potem idą do pobliskiej kaplicy na nabożeństwo.

Co? Hasają, bawią się, śpiewają? To mi się podoba, lecz gdzie ono jest? Chodźmy zobaczyć, zdecydował młody prowodyr. Zastali jednak bramę zamkniętą, bo wszyscy byli na nabożeństwie. Zuch nie daje za wygraną i wdrapuje się na mur a nie widząc nikogo zeskakuje jak kot na drugą stronę.

Kręcił się tam oglądając Oratorium, czyli zwykłą szopę dobrą na skład narzędzi. Ktoś go spotkał i wzięwszy go za rękę zaprowadził do kaplicy. Zdumiał się widząc tylu chłopców w swym wieku słuchających uważnie niepokąźnego wzrostem księdza. Był to ks. Borel opowiadał o barankach i wilkach robiąc aluzję do chłopców niewinnych i gorszycieli.

Jeśli nie chcecie drodzy chłopcy zostać rozszarpanymi przez tych wilków, unikajcie złych towarzyszy, którzy przeklinają, prowadzą złe rozmowy, kradną, stronią od kościoła. Przychodźcie w święta do oratorium. Tu znajdziecie się w dobrej owczarni, gdzie nie ma miejsca dla wilków, a gdyby wcisnęły się będą natychmiast zdemaskowane. Te i tym podobne słowa zrobiły wrażenie na tym chłopcu, który nigdy w życiu nie słyszał tak serdecznych słów skierowanych do młodzieży. Po kazaniu odśpiewano Litanie, w której on też brał żywy udział a miał wyjątkowo piękny głos. To było pierwsze ziarenko powołania, jakie zasiał w nim wówczas Bóg powołując go do swojej służby. Spragniony zostać kapłanem, po wyjściu z kaplicy zapytał kogoś:

Który to jest Ksiądz Bosko? Czy może ten nie wielki, który mówił kazanie?

Nie odrzekł zagadnięty, chodź ze mną a przedstawię cię księdzu Bosko. I zaprowadził go do Księdza Bosko otoczonego grupą chłopców. Miłe przyjęcie, jakiego doznał wzruszyło chłopca. Po kilku pytaniach Ksiądz Bosko zachęcił go, by wziął udział w zabawach

i pochwalił za piękny głos, który słyszał w czasie Litanii. Chłopiec obiecał, że pragnie kształcić się w muzyce. A wreszcie słówko na ucho, którego sekret tylko jemu był znany, zdobył całkowicie sympatię tego chłopca. Do tej chwili chłopiec się zmienił wewnątrz.

Tymczasem weszło kilku chłopców z jego grupy. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się, że lubią piosenki zaproponował, by coś zaśpiewali. Zgodzili się chętnie, a nasz „kapitańczyk” zaraz stanął na ich czele, by się popisać przed licznym audytorium młodzieżowym. Zaśpiewali kilka piosenek znanych z występów teatralnych. „Dyrygent” wybrał takie, które lepiej wyrażały jego nastrój wewnętrzny. To jeszcze bardziej skłoniło Księdza Bosko do zajęcia się tym chłopcem. Od tego dnia pilnie uczęszczał do Oratorium sprowadzając wielu swych towarzyszy.

Nie znał jednak prawd wiary, nie umiał nawet pacierza, z tego powodu nie został dopuszczony do Pierwszej Komunii św. i Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym, kazał mu przyjść do spowiedzi. Nasz bohater zastał w zakrystii kilkunastu chłopców czekających również na spowiedź. Na spowiedzi chłopiec otworzył swoją duszę przed Księdzem Bosko, który uspokoił go i zachęcił do dobra. Sam ofiarował się pouczyć go o prawdach wiary tak, że po dwóch tygodniach z rąk Księdza Bosko przyjął Pierwszą Komunię św.

Odtąd oratorium stało się jego ulubionym miejscem, przychodził nawet kilka razy dziennie. Z zapalem ćwiczył się w śpiewie i niebawem występował publicznie. Jego dźwięczny głos dominował nad innymi, a pod wieczór, gdy wracał do domu, nucił piękne piosenki ku czci Madonny.

Chłopiec ów miał rodziców zasługujących na miano prześladowców. Spotykały go codziennie nie tylko szykany, lecz i głód. Najmniej troszczono się o jego duszę, zakazywano mu uczęszczać do oratorium.

Ksiądz Bosko wiedząc o tym pocieszał go i razu pewnego spotkawszy zapłakanego powiedział: Pamiętaj, że masz we mnie ojca, kiedy cię spotka coś złego uciekaj do mojego domu.

Była wiosna 1848. Ojciec był z zawodu zecerem w drukarni. Wróciwszy z pracy gdzie się dowiedział wiele o oratorium surowym tonem powiedział do syna:

Słuchaj, chcę byś z tym skończył i od przyszłej niedzieli zaprzestał chodzić do... wyrzucił z ust podły epitet.

Syn mimo szacunku dla ojca, choć głodzony i maltretowany rezolutnie odpowiedział:

Gdyby mnie w Oratorium uczono kraść, rozbijać się, chuliganić mielibyście rację, ale ponieważ znajduję tam wiele dobrego, uczę się tam czytać, pisać, rachować, dlatego będę tam nadal chodził!

Będziesz tam chodził? Ja ci pokażę! To mówiąc wymierzył policzek synowi, który od uderzenia zachwiał się. Oprzytomniawszy wypadł z domu i uciekł do Oratorium. Tu dowiaduje się, że Księdza Bosko nie ma w domu. W obawie, by nie dopadła go matka, wdrapał się na cienisty wiąz w pobliżu bramy i ukrył się w jego gałęziach. Była godzina ósma wieczór.

Drżąc z trwogi oczekiwał przybycia Księdza Bosko. Tymczasem młodzież gromadziła się na wieczorną naukę, wreszcie nadszedł Ksiądz Bosko a równocześnie matka chłopca. Z krzykiem głośnym domagała się powrotu chłopca. Przekonywano kobietę, że nikt go nie widział. Gdy odeszła, chłopiec pozostawał na drzewie, aż rozeszli się chłopcy. Zsunął się z wiązu i zapukał do pokoju Księdza Bosko. Ten wzruszony jego widokiem, przyjął go do zakładu, kazał nakarmić matce i dał pościel do przespania się. Następnego dnia chłopiec spotkawszy swoją matkę uzyskał pozwolenie na pobyt w Oratorium.

Chłopcem tym był Feliks Reviaglio przysły proboszcz parafii św. Augustyna w mieście, który nam opowiadał o tej historii swego życia.

Początkowo uczył się introligatorstwa. Będąc pobożnym i zdolnym młodzieńcem posiadał bardzo dodatni wpływ na swoich kolegów. Utalentowany muzycznie nauczył się grać na fortepianie i był prawą ręką Księdza Bosko w przygotowywaniu akademijek.

Jeszcze jeden chłopiec zasługuje na uwagę. Otóż Ksiądz Bosko pewnego razu szedł do fryzjera, by się ogolić. Spotkał tam ucznia i nawiązał z nim rozmowę:

Jak się nazywasz mój drogi?

Karlina Gastini.

Czy masz rodziców?

Mam matkę.

Ile masz lat?

Jedenaście.

Czy byłeś już u Pierwszej komunii św.? Jeszcze nie.

Czy uczęszczasz na katechizm?

Tak, o ile tylko mogę.

Doskonale kochany! No teraz w nagrodę za to ogolisz mnie.

Per Caritas, wtrącił się mistrz, niech ksiądz nie ryzykuje, ten chłopiec dopiero, co przyjęty do zawodu i mógłby najwyżej ogolić brodę.

Nie szkodzi, kochany panie, jeśli nie będzie próbował to nigdy nie nauczy się golić.

Proszę wybaczyć, jeśli chodzi o próbę pozwolę mu to robić na innych, ale nie na księdzu!

Ależ panie, czy moja broda jest lepsza od innych? Byle nie uciał mi nosa, reszta nie ma znaczenia.

Mały fryzjer nie na żarty zabrał się do golenia. Nie trzeba dodawać, że pod niewprawnymi rękami pacjent musiał wytrzymać bolesną operację. Po skończonym dziele ksiądz Bosko żartują powiedział: no widzisz? Nie jest tak źle, za jakiś czas zostaniesz sławnym golibrodą.

Zamienił jeszcze parę słów z nim, zaprosił do Oratorium w najbliższą niedzielę. Uściwszy należność szedł swą drogą, choć twarz mu piekła od nacięć, zadowolony, że zyskał nowego oratorianina.

Karolek dotrzymał słowa i w następną niedzielę zjawił się w Oratorium. Ksiądz Bosko pochwalił go, zaprosił do gry i na nabożeństwo. Jak zwykle szepnął parę słów na ucho i zaprowadziwszy go do zakrystii wyspowiadał go. Chłopiec płakał z radości. Od tego czasu Oratorium uważał za swój własny dom i przychodził na spotkania regularnie. Brał sobie do serca słyszane nauki i w pracowni upominał klientelę, kiedy tylko wszczynano nieodpowiednie rozmowy.

Upłynęło parę miesięcy, gdy chłopiec ów stracił matkę. Jego starszy brat służył w wojsku, on zaś z młodszą siostrzyczką został wyrzucony na bruk przez właściciela kamienicy, dlatego, że jego matka w czasie choroby nie mogła zapłacić komornego.

Ksiądz Bosko razu pewnego przechodząc koło ronda usłyszał jakieś łkanie. Podchodzi bliżej i spostrzegł swojego fryzjera Karolka.

Co ci jest drogi Karolu?

Ten wśród łez opowiedział mu smutną historią. Ksiądz Bosko wzruszony, jakby sam Bóg dał mu znaleźć ten skarb wziął za rękę siostrzyczkę i zaprowadził do Oratorium. Siostrę Ksiądz Bosko oddał w opiekę pewnej uczciwej wdowie a później umieścił ją w Hospicjum Wasale Monferrato, gdzie spędziła spokojnie swoją młodość. Nasz młodzieniec zaś wzrastał w nauce i pobożności przywiązany do Księdza Bosko.

Jeszcze jedna historia. Pewnego ranka Ksiądz Bosko spotyka chłopca w postrzępionym ubraniu trzęsącego się z zimna, siedzącego przy rowie na drodze. Pyta więc chłopca

Co tu robisz?

Mój ojciec wygnał mnie wczoraj z domu.

Pewnie coś zbroiłeś?

Ach nie! Majster wyrzucił mnie z warsztatu, bo nie nadawałem się do pracy. Ojciec zaś, gdy przyszedłem do domu, chwycił za kij i musiałem uciekać!

Jak się nazywasz?

Andrzej S...

Czy jadłeś, co?

Na to chłopiec spuszczał głowę, ukradłem bułkę piekarzowi. I rozplakał się biedaczek.

Ksiądz Bosko dodał mu otuchy kilku słowami zaprowadził do oratorium, że często miał do czynienia z rodzicami w takich sprawach, wysyłał ks. Giacomellego, by prosił o przebaczenie w imieniu biednego syna. Lecz ojciec był nieustępliwy, wówczas Ksiądz Bosko pełen współczucia przyłączył chłopca do swych podopiecznych.

Po nich w roku 1848 przyjął jeszcze piętnastu chłopców wynajmujących izbę za wygórowaną cenę, gdyż dom nie był jeszcze opróżniony z lokatorów.

W taki sposób cyfra podopiecznych wzrosła do piętnastu. Przeznaczał do każdego pomieszczenia jakiegoś Świętego patrona na przykład: św. Jana, św. Józefa, Najświętszą Maryję Pannę, Świętego Anioła Stróża.

Matusia Małgorzata widząc rosnącą liczbę chłopców pytała często syna: Co dasz im do jedzenia? Gdy sami niczego nie posiadamy!

On żartobliwie odpowiadał: Damy im fasoli. Proszę się nie martwić Mamo.

Kiedy indziej znowu mówiła:

Jeśli będziesz mi przyprowadzał wciąż nowych lokatorów, to nic nie pozostanie dla ciebie, gdy postarzejesz się!

Ach, pozostanie mi zawsze miejsce w Szpitalu w Cottolengo. Ale jeśli to dzieło jest dziełem Bożym, wszystko będzie dobrze.

I tak Małgorzata poprzestawała na słowach syna, będąc świadkiem ustawicznych cudów Opatrzności Boskiej.

ROZDZIAŁ XXXIII

Zapewne miłą rzeczą będzie dla czytelników poznać tryb życia podopiecznych Księdza Bosko. Od początku otoczył ich ojcowską opieką, uczył pacierza, prawd wiary, przygotowywał do Sakramentów św. upewniwszy się o ich dobrej woli i dobrych obyczajach, myślał o skierowaniu ich do jakiegoś zawodu. Umieszczał u majstrów w mieście mających opinie dobrych katolików. Przedstawiał ich osobiście, by się upewnić, że nie zabraknie im należytej opieki. W ich własnym interesie umawiał się, że będą należycie traktowani i wyuczeni w zawodzie. Nie chodziło my tylko o wynagrodzenie, ale pewność, że nie ulegną złym wpływom, że nie będą przeklinać, prowadzić złych rozmów. Pragnął przede wszystkim przeszkodzić obrazie Bożej. Tak zawsze postępował, nawet, gdy liczba chłopców wzrastała.

Program dnia przedstawiał się następująco: rano po wstaniu zależnie od pory roku, po ubraniu się przychodzili do kaplicy na Mszę św. odprawianą przez Księdza Bosko. Podczas Mszy św. odmawiali poranny pacierz i jedna dziesiątkę różańca a na zakończenie czytana była jakaś lektura duchowa. Niektórzy pobożniejsi chłopcy przystępowali do Komunii św. By dać chłopcom sposobność dopełnienia tego wielkiego aktu, rano i wieczorem spowiadał pragnących skorzystać z Sakramentu Pokuty.

Po Mszy św. i śniadaniu chłopcy udawali się do miasta do różnych warsztatów: stolarskich, krawieckich, szewskich, introligatorskich, murarskich. W zakładzie Księdza Bosko warsztaty zostały urządzone dopiero w roku 1856.

Na obiad przychodzili do domu Księdza Bosko z garnuszkiem w ręku. Stawali w kolejce przed kotłem z zupą przy wejściu do Oratorium. Mama Małgorzata, czasem Józef Buzzetti, czy nawet sam Ksiądz Bosko z chochlą w ręku nalewali im zupę. Była to zazwyczaj ryżowa lub ziemniaczanka, niekiedy kasza i fasola, czysto była prazucha z kasztanów, łakomy przysmak dla chłopców. Gdy zjadano zupę, zjawiał się niekiedy na parterze Ksiądz Bosko z jabłuszkiem w ręku wskazując na jednego z chłopców, który ucieszony wdrapywał się na parapet okienny by je odebrać. Ten ubogi dom cieszył się atmosferą radości zwłaszcza, gdy Ksiądz Bosko pobłogosławił stół z posiłkiem i życzył swym chłopcom dobrego apetytu, a chłopcy odpowiadali gromkim okrzykiem: „dziękujemy!”

Cóż to za romantyczny refektarz! Przy słonecznej pogodzie, porozbierani na podwórzu, każdy ze swoim talerzem lub kubkiem, ten na jakiejś belce, tamten na ławce, czy na gołej ziemi, ów na kamieniu zjadali zupę podaną im ze szczerzej miłości Księdza Bosko. W czasie niepogody spożywali ją obok kuchni siedząc okrakiem na podłodze, na schodach, lub w sypialni. A napój? Niedaleko tryskało czyste źródółko, z którego częstowali się bezpłatnie.

Zjadłszy zupełnie każdy mył swój talerz i umieszczał na półce. W zimie jednak, gdy dokuczał mróz i nie miało się ochoty maczać rak w wodzie, chłopcy losowali między sobą, kto myje wszystkim. Każdy pilnował swojej łyżki, bo gdy ją stracił, musiał się postarać o inną na swój własny koszt. Ponieważ nie było jakiegś osobnej szafy, każdy chował łyżkę do kieszeni.

Zdarzył się kiedyś humorystyczny epizod. Otóż niejakiemu Pawełkowi Conti, który uczęszczał do szkoły w mieście w obecności kolegów łyżka upadła na ziemię wywołując powszechne zdziwienie, Och patrzcie łyżka! Posypały się drwiny i dowcipy. Conti zaś najspokojniej w świecie podniósł łyżkę i chowa do tornistra mówiąc: cóż dziwnego, chcecie bym jadł bez łyżki?

O pół do pierwszej po południu powracając do warsztatów, czasem niektórzy byli zatrzymywani przez majstrów i kurki wchodziły na stół, by dziobać w talerzach. Chłopcy śmiejąc się zwracali uwagę mamy Małgorzaty czymś zajętej, lecz nie interweniowali sami, gdyż owe kurki cieszyły się prawem nietykalności poselskiej jak mówiono.

Teraz, co do chleba. Otóż Ksiądz Bosko początkowo dawał każdemu po dwadzieścia pięć centów, by kupili sobie chleba z dnia na dzień. Zeznaje Ks. Reviglio: „Z oczu Księdza Bosko tryskał promienny uśmiech, tak, iż po latach pięćdziesiątych nie mogę o tym zapomnieć. Mawiał rozdając pieniądze: Opatrzność mi je posłała, więc i ja wam daję”.

Za te grosze każdy kupował sobie chleba w mieście. Niewybredni kupowali sobie chleb razowy, lub twardy, delikatniejsi biały pszenny. Kto był oszczędny, temu nie tylko wystarczało, lecz w owych czasach, gdy towary kolonialne były tanie mógł sobie zaoszczędzić na jakiś dodatek, jarzyny lub owoce. Niektóry kupował flaszeczkę oliwy i Ksiądz Bosko pozwalał, by z ogródka urwał sobie jakiegś trawki na sałatę. Na niedzielę dodawał jeszcze pięć centów na posmarowanie chleba. Dla wzorowych i uczęszczających chłopców Ksiądz Bosko, co sobotę wypłacał sumę należną za cały tydzień. Zwyczaj ten trwał do roku 1852. W taki sposób chłopcy uczyli się ekonomii i oszczędności, bo to różnie bywało. Wystarczy powiedzieć, że jeden z chłopców sprzedał materac zakładowy za osiem soldów. Na szczęście dowiedział się o tym Ksiądz Bosko i dał porządna lekcję ekonomii sprzedawcy a sprawiedliwości nabywcy.

W czasie wieczerzy o pewnej godzinie po rekreacji odbywała się szkoła wieczorowa. Dzwon donośnie rozlegający się po błoniach Valdocco wzywał eksternistów do szkoły. Krótka modlitwa rozpoczynała zajęcia i je kończyła. Ksiądz Bosko jak wspomiano osobiście dopilnowywał tego wszystkiego i prowadził lekcje. Często nie mając czasu na wieczerzę asystował i uczył chłopców, jedząc równocześnie. Tak, więc przeżuając potrawę wziętą do ust poprawiał tego, który czytał źle, rachunki tego, który nie znał tabliczki mnożenia,

poprawiał w ręku obsadkę tego, który uczył się pisać. Szkoła odbywała się każdego wieczoru i trwała około godziny z wyjątkiem sobót, by każdy miał sposobność wyspowiadania się. Ksiądz Bosko mawiał: że nie znał lepszego środka poprawy chłopców i wprowadzania ich na drogę cnoty jak spowiedź tygodniowa.

Po nauce chłopcy szli do swoich domów, a ci chłopcy, którzy mieszkali z Księdzem Bosko odmawiali wieczorne pacierze. Potem życząc im dobrej nocy, na co odpowiadali serdecznie, odsyłał ich na spoczynek każdy szukał swego posłania, zwykłego siennika ze słomy lub liści, rozpostartego na deskach z podłożonymi cegłami i zmęczony zasypiał po całodziennym krzątaniu. Przepelniony wrażeniami zasypiał błogo.

Oratorium wówczas było prawdziwą rodziną. W sobotę opóźniał się spoczynek. Gdy nie było w niedzielę specjalnej uroczystości, Ksiądz Bosko wracał do domu późną porą po załatwieniu wielu spraw w mieście i o godzinie dziewiątej po wieczerzy zasiadał w konfesjonale do godz. pół do dwunastej. Tak było do roku 1850. Rano w niedzielę był czas spowiedzi dla chłopców dochodzących do oratorium.

Na różny sposób próbował przyzwycząić chłopców do wytrwałości na drodze cnoty. Przede wszystkim temu celowi służyło krótkie przemówienie, tak zwane słówko wieczorne po modlitwach. Dawał w nim odpowiednie wskazówki odnośnie spraw domowych, opowiadał jakiś budujący przykład, względnie wygłaszał króciutką naukę o zasadach życia pobożnego. Bacząc by młodzież nie dała się pociągnąć złym przykładom, zalecał, by byli uważni w drodze do miasta i wracając do domu, oraz by wystrzegali się złych kolegów, gdyż Valdocco było dzielnicą zaniedbaną i niebezpieczną pod względem moralności.

Podawał również wskazówki pod względem zachowania się u majstrów. Nalegał, by przykładali się starannie do nauki rzemiosła, z którego w przyszłości będą się utrzymywać i dodawał: modlitwa to pierwsza rzecz, potem praca i kto nie chce pracować nie ma prawa do jedzenia. Nalegał bardzo by nie zaniedbywano praktyk religijnych pomimo pilnej roboty. Przypominał o pobożnym zachowaniu w kościele o solidarności w pracy i całym ich postępowaniu. Starał się im zatrzeć w umyśle pewne ujemne wrażenia, jakie mieli w ciągu dnia. Informował się o tym, co słyszeli, a gdy było coś niebezpiecznego, zręcznie prostował mylne zasady i dawał stosowne wskazówki celem ustrzeżenia ich od złego. Umacniał przeciwko błędom współczesnym, tak, by mogli znaleźć się należycie wobec tych, co pomiatali religią.

Pouczał o uroczystościach kościelnych, zwracając im uwagę na wigilię tak, że wychowankowie podświadomie nabierali ducha liturgicznego. Nie pominął żadnego święta ku czci Pana Jezusa i Matki Najświętszej nie przygotowując się z młodzieżą do godnego ich obchodzenia i przyjęcia Sakramentów św. Przed Mszą św. nie pozwalał na gry dając

wszystkim sposobność do godnego przygotowania się do spowiedzi. Każdego dnia kilku chłopców przystępowało do Stołu pańskiego, a w niedziele prawie wszyscy. Ksiądz Bosko ustalił zasadę: często spowiedź i komunie oraz każdego dnia Msza św. to są kolumny wychowania religijnego młodzieży.

Pouczał młodzież o odpustach i wyjaśniał warunki ich zyskiwania. Innym środkiem skutecznym było Ćwiczenie Dobrej Śmierci. Chciał, by wszystka młodzież początkowo odprawiała je wspólnie, później przeznaczył dla internistów pierwszą a dla eksternistów ostatnią niedzielę miesiąca. Pouczał jak odprawić je z korzyścią. Pod wieczór dnia poprzedniego zachęcał, by zastanowili się nad spędzonym miesiącem, nazajutrz wyśpiewali się i przyjęli Komunie św. jak gdyby naprawdę mieli umrzeć.

Światowcom wydaje się że myśl o śmierci miałyby przejąć wyobraźnię chłopca smutnymi myślami. Przeciwnie, u Księdza Bosko to właśnie było powodem spokoju i radości, to, co niepokoi duszę to brak łaski Bożej. Usuniecie grzech, mówił, a śmierć nie będzie straszna. Gdy umiera sprawiedliwy, to Bóg, któremu on służył i kochał przybywa mu z pomocą z Najświętszą Dziewicą, pociesza go w agonii, napęła odwagą i prowadzi triumfalnie do nieba.

Efekt odpowiadał jego życzeniom, tym więcej, że pociągał młodzież swoim przykładem. Dla urozmaicenia, prowadził czasem młodzież do kościołów w mieście, nawet kaplic prywatnych swych dobrodziejów.

Często na słówkach dawał młodzieży ważne zalecenia, będące również przedmiotem jego kazań. Mogłoby się zdarzyć, drodzy chłopcy, że śmierć spotka was nagle skutkiem jakiegoś nieprzewidzianego wypadku, czy choroby, gdy nie będzie czasu wezwać kapłana, dlatego zalecam wam częściej w życiu poza spowiedzią nawet codziennie, czynić akt skruchy doskonałej do Bożej miłości, to, bowiem w połączeniu z pragnieniem spowiedzi w chwili śmierci wystarcza do zgładzenia wszystkich win i zapewnienia wam nieba. Wskazywał na podstawie danych statystycznych, jak wielu chrześcijan umiera bez sakramentów św., tłumaczył, na czym polega żal doskonały, wyjaśniał, jak łatwe jest jego wzbudzenie, gdyż od Adama do przyjścia Zbawiciela, miliony, miliardy grzeszników dostało zbawienia przez akt doskonałej skruchy.

Takimi środkami roztaczał opiekę nad ich duszami. Zazwyczaj każdego tygodnia z okazji odwiedzin, zasięgał u majstrów szczegółowych wiadomości o prowadzeniu się moralnym chłopców. Otrzymując dobre wieści dawał im drobne podarki, na przykład parę soldów z okazji jakiejś wycieczki. Polecał im usilnie czujności majstrów i pracodawców. Dawał do zrozumienia, że o ile on nie szczędzi starań, by chłopcy byli posłuszni i pilni, to oni ze swej strony powinni wykształcić ich należycie w rzemiośle i trzymać z dala od zepsucia.

Jeżeli który maltretował chłopców, brał ich w obronę. Jeśli w jakiejś pracowni spostrzegł niebezpieczeństwa grożące ich zdrowiu ciała lub duszy, zabierał ich do innych pracodawców. Zasięgał najpierw dokładnych informacji od przyjaciół, co do fachowości, moralności i zachowania świąt. Kiedy nie mógł osobiście posyłał osoby zaufane, gdy miał kleryków im powierzył ten nadzór nad terminatorami. Z tą samą gorliwością nadzorował w warsztatach chłopców oratorianów, którzy cnotliwym życiem i pracą zapewniali sobie dalsze powodzenie.

Umiejętnie rozbudzał szlachetne współzawodnictwo wśród młodzieży. Jako bodziec skuteczny zaprowadził chwalebny praktykę utrzymującą się w późniejszych latach, to jest premię dla oratorianów uznanych za najgorliwszych w publicznym głosowaniu.

Nie możemy pominąć milczeniem pobocznych zajęć Księdza Bosko w owych czasach. Pod nieobecność chłopców dawał on lekcje niektórym młodzieńcom z Turynu, którzy w zamian pomagali mu w Oratorium i szkołach wieczorowych. Swoista metodą i wyjątkową cierpliwością, w krótkim czasie czynił ich zdolnymi podjęcia się zaszczytnych stanowisk, czy obowiązków rodzinnych. Wywiązując się z przyrzeczeń danych biskupowi Frasoniemu udzielał lekcji teologii niektórym klerykom diecezjalnym.

W okresie zimowym lub jesiennym nie wszyscy wracali na czas z pracy. Pierwszych starał się Ksiądz Bosko odpowiednio zająć. Gromadzono się w kuchni. U sufitu zawieszona była lampka. W kąciku siedziała Matusia Małgorzata cerując i naprawiając ubrania chłopców. Jakiś chłopiec siedząc okrakiem na stołeczku zamasyżuje kreślił litery w swym zeszytce. Inny z książką w ręku uczył się religii lub innych przedmiotów. Trochę dalej wsparty o ścianę jakiś muzyk rzępolił na starych skrzypkach. Za drzwiami słysząc dźwięki potrącanych klawiszy szpinety, dalej grupa chłopców z nutami w ręku zwrócona dla Księdza Bosko wykonywała swe partie, on zaś odsunawszy garnek z polenty dymiącą jeszcze warzechą wybijał takt.

Nie dość tego: wykonywał jeszcze różne domowe zajęcia, jak pranie, naprawianie bielizny i ubrań chłopców. Prowadząc życie wspólne z chłopcami zabierał się do wszelkich posług. Z rana asystował im bacząc, by się dobrze umyli, strzygł im włosy, czyścił ubrania, zmiatał w salach i kościele. Gdy matka rozpalala ogień, przynosił ze studni wodę, przygotowywał meligę i ryż, wyluskiwał fasolę i obierał ziemniaki. Często nakrywał do stołu. Szył spodnie, kurtki, przy pomocy matki w dwóch godzinach ubranie było gotowe. W nocy, gdy chłopcy spali, zbierał po sypialni zniszczone lub potargane części ubrań do naprawy.

Gdy któryś zachorował, polecał wezwać lekarza i starał się o wszystko, co było potrzebne usługując jak pielęgniarz. Tę samarytańską posługę zlecał również chłopcom. Jak tylko mogli często odwiedzał chorych w szpitaliku.

Święty z przyjemnością wspominał pierwsze lata oratorium. Opowiadał jak gotował zupę chłopcom. Chłopcy podziwiali, jak przepasany fartuchem pełnił obowiązki kucharza.

Wówczas zupa wszystkim smakowała. Za przyprawę służyły przyjemne żarciki, z jakimi się do nich zwracał.

Jedz, kochany z apetytem, bo to ja sam zgotowałem!, zrób zaszczyt dzisiejszemu kucharzowi i jedz więcej! Chciałbym ci dać sztukę mięsa, gdybym go miał; no, ale poczekaj... jak tylko znajdziemy wołu bezańskiego, na pewno będzie uczta. Sypiąc drobnymi żartami jak z rogu obfitości, przyprawiał obiad, tak, iż nikt nie myślał o dokładce. Nie brakło jej w większe święta i dobry ojciec cieszył się, gdy mógł podać na stół coś lepszego niż w zwykłe dni. Słowem, trudno wyliczyć wszelkiego rodzaju poświęcenia, jakich się podejmował dla dobra swych synów.

Ks. Ignacy Vola świadek tego, co czynił tak dla internistów jak dla eksternistów, oświadczył: Ksiądz Bosko gotów był wyrzec swe wnętrzości dla chłopców! A ks. Giacomelli dodawał: wierzę, że w tych słowach nie ma żadnej przesady. Iluż chłopców poznało, co znaczy miłość ojcowska, dopiero, gdy zetknęli się z Księdzem Bosko!

Chociaż większość z nich to były sieroty, zdawało się im, że żyją na łonie rodziny. Tak potrafił umilić im życie.

Traktował wszystkich bez różnicy z jednakową dobrocią i by usunąć choćby pozór wyróżniania kogoś, zapewniał od czasu do czasu o jednakowej dla nich miłości. Interesował się dobrem duchowym i doczesnym chłopców wysłuchując ich cierpliwie nie tylko na spowiedzi, lecz przy każdej sposobności, gdy do niego przychodzili. To też wszyscy byli przekonani, że byli kochani przez niego bez różnicy i nikt nie miał powodu do zazdrości czy współzawodnictwa. Pragnął by w ich sercach panowała miłość i często powtarzał zdanie św. Jana: „Kto nie miłuje ten trwa w śmierci”. Nakazywał, by odnosili się nie tylko do siebie z życzliwością, znosząc się nawzajem i darując doznane urazy, leczy by mieli współczucie dla biednych chłopców spotykanych na ulicach Turynu. Tej miłości sam dawał ciągle przykład a chłopcy go naśladowali pozbawiając się jakiegoś solda czy kawałka chleba, by dać go biednemu wyciągającemu rękę na ulicy.

Jaki był skutek wysiłku wychowawczego Księdza Bosko, opowiada ks. Reviglio: „Ksiądz Bosko chcąc poznać lepiej charakter chłopców pozwalał, by mu wszędzie towarzyszyli. Jeszcze nie skończył obiadu czy wieczerzy, a już do refektarza cisnął się tłum młodzieży otaczając go. Znalazłszy się przy nim po stokroć całowaliśmy mu dłonie, które tak wiele dobrego czyniły. On nie bacząc na kłopot mu sprawiony, znosił nas z dobrocią. Mnie niekiedy udawało się przy stole trzymać głowę na jego kolanach. Ksiądz Bosko korzystał z tego momentu, by opowiedzieć coś budującego, szeptał jednemu to drugiemu jakieś słówko rozbudzające zapał, wychodziliśmy z jego pokoju z coraz większym pragnieniem postępu w cnocie.

Nie bez powodu Ksiądz Bosko zapraszał do swego stołu dwóch chłopców, którzy mu służyli do Mszy św. przez cały tydzień. Odchodzili od stołu zawsze z wrażeniem wielkiej życzliwości a nie raz otrzymanej rady”.

Chłopiec Jakub Bellia mieszkający w sąsiedztwie oratorium przynosił do oratorium pisma katolickie, między innymi Roczniki Rozkrzewiania Wiary oraz Biuletyn Świętego Dzieciństwa. Przy stole czytał głośno owe pisma interesujące bardzo Księdza Bosko, który nie raz rzucał słowa: „Och gdybym miał wielu księży i kleryków, posłałbym ich na misje do Patagonii i Ziemi Ognistej! A wiesz, dlaczego mój drogi Bellia? Zgadnij!”

Być może, że są to miejsca gdzie jest szczególny brak księży.

„Zgadłeś, owe ludy są najbardziej opuszczone”.

Ksiądz Bosko już od najdawniejszych czasów zdawał się być kierowany przez Opatrzność Boską ku owym dalekim krajom. Był to typ apostoła – komentował ks. Savio Askaniusz. Gdyby każdy kapłan postępował jak on, dawno cały świat byłby już nawrócony. Płonął pragnieniem nawrócenia ludów pogańskich i zbawienia wszystkich dusz i na nim sprawdziły się słowa Ducha Świętego: „Zelus domus tuje comedit me”.

ROZDZIAŁ XXXIV

Nasz opis domu Pinardiego nie byłby kompletny, gdybyśmy pominęli matkę chłopców Małgorzatę Bosko. Jaśniały w niej cnoty prawdziwej matki chrześcijańskiej: prostota, cierpliwość i miłość. Podziwu godne było jej życie całkowicie poświęcone dziełu zainicjowanemu przez syna. Kontentowała się skromnym stołem Księdza Bosko. Nikt nie zwracał na nią uwagi, gdyż żyła w zaciszu domowym, zajęta wciąż pracą i modlitwą. Ze wzrostem liczby chłopców rosła jej praca. Nazywano ją ogólnie „Mama”.

Była wówczas sama a przecież radziła sobie we wszystkim. Prócz nadzorowania w kuchni, naprawiała ubrania, bieliznę, skarpetki. Kierowała również pralnią. Było jej chlubą, że chłopcy chodzili przyzwoicie ubrani w dni powszednie, zaś w święta byli umyści i schludni. Potrafiła przy tym uczyć ich uprzejmości w domu.

Chłopcy w swych potrzebach zwracali się do niej, a ona starała się ich zadowolić. Doprawdy o własnych synów nie miałyby tyle starań, wytrzymać, bowiem tak uciążliwe życie, była to specjalna łaska Boża w jej nowej misji.

Małgorzata starała się odgadywać myśli Księdza Bosko. W zarządzie domowym tak wiernie interpretowała jego wolę uprzedzając życzenia, że Ksiądz Bosko ku swemu zdziwieniu zastawał zrobione naprzód, nim coś zarządził.

Wszystkim wydawała się jej obecność w oratorium niezastąpiona. Ilekroć musiała oddalić się z domu, odczuwało się jej brak, gdy powracała witano ją oklaskami.

Zawsze w dobrym humorze. Pełna szlachetnego animuszu, była kochana przez wszystkich. Miała też swój udział w kierownictwie Oratorium. Głos jej słyszało się, gdy trzeba było kogoś upomnieć, przestrzec, polecić, przeszkodzić jakiemuś nieporządkowi. Umiała zawsze połączyć, jakąś naganę z pochwałą. Jej naturalna i pełna energii wymowa, tak bogata w figury i przysłowia zwracała uwagę samego Księdza Bosko, który niekiedy słuchał z przyjemnością i podziwem jej mocnych słów.

Któż odważyłby się sprzeciwić Mamie Księdza Bosko? Nie nadużywała jednak swego autorytetu nie chcąc być jedyną wyrocznią w Oratorium. Nie chciała nigdy, by syn własną powagą podpierał ją wobec pełnego wzięcia, jakim się cieszyła wśród chłopców. Zręcznie unikała drobnostkowych drażliwych nieodzownych w zespole osób zróżnicowanych pod względem charakteru, wychowania i zajmowanego stanowiska. Gdy więc przywdział sutannę jeden z chłopców, natychmiast poczęła go traktować jako swego przełożonego. Od tej chwili pokornie słuchał młodego kleryka, który przez dalsze lata zwracał się do niej imieniem Matki.

Kiedy była sama z Księdzem Bosko, czuwała nad porządkiem w domu i karnością chłopców, niejednokrotnie krnąbrnych i kapryśnych. Gdy czasem spotykała takiego pytała: No, kiedy nareszcie się poprawisz? Nie widzisz, że jesteś podobny do konia Conella, który na swym ogonie niesie stu ujeżdżaczy? Każdy na świecie stara się być do czegoś przydatnym, a ty na wszelki sposób stajesz okoniem i nikomu nie jesteś miły... och, spróbuj no, choć jeden dzień być miłym towarzyszom i sprawić radość przełożonym, by Pan Bóg był z ciebie zadowolony.

Do innego zaś, który nie chętnie uczył się rzemiosła: Ksiądz Bosko od rana do wieczora w pocie czoła stara się zdobyć kawałek chleba dla ciebie, a ty nie chcesz pracować? Czy nie wyrzuca ci sumienie, że pasożytujesz na innych? Wstydz się! Czy możliwe, że nie masz serca i nie pragnąłbyś pocieszyć tego, który ci, życzy dobrze? Jeśli się nie nauczysz rzemiosła, to jak zarobisz sobie na chleb, gdy staniesz się dorosłym? A jeść trzeba... a wtedy, co? Chcesz dostać się do więzienia? Hańba tu, hańba tam... piekło tu i piekło tam.

Do czupurnego, który łatwo stawiał się do bójki mówiła: wiesz, co chciałabym ci powiedzieć? Że jesteś gorszy od zwierzaka!, konie czy bydło nie biją się ze sobą i rzec można powiedzieć, że są lepsi od ciebie. Bić kolegów! Czy Pan Bóg nie jest ojcem wszystkich? Czy ci chłopcy nie są twoimi braćmi? Kto się mści ten przez Pana Boga będzie surowo ukarany!

Gdy któregoś spotkała jedzącego żarłocznie i ponad miarę upominała: uważaj! Zwierzęta nawet jedzą tyle, ile potrzeba, a ty chcesz zniszczyć sobie zdrowie w taki sposób? Kto nie umie zachować miary w jedzeniu, nie jest człowiekiem, a żarłoczność jest matką tylu występków. Czy chcesz umrzeć młodo? Lub skończyć w szpitalu?

Chłopiec pewien spotkany na ulicy absolutnie nie chciał iść do nauki pracy. Spotkawszy się z Matką Małgorzatą chciał początkowo wyminąć ją ona jednak zatrzymała go i zapytała: nie chcesz pracować, chcesz jeść chleb zapracowany przez innych? No, kochany, gdy staniesz się dorosły, nie pozostanie ci nic innego jak kraść i rabować – oto twoja przyszłość.

Chłopiec chciał odejść, lecz zacna matka nie puszczała.

Posłuchaj cierpliwie: widzisz tam Rondo? Wskazała miejsce, gdzie wykonywano wyroki śmierci w owych czasach. Tam może czeka cię szubienica nieszczęśliwce! Wierz mi, pomyśl o sobie.

Chłopiec rozplakał się, a Małgorzata łagodniej już dodała: na wszystko jest środek rozumiesz? Jeśli chcesz być dobrym, rzecz będzie łatwa. Staraj się od dziś być posłusznym przełożonym i zabierz się do pracy. Módl się przede wszystkim gorąco!.

W różnych okolicznościach znajdowała stosowne słowa, upominając to prywatnie lub publicznie, zależnie od potrzeby. Wobec jej ciepłych upomnień płakali nie tylko mali chłopcy,

lecz i dorośli, czasem nawet i klerycy. Lecz co było w niej zadziwiające, że potrafiła w jednej chwili zmienić ton przechodząc od nagany do pochwały.

Gdy kończyła upomnienie, zjawiał się chłopiec dobrze się prowadzący.

Brawo, brawo! Chodź tu! Postępuj tak dalej jak dotąd! Ksiądz Bosko jest z ciebie zadowolony a również i Pan Bóg. Nie zapominaj o nagrodzie przygotowanej w niebie i staraj się ją zdobyć.

Nie znaczy to jednak, że wymowa Małgorzaty wywoływała nieomylny skutek. Nie raz łobuzy milczeli, kiedy ona upominała, ale gdy odeszła, drwili sobie z niej. Lecz w takich wypadkach scena zmieniała się, otwierało się okno i zjawiał się w nim Ksiądz Bosko. Na ten widok łobuziak zakrywał sobie twarz rękami. Tymczasem Małgorzata sądząc, że go przekonała przychodziła do pokoju syna mówiąc: Och, ci biedni chłopcy nie rozumieją, gdy się im wyklada jak na talerzu. Jednemu teraz otwarty się uszy i na pewno zmieni postępowanie. W zasadzie mają dobre serca! Lecz są tak młodzi i niedoświadczeni! Miejmy dla nich wiele wyrozumienia. Miłość w końcu zatriumfuje.

W każdym razie Małgorzata nie dawała się łatwo oszukać, gdyż jak twierdził Ksiądz Bosko, znała doskonale charakter i postępowanie chłopców i zgadywała intuicyjnie ich zamiary.

W sobotę wieczorem chłopcy terminujący na mieście przynosili i wręczali Księdzu Bosko tygodniowy zarobek, jak było przypisane. Jeden z nich chciał zatrzymać sobie pieniądze. Udając poszkodowanego, opowiadał kolegom, że napadli go złodzieje i obrabowali, a nawet pobili, dlatego że się bronił. Ksiądz Bosko udawał współczucie. Matka Małgorzata podeszła do Księdza Bosko i cicho szepcząc zapytała: I ty mu wierzysz?

Wiem, że kłamie, odpowiedział Ksiądz Bosko tak by go nikt nie słyszał. Jak bym go w tej chwili upomniał straciłby do mnie zaufanie.

Nie chciał go publicznie zawstydzić, by nie zamknąć przed nim drogi do poprawy. Niestety chłopiec ów nie skorzystał z dobroci swego wychowawcy i źle skończył.

Mama Małgorzata miała też inną wielką zasługę. Nie spuszczała oka z niektórych, co dostali ostrą naganę od majstrów, lub zostali ukarani. Chciała ich nieco pocieszyć, by ciągle nie myśleli o karze, która ich zasłużenie spotkała.

Gdy ktoś się skaleczy, potrzeba plastra – mówiła a surowe obejście się wyjdzie mu na dobre.

Kary, jakich używał Ksiądz Bosko w wychowaniu chłopców, służyły do tego, by wzbudzić w nich chęć poprawy a nie bojaźń przed karą.

Gdy Ksiądz Bosko był sam, jego pomocnikiem, prefektem, asystentem było własne sumienie wychowanków, którzy ze względu na Boga i swego kochanego dyrektora powstrzymywali się do złego, względnie przyznawali się do winy.

Słowa, św. Pawła: „Kto nie chce pracować, niech nie je”, uznawane były w Oratorium jako zasada bezsporna, a powiedzenie potoczne: Qui non laborat, non mangiorat”, były ustawicznie na wargach terminatorów. Jeśli który przeskrobał w czymś, Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym pytał: no, jak się sprawujesz? Czy to prawda, co słyszałem o tobie? Czy możliwe, że nie chcesz być dobrym? Gdybyś był na moim miejscu, powiedz jakbyś postąpił w tym wypadku? Osądź sam siebie, na co zasłużyłeś?

Ksiądz Bosko szedł do swego pokoju zostawiając chłopca z jego myślami. Gdy nadeszła pora obiadu, ów zamiast iść z innymi na posiłek, zostawał na podwórzu samotny i upokorzony. Mama Małgorzata spieszyła zaraz do niego:

No cóż z tobą? Czy będzie z ciebie pociecha? Pragniemy twego dobra, a ty nie chcesz być cnotliwym i pracowitym? Jeśli tak robisz będąc chłopcem, to, co będzie, gdy odejdziesz stąd? Biedny chłopcze!

Tymczasem wyjmował z kieszeni kawałek chleba z dokładką. Dobroć jej wzruszała do łez małego przestępcę, który wahał się początkowo z przyjęciem daru, lecz zmuszony został rozkazem Małgorzaty. Kiedy chłopcy skończyli obiad, wołała ukrytego w jakimś zakamarku, z obawy, by nie został zawstydzony przez kolegów.

No cóż zmalowałeś? Piękne rzeczy... zawsze z tobą nieprzyjemności. Lecz nie przyszedłaby cię besztać...co będziesz już dobry? No, ja ci już daruję karę! To mówiąc prowadziła go do kuchni. Po drodze jeszcze mówiła: ileż nieprzyjemności sprawiasz Księdzu Bosko! On trzusi się, by cię zaopatrzyć we wszystko, a ty mu się tak odplacasz? Przeprós go i obiecaj, że więcej nie będziesz tak postępował.

Tak uczynię jak każecie Mamo.

Ale prosić o przebaczenie Księdza Bosko to jeszcze nie wszystko, ciągnęła Małgorzata. A Pan Bóg? Czy ty wiesz, kim jest Pan Bóg? Jego pierwszego powinieś prosić o przebaczenie. Widzi On nie tylko twe sprawy, lecz zna twoje myśli najskrytsze, twój wewnętrzny opór wobec upomnień Księdza Bosko, niedostateczną chęć poprawy. Proś, więc Go o przebaczenie za wszystko, lecz doprawdy ze szczerego serca.

Tymczasem stawiała mu obiad, sadzała przy stole, nalewała zupę a chłopiec nabrawszy dobrego ducha obiecywał poprawę.

Nie mów o tym nikomu, że dałam ci obiad – mówiła zacna niewiasta. Musiałabym się tłumaczyć, że przykładałam rękę do twego łobuzerstwa. Może by mówiono, że moja

dobroduszość jest przyczyną twego zuchwalstwa. Nie chciałabym, by Ksiądz Bosko był skompromitowany. Inaczej wiedz, że będzie z tobą gorzej.

Takie to gesty zyskiwały jej serca wszystkich.

Wszyscy, którzy znali Małgorzatę i doświadczyli jej macierzyńskiej dobroci, obecnie już dorośli ludzie, wspominają z przyjemnością owe szczęśliwe lata młodości. Nie mogą zapomnieć tego uśmiechu życzliwości na jej twarzy, bogatego zasobu przysłów ludowych, którymi okraszała swe rozmowy, rzeźbiąc w umysłach młodzińskich normy moralności i roztropności. Sądzimy, że będzie miłą rzeczą dla byłych wychowanków upamiętnić na tych stronicach pewne miłe wspomnienie, w których brali udział lub byli świadkami.

Małgorzata siedzi przy stoliku a po prawej i lewej stronie na krzesłach rozłożone są ubrania do naprawy. Szyje nieustannie nie podnosząc oczu. Jeden chłopiec stoi przed nią ze spuszczone głową. Dawniej był posłuszny i pobożny, obecnie coś się popsuło. Małgorzata mówi: no, dlaczego tak się zmieniłeś?

Dlaczego nie modlisz się? Bez pomocy Bożej niczego nie osiągniesz. Jeśli się nie zmienisz, jaki los cię czeka? Pamiętaj, że Pan Bóg cię nie opuszcza. I konkludowała: „Zniża się, kto chce, wstępuje, kto może”. Mając do czynienia z nieroztropnym mówiła: „Il mondo e Rotondo e chi non sabavi gare va al. Fondo – okrągły jest świat na zginie temu, kto nie jest chwat”.

Inny, który coś przeszkrobał, przychodzi prosić o przebaczenie z pokorną miną, oraz o pośrednictwo matki Małgorzaty, która mówi: dobrze uczynię, o co prosisz, ale powiedz mi czy byłeś u spowiedzi?

Wczoraj rano nie miałem czasu.

A w sobotę?

Był zbyt wielki ścisk przy konfesjonale.

A w niedzielę?

Nie byłem przygotowany.

No tak: „Dla kiepskiej praczki zawsze woda jest zła”.

Inny chłopiec podaje kurtkę pokazując, że brakuje w niej guzika i prosi o przyszycie go. Ona podaje mu igłę z nawleczoną nicią mówiąc: przyszyj sobie sam. Trzeba wszystko umieć po trochu! Czy nie wiesz, że kto nie umie dwoma rękoma uciąć sobie paznokci, nie zdoła zapracować na chleb!.

Jakiś malec przychodzi z płaczem skarżąc się na rzekome krzywdy ze strony kolegów. Usiadł na stołeczku u stóp dobrej mamy i z uśmiechem jedną ręką ociera ostatnie łzy. Małgorzata powiedziała mu jakiś żarcik i podaje gałązką winogron. Była niezrównaną pocieszycielką strapionych. Mówi, więc: to tyle? Ach ty głuptasku! Nie wiesz, że trzeba mieć

szczyptę cierpliwości. Tylko w niebie będzie spokój. Wiadomo: „W żadnym kraju tak bieda nie gniece, jak właśnie w tym świecie; albo: „W żadnym kraju tak nędzy nie lada, co z tej i z tamtej strony Padu”.

Jakiś lekkoduch robi z chusteczki piłkę, albo ze starej książki zabawkę. Małgorzata zabierając ów przedmiot z rąk mówi: „Dlaczego niszczysz w ten sposób rzeczy? I przytacza takie przysłowie włoskie na poparcie swego zdania. To samo jakże często mówiła na temat drogocенności czasu, czy poszanowaniu drobnych rzeczy, spełnianiu obowiązków we właściwym czasie.

Nieraz któryś łobuz porwał jej z kuchni cebulę lub inną rzecz, chwając się tym wobec kolegi. Małgorzata spostrzegłszy to w tej samej chwili upomina: „No, brawo! A sumienie cię nie gryzie? Frazes, jaki często powtarzała tym, którzy się uniewinniali: „Cóż złego zrobiłem?”

Gdy któryś z wychowanków nie chciał się poprawić ze swej wady wymawiając się, że jest młody, lub, że zrobi to, gdy będzie starszy, odpowiadała: „Oj, gdyby młodość wiedziała a starość mogła”.

Umiała się posłużyć ironicznym gestem, by nauczyć chłopców wychowania. Chcąc na przykład, zwrócić uwagę chłopcu, zostawił drzwi otwarte, wołała jak na pieska: „Pst, pst! Te, te!”

Lekkomyślny spostrzegając się zamykał drzwi, a Małgorzata uśmiechała się. Gdyby te wszystkie domowe obrazki udało się odtworzyć, powstałaby piękna galeria, zdolna pobudzić fantazję malarza i ubawić każdego.

Nie szcędząc troski o chłopców, tym więcej dbała o zdrowie swego ukochanego syna Księdza Jana. Nie starała się jednak o rzeczy luksusowe lub zbędne. Cechowała ją jednak wielka mądrość, by dbając o rzeczy fizyczne przyczynić się również do dobra duszy bliźniego. Czasem obficie zastawiała stół stosownie do zaproszonych gości, lecz, na co dzień potrawy były proste i skromne. Znała potrzebę umartwienia chrześcijańskiego w połączeniu z roztropnością. Dlatego gdy w dni postne syn wracał do domu zmęczony i wyczerpany kazaniami i spowiedzią, a chciał trzymać się przypisów postu, ona mu tego zabraniała mówiąc:

„Jak to? Czy sam nie głosisz z ambony ludziom, że post nie obowiązuje gdy stąd wynika szkoda dla zdrowia. I syn musiał ustąpić.

A mimo to nie serce, lecz umysł regulował każde jej pociągnięcie. Wokół niej wszystko musiało być w należyтым porządku, tak jak by była ucieleśnieniem Oratorium. Istotnie w owych latach ksiądz Bosko była przeważnie poza domem odwiedzając więzienia, szpitale, zakłady głosił misje, rekolekcje, tridua, nowenny w wielu miejscowościach; a kilka razy w tygodniu udawał się słuchać spowiedzi w różnych zakładach turyńskich.

Wielu nie umiało sobie wytłumaczyć, w jaki sposób te przedłużające się nieobecności mogły nie zaszkodzić porządkowi Oratorium. Zawdzięczało to się porządkowi Małgorzaty. Rozstrzygała wszystkie trudności, zapobiegała różnym kłopotom, załatwiała sprawy bieżące, przyjmowała wizyty, rozmawiała z władzami, prowadziła interesy, kupowała, sprzedawała. U niej wszystko szło łatwo i prosto, niczym się nie niepokoila i orientowała się we wszystkim.

Gdy syn powracał do domu wychodziła mu na spotkanie. Jeśli wiedziała, że był czymś poważnie zajęty, odkładała informacje z minionego tygodnia na czas stosowniejszy. Jeśli zaś był wesoły informowała na bieżąco o sprawach, treściwie i bez komentarzy, wracając do swych zajęć.

Ta godna podziwu niewiasta prowadziła życie wewnętrzne oparte na modlitwie, skąd czerpała swą mądrość, mimo że nie była wykształcona. Prócz Mszy św. każdego dnia i częstej Komunii Świętej odmawiała różaniec, nawiedzała Najświętszy Sakrament, przez cały dzień była zajęta Bogiem. Przerywała swe paciorki, by dać komuś dobrą radę, upomnienie lub polecenie.

Jednemu na przykład chłopcu, wchodzącemu do kuchni sama czymś zajęta poleciła: wyjmij z pieca zbyteczny kawałek drzewa, bo przepala się kocioł. Dimkittie nobil delita...

Eha ergo advocata nostra, a ty weź miotelkę i zamieć tu, zwracała się do następnego na schodach.

Czasem wyglądała przez okno i wołała chłopca: podnieś prześcieradło, które wiatr zrzucił na ziemię i zawieś je na sznurze. Angele Dei qui custos es mei...

Czasem, gdy szeptała pacierz, nadszedł chłopiec i przerwał mówiąc: "Mamo chciałbym powiedzieć jedno słówko! Przerywała modlitwę i słuchała, odpowiadała i dalej się modliła.

Znajdując się wśród ludzi szeptała modlitwę, samotnie dawała upust swym uczuciom ku Bogu. Ksiądz Bosko słysząc w sąsiednim pokoju jej słowa, pytał czasem: Mamo, z kim miałaś sprzeczkę?

Och nie, nie klóczę się z nikim. Odmawiam różaniec za naszych chłopców i za dobrodziejów. Ileż razy w chwilach wytchnienia szła na nawiedzenie do kaplicy.

Może to komuś wydawać, by się mogło przesadne i nudne. U innych osób mogłoby to tak być, ale nie u Małgorzaty. Była tak naturalna, promieniująca duchowością z wejrzenia i postawy, iż zdawała się żyć obecnością Bożą.

Ufność jej w skuteczność modlitwy była nieograniczona, stwierdził sam Ksiądz Bosko.

ROZDZIAŁ XXXV

Ksiądz Bosko wśród politycznych agitacji nie spuszczał z oczu opatrnościowych przedsięwzięć. Głosił obficie Słowo Boże tak, iż rocznie miał do trzech tysięcy przemówień, konferencji, słówek, katechez w domu i poza domem. Mimo to wciąż podejmował nowe prace. Nie był podobny do wielu może skądinąd gorliwych, lecz rozmiłowanych w życiu wygodnym. Jego zaś życie było poddane trudom i pracy apostolskiej posuniętej do heroizmu. Gdy chłopcy poszli spać, po odmówieniu brewiarza, siadał przy stoliku i przy słabym świetle świecy spędzał znaczną część nocy na pisaniu. Żywił szczególne nabożeństwo do św. Wincentego a Paulo, który podobnie jak on od młodości pasał trzodę, później jako student, kleryk i kapłan został wychowawcą młodzieży.

Otóż w tym roku wydał książkę z opisem życia i dzieł wielkiego apostoła miłosierdzia chrześcijańskiego. Dał jej tytuł: „Chrześcijanin w życiu za wzorem św. Wincentego z Paulo”. Dziełko zachęcało, by miesiąc lipiec poświęcić św. Wincentemu. A oto jak scharakteryzował swą książkę w przedmowie: do czytelnika – celem tej książki jest przedstawić wiernym wzór pracowitego życia, jaki pozostawił nam w swych dziełach, cnotach i słowach św. Wincenty a Paulo. Niech, więc Bóg, który wzbudził świętego jako jaśniejącą pochodnię dla całej ludzkości, który wywyższył plebejusza i posadził go na tronie między książętami, by swymi cnotami heroicznymi oświecił Francję i Europę, niech Bóg sprawi, by też miłość i gorliwość zapaliła się wśród kapłanów i wśród ludów, by oświeceni cnotami Świętego i porwani przykładami ministrów bożych biegli olbrzymimi krokami po drodze prowadzącej człowieka do szczęśliwości niebieskiej.

Przede wszystkim Ksiądz Bosko podtrzymywał prerogatywy papieża, z których drwili sekciarze i pisał: „Aprobujcie, co aprobuje papież, a potępijcie, co on potępia. Każdy wierny katolik niech się stara kochać, szanować rozporządzenia władz kościelnych. Strzeżmy się, byśmy nie należeli do tych, którzy spędzili życie na studiowaniu zupełnie czegoś obcego niż nauka Kościoła i ośmielają się cenzurować wypowiedzi lub akty Stolicy Apostolskiej, bluźniąc w taki sposób rzeczom, których nie pojmują.

Z drugiej uwagi wynika, że zamiarem Księdza Bosko było nie tylko opisywać życie św. Wincentego, lecz uwypukla on jego cnoty teologiczne i kardynalne oraz zasady jego życia kapłańskiego tak, iż czytelnik nie znający Księdza Bosko samorzutnie zastępuje jego imieniem św. Wincentego, bo są identyczne ich nabożeństwa, równa gorliwość o chwałę Bożą i pełne zdanie się na Opatrzność, ten sam szacunek i poważanie zakonów, ta sama miłość względem

nieszczęśliwych, opieka nad więźniami, usługiwanie chorym zakaźnie, staranie się o nawrócenie heretyków.

I tu również dla naszego poparcia zanotujemy, że ksiądz Bosko podobnie jak św. Wincenty z usposobienia choleryk skłonny do gniewu, naśladował go w słodyczy dla pozyskania serc ludzkich, od niego również jakby w refleksie odziedziczył uprzejmość i słodycz św. Franciszka Salezego.

Św. Wincenty zakładał swą słodycz na dwóch zasadach:

- Jedna to słowa i przykład Boskiego Zbawcy.
- Druga znajomość ludzkiej słabości.

Względem pierwszej zasady mawiał, że słodycz i pokora to dwie siostrzenice, które doskonale do siebie pasują. Jezus kazał nam łączyć obie: „Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, co potwierdziły przykłady. Dlatego Zbawiciel chciał mieć za uczniów prostaków z wielu przywarami, by pouczać piastujących godności, jak mają traktować swoich podwładnych. Co do drugiej zasady św. Wincenty mawiał, że właściwością ludzką jest mylić się, jak cechą krzaków ciernistych mieć kolce kłujące i że nawet sprawiedliwy upada siedemkroć, to jest często, że duch podobnie jak ciało podlega słabościom i że z siebie człowiek musi wiele znosić, dlatego nic dziwnego, że ćwiczy w cierpliwości innych, że prawdziwa sprawiedliwość umie wybaczyć i nie unosi się gniewem. Stąd potrzeba słodyczy, gdyż bez tej cnoty cierpi się bez zasługi, nawet z ryzykiem swego zbawienia.

„Słodycz, dodaje Święty, wyraża się w trzech aktach.

- Pierwszy z nich pociąga poruszenie gniewu objawiającego się na obliczu.
- Drugi akt łagodności polega na wielkiej uprzejmości, pogodzie na twarzy, która każdego ośmiela, ktokolwiek do nas się zbliża. Kapłan nie posiadający uprzejmych manier nie zdobędzie serc i będzie ziemią suchą rodzącą dzikie chwasty.

- Trzecim aktem słodyczy jest tłumić w sobie wspomnienie doznanych nieprzyjemności. Należy przyzwyczać się do usuwania przykrych wspomnień i do uniewinniania tych, od których przychodziły, do tłumaczenia, że przychodziły skutkiem czyjejś nieuwagi. Nie odzywać się do tych, którzy dążą do tego, by nas rozjątrzyć. Tak samo winno się traktować ze słodyczą tych, którzy nie mają szczególniejszych względów dla nas, gdy nawet posunęli się do obrażania nas i policzkowania trzeba ofiarować Bogu to krzywdzące nas postępowania.

„Słodycz, jaka każdego pociąga, miała w tym świętym mężu coś tak ludzkiego a zarazem duchowego i pełnego mądrości, że trudno się było temu oprzeć” – dotąd Ksiądz Bosko.

My zaś powiemy: po przeczytaniu powyższych wskazówek, zglębieniu całego życia naszego ojca, czyż nie ukazuje się nam wymowny i żywy profil świętego Wincentego a Paulo?

Ksiądz Bosko podobnie jak św. Wincenty a Paulo, udaje się do Rzymu, by uczcić papieża, odwiedzić grób księcia Apostołów, zwiedzić starożytne bazyliki stolicy świata chrześcijańskiego. Jak św. Wincenty głosił kazania nie tylko w miastach, lecz misjonuje po wsiach. Jak on, troszczy się o należyłą formację gorliwych kapłanów, uzupełnia brak seminariów, rozwija i kształci w przedziwny sposób powołania kapłańskie i zakonne. Jak św. Wincenty udziela posłuchań rozlicznym osobom wszelkiego stanu i zawodu zasięgającym u niego rady. Prowadzi tak ogromną korespondencję, że to zajęłoby życie jednego człowieka. Jak on, traktuje z wielu panującymi i znakomitymi osobami zyskując sobie cześć i podziw za śmiałe wypowiedzanie prawdy.

O ile św. Wincentemu udało się wskrzesić w wielu klasztorach pierwotną obserwację, to ksiądz Bosko natchniony odwagą i ufnością w Bogu usiłuje ocalić podlegające zniesieniu zgromadzenia zakonne. Niektóre z nich udaje się uratować. Jeśli św. Wincenty założył Zgromadzenie Księży Łazarzystów oraz sióstr Szarytek, to Ksiądz Bosko powołał do życia Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego i Instytut Córek Maryi Wspomożycielki. Jeśli św. Wincenty wydawał ogromne sumy na ubogich i całe prowincje uratował od głodu, to ubogi Ksiądz Bosko potrafił zebrać miliony na utrzymanie setek tysięcy sierot w swych zakładach i oratoriach. Św. Wincenty powoływał do życia wiele stowarzyszeń i konferencji osób świeckich, zwłaszcza panien szlachcianek do pomocy w swych działach miłosierdzia; a Ksiądz Bosko dla tego samego celu zorganizował Związek Pomocników i Pomocnic Salezjańskich. Św. Wincenty wpłynął swoimi radami na obsadzenie wielu diecezji francuskich, zaś staraniem Księdza Bosko ponad pięćdziesiąt diecezji włoskich wakujących otrzymało swych Pasterzy. Król Ludwik XIII pragnął mieć przy swoim zgonie św. Wincentego, a Ksiądz Bosko asystował przy śmierci Księcia Toskańskiego Leopolda II. Św. Wincenty był rzecznikiem i obrońcą nieomylności papieskiej, a Ksiądz Bosko osobiście udał się do Rzymu dla usunięcia przesądów u niektórych biskupów podtrzymujących niestosowność ogłoszenia wspomnianego dogmatu. Jeśli św. Wincenty dla szerzenia Ewangelii wysłał swych synów na Madagaskar, do Afryki, Szkocji, Irlandii i do Indii, to Ksiądz Bosko wysłał Salezjanów do Anglii, Patagonii i innych krajów Ameryki. Obaj przez lat czterdzieści znosili bolesne dolegliwości, febrę i obrzęk nóg.

Dzięki tak widocznemu podobieństwu, na kongresach katolików we Francji uznano Księdza Bosko za nowego Wincentego a Paulo wieku XIX, oraz przy wydatnym poparciu Konferencji Wincencjańskich poproszono Salezjanów do otwarcia Zakładów w Sanpierrez, Nizy, Buenos Aires, Montevideo w Ameryce Południowej i wielu innych miejscach.

Ksiądz Bosko dał w swej książce treściwy, lecz wierny obraz przedziwnych i niezliczonych dzieł Świętego, a w dedykacji napisał:

CHWALEBNEMU ŚWIĘTEMU WINCENTEMU A PAULO AUTOR W IMIENIU
JEGO CZCICIELI DEDYKUJE I POŚWIĘCA TĘ KSIĄŻKĘ.

W pisaniu tych stronnic towarzyszył mu acz drugorzędny, lecz nie mniej szczerzy cel uczenia i przysłużenia się MAŁEMU DOMKOWI OPATRZNOŚCI, podobnie jak pierwszą swą książeczką „O nabożeństwie do miłosierdzia Bożego” próbował poprzeć pobożny Instytut Markizy Barolo pod nazwą RIFUGGIO.

Istotnie dwukrotnie wspomina Dzieło ks. Cottolengo. Stwierdza, że ten dom pod opieką św. Wincentego gromadzący tysiące nieszczęśliwych chorych i ubogich, powstał pod wpływem jego ducha. Dlatego poleca wiernym jako owoc rozmyślań oderwania serca od dóbr doczesnych i dobry ich użytek: wspomaganie bliźnich w niedostatku, słuchanie Jezusa Chrystusa, oddając ubogim, co zbywa z koniecznego utrzymania, przez oszczędności w gospodarstwie domowym, by móc wydatniej wspierać dzieła dobroczynne.

Po napisaniu książki należało ją dać do druku. Lecz kto podejmie się nakładu, sam, bowiem nie miał funduszków? Udaje się, więc do kanonika Angliesio następcy czcigodnego Ks. Cottolengo i prezentuje manuskrypt mówiąc: potrzebuję jego pomocy w wydrukowaniu tej książki, licząc na wzięcie większej liczby egzemplarzy.

Dobrze wezmę 300 egzemplarzy

To trochę za mało, pragnąłbym, by wziął 3 000.

O, to za wiele! Kto za nie zapłaci? Ja nie mogę

Dobrze, płacę sam!

Pod tym warunkiem przyjmuję.

Ksiądz Bosko poszedł natychmiast do Hrabiny del Pizzo i zaproponował jej konto 3 000 kopii, na rzecz Dzieła Cottolengo a owa szlachetna pani wyasygnowała mu natychmiast potrzebne pieniądze. Książka została wydrukowana u Pavii i rozdana zgromadzeniom Małego Domku Opatrzności, gdzie jest dotychczas w użyciu na czytanie duchowne.

Pierwsze wydanie było anonimowe. Nazwisko Księdza Bosko zostało umieszczone w następnych wydaniach w roku 1876 i 1887. W nowicjacie Łazarzystów w Chieri książkę tę czytano w miesiącu lipcu dla uczczenia ich Założyciela.

ROZDZIAŁ XXXVI

Miesiąc czerwiec rozpoczynał się od poważnych zniewag pod adresem Kościoła. Otóż Galvano Biskup Nizy odmówił pogrzebu kościelnemu pewnemu emigrantowi, który zmarł bez sakramentów świętych. Tym faktem tłum wzburzony zerwał i znieważył herb biskupa znajdujący się na jego pałacu, a w izbie deputowanych podpisano napastliwe zarzuty przeciwko biskupom.

Tymczasem wojna niepodległościowa przybrała zły obrót. Dnia 11 czerwca padała po dwudniowej, rozpaczliwej obronie Vicenza. Wybuchłe w Pradze czeskiej powstanie mogłoby korzystnie zaważyć na losach wojennych, gdyby udało się je podtrzymać. Niestety po czterech dniach walki miasto musiało się poddać. Wojska austrijackie we Włoszech, mimo żaartej obrony przeciwnika zajęły niebawem Treviso, a w kilka dnia potem Palmanuova. Posiłki papieskie uczestniczące w tych potyczkach, po opuszczeniu Pawy wycofały się za rzekę Pad i wróciły do Rzymu. Niebawem cała prowincja Wenecka wróciła pod obce jarzmo.

Powyższe wydarzenia nie powstrzymały rządu, by minister Pareto nie napisał papieżowi, że w czasach obecnych zdezaktualizowały się wszelkie dotychczasowe przywileje Kościoła w zakresie sądownictwa oraz inne dotyczące kleru. W dniu 17 czerwca minister Sclopis, wniósł do biskupów skargę na duchownych występujących publicznie przeciw obecnemu porządkowi, grożąc zastosowaniem względem nich sankcji karnych.

Lecz całkiem inne było tło wspomnianej skargi. Zwycięstwa Austriackie zgasiły dotychczasowy entuzjazm, sprowadziły wiele klęsk na obywateli oraz ich rodziny, zapowiadając dalsze represje. Stąd podejrzania, wzajemne nienawiści, niezaspokojone ambicje, agitacje republikańskie i sekciarskie. Mazzini zjawiwszy się w Mediolanie zapalał swych zwolenników do nowych wystąpień, skutkiem, czego wybuchły tumulty. Nie mając dostatecznych sił wyglądano pomocy z sąsiedniej rewolucyjnej Francji. Tam, bowiem po przewlekłych pertraktacjach z republikanami, 23 czerwca władzę próbowała przechwycić Komuna Paryska. Lecz Gwardia Narodowa wraz z wojskiem stanęły w obronie zagrożonego porządku. Przez cztery dni toczyły się krwawe walki w mieście. Zginął wówczas na barykadach rzecznik pokoju sędziwy arcybiskup Affrè. Komuniści zostali pokonani, a wraz z tym wniwecz obróciły się zamysły sekt we Włoszech.

Tym czasem w Turynie powstał dziennik „Gazeta Ludowa” mający poważny udział w rozniecaniu nienawiści do Kościoła, religii i księży. Prosty, zrozumiały dla ludu styl, a głównie wielka ilość ogłoszeń handlowych i wiadomości przemysłowych, otwały drogę do biur i urzędów oraz do szerokich mas obywateli nie tylko w stolicy, lecz i na prowincji.

Po wydrukowaniu pierwszych numerów zdarzył się pewien humorystyczny fakt ilustrujący ówczesny rozsądek chłopski, o czym Ksiądz Bosko opowiadał w towarzystwie budząc powszechną wesołość.

Otóż pewnego razu Ksiądz Bosko wszedł do kawiarni, by nawiązać rozmowę z młodocianym kelnerem, nagle zjawił się poważny góral w skórzanym kapturze, parzenicach mających wielkie kieszenie, jakby jakieś tornistry. Zasiadł przy stole żądając filizankę kawy. Gdy mu ją przyniesiono, bezceremonialnie chwycił palcami czarnymi od tytoniu dużą szczyptę cukru i wrzucił do kawy. Na ten widok gromadka studentów i studentek siedzących opodal parsknęła śmiechem. A następnie podeszli do niego pytając:

Obywatelu, czytaliście już „Gazetę Ludową”?

Ja gazetę? Nie umiem czytać. Jeśli w niej jest, co mądrego dajcie mi ją a zaniosę memu synowi, który jest prawdziwą arką mądrości, obecnie potrafi już robić kiełbasy i uczy się czytania i pisania.

Czy ten wasz skarb posiada już dyplom adwokacki? Spytał któryś drwiąco, przy czym wtórował mu chichot kolegów koleżanek. Na to góral uderzył się w biodra, spytał: a dlaczego panowie tak się śmiejecie? Mój proboszcz często w czasie kazania powtarza słowa: orum, orum, orum.

Odpowiedzieli mu salwami śmiechu. A cóż wam chce powiedzieć proboszcz tymi mądrymi słowami? – rzucił jeden.

Ja nie znam łaciny, dlatego proboszcz mi je wytłumaczył. Znaczą one, iż śmiech obfituje w ustach głupców.

Żartownisie zorientowali się, że ów góral wcale nie był taki naiwny jak im się wydawało, dalej jednak zachwalali tę gazetę przytaczając niektóre anegdotki zaczerpnięte z niej, zwłaszcza na temat księży. Łobuzersko spoglądali przy tym spode łba w kierunku Księdza Bosko, dając do rozumienia, że pili do niego.

Czy możliwe? Opowiadacie mi takie cuda...

Jak to? Nie słyszeliście o tym?

Doprawdy nie interesuje mnie to.

Gazeta Ludowa pisze, że skończyło się panowanie księży.

Więc teraz rządząmy my, nieprawdaż?

Z pewnością. Doprawdy wiele ciekawostek czyta się w tym dzienniku.

I panowie wierzycie temu, co pisze ta gazeta?

Z pewnością, tak stoi w gazecie i wszyscy w to wierzą. A wy obywatelu?

Ja, po chwili namysłu odpowiada po piemoncku: i asu a pettu pi fort dii mui – ryk osła jest silniejszy niż muła – a ciemniacy wierzą temu, kto głośniej ryczy. Dalszych słów Ksiądz

Bosko nie słyszał, gdyż powstał ogólny śmiech na sali i w towarzystwie nowego wychowanka opuścili kawiarnię.

Destrukcyjna działalność tego dziennika i podobnego mu „Opinione”, oraz setek innych poczynąły przynosić zgubne rezultaty. Wśród ludu szerzyło się błędne mniemanie, że nie ma różnicy między katolikami a heretykami, że wszystkie wyznania są jednakowo dobre i miłe Panu Bogu, jakby jednakowo białe było czarnym, słodkie gorzkim, światło ciemnościom, prawda błędem, pochwała naganom. Mieszano wolność z samowolą podsycano namiętności ludzkie. Szerzyły się mętne i nieprawdziwe poglądy na Kościół Katolicki, wyszukiwano i publikowano w prasie oszczercze baśnie przeciwko biskupom, kapłanom i zakonnikom, zohydzając ich wobec ludu. Z tych i innych powodów wkrótce zapanowało wrogie nastawienie do duchowieństwa tak dalece, że niebezpiecznie było kapłanowi samotnie pokazać się na ulicach miasta.

W owych czasach także Księdzu Bosko przytrafiła się nie jedna przykrość, lecz z pomocą Madonny zdołał zawsze wyjść z opresji z korzyścią dla swoich przeciwników.

Pewnego dnia, na przykład, gdy przechodził w pobliżu Porta Nuova w głębi ulicy prowadzącej ku błoniom dostrzegł grupę wyrostków niebudzących zaufania. Niektórzy z nich widząc, że się zbliża w ich kierunku, robili drwiące uwagi.

Zawrócić z drogi było już za późno, zresztą nie uważał za stosowne pokazać, że się ich boi, więc śmiało szedł dalej. Gdy znalazł się w pobliżu nich, rozstąpili się ciskając pogardliwe spojrzenia. Lecz postąpiwszy parę kroków dalej usłyszał za sobą:

Co pozwolimy bezkarnie przejść temu klesze?

A co nie ma prawa iść swą drogą? A wiecie, kto to może być? Czy nie mógłby nas wszystkich zaarrestować? Cóż to za figura jakiś klecha?

Nic innego jak czarny kruk lub wrona i tyle. I przedrzeźniając wołał: qua,qua, qua!

Z jakiej racji, mówi inny, chcecie krzywdzić kogoś, kto wam w niczym nie uchybił?

Masz rację powinniśmy naprawić tę obrazę księdza. Żądam byśmy wszyscy poszli do restauracji i zapłacili szklanę barolo.

To nie twoja rzecz, zawoła czwarty, ja chcę mieć ten zaszczyt i funduję dla wszystkich napiwek.

Co za podwieczerek, zawoła ostatni. Milczeć wszyscy ja wam sprawię bal, to musi być partia pierwszej klasy.

Toccat a me, toccat a me! Licytowali się nawzajem. Wyglądało, że się przy tym wszyscy jeszcze pobiją.

Ksiądz Bosko słysząc ten dialog zakrawający na drwiny zatrzymał się. Zrobiła się cisza, wtedy on rzecze:

Posłuchajcie zuchy, widzę, że jesteście w kłopotcie, kto ma fundować, otóż ja rozstrzygnę. Chodźcie ze mną, ja płacę napiwek dla wszystkich.

Propozycje przyjęto oklaskami. A Ksiądz Bosko rzecze: Dobrze e viva wszystkim! Chcę od was pewnej przysługi?

O tak jesteśmy gotowi!

Chciałbym, byście w niedzielę przyszli na Valdocco, gdzie otwarte jest Oratorium.

A cha, tam gdzie zbierają się chłopcy dla zabawy?

Tak!

Do Księdza Bosko?, pytali inni.

Tak, do Księdza Bosko!

Ale kto to jest ten Ksiądz Bosko? Nigdy tam nie byłem. Opowiadano...

No, przyjdziecie? Nastawał Ksiądz Bosko.

Dobra, przyjdziemy, lecz teraz niech ksiądz funduje napiwek. Wszyscy udali się do pobliskiej winiarni. Stała z dala od mieszkań i zawsze o tej porze była pusta. Ksiądz Bosko zamówił tyle flaszeczek by wszyscy byli zadowoleni. Wznoszono toasty, uciechy było, co nie miara. Wreszcie chciał się wy dostać i żegnał się.

O, nie krzyczeli odprowadzimy księdza bezpiecznie aż do mieszkania.

Gdy stanęli przy Oratorium, jeden mówi:

Patrzcie tu mieszka poczciwy ksiądz, który dobrze traktuje barabba. To doprawdy dobry człowiek.

Ale jak tu byłem parę razy i nawet wyspowa dałem się, powiada jeden, ale nie widziałem Księdza Bosko, gdyż był wtedy poza Turynem.

Chłopcy widzą, że ksiądz Bosko podchodzi do bramy domu, pytają: ach, to ksiądz mieszka razem z Księdzem Bosko?

Ależ to jest moje mieszkanie, więc zgadnijcie, kim jestem?

To Ksiądz Bosko! Wołali równocześnie.

Tak zagadka rozwiązana. Moi drodzy jestem Ksiądz Bosko wasz prawdziwy przyjaciel!

Zmieszani zaczęli go gorąco przepraszać za sprawione przykrości i zniewagi.

Nie czuję się obrażony, ale ponieważ jesteście porządnymi chłopakami, chciałbym od was pewnej obietnicy.

Potwierdzili gorąco chęć spełnienia jej.

Otóż, moi drodzy, w przyszłą niedzielę, ilu was jest, niech nikogo nie braknie u spowiedzi u Księdza Bosko!

O jej spowiadać się, mruczał jeden.

Od lat nie chodzę do spowiedzi, dodał drugi.

Od Pierwszej Komunii nie widziałem kościoła. Nie wiem, co mówić spowiednikowi. Nigdy jeszcze się nie spowiadałem.

No, więc przyjdziecie, co? Nastawał Ksiądz Bosko. Oczekuję was na pewno i wszystkich nieprawdaż?

Va bene, va bene! Mruczeli i życząc dobrej nocy rozeszli się. Ksiądz Bosko już raz uczynił podobne zaproszenie, które zostało przyjęte, lecz nie dotrzymano słowa. Tym razem zjawili się ich w niedzielę szesnastu, wyspiewali się, zmienili swoje obyczaje i odtąd byli przyjaciółmi Księdza Bosko. Brakowało tylko czterech.

Innym razem spotkał samotnie na jednym z placów w Turynie bandę trzydziestu lub bardziej urwisów, którzy przeklinali dowcipkując nie do rzeczy. Na jego widok niektórzy przedrzeźniając wołali: Ksiądz, ksiądz! i porozumiewając się na migi próbowali go otoczyć. Ksiądz Bosko przejrzał ich plany. Gdy więc podeszli bliżej, nawiązał serdeczną rozmowę, jak gdyby nic. Odpowiadali mu półgębkiem, przy czym zdradzał ich wzrok nie spokojny. Aż jeden z nich rzucił obelgę: Birbante di prute! – łajdak ksiądz! a inni wtórowali szyderczym śmiechem

Zaraz, rzekł Ksiądz Bosko, pozwólcie, że spytam, co znaczy to słowo birbante, inaczej byście go nie wypowiadali. No powiedz mi ty, wskazał palcem na jednego, znasz pochodzenie tego wyrazu?

Spoglądali jeden na drugiego, a Ksiądz Bosko dalej:

Więc widzicie, trzeba znać język łaciński i grecki, bo to jest słowo greckie.

Tręcali się łokciami, jakby się naradzali, kto ma mówić.

Ksiądz Bosko orientując się w sytuacji i nie widząc policji uciekł się do wybiegu.

No moi drodzy wiecie, co ja lubię, w pobliżu jest bar, chodźmy napić się czegoś, ale stawiam warunek. Nie wypada, żeby ksiądz stawał, dlatego zamówicie wy a ja zapłacę. Spojrzeli po sobie. Ten ksiądz nie jest jak inni, szeptali śmiejąc się. Poszli, więc do winiarni z księdzem na czele. Nikt z nich nie znał go. Lecz któremuś przyszła myśl, a może to jest Ksiądz Bosko? Zawahali się. Wreszcie zdecydowanie zapytali: czy ksiądz jest Księdzem Bosko?

O tak, jestem Ksiądz Bosko. Zafundowałem wam poczęstunek, obecnie chciałbym coś od was.

Ach! Księżo Bosko! Proszę rozkazywać, a będzie zrobione!

Chciałbym, żebyście w sobotę przyszli do spowiedzi do Oratorium.

W odpowiedzi zarechotali się śmiechem: my do spowiedzi? Tyle kawałów gdybyśmy mieli je zliczyć...

Jesteśmy lub nie, przyjaciółmi?

Tak, tak, przyjaciółmi!

Więc w takim razie...

W sobotę przychodzimy do księdza.

To mi nie wystarcza. Musimy mieć od kogoś gwarancję. Zróbmy odpowiedzialnym tego oto z was! Dobrze przyjmuję, odrzekł dowódca łobuzów i zapewniam, że wszyscy przyjdą, jeśli kto nie zechce, przyciągnę go za kark.

Ach tego bym nie chciał! Polegam na waszym słowie.

Zatem do widzenia!

W sobotę i niedzielę stawili się do spowiedzi, którą niespodzianie dobrze odprawili. Wielu z nich uczęszczało później do Oratorium, ośmiu zaś zostało przyjętych do zakładu. Prawda, że nie długo zdołali wytrzymać, gdyż regulamin zbyt krępował ich swobodę. W każdym razie znaleźli dobrą drogę, niektórzy zostali dobrymi kupcami, a co ważniejsze, żyli po chrześcijańsku jako wzorowi ojcowie rodzin.

Któregoś wieczoru Ksiądz Bosko wracał do Oratorium prowadząc zastęp chłopców, by ich wyspowiadać. Uklękli w zakrystii, gdy któryś począł frywolnie wydziwiać, inni śmiali się wreszcie wszyscy uciekli zostawiając tylko jednego spowiadającego się. Ksiądz Bosko myślał, że nie wrócą więcej i że tym razem jego przegrana. Lecz następnej niedzieli stawili się wszyscy gotowi do dobrego. Trzeba było ich pouczyć, dopomóc zrobić rachunek sumienia, wzbudzić żal, odmówić pokutę. Trud jednak został wynagrodzony obfitym owocem. W wielu wypadkach tego rodzaju Ksiądz Bosko wielce przysłużył się społeczeństwu rozwiązując niektóre kliki, które z czasem mogły stać się bandami złoczyńców.

Lecz nie zawsze szło gładko Księdzu Bosko w tego rodzaju przygodach, bez jakiejś poważniejszej pomocy. Oto razu pewnego obskoczyła go szajka łobuzów i nic nie pomagały słowa rozbrajające. Urąganie, zniewagi, nawet próby zerwania mu z głowy kapelusza, kazały obawiać się czegoś gorszego. Ksiądz Bosko nie tracąc zimnej krwi na próżno usiłował wydostać się z tej sytuacji. Naraz z pomocą przyszedł mu młodzian z tej szajki, którego przyjaźń niedawno pozyskał. Ten sięgając po nóż do kieszeni zawołał: Scialop del Boia! Co nie wiecie, że to jest Ksiądz Bosko? Jeśli któryś odważy się pisnąć słowo przeciw niemu, to go zaraz zarżnę! Groźba i reżolutna postawa powstrzymały napastników, którym zrzedła mina, gdy widzieli, że Ksiądz Bosko jest protegowany przez jednego z nich.

Wspomniane przykrości i zniewagi, jakich doznawali kapłani, miały swe źródło w antyklerykalnej prasie, nikt nie oszczędzał duchowieństwa.

ROZDZIAŁ XXXVII

W parze z dziennikarzami inni wrogowie toczyli twardą i nieprzejednaną walkę z Kościołem katolickim. Edyktem z 10 czerwca 1848 r. ogłoszono równouprawnienie waldensów i żydów, dopuszczając ich do wielkich urzędów i godności cywilnych i wojskowych w państwie. Zezwolono tym samym na swobodne sprawowanie ich kultu i szerzenie publiczne ich błędów. A dekretami 17 lutego i 9 marca ludność żydowska została uwolniona z getta, by stać się niebawem pierwszymi posiadaczami w Piemontcie. Podobnie pastory waldeńscy opuścili zakreślone im pierwotnie przez książąt piemonckich miejsce pobytu w dolinie Pinerolo i rozeszli się po całym Piemontcie, a niebawem i półwyspie. Wnet pomimo znikomej liczby, mając poparcie władz sekciarskich poczęli występować z nieposkromioną butą. Chcieli mieć Italię heretycką, gdyż wtedy zabrakłoby papieżowi podwładnych, on sam musiałby opuścić swą stolicę Rzym. Zrzeszeni z protestantami ze Szwajcarii, Niemiec i Anglii. Jako emisariusze szerzyli swe zgubne błędy za pomocą prasy i książek, zakładanych szkół, wznoszonych zborów, uważając katolików za pogan i czcicieli cebuli egipskiej, nie szczędzili niczego, by przeciągnąć ich na stronę trzech głośnych apostatów: Piotra Waldo, Lutra i Kalwina.

Pierwsi, którzy odczuli gorzkie owoce emancypacji heretyków na terenie Turynu, byli ksiądz Bosko i Oratorium św. Alojzego Gonzagi. Bo właśnie waldeńscy usadowili się poblizu Alei Platanów, tuż obok Oratorium. Tam w wynajętych przez siebie lokalach zaczęli urządzać konferencje, na których ich przewodniczący (nauczyciele) wykładali Biblię, występowali przeciwko papieżowi, biskupom, kapłanom, celibatowi, spowiedzi usznej, Mszy św. czyścowi, wzywaniu Świętych zwłaszcza przeciwko Matce Bożej, uważając Ją za niewiastę pospolitą jak inne i targając się świętokradzko na Jej Dziewictwo i Boskie Macierzyństwo.

Sekciarze liczyli może na to, że tymi bezbożnymi nowościami wywołają zainteresowanie i ściągną tłumy słuchaczy, lecz zawiedli się, gdyż niewielu Turynczyków przystało do nich diabelskiej synagogi. Była to garstka apostatów spośród meliny miejskiej i wyuzdanych młokosów, u których znamię Chrztu św. prawie całkowicie zatarte zostało występkami. Przewodził im fanatyczny szewc niejaki Pugno głosząc obraźliwe kazania. Próbował on kilkakrotnie dyskutować z Księdzem Bosko i tylko wzgląd na tę duszę zbłąkaną kazał mu zachować cierpliwość wobec fanfaronady tego prostaka od kopyta, który naraz stał się wielkim teologiem i siewcą nowej wiary!

Protestanci widząc, że niewielu zyskają wśród dorosłych, chwycili się środka, który na nieszczęście pociągał i pociąga i dziś wiele dusz na drogę zguby. Poczęli potrząsać sakiewką, łowiąc tą przynętą młodocianych. Zwerbowałszy grupkę zdeprawowanych nastolatków wysyłali te wilki na pożeranie baranków.

Do Oratorium św. Alojzego uczęszczało wówczas blisko 500 chłopców w różnym wieku. Ta owczarnia stała się celem ich ataków. Pewnej, więc niedzieli kilku owych nieszczęśliwców stanęło przy drodze wiodącej do Oratorium, inni tuż obok placu zabaw i próbowali swą propagandą i obietnicami przyciągnąć, oratorianów do siebie.

- Po cóż tam idziecie? - mówili – chodźcie z nami a będziecie mogli więcej się bawić; usłyszycie coś miłego dostaniecie dwie muty (monety 40-centymowe) oraz piękną książkę. Kto zna lekkomyślność chłopięcą i przysłowie: „ Za pieniądze wszystko się dostanie” - nie zdziwi się, że niektórzy dali się złowić na te obietnice, i tak kilkudziesięciu poszło do heretyków. Po „kazaniu” każdy dostawał 80 centymów oraz książkę apostaty De Sanctis, przeciwko spowiedzi.

Otrzymałszy taką zapłatę niektórzy jeszcze tego wieczora przyszli do Oratorium opowiadając swą przygodę. Ówczesny mądry dyrektor ks. Jacek Carpano spostrzegł się, że wilki czyhają na powierzone mu owce. Zebrał owe książki heretyckie, a posługując się przypowieścią ewangeliczną o dobrym pasterzu, najemniku i wilkach przedstawił należycie chłopcom zamiary heretyków, obrzydził ich zборы, tak, iż ci przyrzekli mu nie chodzić więcej do nich za żadne skarby.

Wojna została wydana! Gdy w następną niedzielę najmici waldeńscy stanęli na swych posterunkach w pobliżu Oratorium, już nie poszło im tak gładko. Wielu starszych chłopców, którym to zlecono, miało ich na oku, a widząc, że zaczepiają oratorianów wołali: - Nie dajcie się skusić chca was pociągnąć, do „ barbetii” (tak nazywano ministrów waldeńskich od noszonej przez nich brody), którzy są nieprzyjaciółmi naszej Religii przychodźcie do Oratorium.

Tamci widząc, że są zdemaskowanymi przeszli do żartów, a w końcu do wyzwisk.

- Wy naiwniacy - mówili - coś wam dają w Oratorium wasi księża? Czy nie lepiej przyjść do nas i dostać 16 soldów?

- A cóż to za nowy rodzaj apostołów - odpowiadali nasi.

- Nie mając słuchaczy u siebie, kupujecie ich za pieniądze! Lepiej byście zrobili kupując sobie za nie ziemniaków! Ośmieszeni zwolennicy Walda gotowi byli do rękoczynów, lecz czując się słabszymi, i że zamiast zyskać renomę, mogliby utracić wzięcie w oczach ludu, ustąpili z placu grożąc;

- Jeszcze się zobaczymy!

Widoczne było z ich postawy, że następnej niedzieli będzie groźniej. Dlatego dla uniknięcia zaczepki, pouczono młodzież, by spotkawszy się z szatańskimi wysłannikami nie wdawała się z nimi w dyskusję i szła swoją drogą.

Przewidywania się spełniły. W niedzielę pojawiła się grupa dywersantów od 16 soldów. Na ich widok chłopcy z miejsca, stosownie do zlecenia, udali się na boisko, tamci obrzucili ich kamieniami, tak, iż całe Oratorium św. Alojzego wyglądało jakby twierdza oblegana przez wroga. Grad kamieni sypał się na drzwi, okna, dach na samych chłopców nieustraszonych, między którymi wnet byli ranni. Słowem terror. By odeprzeć gwałt gwałtem, wielu starszych młodzieńców zdenerwowanych wybiegło za bramę, chwyciło również za kamienie i odparło atak.

Nie tylko raz przyszło przeżywać takie sceny, odnawiało się to przez szereg niedziel. Razu pewnego, gdy ksiądz Borel i ks. Carpano ubierali się w zakrystii przed błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem, zjawił się w oknie jakiś bandyta i wystrzelił w ich stronę. Pan Bóg jednak nie dopuścił zabójstwa i dwie kule przeszły mimo i utkwily w ścianie przeciwległej. Można sobie wyobrazić wrażenie chłopców oraz radość, jaka zapanowała wobec nieudanego zamachu. Świadcami wydarzenia byli dawni wychowankowie Cigliutti, Gravano i Busetti.

Jak wynika, przeciwnicy dążyli za wszelką cenę do zamknięcia Oratorium. Lecz dzięki opiece Bożej i Wspomożycielki, próżne były ich zamiary. Ksiądz Bosko ze swoimi chłopcami wytrwał mężnie w boju i zapanował nad sytuacją.

Podczas gdy takie koleje przechodziło Oratorium w Porta Nuova, Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco oddając hołd św. Janowi Chrzcicielowi, obchodziło równocześnie uroczystość św. Alojzego z wielką okazałością. Wymagały, bowiem tego czasy. Chłopcy byli często świadkami hucznych obchodów politycznych; a ponieważ świat tak im się narzucał, wypadało przeciwstawić mu uroczystości kościelne, obchodzone z niemniejszym splendorem, by pozyskać umysły i serca wiernych, zwłaszcza niedoświadczonej młodzieży.

Uroczystość była poprzedzona odpowiednimi praktykami pobożnymi przez sześć niedziel. Przygotowano też odpowiednie śpiewy i zaproszono wybitnych dobrodziejów Oratorium, ich znajomych i przyjaciół. Wieczór dnia poprzedniego upamiętniony został sztuczną iluminacją. Ksiądz Bosko, ks. Borel i inni pomagający kapłani mieli satysfakcję spowiadać wielu chłopców przystępujących do Sakramentów św. Po południu zgromadził się tak wielki tłum młodzieży, że nie mogła ich pomieścić kaplica.

Godna wzmianki jest procesja popołudniowa. Wzruszający był widok znakomitych młodzieńców podtrzymujących wstęgi niesionego przez ubogiego chłopca sztandaru.

W procesji wzięły udział dwie osobistości znane w całych Włoszech, bracia Gustaw i Kamil Cavour. Szli ze świecami w ręku obok statuy św. Alojzego, śpiewając wraz z klerem, hymn ku czci świętego - markiz Gustaw życzył sobie być zapisanym w poczet członków Towarzystwa św. Alojzego i wraz z chłopcami i przed jego ołtarzem odmawiał formułę przyjęcia.

Ci dwaj znakomici bracia podziwiając, jak ks. Bosko gromadzi zewsząd chłopców włóczęgów, stali się jego przyjaciółmi. Często go odwiedzali zachęcając do ustabilizowania jego imprezy. Nie było większej uroczystości w Oratorium, w której by nie brali udziału. Zachwycali się widokiem młodzieży zgodnie bawiącej się pod okiem asystentów, dobrze traktowanych wyrwanych z drogi niesławy, zabezpieczonych przed więzieniem.

Na ten widok hrabia Kamil nieraz wołał:

-Ach, jakie to piękne i pożyteczne dzieło byłoby pożądanym, by w każdym mieście powstało coś podobnego! W taki sposób wielu chłopców uniknęłoby więzienia, a rząd nie potrzebowałby wydawać tylu pieniędzy na utrzymywanie hultajów i nierobów w więzieniach, miałby natomiast wielu obywateli moralnych, uczciwie pracujących na swe utrzymanie, pożytecznych dla społeczeństwa.

Może, kogo zdziwi, że wspomniani bracia Cavour okazywali się w Oratorium praktykującymi katolikami. Otóż trzeba zauważyć, że pochodzili oni z rodziny chrześcijańskiej i byli w owym czasie szczerymi katolikami. Zwłaszcza Gustawa widziano często w kościołach przystępującego do Sakramentów św. z budującą pobożnością. A hrabiego Kamila nieznanego prawie w Piemencie, gdyż spędził dłuższy czas w Anglii, jeszcze w roku 1850 widziano w kościele Anuncjaty przyjmującego Komunię z rąk księdza Fantini Biskupa elekta Fossano. W początkach rewolucji włoskiej był on raczej konserwatystą, choć hołdował pewnym błędom regalistycznym, lecz nikt wówczas nie posądziłby go o wrogość w stosunku do papieża i Kościoła.

W r. 1848 powstaje katolicki dziennik w Turynie. Wobec zaskakującego gwałtownego rozwoju prasy sekciarskiej i liberalnej wypadało katolikom przystąpić do zorganizowania własnej prasy w obronie religii i swych praw obywatelskich. Gdy w Piemencie pod przewodnictwem Biskupa Ivrei Alojzego Morano pracowała komisja, do której dołączono również Księdza Bosko. Równocześnie niektórzy duchowni i laicy Genui wystąpili z projektem dziennika pod nazwą ARMONIA. Pewne trudności stanęły na przeszkodzie temu wydawnictwu. Gdy jednak zapoznano się z projektami mgra Moreno, zaaprobowano poprzedni tytuł oddając mu do dyspozycji zebrane fundusze.

4 lipca 1848 ukazał się pierwszy numer ARMONIA pod redakcją ks. Wilhelma Audisio, prezesa Akademii Duchownej na Superdze, pod egidą markizów Birago di Vische oraz Kamila

Cavoura, który przez parę lat pisywał doń świetne artykuły. Dziennik jako pierwszy w Piemoncie stając w obronie praw Kościoła, papieża i kleru oraz doczesnej władzy papieża, małżeństwa katolickiego, walczył ustawicznie z sekciarzami i liberałami.

Ksiądz Bosko, który gorąco popierał tę publikację, naraził się wnet na wrogie wystąpienia niektórych potentatów liberalnych, na co mamy pewne świadectwa. W tym czasie jednak, w towarzystwie księdza Cafasso wybrał się na rekolekcje do św. Ignacego, by przygotować się w tym zacisznym miejscu do nowych walk. Podczas pobytu na owej św. Górze zdarzył się fakt, który ponowił się jeszcze, kiedy indziej, opowiedziany nam przez księdza Borela. Otóż Ksiądz Bosko napisał do przyjaciela, że w niedzielę poprzednią, chłopcy Costa i Baretta weszli do kaplicy głównym wejściem, a następnie opuścili ją przez zakrystię: udali się kąpać do Dory, gdzie w wodzie otrzymali silne klapsy. Ksiądz Borel otrzymawszy tę wiadomość, chcąc ją sprawdzić, spytał wspomnianych chłopców, którzy potwierdzili zgodność faktu.

ROZDZIAŁ XXXVIII

Rok 1848 i 1849 był straszliwy dla Księdza Bosko. Kler podzielił się na dwie frakcje zwalczające się wzajemnie. Księży liberalnych oraz tak zwanych zacofanych. Lud podburzony przez sekciarzy nienawidził księży uważanych za wsteczników i wrogów niepodległości narodowej. Niektóre wybitne osobistości występowały przeciwko Księdzu Bosko ze względu na nowość jego pomysłów i dzieł, z powodu jak mówili, kompromitowania godności kapłańskiej na widok takiego pospolitowania się z młodzieżą uliczną. Arcybiskup Fransoni, jego dzielna podpora był daleko w Szwajcarii. Prócz wspomnianych trudności, Oratorium znalazło się niebawem wobec bardziej ciężkich jeszcze prób niż poprzednie.

Po daremnych próbach zniszczenia dzieła Księdza Bosko na skutek szatańskiej złośliwości pewnych indywiduów, posiew diabelski z lat poprzednich dawał się wyraźnie odczuć wśród pomocników Księdza Bosko w Oratorium. Kilku z nich dało się ponieść prądowi ogólnemu. W ślad za niektórymi indywiduami domagali się zrzucenia sutanny i chodzenia po świecku. W tym czasie pojawili się księża bez koloratki ubrani po świecku. Liberałowie gorąco popierali taką zmianę, werbowali uliczników wyśmiewających księży ubranych w sutannę. Pewnego dnia jeden ze współpracowników Księdza Bosko wystąpił z projektem wspomnianej reformy stroju, licząc, że przykład Księdza Bosko walnie do tego się przyczyni.

A Ksiądz Bosko z uśmiechem spytał: czy ksiądz rozmawiał w tej sprawie z ks. Cafasso?

Jeszcze nie!

Proszę przekonać, co do noszenia takiego stroju księdza kanonika Anglesio, księdza Cafasso i ks. Borela. Gdy ujrzę ich w nowym stroju, kto wie czy nie przyjdzie na to chęć mnie samemu.

Biskupi zganili lekkomyślne pomysły. Jednostki, którym ciążyła karność kościelna w przedmiocie stroju, wniosły, niestety zarzewie niepokoju i w oratoriach świątecznych. Zabiegali, by oratorium brało udział w publicznych obchodach i festynach, gdzie wiwaty mieszały się z okrzykami: „Śmierć tyranom!” i gdzie głośno wypowiedano się przeciw Religii.

Ksiądz Bosko raz po raz wyjaśniał, że polityką, jakiej ma się uczyć chłopców w Oratorium jest jak unikać grzechu, być wzorowym chrześcijaninem, posłusznym rodzicom i przełożonym, by w swoim czasie zostać uczciwym obywatelem kraju. Dlatego zalecał swym współpracownikom, wystrzegać się wsączania w umysły chłopców idei nieodpowiednich, które tylko będą ich odwozić od wypełniania swych obowiązków.

Te rozropne upomnienia nie zostały przez niektórych wzięte po uwagę i nadal podtrzymywali swe idee. Pomimo, że Ksiądz Bosko postępował z wielką roztropnością, część współpracowników odwróciła się od niego, ujemnie komentując jego wypowiedzi. Ferment również szerzył się wśród młodzieży podniecany ciekawością. Pewne ich grupy nie przychodziły na nabożeństwa a brały udział w festynach, gdzie interesowały ich włoskie stroje narodowe młodzieży występującej publicznie. Rozpowiadali o tym swym kolegom pociągając bardziej lekkomyślnych za sobą do miasta. Zaznaczył się wyraźnie spadek we frekwencji do Sakramentów św. i ogólne rozprężenie dyscypliny.

Tymczasem przesadne komunikaty wojenne, sfingowane przez dziennikarzy obwieszczały zwycięstwo Włochów, tak, iż cały Turyn szalał w triumfalnych manifestacjach. Rzeczywisty stan był odmienny, gdyż front się nie ruszał z powodu układu zaproponowanego przez Anglików. Dopiero 13 lipca Karol Albert zarządził oblężenie Mantuy, 18 lipca Piemontczycy przeważającymi siłami wyparli Austriaków spod Governolo.

Wśród aplauzów nie brakło anty chrześcijańskich haseł. W tymże dniu parlament podalpejski wprowadził ustawę znoszącą zakon Jezuitów oraz Zgromadzenia panien Sercanek, wraz z konfiskatą ich dóbr na rzecz państwa. Wszyscy deputowani, nawet członkowie kleru głosowali na rzecz supresji.

W tym momencie zjawili się dwaj księża w Oratorium św. Alojzego, prosząc Księdza Bosko o pozwolenie, by mogli zaprowadzić chłopców z trójkolorową kokardą i ze sztandarem na miasto, by uczestniczyć w manifestacji publicznej. Ksiądz Bosko dał wyraz swego niezadowolenia i odmówił pozwolenia oraz jednocześnie wydał zakaz uczęszczania w przyszłości na tego rodzaju obchody. Wówczas ci dwaj księża oraz kilku kleryków obalamuconych „Gazetą Ludową”, otwarcie zbuntowali się i oświadczyli, że demonstracja odbędzie się wbrew komukolwiek.

Obaj księża dotrzymali słowa i w niedzielę następną przemaszerowali z chłopcami przez Turyn. Ksiądz Bosko nie zawahał się i zleciwszy porządek na Valdocco ks. Morelowi, wybrał się popołudniu do Porta Nuova. Oświadczył dyrektorowi zdecydowanie, że nie życzy sobie, by ktoś z jego podwładnych mieszał się do polityki, chce absolutnie, by podporządkowano się do jego zarządzeń. Ponieważ przekroczono jego polecenia, dlatego rezygnuje z takiej pomocy, która lekceważy regulamin i wprowadza zamieszanie. Następnie oświadczył:

Dzisiaj ja będę miał kazanie! Wstąpiwszy na ambonę mówił o prawdach wiecznych nie robiąc aluzji do tego, co zaszło. Po błogosławieństwie eucharystycznym, zapytany, kto będzie głosił kazanie w najbliższą niedzielę, rzucił: La faro iò!

Poirytowani naganą ze strony Księdza Bosko, owi zapaleńcy postanowili wziąć za to odwet.

W niedzielę jeden z chłopców w oratorium czytał na podwórzu gazetę „ARMONIA”. W pewnym momencie na dziedziniec wchodzi grupa chłopców z kokardą na piersiach, a starszy niósł proporzec trójkolorowy. Ten podchodzi do czytającego gazetę wyrywa mu ją z rąk, drze na kawałki mówiąc: czas byłoby już skończyć z tym! Poczym podchodzi do Księdza Bosko w otoczeniu młodzieży, zachęcając, by także on przypiął sobie kokardę na piersi. Wyjmuje z kieszeni dziennik OPINIONE mówiąc: Oto dobra gazeta i taką, a nie inną czytać winni wszyscy dobrzy obywatele! Nie czas dawać posłuch wstecznikom i konserwatystom, trzeba działać!

Ksiądz Bosko był zdenerwowany, lecz nie chcąc wywołać dalszych skandali wobec młodzieży, poprosił owego pana, by odłożył dalsze dysputy do prywatnej rozmowy.

O nie, signiore!, obecnie nic nie może być prywatne czy sekretne!, lecz wszystko ma być w jasnym świetle!

W tej chwili dzwonek wzywał chłopców do kościoła. Ksiądz Bosko spodziewał się, że przed ołtarzem namiętności się uspokoją, ale ów kapłan, który zwykle dotąd przemawiał do chłopców wieczorem wystąpił na ambonę i gadał nie dorzeczy przez dobry kwadrans, powtarzając wciąż słowa: emancypacja, niepodległość, wolność. Jedni chłopcy ziewali, inni się śmiali, względnie dobierali rymy z cicha przymawiając po piemoncku: torototela torotota.

Kto najwięcej cierpiał? Ksiądz Bosko, serce mu się krajało. Mówił: „Tego się nie spodziewałem, doprawdy diabeł spletał mi kawał. Boże mój rozprosz zdrożne zamiary i spraw, by moi chłopcy nie zostali zagrożeni”.

Po nabożeństwie zamierzał dać reprimendę temu kapłanowi, lecz nie było na to czasu, gdyż ów pośpiesznie zebrawszy wokół siebie zwolenników i sformowawszy z nich oddział, z hymnem narodowym na ustach opuścił Oratorium powiewając z zapalem swą chorągiewką. Zbuntowana grupa stanęła na wzgórzu Kapucynów. Tam przyjęto wniosek nie uczęszczania więcej do Oratorium, chyba, że zostaną należycie powitani ze sztandarem i kokardami trójkolorowymi.

Ksiądz Bosko pomimo doznanego zawodu nie stracił ducha i nie ustąpił na jotę wobec podobnych zajść. Zresztą nie uważał za stosowne zwlekać z decyzją. W ciągu tygodnia napisał listy do swych dotychczasowych katechistów, którzy zamiast nauczać prawd wiary bawili się w politykę. W uprzejmych słowach podziękował im za wszystko, co uczynili dla Oratorium i zapowiadał, że już nie będzie potrzebna ich pomoc, i że nie mają, po co przychodzić do Oratorium.

Wobec tak nieoczekiwanej decyzji, niektórzy z nich wspólnie próbowali odciągnąć chłopców od Księdza Bosko odwiedzając ich w warsztatach i sklepach, względnie zatrzymując ich na ulicy, gdy podążali do swych oratoriów tak, iż zdołali sobie skaptować najstarszych.

Klerycy i księża, którzy poprzednio pomagali Księdzu Bosko, również z różnych pozorów i powodów odsunęli się od niego. Nie mała liczba, katechistów została powołana pod broń, niektórzy z wahających się dali się pociągnąć namowom kolegów, którzy odeszli. Seminarium i Konwikt Kościelny zajęte przez wojsko, też nie mogły pośpieszyć mu ze zwykłą pomocą. Tak, więc Oratorium na Valdocco było prawie wyludnione, bo przychodziło do niego zaledwie 40 – 60 chłopców, gdy poprzednio w niedzielę i święta uczęszczało tu ponad pięciuset chłopców.

Z powodu tej dezercji, Ksiądz Bosko musiał przez jakiś czas samotnie dźwigać ciężar pracy. Od rana aż do południa, w szkole, na rekreacji, nie było nikogo prócz Księdza Bosko i jednego lub dwóch kapłanów, którzy gdzie indziej byli zajęci, dorywczo tylko zjawiali się w Oratorium. Pozostałą część dnia sam asystował, prowadził chłopców na naukę katechizmu. Zaczynał psalmy nieszporne nie nakładając komży, bo trzeba było od czasu do czasu wyjść z prezbiterium i dopatrzeć porządku. Po odśpiewaniu psalmów wychodził na ambonę, by wygłosić kazanie zakończone błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu.

Po nabożeństwie zatrzymywał się z młodzieżą do późnego wieczora. Wreszcie odprowadzał chłopców do najbliższych ulic, by nie spotkała ich zła przygoda na błoniach Valdocco.

Do pomocy pozostał mu tylko jeden wierny przyjaciel a był nim ks. Borel. Ten zajęty w Instytucie markizy Barolo, w więzieniach i wielu innych zakładach dobroczynnych, znajdował jeszcze czas na pracę w Oratorium. Rezygnował z wypoczynku, poświęcając się słuchaniu spowiedzi, głoszeniu nauk w popołudniowe święta, by ulżyć przyjacielowi w trudach. Wieczna chwała temu niezrównanemu kapłanowi!

Jedna rzecz leżała na sercu Księdzu Bosko: zdobyć grupkę chłopców solidnych, by uformowani przez niego byli wzorem dla innych. W tym celu tego roku urządził rekolekcje. Zaproponował je niektórym, jakich uważał za dobry materiał. Dla nich uzyskał jeden tydzień wolny od rodziców i majstrów, do swej dyspozycji. Tak powstała jego pierwsza grupa przybocznych. Rekolektanci przebywali cały dzień w Oratorium, uczestniczyli we Mszy św. wysłuchiwali różnych pouczeń, spożyli obiad razem z Księdzem Bosko. Z braku łóżek, część ich sypiała w domu. Kaznodzieje byli specjalnie dobrani, a nauki i przykłady dostosowane do poziomu słuchaczy. Rekolekcje przyniosły korzyść zarówno dla nich jak i dla Oratorium. W przyszłości niektórzy z tych chłopców wstąpią do zgromadzeń zakonnych i pozostaną w świecie prowadząc wzorowe życie.

Przytaczamy pewien humorystyczny wypadek z owego czasu. Mianowicie, pewien chłopiec chcąc dobrze odprawić spowiedź spisał grzechy w notatniku, który zgubił. Biedaczek

wpadł w depresję płacząc rzewnie. Koledzy usiłowali go pocieszać, wreszcie zaprowadzili go do Księdza Bosko.

Jakie masz zmartwienie, mio caro Giacomino? Czyś chory? Lub może ktoś cię skrzywdził?, pytał Święty głaszcząc go po głowie.

Chłopak uspokoiwszy się przez łzy wykrztusił:

Zgubiłem moje grzechy!

Koledzy wybuchnęli wesołym śmiechem.

Ksiądz Bosko zaś dodał żartobliwie:

O jak dobrze żeś zgubił grzechy, a jeszcze lepiej, jeśli ich już nie znajdziesz, bo nie mając grzechów pójdziesz do nieba!

Pocziwy chłopiec myślą, że nie rozumieją, dodał:

Zgubiłem notatnik z grzechami!

Na to Ksiądz Bosko wyjmując z kieszeni jego sekrety:

Bądź spokojny, mój drogi, te grzechy dostały się w dobre ręce, Oto one. Chłopczyk rozweselony z uśmiechem powiedział:

Och, gdybym wiedział, że ksiądz Bosko je znalazł, to zamiast płakać śmiałym się, dziś wieczór przystąpiwszy do spowiedzi powiedziałbym: Ojcze, oskarżam się ze wszystkich moich grzechów, jakie Ksiądz ma w kieszeni.

Wspomniane zebrania odbywały się w ścisłym gronie. Było trzynastu chłopców, między innymi: Feliks Reviglio, Józef Buzzetti, Karol Gastini, Jacek Gravano, Dominik Borgialli i inni.

Spokój w owe dni w otoczeniu Księdza Bosko kontrastował z burzliwymi agitacjami w mieście. Zdanie jednego ze świadków, na placach miejskich odbywały się tak burzliwe zebrania, jak by to był koniec świata.

Kłęski ponoszone przez Włochów na froncie podniecały te namiętności. Radetzky z sześćdziesięcio tysięczną armią przechodził do ofensywy. Dwudziestego drugiego lipca po jednodniowej bohaterskiej obronie, Piemontczycy wycofali się spod Rivoli, a następnego dnia Austriacy zaatakowali i zajęli wzgórze Sommacampagna i Custozza, od których jednak zostali wypędzeni przez króla Karola Alberta z najwyższym wysiłkiem. Lecz w dniu następnym król był zmuszony je opuścić pod przeważającymi siłami wroga. Zagrożony z flanki, straciwszy Voltę, którą na próżno usiłował odbić generał Sonnez, dał rozkaz do odwrotu. Dnia trzydziestego pierwszego przeprowadził się przez rzekę Adyga z armią, której brakowało żywności, całkowicie wyczerpany trudami, upokorzony z coraz bardziej topniejącymi siłami na skutek ustawicznych dezercji żołnierzy.

Dwudziestego drugiego lipca rząd wydał dekret obwołujący pospolite ruszenie. Zwrócił się do proboszczów, by przekonywali lud o konieczności „świętej wojny”, gdyż chodzi o obronę Ojczyzny, monarchii i politycznej niezawisłości Stolicy Świętej, ponieważ zwycięska Austria zniszczyłaby państwo Piemontskie i odebrałaby papieżowi Legację. Apelowano również do episkopatu, by kler zanosił modlitwy błagalne do Boga w chwili groźnego niebezpieczeństwa dla Ojczyzny. Równocześnie Ojcowie Kapucyni upoważnieni do tego przebiegali miasta i wsie głosząc z ambon krucjatę na rzecz ocalenia Ojczyzny.

ROZDZIAŁ XXXIX

W owych dniach depresji przybył do Turynu Gioberti a dnia osiemnastego lipca „Arminia” zamieściła notatkę, którą można by uważać za osobliwą, gdyby nie ówczesna trudna sytuacja wymagająca szczególnej roztropności od pisarza: „Obiegają pogłoski, że niebawem stanie wśród nas największy filozof, znakomity obywatel Gioberti. Niechże przybędzie i swą mową położy tamę niektórym zuchwalcom występującym przeciw wierze katolickiej, Kościołowi i jego ministrom. Niech zaprzestaną niektórzy wzywania imienia pewnej Osobistości drogiej Włochom, dla usprawiedliwienia swego zuchwalstwa i obrony innych błędnych doktryn. Niech dowiedzą się z ust jego własnych, że nie uznaje ich zasad i nie ma nic wspólnego z nimi, prócz tego, żeby mogli przejrzeć i nawrócić się”.

Gioberti stanął w Turynie pierwszego sierpnia i natychmiast otrzymał nominację na ministra bez teki wchodząc w skład nowego pospiesznie sformowanego gabinetu. Ustanowił swym sekretarzem adwokata Giambattystę Gal, od lat pełniącego obowiązki przy ministerstwie spraw zagranicznych, męża jak najbardziej katolickiego, będącego w przyjaznych stosunkach z hr. Cezarem Balbo, Avogadro Pellico i Cezarem Cantù. Od początku urzędowania pozostawał w kontakcie z Księdzem Bosko i zachował dla niego szacunek aż do śmierci.

Stosunki z Galem być może, ułatwiały Księdzu Bosko rozmowę z Giobertim. Poszedł do niego w towarzystwie ks. Borela, kolegi ministra z ławki szkolnej. Jest prawdopodobne, że Księdzu Bosko znane były tajne knowania zbłąkanego kapłana przeciwko Kościołowi, pragnął jednak wybadać wnętrze jego duszy, by przekonać się, na ile słuszne były obawy katolików, oraz czy można było mieć jakąś nadzieję, co do niego. Przechwalał się w swych książkach, że jest entuzjastycznym wielbicielem dzieł papieży, co mogło być oznaką, że mimo błędów, nie całkiem zszedł na manowce. Mając zaufanie czynników rządowych, łatwo mógł dostać ster rządów w swe ręce, przeto Ksiądz Bosko chciał uprzedzić ujemne referencje wrogów Oratorium i zyskać jego przychylność.

Gioberti przyjął serdecznie swego dawnego kolegę ks. Borela oraz dyrektora Oratoriów, których działalność zainteresowała go. Gdy rozmowa przeszła na temat podróży do Rzymu, papieża, kwestii niepodległości Włoch, Gioberti pozwolił sobie na lekceważące wyrażenie o Piusie IX i o szczerości jego względem ojczyzny włoskiej, wspomniawszy też, że odmowa papieża wypowiedzenia wojny Austrii ostudziła zapał wielu Włochów w momencie walki z nią.

Skargi te były bezpodstawne i zdradzały złe usposobienie nowego ministra. Wszak naturalnie, że papież jako ojciec wszystkich ludów nie chciał wojny. Zresztą, któż bardziej kochał swoją ojczyznę miłością prawdziwie chrześcijańską niż Pius IX?

Zaproponował wszystkim państwom wąskim wspólny sojusz celny jako zarodek ligi politycznej, dzięki której mogliby się wspólnie bronić przeciw knowaniom wewnętrznym bez uciekania się do pomocy obcych. W tym też zaproponował królowi Karolowi Albertowi sojusz wojskowy obronny, do którego mogliby przystąpić wszyscy książęta włoscy. Lecz w Turynie z tym się nie zgodzano.

Ksiądz Bosko, który znał te szlachetne wysiłki papieża, nie mógł znieść, by Gioberti występował jako sędzia i cenzor Najwyższego Hierarchy Kościoła. Gdy chodziło o obronę honoru i praw Wikariusza Jezusa Chrystusa, nigdy nie milczał, nawet w obecności wysokiego dostojnika, nie zważając na żadne konsekwencje swej śmiałości. I teraz także wziął w obronę papieża w formie jednak uprzejmej, by nie urazić rozmówcy.

Po dość długiej konwersacji rozstali się w dobrych stosunkach. Lecz Ksiądz Bosko z ciężkim sercem opuszczał gabinet ministra i wrócił do Oratorium, gdzie nań czekało kilku przyjaciół kapłanów wysoce zaciekawionych przebiegiem rozmowy. Ksiądz Bosko podzielił się swymi wrażeniami i zakończył następującym zdaniem: „Gioberti skończy źle, ponieważ śmiało osądzać postępowanie Stolicy Apostolskiej!”.

Stwierdzali to obecni świadkowie, jak Feliks Reviglio, wraz z jego kolegami, którzy to słyszeli z ust Księdza Bosko.

Faktem znamienitym być może na skutek tej rozmowy było, że w latach 1848 – 1849 na Oratorium nie spadło żadne prześladowanie, pomimo knowań antyklerykałów i ciężkiej sytuacji politycznej kraju.

Karol Albert cofnąwszy się do Mediolanu wraz ze swymi oddziałami próbował jeszcze stawić czoło nieprzyjacielowi. Z braku jednak dostatecznych sił dla ufortyfikowania miasta czwartego sierpnia zmuszony został skapitulować przed generałem Radetzkym dla uniknięcia zbytecznego przelewu krwi. Ten akt roztropny podyktowany słuszną polityką i względami humanitarnymi nie podobał się rozagitowanej części obywateli Mediolanu. Tłum oblegał pałac królewski wznosząc okrzyki: Śmierć zdrajcy!. Nie mniej odważny władca ukazał się na balkonie dla uciszenia tumultu. Lecz nie wiele brakowało, by jego życie zostało mu odebrane przez własnych obywateli. Noc z piątego na szósteo sierpnia była istnym piekłem dla króla. Nieszczęśliwy monarcha uszedł cudownie z rąk zamachowców i pieszo w nocy w przebraniu schronił się do Vigevano. Wojska wróciły do Piemontu, Austriacy zaś stanęli nad lewym brzegiem Teino a dziewiątego sierpnia zawarto zawieszenie broni.

Te niepomysłne wieści wywołały u mieszkańców stolicy przygnębienie i trwogę. W Oratorium na Valdocco wznoszono modły o ocalenia władcy, przez cały dzień młodzież dała dowody swego uczucia obywatelskiego oraz ducha katolickiego.

Trzeba było uciekać się do modłów, gdyż ferment rewolucyjny wzrastał gwałtownie. W ślad za Karolem Albertem przybywały krocie ochotników i zbiegłych z prowincji lombardo-weneckiej sekciarzy korzystających z użyczonej im wspaniałomyślnie gościny przez rząd piemoncki. Ci zamiast przyłożyć się z miejscowymi czynnikami do odrobienia następstw wojny, zaczęli spiskować przeciwko Kościołowi i klerowi, wszczynając nowe burzliwe manifestacje polityczne. Kierowano ataki zwłaszcza na biskupów. Arcybiskup Vercelli oddał do użytku wojska, seminarium i 14 kościołów a magistrat pretendował do zajęcia dalszych czterech kościołów i dwu klasztorów, podczas gdy teatr i inne budynki publiczne były wolne. Wtedy Arcybiskup stanął odważnie przed radą magistracką w obronie praw religijnych oraz winnego względu kościołom, których liczba nie wystarczała dla kultu bożego. Poczytano to za obrazę władzy publicznej. Gawiedź otoczyła jego pałac wykrzykując wyzwiska i groźby, a nawet minister Pinelli skierował do Arcybiskupa pismo obelżywe.

Tymczasem chłopcy zbuntowani z Oratorium gromadzili się na otwartym polu ze swymi przywódcami. W niedzielę i święta szli tu i tam po różnych kościołach, udawali się na Superge, zbierali się na błoniach w pobliżu Turynu, lecz nie dbano o naukę katechizmu. Natomiast urządzano sute podwieczorki, wesole wycieczki, uczęszczano na widowiska i pokazy wojskowe. Młodzież chciwa rozrywek bezkrytycznie ulegała tym sugestiom. Pozwalało sobie przy tym na oszczerstwa i niewybredne krytyki pod adresem Księdza Bosko zarzucając mu, co najmniej, że jest na pół zwariowanym wstecznikiem. Plotki te obiegały całe miasto, stąd także w prasie pojawiły się artykuły przeciwko niemu zaopatrzone nagłówkami: Rewolucja odkryta na Valdocco!; Ksiądz Bosko na nieprzyjaciela Ojczyzny.

Wspomniane ataki mogły bardzo zaszkodzić Oratorium, gdyż podburzały opinie publiczną przeciwko niemu. Lecz Ksiądz Bosko zachował spokój. Wszak sny, które miał jeszcze w Konwikcie, zwłaszcza ów o alei róż, przepowiadały te wydarzenia.

Wszyscy mnie opuścili, słyszał skargę z ust Księdza Bosko Karol Gastini, lecz mam za sobą Boga, kogóż mam się, więc obawiać? Wszak to dzieło jest Jego, nie moje i On sam pomyśli jak je dalej prowadzić. Istotnie, następne fakty potwierdziły to przewidywanie.

Pomimo to nie zaniechał ludzkiej roztropności. W Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii panny postanowił publicznie rozdać nagrody najpilniejszym oratorianom. Z tej okazji przygotował akademię nacechowaną uczuciami zarówno religijnymi jak i patriotycznymi. Wielu chłopców wyćwiczonych przezeń w tego rodzaju występach opuściło go. Bóg sam wie ile go znowu kosztowało przygotowanie śpiewów, muzyki,

deklamacji i wyuczenie nowych chłopców nie obeznanych z tym. Na zaproszenie przybyła wielka liczba osobistości ze sfer rządowych, arystokratycznych, nawet znanych liberałów, wśród których jak się wydaje figurowało nazwisko Aportiego. Uroczystość wypadła wspaniale. Program akademii nosił tytuł: „Występy Oratorium św. Franciszka Salezego na tle Starego Testamentu, 15.VIII.1848 r., godz. czwartej popołudniu.

W akademii splatały się wątki z Dziejów Biblijnych od stworzenia świata aż do narodzenia Chrystusa, urozmaicone śpiewami religijnym z odpowiednią inscenizacją. Przy końcu odśpiewano hymn na cześć króla Karola Alberta, Piusa IX, następnie nastąpiło rozdanie nagród.

W parę tygodni później król Albert Karol dał dowód swego przywiązania do Głowy Kościoła w liście pisanym do Piusa IX pod datą 10 września 1848 roku. Oto niektóre wątki świadczące o usposobieniu króla:

„Ojcze święty, czasy są bardzo złe. Jesteśmy ukarani plagami i doświadczeni gniewem Boga. Och! Ileż razy pragnąłem otworzyć Waszej Świątobliwości swe serce i zwierzyć mu się z mych okropnych cierpień. Lecz przez to jeszcze powiększyłbym swoją mękę. Obecnie jednak stanęliśmy w tak krytycznym punkcie dla Religii, że nie mogę już zwlekać z tym...

Nawet wojna nie oszczędziła naszego kraju, podając umysłom ludzkim zdrowsze myśli. Wasza Świątobliwość wie dobrze, co wyrządzono u nas przeciwko Kościołowi i zakonom podczas mej nieobecności w Turynie. Serce mi się kładzie! Ojcze święty, zło jest tak wielkie, że środki ludzkie nie wystarczają, potrzeba tu jakiejś wielkiej łaski Boga na uleczenie, gdyż to zło jest powszechne i bez cudu Bożego nie ma żadnej nadziei.

Jestem przekonany, że uczyniłem wszystko, co było w mojej mocy dla dobra Religii i mojego państwa. Obecnie jednak nie czuję się być dalej królem i czekam końca wojny i podpisania pokoju, by abdykować i opuścić kraj i dokonać swych dni w zapomnieniu i pokucie.

Ponawiam wyrazy mej głębokiej wdzięczności względem Waszej Świątobliwości i błagam o błogosławieństwo. Całując Jego stopy z najgłębszą czcią pozostaję, Ojcze święty o Waszej Świątobliwości.

Umill,mo obbl.mo Servo e Figlio – Karol Albert”.

Taki władca musiał być kochany przez swoich podwładnych i podopiecznych, w liczbie, których znajdowali się wychowankowie Księdza Bosko.

Czternastego września o godz. 3.30 z rana Karol Albert drogą z Aleksandrii wjeżdżał do Turynu.

Opowiadał hr. Edward Mella, że w owym czasie czterech wygnanych Jezuitów znalazło schronienie w mieszkaniu pewnego inżyniera byłego ich wychowanka. Pewnego wieczoru, do bramy domu zapukał brygadier karabinierów z paru towarzyszącymi osobami pytając:

Czy tu mieszka inżynier SP?

Do usług!

Czy mogę panu zawierzyć?

Nie kłamię, proszę wejść do mieszkania i spytać rodzinę. Wówczas brygadier skinął głową by weszli do środka. Następnie wyjmując portfel i zwracając się do inżyniera mówi:

Sua Maestra dziękuje panu za gościnność, jakiej użyzył pan Ojcom Jezuitom i posyła mu cztery tysiące lir na poczet bieżących wydatków.

ROZDZIAŁ XL

Buntownicy sprawiwszy tyle przykrości Księdzu Bosko, przez jakiś czas odciągali od oratoriów na Valdocco i Porta Nuova swymi zabiegami chłopców, którzy nieopatrznie dali im się skusić. Lecz do trzech razy sztuka. Stopniowo prawie wszyscy powracali do Oratorium, bądź ze względów przywiązania do Księdza Bosko, bądź też rychło spostrzegli się o zakłamaniu tych, którzy posługiwali się presją, a nie kierowali się miłością, z czasem też ostygła zapalał zarządzania pochodów na rzecz Italii.

Ksiądz Bosko chętnie przyjmował powracających synów marnotrawnych, postawił jednak warunek, by każdy z nich przedstawił mu się osobiście. Był to skuteczny środek na ustanie wszelkich niesnasek i większość chłopców wróciła przepraszając i postanawiając poprawę. Niektórzy jednak ze starszych nie chcieli się temu poddać.

Cóż jednak za cel stawiali sobie owi buntownicy? Być może chcieli pozyskać i przeciągnąć na swą stronę choćby część Oratorium i nadać mu własną odmienną orientację. Można przypuszczać, że kryła się za tym czyjaś ręka demagogiczna. W każdym razie tego rodzaju machinacje mogły przynieść wielką szkodę Oratorium. Jeśli tak się nie stało, zawdzięcza się to opiece Najświętszej Dziewicy, która zawsze je wspierała i broniła przeciw wrogim zasadzkom.

Ksiądz Bosko nie żywił złości względem owych buntowników. Wielu z nie powróciło, inni zostali przyjęci przez Księdza Bosko z miłością i pełnili dawne swe funkcje w Oratorium św. Alojzego.

Pomimo skrajnych idei politycznych, Książa ci porzuciwszy poprzedni fanatyzm sprawowali się przykładowo.

Bóg dopuszczając upokorzenie na swe sługi nie omieszka wywyżżyć ich w swoim czasie, zawstydzając przeciwników. Główny sprawca owych nieporządków znalazł się w tak przykrych okolicznościach, że zmuszony był prosić o wsparcie Księdza Bosko. Gdy udał się do Vercelli, tamtejszy biskup zabronił mu odprawiania Mszy św. i głoszenia kazań, jeśli nie przedstawi mu zaświadczenia od Księdza Bosko. Było to dla owego kapłana wielkim upokorzeniem. Wolał się raczej zwrócić z pismem do Kurii w Turynie, które jednak zostało dorzucone.

Koniec końcem musiał jednak przyjść do Księdza Bosko, który przyjął go uprzejmie i chętnie podpisał żądane zaświadczenie z uwagą, że ów kapłan pracował wiele z nim razem dla dobra młodzieży

Tymczasem Ksiądz Bosko starał się zaradzić skutkom owych dezercji, zmuszony własnym personelem wspierać Oratorium św. Alojzego, które podupadło. Oto, co sam na ten temat pisze:

„... Już dawniej zwłaszcza w obecnej potrzebie musiałem szukać pomocników. Wybrałem kilku chłopców i postanowiłem z nimi pracować, i tak jakoś szło. Zaledwie dostałem kleryka, nie wiadomo było, czym go obarczyć, tak wiele było pracy. Przypomniałem sobie kleryka Askaniusza Savio, któremu zleciłem kantorowanie na nieszpórach, część asystencji i katechizacji oraz wiele innych spraw. Miałem wielką ulgę, mogłem parę chwil zastanowić się nad kazaniem, nie troszcząc się o chłopców. I tak, pomimo tych pomocników pod wieczór byłem ledwie żywy, bez nich jednak nie mógłbym się obejść. Ważnym zadaniem było wciąż dokooptowanie nowych, w miarę jak zauważyłem, że mieli do tego zdolności. Równocześnie obserwowałem, czy niektórzy mieli skłonności do życia wspólnotowego, by zatrzymać ich w domu. Nie pozostawiałem ich samym sobie, lecz kierowałem nimi, okazując możliwie najwięcej zaufania. Posyłałem ich na wakacje na wieś do mych przyjaciół, czy to do Castelnuovo, zapraszałem raz jednego, to drugiego na obiad do siebie, pozwalając by przychodzili wieczorem czytać, pisać, pogawędzić i zabawić się. W ten sposób przeciwdziałiałem postronnym namowom, którym ulegali poprzedni buntownicy. Włożyłem wiele trudu, by uformować ich, jak pragnąłem, to też później najlepsi z nich oddali mi doprawdy bardzo poważne usługi.

Pierwszym klerykiem był współrodak Askaniusz Savio, którego posłał do przeegzaminowania z łaciny Księdzu Bosko ksiądz proboszcz Cinzano. Od tego czasu ujęty sympatią do świętego kapłana, przywdziawszy sutannę w Domu Cottolengo, za pozwoleniem Kurii zamieszkał u Księdza Bosko, pomagając mu w Oratorium. Oto, co sam o tym pisze:

„Od chwili, gdy wstąpiłem do Oratorium w 1848 roku, czułem wielką sympatię do Księdza Bosko, uważając go jakby za swojego ojca. Przebywałem z nim przez cztery lata jako kleryk. Aż do śmierci cieszyłam się jego zaufaniem. Zlecał mi kazania do sióstr, spowiadanie chłopców”. Ten kapłan później był profesorem z teologii moralnej, dyrektorem Rifugio, wicedyrektorem seminarium turyńskiego. Przebywając w Oratorium nie zaniechał studium świętej teologii, na co kładł nacisk sam Ksiądz Bosko.

Ks. Askaniusz Savio brał żywy udział we wszystkim, co czynił dla przyciągnięcia chłopców Ksiądz Bosko. Ten wysyłał go na ulice i błonia Valdocco, by wyszukiwał chłopców i przyprowadzał do Oratorium. Posyłał również z katechizacją do Oratorium św. Alojzego, oraz by kierował szkołą. Nie łatwe było zadanie powierzone młodemu klerykowi. By się nie zniechęcał napotykanymi trudnościami, Ksiądz Bosko często powtarzał mu słowa, jakie zwykł wypowiadać do swych pomocników: *Esto vir!*

Niebawem do kleryka Savio dołączył się Józef Brosio, który był dla Księdza Bosko również nie małą podporą. Ten wróciwszy z pułku bersalierów, w którym służył, pilnie uczęszczał do Oratorium żywiąc względem Księdza Bosko szczególne przywiązanie. Przychodził do Oratorium w mundurze wojskowym, dlatego chłopcy nazywali go „berseliere”. Ponieważ znał doskonale wojskową musztrę i ćwiczenia polowe, proszono go, aby je zorganizował w Oratorium. Za zgodą Księdza Bosko zorganizował kompanię z chłopców najzręczniejszych i bystrych. Uzyskano od władz około dwustu kolb bez lufy, sporządzono odpowiednią laskę do ćwiczeń a Beseliera nosił ze sobą trąbkę. Po pewnym czasie Oratorium miało wyćwiczoną brygadę, która mogła rywalizować z Gwardią Narodową. Chłopcy wprost przepadali za tymi ćwiczeniami i oglądali je chciwie. W większe uroczystości milicja oratoryjna utrzymywała porządek w kościele. Niekiedy tak po mistrzowsku wykonywała ćwiczenia, że służyły one jako interesujące pokazy nagradzane hucznymi oklaskami. Otóż wspomniane ćwiczenia gimnastyczne przeniesione z wojska ściągały z powrotem chłopców do Oratorium żadnych nowości i zwerbowały innych, goniących za tego rodzaju nowościami z pominięciem nabożeństw kościelnych. Dziennik „ARMONIA” często pisał o tych ćwiczeniach wojskowych.

To małe wojsko sprawiło nie jeden raz wielką przykrość Matusi Małgorzacie. Otóż w głębi podwórza znajdował się niewielki ogródek warzywny uprawiany jej rękoma. W jakieś święto bersaliere dał sygnał trąbką i podzieliwszy swój hufiec na dwie grupy chciał dać pokaz bitwy przyglądającym się gościom. Wyzaczył, która grupa winna się cofnąć i uznać za pokonaną. Poleciał zwłaszcza, by w razie dotarcia do płotu zatrzymać się. Wydaje sygnał do walki. Obie grupy z głośnym hurra rzucają się do bitwy. Brakowało tylko huku armat, zabitych i rannych...

Widzowie oklaskiwali walczących z fantazją chłopców. Ci podnieceni nie zważali na nic i w pewnej chwili strona zwycięska natarła na ogródek Małgorzaty, obaliła płot i zdeptała wszystko do cna. Bersaliere trąbił, wołał, wszystko na próżno. Z jarzyn nie pozostało śladu. Na ten widok Matka Małgorzata zwracając się z wyrzutem do syna mówi: Patrz Janie, co mi zrobił bersaliere: moje jarzyny zniszczone!

Ksiądz Bosko z uśmiechem współczucia odpowiedział: no cóż mamusiu to są chłopcy. A do generała speszonego z powodu przykrości sprawionej Matusi Małgorzacie powiedział parę słów zachęty i wyjmując torebkę z cukierkami polecił rozdać zwycięzcom i zwyciężonym.

Ogródek niebawem zniknął udostępniając miejsce do gry dla chłopców. A Brosio uczęszczał do Oratorium aż do 1860 roku. Jego trąbka dostała się jako fant na loterię na rzecz oratorium z napisem: „trąbka, dar pewnego bersaliera”.

Prócz gier dla pociągnięcia chłopców, Ksiądz Bosko zorganizował również dożywianie dla pewnej liczby młodzieży. Przychodzili, więc na obiad wspólnie z internistami korzystając z dobroczynności kapłana, dla którego był to jeden więcej środek do czynienia dobra i utwierdzania w cnocie młodzieży.

Chcąc wszystkim sprawić przyjemność, zachęcił, by przychodzili na zmianę grupami poczynając od niedzieli. Obciążyło to finanse Księdza Bosko, kosztowało trudu Matusi Małgorzaty do momenty, kiedy skończyły się agitacje publiczne. Dzięki tym i innym pomysłom Księdza Bosko stało opuszczanie Oratorium przez chłopców. Pewien dziwny fakt potwierdził dobrą ich wolę. Otóż w Oratorium uroczyście obchodzono Święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Około 650 chłopców wypowiadało się mając przystąpić do Komunii św. Ksiądz Bosko odprawiał Mszę św. myśląc, że puszka była pełna, a tymczasem Józef Buzzetti zapomniał postawić na ołtarz innej do konsekrowania. Spostrzegł to dopiero po Podniesieniu. Ksiądz Bosko rozpoczął rozdawać Komunię św. trochę zaniepokojony na widok tak wielkiej liczby młodzieży. W tym strapieniu, że będzie musiał odesłać bez Komunii św. bardzo wielu chłopców, wzniósł oczy ku niebu i nadal komunikował. I oto stał się cud, gdyż biedny Buzzetti klęczący myśląc, że winien będzie wielkiej przykrości sprawionej Księdzu Bosko spostrzegł, że Hostie mnożyły się w ręku kapłana mimo, że podawał całe Komunikanty chłopcom. A przecież nawet przełamywane te nieliczne nie wystarczyłyby na obdzielenie wszystkich.

Buzzetti po nabożeństwie zwierzył się z tym niektórym kolegom, którzy również zauważyli ten fakt, na dowód, czego pokazywał puszkę napełnioną w zakrystii. Niejednokrotnie opowiadał o tym cudzie gotów zeznać pod przysięgą, czego i my byliśmy świadkami.

Sam Ksiądz Bosko potwierdził fakt 18 października 1863 roku. W rozmowie z kilkoma klerykami, był pytany odnośnie tego, co opowiadał Buzzetti. Spoważniał na obliczu, a po chwili odpowiedział: „Tak, choć była niewielka ilość komunikantów, wykomunikowałem wszystkich przystępujących, a była ich wielka liczba. Przez ten cud Zbawiciel nasz chciał pokazać jak miłe mu są pobożne częste Komunie św.”.

Spytany, co odczuwał w tej chwili, odrzekł:

„Byłem wzruszony, lecz spokojny. Myślałem: Większym cudem jest konsekracja niż pomnożenie Świętych Postaci. Lecz za wszystko niech będzie chwała Bogu”.

I zaraz zmienił temat rozmowy.

Gdy Ksiądz Bosko wyjeżdżał na parę dni odpoczynku do Becchi, wtedy musiał dla odprawienia Mszy św. chodzić do kościoła w Capriglio, względnie do kaplicy publicznej w Morialdo, odległej o parę kilometrów, co w dżdżystej porze roku za względu na błotniste drogi, było mocno utrudnione. Dlatego polecił swemu bratu pewne przeróbki w domu, by można było urządzić kaplicę. Równocześnie skierował do Kurii następujące pismo:

Eccellenza Reverendissima – Ks. Jan Bosko z Castelnuovo d'Asti okresowo przebywający w Becchi wiosce położonej w tym okręgu, z uwagi na złe drogi do parafii, zważywszy na dobro mieszkańców wioski, prosi pokornie W.E. o wydelegowanie Przewielebnego Księdza Dziekana z Castelnuovo, lub w jego nieobecność samego suplikanta do poświęcenia kaplicy urządzonej tam, by można było w niej odprawiać Mszę św. W nadziei wysłuchania kreśli się etc.

Dekretem z 27 września 1848 roku sekretarz generalny ks. Filip Ravina w imieniu nieobecnego Arcybiskupa, delegował księdza Antoniego Cinzano do stwierdzenia, czy zostały zachowane przepisy kościelne i następnie jej poświęcenia z warunkiem zachowania wszelkich praw Arcybiskupa oraz proboszcza, łącznie a władzą sprawowania przez proboszcza we wspomnianej kaplicy wszelkich funkcji kościelnych w każdym czasie i na zawsze.

Ksiądz Bosko z początkiem października, przybył do Becchi z gromadką chłopców z Oratorium. Miedzy nimi był również niejaki Castagno żyjący jeszcze w 1902 roku. W dniu 8 października, ks. Cinzano poświęcił kapliczkę pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej.

Był to pierwszy przybytek poświęcony przez Księdza Bosko Bogu i Matce Najświętszej z wdzięczności za dobrodziejstwa, jakich doznał w tym miejscu. Pierwszy raz odprawiono w niej uroczystość Matki Bożej Różańcowej przy dużym udziale miejscowej ludności. Oratorianie zatrzymali się przez cały tydzień uweselając swym pobożnym śpiewem mieszkańców wioski przez nowennę i święto. Od czasu poświęcenia tej kaplicy, Ksiądz Bosko każdego roku udawał się tam aż do 1869 zabierając ze sobą najwzorowszych ze swych chłopców śpiewaków. Głosił kazania przez całą nowennę, spowiadał i komunikował parafian bardzo zadowolonych z tej obsługi religijnej. Tradycja ta była wiernie zachowywana przez Salezjanów. Frekwencja dla sakramentów była bardzo wielka. Przybywało wtedy wielu z Chieri, Buttigliera, Castelnuovo i innych okolicznych wiosek, by spowiadać się u Księdza Bosko.

Pusta beczka odpowiednio nakryta służyła za kazalnicę, z której Ksiądz Bosko względnie inny kapłan, głosili chwałę Różańca. Na tej ambonie zdarzyło się, że ks. Cagliero w czasie

kazania ku czci Madonny, wobec stłoczonej ludności w pewnym momencie straciwszy grunt pod nogami zapadł się do beczki ku wesołości słuchaczy. Ze względu na małe rozmiary kaplicy, kapela i śpiewacy wraz z ludźmi stali na zewnątrz. Niekiedy iluminacja lub teatrzyk kończyły uroczystość.

Ksiądz Bosko po odpuście wracał śpiesznie do Turynu, zabierając ze sobą ośmioletniego bratanka Franciszka, by dać mu należne wychowanie. Pomimo, że brat Józef świadczył materialnie na rzecz Oratorium przez wiele lat, jednak Ksiądz Bosko chciał, by był traktowany bez żadnych wyjątków. Musiał jednak nieco ustąpić by nie zasmucić czułego serca matki, która pragnęła, by stołował się ze swym stryjcem.

W październiku wyszła ustawa o publicznych szkołach. Utrzymywano jednak w zakładach wychowawczych praktyki religijne, jak Mszę niedzielną, rekolekcje wielkanocne, ale odjęto władzom kościelnym mianowania dyrektorów duchownych i nadzór nad wykładami religii na uniwersytecie i w szkołach publicznych i prywatnych. Nauczanie było odtąd świeckie. Seminarium jak dawniej podlegały Biskupom. Za studia w nich nie przyznawano stopni naukowych o ile szkoła nie stosowała się do regulaminów państwowych.

Wobec tego Ksiądz Bosko widział wieka potrzebę organizowania szkół katolickich za wszelką cenę i obmyślał szeroki plan, jakby wyjść z pomocą w chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Obawy jego były słuszne.

Od czasu do czasu uczęszczał na wykłady literatury słynnego profesora Piotra Aleksandra Paravii, a przy tym obserwował, jaki duch panował na nich. Niestety, skonstatował złe nastawienie wielu studentów i wykładowców występujących przeciwko Kościołowi.

Razu pewnego padło z ust profesora pedagogii i filozofii następujące słowa: „Kiedyś nauczanie całkowicie było w rękach księży, obecnie musi przejść w ręce świeckich. Przyjdzie czas, że kler będzie zmuszony uczyć się od nas”. Takie były plany sekciarzy, usiłujących wydobyć się spod władzy duchownej. Krzysztof Negri, prezes Rady Uniwersyteckiej oświadczył publicznie, że skończyła się wszelka ingerencja władzy biskupiej względem uniwersytetu. W komisji egzaminacyjnej nie będzie brał odtąd udziału wicekanclerz, oraz zabronione jest przedkładanie do aprobaty kościelnej tez bronionych na publicznych egzaminach. Dotąd na uniwersytecie był fakultet teologiczny. W taki sposób została otwarta droga do niewiary i herezji, odtąd mogło się podtrzymywać i bronić każdej błędnej czy przesadnej opinii, zwłaszcza względem władzy i praw papieża oraz Kościoła katolickiego. Na próżno biskupi zgłaszali zastrzeżenia. Niektórzy wobec tego zabronili swoim klerykom uczęszczać na uniwersytet i zdobywać stopnie akademickie, inni patrzyli przez palce zezwalając na studiowanie teologii swym diecezjanom i zdobywanie dyplomów.

Ksiądz Bosko opowiadał się za tymi ostatnimi, przewidując słusznie, że to prawo utrzyma się przez długi czas i że należy posyłać kleryków, kapłanów o wypróbowanej cnocie i zdolnych celem zdobywania dyplomów, potrzebnych do nauczania wielu przedmiotów w gimnazjach, liceach a nawet na uniwersytecie. Wystarczy otoczyć ich należytą opieką, by uniknęli niebezpieczeństw. Był to jego zdaniem jedyny środek, dzięki którym Kościół mógł wpływać na nauczanie publiczne, bo gdy zrzednieją szeregi dobrych nauczycieli, zajmą ich miejsca nowi przepojeni fałszywymi zasadami. Postępując inaczej, oddamy wszystką młodzież pod wpływy wrogów.

Snując tak mądre plany, co do przyszłości ożywał coraz bardziej swą gorliwość względem Oratorium. Starał się nawet w dnie powszednie gromadzić młodzież i nauczać ją w szkołach wieczorowych. Zebrał ich ponad trzystu.

Nie byli to już mali chłopcy. Jakaś setka z nich była już po wąsem. Zajął się nimi w osobnej klasie sam Ksiądz Bosko, którego pilnie słuchali jak małe dzieci. Miał on swoistą metodę nauczania analfabetów, posługując się jakimiś dosadnymi przysłowiami, bądź żartami rozweselającymi uczniów, czym potrafił wpoić im w pamięć litery pisane na tablicy, na przykład, pisał duże „O” przecinając je literką prostopadłą, tak, iż z lewej litera „C” a z prawej „D”. Opanowawszy tą metodą alfabet, grupował litery w sylaby i tworzył wyrazy. Czasem niektórzy z jego nauczycieli, na przykład Jakub Bellia z ciekawości i z zainteresowaniem przysłuchiwali mu się.

Uczniowie jego, pomimo że nie wprawni do pracy umysłowej dość szybko orientowali się i po niedługim czasie umieli doskonale czytać i pisać. Z nauką zawsze łączył nieco katechizmu. W przerwach lekcyjnych czy podczas lekcji opowiadał jakiś budujący przykład. Na zakończenie śpiewano jakąś pieśń religijną.

Po takiej wstępnej nauce przekazywał ich Jakubowi Bellia, liczącemu niespełna 16 lat, którego ci zacni chłopcy pilnie słuchali. Ksiądz Bosko od czasu do czasu przychodził do klasy, czasem osobiście poduczał kaligrafii i arytmetyki. Zwrócił uwagę na ostatnią, gdy minister rolnictwa specjalnym pismem wezwał episkopat na wprowadzenie jako przedmiotu w seminariach, systemu metrycznego - dziesiętnego.

Jego wychowankowie wzrastając liczebnie w latach następnych opowiadali jak najbardziej jego życzeniom, z zamiłowaniem uczestniczyli w nabożeństwach, biorąc udział w śpiewie psalmów. Ksiądz Bosko zaś wyszukiwał im miejsce do pracy i pomagał nieraz pieniądze ich potrzebom.

Lecz oto niektórzy byli współpracownicy Księdza Bosko, księża i świeccy, na tle pewnych rozdzwięków żywili obawę o przyszłość dzieła Oratoriów. Dlatego kombinowali projekt stworzenia z już istniejących, lub ewentualnie otwieranych w przyszłości oratoriów,

rodzaj konfederacji, zależnej od kierownictwa zespołowego, czuwającego nad ich dobrem materialnym i duchowym, jak również rozstrzygającego możliwe nieporozumienia i spory. Księża pracujący w oratorium św. Alojzego w Porta Nuova wysuwali znów projekt wyodrębnienia go spośród trzech innych istniejących w Turynie po kierownictwem Księdza Bosko.

Trzecie oratorium było na przedmieściu Vanchiglia w pobliżu rzeki Padu wśród uboższego proletariatu na terenie ówczesnej parafii Matki Bożej Zwiastowania. Elementy przestępcze z tych domów zwanych Moschino dawały wiele kłopotów policji, we dnie i w nocy. Tam to w domu księdza wikarego Jana Cocchis rozpoczęto podobną akcję jak Ksiądz Bosko w 1848 r gromadząc pewną liczbę chłopców w lokalach Moschino. Tu gromadziła się młodzież raczej dorosła uprawiając ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe, oraz wyczyny sportowe. Dzięki temu wielu odciągnięto od niebezpiecznych lub niemoralnych rozrywek. Dzieło to wspierane było przez powołany Komitet Obywatelski.

Otóż chciano za wszelką cenę doprowadzić do unii z Ks. Cochis, który nienagannej reputacji jak wielu zacnych księży hołdował trochę postępowym ideom politycznym, o tym zaś Ksiądz Bosko nie chciał nigdy słyszeć. Każdego dnia dochodziły wieści podsycające wspomniane pasje, bardziej rozgorzałe z powodu klęski Karola Alberta i tym bardziej żywionego rewanzu. Ot Sycylijczycy wypędzili z całej wyspy oddziały neapolitańskie, z wyjątkiem twierdzy Messyny. W Rzymie usiłowano wymusić na papieżu wypowiedzenie wojny Austrii, wojska jej usiłujące zająć Bolognę zostały napadnięte i przez obywateli wyrzucone. Wielki Książę Toskański omal nie został pozbawiony władzy, tłumy zaś podburzone przez agitatorów przeciwko klerowi i milicji, posunęły się do krwawych ekscesów. Wenecja również śmiało na swych lagunach podnosiła sztandar niepodległości, wstrzymując wrogą blokadę na kontynencie. W całych Włoszech rozlegały się hasła: Furio lo straniero! Viva Pio IX! – lecz przy tym sekty pracowały nieznużenie na rzecz republiki włoskiej. Sama zaś Austria pokryta ruiną i trupami wydawała się, że wnet stanie się bezsilną. Węgry wypowiedziały wojnę Kroacji usiłując ją ujarzmić. Wiedeń zbuntowany na próżno wsparty wojskiem węgierskim po krwawych atakach i bombardowaniu od 6 do 31 października, zmuszony było tworzyć bramy cesarskim. Drugiego grudnia cesarz Ferdynand abdykował na rzecz swego kuzyna Franciszka Józefa. Węgry ogłosiły się Republiką i staczały krwawe boje z wojskami austriackimi. Powstanie upadło w roku następnym.

Cóż dziwnego, że w Turynie trudno było zachować równowagę i powściągliwość wobec wielkiej fluktuacji opinii publicznej i namiętności podsycanych przez dzienniki. Ksiądz Bosko ze swej strony nie cierpiał rozrabiaczy, którzy odciągali umysły od jego misji apostołskiej i nie chciał ponawiać rób, które już dawniej wydały tak gorzki plon.

Tymczasem sformułowała się komisja, w skład, której weszli niektórzy przyjaciele, jak ks. Durando, Ks. Oetalda, opat Peron, wreszcie kanonik Wawrzyniec Gastaldi. Zwłaszcza ten ostatni usiłował nakłonić Księdza Bosko na rzecz wspomnianego projektu poddania się nadrzędnej komisji i przyjęcia wspólnie ustalonych statutów. Zapewnił ze swej strony o poparciu materialnym i innych korzyściach dla jego dzieła. Słowem chodziło o to, by go sprowadzić do roli zwykłego dyrektora na Valdocco.

Na konferencji plenarnej zabrał głos Ksiądz Bosko i oświadczył, że jego zdaniem podobne zrzeszenie nie jest stosowne i tak motywował: Zaczniemy od Oratorium na Vanchiglia: ks. Cocchis entuzjasmuje się gimnastyką i celem przyciągnięcia młodzieży posługuje się kijami i strzelbami, ale jego oratorium nie ma żadnych nabożeństw. Ja natomiast uważam, że dla nas kijem jest Słowo Boże, bronią spowiedź i częsta Komunia św. Rozrywki uważam jedynie za środek przyciągnięcia chłopców na katechizm. Inni pracownicy oratorium są mniej lub więcej pochłonięci pasjami politycznymi, a ich kazania w znacznej mierze nie są naukami religijnymi, lecz raczej egzortami patriotycznymi. Ja natomiast nie chcę się wcale mieszać do polityki. Jakże więc można dojść do porozumienia między ludźmi o tak krańcowo odmiennych poglądach i posługujących się różnymi środkami? Ja nie potępiam nikogo, ale pragnę by mnie również tak traktowano. Dlatego zrobmy tak: „Wszelki duch Pana chwali”. Ksiądz, księżę kanoniku, ma wyborny plan, proszę go wykonywać i działać wiele dobrego, okazji do otwierania nowych oratoriów nie zabraknie mu. Ja również mam własny plan, widzę także jego słuszność, staram się o środki, by go rozwijać, niech, więc każdy idzie swoją drogą. Najważniejsze, że czyni się dobro. Zresztą potrzebuję mieć swobodę, a mając tak wiele chłopców wokół siebie, muszę się starać o pomocników, księży, kleryków, personel zależny całkowicie ode mnie, a nie od innych.

W takim razie zauważył ks. Durando, ksiądz zamierza zdaje się założyć zgromadzenie zakonne?

Mniejsza o to, czy zgromadzenie, czy co innego, potrzebuję organizować oratoria, kaplice, kościoły i bez personelu mnie oddanego nie mógłby się ruszać z miejsca.

A jak ksiądz zdoła skutecznie imprezy tego rodzaju? Potrzeba na to lokali i pieniędzy...?

Nie tylko potrzeba, ale musi się je zdobyć i będą!

No to nie ma tu więcej co dyskutować, zakończył ks. Durando.

I tak skończyła się niepowodzeniem ta próba, w której być może powodowano się najlepszymi intencjami, lecz bez światła z góry. Nazwana uporem jego stałość, stała się przedmiotem krytyki nawet wśród najzaufańszych przyjaciół, lecz pozostała niewzruszonym jego programem. Później opowiadał o tym swym pierwszym klerykom, nawet jego słowa

zostały spisane i doszły do nas. Nie kłopotalem się niczym, wiedząc o tym i to było jego podporą, że Bóg sam prowadzi i dokonuje swego dzieła na korzyść młodzieży w Oratorium. Na frontonie budynku wzniesiono później na miejscu domu Pinardiego mającego wygląd obecny, nim jeszcze powstał widząc napis dużymi literami: HIC EXT NOMEN MEUM, HINC INDE EXIBIT GLORIA MEA. I zawsze szedłem naprzód z myślą, że wnet będę miał kogoś do pomocy.

A czyje to były słowa?, pytali klerycy.

Były to słowa Boże, odpowiadał. Kazałby je wypisać na froncie tego domu, gdyby to nie dało komuś okazji do posądzania mnie o pychę.

ROZDZIAŁ XLII

Napis, jaki Ksiądz Bosko czytał we śnie HIC INDE, wskazywał jasno na jedną i drugą stronę ulicy Giardiniera. Otóż z jednej strony znajdował się teren, na którym później wzniesiony został kościół Maryi Wspomożycielki, oraz budynek Moretta. Mieściła się w nim restauracja, z dziewięcioma pokojami na parterze, a podwójnymi schodami wychodziło się na piętro gdzie długi ganek prowadził do dalszych dziesięciu pokoi. W pobliżu była studnia z wodą pitną. Dom posiadał przyległą parcelę wielkości 0,2219 ha. Od zachodu własność ta graniczyła z łąką braci Filippi, w kierunku, której wychodziły drzwi wejściowe, od południa i z własnością pana Rocci, od zachodu z drogą na Valdocco, zaś od północy z łąką będącą własnością Seminarium Turyńskiego, a w części z panem Rocci owym ze snów Księdza Bosko. Ksiądz Antoni Moretta właściciel owego domu zmarł w 1847 a jego spadkobierca wystawił go na licytację.

Wspomnieliśmy już o tym, jak wobec wzrastających niebezpieczeństw Ksiądz Bosko, ks. Borel, w raz z pomocnikami, wyteżali swe siły dla ich ratowania. Ksiądz Bosko najbardziej widział potrzebę przyjęcia ich w większej liczbie do zapoczątkowanego sierocińca, co dawało gwarancję skutecznej nad nimi opieki.

Podobnie pragnął powiększyć szkoły wieczorowe, zwłaszcza dla młodych, zdołał to osiągnąć jak wyżej powiedziano. Otóż dla powyższych celów zamierzał kupić cały dom Pinardiego. Lecz ów pan zażądał sześciuset tysięcy lirów, co przekraczało możliwości Księdza Bosko.

Dom Moretta dawał duże możliwości, Ksiądz Bosko był zdecydowany za wszelką cenę go nabyć. Dlatego w dniu dziewiątego marca 1848 roku osobiście poszedł na licytację zakładając początkowo sumę dziesięć tysięcy lir, aż zwiększając po setce doszedł do jedenastu tysięcy osiemset lir, której nikt ze współzawodników nie podbił i tak zakupił całą tę nieruchomość. Już pierwszego kwietnia objął w posiadanie cały wspomniany budynek, z postanowieniem przeniesienia tam Oratorium i rozbudowy sierocińca. Obecnie mógł dysponować większą liczbą lokali, by powiększyć liczbę chłopców podopiecznych.

W dniu czwartego grudnia spisany został akt notarialny odnośnie transakcji z dnia dziewiątego marca. Ksiądz Bosko uiścił pierwszą ratę na sumę 601 lir i 75 centów oraz 396, 25 za korzystanie z owoców, znakiem, czego było, że znajdował się w kłopotach materialnych. A mimo to przyjmował trzydziści sierot pozbawionych wszelkiej opieki.

Tymczasem w Rzymie działy się doniosłe wypadki. Wrzenie rewolucyjne ogarniało stolicę, celem obalenia władzy papieża i podeptania Krzyża. Po zaarrestowaniu premiera

hrabiego Pellegrino Rossi, podburzono lud do buntu. Tłuszcza złożona z sekciarzy i ich popleczników otoczyła pałac na Kwirynale, siedzibę papieża, rozbroiła gwardię pałacową, zaciągnęła armaty grożąc spustoszeniem. Buntownicy uzbrojeni w karabiny ostrzelali pałac. Monsinior Palma sekretarz przyboczny papieża trafiony w czoło padł zasłaniając swym ciałem papieża. Cóż, więc pozostało papieżowi w takiej opresji? Uchodźć z życiem, czy stać się ofiarą buntowników?

W samą porę nadszedł list z Francji z drogocennym darem. Była to mała puszka, w której ongiś Pius VI zabrał ze sobą Przenajświętszy Sakrament jako pociechę i podporę, gdy w 1700 roku Francuzi uprowadzili go z Rzymu poza Alpy do miasta Valenzy, gdzie zmarł w więzieniu. Pismo było od Monsiniora Piotra Chatrouse, biskupa wspomnianego miasta, który między innymi pisał: „Dziedzicu imienia, stolicy, cnoty, odwagi oraz udźwień wielkiego Piusa VI, Ojczyźnie świętej, będziesz zapewne przywiązywał nie mniejszą wagę do tej skromnej relikwii, która, mam nadzieję nie będzie służyła do podobnego celu. Lecz komu dane przewidzieć tajemne zamiary Boże, co do prób, jakie Boska Opatrzność gotuje Waszej Świętobliwości? (Hr. Spaur. Relacja z podróży Piusa IX do Gazety). Wikariusz Chrystusa przyjął ów list jako wskazówkę od Nieba i pozbywszy się wszelkich wątpliwości postanowił ratować siebie i godność Stolicy św. ucieczką stosując się do polecenia Jezusa Chrystusa mówiącego w Ewangelii”, „Gdy prześladowają was w tym mieście, uchodźcie do innego” (Mt. 10).

Zatem w noc dwudziestego trzeciego listopada w czas słotny wydający się nie stosowny do opuszczania Rzymu przez jego zwierzchnika, Pius IX wyszedł ze swej prywatnej kaplicy, by w gorącej modlitwie polecić Jezusowi Chrystusowi osobę jego wikariusza. Potem wstaje, zmienia strój i w przebraniu w towarzystwie tylko jednego domownika z latarką w rękę wychodzi skrytymi drzwiami, przemierza długie korytarze i z pomocą nieba uchodzi czujności czatujących zbirów. W miejscu umówionym spotkał się z hr. Spaur. Ambasadorem króla bawarskiego i w jego karocy przekroczył granice królestwa neapolitańskiego. Cały i zdrow przybył do Gaety, dwudziestego piątego listopada.

O ile los prawowitego i ukochanego władcy zasmucił głęboko, chłopców oratorium, to tym bardziej nie godziwe warunki zniewagi osoby Zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi napełniały serca wiernych niewypowiedzianym bólem. W innym miejscu opowiemy o dowodach synowskiej miłości okazywanej w czasie jego wygnania, przez wychowanków Księdza Bosko, oraz jak zostali przezeń wynagrodzeni.

Biskupi piemonccy zapowiedzieli publiczne modły pisząc na temat powagi i władzy papieża oraz szkody wyrządzonej Włochom, przez to, że papież został wyzuty ze swego papieżstwa. Papieżowi zaś przesłali list zapewniając, że wraz z ludem dzielą jego dobrowolne

wygnanie i przyrzekli modlitwy, prosili o błogosławieństwo dla siebie o radę i zachętę w tyłu ustawicznych walkach. Partia liberalna starała się skłonić ich do milczenia wypisując groźby w dzienniku „Oponione” ... obecnie ster władzy znajdzie się w ręku tych, co zdecydowani wyrwać z korzeniami zło potrafią też ukarać tych pasterzy, którzy zechcieliby porzucić mistyczna władzę, mieszając się w intrygi polityczne, uwodzenie tłumów, matactwa na korzyść jakiejś partii nienarodowej”.

Była to zapowiedź ostrego prześladowania.

Do powyższych dochodził inny powód bólu dla Księdza Bosko. Był nim zgon księdza Guala w wieku 73 lat. Miał wspaniały pogrzeb, z udziałem okolicznych czterystu kapłanów, między, którymi nie brakło Księdza Bosko. W testamencie zostawił ks. Cafasso swój majątek przekraczający setki tysięcy lir. To łącznie z wpływami do jego rąk jałmużny od wielu osób dobroczynnych pozwalało mu na hojne wspieranie ubogich i dzieł miłosierdzia.

Tymczasem polityka rządowa nie zapowiadała nic dobrego dla Kościoła i państwa. 16 grudnia 1848 roku Wincenty Gioberti został mianowany premierem, wraz z teką ministra spraw zagranicznych. Na próżno szukał poparcia i pomocy u rządu paryskiego w szykującej się nowej wojnie z Austrią. Wspomniana odmowa była jednym z powodów skłaniających rząd piemoncki do zbliżenia się z papieżem. Usiłowano przeszkodzić Piusowi IX w zwróceniu się o pomoc zagraniczną w restaurowaniu jego państwa, a równocześnie udaremnić dążenia republikańców do obalenia monarchii. Dlatego posłał on ambasadorów do Gaerty zapraszając papieża do powrotu do Rzymu z konwojem wojsk piemonckich, zapewniając poparcie dla uformowanego nowego rządu z uwzględnieniem zdobyczy republikańskich, a gdyby to było niemożliwe mógłby papież osiąść w którymś mieście swobodnie wybranym na rezydencję np. w państwie sardyńskim. Gdy papież na to nie przystał, Gioberti zdecydował się zająć Ankone, na co król nie chciał się zgodzić. Wówczas postanowiono wkroczyć do Toskanii, zbuntowanej przez wywrotowców dla przywrócenia panowania Wielkiego Księcia. Wobec sprzeciwu reszty ministrów powyższemu projektowi 22 lutego 1849 roku upadł gabinet Giobertiego. Prawdopodobnie sekty odmówiły dalszego poparcia za odstąpienie od ich planów.

Gioberti raczej skłaniał się do umiarkowanego kursu w rządach, co nie odpowiadało jego kolegom. Ci, około Świąt Bożego Narodzenia przygotowali niezbyt przyjemną gwiazdkę dla kleru.

25 grudnia 1848 roku minister Urban Ratazzi wystosował do episkopatu okólnik z pyszną bufonadą, pretendując, by w swych listach pasterskich wstrzymywali się od wszelkich wyrażenń rzekomo godzących w osoby na stanowiskach. Dlatego wchodząc w dziedzinę polityki, winni się dostosować do intencji postanowień rządu.

Tego samego dnia Wincenty Ricci minister finansów skierował do administratorów państwowych poufny okólnik, w którym pisał: „Zależy rządowi mieć bardzo dokładny wykaz dóbr posiadanych przez zrzeszenia religijne, biskupów, kapituły i inne instytuty kościelne”. Nakazywał zdobycie informacji, co do liczby i wielkości dzwonów kościelnych, liczby i jakości utensyliów kościelnych. Zalecał przeprowadzenie wspomnianych poleceń oględnie i z rezerwą.

Dalej jednak rząd nie poszedł. Tym nie mniej zaprzestano dalszych konfiskat, nacisków finansowych. Ministerstwo Finansów symulując pewien respekt względem immunitetu kościelnego prowadziło pertraktacje z nuncjuszem apostolskim dla uzyskania od Stolicy Apostolskiej zezwolenia, by kler wziął udział w przymusowej pożyczce dla spłaty długów wojennych, przekraczających sześćdziesiąt dwa miliony litrów.

Tak kończył się rok 1848 z nie pomyślną wróżbą na następny. Ksiądz Bosko ciągle żywił w sobie myśl dalszego rozwoju swego Dzieła, przez nabycie domu Moretta. Opatrzność pozwoliła mu jednak na korzystanie z niego nie dłużej jak przez rok, ponieważ dom Pinardiego a nie inny był przeznaczony na siedzibę dla Oratorium i sierocinca. Postarał się na razie o należyłą obsadę personelu, zgodnie z potrzebami. Niebawem po paru próbach przekonano się, że mury z powodu lichego materiału i słabej konstrukcji nie wytrzymają przeróbek i należało zawiesić pracę. Prócz tego przebudowa domu kosztowałaby ogromne sumy, a ciążył jeszcze dług niezapłacony za jego nabycie. Wzrastająca drożyzna, zmniejszone zarobki, konieczność zaopatrzenia tylu rodzin żołnierzy, którzy padli na wojnie, nędza wśród mas ludu, powodowały zmniejszenie ofiarności. Wobec tego zrezygnował z dalszych planów oczekując lepszych czasów. Dlatego zdecydował się odsprzedać dom Moretta, podzieliwszy na dwie połowy wraz z przyległym terenem, wystawił na sprzedaż, uzyskując znaczną korzyść. Tak uwolnił się od ciężącego długu, a z tego, co pozostało, mógł przez jakiś czas utrzymać swój sierociniec.

ROZDZIAŁ XLIII

W roku 1876 Ksiądz Bosko wyraził się wobec księży: Michała Ruy, Celestyna Durando i Juliusza Barberisa: „Gdy osiedliłem się na Valdocco, miałem głównie trzy zamiłowania: chłopcy i wszystko co z tym związane, posługa kapłańska i studium teologii moralnej. Te jego charakterystyczne zamiłowania będą także wytyczną dla młodych kapłanów.

Niektórzy księża jego koledzy z Konwiktu Duchownego, oraz przyjaciele klerycy z seminarium, dowiadując się od Księdza Cafasso, że jest doskonałym znawcą teologii moralnej, po wykładach w konwikcie przychodzili dla niego na kapelanie, później zaś do domu Pinardiego na korepetycje z wykładów. Pociągało ich szczególnie to, że dawał im klucze do zrozumienia pewnych traktatów, dzięki czemu można było, potem z zasadniczych pryncypiów wysuwać praktyczne wnioski. Wśród jego „Audytorów” przeważali młodzi kapłani ubiegający się o jurysdykcję do słuchania spowiedzi, na urząd kapelana, katechety, nauczyciela względnie wikarego w jakiejś wiosce. Arcybiskup Fransoni zachęcał również Księdza Bosko by udzielał takich lekcji młodym kapłanom.

On też prócz wiedzy teologicznej, przelewał w umysły swych słuchaczy żarliwość swego ducha względem Sakramentu Pokuty, zachęcał, by śpieszyli do konfesjonału na każde zawołanie.

Czasem słyszano jak mówił: „Byłoby rzeczą pożądaną, by każdy kapłan w pół godziny po skromnym obiedzie był dysponowany zasiąść do konfesjonału.

Sam praktykował, czego nauczał innych wcielając wzniosłe zalecenia Księdza Cafasso: „Pragniecie by wierni często spowiadali się w waszych parafiach? Róbcie dwie rzeczy:

1. Mówcie często o tym na ambonie.

2. Dajcie sposobność im do korzystania ze spowiedzi. Tak czyniąc możecie być pewni powodzenia”.

Przychodzili na jego wykłady z teologii moralnej księża: Nasi, Trivero, Carpano, Giordano, Vola, Radenasker, Deamicis, Palazzolo, Giacomelli i wielu jeszcze innych. Niekiedy przychodził też kanonik kolegiaty ks. Eugeniusz Galletti późniejszy biskup Alby.

A Monsinior Solari, który pod jego kierunkiem studiował teologię moralną, zapewnia, że bardzo wiele od niego skorzystał. Dodawał, że nawet wielu uczonych w teologii uczęszczało na jego wykłady, gdyż uwzględniały one w sposób szczególny potrzeby młodzieży oraz metodę jej spowiadania. Rozwiązując kazusy pouczał, jakie należy stawiać pytania, co sądzić o poczytalności, jak usuwać bliskie okazje, upewnić się, co do dyspozycji młodocianych penitentów, jakie dawać względne pouczenia prostaczkom. Podziwu godne było

jak przeprowadzać spowiedź krótką i korzystną dla penitentów. Wpajał ogłębność i delikatność w stawianiu pytań, np., gdy chłopiec spowiadał się, że bluźnił, nie chciałby spowiednik szczegółowo wypytywać, co powiedział, lecz wystarczała odpowiedź ogólnikowa.

Zalecał również, by nie czynić spowiedzi uciążliwej przez niecierpliwość, czy zgryźliwe upominanie, gdyż wtedy chłopcy łatwo się zacinają, stąd jedne za drugim świętokradztwa. Natomiast należy się starać o zaufanie. Nalegał, by młodzież traktowano z wielkimi względami. Nigdy nie przyjmować spowiedzi w miejscu niedostępnym, bez świadków, nie przytulać się nadto, żadnych pieszczot czułościowych pod żadnym pretekstem. Serdecznym słowem dać wyraz pragnieniu zbawienia ich duszy. Ksiądz Bosko miał w zanadrzu pewien arsenał słów, które czasem podsuwał swym słuchaczom pobudzające do żalu penitenta.

Na tych konferencjach dawał wskazówki, co do głoszenia kazań, katechizacji ludu i młodzieży. Tu nie zamierzamy powtarzać jego słów, o czym był mowa wcześniej. Dodamy tylko dwie rzeczy: pierwsza, że zgodnie z przyjętym w diecezji zwyczajem wołał, by przemawiano do ludu w dialekcie piemonckim, dla niego zrozumiałym. Dlatego do roku 1850 razem ze swoimi pomocnikami, wyłącznie nim się posługiwał. Później, gdy powstawało coraz więcej szkół a młodzież przychodziła do Oratorium z całych Włoch, a nawet z zagranicy, posługiwał się językiem włoskim używanym w całych Włoszech. W Oratorium do roku 1865 głoszone nauki popołudniowe w tym dialekcie, okraszane wesołymi historyjkami i przysłowiami.

W regulaminie dla oratoriów świątecznych podaje, szereg wskazówek dla kaznodziei, względem jasnego wykładu prawd wiecznych.

Oto one:

1. Materiał do kazań winien być należycie dobrany, przygotowany dla młodzieży i o ile możliwe zilustrowany przykładami i porównaniami.

2. Przykłady czerpać należy z Dziejów Biblijnych, Historii Kościelnej, z Ojców Kościoła, względnie innych przyjętych autorów. Należy unikać epizodów, czy żartów ośmieszających prawdy religijne. Obrazy i podobieństwa podobają się bardzo, lecz muszą być wzięte z rzeczy znanych słuchaczom, czy łatwo dostępnych, winny być dobrze opracowane i należycie zastosowane do poszczególnych osób.

3. Uważać by przykład służył do potwierdzenia i uzasadnienia znanych prawd. Przypowieści, podobieństwa, mają być środkiem objaśnienia prawd udowodnionych, względnie, których dowód się przeprowadza.

4. Kazania nie powinny przekraczać pół godziny, gdyż św. Franciszek radzi, że lepiej, gdy kaznodzieja mówi krócej, będąc z chęcią słuchany, niż narazi się na ryzyko zmęczenia i nudy słuchaczy przez długie przemówienie.

5. Kaznodzieje zaproszeni głosić Słowo Boże w Oratorium raczą mówić zrozumiale i stylem popularnym o ile możliwe, tak by słuchacze rozumieli, jaka cnota jest wynoszona, względnie występki ganiony.

Drugą rzeczą, o której chcemy powiedzieć, było zalecenie by przemawiając publicznie czy prywatnie nie podawać zarzutów bezbożników przeciw wierze, dla ich zwalczania, gdy słuchacze nie są z nimi zaznajomieni i tylko w tym wypadku, gdy to jest konieczne dla czci i obrony bożej. Wystarczy powiedzieć, że Bóg coś objawił lub przekazał a nie wprowadzać niepokoju i zamętu w duszach wierzących.

Pewien kapłan opowiadał Księdzu Bosko w obecności grupy chłopców, jak to jeden pisarz protestancki wymyślił i dał do druku bezwstydną paszkwil przeciw sakramentowi Pokuty, który jak twierdził został wymyślony przez Sobór Laterański IV dla własnych celów, przytaczając litanie nazwisk autorów za i przeciw jego propozycji. Ksiądz Bosko milczał, lecz po odejściu chłopców spytał owego kapłana: Czy ksiądz zastanowił się dobrze przedtem, jaki skutek wywrą jego słowa na owych chłopcach? Czy zwrócił uwagę na to, jak ujemne wrażenie zostawił w ich umysłach?

Chciałem zilustrować, jak przeciwnicy religii posługują się bronią kłamstwa.

A ksiądz przytoczył ze swej strony dowody przeciwne ich tezom? I czy chłopcy by je rozumieli? Po cóż, więc było opowiadać szczegółowo te banialuki? Błędne stwierdzenia zostały od razu przez nich uchwycone. Lecz na to by rozwiać ich wątpliwości, potrzeba wiedzy, zdolności i wiele czasu. U młodzieży wszelka wątpliwość wyrządza szkodę, a niektóre wrażenia ujemne trwają długi czas i prowadzą do ruiny.

Wspomniana szkoła Księdza Bosko nabrała rozmachu przez następujące wydarzenie. Jakiś zły duch zdołał przenikać do Konwiktu Kościelnego. Młodzi księża i klerycy entuzjasmowali się nowościami politycznymi i wojną przeciw Austrii. Po wpływie pewnych książek i czasopism, wielu z nich przyjęło się ideami nie całkiem ortodoksyjnymi względem władzy doczesnej, papieża oraz zakonów. Na próżno ks. Cafasso po ojcowsku napominał, by trzymano się z dala od tego prądu, wskazując szkody wynikające stąd dla Kościoła i społeczeństwa. Niektórzy bardziej zacierzewieni występowali w publicznych dyskusjach na ten temat a nawet śpiewali pieśni rewolucyjne. Ks. Cafasso był gotów zastosować bardziej surowsze kroki, lecz roztropność i wzgląd na wyjątkowe okoliczności powstrzymały go od tego. Na szczęście nadeszło od władz wojskowych żądanie oddania chwilowo

na koszary lokalu zakładowego, wobec tego konwiktorzy należący do różnych diecezji piemonckich zostali odesłani do domów.

Wtedy wystąpił Ksiądz Bosko z gorącą prośbą, by kontynuowano wykłady z teologii moralnej choćby dla miejscowych z Turynu. Kiedy zaś po ponownym otwarciu Konwiktu, już nie odbywały się publiczne konferencje dla eksternów, to Ksiądz Bosko przyjął niektórych z nich do swojej szkoły.

Przez siedem lat, Ksiądz Bosko prowadził swe konferencje bez żadnego wynagrodzenia. Kanonik Rabina, wikariusz generalny wysoce ocenił jego wiedzę, gdy niektórzy z alumnów stawili się przed Kurią na egzamin jurysdykcyjny z biletem podpisanym przez Księdza Bosko z dopiskiem: „Suffucuebter instructus”, podpisywano im dokument jurysdykcyjny bez egzaminu.

Podobne zebrania odbywały się u Księdza Bosko na Valdocco, mając na celu coraz lepszą organizację jego Oratoriów, dla uświęcenia młodzieży i wzajemnej pomocy w przezwyciężaniu trudności, jakie stawiał nieprzyjaciel dusz.

Nie zaniechał też popierania studiów teologii moralnej nawet, gdy nie mógł kontynuować swych konferencji. Często jak oświadczał Ks. Cagliero, stawiał do rozwiązywania kazusy moralne lub kwestie zasadnicze, teologom w mieście a ci po długich dysputach przyznawali słusność jego rozwiązaniom. Studiował też prawo kanoniczne i od czasu do czasu dyskutował ze swym przyjacielem kanonikiem Wawrzyńcem Gastaldi, który po ukończeniu studiów na uniwersytecie turyńskim podtrzymywał niektóre opinie nie całkiem zgodne z ogólnie przyjętymi. Często zwykł był konferować z wybitnymi kanonistami, zwłaszcza z O. Rostagno biegłym znawcą tej materii i profesorem na uniwersytecie w Lowanium. W sprawach dotyczących stosunku między Kościołem a państwem, między biskupami a zakonami, informował się szczegółowo o dekretach Stolicy św. i Soborów, by zawsze móc służyć radą potrzebującym.

ROZDZIAŁ XLIV

W roku 1849 wiele osób dotąd nieprzychylnie usposobionych do dzieł Księdza Bosko, widząc osiągnięte wyniki, zmieniło o Nim opinię tym bardziej, że jego życie cnotliwe było przekonywującym dowodem jego szlachetnych intencji. Była bardzo powszechna opinia, że otrzymywał od Madonny łaski nadzwyczajne a nawet czynił cuda. Księża Michał Rua i Savio Askaniusz są tego świadkami.

Fama oratorium w Turynie przekroczyła granice Italii. Znakomita rodzina Rademaker bliżej znajoma z Księdzem Bosko, za którego przyczyną doznała niejednej łaski nadprzyrodzonej, w sierpniu poprzedniego roku wyjechała z Genui do Portugalii.

Otóż ci państwo przyczynili się do tego, że dzieło Księdza Bosko przeniosło się do tego kraju. Ksiądz Daniel Rademaker dziewiątego stycznia 1849 pisał do Księdza Bosko z Lizbony a dając sprawozdanie z uroczystości rodzinnej wspominał o opłakanym stanie religijnym w tym kraju, o okręcie wojennym wysłanym do dyspozycji papieża i prosił w imieniu matki o modlitwę, a tak kończył: „Nie zapomnę nigdy Waszej Przewielebności. Proszę napisać coś o sobie. Jak zdrowie Przewielebnego Księdza? Czy uroczystość ku czci św. Franciszka Salezego odbędzie się jak w poprzednie lata? Oratorium w Porta Nuova pod kierunkiem Ks. Jacka Carpano, cieszy się nadal liczną frekwencją? Przesyłam pozdrowienie od mojej matki dla pani baronowej Nasi oraz ode mnie dla księdza Nasi i innych księży. Kończąc ponawiam życzenie wszelkiej pomyślności, zwłaszcza na rok 1849, aby był rokiem triumfu dla Świętego Kościoła a nie smutku jak ubiegły!”.

Powyższe życzenie niestety nie miały się spełnić i dla samego Księdza Bosko nowy rok przyniósł żalobę. Jego brat przyrodni Antoni, który od czasu do czasu odwiedzał Księdza Bosko w Oratorium po kilku dniach choroby niespodzianie zmarł osiemnastego stycznia. Wieść o tym przyszła od brata Józefa, gdy Ksiądz Bosko wybierał się w podróż do Becchi.

Okazując szczerą życzliwość względem dawnego przeciwnika, obecnie zajął się wychowaniem jego dwóch synów. Franciszek przyjęty do Oratorium na stolarza, nauczył się dobrze zawodu i został wzorowym chrześcijaninem. Drugi pozostający w Becchi doznawał zawsze w potrzebie pomocy od Księdza Bosko. Taka jest zemsta świętych, którzy nie znają, co to zemsta. Ksiądz Rua, który przez 38 lat pozostawał w takiej zażyłości z Księdzem Bosko podziwiał zawsze jak z wielką dobrocią wspominał swego brata i nigdy nie wyrażał się o nim ujemnie.

Najwięcej przykrości Księdzu Bosko wyrządzała bezbożna prasa. Za pomocą niej protestanci i sekciarze z roku na rok demoralizowali niebacznych a zwłaszcza młodzież. Zalewali rynek księgarski romansami, sztukami dramatycznymi, utworami poetyckimi niekatolickimi i niemoralnymi. Krążyły wśród ludzi piosenki niemoralne autora Angelo Broderio. Drukowano bez liku powieści ze wstrętną reklamą, w których triumfowały najpodlejsze występki. Zaprzesano wiwatów na cześć Piusa IX, natomiast krążył w sprzedaży obmierzłe karykatury papieża. Kilku historyków sprzysięgło się przeciw prawdzie. Propagowano indyferentyzm religijny, zniszczenie katolicyzmu pomijano fakty odnoszące się do religii, ukazywano Kościół jako twierdzę wstecznictwa, wrogą cywilizacji a papieża jako nieprzyjaciela Włoch.

W teatrach oklaskiwano najniższe namiętności. Z desek scenicznych pod zasłoną alegorii podawano w pogardę, wysmiewano, obrzucano najwstrętniejszymi kalumniami hierarchię kościelną, natomiast heretycy i sekciarze zjawiali się w świetle bohaterów i obrońców uciśnionego ludu.

Nie dziwne, że księży, biskupów zaczepiano na ulicach. Nie oszczędzono i Księdza Bosko, do poprzednio opowiedzianych faktów dodajmy inne, jakie miały miejsce w dalszych latach.

Niekiedy gromady łobuzów urządzały sobie pohulanekę przed bramą Oratorium, a Księdza Bosko osobiście odważył się wchodzić pośród tańczących i z czułą uprzejmością prosił, by odeszli i nie przeszkadzali w rozpoczętym nabożeństwie, a ci nie mili odwagi mu oponować. Marudzili, tłumaczyli się, że to publiczna droga, jeszcze pokręcili się trochę i przenieśli się gdzie indziej.

Skąd u Księdza Bosko taki wpływ na te niewychowane typy?

Niekiedy, opowiadał Ks. Rua, byłem świadkiem towarzysząc mu po mieście jak dokuczali mu ulicznicy mali i starsi. On znosił to z cierpliwością, czasem skierował do nich jakiś dobre słowo. Lecz gdy z powodu zbytnej odległości, czy złośliwości zaczepiających nie mógł tego uczynić, szedł dalej spokojnie swą drogą nie okazując gniewu.

Józef Broszo dodaje:, „gdy ksiądz Bosko przechodził Aleją Królowej Małgorzaty, gromada łobuzów przedrzeźniała go podśpiewując dwuznaczne piosenki. Pewnego dnia ponowiły się drwiny, które mogłyby poirytować samego Hioba. Trząsałem się z oburzenia na taką bezczelność i rad byłbym dać porządna nauczkę. Ale Ksiądz Bosko z całym spokojem zatrzymał się i zawołał tych łobuziaków, którzy po chwili wahania przybiegli, dał im nauczkę a następnie u sprzedawczyni kupił brzoskwinie i obdzielił nimi tych, których nazwał swoimi przyjaciółmi.

Próbowano innych zaczepek. Pewnego razu Ksiądz Bosko w towarzystwie ks. Giacomallego zbliżał się do Oratorium od strony miasta uliczka Wiązową, w pewnej chwili zatrzymał się gdyż wdepnął na coś, czym pokryty był chodnik. W tej samej chwili dał się słyszeć chichot jakiś typów ukrytych za żywopłotem, co wskazywało, kto był bezpośrednim sprawcą zabrudzenia chodnika. Ksiądz Bosko zwrócił głowę, skąd dochodziły śmiechy.

Nie!, powiedział, jestem na własnym terenie! I nakazał gestem milczenia łobuzom. Ks. Giacomelli obawiał się drwin łobuzerskich a tymczasem zapanowała cisza. Słyszeć tylko była stukot pośpiesznie uciekających.

Niekiedy gromady łobuzów podchodziły pod mur rzucając kamieniami na bawiących się w Oratorium. Ksiądz Bosko, który nie znał, co to strach, gdy chodziło o obronę jego wychowanków wychodził za bramę. Józef Buzetti powstrzymywał go mówiąc, by się nie narażał. Nie dał się jednak nakłonić i otworzywszy bramę, dawał znak, by nikt nie wychodził, odważnie sam kroczył wśród gradu kamieni, upominając owych łobuzów. I dziwne, że żaden kamień go nie trafił. A gdy zbliżał się do owych uliczników albo wszyscy uciekali, albo rzucali kamienie i dawali się przekonać i zaprzestawali tego czynu. Szedł potem usiąść na zagonie w miejscu gdzie obecnie wznosi się świątynia Matki Bożej Wspomożenia Wiernych na czatach, czy czasem nie powrócą. I oto poprzedni łobuziacy zaczęli jeden po drugim przychodzić do niego słuchając z zaciekawieniem, co im opowiadał.

Cała ta hołota wykrzykiwała to, co słyszała w domu, na ulicy od starszych, lub może był to skutek złośliwej propagandy emisariuszy protestanckich. Napięcie rozpaliała, ten antyklerykalizm, prasa sekciarska, pomiatająca wszelkim autorytetem boskim i ludzkim, ataki ich wymierzone przeciw Kościołowi, kultowi katolickiemu i zakonowi były zapalczywe przewrotne i powtarzane każdego dnia. Pisma humorystyczne były pełne świętokradzkich karykatur. Korsarze pióra nie uszanowali ani sekretu osobistego, ani ogniska domowego, słusznych opinii czy honoru. Słowem dla nich nic nie było święte i zgodne, co by nie było obrzucane błotem, publicznie zohydzone i znieważone.

Formowano opinię publiczną przeciw wygnańcowi – Arcybiskupowi Fransonemu szkalując go w prasie, jakoby z funduszków kościelnych popierał nieprzyjaciół króla. Sam Ksiądz Bosko nie był oszczędzony w „Gazecie Ludowej” i w „Fischietto”, które szydlerczo nazywały go „Il Santo”, „Il taumaturgio di Valdocco”, czy chcąc czy nie chcąc oddawały mu cześć wyrażając opinię większej części katolików.

Biskupi wysłali do ministerstwa energiczny protest przeciwko nieograniczonej swobodzie prasy oraz zniewagom publicznym rzeczy, osób religijnych, wiary i moralności. Ministrowie puszczali mimo uszu te skargi, zaś odczytanie ich w izbach parlamentarnych

spotkało się z ironicznymi uwagami i drwinami. Podobne przyjęcie spotkało inne pisma episkopatu, powołującego się na konstytucję i obowiązujące prawa.

Jaka broń pozostała do zwalczania zła? Przeciwstawiać złej prasie dobrą. Słusznie wyraził to arcybiskup moguncki Ketteler, że gdyby św. Paweł żył w naszych czasach, zapewne byłby dziennikarzem.

Taką walkę podjęli wielkoduszni pisarze gazety „ARMONIA”. Wnet jednak pokazało się jak nierówne są siły. Przeciwnicy byli o wiele silniejsi, bezczelniejsi i popierani przez czynniki stojące u władzy. Powstało w tym czasie zaledwie kilka pism katolickich jak: *Cociliatore*, *Istruttore del Topolo*, *Giornale degli Operai* oraz *Smascheratore*, niestety z różnych powodów wkrótce zostały zawieszony, niektóre z braku czytelników.

Przyczyną główną braku zainteresowania katolików było to, że prasa liberalna zdołała opanować rynek w momencie, kiedy lud oczekiwał niecierpliwie wieści z frontu, którym byli zaciekawieni wszyscy a przecież nie było prawie rodziny, która by nie wysłała kogoś z najbliższych na front. Stąd gazety te były rozchwytywane. Również dobrze był zorganizowany kolportaż ich w całym państwie sardyńskim. Bezmyślność ludzka sprawia, że bezkrytycznie przyjmuje cudze myśli, powtarza się rzucane hasła, pozwala się uwodzić artykułom jakiegoś pismaka, którego wypociny mózgowy kupuje się na rynku za parę groszy. Oto, dlaczego niegodziwe zasady w pomieszaniu z namiętnościami wszelkiego kalibru i pogańską miłością ojczyzny, formowały opinie publiczną sprzyjającą podżegaczom.

Ksiądz Bosko zawsze mający na oku zbawienie dusz, zwłaszcza młodzieży, postanowił wyjść z pomocą prasie katolickiej. Ponieważ „ARMONIA” uwzględniała raczej dorosłych czytelników, dlatego on zaprojektował pismo dla nieoświeconej warstwy obywateli. Pozyskawszy kilku współpracowników, jak ks. Jacka Carpano, ks. Chiaves zapowiedział wydawanie pisma polityczno-religijnego pod tytułem „Przyjaciel młodzieży”. Dodawał tytuł „politico”, ponieważ sam tytuł „religioso” nie chwycił ówczesnego czytelnika. Pismo miało ukazywać się dwa razy na tydzień a Ksiądz Bosko został dyrektorem odpowiedzialnym za wydawnictwo. Drukarze Juliusz Spierani i Jacek Ferrero podjęli się go drukować własnym sumptem. W ich drukarni miała się mieścić redakcja czasopisma, zaś członkowie Komisji mieli otrzymywać miesięczny kontyngent należności.

Dla pokrycia początkowych kosztów wydawniczych, rozsyłano po okolicznych diecezjach okólniki oraz formularze subskrypcyjne dla stowarzyszenia wydawniczego. Jego przyjaciele oraz wiele osobistości wśród duchowieństwa podpisało je zobowiązując się do wpłacenia pewnej zadeklarowanej kwoty. Wspomniana deklaracja miała być przesłana do redakcji nie później niż do lutego 1849 roku. Nie było jednak wiele takich deklaracji. Zebrano około 300 litrów, które mogły zapoczątkować wydawanie czasopisma. Gazeta

w pierwszym trymestrze liczyła 137 abonentów, czytelników było oczywiście o wiele więcej, gdyż Ksiądz Bosko rozdawał je wśród swych wychowanków i ich rodzin.

Pisząc artykuły ogólnikowo potraçał o sprawy polityczne, objaśniał wypadki współczesne nie wchodząc w kwestie specjalnie interesujące sfery rządowe, przytaczał fakty budujące, wyczuwał na współczesne błędy, piętnował współczesne dzienniki najbardziej szkodliwe. Zwłaszcza przeciw „Gazecie Ludowej” pisał artykuły zatytułowane: „Granciporri della Gazzetta del Topolo”, którymi opowiadał na jej bezecne bluźnierstwa przeciw Jezusowi Chrystusowi, Eucharystii, spowiedzi, różańcowi, istnieniu piekła, przeciwko oszczerstwom rzucanym na księży, biskupów i papieża oraz przeciwko felietonom zatytułowanym: „Sacco nero” – (czarny wtorek) zawierający stek obrzydliwości i złorzeczeń. Tenże „Amico della Gioventù” sprawił na owe czasy wiele dobra, gdyż prócz swej treści pouczającej, zastosowanej do potrzeb współczesnych, zapobiegał czerpaniu wiadomości od złej prasy i przejściu się przewrotnymi ideami. Ksiądz Bosko dźwigał największy trud redakcyjny. Mimo, że miał do pomocy współpracowników, myślał o wszystkim, troszczył się o wszystko, wszystko przechodziło przez jego ręce, osobiście robił korektę.

Przez trzy miesiące pismo wydawano regularnie, lecz w następnym trymestrze liczba abonentów spadła do 116. Ksiądz Bosko wszystkimi siłami starał się podtrzymać swego „Amico della Gioventù” i następnym okólnikiem zwracał się do sfer zamożnych w mieście, badana była również prowincja.

„Illustrissimo Signore –

Samowola prasy, mieszanie się do spraw religijnych dla ich ośmieszenia i zohydzenia, nakazują przeciwstawić dobrą prasę robocie destrukcyjnej fałszerzy prawdy.

W tym celu upływa trzeci miesiąc od zainicjowania wydawnictwa „Amico della Gioventù”. Konieczność stosowania antidotum przeciw bezbożnictwu nie tylko w sferach młodzieży, lecz i w innych warstwach społeczeństwa, nakazuje redagowanie go w takiej formie, by mogło być mile przyjęte w każdej rodzinie katolickiej.

Na ten cel są potrzebne wielkie nakłady, na które nie wystarcza dotychczasowa szczupła liczba abonentów, dlatego zapraszam Państwa do zadeklarowania własnego udziału w wydawnictwie.

Akcje poszczególne wynoszą 20,50 oraz 100 franków według dobrej woli i zamożności subskrybentów. Składki członkowskie wpłaca się w czwartej części z końcem bieżącego miesiąca, resztę uiszcza się z góry następnego trymestru.

Gdy dziennik uzyska licznych abonentów, którzy pokryją koszty, Sz. P. otrzymają spłatę uiszczonych kwot, mając zapewniony abonament gratis, oraz przysługiwać im będzie agio z dochodów bieżących.

Znana gorliwość Sz. P. działającego tak wiele na korzyść ludności, przywiązanie do religii katolickiej, dają gwarancję jego współdziałania w naszych wysiłkach zmierzających do utrzymania moralności i zachowania religii.

Liczymy nie tylko na czynne poparcie wydawnictwa, lecz na propagowanie naszej gazety, której parę egzemplarzy przesyłamy, by można je podać osobom, które docenią wysiłki zmierzające jedynie do zachowania postępu religii katolickiej. Życząc Sz. P. wszelkiego dobra pozostajemy z szacunkiem

Ks. Jan Bosko”.

Powyższy okólnik nie zyskał spodziewanego efektu, gdyż wielu katolików nie było dostatecznie przekonanych o konieczności dobrej prasy. Pomimo to Ksiądz Bosko nie tracił ducha. Liczba abonamentów przekraczała tysiąc, brakowało natomiast funduszków i z redakcją odmawiano dalszej współpracy. Ukazał się 62 numer „Amico della Gioventù”, który miał być ostatnim.

Po ośmiu miesiącach życia owocnego i niezależnego nastąpiła fuzja pożytecznego pisma z gazetą „Istruttore del Popolo”, której nie brakło abonamentów. Ksiądz Bosko przez dalszych parę miesięcy współdziałał w redagowaniu tego drugiego dziennika, gdyż zależało mu na utrzymaniu dobrego ducha wśród młodzieży i zastąpieniu godnie pisma „Amico della Gioventù”. Nadto postanowił podtrzymywać autorytet papieża, do kiedy pozostawał on w Gaecie i wycofał się, gdy przy poparciu Francji papież powrócił na swój tron. Jego wycofanie nie było powodem upadku gazety, która pod zmienionym tytułem i redakcją została przejęta przez pisarzy liberalnych.

Ksiądz Bosko po tym doświadczeniu przekonał się, że Opatrzność nie przeznaczyła mu na stałe zawodu dziennikarskiego, bo byłaby przeszkodą w innych zajęciach, które pochłaniały zbyt wiele czasu. Zorientował się też, że nie byłoby rzeczą roztropną robić sobie nieprzejednanych wrogów, co było nieuniknione przy prowadzeniu polemiki z dziennikarzami niereligijnymi. Mieli oni, zwłaszcza z „Gazety Ludowej”, mieli oni tak wielkie wpływy i tajemne stosunki, że potrafiliby przeprowadzić swoją wolę w parlamencie i senacie.

Na rekolekcjach w Superdze spotkał się z Ks. Margotti, który zdolny był stawiać czoła triumfującej rewolucji. Ten przez przeszło 39 lat na początku jako pisarz później dyrektor, „ARMONIA”, później założyciel „UNITA CATTOLICA” bronił dzielnym swym piórem nie tylko powagi papieża, lecz zapalał gorącą miłość ku Kościołowi i jego świętym sprawom w sercach Włochów i tak stał się kontynuatorem myśli księdza Bosko. Nakład jego dziennika liczył ponad 30 tysięcy egzemplarzy.

Powyższą decyzję wycofania się z wydawania dziennika podtrzymywały również kłopoty finansowe z tym związane. W tym czasie otrzymał od drukarzy rachunek na sumę

1.039 lir na poczet druku oraz 131 lir za kosztą wysyłki. Ksiądz Bosko znalazł się w poważnym kłopotcie. Komitet redakcyjny dawny się rozwiązał a nowa administracja dziennika „Istruttore del Popolo” odmawiała uiszczenia długu.

Ksiądz Bosko musiał wszcząć pertraktacje. Suma tysiąc lir wtedy nie był sumą bagatelną dla tego kto, żył tylko z jałmużny. Drukarze żądali uiszczenia długu. Ksiądz Bosko chcąc rzecz załatwić ugodowo, by nie iść do sądu, tak pisał do zarządu drukarni:

„Regiatissimo Sognore!

Na skutek naszej rozmowy względem naszego dziennika, odbyłem rozmowę z członkami Komisji, którzy zapoznawszy się z rachunkami wykazali zdziwienie i poczynili swe uwagi. Z mej strony nie wchodząc w spór i chcąc rzecz załatwić po przyjacielski, pomijając wszelkie pretensje per i kontra z własnej kieszeni ofiaruję Sz. P. sumę 200 franków, niezależnie od pretensji mogących wyniknąć względem innych członków Komisji. Czynię to, gdyż nie chciałbym by po 12 latach przyjaznych stosunków urwały się one z nieprzyjemnością dla obu stron. Proszę jednak mieć na względzie, co znaczy dla biednego Księdza Bosko zapłacić sumę 200 franków.

Prosząc o przyjęcie wyrazów poważania etc. X.J.B”.

Drukarz nie przyjął tych warunków i oferty, w końcu jednak 2 marca 1854 przyszło do polubownej umowy i Ksiądz Bosko zapłacił 272 lir plus 132 lir kosztów pocztowych. Nie posiadając nic własnego był wiernym administratorem jałmużny składanej na jego ręce na rzecz chłopców. Bronił wiernie ich praw i zapobiegał szkodom na zważając na własne kłopoty. Równocześnie metodami uprzejmymi umiał pogodzić wymogi sprawiedliwości z nakazami miłości.

W końcu zanotujemy, jak z przytoczonych faktów Ksiądz Bosko wyciągnął dla siebie przestrożę, którą zwykł powtarzać swym współpracownikom, to jest, że dziennikarstwo zwłaszcza zajmujące się polityką nie jest ich właściwym polem działania. Względem tego napisał w Ustawach Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego, artykuł skreślony przez Kongregację Biskupów i Zakonników nie, dlatego, że Kościół przeciwstawiał się wspomnianemu przepisowi, lecz ponieważ ujęty był w formie zbyt ogólnikowej, wymagającej wyjaśnień, których roztropność w danym wypadku odradzała.

Mimo to Ksiądz Bosko ustawicznie powtarzał, że jest jego zdecydowaną wolą, by Salezianie trzymali się z dala od polityki, gdyż nie powołał nas Bóg do tego, lecz do chłopców biednych i zaniedbanych, a w Kościele nie brak takich, którzy potrafią należycie rozprawiać o rzeczach trudnych i niebezpiecznych kwestiach politycznych.

Ksiądz Bosko wycofał się z dziennikarstwa, lecz nie wyrzekł się propagowania prasy katolickiej. Otóż zazwyczaj w restauracjach i kawiarniach znajdowało się wtedy pod dostatkiem pism przewrotnych, a względy ludzkie nie pozwalały właścicielom propagowanie prasy katolickiej. Otóż Ksiądz Bosko a czasem ktoś przez niego posłany odwiedzał owe lokale publiczne i zamawiając filiżankę kawy żądał dziennika katolickiego „ARMONIA” lub „CAMPANA”. Nie ma go tutaj – odpowiadał kelner.

Lecz żądanie powtarzało się przez następne dni ze skargą, że taki znany dziennik nie jest tu dostępny. Dopóki właściciel nie zaspokoił życzeń klienta abonując wspomnianą gazetę katolicką. Z kolei rozpoczynało się tę kampanię w następnej kawiarni. W taki sposób w większej liczbie znanych kawiarni wprowadzano dzienniki katolickie. Dzięki temu wybiegowi, w Turynie pojawiły się pisma katolickie jako przewaga do wysiłków masonerii i rewolucji.

Ksiądz Bosko zaś z wyjątkiem, gdy należało zaznajomić się z ważnymi wydarzeniami, wstrzymywał się od czytania prasy i to samo zalecał swym księżom mówiąc: „Tego rodzaju lektura zabiera wiele czasu ze szkodą dla poważniejszych studiów, kieruje uwagę na wiele spraw bezużytecznych, nawet dla niejednych szkodliwych i rozpala namiętności polityczne”.

Przypominał również, że upomnienie dawane przez Księdza Cafasso księżom w Konwikcie: „Nie chciałbym, by czytano dzienniki na przechadzce. A to, nawet odnosi się do dobrej prasy, gdyż świat nie rozróżnia i mówi: Każdy czyta prasę ze swej partii, a widząc w waszym ręku „ARMONIA” lub „CAMPANA”, ludzie sądzą, że im wolno również czytać „Gazetta del Popolo” i „Fischietto”.

ROZDZIAŁ XLV

Oratorium, św. Franciszka Salezego oraz św. Alojzego zreorganizowane na nowo nabrały regularnego biegu pod zdecydowanym kierunkiem Księdza Bosko. Wpływ, jaki on wywierał na młodzież, pochodził stąd, że byli ustawicznymi świadkami jego wielkich cnót i przekonani, że doprawdy był przyjacielem Boga. Uważano go za wcielenie Ewangelii, jako typ prawdziwego kapłana, wierny portret Pana Jezusa Chrystusa. Tak wielcy jak i mali przypisywali mu moc czynienia cudów, twierdząc, że ich dokonywał i z biegiem czasu nie stracili tego przekonania. Słyszeliśmy ich osobiste relacje na ten temat. Sam Ksiądz Biskup Cagliario pisał: „Tak ksiądz Bosko posiadał dar czynienia cudów. To dla nas rzecz oczywista, którzy tyle lat żyliśmy przy jego boku. Wielu dawnych wychowanków jeszcze przed moim wstąpieniem do zakładu twierdziło, że czynił je i że w jego ręku mnożyły się hostie konsekrowane”. Publikujemy tu niektóre dokumenty przesłane nam na piśmie a zebrane przez księdza Cezara Chiala.

Pewnego razu na Porta Palazzo znalazłszy się w tłumie wieśniaków, począł mówić na temat słuchania Słowa Bożego. Znalazło się tam kilku chuliganów, którzy sami nie słuchając, przeszkadzali innym. Ksiądz Bosko upominał, by zachowywali się spokojnie, lecz na próżno. Jeden z nich niejaki Botta odpowiedział:

Nie chcemy słuchać jakiś kazań!!!

A gdybyś w tej chwili oślepl, czy chciałbyś słuchać?

Chciałbym to widzieć, kto byłby zdolny mnie oślepić!

W tej samej chwili syknął do towarzysza: ach ty łajdaku, dlaczego mi umykasz? Boisz się mnie? Choć tu!

Na to ów odpowiada, – ale jestem obok ciebie, czego chcesz ode mnie?

Ja nie widzę! Co to? Już cię nie widzę!

Nastąpiło ogólne przerażenie. Poczęto prosić Księdza Bosko by przywrócił biedakowi wzrok. Sam Botta błagał o to:

Księżu Bosko proszę modlić się za mnie! Błagam o przebaczenie. I upadł na kolana z płaczem. Ksiądz Bosko odpowiedział:

Dobrze, odmów akt skruchy. Pomodlimy się za ciebie, a ty przyrzekniesz pójść do spowiedzi, wtedy Pan Bóg przywróci ci wzrok.

O tak chcę się wypowiadać natychmiast. I poprosił o spowiedź. Obecni z Księdzem Bosko odmówili modlitwę i chłopiec pod wieczór poprosił, by go zaprowadzono do spowiedzi. Po odbytej spowiedzi odzyskał wzrok.

Ksiądz Bosko sływał również z błogosławieństwa, jakiego udzielał cierpiącym na zęby. Otóż pewnego dnia, przechodząc przez plac Emanuela Filiberta spotkał grupę chłopców, z których jeden cierpiał na straszny ból zęba, tak, iż ryczał w szale przeklinając. Koledzy jego na widok Księdza Bosko mówią mu:

Słuchaj, słuchaj nadchodzi Ksiądz Bosko prosz go o błogosławieństwo. Ten jednak w szale wyzywał i na Księdza Bosko i jego błogosławieństwo. Nadszedł ksiądz Bosko. Ów biedak nie chciał słuchać jego łagodnych słów. Ksiądz Bosk tak z nim rozmawiał, że ów się uspokoił, ukląkł i odmówił akt skruchy prosząc Boga o przebaczenie swych bluźnierstw

i przyrzekał pójść do spowiedzi. Wówczas Ksiądz Bosko udzielił mu błogosławieństwa i ból zębów ustał.

Wiść o tym rozeszła się bardzo szybko i wielu cierpiących na zęby przybiegało do niego z prośbą po błogosławieństwo i czuli się natychmiast lepiej. Ksiądz Bosko z poczucia skromności dawał im polecenie przez innych, by odmówili jedną modlitwę przed Najświętszym Sakramentem przed ołtarzem Madonny, czy św. Alojzego i skutek był pozytywny.

Nie brakło też uzdrowień chłopców w oratorium. Np. Karol Gastini opowiadał kilkakrotnie, że jednej niedzieli napadł go tak okropny ból zębów, że musiał się położyć do łóżka. Ksiądz Bosko po nabożeństwie przyszedł do niego.

No cóż jest z tobą? Mój drogi Gastini? Spytał.

Chłopiec żalił mu się na duży ból zębów. Wówczas Ksiądz Bosko objął jego głowę i przytulił do swych piersi a ból w jednej chwili ustąpił. A tego rodzaju uzdrowienie były częste.

Józef Broszo na przykład, tak pisał do Księdza Bonettiego: „Pewnego dnia, gdy byłem w pokoju Księdza Bosko zjawił się jakiś mężczyzna i prosząc o jałmużnę twierdził, że ma pięcioro dzieci na utrzymaniu, które nie jadły od wczoraj. Ksiądz Bosko spojrział na niego ze współczuciem, począł obszukiwać kieszenie, a znalazłszy cztery soldy dał mu je wraz z błogosławieństwem. Ów człowiek odszedł dziękując.

Po jego wyjściu, powiedział mi, że było mu bardzo przykro, że nie miał więcej pieniędzy i że gdyby miał sto litrów, oddałby mu wszystkie, gdyż biedak mówił prawdę. Wówczas ja odrzekłem:

A skąd Ksiądz wie, że mówił prawdę, gdy nawet nie zna jego adresu? Czy nie mógłby być to jeden z zawodowych naciągaczy, którzy potem idą wszystko przepić, naśmiewając się z naiwnych, zwłaszcza księży?

Nie mów tak, drogi Broszo. Ów człowiek był uczciwy i prawdomówny, dodam nawet, pracowitym i bardzo przywiązanym do swojej rodziny, do tej nędzy doprowadził go wypadek.

A Ksiądz skąd wie o tym, spytałem.

Wówczas Ksiądz Bosko ściskając mnie za rękę i patrząc w oczy, jakby zwierzał się z wielkiego sekretu, powiedział:

Wyczytałem mu to w sercu.

Ach to w takim razie ksiądz widzi moje grzechy?

Tak, czuje ich fetor, odpowiedział śmiejąc się”.

„Istotnie czuł odór, lepiej mówiąc, czytał w moim sercu, gdyż zapomniałem czegoś wyznać na ostatniej spowiedzi, a on natychmiast stawiał mi przed oczy dokładnie rzecz zapomnianą. Jakże mógłby o tym wiedzieć gdyby nie czytał w sercu? Mieszkałem przecież pół mili od niego?”.

A oto inny przykład. Pewnego dnia spełniłem akt miłości bliźniego, który mnie dużo kosztował, ale nikt o tym nie wiedział. Gdy przyszedłem do oratorium, Ksiądz Bosko ująwszy mnie za rękę powiedział: O, jak piękna nagroda została ci zgotowana za to poświęcenie, jakiego dokonałeś!

A cóż to ja zrobiłem wielkiego - spytałem.

Ksiądz Bosko wszystko mi dokładnie wyszczególnił, co uczyniłem w tajemnicy. Czytał on w sercach i widział rzeczy dalekie.

Na to mam jeszcze jeden dowód.

Pewnego wieczoru spotkałem w Turynie pewnego człowieka, któremu Ksiądz Bosko dał cztery sody. Poznał mnie, zatrzymał się i opowiedział, że za owe cztery soldy kupił maki na ugotowanie polenty, którą nasyciła się cała rodzina, a dzięki błogosławieństwu Księdza Bosko interesy domowe polepszały się z dnia na dzień. Dodał też: Ksiądz Bosko to naprawdę święty, i że nigdy o nim nie zapomni. Nazywamy go w naszym domu świętym od polenty!, bo za cenę czterech soldów można kupić posiłek zaledwie dla dwóch a tym czasem u nas nasyciło się sześciu.

Często jeszcze wypadało mi być świadkiem podobnych faktów.

Pewnego dnia zjawiała się u Księdza Bosko niewiasta o lasce i kuli w towarzystwie innej kobiety, posuwał się bardzo powoli z powodu niedyspozycji nerwowej. Gdy powiedział, że chce rozmawiać z Księdzem Bosko, wówczas dyskretnie usunąłem się. Niebawem owa pani wychodzi z pokoju już bez laski i kuli i powiedziała do mnie: „Ksiądz Bosko mnie uzdrowił!”.

Opowiemy jeszcze jeden dziwniejszy fakt z roku 1849.

Pewien chłopczyk piętnastoletni imieniem Karolek, oratorianin z Valdocco, zachorował poważnie 1849 roku i niebawem znalazł się nad grobem. Był synem restauratora. Lekarz

stwierdzając ciężki stan chłopca poradził rodzicom by wezwali kapłana. Zasmuceni rodzice spytali chłopca, którego kapłana sobie życzy? On wyraził życzenie, że chce się wyspowiadać u Księdza Bosko, swego spowiednika. Posłano po niego, ale Ksiądz Bosko w tym czasie wyjechał z Turynu. Wobec tego wyspowiadał się u wikarego z parafii i za niecałe dwa dni zmarł, często pytając o Księdza Bosko.

Zaledwie Ksiądz Bosko wrócił, dano mu znać o życzeniu chłopca. Przynaglany by szedł prędzej, odpowiadał, że jeszcze czas. Gdy zaszedł do mieszkania Karolka, spotkał pokojowego, który oświadczył:

Ksiądz się spóźnił: zmarł pół dnia temu.

A Ksiądz Bosko z uśmiechem odpowiedział: Och, nie! On śpi! A wy myślicie, że umarł!

Służący spojrział na Księdza Bosko z politowaniem. Lecz Ksiądz Bosko żartując powiedział: Może zrobimy zakład, że nie umarł?

Tymczasem inni z domu słysząc to z płaczem powtórzyli, że Karolek nie żyje. Wówczas Ksiądz Bosko: Nie do wiary! Pozwólcie wiec, że pójde zobaczyć.

Zaprowadzono go do pokoju zmarłego, gdzie modliły się matka i ciocia. Ciało zmarłego zgodnie ze zwyczajem owinięte było prześcieradłem i pokryte całunem, przy łóżku paliły się świece.

Ksiądz Bosko zbliżając się pomyślał:, Kto wie czy dobrze odprawił spowiedź! Jaki los spotkał jego duszę? – a zwracając się do towarzyszących mu osób powiedział: Proszę zostawić mnie samego! Po odprawieniu gorącej modlitwy uczynił znak krzyża nad ciałem i dwa razy zawołał po imieniu: „Karolku, Karolku wstań! Na te słowa Karolek wstał. Ksiądz Bosko zgasił świece, zdarł z nieboszczyka prześcieradło i odkrył mu twarz. On jakby zbudzony z głębokiego letargu otworzył oczy ze zdziwieniem mówiąc: Ach! Gdzie ja jestem? A następnie zwraca się do Księdza Bosko, ach Księżo Bosko! Ach gdyby Ksiądz wiedział, jak bardzo pragnąłem widzieć Księdza. Tak bardzo Cię potrzebowałem! Sam Bóg mi Cię przysłał. Dobrze, że Ksiądz mnie zbudził.

Święty odpowiedział: dobrze, powiedz mi, co ci leży na sercu, jestem tu dla ciebie.

Och, Księżo Bosko miałem się znaleźć w miejscu potępienia. Po raz ostatni, gdy się spowiadałem nie wyjawilem grzechu popełnionego przed paru tygodniami. To wina złego kolegi... miałem sen, który mnie bardzo przeraził. Śniłem, że znajduję się nad krawędzią straszliwej czeluści ognistej i uciekałem przed szatanami, którzy mnie ścigali i chcieli mnie do niej wrzucić. Już, już mnie mieli pochwycić i wrzucić w ogień, gdy pewna Pani stanęła między mną a owymi bestiami mówiąc: Zaczekajcie, jeszcze nieosądzony! Po chwili trwogi usłyszałem głos Księdza Bosko wołający mnie i zbudziłem się, teraz mogę się wyspowiadać.

Matka i ciocia w najwyższym zdumieniu, na skinienie Księdza Bosko wyszły z pokoju. Chłopiec spokojny, że nie potrzebuje się obawiać owych potworów, odprawił spowiedź z głęboka skruchą. W chwili dawania absolucji weszła matka i krewni, co stali się świadkami cudu. Karolek zwracając się do matki powiedział:

Mamo! Ksiądz Bosko wybawił mnie od piekła!

Rozmawiał przytomnie przez jakieś dwie godziny. Ciało jego przez cały czas było zimne jak przed przebudzeniem.

Karolek usilnie prosił Ksiądz Bosko, by często powtarzał chłopcom, by byli szczerymi na spowiedzi św.

W końcu Ksiądz Bosko zapytał go: Obecnie Karolku jesteś w łasce u pana Boga, niebo jest dla ciebie otwarte, powiedz czy chcesz iść tam czy też pozostać z nami?

Pragnę iść do nieba, powiedział chłopiec.

Wiec do widzenia w raju! Chłopiec skłonił głowę na poduszkę, zamknął oczy, znieruchomiał i zasnął w Panu.

Nie należy myśleć, że o tym się wszyscy wnet dowiedzieli. Ksiądz Bosko działał z pełną prostotą, twierdząc, że chłopiec nie umarł.

Przy tym ustawiczne niepokoje wojenne w pierwszych miesiącach tego roku zbyt zajmowały umysły ludzi, poza tym dyskretne względy na świętą pamięć syna musiały powstrzymać rodzinę od rozmowy na ten temat z obcymi, tak, iż nawet z najbliższymi zachowano powściągliwe milczenie.

Niemniej wieść rozeszła się pomiędzy kolegami zmarłego, a opinia ta utrzymywała się w Oratorium niezaprzeczalna przez długie lata jako rzecz najzupełniej pewna. Znano położenie owego domu, nazwisko i imię chłopca, narodowość rodziców, ich znajomość z Księdzem Bosko, który w roku 1849 poszedł tam zaprosić do Oratorium brata Karolka. Przyszedł on tylko jeden raz, potem poszedł na wojnę jako ochotnik, walczył pod Novarą, został ranny i przywieziony do domu rodzinnego gdzie wkrótce zmarł.

Przytaczając kilka nazwisk, którzy znali to zdarzenie, na pierwszym miejscu wymienimy Józefa Buzettiego, którzy chociaż nie był naocznym świadkiem to na pewno słyszał o tym od obecnych przy tym fakcie. Będąc w starszym wieku nigdy nie poddawał w wątpliwość tego faktu. Podzielali to przekonanie Monsinior Jan Cagliero, Enria, który wstąpił do Oratorium w 1854 a w 1857 księża: Garino i Bonetti słyszeli również o tym cudzie.

W 1864 roku opowiadali o tym koadiutorowi Bisio niektórzy starsi wychowankowie Oratorium, oraz p. Teresa Martano zamieszkała w Turynie, która знаła Księdza Bosko już przed rokiem 1849.

Ksiądz Antoni Sala jadąc pociągiem do Parmy w 1889 roku spotkał się z pewnym zakonikiem Lasallistą. Był on w latach 1848-1849 nauczycielem klasy elementarnej w Turynie, kiedy mówiono powszechnie o owym cudzie.

Ksiądz Michał Rua stwierdza: W roku 1849, gdy uczęszczałem do pierwszej klasy gimnazjum Braci Lasallistów w Turynie, Ksiądz Bosko często przychodził nas spowiadać. Przypominam sobie, jak opowiadał na kazaniu przykład o zmarłym chłopcu Karolku, przywróconym do życia przez swego spowiednika i dopiero po otrzymaniu rozgrzeszenia odszedł do wieczności. Kim był ów spowiednik tego Ksiądz Bosko nie wyjaśnił, później słyszałem od wielu osób przypisujących to cudowne wskrzeszenie Księdzu Bosko. Nieco później korzystając z zaufania, jakie miał do mnie, gdy już byłem kapłanem, czy blisko prezbiteratu odważyłem się raz spytać, czy to on był sprawca tego cudu, jaki mu wielu przypisywało. Na to odrzekł: nigdy nikomu nie powiedziałem, że to ja byłem tego cudu sprawcą. Nie poruszałem więcej tej sprawy, bo wystarczyło mi, że nie zaprzeczył. Lecz tylko stwierdził, że nie przypisywał go sobie samemu. A nie chciałem więcej nadużywać jego zaufania.

Prócz tego, Ksiądz Bosko opowiadał bardzo często o tym zdarzeniu chłopcom w Oratorium lub w innych domach nie wspominając o sobie, zamilczając nazwiska, miejsce lub okoliczności mogące naprowadzić na jego osobę. Zawsze z tymi samymi szczegółami, jakby osobiście brał czynny udział w tym zdarzeniu, które tak głęboko wryło mu się w jego pamięć.

Na słówku do wychowanków w Borgo S. Martino w 1882 zdradził się mówiąc w pierwszej osobie: ja wszedłem do pokoju, ja wiedziałem, on mi odrzekł itd. Piszący Mamonie był wówczas obecny. Salezjanie wymieniali między sobą znaczne spojrzenia a chłopcy byli jak w ekstazie. Po słówku przeszedł milczący pomiędzy ich szeregami udając się do pokoju, przy czym wydał się jakby nieświadomy tego, co opowiadał, a nikt go nie pytał o szczegóły nie chcąc urażać jego pokory.

Co najbardziej leży mi na sercu, jest to świadectwo pewnej kompetentnej osoby, które przytaczam w całości:

Rzym, via di Ripetta – 24 lutego 1891 roku – rev. Sig. D.G.B. Lemoyne.

Z dzienników dowiedziałem się, że Przew. W. zbiera materiały do biografii nieodżałowanego Księdza Bosko, którego proces beatyfikacyjny będzie w swoim czasie wszczęty. Widzę, zatem, że nawet nie wielkie szczegóły odnośnie jego życia będą chętnie przyjęte. Pospieszam więc dołączyć i swoją cegiełkę w tym celu.

Otóż spotkałem Czcigodnego Męża kilkakrotnie w Turynie, Genui, Florencji, niekiedy prowadziłem z nim poufną rozmowę. Robił wrażenie człowieka, jak każdy kapłan, prostego

i dobrego. Wystarczyło parę słów, by to wrażenie ukazało postać męża znakomitego, o głębokim umyśle, szlachetnych i świętych przedsięwzięciach. Słowa jego skromne, jakby wyważone, doskonale uzasadnione, mogły być z miejsca wydrukowane, jako wyjęte wprost

z ust. Doprawdy, nie umiałbym powiedzieć czy jakakolwiek inna osoba na świecie mogłaby wywołać większy podziw. Czuję, że rozmawiam ze świętym.

Uważałem i uważam go za męża szczególnej łaski i świętości. Zrodziło się we mnie to przekonanie z rozważania jego życia, szerokich poglądów i przedsięwzięć. Budował mnie swą miłością i poświęceniem względem młodzieży proletariackiej, pospolitych urwisów, by uchronić ich od występków, pouczyć i wychować, zwłaszcza pozyskać ich dla Boga. Widziałem w tym szczególny rys podobieństwa do Jezusa Chrystusa, daleki od względów ludzkich; było to: Caritas Christi urget nos – w całym jej blasku.

Żywiłem tak głębokie przekonanie o jego nadzwyczajnej dobroci, iż całkiem naturalna musiała być jego władza czynienia prawdziwych cudów, jak że w zwykłym porządku Opatrzności, Bóg udziela tego daru swym sługom. Dlatego gdy mi opowiadano o jakimś wypadku cudownym nie dziwiłem się wcale, choć działo się to często.

Opowiadano mi pewien cud (...) przytoczywszy ów fakt ciągnie dalej: „Słyszałem od wielu świadków w Turynie, że Ksiądz Bosko wezwano do pewnego chłopca, przyszedł za późno, gdy już umarł, Ksiądz Jan wskrzesił go, wypowiadał w okolicznościach podobnych jak czytamy u Filipa Nereusza. Z tej okazji słyszałem, że niektórzy zapisywali ten fakt i zachowują to do czasu, gdy będzie potrzeba do wyniesienia Księdza Bosko na ołtarze.

Przesyłam to Czcigodnemu Księdzu, by posłużył się, do czego uzna za stosowne...

(-) P. Giovanni Giuseppe Franco S. J.

W oparciu o te same motywy, Mąsinior Spinola obecny Arcybiskup Sevilli w Hiszpanii, drukując w Milo broszurkę zatytułowaną: „Ksiądz Bosko i jego dzieło” nie wahał się powołać na cud wskrzeszenia Karolka.

Lecz co najbardziej przekonujące, są spowiedzi i nawrócenia bez liku, jakie za sprawą Księdza Bosko się dokonywały. Były to doprawdy cuda moralne, z których każdy z osobna zasługuje na uwagę, dar skuteczności słowa, otrzymany od Boga wyjaśnia, że całe jego życie było nieustannym hymnem Wszechmocy Bożej Opatrzności i Miłosierdzia. Biskup Cagliari dodaje: „Dla mnie największym cudem jest to, że przez lat blisko 50, wśród walk nieustannych przeprowadził szczęśliwie swe dzieła: Oratorium i Zgromadzenie św. Franciszka Salezego.

ROZDZIAŁ XLVI

Tymczasem pragnienie rewanzu na Austriakach nie wygasło w Piemontcie, tym więcej, że wybuch rewolucji na Węgrzech gromadził wojska cesarskie. Dnia pierwszego lutego w mowie inauguracyjnej król oświadczył przed parlamentem, że armia została zreorganizowana i jest gotowa wypędzić Austriaków z Italii. Ogół obywateli niezbyt chętnie podzielał myśl o wojnie lecz sekciarze dopingowali, rósł ferwor agitacyjny wśród działaczy korzystających z prawa azylu, prasa podsycala nienawiść terroru austriackiego w prowincji Lombardo-Weneckiej. Oskarżano generała Radetzkiego, iż nie dotrzymał zaprzysiężonych warunków zawieszenia broni. Generał Chudo następca Giobertiego jako prezes Rady Ministrów, zawierał umowę z przywódcami rebelii w Rzymie, którzy dziewiątego lutego ogłosili upadek państwa papieskiego i proklamowali republikę. W Lombardii i Wenecji przywódcy sekt przygotowali wybuch powstania w różnych miastach na dzień dwudziesty pierwszy marca.

Podczas gdy gotowano się do nowej wojny, serca katolików były zespolone z Piusem IX znajdującym się w poważnych kłopotach. Do niego, bowiem należało jako Ojca 300 milionów katolików rozsianych po całej kuli ziemskiej, również jako nauczyciela ludów – troska o ich potrzeby duchowe i doczesne.

Według znanych statystyk z 1902 roku liczba mieszkańców kuli ziemskiej wtedy wynosiła miliard 523 miliony.

Przewodniczy on, nie wspominając o innych pracach w licznych kongregacjach biskupów i kardynałów zawiadujących całym Kościołem.

Utrzymuje swych przedstawicieli na dworach panujących, dla obrony katolickich poddanych, posyła misjonarzy w różnych częściach świata, gdzie jeszcze nie znają prawdziwej wiary i cywilizacji chrześcijańskiej, zaspokajają bieżące niezliczone potrzeby, które nie miejsce tu wyliczać.

Papież Pius IX jako wygnaniec z Rzymu znalazł się w niemożności zapobieżenia wszystkim potrzebom dusz. Wprawdzie król Neapolu Ferdynand II udzielił mu gościnnego schronienia, lecz Książę ten nie zdołałby sprostać obciążeniem wynikłym z zarządu Kościołem Powszechnym i nie wypadało, by tym obciążać jedno państwo.

Skoro rzecz doszła do wiadomości powszechnej, katolicy francuscy i inni zaapelowali do ofiarności wiernych na rzecz Najwyższego Pasterza. Wiara i szczodrość odpowiedziały na apel biskupów i natychmiast poczęły płynąć składki od wszelkiego rodzaju osób i zrzeszeń katolickich jako danina Ojcu świętemu. Nawet po zborach protestanckich w Holandii

za zachętą pastorów, zbierano kolekty na rzecz papieża. Tak powstało dzieło „Świętopietrza” jako wybitny dowód ofiary i przywiązania do Stolicy Piotrowej.

Także Italia pomimo rozruchów poczynszy od 1849 roku nie mogła pozostać w tyle. Wśród innych prowincji, Piemont dźwierzł pierwsze miejsce dając niekłamane dowody swego przywiązania do Wikariusza Chrystusowego. Już z początkiem lutego ukonstytuował się w Turynie komitet duchownych i świeckich w celu zbierania składek wiernych na rzecz Ojca świętego. Wielu dostojnych panów prowadziło tę akcję wśród rodzin. Dziewiątego lutego dziennik „ARMONIA” ogłaszał subskrypcję ofiar na Świętopietrze.

Wzięła w tym również udział młodzież Księdza Bosko w dowód miłości do Ojca św. pozabawiając się paru groszy, którymi mogła dysponować.

Podczas gdy wychowankowie Księdza Bosko manifestowali swe przywiązanie do Namiestnika Chrystusa, dwunastego marca Piemont wypowiedział zawieszenie broni generałowi Radetzkiemu komendantowi sił austriackich. Wojska Piemontskie w sile 120 tysięcy ludzi, w sześciu dywizjach wymaszerowały na plac boju. Siedemdziesiąt tysięcy ich rozlokowało się nad brzegiem Ticino – niestety był to błąd – w linii stukilometrowej. Niebawem chwyciły za broń Como i Brescia. Dnia 14 marca pod wieczór król Karol Albert wyjeżdżał z Turynu do Novary.

Minister Sino zwracał się równocześnie z apelem do episkopatu o zarządzenie modłów publicznych w sprawie ojczyzny. Również w oratorium modlono się na tę intencję, tym więcej, iż hrabia di Collengo przybywający do dworu królewskiego złożył na ręce Księdza Bosko sumę 200 lir – tak wynika z pamiętników ks. Borela.

Wtedy to w Oratorium odbywała się pamiętna uroczystość. Mianowicie na ręce dwóch delegatów Kurii wychowankowie złożyli zebrane wśród siebie datki dla Ojca św. Była to niedziela Pasyjna, w której obchodzono Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny. Przechowało się przemówienie wygłoszone przez jednego z wychowanków, w którym między innymi zaznaczono: „Ojciec św. uważamy ten dzień za najszcześniejszy w życiu, w którym możemy dać wyraz naszej miłości względem Waszej Świątobliwości. Uważamy się za tych najbardziej przywiązanych synów, pomimo wysiłków złych ludzi pragnących nas oderwać od jedności i wiary katolickiej, my uznajemy w Waszej Świątobliwości Zastępcę Jezusa Chrystusa, z którym jeśli kto nie pozostaje w jedności jest na wieki zagubiony. Jesteśmy przekonani, że bez łączności z Tobą nie można pozostać w prawdziwym Kościele. Deklarujemy, że pragniemy żyć i umierać w jedności z Kościołem, którego Ty jesteś Głową widzialną. Oświadczamy gotowość poświęcenia wszystkich sił, majątku, nawet życia, by okazać się godnymi tak dobrego Ojca”.

„Was Dostojni Panowie, prosimy również o przyjęcie naszych prostych, lecz szczerych uczuć, a wasza łaskawość niech uzupełni nasze braki”.

W okolicznościowym ułożonym hymnie ku czci papieża były akcenty wierności Piusowi IX, którego na podobieństwo przewrotnych Żydów, tak jak samego Jezusa Chrystusa, po triumfach Niedzieli Palmowej niewierny naród posłał Go na Krzyż.

Delegaci przyjęli złożoną przez wychowanków skromną ofiarę dla Ojca św. i dziękowali im gorąco, obiecując zakomunikować wszystko Ojcu św.

Marki Cavour ze swej strony będąc wówczas współredaktorem dziennika katolickiego „ARMONIA”, podawał sprawozdanie z tej uroczystości pisząc między innymi:

„W jednej z najuboższych dzielnic Turynu powstało od paru lat dzieło dobroczynne, którego źródłem jest chrześcijańskie miłosierdzie. Oto, poświęca się tu pewien kapłan dla dobra młodzieży, celem wyrwania z występków, nieświadomości i lenistwa wielu chłopców, którzy bądź z powodu nędzy czy niedbalstwa rodziców, wzrastali pozbawieni należytego wychowania obywatelskiego i religijnego. Wspomniany kapłan, nazwiskiem Ksiądz Bosko wynajął tam pewien obiekt, gdzie zamieszkał i zorganizował Oratorium pod patronatem wielkiego Biskupa Genewy św. Franciszka Salezego. Stara się on przyciągać do swego Oratorium biednych chłopców, gdzie udziela się im nauki katechizmu, przyzwyczajają do wykonywania obowiązków, kochania Boga oraz spokojnego współżycia ze wszystkimi. W Oratorium istnieje szkoła, w której młodzież uczy się czytania i pisania, rachunków, oddaje się w wolnych chwilach rozrywkom korzystnym dla zdrowia duszy i ciała, stosownie do ich wieku. Czuwa nad nimi nieustannie Ksiądz Bosko jako mistrz, nauczyciel i przyjaciel.

Oratorium gromadzi w dni świąteczne do 400 chłopców działając wiele dobra, choć o tym nie pisze się publicznie. Chłopcy ci, którym groziłoby zepsucie, tutaj wdrażani są do cnoty i pracowitości. Ich gorliwy mistrz i przyjaciel zabiega o to, by nauczyli się jakiegoś fachu.

Zgłaszających się do pracy chętnie przyjmują przedsiębiorcy słysząc, że są wychowankami Księdza Bosko. Tak powiększa się liczba takich, co pójdą uczciwą drogą dając gwarancję zachowania przez całe życie uczciwych zasad im wpojonych.

W dzień Zwiastowania Najświętszej Marii Panny do wspomnianego zakładu zostało zaproszonych dwóch delegatów z Kurii, by odebrać od wychowanków ich datki na rzecz Świętopietrza. Współczując z Ojcem św., który zmuszony jest żyć na wygnaniu, pośpieszyli okazać synowską miłość ofiarując swój grosz.

Wspomniani delegaci zostali serdecznie powitani przez Dyrektora Zakładu, wraz z zebraną młodzieżą. Wystąpiło dwóch chłopców: jeden niósł na tacy zebraną kwotę 33 lir, drugi zaś wygłosił serdeczne przemówienie. Uważamy za swą powinność zakomunikowania

publiczności o tym fakcie, zasługującym doprawdy na wielkie uznanie”. /Armonia, nr 40/.
Wspomniany fakt zamieszcza również w swej Historii Kościoła Rohrbacher.

ROZDZIAŁ XLVII

Dwudziestego szóstego marca, nazajutrz po wyrażeniu przez młodzież swego przywiązania względem Dostojnego Wygnańca z Gaety rozeszła się w Turynie smutna wiadomość o klęsce Karola Alberta. Po kilku potyczkach nad rzeką Ticino tysięczny korpus austriacki, na skutek niedopatrzenia czy zdrady generała Hieronima Ramorino, który miał za zadanie przejść przez rzekę, zdołał ją sforsować. Armia austriacka pod dowództwem marszałka Radetzkiego przepołowiwszy w ten sposób wojska piemonckie, wyruszyła przeciw największemu ich zgrupowaniu rozmieszczonemu między Mortara i Vigevano. Dnia 21 marca po bitwie pod Sforzasca, po odniesionym przez Austriaków zwycięstwie i nagłym wzięciu Mortary, 23 marca oba wojska stoczyły bitwę pod murami Novary. Z obu stron dokazywano cudów waleczności, lecz pod wieczór Piemontczycy zostali zmuszeni do cofnięcia się.

W czasie krwawej bitwy monarcha na czele sztyków dodawał otuchy swoim. Widząc jednak zawiedzione swe nadzieje i konieczność zawieszenia broni, celem ułatwienia swemu narodowi honorowego pokoju, postanowił zakończyć swą karierę nową ofiarą. Tego wieczoru wobec dwóch swoich synów Wiktora Emanuela i Ferdynanda, w otoczeni adiutantów polowych, abdykował na rzecz pierworodnego syna, którzy przybrał imię Wiktora Emanuela II, następnie ucałowawszy po kolei obecnych, podziękował im za usługi oddane jemu i państwu i o północy wyjechał z Novary w towarzystwie tylko dwóch domowników. Zamieszkał w nadmorskim mieście portugalskim Oporto, wybranym na dożywotni pobyt.

Bergamo i Como uzbrojone i gotowe do powstania, na wieść o klęsce pod Novarą, pertraktował z dowódcami niemieckimi. Natomiast Brescia, pod wpływem fałszywych wiadomości o zwycięstwie Piemontczyków, powstała przeciw austriackiej załodze. Po ośmiu dniowym bohaterskim oporze musiała się poddać.

Tego samego dnia 26 marca, nowy król podpisał zawieszenie broni z Radetzkim. Zobowiązał się zachować pokój, wycofać swe wojska z okręgu Modeny, Piacenzy i niektórych prowincji tokańskich, oraz odwołać flotę z Adriatyku. Ogniste artykuły prasowe opowiadały się za kontynuowaniem wojny. W parlamencie występowano przeciw zawieszeniu broni, ulicami przeciągały szumowiny wznosząc okrzyki przeciwko zdrajcom. Lęk i przerażenie zapanowały pośród obywateli wobec możliwego wtargnięcia do stolicy wroga. Lecz w nocy dwudziestego dziewiątego marca nowy król Wiktor Emanuel II przybył do Turynu i niebawem wydał pierwszą proklamację do ludu jako nowy władca, lecz z pominięciem dawnego ceremoniału.

Dwudziestego dziewiątego marca zaprzysiął konstytucję a następnie rozwiązał parlament i ogłosił nowe wybory.

Nowym niepokojem dla Turynu, był wybuch powstania w Genui. Pierwszego kwietnia, pod przywództwem partii republikańskiej, powodującej się fałszywymi motywami, że Piemont ustąpił ją Austrii. Niebawem bunt został uśmierzony przez generała Alfonsa Lamarmora, który nadszedł z Linigiana z ośmiotysięcznym korpusem. Niemniej deprymujące były wieści nadchodzące z innych stron Italii. Wojska Austriackie dzięki interwencji rosyjskiej na Węgrzech gdzie wszelki opór powstańców został złamany, zuchwale wkroczyły do Parmy i Modeny przywracając na tron dawnych panujących. Weszły również do Toskanii, gdzie obywatele niechętni narzuconej się im władzy republikańskiej, przywołali na tron Leopolda II. Następnie posunęły się do Livorno celem zgniecenia ostatniego oparcia buntowników. Dwudziestego kwietnia, oddziały króla neapolitańskiego zajmąwszy Palermo zmusiły do uległości całą Sycylię. Skutkiem tego Piemont zaroił się od emigrantów ze wszystkich stron Italii szukających azylu.

Oratorium św. Franciszka Salezego i św. Alojzego nie ucierpiały w tym roku z powodu demonstracji publicznych. Ósmego kwietnia, młodzież obchodziła Święta Wielkanocne uczestnicząc przez cały okres Wielkiego Postu w naukach katechizmowych, które odbywały się bez przeszkody. Zawdzięczało się to roztropności i sprytowi Księdza Bosko a także pewnym okolicznościom niezwykłym, które jak powszechnie się mówiło miały miejsce rzucając na osobę Księdza Bosko szczególne światło.

Miedzy innymi Józef Buzzetti opowiadał, że w roku 1849, czy z początkiem 1850 w czasie kazania Księdza Bosko jego towarzysz nazwiskiem Bisio Wincenty, chłopak niewinny i prostoduszny, objawiał jakieś niezwykle podniecenie i zwracając się doń szeptał: patrz! Patrz! Ksiadz Bosko!

Co tam znowu? Opowiada jakiś fakt z historii kościelnej...

Jak to nie widzisz? Popatrz, jego twarz jest dziwnie jaśniejąca, wydając na wszystkie strony promienie!

Buzzetti nic wprawdzie nie widział, lecz stwierdził, że mały Bodio był doprawdy podniecony tak, iż trudno go było utrzymać do końca kazania, po nabożeństwie dzielił się wrażeniami ze swymi kolegami.

Najpewniejszym znakiem błogosławieństwa Bożego w Oratorium był jego ustawiczny wzrost. Po wygaśnięciu kontraktu z panem Pankracym Soave Ksiadz Bosko wydzierżawił nowe lokale od pana Franciszka Pinardiego. Akt notarialny zawiera szczegółowy opis budynku. Kontrakt zawarty był na trzy lata od pierwszego kwietnia 1848 do końca marca 1852 roku. Dzierżawa wynosiła rocznie 1 150 lir. Właściciel wyraźnie zaznaczył w akcie,

że zadowolony jest ze skromnej dzierżawy chcąc w ten sposób poprzeć dzieło dobroczynne mające się tu mieścić. Akt nosił datę 22 czerwca 1849 rok.

Ksiądz Bosko odremontował nędzną przebudówkę od strony wschodniej domu, robiąc ze szopy i stajni dość obszerną salę mogąca służyć na akademie, względnie popisy teatralne zwłaszcza w czasie niepogody. Tego rodzaju występy odbywały się dość często, wynika to z rachunków przesyłanych Księdzu Bosko przez drukarza Spierani za druk zaproszeń. Remontując tę salę Ksiądz Bosko wyburzył mur poprzeczny oraz powiększył prawie o połowę kaplicę.

W wykonaniu powyższych prac i przeróbek, przychodziło mu nie raz borykać się z trudnościami, gdyż wojna spowodowała ogólna nędzę. Lecz Ksiądz Bosko nie zwątpił nigdy w Opatrzność, która nie zawodziła.

Pewnego razu przyciśnięty z zapłaceniem 300 lir czynszu, Ksiądz Bosko prosił o prolongatę, sam nie wiedząc skąd by zdobyć taką sumę pieniędzy. W tym czasie pan Renato d' Agliano przyszedł do ks. Borela pytając czy zna niejakiego Księdza Bosko, zajmującego się wychowaniem ubogiej młodzieży, gdyż pragnął mu złożyć pewną ofiarę, a nie miał nigdy okazji z nim się spotkać. Ksiądz Borel potwierdził, że to istotnie apostoł poświęcony dla dobra młodzieży. Wtedy ów Cavagliere wyliczył mu trzysta lir w srebrze, tyle dokładnie ile potrzebował Sługa Boży. Od tego czasu ów dobrodziej posyłał do Oratorium znaczną ilość chleba przez wiele lat. Opowiadali o tym ks. Borel i ks. Reviglio, który jadł ów chleb.

To, co przywiązywało i dawało księdzu posłuch ze strony młodzieży, był jego własny przykład. Kto bowiem pragnie zyskać posłuch u podwładnych, winien sam pierwszy ulegać swym przełożonym, a Ksiądz Bosko był całkowicie oddany papieżowi, często o nim mówił, polecał, by modlono się za przebywającego na wygnaniu w Gaecie, tak bolejącego z powodu rewolty szalejącej w jego państwie Rzym zwłaszcza znajdował się w całkowitej anarchii, tu bowiem miał swoją siedzibę naczelny ośrodek rewolucji całej Italii, tu działali najzgorzalsi sekciarze zagraniczni, heretycy, apostaci, socjaliści ziejący nienawiścią przeciw katolicyzmowi, napadający na duchowieństwo i uczciwych obywateli, łupiący skarb publiczny na własne konto. Rozbój i panoszenie się sekciarstwa opanowały wszystkie prowincje państwa kościelnego, nie mało biskupów dostało się do więzienia.

Pius IX ponawiał apele o pomoc do mocarstw europejskich. Hiszpania zwróciła się do Francji, Austrii, Portugalii i Bawarii oraz księstw Włoskich w celu porozumienia się w sprawie przywrócenia na tron papieża. Piemont wraz Anglią odrzuciły ten apel, przyjęli go inny. Ludwik Napoleon Bonaparte Prezydent Francji nie miałby tych intencji, uległ jednak namowom otoczenia i nie mogąc przeszkodzić interwencji Austrii próbował przejąć inicjatywę w swe ręce. Dlatego wysłał korpus ekspedycyjny nie dla zniszczenia republiki rzymskiej,

lecz w celu nawiązania z nią układów, urządzenia plebiscytu powszechnego, chcąc stanąć na czele rewolucji włoskiej i dyktować papieżowi warunki i prawa. Dawał poparcie sekciarzom, by ustanowiono rządy liberalne w Rzymie umiarkowanie rewolucyjne.

Na własną szkodę Nazzinianie nie zrozumieli intencji Napoleona a generałowie francuscy okazali się zbyt lojalni względem papieża, by sekundować na ślepo tym zakusom.

25 kwietnia piętnastotysięczny korpus francuski wylądował w Civitavecchia zaś trzydziestego kwietnia generał Oudinot z sześciu tysiącami żołnierzy podszedł pod Rzym, lecz został odparty. Dwudziestego ósmego kwietnia flota hiszpańska podniosła flagę papieską na Torze Gregorianka i wysadziwszy na ląd piechotę wspartą posiłkami neapolitańskimi zajęła Terracina. Następnie król Ferdynand na czele ośmiu tysięcznego wojska posunął się pod Palestrinę, gdzie stoczył walkę z garybaldczykami. Nie wykonawszy jednak rozkazu Napoleona zawieszenia broni, zmuszony został cofnąć się pod naporem oddziałów republikańskich. Pod koniec maja dziewięcioletni korpus hiszpański wylądował w Gaecie, zajął Piperno, Frosinone i Velletri, stanowiąc na linii biegnącej od Palestriny, Rieti, Terni aż po Spoleto. Wprzód jeszcze ruszyły wojska austriackie spod Castelfranco i obległy Bolonię sześciotysięcznym wojskiem, zmusiły ją do poddania się 16 maja. Maszerując na Rimini i zatykając wszędzie papieskie sztandary. 24 maja obległy Kanconę, która zmuszona została poddać się dziewiętnastego czerwca.

Inny pięcioletni oddział austriacki, maszerujący z Toskanii przez Perugię i Foligno stanął pod Macerata zamykając pierścień po Anconą.

Ojciec św. wśród tylu trosk i zabiegów o obronę Kościoła i uwolnienia swych poddanych spod obcej okupacji, w tym czasie otrzymał ubożuchną lecz pochodzącą z serca, ofiarę młodzieży z Oratorium na Valdocco, która mu sprawiła wielką pociechę i o której pamiętał aż do śmierci. Osoby które wywiązały się z misji tak ją referowały: ofiara w kwocie 33 lir młodzieży wraz z gorącymi słowami jej towarzyszącymi, wzruszyła serce dobrego Piusa IX. Przyjął osobiście tę sumkę, wraz z załączonym listem, włożył do koperty, napisał, od kogo pochodziła mówiąc, że chce z niej zrobić osobisty użytek. następnie pieniądze dał kardynałowi Antonellemu, by za pośrednictwem nuncjusza w Turynie przekazał wyrazy zadowolenia Ojca św. Istotnie, niebawem otrzymał Ksiądz Bosko od biskupa Autonucci list następującej treści:

„Molto rewerendo – doręczysz Ojcu św. za pośrednictwem Jego Eminencji Kardynała Antonellego, podsekretarza stanu inną sumę Świętopietrza przesłaną mi przez panów D. Interes i Cavura w imieniu Komitetu ustanowionego w tym celu w Turynie wręczyłem równocześnie ofiarę od chłopców w kwocie 33 ltrów (...) Eminencja w liście dziękczynnym pod datą 18 bieżącego miesiąca wspomniał o wielkim wzruszeniu, jakie wywołała w sercu Ojca św. miła i droga ofiarka ubogich aprendystów jako też ich serdeczny list załączony,

dlatego że pochodziła od ubogich oraz, że było to dowodem ich szczerych uczuć względem Namiestnika Jezusa Chrystusa, jako dowód niewątpliwych religijnych zasad wpojonych w ich serca. W dowód ojcowskiej życzliwości Ojciec św. udziela mu i wszystkim wychowankom apostołskiego błogosławieństwa, podczas gdy ja mam zaszczyt kreślić się etc. – Turyn. 2.5.1849. A.B. Arcybiskup Tarsu Nuncjusz Apostolski.

Można sobie wyobrazić zadowolenie, jakim napełniło się serce Księdza Bosko i wychowanków wobec odczytania tego listu, na widok tego, jak papież mimo ogromnych trosk wynikających z rządów całym Kościołem, pośród cierpień i udręczeń swego wygnania, raczył skierować swą myśl ku nim. Stąd żywy płomień radości trysnął na ich czołach wraz z entuzjastycznymi *E viva il Papa, Viva Pio Nono* – rozlegającymi się w Oratorium.

Podobną sumę zebrano w Oratorium św. Alojzego. Z tej okazji dziennik „ARMONIA” zamieścił artykuł, w którym na zakończenie dodaje pochwałę misji wychowawczej współpracowników Księdza Bosko: Otrzymują z rąk wspomnianych chłopców datki dla papieża – wygnańca, doznaliśmy wzruszenia na widok panującego porządku i dyscypliny w Oratorium. Zapewne miłą będzie Ojcu św. wspomniana ofiara i Jego błogosławieństwo zstąpi na nich i sprawi, że rosnąć będą w cnocie.

„Niech zwiedzają demokraci te miejsca, gdzie pobożność katolicka dokonuje reformy społeczeństwa, niech podziwiają kapłanów poświęcających się bez reszty, by zapewnić społeczeństwu dobrych obywateli, niech poznają, że nie słowa, lecz czyny się liczą, jak wiele cierpliwości i trudu wymaga misja wychowawcy młodzieży”.

O ile Ksiądz Bosko sprawił przywiązaniem swych oratorianów względem Stolicy św. serdeczną pociechę Piusowi IX, bardziej jeszcze pragnął uczynić to miesiąc później. Mianowicie, dla zapobieżenia szkodom wyrządzanym dla dusz przez książki pewnych autorów, Kongregacja Indeksu, pod datą 30 maja 1849 roku zabroniła czytania „Il Gesuita Moderno” Wincentego Giobertiego, „Pięć plag Kościoła” oraz „Konstytucja Państwa” – autora Antoniego Rosmini. Wspomniany dekret został opublikowany w Gaecie 6 lipca. Na wieść o tym Wincenty Gioberti wpadł w furję i napisał bezwstydnie: „Cenzura w Gaecie wywołała rozwolnienie żołądka i śmiech; mógłbym się nią sumiennie zająć... zakaz z Gaety jeszcze mnie omaścił”.

O ile Gioberti nie myślał się poddać decyzjom Stolicy św. był pewien kapłan w Turynie, który modlił się za niego. Utrzymujemy, że Ksiądz Bosko w szukaniu kontaktów z tymi, którzy walczyli na polu przeciwnym Religii Katolickiej, miał jedynie na celu dobro dusz i Kościoła. Wyznawał z heroizmem zasadę z księgi Eklezjastyka: „Każdemu z nich zlecił troskę o duszę swych bliźnich”/XVII,12/. Być może spodziewał się, że za jakiś czas uda mu się nakłonić Giobertiego do posłuszeństwa Stolicy św. gdyż bez względu na jego intencje

wydawało się, iż w owym czasie stawał po stronie Papieża i opowiadał się za przywróceniem jego państwa. Z drugiej strony, na widok tego, że Gioberti został odsunięty od wszelkiego wpływu na sprawy państwa i pozbawiony urzędów, jakich żadna była jego ambicja, Ksiądz Bosko liczył na to, że jakieś dobro w porę wypowiedziane wywoła pożądany skutek w jego sercu kapłańskim. Trzeba było doprawdy sporo odwagi, by przełamać pychę tego człowieka, który tyle działał na rzecz rewolucji, lecz Ksiądz Bosko nie zawahał się. Odmówiwszy jak zwykł był czynić w podobnych sytuacjach, Zdrowaś Maryja..., w towarzystwie ks. Borela poszedł odwiedzić Giobertiego.

W rozmowie wspominał o nadziejach pokładanych w nim przez katolików, że zechce podjąć się obrony papieżstwa, błagał i zaklinał, by pocieszył Piusa IX, przez co zyska sobie zasługę przed Bogiem i ludźmi, gdy przyjmie i zastosuje się do dekretu Kongregacji Indeksu i odwoła swe błędy. Gioberti zresztą zawsze pełen wyszukanych manier, nie obraził się, lecz w tonie nie dopuszczającym dalszych replik oświadczył: „Moje odwołanie polega na nie odpowiadaniu! Wystarcza moje milczenie!”.

W taki sposób zakończyła się rozmowa. O tych próbach za strony Księdza Bosko oraz odpowiedzi Giobertiego zaświadcza ksiądz Michał Rua. Ale, podczas gdy Ksiądz Bosko oplakiwał upór tego nieszczęśliwego, przykrą niespodzianką było dlań, że książki jego wtargnęły do Oratorium na Valdocco. Pewien ex kleryk przyjęty przez niego do Oratorium, dość zamożny będąc wielbicielem Giobertiego zakupił zbiorowe wydanie jego dzieł. Lecz Ksiądz Bosko stosując się wiernie do przepisów Kościoła zabronił owemu klerykowi trzymania u siebie owych książek zakazanych.

Sam również w swej Historii Kościelnej cytując nazwisko Giobertiego, lub przytaczając niektóre zdania z jego dzieł usunął je w następnych wydaniach. Raz w czasie akademii ku czci MSW. Tomasza, któryś z chłopców przytoczył pewne zdania Giobertiego Ksiądz Bosko, który był obecny na akademii, prywatnie zwrócił mu uwagę, że nie należy przytaczać pewnych autorów, ani powoływać się na ich powagę, inaczej wywoła się u słuchaczy chęć czytania ich książek, z których z pewnością nie odniosą korzyści.

Czy jednak upomnienia Księdza Bosko nie wywarły żadnego pozytywnego skutku na dalszym życiu Giobertiego?

Po pewnym czasie przeniósł się ponownie do Paryża, lecz nie zaznał spokoju. W ostatnich miesiącach życia miewał natrętne przykre sny, w których ukazywały mu się jakieś przeraźliwe postacie czasem słyszał jakby ryk tygrysów, lub zdawał mu się, że ściska dłoń szkieletu. W jego listach odczuwało się obawę przed Indeksem, który targał mu duszę. Zakończył życie na apopleksję w nocy z 25 na 26 października 1852 roku. Na jego łóżku znaleziono otwartą książkę „O naśladowaniu Chrystusa”.

O ileż szczęśliwsze byłoby jego życie i zgon, gdyby poszedł w ślady opata Antoniego Rosmini, który jako pobożny kapłan zakonnik posłuszny autorytetowi Kościoła, przyjmował z uszanowaniem dekret zabraniający czytania dwóch jego książek.

Dlatego też Ksiądz Bosko utrzymywał z nim przyjazne stosunki z Rosminianami i przesłał do Stresa następujący list:

„Dziś rano miałem przyjemność śniadać z dwoma wysłannikami udającymi się do Sacra. A oto 20 kopii książeczki System metryczny w cenie 40 centymów każda. Pozwalam sobie załączyć w paczce również kilkanaście egzemplarzy Pensieri Ecclesiastici połowa pobożnego kapłana w stolicy. Te dziełka zasługują na rozpowszechnienie.

Mam tu dwóch kandydatów proszących o polecenie do Instytutu Miłosierdzia, (jeden może zbyt stary). Jeden z nich zawodu krawiec w wieku czterdziestu lat, twierdzi, że zna dobrze swoje rzemiosło. Drugi, szesnastoletni po skończonym gimnazjum, jest krewnym dalekim bł. Sebastiana Valfrè, którego imię nosi, prócz innych dobrych kwalifikacji. Uważam, iż ma usposobienie bardzo dobre.

Dziękuję za nadesłane świeże książki, które czytam z chęcią. Oświadczam, że pełną gotowością służenia mu, czym mogę”.

Z korespondencji dalszej wynika, że Instytut Miłosierdzia był szczególnie doświadczany przez Boga, odpisując na jeden list, w którym prosił o rozprawienie swej książki: „Chrześcijanin idący drogą cnoty” dodawał następujące słowa zachęty:

Carissimo Sig. D. Fradelizio!

Otrzymałem kilka słów od W. Przewielebności i od niektórych mych wychowanków, za które serdecznie dziękuję. Pod koniec roku uważam za stosowne przesłać mu wykaz poniesionych w ciągu roku wydatków. Ponieważ często robię notatki pośpiesznie, dlatego chętnie przystaję na jego poprawki.

A teraz sprawy nasze. Któż to obmawia kapłanów Instytutu Miłosierdzia? Kto opowiada o zakazie i poddaniu się Ks. Antoniego Rosmini? Tak publicznie jak prywatnie mówi się dobrze o Instytucie Miłosierdzia. Chwali się za gorliwość organizowania szkół, zwłaszcza, że to Rosminianie tak łatwo przystosowują się do reformy szkolnictwa, bez ingerowania i narzucania własnych podręczników. Nie można tego powiedzieć o innych, którzy usiłują zaprowadzić w poszczególnych klasach swe własne programy, czym budzą zrozumiałą niechęć.

Oдноśnie Przew. Ks. Rosmini, mogło wydawać się, że zakaz przyćmił nieco jego sławę, lecz tak się nie stało. Opat Rosmini okazał się zarówno głębokim filozofem, jak szczerze katolickim myślicielem przez swe pokorne poddanie się wyrokowi Kościoła. Pokazał, że doprawdy był godzien siebie i że szacunek, jaki wyrażał względem Stolicy Świętego Piotra,

nie polegał tylko na słowach, lecz na czynach, czego nie można powiedzieć o tylu innych wybitnych autorach, jacy słynęli równocześnie.

Jak widzi, formułuję opinie zgodną z głosem opinii publicznej. Osobiście zawsze żywiłem i żywię szczerzy podziw i szacunek względem waszego Instytutu Miłosierdzia i osoby Założyciela. Tymczasem proszę pozdrowić ode mnie przyjaciół i wychowanków tam obecnych, a jeśli Opat Rosmini wróci ze Stresy proszę okazać mu mój szacunek i usługi mojej osoby, pomimo, że się nie znamy.

Proszę kochać mnie w Panu i jeśli czym mógłbym służyć proszę mi rozkazywać jako szczerze mu oddanemu.

ROZDZIAŁ XLVIII

Powiedzieliśmy w rozdziale poprzednim, że jedną z przyczyn wpływu Księdza Bosko na młodzież oraz pozyskania jej miłości i posłuchu był szacunek, z jakim sam się odnosił do swych przełożonych kościelnych. Po papieżu szli po kolei biskupi. Uznawał ich za następców Apostołów, powołanych przez Ducha Świętego do rządzenia Kościołem w zależności od Biskupa Rzymu. Na ten temat często przemawiał z ambony wskazując na obowiązek słuchania ich rozporządzeń. Pewnego razu upomniął kapłana, który przyznał się, że nie czytał zarządzeń liturgicznych diecezjalnych:

Co w ogóle mógł ksiądz czytać ważniejszego, jeśli nie przeczytał tych zarządzeń?

Gdy jakiś biskup przybył do Oratorium, Ksiądz Bosko starał się go przyjąć i powitać z największym szacunkiem: nie z czystej tylko grzeczności, lecz ze ścisłej powinności. A gdy biskup uprzednio powiadamiał o swym przybyciu, podawał to do wiadomości wychowankom w tonie poważnym, dając przez to do zrozumienia, jaki szacunek należy się tej godności. W takich razach organizował całe oratorium, osobiście doglądał wszystkiego, nieraz na gorąco improwizował akademijkę. Gdy biskup miał celebrować Mszę św. zalecał jak najliczniejsze Komunie św. Dzień takiej wizyty był doprawdy dniem uroczystym.

Ksiądz Bosko przyjmował biskupa z największym szacunkiem a oprowadzając go towarzyszył mu z biretem w ręku. Zapraszał też często biskupów z różnych okazji do Oratorium zwłaszcza dla udzielenia sakramentu Bierzmowania.

Udawał się do nich po poradę w trudnościach napotykanym w swej misji, czy innej ważnej sprawie. Czuł się szczęśliwy mogąc im wyświadczyć usługę. Ze względu na jego synowską miłość i świętość osobistą, setki biskupów przewijało się przez Oratorium na Valdocco w ciągu całego życia Księdza Bosko. Przybywali z różnych zakątków świata katolickiego prawie zawsze w sprawach dotyczących dobra Kościoła. Od roku 1848 między innymi częstym gościem był Nuncjusz Apostolski, który zawarł z Księdzem Bosko serdeczną przyjaźń trwającą przez całe życie.

Goście – biskupi przemawiali często do chłopców internistów, bądź, do oratorianów. Przemawiali też w kaplicy zachęcając by dziękowali Bogu, który ich zgromadził w tym błogim zakątku i wzywając, by odpowiadali zabiegom ich ojca.

Z tych, więc i innych względów, szacunek, miłość i wdzięczność chłopców względem Księdza Bosko nie miały granic. Szczególną jednak sposobnością do okazania mu miłości był dzień św. Jana Chrzciciela. W 1847 i 1848 interniści odczytywali krótkie, lecz serdeczne

wiązanki życzeń, eksterniści zaś przynosili mu kwiaty. Na cóż, bowiem było wówczas stać tych biednych chłopców? Miłość jednak podszeptała im jeszcze inny sposób.

Otóż w roku 1849 Karol Gastini wraz z Feliksem Revigli, wpadł na szczęśliwy pomysł. Zazdrośnie czekali sposobności, by w sekretariacie przed wszystkim wręczyć Księdzu Bosko swój prezent i sprawić niespodziankę. Co zrobić pytali się wzajemnie.

Pokój Księdza Bosko znajdował się obok sypialni chłopców, gdyż chciał ich zawsze mieć na oku. Gdy więc poszli już do sypialni, Gastini i Reviglio zapukali do Księdza Bosko.

Proszę odpowiedział. Z bijącym sercem weszli do pokoju i z kilkoma słowami powinszowania złożyli mu dwa srebrne serduszka. Nazajutrz wieść się rozeszła wśród wszystkich nie bez zazdrości i przyrzekano sobie, aby urządzić Księdzu Bosko piękna uroczystość od całego oratorium. Przy dźwiękach orkiestry na dziedzińcu śpiewano okolicznościowy hymn ułożony przez ks. Jacka Carpano poetę i muzyka w jednej osobie:

Viva Don Bosko! ... itd.....

W latach następnych wybierano komitet, który zbierał składki wśród internistów i eksternistów na zakupienie jakiegoś prezentu dla ich drogiego Ojca w dniu imienin. Wieczorem w wigilię św. Jana, gdy przypadała niedziela, względnie w sam dzień Świętego radośnie z muzyką i owacjami gromadzili się przed domkiem Pinardiego. Wybrani przez młodzież przedstawiciele wchodzili do pokoju Księdza Bosko odczytując życzenia imieninowe i wręczano prezenty. On zaś niebawem ukazywał się na balkonie przy nieopisanym entuzjazmie tysiąca kochających serc, z których wydobywały się synowskie uczucia miłości. Ksiądz Bosko powiedział parę słów na podziękowanie, następnie śpiewano hymn. Ten obchód powtarzano każdego roku z tym samym programem, przy czym interniści ze swej strony urządzali domową akademię. W niedługim czasie obchód ten nabrał iście królewskich rozmiarów z racji na wielki aparat, prezenty, odczytywane publicznie utwory, indywidualne listy, z prośbą o rady, które Ksiądz Bosko starannie przechowywał. Poczynając od 1849 roku śpiewano zawsze nowy hymn imieninowy skomponowany specjalnie na tę uroczystość.

Obchód imieninowy ku czci Ojca poprzedzała uroczystość dzieci, to jest św. Alojzego ich Patrona.

Po tych dniach Ksiądz Bosko wybierał się do św. Ignacego, dokąd wzywała go wola księdza Cafasso. Święty Kapłan, który nastąpił po ks. Guala w administracji tej świątyni i kierownictwie ćwiczeń duchownych, przykładał rękę również przy dokończeniu serpentyny pod górę, wybudowaniu większej ilości celek dla rekolektantów, dokończeniu budynku od strony zachodniej, ułożeniu imponujących kamiennych schodów prowadzących do kościoła.

Ksiądz Bosko przy boku ks. Cafasso czuł się jak u siebie w domu. Odprawiał gorliwie rozmyślanie, spowiadał wielu rekolektantów a wraz ze swym kierownikiem duchowym podejmował decyzję zapoczątkowania pobożnego Zgromadzenia.

Wróciwszy do Turyny zarządził, by w lipcu odbywały się jak zwykle rekolekcje dla wychowanków internistów jak i eksternistów.

Na zboczach Mocnalieri, koło s. Margherita znajduje się willa gdzie odpoczywał i nabierał sił do dalszych wysiłków bł. Sebastian Valfrè. Czasowo tym miejscem zarządzał ks. Jan Vola, ten sam, który swego czasu podarował Księdzu Bosko swój zegarek. Zaprosił Księdza Bosko, by przyprowadził ze sobą kilkunastu swych wychowanków na rekolekcje. Przygotowano na ten cel kaplicę. Rekolekcje głosili ks. Botta i ks. Vola. Ksiądz Bosko im przewodniczył, głosił kazania i każdego dnia wieczorem przemawiał na dobranoc do chłopców. Pierwsza seria rekolekcji zaczęła się 23 lipca w poniedziałek a kończyła się w sobotę, uczestniczyło 39 chłopców.

Dom był szczupły, dlatego zajmowano komórki pod schodami i poddasze. Pomieszczenia były pozbawione najkonieczniejszych sprzętów. Ksiądz Bosko opowiadał później humorystyczne anegdoty w związku z kłopotami w spoczynku, czy jedzeniu; podkreślał zaradność chłopców i przystosowanie się do nieuniknionych niewygód. Jedna ławka, dwa krzesła, jedno prześcieradło, jakiś siennik oto całe wyposażenie.

W owych dniach po uporczywych walkach Francuzi wkroczyli do Wiecznego Miasta zatykając w nim sztandar papieski. Generał Oudinot posłał klucze do miasta papieżowi.

Za radosnymi wieściami poszły smutne, które głęboko odczuł Ksiądz Bosko wraz ze swymi synami. Oto król Karol Albert przygnieciony brzemieniem nieszczęść i klęski na skutek odnowienia dawnej choroby, zaopatrzony Sakramentami św. zmarł jak prawdziwy chrześcijanin dnia 28 lipca. Ksiądz Bosko polecił gorące modlitwy za duszę monarchy, którego czcił i kochał, a który wielokrotnie popierał jego instytucję. Ból jego był złagodzony nadzieją chrześcijańską, gdyż król ten był wielkim czcicielem Matki Bożej oraz jej dłużnikiem. Postać zmarłego króla często stawała w myśli Księdzu Bosko, skoro po latach zwierzył mi się z pewnej miłej fantazji, która mu się skojarzyła we śnie.

„Zdawał mi się, że znajduje się w okolicach Turynu i idę środkiem ulicy. W pewnej chwili spotykam się z Karolem Albertem, który uśmiechnięty zatrzymał się by mnie powitać.

Och. Maset – zawołałem.

Jakże się ma Ksiądz Bosko?

Dziękuję, dobrze, lecz cóż za zaszczyt dla mnie spotkać się z Jego osobą.

W takim razie może zechciałby Ksiądz towarzyszyć mi na przechadzce?

Bardzo chętnie! I poszliśmy w kierunku miasta, Król nie miał na sobie żadnej oznaki swej godności. Był ubrany w zwykły jasny strój nie rzucający się w oczy.

No cóż Ksiądz sądzi o mnie. Podjął monarcha.

Wiem, że Wasza Dostojność jest dobrym katolikiem...

Dla was jestem czymś więcej: zawsze podobało mi się wasze dzieło. Pragnąłem szczerze, by rozwijało się nadal. Chciałem mu pomagać jak najbardziej, lecz wypadki stawały mi w tym na przeszkodzie.

Jeśli tak, Maestà, to ja bym miał jedna prośbę.

Proszę powiedzieć, jaką?

Proszę by raczył być pionierem Uroczystości ku czci św. Alojzego, jaką urządzamy w tym roku.

Bardzo chętnie, lecz wiecie sami, że wywołałoby to zbyt wielki rozgłos, byłby to fakt niesłychany, dlatego może nie byłoby pożądane takie zamieszanie dla święta. Na wszelki sposób postaramy się by Ksiądz był zadowolony nawet bez mojej obecności.

Tak rozmawiając o wielu sprawach przyszedliśmy w pobliże kościoła Consolaty. Było tam otwarte wejście podziemne jakby wśród fałd wysokiej góry, chodnik zaś bardzo wąski, zamiast schodzić na dół prowadził w górę.

Trzeba przejść tędy – powiedział król do mnie, i na klęczkach z pochylonym ku ziemi swym królewskim czołem, począł wdrapywać się do góry i zniknął.

Wówczas ja próbowałem zbadać dokładnie to wejście i przeniknąć wzrokiem ciemności i wtedy obudziłem się”.

Gdy badano datę tego snu, stwierdzono, że niebawem Oratorium otrzymało znaczny zasiłek od Dworu królewskiego.

Serce Księdza Bosko uderzało zgodnym rytmem względem Karola Alberta jak i Piusa IX i Czcigodnego Cottolengo a jego wychowankom zastrzeżony był zaszczyt wykonywania śpiewów liturgicznych w czasie Mszy św. żałobnej w rocznicę jego śmierci.

Podejmujemy dalszy wątek opowiadania.

25 lipca, biskupi piemontcy bez swego arcybiskupa przebywającego na wygnaniu – zebrali się na trzydniową konferencję w Villanovetta diecezji Saluzzo, celem przygotowania się na przewidywane ciężkie walki. Nie do nas należy przedstawiać powzięte wówczas decyzje, wspominamy tylko to, co interesowało Księdza Bosko.

Zapowiadano publiczne modły, by Bóg natchnął papieża w celu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, które natychmiast odprawiono w Oratorium. Wiadomo bowiem, jak Ksiądz Bosko był gorącym rzecznikiem ukoronowania Matki Najświętszej tą nową jej należną koroną. Kilkakrotnie wspomina o tym Ks. Reviglio.

Wybrano komisję biskupów celem przygotowania nowego katechizmu diecezjalnego wybierając do niej biskupa Casti oraz kardynała Costa w Turynie. Było to już gorącym pragnieniem Księdza Bosko przedłożonym swego czasu arcybiskupowi Fransonemu. Chodziło mu o to, by chłopcy w Oratorium na Valdocco pochodzący z różnych prowincji i diecezji nie doznawali zamieszania spotykając się potem z odmiennymi sformułowaniami odnośnie prawd wiary. Wówczas jego projekt nie został zrealizowany.

Upoważniono biskupów Mondovi i Ivrei celem zorganizowania stowarzyszenia dla popierania prasy katolickiej i przeciwstawienia się prasie sekciarskiej zwalczającej wiarę, autorytet Kościoła i moralność katolicką. Od tego właśnie czasu, Ksiądz Bosko planował *Letture Cattoliche* i traktował z biskupem Moreno podczas wizyt składanych mu w Ivrea, względnie, gdy przyjmował arcypasterza w Oratorium.

Dodamy jeszcze, że niemałym powodem dziękowania Bogu było to, że Księdzu Bosko udało się dzięki cnocie roztropności wychodzić bez szwanku spośród tylu walk politycznych i religijnych bez paktowania z błędem lub kompromitowania swego charakteru kapłańskiego. Jego pełne miłości ustosunkowanie do ludzi jakichkolwiek orientacji, pozwalało mu cieszyć się przychylnością każdego, kto nie był zaślepiony bezbożnością.

Gdy Wenecja powróciła pod władzę Austriaków 24 sierpnia niektóre rodziny emigrantów znalazły w nim serce, które umiało im współczuć i dopomóc. Oto, dlaczego cieszył się w samym Turynie sympatią, nawet poparciem u wielkiej liczby liberałów. Dowodem jest artykuł w *Giornale d' Istruzione e d' Educazione*, fasc. 13-14 z miesiąca lipca 1849 roku pióra prof. Uniwersytetu kr. Kazimiera Danna. Podkreśla on zasługi Księdza Bosko, który zajął się młodzieżą klasy najuboższej w oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco, którego duchem i metodami kieruje się ten zakład wychowawczy. Nie zaniedbuje również strony fizycznej pozwalając młodzieży uprawiać dowoli sport i ćwiczenia gimnastyczne. Przyciąga zaś liczną młodzież różnymi nagrodami, rozdaje obrazki, urządając loterie, czasem podwieczorki. Czuwa nad młodzieżą z pogodnym obliczem, by postępowała z prawością bez zakłamania i z wzajemną miłością. Gdy się pomyśli o tym, jak unika złego a krzewi dobro wydaje się wprost niemożliwe, by to dzieło miało napotkać na sprzeciwy i przeszkody.

Z której strony? – ze strony tych, którym można by wiele wybaczyć, lecz nie ignorancję, gdyż wychowanie człowieka winni uważać za najdonioślejszą powinność posługi kapłańskiej i że raczej powinni dziękować Księdzu Bosko za jego inicjatywę.

Daleki od odciągania młodzieży od nabożeństw parafialnych oddaje się nauczaniu w sposób szczególny takich, co opuszczeni przez rodziców nie chodzą do parafii a nawet uczęszczając na katechizm nie wiele z niego skorzystaliby.

Pod odrażającą powierzchownością tych biednych chłopców nie dostrzega się ich drogocennych dusz, zwłaszcza w dzielnicach przeludnionych miast, gdzie spotyka się tylu łachmaniarzy. Wśród nich łatwo zakorzenia się występki. A społeczeństwo ustanawiając surowe kary na przestępców nie baczy, że w samym jego łonie rosną złoczyńcy. Od ośmiu lat istnieje oratorium Księdza Bosko protegowane z istic królewską hojnością przez Karola Alberta, który doceniał ogromną korzyść, jaką przynieść może dla umoralnienia społeczeństwa. Liczba młodzieży uczęszczającej doń wzrosła tak dalece, że musiało się rozdzielić na dwie placówki. Drugie z kolei, pod nazwą św. Alojzego, otwarte zostało na przedmieściach Porta Nuova pod kierownictwem ks. Jacka Carpano, pobożnego i gorliwego współpracownika Księdza Bosko. Jeden cel i duch ożywia obydwie Oratoria.

Zainicjonowane zostało trzecie na przedmieściach Vanchiglia, dzięki staraniom księdza Cocchis, wiceproboszcza Annucjaty, lecz niestety z niewiadomych przyczyn nie funkcjonuje.

Lecz powodem dla wdzięczności ze strony miasta jest sierociniec utrzymywany przez Księdza Bosko dla chłopców całkiem opuszczonych. Ilekroć Ks. Bosko spotyka któregoś takiego, nie pomija go, lecz przygarnia go do siebie, zmienia mu gałgany na przyzwoity przyodziewek, odżywia, wyszukuje pracę, dopóki samodzielnie nie da sobie rady w życiu.

Niektórzy kapłani dopomagają materialnie w utworzeniu tego dzieła. Większość jednak ciężaru spoczywa na barkach tego prawdziwego ucznia Mistrza, który powiedział o sobie, że jest cichy i pokornego serca. Och, co za wspaniały przykład dla bogatych, jak winni używać swych bogactw!

Nie żąda się wyrzeczenia się dóbr doczesnych, które w rękach dobroczynnych posłużyć mogą nie tylko do dzieł miłosierdzia.

Prawdziwe ubóstwo polega nie tylko na nie posiadaniu dóbr doczesnych, lecz i na oderwaniu się od bogactw”.

Kazimierz Danna.

ROZDZIAŁ XLIX

Można, by to nazwać ideą przewodnią Księdza Bosko, żeby z czasem uformować sobie kapłanów do pomocy w oratoriach świątecznych oraz innych projektowanych działach. Często słyszał od niego chłopiec Michaś Rua: „Och, gdybym tak miał pod ręką dwudziestu kapłanów ileż dobrego można by zdziałać! Posyłałbym ich nie tylko głosić kazania w kościołach, lecz i na placach publicznych!”. Czasem rzucając swój wzrok na globus wzdychał, że tyle jeszcze krajów pokrywa mrok, przy czym objawiał gorące pragnienie, by z czasem móc zanieść światło Ewangelii do krajów gdzie dotąd nie dotarli misjonarze.

Już od czasu Konwiktu św. Franciszka z Asyżu dawał korepetycje młodzieńcom wybranym sobie do pomocy. Byli to: Piola, Occhiena, Boarelli i Genta. Pokładał w nich wielkie nadzieje. Ci jednak tuż przed oblóczynami kleryckimi opuścili go. Parokrotnie jeszcze ponawiał próbę i zawsze trud jego był daremny. Chłopcy, bowiem ulegając namowom krewnych lub innych sugestiom porzucali studia, często nawet Oratorium. Próbował zgromadzić księży pomagających mu w nauczaniu katechizmu, zaproponował im prowadzenia życia wspólnego, wskazywał wielkie korzyści stąd płynące dla dobra dusz, lecz zachęty jego spełzły na niczym.

Jak więc postąpić, by osiągnąć swój cel? Choćby ponawiał swe apele do świeckich osób ożywionych dobrą wolą, to nie znalazłby posłuchu gdyż on w ślad za swą misją chciał założyć zgromadzenie zakonne w czasach, gdy wszystko sprzysięgło się przeciwko jego zamiarowi. Rządy wypowiedziały nieubłaganą wojnę przeciwko klasztorom, konfiskując ich majątki, domy i znosząc je. Już nie jeden zakon został rozpędzony. Na deskach teatralnych w powieściach, pismach za pomocą najpodlejszych kalumnii wyśmiewano publicznie życie zakonne. Społeczeństwo przepojone było przesadami; raz po raz występowano przeciwko zakonom z publiczną nagonką. Słowo „frater” brzmiało pogardliwie. Sam kler diecezjalny w większej części wrogo był nastawiony do habitów i pasków zakonnych, jedni dla interesu, drudzy z zawiści. Nadto wielu zakonników niechętnie znosiło jarzmo reguły zakonnej i zdawało się podzielać krytyki i zarzuty niegodziwców, dziennikarzy i powieściopisarzy. Z powyższych powodów niełatwo było znaleźć powołania choćby nieliczne do tak szczytnego stanu.

A przecież Ksiądz Bosko postanowił je odszukać, zgromadzić kamienie do budowy wielkiego gmachu duchowego, sformować zespół zakonny. To była jego misja, zaś Duch Pański dał mu poznać znaczenie tajemniczego snu, w którym zwierzęta zamieniały się w baranki, a pewna ich liczba na pasterzy. Trzeba mu, więc było zwrócić się od owej klasy

chłopców wtedy mu wskazanej. Przewidywał jednak, że i ci odwróciliby się od niego, gdyby od samego początku oświadczył im, że zamierza ich uczynić zakonnikami. Dlatego trzeba było postępować z wielką oględnością i zdobywać teren krok po kroku w ich sercu jakby niepostrzeżenie. Ta impreza była jedną z najtrudniejszych.

Fundatorzy innych zgromadzeń zakonnych zyskiwali sobie wśród pierwszych ludzi dorosłych uformowanych w cnocie i wiedzy, doświadczonych w rzeczach świeckich i duchowych. Były to powołania dojrzałe wypróbowane w trudnych sytuacjach.

Lecz w wypadku Księdza Bosko było zupełnie inaczej. Miał on założyć zgromadzenie zakonne niemające, po ludzku mówiąc wzorcowych elementów. Nie chodziło już o wypróbowanie powołań. Lecz o ich wzbudzenie. Jeżeli chciał mieć współpracowników pobożnych i wykształconych to powinien ich stworzyć. Przyszło mu samorzutnie i bezpośrednio wziąć kogoś wprost z ulicy, z pracowni, spośród tysiąca oratorianów, dopomóc mu uformować się moralnie, dzięki częstemu przystępowaniu do Sakramentów św. nauczać prawd wiary oraz podstawowych wiadomości z języka łacińskiego i włoskiego, zaopatrzyć w pościel, pożywienie, ponosić koszt nauki w klasach gimnazjalnych a gdy zdobędzie dostateczną naukę, obłóczyc go w sutannę i kazać nauczać innych chłopców, ucząc się równocześnie filozofii i teologii, by wreszcie mógł zostać wyświęcony na kapłana: oto projekt podsunęty mu przez Madonnę, który dojrzewał w nim przez lata i z czasem pozwolił na sformowanie potrzebnego personelu dla wykonania swej misji.

Otóż właśnie w Lanzo Torinese postanowił zdecydowanie przyłożyć rękę do tego dzieła.

Wy tym celu zorganizował z księdzem Vola wspomniane wyżej rekolekcje. Zgromadził na nich w dwóch seriach 71 chłopców wybranych z pośród oratorianów. W tych dniach pilnie ich obserwował każdego z osobna, czy objawia się w nich jakiś znak powołania do stanu kapłańskiego. Spośród wielu wybrał trzech najlepszych: Józefa Buzetti, Karola Gastini i Jakuba Bellia. Posiadali odpowiednie zdolności, dobrą wolę i szczególną pobożność, co dało rękojmię powodzenia. Doszedł jeszcze czwarty Feliks Reviglio, który z powodu chwilowej choroby nie mógł uczestniczyć w rekolekcjach. Tym kazał Ksiądz Bosko czasowo zawiesić prace fizyczną, badał ich parę miesięcy poddając różnym próbom, zwłaszcza posłuszeństwa, by poznać ich ducha i pokierować potem na dalsze studia.

Wśród nich Jakub Bellia ukończył studia elementarne, inni z tego bądź innego powodu nie poszli dalej, zajmując się swym rzemiosłem.

Pewnego dnia w miesiącu lipcu, Ksądz Bosko wezwał do siebie owych czterech chłopców: Buzzettiego, Gastoniego, Bellia i Reviglio, ze szczególnym tonem głosu powiedział: potrzebuję mieć chłopców, którzy by mi dopomagali w Oratorium. Czy zechcecie być moimi adiutantami?

A w czym moglibyśmy pomagać?

Zacniemy z wami trochę nauki elementarnej, nauczycie się gramatyki łacińskiej a jeśli taka będzie wola Boże, kto wie, czy w swoim czasie nie zostaniecie kapłanami.

Tak, tak odpowiedzieli jednogłośnie.

Na to jednak trzeba wielu rzeczy, zwłaszcza żebyście byli w mym ręku jak ta chusteczka. To mówiąc wyjął z kieszeni chusteczkę do nosa i obracając ją i mnać na wszystkie strony przed nimi dodał: Otóż, co zrobię z tą chusteczką, tak potrzeba bym robił to z wami: to jest, chciałbym żebyście byli posłuszni we wszystkim, co bym chciał zrobić z wami.

Chłopcy przyrzekli przyjmując, co im zaproponował i zbierali się u niego na naukę.

Ksiądz Bosko tymczasem kazał umieścić na ścianach tu i tam różne napisy, np. „Każda chwila jest skarbem”. Choćby chciał zabrać się do dzieła gorąco i szybko, zreflektował się, że przecież ignorancja u wychowanków dorównywała ich dobrej woli i że nie znali nic innego prócz swego rzemiosła; wszystko, o czym im mówił, było dla nich nowością, dlatego trzeba było postępować krok za krokiem. W sierpniu 1849 roku dał im jako nauczyciela gramatyki łacińskiej księdza Chiaves.

Po miesiącu pomyślnej próby sam Ksiądz Bosko począł im udzielać z wielką cierpliwością wstępnej nauki języka łacińskiego.

Dzięki tej nauce dawanej nie tylko w godzinach wyznaczonych, lecz często w czasie swego posiłku, czy na rekreacji w ciągu następnego miesiąca przyswoili sobie pięć deklinacji i cztery koniugacje oraz umieli przetłumaczyć niektóre zdania łacińskie. W połowie września zabrał ich ze sobą do Becchi, by mieli trochę odpoczynku i rozrywki. Z Morialdo do księdza Bereza swego zastępcy w Oratorium:

Carissimo Sig. Teologo

Myślę, że sprawię przyjemność podając parę wieści z naszej podróży. Otóż wyjechaliśmy wcześniej rano z Turynu, w Valdicciesa zrobiliśmy krótki postój. Tam musiałem być widzem smutnego zdarzenia, pogrzebu człowieka zamordowanego przez własnego brata. Fakt był następujący, wśród sprzeczek wzajemnych podzielili się spadkiem, pozostała jeszcze przyzma gnoju. Od słów do przekleństw doszli do takiego zacierzwienia, że w rozjątrzeniu starszy rzucił się na młodszego i przebił go nożem. Zabity miał osiemnaście lat, zabójca żonaty miał dwadzieścia cztery lata. Och! Nieszczęsne kłótnie.

A inny wypadek dość dziwny, oto znaleziono w pobliskim lesie nieboszczyka, na pół rozłożonego. Pochodził z Chieri i jak mówiono nie był przy pełnych zmysłach.

W poniedziałek i wtorek czułem się dość źle. Wczoraj i dziś już lepiej i spodziewam się poprawy zdrowia.

Uważam za szczęśliwy nasz pomysł, to jest, że ksiądz z ks. Carpanom i ks. Vola zrobicie tu przechadzkę.

Tu wszyscy zdrowi, tylko Gastini ma nadal gorączkę. Ja z matką i wszyscy chłopcy pozdrawiają ks. Pacchiotti, ks. Bosio i ks. Vola ect. Pozostają nadal ect.

Podczas pobytu Księdza Bosko w Castelnuovo w Turynie zajmowano się powrotem Arcybiskupa do diecezji już dawno osieroconej. Kanonicy katedralni wystosowali pismo do urzędu w sprawie jego odwołania. Cav. Edward della Marmore przyjaciel Księdza Bosko, który często bywał w Oratorium miał przedłożyć memoriał ministrowi spraw wewnętrznych z podpisami. Rząd jednak od czasu gabinetu Gobertiego postanowił za wszelką cenę pozbawić arcybiskupa Fransoniego jego stolicy i za pośrednictwem prasy obrzucał go nieustannie kalumniami i zniewagami. Nieustraszony Arcybiskup wiedząc o poparciu katolików wrócił do Savoia, polecając przygotować mu na mieszkanie własną willę w Pianezza. Dowiedziawszy się o tym rząd polecił mu napisać przez Mąsiniora Charvaza, że królowi nie jest miły jego powrót do diecezji. Arcybiskup wobec tego zatrzymał się w Chambery.

Takie wieści podawał ks. Borel w odpowiedzi Księdzu Bosko, zawiadamiając go również o tym, co się dzieje w Oratorium. Równocześnie wymawiał się od wyjazdu do Morialdo, będąc zajęty wraz z kanonikami Świętej Trójcy przygotowaniem memoriału o powrót Arcybiskupa do diecezji.

Ksiądz Bosko odpowiadał listem następującej treści.

Carissimo Sig. Teologo

Chwałę całym sercem imprezę, w której sam chcę wziąć udział, myślę jednak, że jeden dzień nie opóźni dzieła, bo gdy zabraknie wśród innych księdza, sprawa będzie nieudana. Proszę powiedzieć ks. Vola, by był krótki w kazaniach, inaczej oratorium z rana wyludni się. Pozdrowienia dla przyjaciół i proszę mnie uważać etc..

Tymczasem Ksiądz Bosko od pierwszego dnia pobytu na wsi nie próżnował. Jego uczniowie wprost chłonili słowa swego mistrza. W czasie posiłków między jednym a drugim kęsem, mówiło się zawsze o deklinacjach i koniugacjach. Chodzili wspólnie na przechadzkę do pobliskich wiosek, czy winnic w czasie winobrania, wciąż nie zapominając o lekcjach. Dzięki cierpliwości i energii Księdza Bosko, pod koniec października chłopcy zdali pozytywnie egzamin z gramatyki łacińskiej.

Ks. Feliks Reviglio 11 sierpnia 1889 z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej w domu rodzinnym Księdza Bosko w Becchi przemawiał następująco: „Witam was!, błogie miejsca przywołujące mi na myśl szczególne dobrodziejstwa mego Dobroczyńcy. Te słupy z winem, te łąki ukwiecone były katedrą, skąd nauczał łaciny swych pierwszych synów,

których pokierował do kapłaństwa. W czasie pracy, na przechadzkach, w czasie posiłków z niewyczerpaną cierpliwością dawał lekcje powtarzając po sto razy regułki gramatyczne objaśniając je przykładami, tak długo aż je sobie przyswoiliśmy. Ileż to razy w obawie by nie być zapytany trzymałem się z dala od mego mistrza a on mnie pytał łaskawie, dawał jakieś zadanie do przetłumaczenia kazał deklinować jakiś wyraz, czy koniugować czasownik. Nie zrażał się naszą niepojętnością. Bądź pozdrowiony domku ukochany, w którym otrzymałem tyle dowodów ojcowskiej miłości, bym wytrwał w dobrym”.

Tej to jesieni, Ksiądz Bosko spotkał młodzieńca piętnastoletniego, który miał stać się jego podporą w wielu imprezach, świadkiem jego cnót i który miał umrzeć na polu misyjnym w Ekwadorze. Ksiądz Bosko poszedł do wsi Castelnuovo d'Asti do domu Karola Savio, by kupić winogron, ten jako ojciec kl. Askaniusza, przygotowując obiad dla chłopców z Oratorium przedstawił Księdzu Bosko innego swego syna imieniem Anioł, prosząc by go zaliczył w poczet swych wychowanków. Ksiądz Bosko chętnie go przyjął i w roku 1850 osobiście zabrał go do Turynu.

Po odprawieniu nowenny i uroczystości Różańcowej, chłopcy wyjechali z Becchi a Ksiądz Bosko po paru dniach w ślad za nimi wrócił do Turynu.

Pewnego wieczoru Ksiądz Bosko szedł samotnie drogą z Becchi do Buttigliera, czy jak inni mówią z Capriglio do Castelnuovo. W połowie drogi w miejscu zacienionym drzewami spotkał wyrostka siedzącego na poboczu drogi, który zobaczywszy księdza wstał i podszedł do niego żądając pieniędzy. Ksiądz Bosko zatrzymał się i odpowiedział: zaraz, zaraz, bądź cierpliwy.

Żadna cierpliwość! Dawać natychmiast pieniądze inaczej śmierć!

Pieniądzy nie mam a życie dał mi Pan Bóg i On sam tylko może mi je odebrać.

W takim miejscu i bez świadków doprawdy mógł go spotkać fatalny cios. Lecz Ksiądz Bosko mimo, że ów miał czapkę nasuniętą na oczy, rozpoznał w nim syna okolicznego właściciela, znał go z więzienia w Turynie, katechizował i spowiadał go, na jego interwencję prokurator wypuścił go na wolność. Opryszek bądź z powodu ciemności, czy podniecenia nie poznał Księdza Bosko. Ten podnosząc głos do góry mówił:

Jak to? Ty Antoni, oddajesz się temu podłemu rzemiosłu? Tak dotrzymujesz obietnic danych mi przed paru tygodniami?

Nieszczęśliwiec, który teraz rozpoznał Księdza Bosko był ogromnie zawstydzony i zwieszając głowę odpowiedział:

Ma Ksiądz rację. Lecz cóż mam robić? Wstydzę się wrócić do swej wioski. Zresztą nie wiedziałem, że to Ksiądz. Inaczej nigdy bym się nie posunął do takiego afrontu? Proszę o przebaczenie.

To nie wystarczy mój kochany Antoni, trzeba zmienić życie. Nadużywasz Miłosierdzia Bożego i jeśli nie nawrócisz się prędko obawiam się, że zabraknie ci czasu.

Doprawdy chcę zmienić życie, przyrzekam!

To nie wystarczy: trzeba natychmiast się wyświadczyć, ponieważ jeśli byś umarł w tej chwili, byłbyś na wieki potępiony.

Dobrze chcę się wyświadczyć

A kiedy?

Nawet natychmiast, jeśli Ksiądz chce, lecz nie jestem przygotowany!

Sam cię przygotowuję, a ty przyrzeknij Bogu, że nie będziesz Go więcej obrażał.

Ksiądz Bosko wzięwszy go pod rękę zaprowadził na wysoką kępkę porośłą trawą i kazał uklęknąć. Młodzieniec ukląkł i wśród łez wyświadczył się dając znaki szczerego żalu. Ksiądz Bosko dał mu medalik Niepokalanej i trochę pieniędzy, jakie miał przy sobie i towarzyszył mu aż do Turynu. Naprowadziwszy go na dobrą drogę postarał mu się o pracę. Żył on odtąd jako dobry chrześcijanin i ojciec rodziny.

Gdy Ksiądz Bosko wracał do Turynu dwunastego października, przywożono tam właśnie z portu Genui zwłoki króla Karola Alberta, które po odprawieniu uroczystego nabożeństwa w bazylice metropolitalnej, zostały złożone na Superdze w grobowcach królewskich.

Przybył jeszcze na czas, by złożyć swój podpis na memoriale przygotowanym przez księży kanoników Świętej Trójcy. Dwudziestego piątego października, został wręczony ministrowi łaski i sprawiedliwości.

Ksiądz Bosko z upragnieniem oczekiwał powrotu swego Arcybiskupa, z którym utrzymywał stale korespondencję listową a nieraz dostawał zasiłki od dobrego Arcypasterza na swe oratorium.

Przed wszystkim potrzebne było mądre i stateczne kierownictwo dla kleru. Rząd piętnastego października sprawił nowy uszczerbek dla praw Kościoła zabraniając stowarzyszeniom i osobom prawnym, którymi byli duchowni i instytucje kościelne, nabywania nieruchomości, także na mocy testamentu, sprzedaży ich, dzierżawienia na czas dłuższy, bez zezwolenia władz publicznych i zgody Rady Państwa.

ROZDZIAŁ L

Niełatwo ująć i systematycznie przedstawić dzieła, jakie kolejno podejmował Ksiądz Bosko na chwałę Bożą: jedne odmiennej natury, inne zbliżone i powiązane ze sobą. W drugiej połowie 1849 roku zajmował się on otwarciem swego trzeciego oratorium świątecznego w dzielnicy Vanchiglia.

Oratorium, czy jak się chce rekreatorium, Księdza Cocchis zostało zamknięte. Gdy wybuchła ponownie wojna z Austrią, wzbudził się u tych młodzieńców przywykłych już do władania karabinem i szablą zapał wojenny. Pragnęli przejść od manewrów do rzeczywistości, zażądali i otrzymali pozwolenie wymarszu na pole walki. W liczbie około dwustu chłopców w towarzystwie ks. Cocchis, który nie chciał ich opuszczać, wyruszyli z Turynu, otrzymawszy broń z magazynów wojskowych. W swej fantazji młodzieńczej wyobrażali sobie, że okryją się sławą. Tymczasem po kilkudniowym marszu przybywszy, do Vercelli nie znaleźli dla siebie amunicji, ani żywności, ani miejsca do spania. Dowódca dywizji nie chciał ich nawet uznać za żołnierzy, gdyż nie otrzymał w tym względzie żadnych poleceń od władz naczelnych. Tymczasem nadeszła wieść o rozbiciu armii pod Novarą. Wobec tego nie pozostało im nic innego jak wracać. Zdawszy, więc broń, wracali tą samą drogą, którą przyszl. Na próżno kołatali o kawałek chleba po drodze. Odmawiano go im uważając ich za bandyckie szumowiny, nawet ścigano po polu. Kiedy na pół żywi ze zmęczenia i głodu podeszli pod Turyn, za dnia wstydzili się pokazywać na oczy, by nie być wyśmianymi i dopiero z nastaniem nocy milczkiem wracali do swych domów.

Oratorium pozostawało zamknięte, gdyż ks. Cocchis przez czas jakiś żył w odosobnieniu. Później po wejściu Francuzów, udał się do Rzymu by stawić się do dyspozycji Propagandy Wiary. Ale zmieniwszy zamiar powrócił do Turynu 13 listopada i wraz z księżmi Tasca i Bosio założyli hospicjum dobroczynne dla ubogich terminatorów. Taki był początek wielkiego instytutu Artigianelli, którego budynek wzniesiony został przy Alei Palestro przez niezapomnianych współpracowników ks. Cocchis, księży Roberta Murialdo i Józefa Berizzi.

Tymczasem ks. Cocchis nie mając funduszków na utrzymanie owych chłopców, których liczba rosła, zabiegał podobnie jak Ksiądz Bosko dla nich o żywność i odzienie. Otóż wspomniane kłopoty oraz obowiązki pełnione w parafii Annunziaty, były przeszkodą w zajęciu się wspomnianym Oratorium.

Ponieważ było ono zamknięte od paru miesięcy, wówczas Ksiądz Bosko z ks. Bolerem widząc potrzeby tej dzielnicy porozumiawszy się uprzednio z ks. Cocchis, wynajęli

opuszczony lokal i po uzyskaniu pisemnego zezwolenia od Arcybiskupa Fransoniego, otwarli ponownie wspomniane oratorium pod nazwą Anioła Stróża. Był to obszerny plac przyległy do budynku właścicieli z dwiema zamykającymi się od strony północnej szopami. Pomieszczenia wybudowane na przedłużeniu szopy od zachodu ku południowi zamienił Ksiądz Bosko na kaplicę wraz z zakrystią. Dzierżawa rocznie wynosiła 900 lir. Nowa fundacja pochłaniała teraz wszystkie siły i zasoby Księdza Bosko.

Z poparciem proboszcza Annunziaty ks. Alojzego Fantini, Oratorium otwarte zostało w październiku w święto Archanioła Rafała. Ksiądz Bosko żywiąc wielkie nabożeństwo do św. Aniołów Stróżów zarządził, by każdego roku obchodzono na Vanchiglia ich uroczystość z wielką pompą. Zresztą, tak, co do nabożeństw jak rozrywek w porządku dnia zastosowano regulamin jak w Oratorium św. Franciszka Salezego i św. Alojzego. Prowadzenie jego kosztowało wiele trudów i mokołów personelu, który zgodnie z zaleceniem Księdza Bosko wzywał często do pomocy św. Anioła Stróża.

Zmurszałe rudery starego przedmieścia Vanchiglia były przytułkiem do elementów przestępczych, wyrafinowanych złodziei i rzezimieszków. Tam zrodziła się i urosła do niebywałych rozmiarów osławiona szajka Coca, o której była już mowa. Nikt nie odważył się tam zapuszczać z nastaniem zmierzchu. Nawet policja nie chciała się narażać zorganizowanym szajkom. Jak do jakiejś twierdzy ze zwodzonym mostem, nikomu nie było dostępne przejście nocą, kto nie należał do owej Coca.

Personel Księdza Bosko objął wyznaczone sobie pozycje. Pierwszym dyrektorem był ks. Jacek Carpano, przeniesiony z Oratorium św. Alojzego bardzo już rozwiniętego. Nastąpił po nim ks. Piotr Ponte z Pancalieri, który nim zawiadywał do roku 1851. Pomagali mu ks. Marozzo późniejszy jałmużnik królewski i kanonik metropolitalny ks. Ignacy Demonte, adwokat Bellingeri, ks. Feliks Rossi i adwokat D. Berardi.

Tymczasem w Vanchiglia pojawiły się pierwsze trudności ze strony chłopców odpowiadających niewdzięcznością, nieposłuszeństwem, wyzwiskami i groźbami przełożonym. Godni synowie swych rodziców niekarni, brutalni wobec słabszych, gotowi do ucieczki, gdy zadzwoniono do kościoła, wywoływali zamieszanie w czasie nauk i kazań, drwili ze wszelkich uwag, tak, iż wydawała się daremna wszelka nad nimi praca. Ale mimo to miłość w końcu zatriumfowała. Dzięki słodczy, puszczeniu w niepamięć ich niegrzeczności, przez dobre podarki, podwieczorki, organizowanie nowych rozrywek, dzięki umiejętnej pewnej selekcji, udało się wreszcie ich opanować.

Ksiądz Bosko często przychodził do nich i potrafił słowami czy obietnicami rozrywek dopełnić reszty. Niektórzy zaczęli przystępować do Sakramentów św. Niebawem dobry przykład pociągnął innych i tak większość polubiła doprawdy Oratorium, jak poświadczył

ks. Felis Reviglio. Między katechistami znajdował się przez parę lat Ks. Jan Baptysta Bertagna późniejszy arcybiskup. Młodzieniec Michał Rua, jeszcze jako student świecki przychodził tam również często i był zdumiony na widok tłumnie grającej młodzieży.

Po ks. Jacku Carpano, który krótko sprawował kierownictwo w Oratorium, bo w 1853 roku został kapłanem przy kościele św. Piotra w Okowach, był dyrektorem jego pomocnikiem ks. Jan Vola. Dał mu Ksiądz Bosko do pomocy przy katechizowaniu i urządzaniu rozrywek Brrosio Józefa – bersaliera trzymającego karność. Tenże takie przysłał sprawozdanie pisemne z Oratorium w owych dniach:

„Począłem urządzać dla nich rozrywki i gry wojskowe tak ulubione przez żywych chłopców: podobało się to wszystkim i spędzało się święta wesoło i spokojnie.

Męty zwane Barabba nie mogły przychylnym okiem patrzeć na to jak Oratorium odbierało im zwolenników, prawie, co niedziela nachodzili Oratorium złorzecząc, grożąc, nawet zaczepiając chłopców przychodzących do Oratorium.

Raz w niedzielę pojawili się wielką gromadą, uzbrojeni w kije, kamienie i noże, chcąc się dostać do środka, czym ks. Vola był tak przerażony, iż drżał jak liść. Ja widząc, że bez bitki się nie obejdzie, pomyślałem o obronie, bo biada gdyby się spostrzegli, że ich się boimy.

Zabakadyrowawszy drzwi i ukrywszy ks. Volę w bezpiecznym miejscu, zebrałem chłopców starszych i każdemu dałem drewniane kolby karabinowe służące do ćwiczeń, podzieliłem ich na zastępy z poleceniem gotowości, że na wypadek wtargnięcia tych szumowin mają ich zewsząd zaatakować i łąć bez miłosierdzia. Małych chłopców płaczących ze strach zgromadziłem w kaplicy a sam poszedłem czuwać nad wejściem, czy nie chcą wyważyć bramy. Odźwierny domowy i ktoś z pozostałych domowników znajdujący się na zewnątrz dali znać do pobliskich koszar wojskowych o napadzie. Niebawem nadbiegli żołnierze z pomocą z obnażonymi szablami. Barabba uciekli w popłochu.

Ponieważ dowiedzieli się, że jestem bersalierem i zdecydowany odeprzeć każdy ich atak, nie odważyli się z bliska atakować, lecz tylko z daleka ciskali kamieniami. Nie daliśmy się im zastraszyć, ale też nie uciekaliśmy, nie mściliśmy się za ich brutalność. Niebawem część z nich uspokoiła się i nawet zaczęli przychodzić do Oratorium a niektórzy stali się przykładami w postępowaniu. Inni niepoprawni, za swe występki skończyli na galerach. Dwaj zostali powieszoni w pobliżu Oratorium na Valdocco. Ksiądz Bosko ich spowiadał i towarzyszył im w więzieniu”.

Po ks. Vola kierownikiem został ks. Grassino, który także gorliwie rozwijał to oratorium, później ks. Robert Marialdo. Ten pobożny kapłan turyński przy pomocy swego kuzyna Leonarda i katechistów, jakich mu przysłał Ksiądz Bosko z Valdocco przez parę lat własną

pracą i majątkiem utrzymywał ten zakład. Liczba oratorian dochodziła do pięciuset, tak, że z czasem trzeba było powiększyć kaplicę.

Szajka Coca, choć jeszcze potężna, przestała dokuczać Oratorium, nawet w następnych latach wielu jej zwolenników zaczęło uczęszczać do Oratorium. Kierownictwo Oratorium musiało jednak postępować z wielką oględnością, bo gdyby publicznie się napiętnowało szajkę i wezwało do jej opuszczenia jej naczelnicy na pewno zorganizowaliby napad na Oratorium. Zresztą wpływ Oratorium był wielki, lecz trzeba było jednak się liczyć z solidarnością mieszkańców dzielnicy, niechających narażać się na niebezpieczeństwa. Tak wielcy i mali, byli związani paktem wzajemnej pomocy, tak, iż obraza jednego stawała się obrazą wszystkich gotowych ją pomścić.

Pewnej niedzieli jakiś chłopiec z owej szajki został uderzony w twarz przez katechistę, wbrew przestrogom Księdza Bosko. Skutek był taki, że Coca urządziła napad na Oratorium poszukując owego, katechisty, który na szczęście się ukrył. Następnej niedzieli, przełożeni w obawie jakichś z ich strony represji zmienili katechistów i asystentów kleryków. Dyrektor ówczesny tak pisze: „ W Oratorium Anioła Stróża obchodzono uroczystość św. Alojzego. W czasie nabożeństwa taki był rozgardiasz w kaplicy, że nie można było usłyszeć, co śpiewano na chórze. Za ledwie młodzież wyszła na dziedziniec, zjawiała się gromada wyrostków, niebiorących udziału w zabawie, ale prowokująco przechadzając się po podwórzu zaczepiała innych. W oknach sąsiednich mieszkań ukazywały się twarze podejrzanych kobiet wymieniających z napastnikami trywialne wyrazy. Ja tymczasem zebrałem wokół siebie najmłodszych chłopców chcąc opowiadaniem czegoś przeszkodzić, by nie słyszeli tych wstrętnych wyrażen. Na nic wszystko. Owi łobuzi skierowali się ku mnie i zmuszony byłem stawić im czoło. Otaczają mnie i zarzucają bezczelnymi pytaniami gestami, na jakie tylko diabeł może się zdobyć.

Jak tu wyjść z tej opresji? Wystąpić ostro nie było stosowne, gdyż oni szukali tylko jakiejś zaczepki, by rozpocząć bójkę. Uciekłem się więc do fortelu, ponieważ stawiali mi pytania w narzeczu piemonckim, to ja odpowiadałem po włosku udając, że nie rozumiem dialektu. Gdy się skończyły kpiny i żarty, uspokoili się nieco. Ja sądziłem, że nadeszła pora, by przemówić do nich parę słów do sensu, gdy naraz czuję dym wokół siebie. Ci, co stali z tyłu, podrzucili mi łotry wiecheć zapalanej słomy pod sutannę. Cofnąłem się gwałtownie i zagasilem ogień nogą. Była ich duża gromada, więc trzeba było zachować spokój. Z zimną krwią prowadziłem dalej mój dyskurs z rękoma założonymi. Wtem jakiś czternastoletni łobuz, niby przymilny, wciska się między otaczających mnie, widocznie namówiony przez nich i o zgrozo! Wpycha mi do jednej kieszeni i drugiej zwitek płonącego papieru. Ach pomyślałem

sobie, chcą mnie żywcem spalić! Wezwawszy na pomoc Madonnę rzekłem: no wystarczy tej rozmowy. Teraz może się zabawimy?

Księżyk chce bawić się z nami – prychali ze śmiechu łobuzy. No a w co będziemy się bawić?

W chorągiewkę! Podzielimy się na dwie grupy. Rzuciliśmy losy, zawołałem do przeciwników: Wyzywam was!

Początkowo gra szła zwyczajnie, ale wnet spostrzegłem się, że za wszelką cenę chcieli mnie pochwycić do niewoli, lecz to im się nie udawało. Manewrowałem zręcznie, zastawiałem się grupą chłopców. Wtedy wszyscy rozgrzali się ci, co nie brali czynnego udziału przyglądali się. Biega nie tylko szybko, co wytrwale – mówili.

Po południu szajka się rozeszła z wyjątkiem czterech przywódców. Zaprosiłem ich do portierni i kazałem przynieść wino. Patrzyli na mnie zdziwieni i odmówili. Wypadało mi wracać na Valdocco a oni wyrazili chęć towarzyszenia mi. W drodze z nimi rozmawiałem na temat jak należy być dobrym chrześcijaninem, nie robiąc aluzji do tego, co zaszło dzisiaj. Gdyśmy przybyli do domu ucałowali mnie w rękę mówiąc: niech nam ksiądz wybaczy niegrzeczność, jaka księdza z naszej strony spotkała. Po chwili odeszli. Biedni chłopcy, zacne dusze, lecz zepsuci złym wpływem jednych i zaniedbaniem drugich.

Kłopoty powyższe nie były tak częste, by zmącić ustalony porządek w Oratorium, w którym działa się nie mniej dobra dla dusz na przykład na Valdocco, w Porta Nuova. Ksiądz Michał Rua najpierw jako uczeń, później jako kleryk i kapłan udawał się często na katechizację, głosił kazania i spełniał inne funkcje kapłańskie spotykając się zawsze z dobrą wolą młodzieży, co było dla niego najmiłszym wspomnieniem z owych czasów. On, potem ks. Józef Bongiovanni, byli ostatnimi dyrektorami.

Oratorium Anioła Stróża pod naczelnym nadzorem Księdza Bosko funkcjonowało przez blisko dwadzieścia lat. Dzierżawa ustalona z właścicielami wynosiła 650 lir rocznie.

W roku 1866 powstała nowa parafia św. Julii ufundowana przez markizę Julie Barolo, tak, iż przedmieście Vanchiglia odłączone od parafii Anunziaty włączone zostało do parafii św. Julii. Wspomniana pani zapisała legat na katechizowanie młodzieży w Wielkim Poście i w dni świąteczne.

Ksiądz Bosko nie chcąc, by jego dzieło przeciwstawiało się wspomnianej parafii, zlikwidował dotychczasowe oratorium św. Anioła Stróża pod koniec roku 1866, przenosząc kleryków i księży do oratorium św. Józefa na Borgo S. Salvario, gdzie była potrzebna pomoc.

Przy tych wiadomościach o trzecim oratorium Księdza Bosko w Turynie nie możemy pominąć milczeniem jego przyjaźni zawartej w roku 1849, która podsyciała w nim zapał misyjny zwłaszcza odnośnie kontynentu afrykańskiego.

Czcigodny Sługa Boży Mikołaj Baptysta Olivieri z Voltaggio w Ligurii, pod wpływem współczucia nad biednymi dziećmi afrykańskimi trzymanymi w niewoli przez nieludzkich panów, bardziej nieszczęśliwym stanem ich dusz poświęcił swe życie i majątek na wykup murzynów. W maju 1849 wylądował w Genui prowadząc ze sobą grupę Murzynów wykupionych z Egiptu, na co obrócił cały majątek, obecnie odbywał podróż do Italii i Francji zbierając jałmużny na ten zbożny cel. Przybywszy do Mediolanu poprosił któregoś z kapłanów, by mu pomógł kwestować. Zgłosił się mody kapłan ks. Błażej Verri. Ten to zawarł przyjaźń z Księdzem Bosko i od czasu do czasu odwiedzał go w oratorium informując o dziele, ks. Olivieri, który w swej gorliwości pragnął objąć cały świat niosąc wszędzie światło wiary.

Dwudziestego dziewiątego października Ksiądz Bosko przyjął do swego zakładu Murzynka Aleksandra Bachit. Przyjmował potem następnych wykupionych przez ks. Olivieri w Aleksandrii Egipskiej. Wychowywał ich z ojcowską cierpliwością wiedząc jak bardzo cierpieli na nostalgię. Niemniej polecał do różnych klasztorów małe Murzynki, które później jako pobożne siostry chętnie ofiarowywały swe życie Bogu.

Co prawda, nie to miało być z początku polem jego apostołstwa, stało się jednak zaczątkiem misji przeznaczonej dla niego, dla jego synów przez Opatrzność Boską. Istotnie chłopcy murzyńscy byli odtąd stale przedmiotem jego troski a w snach jak powiemy, widział się otoczony przez ich rzesze proszących go o zbawienie wieczne.

Podkreślić należy fakt znaczący, że w naszych zakładach w Brazylii synowie dawnych niewolników murzyńskich siedzą bez różnicy wspólnie przy stole obok chłopców białych.

Niebawem zaczęły nadchodzić z niektórych krajów Czarnego Łądu, jak Liberia w Afryce oraz Antyle, prośby o Salezjanów – misjonarzy dla chłopców murzyńskich a Ksiądz Bosko obiecywał, że będzie o tym pamiętał.

Powiem więcej, że w Oratorium na Valdocco zapadła decyzja kontynuowania dzieła ks. Olivieri. Ten będąc już u kresu sił, potrzebował pomocnika na misjach. Do tego zadania czuł się powołany przez Boga ks. Błażej Verri. Wpierw jednak chciał się upewnić w modlitwie, czy taka jest wola Boża. Przyjechał, więc do Mediolanu, by porozmawiać z Księdzem Bosko.

Tu w naszym kościółku św. Franciszka Salezego – pisze Ksiądz Bosko – ks. Verri zdecydował się współpracować z ks. O. Oliveri w pobożnym dziele wykupu niewolników. Jednego wieczoru poprosił by mógł pozostać przez całą noc w kaplicy na modlitwie, chciał, bowiem wyłącznie u mnie zasięgnąć rady. Modlił się przez całą noc a nad ranem wstał zdecydowany na poświęcenie swego życia wiecznemu zbawieniu małych Murzynów.

Któż zdoła opisać, ile wycierpiał w ustawicznych podróżach w skrajnym, ubóstwie, żebrząc o jałmużny po całej Europie, utrzymując w dobroczynnych zakładach swe sierotki murzyńskie, często twardego usposobienia i nieodpowiadające miłości. Wystarczy powiedzieć, że cyfra ich dochodziła ponad dwa tysiące a za każde dziecko wykup wynosił pięćset lir.

Często wracając do Italii odwiedzał oratorium w Turynie, gdzie umieszczał swych murzynów, którzy znajdowali tam troskliwą opiekę i wykształcenie. Jedna murzynka wstąpiła do Sióstr Salezjanek w Nizza Manferrato.

W końcu ks. Verri wyczerpany z sił długą i bolesną chorobą, przybył z Francji do Turynu dwudziestego trzeciego października 1884 roku i znalazł się w Domu Cottolengo sparaliżowany atakiem apoplektycznym. Zanoszono modły o jego wyzdrowienie w kościołach Pocieszenia i Matki Boskiej Wspomożycielki. Proszono o przybycie tam Księdza Bosko do chorego, niestety on wówczas był ciężko chory, dlatego wydelegował innego kapłana do konającego przyjaciela, który przeniósł się do nieba dwudziestego piątego października.

W jego portfelu znaleziono bilet adresowany do Księdza Bosko z następującymi słowami: „Molto Reverendo D. Bosko –

„Jeśli Pan Bóg daje mu poznać rzeczy małe lub wielki odnośnie sumienia podpisanego, noli queso, abscondere a me sermonem tuum pro pace Anima mea. Oddany w Jezusie i Maryi ks. Błażej Verri – PS. – Proszę o dwa zdania w odpowiedzi na tym bilecie (do Cottolengo)”.

Ksiądz Bosko na marginesie biletu napisał odpowiedź:

„Buono animo esto, et vade in pace. Noli timere”.

Tak wielka była opinia o świętości Księdza Bosko u tego kapłana heroiczych cnót, wyróżnionego przez Boga przez łaski nadprzyrodzone, iż był przekonany, że pozna przez niego tajemne wyroki Boże.

ROZDZIAŁ LI

Lekcje z języka łacińskiego bez przerwy udzielał Ksiądz Bosko swym uczniom po powrocie na Valdocco. Pragnął doprowadzić ich możliwie jak najprędzej, by mogli zdać egzaminy i otrzymać sutannę klerycką. Również ks. Merla, dawny towarzysz z Chieri założyciel zakładu pod nazwą św. Piotra w Turynie, zgodził się pomagać mu przez przyszły rok przerabiając odpowiedni program z gramatyki i retoryki. Codziennie, Buzzetti wraz z trzema kolegami chodzili do jego mieszkania wieczorem by tłumaczyć wspólnie autorów klasycznych. Klerykowi Askaniuszowi Savio zlecono poprawianie tłumaczeń z języka włoskiego na łaciński. Lecz sam Ksiądz Bosko był głównym motorem tego nauczania. Rozumiał dobrze, że tradycyjne metody nie pomogłyby mu do osiągnięcia upragnionego celu. Zręcznie stosował, więc swoistą metodę, wykladał gramatyczne reguły, potem kazał każdemu z uczniów je powtórzyć, by upewnić się czy je zrozumieli. Dzięki jego jasności, komunikatywnemu przekazowi, szczególnie zaś niezłomnej cierpliwości i miłości, uczniowie jego wnet dostatecznie przyswoili sobie łacinę.

Nie należy się temu dziwić. Gdy się ma na uwadze, jak pracowity był dzień Księdza Bosko i jego uczniów. Wstawali o 4.30, potem Msza św. z czytaniem duchownym. Koło 6.00 udawali się do pokoju Księdza Bosko na lekcje. Ksiądz Bosko sam odczytywał zadaną lekcję, następnie inni ją powtarzali, a nauczyciel poprawiał akcenty. Podręcznik gramatyki nie był otwierany na lekcjach, tylko w razie wątpliwości. Gdy się już wdrożyli do pracy, szło się naprzód szybkim krokiem. Podobnie było z innymi przedmiotami.

O godz. 8.00 szli na śniadanie i na rekreację, potem nauka i praca do południa. O 15.00 po południu znowu były lekcje. Nie należy uważać, iż Ksiądz Bosko przeciążał ich zbyt pracą; co trzeci dzień była przechadzka od czwartej do szóstej po południu dla odświeżenia sił umysłowych i fizycznych. Lecz nie tracił ani na chwilę z oczu, gdy odpoczywali na murawie przed kościołem M. B. Polnej, czy na Placu Broni lub Alei Rivoli. Niezrównany mistrz powtarzał lekcje w coraz to odmiennej formie. Kazał im wtedy powtarzać nabyte wiadomości, by w ten sposób utrwaliły się w ich umyśle.

Zapewne owi chłopcy mieli ochotę raczej do swobodnej rozrywki na wolnym powietrzu, niż do nauki, i czasem próbowali mu się wymknąć. Lecz Ksiądz Bosko nie ustępował, by nie tracić ani chwili czasu. Tak trwało do końca roku 1850. Ksiądz Giacomelli podnosił wartość tej metody nauczania i poświadczał, że przynosiła dobre rezultaty.

Ksiądz Bosko zawsze z myślą o wynikach w nauce, począł równocześnie redagować regulamin wewnętrzny zakładu na Valdocco, czy kolegów, które zamierzał w przyszłości

organizować. Studiował, więc regulaminy poszczególnych zakładów wychowawczych czy domów zakonnych. Uzyskał na swą prośbę wiele tego rodzaju programów szkolnych. Wizytował również różne instytuty w Turynie i innych miejscowościach Piemontu.

Z końcem roku 1849 wysłał ks. Piotra Ponte, dyrektora Oratorium św. Alojzego do Mediolanu, Brescia i innych miast celem zaciągnięcia informacji, co do zwyczajów, dyscypliny, administracji niektórych zakładów dla biednych chłopców, jak też kolegów cieszących się dobrą opinią w społeczeństwie.

Ksiądz Ponte wracał z początkiem roku 1850 z zebrany materiałem. Równocześnie myślał o klerykach, którymi wypadnie mu się zajmować, dlatego prosił biskupa Gentile o statuty wielkich i małych seminariów w diecezji Novara. W taki sposób łącząc studium z modlitwą przygotowywał się do należytego kierowania nowym zespołem, jaki niebawem zgromadzić miał wokół siebie.

Przed końcem roku 1849 zdarzył się fakt, o którym wspomina O. Jan Józef Franco T.J. w jednym z listów. Zaznaczywszy, że ze względu na dobroć księdza Bosko wydaje mu się całkiem naturalne, że on działał cuda, dodaje: „Gdyby ktoś opowiadał ten fakt, całkiem bym się temu dziwił. Mogę stwierdzić ogólnikowo, co słyszałem a mianowicie, że pewnej niedzieli, gdy zabawiał się z chłopcami w Oratorium chciał przy końcu sprawić im przyjemność i dać garść gotowanych kasztanów. Ktoś zauważył, że kociołek nie wystarczy wówczas Ksiądz Bosko począł osobiście je rozdawać dając każdemu dobrą garść, tak, iż niebawem wszyscy zauważyli, że kasztany się mnożą w jego ręku. Słyszałem to z ust Pana Fryderyka Regli, który albo był świadkiem naocznym lub od kogoś obecnego przy tym o tym się dowiedział. Nie jestem tylko pewny, czy opowiadał to, kiedy był jeszcze świeckim człowiekiem, czy gdy już wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, w którym jest obecnie kapłanem.

Opowiemy dokładnie to zdarzenie.

Pewnej niedzieli w 1849 roku, po uroczystości Wszystkich Świętych, Ksiądz Bosko wygłosiwszy w kaplicy kazanie z okazji dnia skupienia, zaprowadził młodzież z Oratorium, zarówno tę mieszkającą tam na stałe, jak i dochodzącą, na cmentarz. Obiecał, że gdy wrócą na Valdocco, dostaną pieczone kasztany.

Wprawdzie mama Małgorzata kupiła trzy worki kasztanów, ale ponieważ sądziła, że syn nie będzie potrzebował ich wiele, aby sprawić radość młodzieży, ugotowała tylko część.

Józef Buzzetti wsypał zawartość kociołka do koszyka, z którego Ksiądz Bosko obdzielał. Zaś Ksiądz Bosko myślał, że mama ugotowała wszystkie kasztany. Napęłniał więc nimi każdy podsuwany przez chłopców beret. Buzzetti, widząc, że Ksiądz każdemu podchodzącemu wsypuje zbyt dużo, powiedział mu, że nie w kasztanów dla wszystkich.

Ale Ksiądz Bosko nadal sypał każdemu do pełna, aż pozostała porcja dla dwóch albo trzech. Tymczasem tylko jedna trzecia chłopców otrzymała kasztany, a wszystkich ich było około sześciuset. Po okrzykach radości nastąpiło nerwowe wyczekiwanie, ponieważ najbliżzej stojący zorientowali się, że koszyk był prawie pusty.

Ksiądz Bosko, wzięwszy ogromną chochlę z dziurkami nabrał nią kasztanów i kontynuował rozdawanie tych, które pozostały. W tym momencie rozpoczął się cud. Buzzetti nie wierzył oczom, Ksiądz Bosko zatapiał chochlę w koszu i wyciągał ją tak pełną, że kasztany wysypywały się z niej, natomiast ilość w koszu zdawała się nie zmniejszać. Pozostałych czterystu chłopców dostało kasztanów do syta.

Gdy Buzzetti odniósł koszyk do kuchni, była w nim jeszcze porcja dla niego, gdyż widocznie Madonna mu je zarezerwowała. Wszyscy chłopcy to zauważyli tak, iż wstrzymywali oddech oczekując końca. A gdy ostatni otrzymał kasztany:

- Ksiądz Bosko jest święty! - wykrzykiwali wszyscy.

On nakazał im milczenie, co nie było tak łatwe, gdyż zewsząd młodzież gromadziła się wokół niego. Na pamiątkę tego cudu Ksiądz Bosko polecił, każdego roku wieczorem w Uroczystość Wszystkich Świętych rozdawano obecnym w Oratorium pieczone kasztany.

Opisaliśmy wiernie fakt rozmnożenia kasztanów, zgodnie z relacją Józefa Buzzettiego, stwierdzony na piśmie przez Karola Tomatisa i uznany przez wychowanków z tamtych czasów za autentyczny. Bo jakież można dać inne wytłumaczenie temu cudowi? Matka Najświętsza okazała swe zadowolenie z tego, co się działo w Oratorium! Tu kwitły cnoty chrześcijańskie, jak potwierdza wspinała pochwała, która okazał się w periodyku „Il Conciliatore Torines” w 1849 r. Autorem był ks. kan. Wawrzyniec Gastaldi. (podajemy artykuł w skrócie).

„Wyszędłszy z miasta przez Porta Susa znajdziemy się na przedmieściu zabudowanym tu i tam willami, koszarami i szpitalami. Do Oratorium Księdza Bosko prowadzi drewniana brama. Budynek długi, przyzwoity, lecz niski z wyglądu wiejski, przedziela całą posiadłość na dwie części, jedną stanowi uprawny ogród, drugą pusta przestrzeń, rzekłbyś, że to siedziba kilku ogrodników, których w tej okolicy nie brak. Gdy widz baczniej jednak obserwuje skromny budynek, odczyta religijny napis na froncie wieżyczki zakończonej krzyżem:

„HIC EST DOMUS DEI”. To jest, zatem owo sławne Oratorium Księdza Bosko.

Skromny ten kapłan, nic nieposiadający prócz zasobów niewyczerpanej miłości bliźniego, od lat gromadzi tu do sześciuset chłopców z tych dzielnic podmiejskich, co niedzielę i święta, by nauczyć ich prawd wiary i wychować na dobrych katolików i obywateli. /.../. Widok tych chłopców rosnących na skutek niedbalstwa rodziców i chlebobawców, bez żadnego wychowania, narażonych na zepsucie z powodu próżniactwa

i złego towarzystwa, napawał go tak wielkim bólem, iż postanowił znaleźć jakiś środek zaradczy.

Cóż, więc czyni ten nowy Filip Neri? Powodowany swą gorliwością zdolną wytrzymać wszelkie próby, słodyczą i pokorą, obchodził okolice Turynu a widząc grupki uliczników zbliżał się do nich i zapraszał ich do gier. Oczywiście nie obeszło się nieraz bez kpin i żartów. Lecz jego stałość i słodycz odnosiły stopniowo triumfy, tak, iż wnet najbardziej kapryśni i gburowaci chłopcy pociągnięci jego słodyczą ściągali na owo miejsce, czyli do Oratorium i tu dzielili swój czas na rozrywki i na praktyki pobożne.

Otóż ci pierwsi chłopcy pozyskali dla pobożnego życia, zadowolenie, że zostali wyrwani z przepaści zepsucia, stali się z czasem apostołami wśród swych kolegów, obiecując im lepszą przyjemność u Księdza Bosko niż tę, jaką na próżno szukali w występkach i próżniactwie. Tak z ust do ust szerzyła się fama o nowym Oratorium. Ściągały tu tłumy chłopców z niezmierną korzyścią dla duszy. Był to jakby ogromny ul wchodzących i wychodzących chłopców, podczas gdy część ich wewnątrz zajęta była pracą w warsztatach jak robotnice przy wyrobie miodu. Zewsząd podążają grupki roześmianej młodzieży jakby, na jaki festyn. Na placu jedni się bawią, drudzy biegają za piłką, inni grają w boccie, huśtają się na krążniku a jeszcze inni fikają koziołki. W kaplicy jednych uczy się katechizmu, drugich przygotowuje się do Sakramentów św.; w innych pokoikach nauka czytania i pisania lub śpiewu.

Pomaga wielu kapłanów w tej pracy z młodzieżą tak zróżnicowaną indywidualnie i społecznie. Doprawdy zdumiewająca rzecz, że młodzież tak niezdyscyplinowana obecnie nagina się do posłuszeństwa księżom. Widać, z jaką radością uczestniczą w nabożeństwach, przychodzą na katechizm, biorą udział w kilkudniowych rekolekcjach odbywających się każdego roku.

Podziwu godne jest przywiązanie i wdzięczność, jaką ci chłopcy żywią względem swego dobroczyńcy Księdza Bosko. Żaden ojciec nie otrzymuje tyle odznak tkliwej czci i miłości od swych dzieci. Wszyscy czepiają się jego sutanny, chcą z nim mówić, ucałować ręką. Widząc go przechodzącego ulicą wychodzą ze sklepów, by go pozdrowić. Słowa jego wywierają cudowny skutek na tych delikatnych sercach, pouczają, upominają i zachęcają do dobrego, a także zapalają nawet do doskonałości chrześcijańskiej. Jego skromny pokoik jest dostępny w każdej godzinie dla każdego chłopca, który ucieka się do niego, by uniknąć niebezpieczeństw zepsucia tego świata, zerwać z grzechem, otrzymać radę i pomoc w jakimś szlachetnym wysiłku.

Nie mogąc pomieścić chłopców w tym Oratorium otworzył on od paru miesięcy inne w dzielnicy Porta Nuova, przy pomocy niektórych kapłanów z miasta uformowanych w tejsze

szkole miłości. Można się spodziewać, że przyniosą one nie mniejsze owoce chrześcijańskiej cywilizacji”.

Autor kończy apostrofem pochwalnym pod adresem Księdza Bosko:

„Chwała, więc nowemu Filipowi Neri, chwała znakomitemu kapłanowi! Niechże ten przykład porwie za sobą naśladowców w każdym mieście! Oby jak najwięcej kapłanów wstępowało w te ślady, otwierało dla młodzieży schronienia i świetlice: gdyż tylko w ten sposób dałoby się uzdrowić jedną z najboleśniejszych plag społeczeństwa i Kościoła, zepsucie młodzieży”.

ROZDZIAŁ LII

18 listopada 1849 ksiądz Giacomelli przybył na stałe do Oratorium i zastał już chłopców sieroty w liczbie około trzystu. Zostali przygarnięci przez Księdza Bosko wprost z ulicy, by nie ulec zepsuciu ze strony złych kolegów. Ksiądz Bosko otrzymywał wiele prośb o przyjęcie sierot wojennych, którym w miarę możliwości starał się zadośćuczynić, pomimo braku lokali i szczupłych środków. Ci wszyscy dostawali dziennie talerz zupy i pięć soldów na chleb. Kilku z nich, którzy płacili regularną pensję, na obiad i wieczerzę stołowali się razem z Księdzem Bosko. Miedzy nimi byli: Benedykt Cagno, późniejszy dyrektor szkoły żeńskiej w Mondovi, następnie kierownik technikum w Turynie, jeden kleryk studiujący na uniwersytecie literaturę kl. Askaniusz Savio.

Ksiądz Giacomelli blisko dwa lata żył z Księdzem Bosko w Oratorium pomagając w spowiadaniu. Później został kapelanem i dyrektorem duchowym Szpitala św. Filomeny w Przytułku Borolo przez 47 lat, to jest do końca życia. Tenże Szpital prawie graniczył z posiadłością Oratorium, dlatego taki bliski mieli kontakt ze sobą. Parę razy w tygodniu odwiedzał Księdza Bosko i zatrzymywał się w kaplicy na modlitwie budując młodzież swą pobożnością.

Powyższe szczegóły służą dla potwierdzenia autorytetu tego świadka, tak zgodnego z innymi współcześnie żyjącymi obok Księdza Bosko. Obecnie przytoczymy jego świadectwo odnośnie pierwszych lat Oratorium, przeplatane uwagami innych równie kompetentnych osób: „Zamieszkawszy w Oratorium przekonałem się jak słuszne były słowa Księdza Bosko, że jedynym środkiem pozyskania zaufania u chłopców, by trzymać ich z dala od złego, było uprzejme ich traktowanie. Obserwowałem pilnie jego maniery pociągające młodzież, którą zjednywał sobie także małymi podarkami. Przedstawiłem swego kuzyna Księdzu Bosko prosząc o przyjęcie go do Oratorium. On ujawszy go, uściskał serdecznie i ku memu zdziwieniu podarował monetę dwudziesto centymową. Zachwycony Oratorium, został z czasem klerykiem.

Sama obecność Księdza Bosko wpływała na chłopców, że stawali się lepsi i pilniejsi w pracy. Jego upomnieniom czy naganom towarzyszyła zawsze miłość, tak, iż wszyscy wiedzieli, że pragnie tylko ich dobra. Uprzedzał uchybienia, by nie być zmuszonym stosować kary. Młodzież wzajemnie go lubiła tak iż wystarczyło wyrazić mu życzenie, by natychmiast zostało spełnione.

Unikali wszystkiego, co by mogło sprawić mu przykrość. W posłuszeństwie ich nie było nic służalczego, lecz prawdziwie synowskie uczucie. Mogło się zdarzyć, że czasem ktoś postępował tak bardziej przez wzgląd na niego samego niż na obrazę Pana Boga. Wówczas święty upominał poważnie mówiąc: Pan Bóg znaczy więcej niż Ksiądz Bosko!

Co mnie najwięcej zastanawiało, to że stale zmieniała się młodzież i przychodzili nowi, których trzeba było od początku urabiać. Lecz wytrwała cierpliwość i poświęcenie Księdza Bosko stale triumfowały. W podobny sposób kierował innymi internistami.

Gdy spełniali swe obowiązki, życzył sobie, by zabawiali się wesoło, ćwiczyli się w gimnastyce. Twierdził, że rekreacja jest również zasługująca przed Panem Bogiem. Eliminował jednak ćwiczenia trudne, wymagające natężonej uwagi, oraz takie, które mogły szkodzić zdrowiu, czy moralności. Zwykł mawiać wychowankom: Hałasujcie, skaczcicie, biegajcie sobie do woli mnie wystarczy byście nie grzeszyli. Sam dawał tego przykład w swym pogodnym usposobieniu biorąc udział w zabawie, urządzając wesołe przechadzki, mające zwykle za cel odwiedzenie jakiejś świątyni.

Czasem widywałem go z rana przechadzającego się przez dziedziniec, gdy chłopcy jedli bułki na śniadanie. Uśmiechając się mówił któremuś: wyrzuc ten kamień z ręki a chłopiec odpowiadał większym kęsem.

Ja obserwując wszystko stwierdzałem, że w każdym słowie, geście na pozór obojętnym, kryło się coś budującego. W powyższych słowach żartobliwych, być może miał na myśli kuszenie Pana Jezusa na górze. Czasem czynił aluzję do Wszechmocy i Dobroci Boga, obowiązku wdzięczności. Często szeptał chłopcu do ucha jakieś słówka przyjmowane z szacunkiem.

Potrafił ubrać upomnienie w formę przyjacielskiej rady. Na przykład, chłopcu skłonemu do łakomstwa mówił: nie jesteśmy stworzeni do jedzenia i picia, lecz do służenia Bogu i zbawienia duszy. Temu, kto nie lubił pracy: pracujemy dla Pana Boga! Chwilowe są cierpienia tego życia a niebo wynagrodzi nam wszystko! Kto hołdował ambicji: jestem zadowolony z twych postępów w pracy? Lecz gdybyś posiadał wszystkie umiejętności techniczne i zawodowe, zdobył wszystkie bogactwa, a nie zbawił duszy, na cóż by ci się to przydało?

Sam strzegąc się nawet pozorów zła, dzięki czujnej asystencji, przy pomocy Sakramentów św. i niezliczonych jemu właściwych zabiegów, starał się trzymać z dala od chłopców niebezpieczeństwo grzechu lub jakichkolwiek wykroczeń.

Tak brzydził się obrazą Boga, że gotów był sto razy umrzeć byle przeszkodzić choćby jednemu grzechowi w swym domu.

Jak to możliwe, wołał, by osoba Bogu poświęcona i wierząca weń mogła dopuścić się grzechu ciężkiego?

Gdy popełniono jakieś poważniejsze uchybienie, smucił się jakby, wobec jakiego nieszczęścia i zbolały zwracał się do winnych:

Dlaczego tak źle traktujesz Boga, tak dobrego dla nas?

Nie raz widziałem go płaczącego z tego powodu. Wszystkie jego słowa prywatne i publiczne miały na celu wzbudzać odrazę do grzechu.

Ks. Askaniusz Savio: ilekroć z ambony lub w konfesjonale przemawiał na temat sądów Bożych, był tak przejęty, że we wszystkich budził bojaźń przed piekłem.

Stale zalecał pobożne odmawianie pacierza, wyraźne wymawianie słów modlitwy z uwagą na ich sens. Nie wahał się upominać grzecznie nawet kapłanów żegnających się nieuważnie.

Na słówkach wieczornych mówił wiele na temat spędzania należycie czasu, czynienia wszystkiego na chwałę Bożą, wpajając młodzieży dewizę MSW Ignacego: „Omnia ad majorem Dei gloriam”. Choć sam wrażliwy na zmiany temperatury i klimatu zachowywał się jakby bez nerwów, zawsze pogodny i opanowany. Życie jego było ustawicznym umartwieniem i ofiarą Bogu.

Dbał o to, by nie brakło w domu obrazów Ukrzyżowanego i Madonny, żeby chłopcy przyzwyczajali się żyć w obecności Bożej. Widoczne to było na jego twarzy, tak, iż na jego widok doznawałem wrażenia, iż „obcowanie nasze jest w niebiosach”. W każdym miejscu umiał znaleźć się z należyтым skupieniem, jakby znajdował się wobec Doskonałej Osobistości, względnie wobec Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza.

Pomimo, że był bardzo towarzyski, wołał chodzić ulicami raczej samotnie, prawie nie zwracając uwagi na osoby kłaniające się mu. Zdawało się jakby był pilnie zajęty jakąś myślą a ze wszystkiego wnioskować można było, że zatopiony był w kontemplacji Boga.

Niekiedy proszono go o rady w momencie, gdy zajęty był sprawami wyłącznie materialnymi, jak wydawać się mogło, a tym czasem odpowiadał, jakby w danej chwili rozmyślał o sprawach wiecznych.

Ks. Askaniusz Savio był przekonany, że Ksiądz Bosko czuwał przez wiele godzin nocy, czasem nawet całą noc na modlitwie. W czasie odmawiania pacierzy wspólnie wymawiając Ojczy nasz... głos jego brzmiał tak wdzięcznie i harmonijnie, że doprawdy wzruszał słuchających. Był zawsze dla nas wzorem modlitwy, pomimo, że nie zdradzał w sobie nic nadzwyczajnego. Nigdy jednak nie widziałem go opartego na łokciach, opierał się najwyżej na klęczniku trzymając ręce złożone lub jakąś książeczkę w dłoniach. Skupiona postawa

tchnęła taką pobożnością, że Mąsinior Bertagna zwierzył mi się, iż Ksiądz Bosko w czasie modlitwy zdawał się być aniołem.

Naczelnym nabożeństwem była u niego cześć Madonny. Rozmawiał często na ten temat z innymi a także ze mną. Pewnego razu odezwał się recytując słowa hymnu: „Alma Redemptoris, succurre cadenti, surgere qui populi., qui curat augere...” wytłumacz dobroć Maryi Panny a z naszej strony obowiązek jej odpowiadania. Oto sekret tego: pomóż sobie a i ja ci dopomogę. Wydawało się, jakby przewidywał chwalebny triumf Maryi Wspomożycielki.

Ksiądz Bosko na tablicy zaćmień księżycowych roku 1848 wyrysował, nie wiem, z jakiej przyczyny, na rok 1849 pięć obrazków Matki Najświętszej. Trzy z nich wyrażały Niepokalane Poczęcie.

Pierwszy przedstawiał grupkę chłopców otaczających kapłana: jedni klęczący, drudzy stojący, zwrócenie do Matki Najświętszej ukazującej się wśród obłoków w otoczeniu Aniołów z rękami złożonymi, ukoronowanej dwunastoma gwiazdami, z półksiężycem pod stopami. Kapłan wskazuje im Madonnę: u góry jest napis: Synowie moi czcicie Matkę Najświętszą.

Drugi obrazek nosi napis: Niech będzie zawsze uwielbione Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny.

Trzeci zawiera modlitwę: O Dziewico Niepokalana, któraś pokonała wszystkie herezje, przybądź teraz nam z pomocą, całym sercem uciekamy się do Ciebie: Auxilium Christianorum, ora pro nobis. Niżej Ksiądz Bosko dodał własnoręcznie słowa: „Inde ixspectamus consolationem”.

Czwarty obrazek przedstawiał Najświętszą Maryję Pannę Zwycięską z wezwaniem: Refugium peccatorum ora pro nobis.

W piątym obrazku Najświętsza Panna siedzi z Dzieciątkiem w ramionach przy stoliku przykrytym dywanem, na którym stoi koszyk z owocami. Dzieciątko Jezus podtrzymuje lewą rączką welon okrywający czoło Matki, prawą zaś podaje Matce chleb i owoce do rozdzielania ubogim. Napis brzmi: „Mater pauperum”, Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie kochacie a napełnię was dobrami, których jestem źródłem (Eklezjastyk).

Nad tymi obrazkami Ksiądz Bosko wymalował mapę Palestyny i zawiesił ten karton na ścianie swego pokoju.

„Ja, Giacomelli, zaufany przyjaciel Księdza Bosko, dojrzałem w tym program jego życia i chcąc mieć na pamiątkę jego nabożeństwo do Najświętszej Niepokalanej Wspomożycielki Wiernych, sekretnie zabrałem ten karton z pokoju po jego śmierci i zatrzymałem jako drogocenną po nim relikwię przez lat 40. Wówczas w obliczu swej starości w obawie by nie

został zniszczony, wręczyłem go Przełożonym Oratorium, by zachował się w należytej pieczy”.

Jego nabożeństwo do Najświętszej Panny szło w parze z jego doskonałą czystością obyczajów. Monsinior Bertabna, dwaj bracia Savio: Anioł i Askaniusz, ks. Giacomelli i wielu innych twierdzą, że na tym punkcie Ksiądz Bosko był bez skazy zarówno w okresie swej młodości w Castelnuovo jak później w Turynie i wszyscy utrzymują, że miał specjalny dar i umiejętność wszczepiania tej cnoty w duszach młodzieży. Monsinior Cagliero tak się wyrażał w tym względzie: „Jestem przekonany, dzięki poufnym stosunkom utrzymywanym z nim, że był i umarł w dziewiczej czystości. Zawsze powściągliwy we wzroku, z rezerwą odnoszący się do osób innej płci, nie wpatrywał się im w twarz. Można było widzieć, jak tylko z konieczności kontaktował z nimi, choćby to były krewnie”.

„Widziałem mówi ks. Giacomelli, w owych latach często odwiedzającą go jego bratanicę, zatrzymywał się z nią niedługo i odsyłał do swej matki a do mnie mówił: Wolałbym, by odwiedzała mnie setka chłopców niż ona lub inne”. Zaś kl. Savio Askaniusz słyszał, jak mówił matce: że nie wypadało, by kuzynka przychodziła do Oratorium.

Do wychowanków, którzy go tak kochali i którym odwzajemniał miłością ojcowską, odnosił się z pełną godności rezerwą nie pozwalając sobie nigdy na czułościowe pieszczoty czy pocałunki. Najwyżej dla okazania swego zadowolenia z ich dobrego postępu, kładł rękę na głowie lub ramionach, czasem delikatnie uderzał w policzek wypowiadając, jakies zbawienne upomnienie.

Fumero pytał w 1890 roku Gastiniego „czy pamiętasz, żeby Ksiądz Bosko miał, jakiś gest, słowo, spojrzenie, choćby z daleka trącające czymś niestosownym?”

Nigdy - odpowiedział. A przecież obaj pozostawali w bliskiej zażyłości z nim w tamtych latach.

Pewnego razu chłopiec Karol Tomatis, będąc niezbyt przyzwoicie ubrany przyłączył się do gromadki chłopców rozmawiających z Księdzem Bosko. Chłopcy na ten widok poczęli się dyskretnie uśmiechać. Ale Ksiądz Bosko nie dał znać tego po sobie. Zapytany raz, jak postępować w podobnych sytuacjach, odrzekł:

Śmieję się, kiedy zechcę a kiedy mnie się nie podoba nie śmieję się.

W kazaniach oraz w swych pismach wyrażał się na temat skromności z wielką delikatnością. W prywatnych rozmowach unosił się pochwałami o tej cnotie i podsuwał środki do jej strzeżenia. Miał właściwe sobie wyrażenia, jak później zobaczymy, ukazujące blask jego duszy. Niekiedy posyłając niektórych młodzieńców jako katechistów do Oratorium podawał przestrożę:

Pamiętajcie, że was posyłam łowić dusze, a nie, żebyście dali się złowić sami.

By dopomóc chłopcom być cnotliwymi, zawsze starał się dawać za asystentów w każdym czasie i na każdym miejscu, najcnotliwszych kolegów, by nie mieli okazji popełnienia wykroczeń.

Jak wielkie było jego umiłowanie tej pięknej cnoty, widać z początków teatrzyku dla internistów.

Otóż Ksiądz Bosko nie mógł spowiadać ich wcześniej w sobotę jak o późnych godzinach po powrocie z miasta a kończył gdzieś około jedenastej, nawet później, ponieważ niedziela była zarezerwowana dla eksternistów. Czym więc zająć chłopców już wyspowiadanych? Zwłaszcza w wigilie świąt uroczystych? Jak ich utrzymać w dobrym nastroju, podczas gdy Ksiądz Bosko długie godziny spowiadał w kościele? Nie można było przecież urządzić lekcji, czy hałaśliwej rekreacji na dziedzińcu.

Otóż pomysły dwudziestoletni Karol Tomatis przebywający w Oratorium aż do roku 1861 za zgodą Księdza Bosko zaczął gromadzić chłopców w sali. Brał dwie chusteczki, związał je sobie na palcach wskazujących obu rąk i manewrując nimi po szarlatańsko, jakby kukiełkami prowadził dialog, czym rozbierał i bawił młodzież. Po pewnym czasie, gdy się znudziły już chusteczki, zakupił maseczkę Ginadui, zrobił z niej marionetkę, przez co jego występy stawały się znowu atrakcyjne, gdy wyczyniał niesamowite pokazy ze swą maskotką.

Markiz Fassati, obecny raz na takiej rekreacji, podarował cały komplet marionetek i odtąd zawsze występował z nimi Tomatis. Nie raz widziano nawet biskupów interesujących się finezją, gra laleczek fantastycznie prowadzonych przez młodocianych artystów. Wreszcie przyszła kolej na teatrzyk mieszczący się w zachodniej części domu. Chłopcy internści urządzali od czasu do czasu akademijki literackie połączone z recytacją utworów lub odgrywaniem komedii. Ten sam cel, który przyświecał początkom rozrywek tego rodzaju, towarzyszył im i w przyszłości. Ksiądz Bosko od razu zorientował się co do swej odpowiedzialności.

Mawiał, że teatr stawia w wielkim niebezpieczeństwie aktora i widzów, jeśli zaniedba się należytego wyboru sztuk scenicznych i ich należytego wykonania i nadzoru. Zabraniał podwieczorków urządzanych aktorom. Żądał, by przedstawienia były krótkie a treściwe.

W owych czasach nie zezwalał na wypożyczenie kostiumów scenicznych, jako zbyt kosztownych. Raz tylko zgodził się ustąpić, by odegrać sztukę Gelindo, czyli Narodzenie Pana Jezusa Chrystusa, dramat popularny znany w Piemoncie. Ponieważ ta sztuka nie była odpowiednia dla kolegów, ze względu na konsekwencje, jakie wywoływała, zabronił jej wystawiania na przyszłość.

Odnosnie wymogów moralności scenicznej, Ksiądz Bosko był nieustępliwy. Pewnego razu zaproszono go na przedstawienie w pewnym kolegium nobilów. W komedii występował syn, owoc miłości niebacznej, górujący nad synem z prawego małżeństwa pewnymi zaletami. Widząc tego rodzaju gloryfikację na scenie Ksiądz Bosko pod koniec pierwszego aktu wstał i zwracając się do kierownika kolegium z oburzeniem powiedział:

Takie rzeczy przedstawia się na scenie?

Ach! Rozumie Ksiądz, musiałoby się wyjść nie tylko z kolegium, lecz w ogóle ze świata nie chcąc wiedzieć o pewnych rzeczach...

Dobrze, w takim razie żegnam Waszą Wielbność.

Jak to? Ksiądz odchodzi?

Naturalnie! I opuścił widownię.

Nie tylko zabiegał troskliwie o wychowanków, kontynuuje ks. Giacomelli. Towarzyszyłem mu do więzień, gdzie katechizował i spowiadał. Czasem dawał mi polecenie zakupienia białego chleba i owoców, które następnie rozdzielał pomiędzy więźniów. W „Albergo di Vitù”, gdzie głosił kazania do setki młodzieży podopiecznej, spotykał się i wysłuchiwał osoby z miasta. Wysłuchiwał ich z cierpliwością i w miarę możliwości wspierał. Sprawiało mu wielką przykrość, gdy któryś z domowników pozbywał się nieuprzejmie interesantów.

Nigdy nie widziałem, by tracił, choć minutę czasu, lub żeby grał w karty, lub boccie dla własnej rozrywki. Natomiast miał zawsze czas dla innych w konfesjonale, na odwiedzanie chorych w szpitalach, zwłaszcza w Cottolengo.

Również Karol Tomatis świadczy, że Ksiądz Bosko szedł do chorych zakaźnie. Stąd być może, dostał nie gojącego się wrzodu na prawym ramieniu, połączonego z febrą, z którego się wyleczył.

Gorliwość kapłańska Księdza Bosko zjednała mu wkrótce uznanie w całym episkopacie piemontkim, który popierał jego dzieła, uznając w nich doprawdy palec Boży. Pewien kapłan w rozmowie na temat Księdza Bosko wyraził się:

„Trzy rzeczy, mówi św. Benedykt, formują świętego: victus sobrius, actus justus, sensus pius. To jest probierz do oceny Księdza Bosko”.

Słyszeliśmy także opinie wielu znakomitych osobowości:

Mało jest ludzi, którzy gdy się ich studiuje w pewnych chwilach, nie wykazywaliby wad i usterek, jakich nie zauważono u nich przedtem. Lecz tak nie było u Księdza Bosko. Im więcej się go poznaje, tym więcej się go czci i kocha.

Ks. Giacomelli stwierdził także:

„Zawsze widziałem Księdza Bosko jako kapłana, który spełniał swe zwykłe czynności, lecz w sposób niezwykle, zwłaszcza czynności religijne i posługę kapłańską. Tym zaś, którzy pytali, kim jest Ksiądz Bosko, odpowiadał:

Gdybyście go znali! Był zawsze wzorem w seminarium, a jako kapłan zawsze jeden z najwzorowszych!”

Zakończymy powyższe uwagi słowami ks. Feliksa Revuglio: „W ciągu jedenastu lat, jakie miałem szczęście spędzić z Księdzem Bosko, mogę stwierdzić, że jego cnoty były tak świetne i w stopniu wybitnym, że już my jako chłopcy ogłaszaliśmy go za świętego i właśnie ze względu na jego heroiczne cnoty oddawaliśmy się pod jego kierownictwo duchowe”.

ROZDZIAŁ LIII

Opowiemy o sławnym przedstawieniu w Oratorium św. Franciszka Salezego, które wywołało wiele komentarzy w Turynie. Zbliżał się styczeń 1850 rok, w którym zgodnie z edyktem królewskim, wchodził w życie nowy dziesiętny system metryczny miar i wag w miejsce dotychczas stosowanych. Dlatego w tymże roku, rząd chcąc zapewnić wykonanie dekretu, zwrócił się w okólniku ministra rolnictwa i handlu do episkopatu o poparcie wysiłków rządu wprowadzenia w życie tego systemu. Biskupi z pełną lojalnością oświadczyli gotowość współpracy dla dobra Kościoła i państwa.

Również Ksiądz Bosko, który od lat w swych szkołach wieczorowych wprowadził naukę systemu metrycznego w 1849 dobrał sobie grupę nauczycieli, którzy by dopomogli mu w realizacji jego wysiłków. Miedzy tymi był Józef Broszo, który wieczorem po pracy w mieście, przychodził do Oratorium udzielać lekcji.

Równocześnie Ksiądz Bosko wydrukował dla Parafii swój podręcznik Systemu dziesiętnego dla użytku młodzieży; zwięzły i jasny, uzupełniony i poprawiony w następnych wydaniach. Książeczka spotkała się z pochlebną recenzją na łamach prasy. Wielu nauczycieli stosowało ją w szkole, stwierdzając, że prosty, popularny wykład odpowiada pojętności uczniów.

Nie zadowolając się tym, Ksiądz Bosko w tymże roku zastosował inny środek dla popularyzacji nowej wiedzy. Ułożył na scenę komedię w trzech aktach zatytułowaną: „Dialog na temat systemu dziesiętno-metrycznego”. Przedstawiono na scenie rynek, na którym zjawilo się wielu sprzedawców i nabywców. Otóż niezaznajomieni z nowym systemem domagali się miar i wag dawnych. Sprzedawca zaś oświadczał im, że dawny system został zmieniony i obowiązuje nowy system miar i wag; nabywca reagował energicznie przeciw nowościom, zamieszaniu i oszustwu. Stąd wynikał antagonizm obu stron; wreszcie dzięki cierpliwości i presji spokojnej udało się sprzedawcy przekonać klienta o korzyści nowego systemu tak, iż ten skuteczniejszy swe zakupy odszedł pouczony i przekonany.

Inna scena przedstawiała biednego robotnika zakłopotanego, który spotkawszy dawnego kolegę poprosił go o wyjaśnienia. Podobnie wyjaśniano różnicę między dawnymi miarami: uncją i łutem, funtem i kilogramem. Dalej wskazywano różnicę między sążniem a metrem, w miarach pojemnościowych między kwartą a litrem, kufą a hektolitrem.

Ksiądz Bosko potrafił tak szczęśliwie przeplatać różne sceny kładąc w usta aktorom wyrażenia dosadne i żartobliwe, iż z nudnej samej w sobie treści zrobił przyjemną rozrywkę

z kufą, litrem i hektolitrem wywoływał humor i śmiech. Dał temu początek następujący epizod. Jeden z aktorów odgrywał nieświadomego nowych miar i zjawiał się na scenie z kufą na plecach. Złożywszy z pleców swój ciężar i opierając się oń, miał postawić swemu rozmówcy pytanie:

Jak wielki jest litr? Lecz jakoś nie przyszło mu to słowo na myśl i nie zmienił pozycji; sufler więc przypomniał mu je i kazał stać wyprostowany przy kufie, mówiąc: stój przy kufie! Ów poczciwiec nie myśląc jak o swym litrze mówi: och! Jak wielki jest ten litr, co stoi oparty o kufę...

Burza oklasków i śmiechu wybuchła na widowni; sufler nie mógł się połapać; interlokutor na scenie trzymał się za brzuch, udając powagę, minęło parę minut nim akcja potoczyła się dalej.

Wśród gości zaproszonych był sławny Ks. Ferdynand Aporti, który wyraził swe zdumienie słowami: doprawdy Ksiądz Bosko nie mógł wynaleźć skuteczniejszego środka dla spopularyzowania systemu dziesiętno-metrycznego, tu można się go nauczyć śmiejąc się...

Dziennik „ARMONIA” w numerze 149 z 1849 roku podawał następującą notkę prasową: „Wczoraj (16 grudnia) wychowankowie Księdza Bosko dali sceniczny pokaz na temat systemu dziesiętno-metrycznego. Wiadomo ile trudów i zabiegów poświęca ten czcigodny kapłan wychowaniu młodzieży. Nie potrzebujemy zresztą umieszczać dla niego pochwał, wystarczy słuchać, obserwować i budować się wzorowym zachowaniem się jego wychowanków. Na szczególną pochwałę zasługuje zakończenie przedstawienia wyreklamowanym urywku z dziejów papieża: Piusa VI i IX przez jednego zdolnego wychowanka nagrodzonego przez publiczność burzą oklasków”.

Być może konsekwencją tej akademii była nagroda przyznana Księdzu Bosko w formie dotacji na jego Oratorium w kwocie czterystu lir.

Trudno mam pojąć, skąd Ksiądz Bosko miał czas na skomponowanie sztuki, zawierającej osiem dialogów napisanych na temat systemu metrycznego odgrywanych poprzednio na scenie. Role rozdawał do wyuczenia się około pięćdziesięciu chłopcom, jako głównym aktorom i ich zastępcom. Łatwo sobie wyobrazić, jak wielki to był trud wyreżyserowania tej sztuki z tak surowym materiałem, gdy wielu nie umiało jeszcze dobrze czytać. Niekiedy nie mogli pewnych słów wyrazić, słowa te im ciągle się myliły a na występach wywoływały salwy śmiechów.

Wytrwałość jednak zebrała swe owoce, bądź przez kształcenie się chłopców, bądź wyrabianie w nich aktorskiej swady.

Powyższe recytacje były również szkołą dla młodych widzów. Tym bardziej, że reżyser zmieniał często oprawę sceniczną, raz przedstawiając sklep, to oficynę, restaurację,

bądź otwarte pole, czy dom rodzinny aktora. Przywodził dla porównania dawne i nowe miary i wagi. Znajdował w swej bogatej fantazji wciąż nowe pomysły, co do inscenizacji swych dialogów. I tak nieraz scena przedstawiała klasę z jej kartonami, gąbką, miednicą.

Brał w nich najbardziej aktywny udział w swym mundurze jego bertagliere Józef Brosio. Spośród uczniów występowały niektórzy przebrani za wieśniaka, bednarza, kucharza, to znów młodego dziedzica lub kogoś innego, występował młynarz umączony, kowal usmolony. Młodzież z uciechą patrzyła na tę rewię żywych postaci, niemniej jak przygodni widzowie.

W czasie jednego z takich dialogów, pisał wspomniany Brosio przy ostatnim akcie, wychowankowie rozentuzjzmowani tymi recytankami, chcieli zafundować podwieczorek nauczycielowi na scenie i natychmiast go przyniesiono, oczywiście kosztem Księdza Bosko, który o wszystkim pomyślał zawczasu. Była to z jego strony subtelna improwizacja dla wynagrodzenia mej skromnej fatygi. Myślę, że jeszcze wspominają dotąd Gastiniego, który dla ubawienia widzów pozjadał nasze pomarańcza, i że Piumati dla ukarania go, pochwycił i wrzuciwszy do beczki obnosił go po scenie.

Wśród trudów scenicznych, Ksiądz Bosko nigdy nie stracił z oka naczelnego celu.

Stąd, przechodząc do myśli matematyczno geologicznych, w parę dni po przedstawieniu szóstego grudnia wprowadzał młodzież w poważniejsze myśli o Bogu, duszy i wieczności. Pomyślnie rezultaty z lat poprzednich zachęciły Księdza Bosko do urządzania rekolekcji dla wszystkich trzech Oratoriów, nawet dla całej młodzieży turyńskiej, gdyby się udało. W tym celu zamiast skromnej i szczupłej kaplicy św. Franciszka Salezego, z dala zresztą od centrum miasta, w porozumieniu z miejscowym rektorem wybrał obszerniejszy kościół Konfraterni Miłosierdzia zwany Mercanti. W trzecią niedzielę Adwentu szesnastego grudnia zapowiedział je z ambony podając rozkład dzienny rekolekcyjnych nabożeństw, zachęcając młodzież do wzięcia w nich udziału.

„W moim imieniu, mówił poproście swoich rodziców i majstrów, by was na te dni zwolnili na parę godzin, byście mogli przyjść do kościoła. Obiecujcie im, że wynagrodzicie ich za to większą pilnością i obowiązkowością w pracy”. Osobiście odwiedzał niektóre rodziny oraz majstrów, gdzie może nie przykładano do tego zbyt wielkiej wagi.

Aby ściągnąć jak największą liczbę młodzieży, rekolekcje miały odbyć się w ostatnim tygodniu roku w okresie Bożonarodzeniowym, na ogół obchodzonym powszechnie. Ustalono porządek dzienny, który rozwieszono na drzwiach kościołów turyńskich. Po zakładach wychowawczych i pracowniach rozesłano afisz wydrukowany u Peravii w 1 500 kopiach, pod nagłówkiem „Avviso Sacro”, którego treść warto przytoczyć z zachowanej kopii:

„Cząstką społeczeństwa, na której opiera się wielkie nadzieje, godną największych starań jest młodzież. Jeżeli zostanie ona starannie wychowana, zapewni się społeczeństwu porządek i moralność inaczej nastąpi demoralizacja wychowania człowieka. Mając przed oczyma wysiłki bezbożnictwa wszczepiającego niereligijne zasady w młodzieńczych umysłach, zgodnie z życzeniem wielu rodziców, zwłaszcza pracodawców i majstrów, postanowiono urządzić otwarte rekolekcje dla młodzieży miasta w kościele zgodnej Konfraterni Miłosierdzia, która na to wspaniałomyślnie przystaje.

Zatem Ojcowie i Matki, właściciele pracodawcy, którym leży na sercu obecne i przyszłe dobro młodzieży, Wam przez Opatrzność powierzonej, możecie przyczynić się skutecznie dla ich dobra, posyłając i zachęcając do udziału w nich. Pan Bóg nie omieszką wynagrodzić was za te chwile, które wypadnie wam na ten cel poświęcić.

Droga Młodzieży, rozkoszy i źrenico oczu Bożych, nie obawiaj się pewnych niedogodności związanych z porą roku, dla dobra waszych dusz, czego nigdy nie pożałujecie. Pan Bóg wzywając was do słuchania swego Słowa, daje wam okazję pozyskania Jego łaski i błogosławieństwa. Skorzystajcie z niej. Szczęśliwi, jeśli od młodości przyzwyczajacie się zachowywać Prawo Boże:

„Błogosławiony mąż, który niesie jarzmo od młodości swojej” /Jeremiasz/.

Od dnia rozpoczęcia, to jest od 22 grudnia wieczór kościół był zatłoczony młodzieżą przeważnie czeladniczą. Kaznodzieje byli starannie dobrani przez Księdza Bosko. Byli to: ks. kanonik Borsareldi, ks. Borel, ks. Piotr Ponta i kanonik Wawrzyniec Gastaldi. Rekolekcje trwały siedem dni i przyniosły wielki owoc. Pomimo mroźnej pory, od rana widziało się setki chłopców słuchających pilnie nauk głoszonych. Zwłaszcza cieszyły się wielką frekwencją dialogi południowe, rozmyślanie i nauka wieczorna. W ostatnich dniach konfesjonały były formalnie obłożone a na zakończenie Komunia Generalna bardzo liczna i budująca.

Rodzice, pracodawcy dziękowali Księdzu Bosko i chwalili szczęśliwy pomysł urządzenia rekolekcji w tym czasie, wyrażając życzenie, by ponawiane były każdego roku. Do dziś urządza się je w Turynie dla młodzieży z okazji spowiedzi wielkanocnej.

Ksiądz Bosko na zakończenie rekolekcji polecił wydrukować i rozdać uczestnikom a przy końcu wszystkim chłopcom trzech oratoriów w Turynie następujące UPOMINKI dla młodzieży:

1. Pamiętajcie, drodzy chłopcy, że jesteście radością Pana Boga. Szczęśliwy młodzieniec, który od młodości uczy się zachowywać Prawo Boże.

2. Pan Bóg zasługuje na to, by był kochany, ponieważ nas stworzył i odkupił, wyświadczył nam i wyświadcza niezliczone dobrodziejstwa oraz ma przygotowaną wieczną nagrodę dla tych, którzy zachowują jego prawo.

3. Miłość jest tą, która odróżnia Dzieci Boże od dzieci szatana i świata.

4. Ten, kto udziela dobrych rad kolegom, spełnia wielkie dzieło miłości bliźniego.

5. Słuchajcie swych przełożonych, zgodnie z nakazem bożym, a wszystko wam się powiedzie.

6. Kto chce żyć jako dobry katolik, winien wystrzegać się takich, którzy źle wyrażają się o religii, kapłanach, zwłaszcza o papieżu, który jest Ojcem wszystkich wiernych. Bądźcie przekonani, że jest złym synem, kto ujemnie wyraża się o swym ojcu.

7. Wystrzegajcie się lektury złych książek, pism, natomiast czytajcie wiele dobrych.

8. Dobre nawyki nabyte w młodości trwają przez całe życie. Jeśli są dobre, prowadzą nas do cnoty i dają moralną pewność zabawienia. Przeciwnie biada nam, jeśli nabywamy złych nawyków.

9. To co zwykło odwozić chłopca od cnoty, są źli koledzy, nadmierne używanie napojów, zamiłowanie do rozrywek, palenie papierosów.

10. Za złych kolegów uważa się:

11. Tych, którzy prowadzą nieskromne rozmowy, względnie czynią rzeczy przeciwne cnotcie czystości.

12. Wyrażających się z pogardą o religii.

13. Oodciągających od nabożeństw w kościele lub namawiających do przekraczania waszych obowiązków.

14. Nadużywanie napojów wyczerpuje organizm, obrzydza pobożność, nastęrcza okazję uczęszczania do miejsc niebezpiecznych.

15. Palenie tytoniu niszczy zęby, osłabia i zatrzuwa oraz wciąga do złych towarzystw.

PRZESTROGI SZCZEGÓLNICIE WAŻNE:

1. Unikajcie próżnowania i nierobów, pracujcie zgodnie ze swym zawodem. Gdy jesteście niezajęci, znajdujcie się w poważnym niebezpieczeństwie upadku w grzechy. „Wszelkiej złości nauczyło próżnowanie”. /Pismo św..?

2. Żyćcie zawsze w wielkiej radości, byście tylko nie grzeszyli.

3. Uczynicie wszelki możliwy wysiłek, by nie opuścić Mszy św. w niedzielę i kazania.

4. Wybierzcie sobie spowiednika, do którego macie zaufanie, uczęszczajcie do Sakramentów i komunii MSW. Św. Filip Neri wielki przyjaciel młodzieży zachęca do spowiedzi, co osiem dni a do komunii częściej zgodnie z zaleceniem spowiednika.

5. Synu, pamiętaj, że masz jedną duszę, pomyśl o tym, by ją zbawić.

Na nic się zda zdobyć cały świat, jeśli się straci swą duszę. Szczęśliwy w godzinę śmierci ten kto czynił dobro w życiu.

Zapisz synu mą radę:

ŚWIAT ZWODNICZY DRUCH – PRAWDZIWY PRZYJACIEL BÓG!

W Noc Bożego Narodzenia nie omieszkał Ksiądz Bosko odprawić uroczystej Pasterki wraz z Komunią Generalną dla chłopców, na co miał zgodę Piusa IX na trzy lata. Równocześnie rozdawał swym oratorianom 500 kopii wydrukowanej kolędy do Dzieciątka Jezus, wraz z nutami „Ah, si cannti”

ROZDZIAŁ LIV

Rok 1849 się kończył a nowy nie wróżył nic dobrego. Znane były przepowiednie O. Bernarda Clausi zmarłego w opinii świętości 20 grudnia w Paola w Kalabrii, którego poznał Ksiądz Bosko jeszcze w Konwikcie św. Franciszka z Asyżu w 1842 roku. Otóż przepowiadał, że zanim przejdzie obecna generacja, nastąpią na świecie straszliwe katastrofy, kary boskie dotąd niesłyszalne, ogromne prześladowanie cnotliwych, cudowne nawrócenie niektórych bezbożników, oraz niespodziewany triumf Kościoła, gdy zło osiągnie swego szczytu. Lecz oznaką najpewniejszą czasów nieszczęśliwych miał być gwałtowny i ogólny na świecie brak kapłanów i spadek powołań kapłańskich. Należało w jakiś sposób zaradzić tak wielkiej klęsce, lecz, w jaki sposób?

Na skutek zawieruchy wojennej seminarium w Turynie zostało zamknięte a gmach zajęty na koszary wojskowe. W następstwie tego już i tak szczupła garstka kleryków rozproszyła się na prowincji, bez środków koniecznych dla ich wykształcenia i formacji kapłańskiej, zmuszeni byli szukać mieszkania w prywatnych rodzinach, wśród roztargnień i przyzwyczajen światowych oraz niebezpieczeństw utraty powołania.

Ksiądz Bosko w roku 1848/49 przyjął kilku kleryków turyńskich do Oratorium, wykładając im teologię w domu, lecz to w nikłej mierze zaspokajało życzenia jego Arcypasterza. Sam jednak, mimo tak oplakanej sytuacji i braku środków, zabrał się do dzieła naprawy. Rozważywszy spokojnie plan do realizowania w oparciu o Boską Opatrzność powziął decyzję otwarcia w swym domu azylu dla kleryków archidiecezjalnych.

W tym celu uzyskał od Pana Pinardiego pomoc przy eksmitowaniu lokatorów zajmujących dotąd ostatni pokój jego budynku. Ci miotali się w furii grożąc Księdzu Bosko, jego matce a nawet samemu właścicielowi i trzeba było zdobyć się na znaczną ofiarę pieniężną, by sobie poszli. Wynikły stąd dwa dobrodziejstwa: oddaliło się z bliskiego sąsiedztwa osoby złej reputacji, które przez wiele lat czyniły z tego miejsca siedlisko szatana. Inną korzyścią było, że Ksiądz Bosko dysponując obecnie obszerniejszym pomieszczeniem mógł zgromadzić tu więcej kleryków pod swą opiekę. Zamożniejsi z nich płacili pensję 45 lub 30 lir miesięcznie, inni nawet mniej; uboższych przyjmowano gratis.

Mieszkali oni, studiowali w Oratorium a stołowali się wspólnie z Księdzem Bosko, który spożywał tę samą zupę, co chłopcy i jadał tę samą potrawę, co klerycy. Rano i popołudniu udawali się na wykłady odbywające się w pomieszczeniach zwolnionych przez rząd w budynku seminaryjnym.

Mieszkali tam rektor ks. Voglotti, wraz z resztą przełożonych i profesorów. Aula teologii spekulatywnej mieściła się na półpięterku przestronnym, lecz ciemnym, gdzie za stół służył piec kuchenny przykryty blatami pospinanymi ze sobą, obok był jeszcze osobny nędzny pokoik.

Wykładali tu poszczególne traktaty księża profesorowie: Franciszek Marengo, Franciszek Mollinari, Bernard Appendini, Allais – wszyscy serdeczni przyjaciele Księdza Bosko a Profesorem filozofii był ks. Wawrzyniec Farina. Większość słuchaczy pochodziła z Oratorium i wszyscy byli ożywieni pragnieniem postępów w studiach. Tak, zatem od 1848 do 1850 Oratorium na Valdocco stało się seminarium archidiecezji i całego Piemontu i takim rzec można pozostawało przez dwadzieścia lat, gdyż jak zobaczymy wielka liczba kleryków przyjętych, kształconych i utrzymywanych, obłóczonych w suknie klerycką i posyłanych na wykłady utrzymywana była przez Księdza Bosko, który rozsyłał gotowych już księży dla różnych diecezji.

Otóż, wspomniani klerycy uczestniczyli we wspólnych praktykach pobożnych Oratorium, uczyli się ceremonii świętych biorąc w nich udział wraz z chłopcami czy to asystując w chórze, czy wykonując swe funkcje uświetniali nabożeństwa i uroczystości liturgiczne. Księdzu Bosko zależało bardzo na tym, by święta wypadały ze splendorem, oraz śpiewy liturgiczne były poprawnie wykonywane. Gorliwie też zachęcał ich do częstej Komunii św. O tym opowiadają Askaniusz Savio i inni. Nie pomijał sposobności zachęcania nas, by nie opuszczać nawiedzenia Najświętszego Sakramentu choćby przez parę chwil, lecz stale. Ożywiał w nas ducha modlitwy, gdy mówił: modlitwa jest konieczna dla tego, kto się poświęca służbie ołtarza, jak żołnierzowi szpada. Wzywał, by mieć ducha wiary, gdyż wszystko dobro tak duchowe jak doczesne, pochodzi od Boga i w każdej okoliczności i potrzebie należy zwracać się do Niego. Radził, gdy szło o uzyskanie jakiejś łaski dla siebie lub drugich, szczególnie o zbawienie duszy, czy czegoś dla chwały Bożej polecać w częstych nawiedzeniach. Z jego sposobu mówienia poznawaliśmy, że sam zapewniał przez to błogosławieństwo Boże dla swych przedsięwzięć. Zawsze był szczerze zatroskany dobrem kleryków.

Zwoływał nas na konferencje, by formować w duchu kapłańskim i w wierności powołaniu. Powtarzał, że zaparcie się siebie to pierwsza cnota uczniów Jezusa Chrystusa. Wołał często:

Ćwiczcie się w drobnych umartwieniach, by łatwiej zdobyć się potem na wielkie. Informował się o naszych postępach w nauce, wzywając by świętym życiem i gruntowną wiedzą teologiczną móc zbawić jak najwięcej dusz. Dodawał, lecz gdy zdobyliście wiedzę

bez pokory, nie bylibyście nigdy synami bożymi a raczej dziećmi szatana ojca wszelkiej pychy!

Czasem upominał tego, kto się chwalił swymi studiami:

Nie mów często o tym, co już wiesz, lecz staraj się zgłębiać dobrze to, co mówisz.

Badał pilnie nasze sprawowanie i traktował nas z taką dobrocią, iż odnosiliśmy się doń z synowskim zaufaniem i zwierzailiśmy się jemu ze wszystkiego. Usiłował wykorzenić z nas to, co mogłoby doprowadzić do grzechu. Zachęcał do zwyciężania w nas zła, naszych wad, powiadał, że na to by stać się świętym nie wystarczy parę dni, gdyż świętość zdobywa się stopniowo i z trudem.

Nie było dnia, żeby nie dał, komu prywatnie dobrej rady. Na przykład mówił ks. Askaniuszowi Savio: staraj się działać zawsze na zasadach wiary a nie z przypadku lub ze względów ludzkich. Przywiązuj zawsze wielki znaczenie do tego, co czynisz.

Innym razem znów: myśl o Panu Bogu według wiary, o bliźnim według miłości, o sobie samym według pokory. Mów o Bogu ze czcią głęboką, o bliźnim tak jak chciałbyś żeby mówiono o tobie, o sobie samym mów pokornie lub milcz nie mówiąc.

Gdy ktoś wchodzi na temat polityki z pewnym podnieceniem przestrzegał: uważaj na maksymę ks. Cafasso, to jest, że nie ma żadnej partii względem cnoty i przez roztropność nie opowiadaj się za żadną partią.

Spostrzegając wśród kleryków dyskusje naukowe, historyczne czy pedagogiczne napominał, by nie zwalczać bezpośrednio opinii drugiego, żeby własną wyrazić ze skromnością mówiąc, na przykład „Zdaje mi się”; „Przypuszczam”, „rzecz się ma o ile się nie myślę”. Gdy się nie zwalcza bezpośrednio kogoś, jesteśmy słuchani z uwagą, chętnie i pozyskujemy przekonanie tych, co chcą podzielać nasze opinie. Brak skromności w dyskutowaniu wskazuje na brak należytego rozeznania.

Wskazywał wielką roztropność w obcowaniu z różnymi charakterami, nie narzucając nic bezpośrednio, zwłaszcza w rozdzielaniu zajęć. Nie omieszkał jednak zwrócić uwagi na uchybienia, jakie odkrywał, unikając tego, by komuś sprawić przykrość. Upomnienia jego nie drażniły nikogo, bo wiadano, że chce naszego dobra. Razu pewnego mówił jednemu klerykowi bardzo upartemu: Jesteś, kochany, jeszcze młody, ale wiesz lepiej ode mnie, że tylko posłuszeństwo zaprowadzi cię na drogę bezpieczną.

Dowiedział się raz, że niektórzy urządzili sobie podwieczorek poza czasem. Spożywanie posiłków poza wspólnym stołem nie było wykroczeniem, lecz także nie było i cnotą. Przy sposobności spotkania się z nimi zagadnął uśmiechem.

Wy, co studiujecie moralną odpowiedzcie mi, jakimi sposobami wykracza się w spożywaniu posiłków? Zapytani nie myśląc o swym wypadku śpiesznie wyrecytowali:

Pięciu sposobami: praepropere, lauta, nimi, ardentem, stuiose.

Bravo! Odpowiedział Ksiądz Bosko i nie dodał nic więcej. Klerycy niebawem spostrzegli się, co znaczyło: bravo i skorzystali z wymówki.

W porze zimowej jeden z nich nie przychodził na wspólną Mszę św. gdyż wstawał później niż oznaczono. Gdy w czasie rekreacji spotkał się z Księdzem Bosko usłyszał:

Och, jak się cieszę, że cię widzę, a jak zdrowie?

Benissimo, Grazie a Dio odparł ów.

O to doskonale! Bo myślałem, że jesteś chory, pare dni nie widziałem cię na wspólnym nabożeństwie. Lekcja odniosła skutek i kleryk ów się poprawił

Zauważyć trzeba, że czasem Ksiądz Bosko odkładał upomnienie na parę miesięcy, gdy nabrał przekonania, że będzie lepiej przyjęte. Oczywiście, że gdy szło o wypadki poważniejsze, czynił to bezzwłocznie, zawsze jednak w słowach łagodnych. Niekiedy wystarczyło spojrzenie znaczące.

Czasem dla rozrywki otwierał książeczkę Tamasza a Kempis, czy kazał im otworzyć i przeczytać pierwszy lub ostatni wiersz stronicy, lub w jej połowie, by otrzymać zbawienne upomnienie; radził przyjąć z szacunkiem odpowiedź gdyż to przyniesie korzyść dla duszy. Pomimo, że nie zawsze byli przekonani o niezawodności odpowiedzi, to często słyszało się: Ach, to doprawdy dla mnie! Inny czytając przy kolegach otrzymywał wskazówkę: to dla ciebie! Inny po przeczytaniu zamykał rumieniąc się i nie chciał powiedzieć, co przeczytał.

Innym zabiegiem Księdza Bosko było pisanie na kartce, gdy ktoś chciał otrzymać prywatną radę. Zachowały się niektóre bileciki z następującą treścią:

Mów nie wiele o innych o sobie najmniej.

Kochaj swe zajęcie, jeśli chcesz je dobrze wykonać.

Znoś cierpliwie wady drugich, jeśli chcesz by inni znosili twoje.

Nie grzeb się w swych błędach, staraj się raczej z nich poprawić.

Innym wybaczej wszystko, sobie nic.

Nie uważaj za przyjaciela, kto cię za nadto wychwala.

Zapominaj o usługach, jakie spełniasz, ale nie, jakie otrzymujesz.

Środkiem zaradczym na gniew jest opóźnianie w dawaniu odzewu.

Przy końcu roku od dawna już dawał Ksiądz Bosko upominek gwiazdkowy ogólny dla wszystkich i partykularny każdemu. Pierwszy polegał na przestrzeganiu poleceń dla przeżycia dobrze nadchodzącego nowego roku z przewidywaniem tego, co mogłoby się

zdarzyć. Drugim było polecenie, względnie rada dana ustnie lub na piśmie zanotowana do potrzeb każdego.

Klerykom dawał je napisane w język łacińskim, wyjęte z Pisma świętego lub Ojców Kościoła. Przechowywano je jako drogocenną pamiątkę; kopie posiadamy od nich samych. Jednemu napisał np. „Non coronabitur nisi qui legitime certavert”; drugimu: „Delectet mentem magnitudo praemiorum, sed non deterrest certamen larum”.

„Cogitas magnum fabricam construere celsitudinia? De fundamento prius cogita humilitatis”.

Niektóre były treści całkiem prywatnej, dlatego trzymano je w sekrecie.

Te upominki charakterystyczne głęboko zapadały w duszę, zapisywały się w pamięci, a w ciągu roku były okazjnie przypominane przez Księdza Bosko sekretnie, wywołując cudowne skutki.

Klerycy poddając się tym zabiegom robili postępy w studiach. Damy tego w swoim miejscu dowody. Święty, zgodnie ze świadectwem ks. Giacomellego, by zapalić ich do nauki świętej, od czasu do czasu przychodził do nich na lekcję geografii biblijnej. On sam, celem zdobycia wiedzy o Piśmie św. studiował pilnie starożytną geografję i topografię Palestyny i jej okolic, Azji Mniejszej, Mezopotamii, Egiptu i Grecji. Uczony profesor języka hebrajskiego Józef Ghirighello tak go považał w tym względzie, że nieraz przychodził zasięgnąć informacji w różnych punktach hermeneutyki biblijnej, wymagających objaśnienia.

Z niemiejszą uwagą słuchali go klerycy różnych kursów, mieszkający na stancjach w Turynie, gdy przedstawiał im dokładnie topografię miast i krain, na tle faktów, jakie miały w nich miejsce. Cytował z namaszczaniem sentencje z ksiąg prorockich i sapiencjalnych przy danej sposobności.

Przechodził wprost samego siebie, gdy szczegółowo wykladał o miejscach, uświęconych pobyciem Pana Jezusa na ziemi. Ażeby Męka Pańska wyryła się im głęboko w sercu, zalecał studium archeologii Palestyny w związku z podróżami Zbawiciela, Jego Drogą Krzyżową, by mieć zawsze żywo w pamięci i obudzić w duszy wdzięczność względem Jezusa Ukrzyżowanego.

Wkrótce musiał przerwać te wykłady w seminarium z powodu pilnych obowiązków w domu. Kontynuował je w Oratorium jak wspomina Ks. Rua, który jako młodzieniec uczestniczył w nich z klerykami. Wspomina on również, jak Ksiądz Bosko upominał niektórych lekkomyślnych pozwalających sobie na pewne żarty ze słów czy zdarzeń czerpanych z Pisma św.: „Nolite miscere sacra profanis! wołał z dobitnym akcentem Święty, dając poznać jak niemile mu było wszelkie nieuszanowanie względem Słowa Bożego.

W Oratorium jak niegdyś w seminarium, prócz geografii biblijnej posługiwał się geografiami świata w swej Historii Kościelnej. A, że był z nią doskonale obeznany, świadczyły jego atrakcyjne konferencje niedzielne z Dziejów Kościoła. Miedzy innymi przychodził na nie młodzieniec Marchisio, wraz z innymi kolegami z miasta, by posłuchać jego wykładów z tej dziedziny.

Zasługą Księdza Bosko było, że Marchisio później zabiera się do opracowania swej sławnej mapy pocztowej Włoch, która mu otwarła karierę dyrektora poczty włoskiej z siedzibą w Rzymie. Ksiądz Bosko osobiście mu ją poprawił w miarę jak czas mu na to pozwalał. Monsinior Miotti, późniejszy biskup Farny wyraził się wobec księdza Francesia w 1890 roku. W roku 1862, gdy byłem dyrektorem i profesorem w Kolegium Muncypalnym w Chieri odwiedziłem Księdza Bosko w Oratorium. Spotkał mnie na dziedzińcu i zaprosił do swego pokoju. Weszliśmy na temat geografii. Ze zdumieniem spostrzegłem, że traktował o niej z precyzją i znajomością jak rzadko, który naukowiec.

Cnota, wiedza i pracowitość świętego zdobyły dlań sympatię wśród młodych adeptów do kapłaństwa. Razu pewnego któryś z nich spytał go, jaką przyjemność mógłby mu sprawić. Święty odrzekł: Dopomóż mi zbawić wiele dusz a nie pierwszym miejscu twoją własną. To samo powtarzał nieraz innym. Stąd tak wielu z nich stawało mu do pomocy w asystowaniu i katechizowaniu chłopców w Oratorium. Za ich przykładem wzbudził u wielu chęć przywdziania sutanny, jak powiemy na swoim miejscu. U wielu przeważał jednak zamiar dalszych studiów według własnych planów. Dlatego Święty wytrwale kontynuował lekcje dla czterech swych wybrańców: Bella, Gastiniego, Revogli i Buzzettiego.

Prócz troski o wychowanie kleryków, Ksiądz Bosko wyświadczył inną wybitną usługę diecezji przez zadbanie o splendor kultu Bożego w kościołach. Sam osobiście lub jakiś kapłan ćwiczyli w ceremoniach kleryków. W tym celu przez rok 1855 przychodził do Oratorium ks. Jan Baptysta Bertagna z seminarium. Kuria Arcybiskupia oraz sąsiedni proboszczowie żądali, by klerycy Księdza Bosko brali udział w ceremoniach w katedrze i w parafii ze względu na brak seminarzystów. Ksiądz Bosko starał się zadowolić życzenia zwierzchników kościelnych, posyłał kleryków do katechizacji i funkcji liturgicznych we własnej parafii, do służenia do Mszy MSW. Kanonikom w katedrze a także na zaproszenie proboszczów i rektorów do innych kościołów w mieście, zwłaszcza do świątyni Consolaty.

Wybitna to usługa oddawana przez Księdza Bosko diecezji, tym bardziej, że wciąż ubywało kapłanów i były wielkie luki w samym Turynie tak, iż na prośbę wikariusza generalnego, musiał posyłać na niedzielę do katedry któregoś ze swych księży. Ten stan rzeczy trwał do 1865 roku a i w późniejszych latach klerycy w czasie wakacji obsługiwali katedrę ze względu na brak ich wtedy w mieście.

Nie zapominając o wezwaniu Jezusa Chrystusa: Rogate Dominum messis ut operarios in lessem suam” polecał w domu odmawiać każdego dnia: Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryja... i Chwała Ojcu... za potrzeby Kościoła Świętego.

Pan Bóg wysłuchiwał jego modlitw i wlewał mu moc dla wzbudzania, pielęgnowania i pomnażania powołań do stanu kapłańskiego. Przykładne jego życie budziło u chłopców szacunek dla stanu kapłańskiego, podczas gdy jego słodycz była potężną atrakcją rad udzielanych w imieniu Boga odnośnie powołania.

SPIS RZECZY T.III

| | | |
|----------|---|--------|
| ROZDZIAŁ | I – Idee niepodległościowe we Włoszech, działalność sekt | str. 4 |
| ROZDZIAŁ | II – Duch pobożności, „Młodzieniec Zaopatrzony” | 7 |
| ROZDZIAŁ | III – Ksiądz Bosko Tercjarzem Franciszkańskim. Sukcesy szkół niedzielných i prześladowanie diabelskie, sen: aleja Róż | 15 |
| ROZDZIAŁ | IV – Apostoł bezdomnych dzieci, wśród mas ludowych..... | 21 |
| ROZDZIAŁ | V – W restauracjach, hotelach, kawiarniach | 28 |
| ROZDZIAŁ | VI – Kaznodzieja ludowy, efekty, przykłady | 32 |
| ROZDZIAŁ | VII – Apostoł spowiedzi | 37 |
| ROZDZIAŁ | VIII – Pierwszy zarys regulaminu Oratorium św. Franciszka Salezego..... | 44 |
| ROZDZIAŁ | IX – Regulamin Oratorium załączkiem Reguł Zgromadzenia Salezjańskiego, zaangażowanie chłopców z braku księży i kleryków | 46 |
| ROZDZIAŁ | X – Niedziela w Oratorium – korespondencje, przykrości, łagodność ze stanowczością..... | 49 |
| ROZDZIAŁ | XI – Porządek dzienny w Oratorium – katechizm, nabożeństwa, rekreacje – efekty wychowawcze | 53 |
| ROZDZIAŁ | XII – Obchody religijne – festyny, rozrywki | 61 |
| ROZDZIAŁ | XIII – Muzyka i śpiew w uświetnieniu nabożeństw | 65 |
| ROZDZIAŁ | XIV – Spowiednik młodzieży, nauki, przykłady | 70 |
| ROZDZIAŁ | XV – W Oratorium i poza nim | 75 |
| ROZDZIAŁ | XVI – Karnawał w Oratorium – katechizm wielkopostny | 82 |
| ROZDZIAŁ | XVII – Zarzuty proboszczów, „Oratorium parafią młodzieży opuszczonej”, poświęcenie Drogi Krzyżowej, premie, loterie | 87 |
| ROZDZIAŁ | XVIII – Sierociniec na Valdocco, skromne początki i błogosławieństwo | 94 |
| ROZDZIAŁ | XIX – Towarzystwo św. Alojzego, regulamin i przyjęcie członków Rekolekcje dla Oratorium | 100 |
| ROZDZIAŁ | XX – Sześć niedziel ku czci św. Alojzego, wizyta Arcybiskupa Fransoniego w Oratorium, bierzmowanie | 106 |
| ROZDZIAŁ | XXI – Widzenie zakonnicy prognostykiem przyszłych wydarzeń, statki antyklerykalne, wymuszanie reformy, obrona papieża podejmowana przez Księdza Bosko | 112 |
| ROZDZIAŁ | XXII – Rekolekcje w San. Ignazio, Ksiądz Bosko a Instytut Rosminianów, pierwszy student w Oratorium, księży hospitantów, Pomocnicy salezjańscy | 116 |
| ROZDZIAŁ | XXIII – Konwersja Izraelity z Rotterdamu | 122 |

| | | |
|----------|---|-----|
| ROZDZIAŁ | XXIV – Otwarcie drugiego Oratorium, perypetie z praczkami | 126 |
| ROZDZIAŁ | XXV – Reformy socjalne, równouprawnienie Żydów i Waldensów, wolność prasy, przestrogi arcybiskupa i zażyłość jego z Księdzem Bosko ujemne wpływy wśród seminarzystów | 129 |
| ROZDZIAŁ | XXVI – Otwarcie Oratorium św. Alojzego, ataki szatańskie | 133 |
| ROZDZIAŁ | XXVII – Rok 1948, reformy konstytucyjne, nieugiętość arcybiskupa, roztropna powściągliwość Księdza Bosko | 136 |
| ROZDZIAŁ | XXVIII – Wypędzenie jezuitów, wrogie wystąpienia przeciw Kościołowi, zamknięcie seminarium turyńskiego, zamach na Księdza Bosko.... | 140 |
| ROZDZIAŁ | XXIX – Demokratyzacja, drugie wydanie Historii Kościelnej Księdza Bosko, cenne uwagi | 143 |
| ROZDZIAŁ | XXX – Wojna niepodległościowa, wygnanie arcybiskupa, rozruchy, postawa Księdza Bosko – przeciwdziałanie | 150 |
| ROZDZIAŁ | XXXI – Wiek legendarny Oratorium, niepokoje od zewnątrz | 155 |
| ROZDZIAŁ | XXXII – Napływ sierot – epizody | 160 |
| ROZDZIAŁ | XXXIII – Tryb życia w sierocińcu, słówka wieczorne, Ćwiczenie Dobrej Śmierci premie, postępy | 165 |
| ROZDZIAŁ | XXXIV – Małgorzata Bosko w Oratorium | 172 |
| ROZDZIAŁ | XXXV – Życiorys św. Wincentego a Paulo – Ksiądz Bosko jego wiernym odbiciem | 179 |
| ROZDZIAŁ | XXXVI – Demonstracje burzliwe, nagonki antyklerykalne, osobisty prestiż Księdza Bosko | 183 |
| ROZDZIAŁ | XXXVII – Propaganda waldensów, bandy chuliganów, Towarzystwo św. Alojzego, dział wybitnych osób, powstanie dziennik katolickiego „ARMONIA” | 189 |
| ROZDZIAŁ | XXXVIII – Manifestacje polityczne, rozłam w Oratorium, klęski piemontczyków | 194 |
| ROZDZIAŁ | XXXIX – Ksiądz Bosko a Wincenty Gioberti, zamach na króla, ataki na duchowieństwo | 200 |
| ROZDZIAŁ | XL – Fala emigrantów, reorganizacja Oratorium, ćwiczenia wojskowe, rozmnożenie Hostii | 205 |
| ROZDZIAŁ | XLI – otwarcie kaplicy Różańcowej w Becchi, Ksiądz Bosko wobec nowych prądów w szkolnictwie i wychowaniu młodzieży, szkoła wieczorowa dla dorosłych, projekt zrzeszenia dzieł oratoriów | 209 |
| ROZDZIAŁ | XLII – Nabycie domu Moretta, Pius IX w Gaecie, gabinet Wincentego Giobertiego | 215 |
| ROZDZIAŁ | XLIII – Opieka nad klerykami diecezjalnymi, konferencje duszpasterskie, studia kościelne | 219 |

| | | |
|----------|--|-----|
| ROZDZIAŁ | XLIV – Zgon Antoniego Bosko, Ksiądz Bosko zakłada periodyk młodzieżowy, wycofanie się..... | 223 |
| ROZDZIAŁ | XLV – Przyczyny wpływu na młodzież, dary i charyzmaty, opinie współczesne o Księdzu Bosko | 231 |
| ROZDZIAŁ | XLVI – Podjęcie działań wojennych a Austrią, świętopietrze w Oratorium | 239 |
| ROZDZIAŁ | XLVII – Klęska Włochów i abdykacja Karola Alberta, rozbudowa Oratorium, interwencja Francji na rzecz Piusa IX, Ksiądz Bosko i Gioberti | 243 |
| ROZDZIAŁ | XLVIII – Wizyty biskupów w Oratorium, rekolekcje dla chłopców, zgon Karola Alberta, konferencje episkopatu piemonckiego | 251 |
| ROZDZIAŁ | XLIX – Decyzja zapoczątkowania Zgromadzenia Salezjańskiego | 257 |
| ROZDZIAŁ | L – Oratorium pod wezwaniem św. Anioła Stróża, napaści, kontakty Księdza Bosko z misjonarzem Olivieri | 263 |
| ROZDZIAŁ | LI – Korepetycje, studium instytucji wychowawczej i ich regulaminów, epizod z kasztanami | 270 |
| ROZDZIAŁ | LII – Oratorium pod koniec 1849, poziom moralny młodzieży, Ksiądz Bosko a cnota skromności, teatrzyk dla młodzieży, opinia jego świętości | 275 |
| ROZDZIAŁ | LIII – Propagowanie systemu metrycznego i dziesiętnego w dialogach scenicznych, premia rządowa, rekolekcje zbiorowe dla młodzieży miasta, upominki rekolekcyjne | 283 |
| ROZDZIAŁ | LIV – Oratorium azylem dla formacji duchowej kleryków diecezjalnych, upominki noworoczne dla kleryków, wykłady z geografii biblijnej, pomoc w obsłudze kościołów w mieście | 289 |